

# HISTORJA CYWILIZACJI W ANGLJI

PRZEZ

Henryka Tomasza Buckla,

Z DRUGIEGO WYDANIA ORYGINAŁU ANGIELSKIEGO

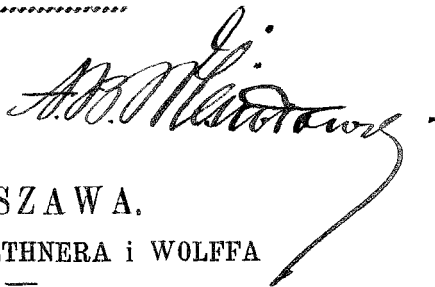
przełożył

WŁADYSŁAW ZAWADZKI.

CZŁONEK KOR. BYŁEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO,  
TOW. HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYZU I INNYCH.

Wydanie drugie.

.....  
**Tom II.**  
.....



WARSZAWA.

NAKŁADEM GEBETHNERA i WOLFFA

—  
1873.

Дозволено Цензурою.  
Варшава 18 Августа 1872 г.

283.249

306346



## ROZDZIAŁ XIII.

Stan dziejopisarstwa we Francji od końca XVI do końca XVIII wieku.

---

Łatwo pojąć że wielki ten ruch umysłowości francuzkiej, który dopióro co skreśliłem, nie mógł nie spowodzić wielkiej zmiany w sposobie pisania dziejów. Śmiały ów duch, którym ludzie zaczęli oceniać wypadki społeczne, musiał też wpłynąć i na zdania ich w ocenieniu wypadków przeszłych wieków. Tak w tém, jak w każdej innej gałęzi wiedzy, przeobrażenie zaczęło się poczuciem potrzeby powątpiewania w to, czemu dotychczas wierzono bezwarunkowo, a poczucie to raz obudzone wzrastało ciągle, obalając za każdym krokiem owe potworne niedorzeczności, któremi, jak to powyżej już widzieliśmy, upstrzone były nawet najznakomitszych dziejopisarzy dzieła. Zarodków tej reformy dopatrzyć już można w XIV wieku, lubo samo przeobrażenie rozpoczęło się nie prędzej jak dopióro z końcem wieku XVI. W ciągu wieku XVII postępowało zwolna: w XVIII atoli wzrosło raptownie w siłę, a szczególnie w Francji przyspieszonym zostało śmiałością badawczego ducha, który jest znamieniem owego wieku, a który oczyściwszy dziejopisarstwo z niezliczonych niedorzeczności, inną dał mu miarę i podniósł je do godności dotąd nieznaney. Obudzenie sceptycyzmu historycznego i rozległość, do jakiej doszedł, są zaiste tak ciekawymi rysami w rocznikach umysłowości europejskiej, że dziwić się potrzeba iż nikt dotąd nie przedsięwziął zgłębić tego ruchu, któremu jeden z wielkich działów piśmiennictwa nowoczesnego zawdzięcza najcenniejsze swe przymioty. W rozdziale niniejszym tuszę wypełnić brak ten

co się tyczy Francji, i będę się starał wskazać różne stopnie owego postępu, ażebyśmy poznawszy okoliczności nauce dziejów najbardziej sprzyjające, tém łatwiej mogli rozpoznać prawdopodobieństwo przyszłego jej udoskonalenia.

Nasuwa się tu najprzód ważna, ta mianowicie okoliczność że ludzie zaczynali, jak się zdaje, powątpiewać w rzeczach religji, nim wątpliwości swe ośmielili się przenieść ku szczegółom historycznym. Zdawałoby się że zarzuty, a w wiekach przesądu niebezpieczeństwa, na jakie naraża się różnowerstwo, powinnyby raczej znieśmielać badaczów i popchnąć sceptyzm ich na drogę bezpieczniejszą roztrząsania zadań dziejowych. Doświadczenie atoli przekonywa że duch ludzki zupełnie inną wybrał drogę. W początkowym stanie społeczeństwa, kiedy jeszcze duchowieństwo powszechny wpływ wywiera, wiara w zbrodniczość nie do przebaczenia błędów religijnych jest tak głęboka, że powszechną wyłącznie zajmuje uwagę. Ona to zmusza każdego myślącego zwracać uwagi i wątpliwości swe wyłącznie ku przedmiotom teologicznym, i nie dozwala nikomu oddawać się przedmiotom uznanym powszechnie za niższe i mniej ważne. Ztąd to przez przeciąg kilku wieków najwięksi myśliciele europejscy wyczerpywali całą siłę ducha w sporach o rytuały i dogmata religji chrześcijańskiej, a dając w rzeczach tych dowody wysokich zdolności, w innych przedmiotach, a zwłaszcza w historii, okazali dziecięcą łatwowierność, której przykłady powyżej już przytoczyłem.

Skoro wszakże z postępem społeczeństwa zaczyna upadać żywioł teologiczny, żarliwość, z którą dawniej prowadzono spory religijne, również słabnieć poczyną. Najzdolniejsze umysły zaczynają najprzód uczuwać wzrastającą powszechnie obojętność, i pierwsze też przeto one zaczynają rozpatrywać to, co się rzeczywiście dzieje, badawczém okiem, które przodkowie ich zwracali wyłącznie ku zadaniom religijnym. Owoż jest wielki punkt zwrotny w dziejach każdego cywilizowanego narodu. Od tej chwili odszczepieństwa teologiczne bywają coraz rzadsze, a tém powszechniejsze stają się za to odszczepieństwa literackie. Od tej chwili duch badań i wątpliwości rozpościera się po wszystkich działach wiedzy i rozpoczyna wielki szereg zdobyczy, w którym każde następne nowe odkrycie pomnaża siłę i godność człowieka, zachwiewając równocześnie wiele dawnych jego wyobrażeń, wykorzeniając inne, dopóki w postępie tej wielkiej lecz cichej rewolucji nie zostanie przerwany niejako prąd tradycji, zniweczony wpływ dawnych powag, a duch ludzki, wzrastając w siłę, nie nauczy się polegać na samym sobie i otrząść z siebie okowy, które tak długo kępowały ruchów jego swobodę.

Zastosowanie tych uwag do dziejów Francji objaśni nam zajmujące niektóre objawy w piśmiennictwie tego kraju. W całym ciągu średnich wieków, a rzecz nawet można że do końca XVI wieku Francja, lubo płodna w rocznikarzy i kronikarzy, nie wydała ani jednego dziejopisarza, nie wydała bowiem ani jednego człowieka, któryby się ośmielił wątpić o tém, w co powszechnie wierzono. Aż do ogłoszenia Du Haillana *Historji królów francuzkich* nikt nie próbował nawet krytycznego opracowania źródeł, pomimo że o nich wiedziano. Dzieło rzeczone ukazało się w roku 1576, a autor przy końcu pracy swej nie mógł ukryć wewnętrznej dumy z dokonania tak wielkiego przedsięwzięcia. W poświęceniu jej królowi powiada: „Jestem, Najjaśniejszy panie, pierwszym Francuzem, który napisał dzieje Francji i w nadobnej mowie wykazał wielkość i godność królów naszych, przedtém bowiem nie mieliśmy nic oprócz rupiecica starych kronik; gdzieby o nich mówiono“. A w przedmowie dodaje: „Powiem tylko bez uprzedzenia i przechwalania się, że dokonałem rzeczy, której dotąd u nas jeszcze nie zrobiono i nie widziano, i przyoblekłem dzieje Francji kształtem, w jakim się dotąd nigdy jeszcze nie ukazały.“ I nie były to zaiste próżne przechwałki głupiego zarozumialca. Dzieło jego licznych doczekało się wydań; przełożone zostało na język łaciński, a za granicą przedrukowywano je wielokrotnie. Francja szczyliła się nim jako jednym z mężów będących jej chwałą, król wynagrodził go łaską swoją i mianował ministrem skarbu. Możemy tedy z dzieła jego powziąć niejaki wyobrażenie, co było wówczas przyjęte za wzór dziejopisarstwa i zapytać też nam przychodzi w tym celu, jakich głównie do pracy swej używał źródła? Około sześćdziesięciu lat przedtém ogłosił był Włoch pewien, nazwiskiem Paweł Emiljusz, kompilacją baśni o dziełach Francuzów. Książkę tę pełną najwybredniejszych bajek przyjął Du Haillan za podstawę swej sławnej historji królów francuzkich, i powtarza z niej bez najmniejszego wahania czeze zmyślenia, w których opowieści lubował się Emiljusz. To daje nam już wyobrażenie o łatwości pisarza, co był uznany przez współczesnych za niezrównanego, największego dziejopisarza, jakiego kiedykolwiek wydała Francja. Ale nie dosyć na tém. Du Haillan nie poprzestaje na wypisywaniu z poprzednika swojego wszystkiego co tylko było najmniej podobne do uwierzenia, lecz aby zadowolnić swój pociąg do cudowności, zmyśla sam rozmaite zdarzenia. Rozpoczyna swą historją długim opisem rady, zebranej jak powiada u sławnego Faramonda, celem postanowienia azali ma być we Francji monarchja albo li też rząd oligarchiczny? Rzecz bardzo wątpliwa czy istniał kiedy na świecie jaki Faramond, a jeżeli istniał to zaginęły

pewno oddawna już wszystkie źródła, z którychbyśmy się cośkolwiek o nim bliższego dowiedzieć mogli. Du Haillan nie bacząc na takowe drobnostki, podaje jak najdokładniejsze szczegóły o tym wielkim wodzu, i jak gdyby chciał już do najwyższego stopnia nadużywać łatwości czytelnika, wymienia jako członków rady Faramonda: Szaramonda i Kadreka, których nawet imiona sam zmyślił.

Taki był stan dziejopisarstwa we Francji w początkach panowania Henryka III. Zbliżała się wszakże ogromna zmiana. Wielki postęp umysłowy we Francji ku końcowi XVI w. poprzedzony był, jak wykazałem, sceptycyzmem, będącym jego koniecznym poprzednikiem. Duch wątpliwości począwszy od religji przeniósł się do piśmiennictwa. Prąd ten dał się wnet uczuć we wszystkich gałęziach wiedzy, i wówczas to podźwignęła się nauka dziejów z owego pomizenia, w którym od wieków pozostawała. Samo wyliczenie dat, odnoszących się do tego przedmiotu, wystarczy dla tych, co nie lubiąć myśleć, nie dopatrziliby inaczej związku, który tu chcę wykazać. W r. 1588 wyszło pierwsze sceptyczne dzieło we Francji. W r. 1598 spełnił rząd francuzki pierwszy wielki publiczny akt tolerancji. W r. 1604 wydał De Thou sławne swe dzieło, uznane przez wszystkich krytyków za pierwsze wielkie historyczne dzieło napisane przez Francuza. A gdy się to działo, zbierał równocześnie inny znakomity Francuz, sławny Sully materiały do dzieła historycznego, które lubo nie wyrównywa zapewne dziełu De Thoua, idzie zaraz po nióm pod względem zdolności, z jaką jest pisane, pod względem wartości i sławy. Nie można też pominąć uwagi że obydwaj ci wielcy dziejopisarze, którzy daleko za sobą pozostawili swych poprzedników, byli poufnymi ministrami, przyjaciołmi od serca Henryka IV, pierwszego z królów francuzkich, na którego pamięci cięży zarzut religijnego odszczepieństwa, a który zmienił wiarę nie w skutek teologicznych przekonań, lecz widocznie z powodów użyteczności politycznej <sup>1)</sup>.

Ale nie tylko na tak znakomitych, jak powyżsi, historyków wywarł wpływ swój duch sceptycyzmu. Prąd ten stał się już tak silnym, że pozostawił ślady swe w pismach autorów daleko niższego rzędu. W dwóch szczególniej rzeczach objawiała się łatwowierność dawniejszych dziejopisarzy. Najprzód w mieszaniu bez najmniejszej krytyki dat rozmaitych wypadków, z powodu ślepego powtarzania swych

---

1) Według D'Aubigne'go powiedział król o swém nawróceniu: „Je ferai voir a tout le monde que je n'ai esté persuadé par autre théologie que la nécessité de l'estat.“ Że Henryk to myślał nie podlega wątpliwości. a że mógł się tak wyrazić w kole swych przyjaciół, jest rzeczą prawdopodobną.

poprzedników, powtórę w gotowości, z jaką wierzyli najniepodobniejszym do prawdy twierdzeniom, opartym na bardzo wątplych, a często-kroć na żadnych świadectwach. Jest to zaiste szczególnym dowodem umysłowego postępu, którego obraz kreślę, iż w ciągu nie wielu lat usunięte zostały obydwie te źródła błędu. W r. 1597 był Serres zamianowany historjografem Francji i w tymże samym roku ogłosił dzieje tegoż kraju. W dziele tém silnie nastaje na potrzebę starannego przytoczenia daty każdego zdarzenia; przykład ten po raz pierwszy przez niego wskazany, zaczęto od tego czasu powszechnie naśladować. Ważność takowej zmiany przyznają wszyscy, co znają jaki zamęt opanovał był naukę dziejów z powodu że pisarze dawniejsi zaniedbali to, co się dziś wydaje tak konieczną przezornością. Zaledwo wprowadzone zostało to ulepszenie, wnet nastąpiło po niem w tym samym kraju inne jeszcze ważniejsze. Epokę tę stanowi pojawienie się w r. 1621 *Dziejów Francji* Scypiona Dupleix, w którémto dziele po raz pierwszy dowody prawdziwości zdarzeń ogłoszone zostały wraz z ich opowieścią. Nie potrzeba rozwodzić się nad użytecznością tego kroku, który więcej niż cokolwiek bądź innego nauczył dziejopisarzy skrętnie zbierać źródła i pilnie je wertować. Można dodać to jeszcze że Dupleix pierwszy usiłował utworzyć system filozoficzny we własnym ojcystym języku. Prawda że sam ten system jego małej w gruncie jest wartości, lecz w swoim czasie była to pierwsza, a zatém świętokradzka próba przedstawienia tajemnic filozofji w pospolitej mowie; z tego też względu uważana świadczy o wzrastającym rozpowszechnieniu śmielszego i więcej badawczego ducha, jakiego nie znano dawniej. Nie dziw przeto że w tymże samym czasie pojawiły się w tymże kraju pierwsze systematyczne usiłowania sceptycyzmu dziejowego. Dupleix ogłosił swój system filozofji w r. 1602, a w r. 1599 La Popelinière wydał w Paryżu dzieło, któremu dał tytuł: *Historja historji*, w którém krytykuje samychże historyków i rozbiera ich dzieła tym duchem sceptycyzmu, któremu wiek jego tak wiele winien. Zdolny ten pisarz był również autorem *Rysu nowych dziejów Francji*, zawierającego gruntowne odparcie tej tak drogiej dawniejszym dziejopisarzom bajki, jakoby założycielem monarchji francuzkiej był Frank, który przybył do Galji po skończeniu oblężenia Troi.

Na nic nie zdało by się wykazywać szczegółowo jak postępowy duch sceptycyzmu zaczął oczyszczać historję z baśni. Wspomnę tu jeszcze dwa lub trzy przykłady, które mię uderzyły w mych poszukiwaniach. W roku 1614 ogłosił De Rubis w Lugdunie dzieło o monarchjach europejskich, w którém to dziele nie tylko zbija usta-

loną oddawna wiarę w pochodzenie monarchji francuzkiej od Franka, lecz śmiało twierdzi że nazwa Francuzów pochodzi od tego że zdawna używali wolności. W roku 1620 zbija podobnie Gomberville w rozprawie swej o historii wiele dotyczących starożytności pochodzenia Francuzów bajek, powszechnie aż do jego czasów przyjętych. A w roku 1630 wydał Berthault w Paryżu swe dzieło, w którym obala całkowicie dawną metodę, biorąc za zasadniczą podstawę dziejów, że pochodzenia Francuzów należy szukać w tych tylko krajach gdzie ich znaleźli Rzymianie.

Wszystkie te i tym podobne dzieła przewyższyła *Historja Francji* Mezeraya, której tom pierwszy wyszedł w r. 1643, a ostatni w roku 1651. Niesłusznie byłoby wprowadzić przez wzgląd na jego poprzedników nazwać go autorem pierwszej całkowitej historii Francji; dzieło jego stoi wszelako bez wątpienia daleko wyżej od wszystkich, które po ów czas się pojawiły. Styl Mezeraya jest zachwycająco jasny i jędrny, podnoszący się nieraz do znakomitej swady. Oprócz tego posiada dzieło to jeszcze dwie zalety znacznie większej wagi. Po pierwsze nieusposobienie do wiary w cudowności dla tego jedynie że w nie dotąd powszechnie wierzonu; powtóre skłonność stawania raczej po stronie ludu niżeli panujących. Z dwóch tych zasad pierwsza zbyt już była upowszechnioną pomiędzy znakomitszymi mężami Francji, ażeby mogła wiele jeszcze na siebie zwrócić uwagi <sup>2)</sup>. Druga atoli była ważnym krokiem naprzód, którym Mezeray wyprzedził wszystkich współczesnych. Był on pierwszym we Francji, co w wielkiem historycznym swém dziele otrząsł się z przesądnej czci monarchizmu, która długo zaślepiała umysły jego rodaków i która też jak zły duch prześladowała ich przez całe jeszcze stulecie. W koniecznym następstwie pierwszy też on przejrzał że historia, jeżeli ma mieć rzetelną wagę, powinna być nie historją samych królów, lecz historją narodów. Głębokie pojęcie tej zasady powiodło go do wcielenia w dzieło swoje takich rzeczy, o które nikt przed nim się nie troszczył. Podaje on wiadomości, jakie tylko zebrać był w stanie, o podatkach opłacanych przez ludność, o cierpieniach jakich naród doznawał z powodu chciwości tych, co nim rządili, o jego obyczajach, pomyślnościach, o stanie miast ówczesnych, słowem o wszystkim, co

---

<sup>2)</sup> Lubo nie przeszkadzało mu to wierzyć, że gwałtowne burze i nadzwyczajne zjawiska na niebie były dziełem wpływu sił nadprzyrodzonych, a jako takie zapowiedzią zmian politycznych. Dowodzi to jak nawet w umysłach potężnych słabo jeszcze była zakorzeniona umiejętna, świecka metoda badania.



dotyczyło interesów ludu francuzkiego, zarówno jak o tém, co dotyczyło interesów francuzkiej monarchji <sup>3)</sup>. Takie to przedmioty uznawał Mezeray za ważniejsze od drobiazgowych szczegółów o przepychu dworów i sposobie życia monarchów. Nad temi to rozległemi i ważnemi przedmiotami lubił się zastanawiać i rozszerzać; nie tak zapewne wyczerpująco jakbyśmy dziś tego wymagać mogli, zawsze atoli z taką bystrością i dokładnością, że zaszczycają go one mianem największego dziejopisarza Francji przed XVIII stuleciem.

Było to pod wielu względami najważniejsze przeobrażenie, dokonane w sposobie pisania dziejów. Gdyby plan rozpoczęty przez Mezeraya został był uzupełniony przez jego następców, posiadalibyśmy dziś zasoby, których braku żadne już poszukiwania terażniejsze wynagrodzić nie zdołają. Bylibyśmy wprawdzie cośkolwiek stracili w takim razie. Bylibyśmy dziś mniej wiedzieli niż wiemy o królewskich dworach i obozach. Bylibyśmy mniej usłyszeli o niezrównanej piękności królowych francuzkich i o pełnej godności postawie francuzkich królów. Postradalibyśmy nawet może byli niektóre szczegóły z szeregu świadectw rodowodowych, udowodniających pochodzenie książąt i szlachty francuzkiej, których rozpoznawanie jest roskoszą starożytników i heraldyków. Lecz z drugiej strony bylibyśmy w stanie rozpoznać dokładnie położenie ludu francuzkiego w drugiej połowie XVII wieku, gdy tymczasem w dzisiejszym stanie rzeczy mniej dokładne i szczuplejsze o tém w ciągu tego tak ważnego okresu mamy wiadomości, niżli o najbardziej barbarzyńskich hordach starożytności <sup>4)</sup>. Gdyby przykład Mezeraya nie był pozostał bez naśladowców, przy tak pomnażających się z postępem czasu środkach, bylibyśmy nie tylko w stanie ze szczegółową dokładnością skreślić wzrost wielkiego i cywilizowanego narodu, ale bylibyśmy posiadli materiały, nasuwające nam lub dające sprawdzić te pierwotne zasady, których wykrycie jest istotnym pożytkiem dziejów.

---

3) To co uczynił w tym względzie, jest wielce uwagi godnym dlatego, że najlepsze źródła po większej części wówczas jeszcze były nieznanne i pozostawały w rękopismie, tak że nawet De Thou zaledwie wie cokolwiek o nich; Mezeray więc żadnego nie miał wzoru.

4) Kto przewertował pamiętnki francuzkie z wieku XVII, wie jak mało można się z nich dowiedzieć o stanie ludu, a nawet najzupełniejsze korespondoncje prywatne, jak listy pp. Sevigné i De Maintenon. nie są obfitszym źródłem w tym względzie. Najwięcej jeszcze wiadomości zebrał i przechował Monteil w cennym swém dziele *Histoire des Divers Etats*; zebrawszy jednak wszystko to razem jeszcze przyznać będziemy musieli, że więcej wiemy o stanie wielu dzikich plemion, niżeli o stanie klas niższych za panowania Ludwika XIV.

Nie przyszło atoli do tego. Nieszczęściem dla sprawy wiedzy rozwój cywilizacji francuskiej został w tym okresie raptownie zatamowany. Z początkiem drugiej połowy XVII wieku zaczęła się we Francji nieszczęsna zmiana, która dała nowy zwrót losom narodu. Opisałem już w poprzedniej części niniejszego dzieła jakie powstało oddziaływanie przeciw duchowi badawczemu, tudzież społeczne i umysłowe stosunki, które przywiódłszy Frondeę do przedwczesnego upadku, utorowały drogę Ludwikowi XIV. Usiłowałem tam także wskazać ogólne skutki tego nieszczęsnego prądu. Pozostaje mi tedy wykazać tutaj jakie prąd ów wsteczny stawiał przeszkody postępowi dziejopisarstwa, i jak nietylko nie dozwalał pisarzom opowiadać sumiennie tego, co się spólcześnie w około nich działo, ale był zarazem przyczyną, że nie umieli zrozumieć należycie wypadków przeszłości.

Najpowierzchniwszego nawet czytelnika historii francuskiej uderzać musi jałowość dziejopisarzów w ciągu całego długiego okresu rządów Ludwika XIV. Przyczyniły się do tego wielce osobiste przymioty króla. Wychowanie jego było haniebnie zaniedbane, a że nigdy nie miał dosyć siły uzupełnić niedostatku tego własną późniejszą pracą, przeto pozostał całe życie w zupełnej niewiadomości wielu rzeczy znanych zwykle nawet panującym. Toż o przeszłości zgoła nic nie wiedział, a dzieje nie obchodziły go wcale, wyjąwszy dzieje własnych jego wypraw. U narodu wolnego obojętność takowa panującego nie byłaby nigdy mogła szkodliwych sprawić skutków; przeciwnie, jakeśmy widzieli, brak opieki monarszej, w kraju wysoko ucywilizowanym jest właśnie napomyślniejszym rozwoju piśmiennictwa warunkiem. Przy wstąpieniu atoli na tron Ludwika XIV wolność Francji była jeszcze zbyt młodą, zbyt świeże nawyknięcie niezawisłego myślenia, ażeby mogło się być skutecznie ostać w obec wymierzonego przeciw narodowi związku korony i kościoła. Francuzi stając się z każdym dniem więcej służalczyimi, popadli wreszcie tak nizko, że z końcem XVII wieku zdawało się iż postradali już nawet chęć oporu. Król nie znachodząc nigdzie opozycji, usiłował podgarnąć umysłowość kraju pod też samą despotyczną władzę, która cechowała całe jego rządy.

We wszystkich wielkich kwestjach religijnych i politycznych tłumiony był duch badawczy i nikomu nie wolno było odezwać się ze zdaniem nieprzyjaznem istniejącemu stanowi rzeczy. Król uposażając piśmiennictwo, czuł się tém samém w prawie mieć je na swe usługi. Pisarze, karmieni jego dłonią, nie mogli podnosić głosu przeciw jego polityce. Otrzymując od niego płacę, obowiązani byli spełniać rozkazy tego, który im płacił. Gdy Ludwik objął rządy, Mezeray żył jeszcze; nie potrzebuje wszakże dodawać że wielkie jego dzieło ogło-

szone zostało nim jeszcze wszedł w życie ów system wsparcia i opieki. To co spotkało wielkiego dziejopisarza Francji, było przedwstępem nowego porządku rzeczy. Otrzymał on od rządu pensją roczną w kwocie 4000 franków, atoli w roku 1668 gdy wydał historję swą w skróceniu, dano mu do zrozumienia iż niektóre uwagi jego o podatkowaniu mogłyby się nie podobać w wysokich sferach. Gdy wszelako wnet się przekonano że Mezeray był za nadto uczciwym i za nadto wiele posiadał odwagi aby odwoływał to co raz napisał, postanowiono użyć groźby i odcięto mu połowę jego płacy. Gdy jednakowoż i to pożądanego nie odniosło skutku, wyszedł rozkaz pozbawiający go i tej drugiej połowy; tak tedy wcześniej już w samym początku złych owych rządów dany był przykład ukarania pisarza, wyrażającego się sumieniem w przedmiocie, w którym przedewszystkiēm sumiennosc jest najpierwszym istotnym warunkiem.

Postępek taki jawnie okazywał czego się mogą spodziewać dziejopisarze po rządach Ludwika XIV. W kilka lat później przy innej sposobności król tegoż samego okazał ducha. Fenelon był mianowany nauczycielem Ludwikowego wnuka, a moc duszy i rozum tego męża przyczyniły się wielce do powstrzymania wczesnych namiętności ucznia. Pomimo tego dosyć było jednej okoliczności aby przeważyć owe ogromne usługi, wyświadczone w tym względzie przez Fenelona rodzinie królewskiej, a prawdopodobnie i całej Francji, gdyby uczeń jego był dostąpił tronu. Sławny romans Fenelona *T e l e m a k* wyszedł w r. 1699, jak się zdaje bez jego zezwolenia. Król powziął podejrzenie że pod pokrywką zmyślenia zamierzał Fenelon przyganiać postępowaniu rządu. Napróżno autor zaprzeczał tak groźnemu dlań przypuszczeniu. Nic nie zdołało usmierzyć królewskiego gniewu. Wypędził Fenelona ze swego dworu i nigdy już nie przypuściłby w pobliże swoje człowieka, którego podejrywał o cień krytyki rządów jego.

Jeżeli mógł król z powodu samego tylko podejrzenia postąpić w ten sposób z wielkim pisarzem, posiadającym godność arcybiskupa, a sławę świętego, nie można się było spodziewać ażeby pobłażliwiej obchodził się z niższego rządu ludźmi. W r. 1681 dał się nakłonić Abbé Primi, Włoch mieszkający w Paryżu, do napisania dziejów Ludwika XIV. Król lubując się w myśli uwiecznienia sławy swego imienia, obdarzył hojnie po kilkakroć autora. Poczyniono przygotowania ażeby dzieło, napisane po włosku, było natychmiast przełożone na język francuzki. Gdy atoli ukazało się dzieło, znaleziono w niem rzeczy, które osądzono iż lepiej by zamilczć. Ludwik XIV rozkazał za-

tém zakazać książkę, autorowi zabrać wszystkie papiery i rękopisma, a jego samego wrzucić do Bastylji.

Niebezpieczne zaiste były to czasy dla mężów niezawisłego ducha; czasy w których żaden autor, piszący o rzeczach religji lub polityki, nie mógł być pewny własnego bezpieczeństwa, jeżeli nie holdował modzie i nie bronił zdań dworu i kościoła. Król uczuwający nienasycone pragnienie tego, co mienił sławą, usiłował poniżyć społecznych dziejopisarzy na prostych kronikarzów jego własnych czynów. Rozkazał Rasynowi i Boalemu opisać swoje panowanie, wyznaczył im pensją i przyrzekł dostarczyć potrzebnych materiałów. Ale nawet Rasyń i Boileau, lubo poeci, wiedzieli że nie zdołają zadowolnić chorobliwej jego próżności, przyjęli zatem pensją, lecz nie napisali dzieła, za które płaca ta była im wyznaczona. Tak widoczną stała się niechęć zdolniejszych ludzi do pisania dziejów, iż uznano za rzecz potrzebną wesprzeć piśmiennictwo zaciąganiem cudzoziemców z zagranicy. Wspomniałem właśnie abbego Primi, Włocha, a w rok później podobną propozycją uczyniono pewnemu Anglikowi. W r. 1683 zwiedził Francją Burnet, gdzie dano mu do zrozumienia że otrzymałby pensją, a nawet mógłby dostąpić zaszczytu mówienia z samym Ludwikiem XIV, jeżeliby się zechciał podjąć napisania historii spraw królewskich, takiej historii, dodawano przezornie, któraby „broniła strony“ króla francuzkiego.

Śród takich okoliczności nie dziw że historia, pod względem głównych stanowiących istotę jej wymagań, raptownie upadła pod panowaniem Ludwika XIV. Stała się ona, jak niektórzy utrzymują, więcej nadobna, ale zarazem niezawodnie daleko słabsza. Język którym ją pisano, był bardzo starannie wyrobiony, okresy czysto okrzęsane, wyrażenie miękkie i harmonijne. Był to bowiem wiek ogłady i posłuszeństwa, pełen czołobitności, powinnego uszanowania i uwielbienia. W dziejach pisanych ówczesnym sposobem każdy król był bohaterem, a każdy biskup świętym. Wszystko co było niemiałą prawdą, było zakazane; nie wolno było powiedzieć nic szorstkiego i przykrego. Łagodne i pokorne uczucia, wypowiedziane łatwym i płynnym stylem, nadawały pisanyim dziejom pewien pozór ogłady, pewien powabny i nieszkodliwy zakrój, co sprawiało ich wziętość w klasach, którym schlebiali. Ale pomimo tej powierzchownej ogłady nie było już życia wewnątrz. Znikła wszelka niezależność, wszelka sumiennność, wszelka śmiałość. Najszlachetniejszy i najtrudniejszy dział wiedzy, badanie postępu ludzkości, pozostawiony był lęklivym i służalczym umysłom, które się ośmielały go uprawiać. Takich jak Boulainvilliers, Daniel, Maimbourg, Warillas, Wertot i innych bez liku uważano za panowania

Ludwika XIV za historyków; ale historyczne ich dzieła mają za ledwie tę zasługę, że dają nam ocenić okres, w którym podobne utwory mogły być wielbione, i system, którego były przedstawicielami.

Aby dać dokładny obraz upadku dziejopisarstwa we Francji od czasów Mezeraya aż do początków XVIII wieku, potrzeba by skreślić treść każdego napisanego wówczas dzieła historycznego, wszystkie bowiem tym samym tchnęły duchem. Że to wszakże zbyt wiele wymagałoby miejsca, dosyć zdaje mi się będzie ograniczyć się na przytoczeniu przykładów, wybitniej unaoczniających czytelnikowi dążność wieku, a w tym celu przytoczę dzieła dwóch dziejopisarzy, o których dotąd nie wspomniałem, z których jeden był sławnym starożytnikiem, a drugi teologiem. Obydwaj posiadali znakomitą naukę, a jeden z nich był nawet mężem niezaprzeczonego genjuszu, dzieła ich zatem zasługują na uwagę, jako objawy umysłowego stanu Francji przy końcu XVI wieku. Starożytnikiem był Audigier, teologiem Bossuet. Z nich nauczymy się w jaki to sposób za panowania Ludwika XIV zapatrywano się na wypadki przeszłości.

Sławne dzieło Audigier'a O pochodzeniu Francuzów wyszło w Paryżu w roku 1676. Byłoby niesprawiedliwością odmawiać autorowi wielkiego i starannego odczytania. Ale jego łatwowierność, przesady, ślepa cześć starożytności i służalcze uwielbienie wszelkich postanowień kościoła i dworu, przekreśliły sąd jego do niewierzenia prawie nam dzisiaj, a że mało który z czytelników moich, jak się zdaje, zna owo sławne jego niegdyś dzieło, podam tu przeto zarys głównych, zawartych w niem myśli.

Wielkie to dzieło historyczne uczy nas że w r. 3464 po stworzeniu świata, a na 596 lat przed narodzeniem Chrystusa został wysłany Sigowezjusz, synowiec króla Celtów, po raz pierwszy do Germanji. Towarzysze jego byli to oczywiście podróżni, a że w niemieckim języku wandeln znaczy błąkać się, podróżować, mamy ztąd początek Wandalów. Ale Francuzi przewyższają o wiele Wandalów starożytnością swego pochodzenia. Jowisz, Pluton i Neptun, miani czasem za Bogów, byli to rzeczywiście królowie Gallów. A cofnąwszy się nieco wyżej przekonujemy się że owym Gallem, założycielem królestwa Gallji, nie był kto inny jeno sam Noe we własnej osobie; w owych bowiem czasach miewał on dwa imiona. Następne dzieje Francji odpowiadały zupełnie dostojności pierwotnego pochodzenia. Aleksander Wielki, w samym nawet zenicie swej chwały zwycięskiej, nie śmiał uderzyć na Scytów, będących osadą przybyłą z Francji. Z tego to wielkiego rodu, zamieszkującego Francją, wyszli wszyscy Bogowie całej Europy, wszystkie sztuki piękne i wszystkie umiejętności. An-

glicy są ta że tylko osadą francuzką, o czém musi przekonać się każdy, porównawszy podobieństwo nazw angielski i andega-weński i temu to szczęśliwemu pochodzeniu winni są wyspiarze Brytyjscy swą waleczność i ogładę. Wiele innych szczegółów wyjaśnia wielki ów badacz krytyczny z równą łatwością. Salicycy Frankowie byli tak nazwani z powodu szybkości swej ucieczki. Bretończycy byli widocznie Saksonami a nawet Szkoci, o których niepodległości tyle się nagadano, byli wassalami królów francuzkich. Niepodobna zaiste przesadzić świetności korony francuzkiej, a nawet trudno niemal pojąć jak wielką ona była. Mniemali niektórzy iż cesarze stoją powyżej królów francuzkich, jest to atoli zdanie mylne, którem ładuć dają się tylko ludzie ograniczeni; cesarz bowiem czyli imperator oznacza tylko rozkazującego sile zbrojnej, podczas gdy tytuł królewski oznacza razem objęte wszystkie czynności najwyższej władzy. Właściwie tedy rzecz biorąc król Ludwik XIV jest cesarzem, jak wszyscy jego poprzednicy, dostojni władcy Francji przed piętnastu wiekami. I niewątpliwą jest rzeczą że Antychryst, którego tak się wielce wszyscy obawiają, nie otrzyma pozwolenia zjawić się na świecie, aż wtedy gdy upadnie monarchja francuzka. „Daremnieby temu przeczyć, powiada Audigier, gdyż zapewnia o tém wielu świętych, a św. Paweł wyraźnie to wskazuje w liście drugim do Tesalończyków“.

Jakkolwiek dziwne wydaje się to wszystko, szczegóły podobne nie razily bynajmniej oświeconego wieku Ludwika XIV. Francuzi olśnieni świetnością swego monarchy, z wielkiem zajęciem dowiadawali się o ile on wyższym był od wszystkich innych monarchów, i że nie tylko poprzedzał go długi szereg cesarzów, ale że on sam nawet był cesarzem. Grozą musiała ich przejmować wiadomość podana przez Audigier'a o przyjściu Antychrysta i wskazany przezeń związek tego ważnego wypadku z losami monarchji francuzkiej. W pobożném zdumieniu przysłuchiwali się świadectwom zaczerpanym w pismach ojców kościoła i w liście do Tesalończyków. Wszystko to chwycyło się ich łącno, gdyż uwielbienie króla a poważanie kościoła były dwiema głównymi owego wieku zasadami. Słuchać i wierzyć, owoż były dwie zasadnicze ideje okresu, w którym czas jakiś kwitły sztuki piękne, w którym pojęcie piękności, lubo nieco rażące, było niezaprzeczenie silne, w którym smak i wyobraźnia w niższych swych sferach były gorliwie uprawiane; w którym atoli z drugiej strony zgasła twórczość i niezawisłość myśli, w którym zakazano rozciągania najwyższych i najważniejszych zadań, w którym umiejętność została zaniedbaną, postęp i wszelkie ulepszenia znieawidzone, każda myśl nowa spotykała wzgardę a jej twórcy otrzymywali karę, dopóki aż wreszcie nie zjałowiała

zupełnie, przygnieciona czas długi, bujność geniuszu narodowego, a cała umysłowość popadła w odrętwienie i oschłość mierności, znamionujące ostatnie lat dwadzieścia panowania Ludwika XIV.

Najlepszym przykładem tego wstecznego kierunku jest sprawa Bossueta, biskupa w Meaux. Powodzenie, a nawet samo już pojawienie się dzieła jego *O Historji powszechniej* staje się, z tego stanowiska biorąc, rzeczą wielce nauczającą. Uważana sama w sobie książka ta przedstawia bolesny widok wielkiego geniuszu przytłoczonego przesądami wieku. Uważana atoli w stosunku do czasu, w którym się pojawiła, jest nieoceniona jako objaw ówczesnego stanu umysłowości francuskiej; jest bowiem dowodem że ku końcowi XVII wieku jeden z najznakomitszych mężów, w jednym z najpierwszych krajów Europy, mógł rozum swój poddać dobrowolnej ślepotcie, i okazać taką łatwowierność, jakiej w czasach dzisiejszych najslabsze nawet powstydzilyby się głowy; a zamiast wywołać zgorszenie lub naganę autora, dzieło to przeciwnie przyjęte było z powszechnym i niezrównanym oklaskiem. Bossuet był wielkim mówcą, wytrawnym dyalektykiem, skończonym mistrzem w owych mglistych, podniosłych wyrażeniach, któremi największa część ludzi łatwo poruszyć się daje. Wszystkich tych przymiotów użył w niewiele lat później do utworzenia najstraszniejszego podobno ze wszystkich, jakie kiedykolwiek się ukazały, dzieła przeciw protestantyzmowi. Gdy atoli porzucając ten przedmiot, przeszedł na obszernie pole dziejów, najlepszą zdało mu się drogą w tej nowej dziedzinie tym samym postępować sposobem, wedle dowolnych prawideł, właściwych jego zawodowi. Dzieło jego jest śmiałym zamachem dążącym do poniżenia dziejów na prostą służebnicę teologii. Jak gdyby powątpiewanie w tych rzeczach było jednoznacznym ze zbrodnią wyrazem, przyjmuje on bez wahania za pewnik wszystko w cokolwiek kościoł nawykł był wierzyć. Ztąd rozprawia z najzupełniejszą pewnością o rzeczach, gubiących się w najodleglejszej starożytności. Zna dokładnie liczbę lat upłynionych od chwili w której Kain zabił swego brata, od czasu gdy świat został zalany potopem, i kiedy Abraham powołany był do spełnienia swego posłannictwa. Daty tych i tym podobnych wypadków oznacza z taką dokładnością, iż możnaby sądzić że to wszystko działo się przynajmniej za jego czasów, jeżeli nie już przed jego własnymi oczyma. Księgi hebrajskie, na których chętnie polegał, nie dostarczają najmniejszej wartości dowodów co do chronologii własnego narodu; zawarte zaś w nich wiadomości dotyczące innych krajów, są widocznie zbyt skąpe i niedokładne. Tak wszakże były ciasne pojęcia Bossueta o historji, że wedle przekonania jego nie powinno go to było obchodzić. Wedle

słów wulgaty wypadki te zaszły w pewnym oznaczonym czasie, a grono świętych ludzi, którzy się nazwali koncilium kościoła, ogłosiło treść wulgaty za autentyczną, nadając jej pierwszeństwo przed wszystkimi innymi wykładami pisma. To zdanie teologiczne przyjął Bossuet za prawo historyczne, a tak uchwała garstki kardynałów i biskupów powzięta w wieku przesądów, nieznaną krytyki, jest jedyną powagą, na której początkowa jego opiera się chronologia, której dokładność uwielbia nieobeznany z rzeczą, prostoduszny czytelnik <sup>5)</sup>.

Z tego samego powodu, ponieważ uczono Bossueta że żydzi są wybranym od Boga narodem, zwraca on pod nazwą historii powszechnej uwagę swą jedynie na nich, i uważa to uporne i ograniczone plemię jak gdyby było osią, około której miały się obracać wszystkie całego świata sprawy. Według takowych o historii powszechnej wyobrażeń wyklucza on z niej narody, co najpierwsze dostały cywilizacji, a niektóre z tych nawet, którym winni byli Hebrajczycy swą skąpą szczyptę wiedzy później nabytej. Mało co mówi o Persach, mniej jeszcze o Egipcjanach, nie wspomina nawet o tym większym daleko narodzie, zamieszkującym przestrzeń od Indu do Gangesu, którego filozofia stanowiła jeden z żywiołów szkoły Aleksandryjskiej, którego subtelne rozumowania uprzedziły wszystkie prace metafizyków europejskich, którego wzniosłe badania, własną wydoskonaloną ujęte mową, pochodzą z owego okresu, kiedy żydzi, splugawieni wszelkiego rodzaju zbrodniami, byli jeszcze rabusiowską, koczującą hordą, włóczącą się z miejsca na miejsce, z ręką podniesioną na każdego, rzucającą się na wszystkich i wszystkich też przeciw sobie mającą.

Przechodząc do czasów nowszych pozwala on rządzić sobą tymże samym przesądom teologicznym. Tak ciasny jest pogląd jego iż uważa całą historję kościoła jako historję działania Opatrzności, nie bacząc jak wbrew pierwotnemu planowi działanie to mącą zewnętrzne wypadki. Tak naprzykład najważniejszym wypadkiem, co do pierwotnych zmian w chrześcijaństwie, jest wpływ jaki nań wywarły w pewnym stopniu aleksandryjskie formy filozofji platońskiej, wszelako Bossuet nigdzie

---

5) Teologowie odznaczali się zawsze dokładnością wiadomości swych o rzeczach, o których nikt nic nie wie; żaden z nich wszelako nie przewyższył w tém dra. Stukeleya. W roku 1730 znakomity ten duchowny pisze: „Ale według moich własnych obliczeń w tym przedmiocie, wypada że Bóg wszechmocny rozkazał Noemu zabrać zwierzęta do arki w niedzielę dnia 12 października; w którym to dniu w owym roku przypadło właśnie porównanie dnia z nocą, a tegoż samego dnia, to jest w niedzielę następną 19 października zaczęła się ta straszliwa klęska, po trzeciej kwadrze miśiąca.“



o tém nie wspomina, a nawet nie daje najmniejszą wskazówką do poznania jakoby coś podobnego było zaszło. Odpowiadało to jego pojęciom uważać kościół jako cud odwieczny, opuszcza zatem najważniejsze w początkowych jego dziejach zdarzenie. Przejdźmy do czasów późniejszych. Każdy obznajomiony z pochodem cywilizacji przyzna jak wiele winna ona owym promieniom światła, które wpośród zalegającej w około ciemności były z wielkich ognisk Korduby i Bagdadu. Było to wszakże dziełem Mahometanów, a że Bossueta nauczono iż mahometanizm jest zaraźliwém kacerstwem, nie mógł wymódl na sobie tej wiary, ażeby narody chrześcijańskie mogły być skorzystać coś z tak zapowietrzonego źródła. Skutkiem tego nie mówi nic wcale o tej wielkiej religji, co rozgłosem swym zapełniła świat cały, a przy sposobności wzmianki o jej twórcy, mówi o nim z pogardą, jako o bezczelnym oszuście, o którego szalbierczych uroszczeniach zaledwo warto wspominać. O wielkim apostołe, który pomiędzy milionami wyznawców swych rozpowszechnił wzniosłe wyobrażenie jednego Boga, mówi Bossuet z największém potępieniem, dla tego że sam przejęty prawdziwym duchem swojego stanu, nie mógł dopatrzeć nic godnego uwielbienia w tych, których przekonania różniły się od jego własnych. Ale jeżeli mu się nadarza wspomnieć o kimś, chociażby najpośledniejszym, należącym do tegoż samego co on stanu, wówczas to dopiero sypie pochwały z nieograniczoną rozrzutnością. W jego zarysie historii powszechnej Mahomet niegodny jest prawie nawet wzmianki. Pomija go, ale za to prawdziwie wielkim mężem, mężem któremu ludzkość cała ogromnie wiele winna, jest — Marcin biskup z Tours. „Niezrównane czyny jego, powiada Bossuet, rozniosły po całym świecie sławę jego imienia, tak za życia jeszcze jak i po śmierci“. Prawda że na pięćdziesięciu wykształconych ludzi i jeden pewnie jak żyje nie słyszał i słówka o Marcinie biskupie Tourskim. Ale Marcin czynił cuda, a kościół wyniósł go w poczet świętych. Miał on więc daleko większe prawa do zwrócenia na siebie uwagi historyków, niżeli Mahomet i jemu podobni, którzy nie posiadali owych zalet. Tak tedy w przekonaniu znakomitego dziejopisarza z czasów panowania Ludwika XIV największy mąż, jakiego wydała Azja, i jeden z największych jakich kiedykolwiek świat widział, postawiony jest pod każdym względem niżej od prostego, ograniczonego mnicha, którego najważniejszym czynem było wystawienie jednego klasztoru i który najlepszą część swego życia spędził w bezużyteczném zakonném odosobnieniu, ze strachu przed zabobonnemi marami swego słabego i poziomego umysłu.

Z takiego to nizkiego stanowiska poglądał na wielkie wypadki dziejowe pisarz, który na właściwém sobie polu rozwinął jak najświet-

niejszy genjusz. Ciasny ów pogląd był nieuniknioném następstwem jego usiłowania, aby wytłómaczyć zawiły rozwój ludzkości zasadami, wyprowadzonymi z podrzędnych nauk, którym się jako naukom stanu swego głównie oddawał. I niech nikogo nie razi że z umiejętnego stanowiska badania Bossueta niżej kładę niż je zwykle oceniano. Prawda że dogmata religijne w wielu razach wywierają wpływ na bieg spraw ludzkich. Ale niemniej i to prawda że porówno z postępem cywilizacji wpływ ten maleje i że wówczas nawet gdy potęga owych dogmatów była na szczycie swoim, wiele też innych pobudek wpływało na rozwój ludzkości. A gdy historia jest dochodzeniem całej sumy tychże pobudek, oczywiście więc jest historia wyższą od teologii, tak jak całość zawsze więcej znaczy od części. Zaniedbanie tej prostej uwagi naprowadziło z małym wyjątkiem wszystkich pisarzy kościelnych w grube błędy. Zrodziło ono w nich usposobienie do zapoznawania niezmiernej różnaitości zewnętrznych wypadków i mniemania jakoby biegiem spraw dziejowych rządziły zasady, które teologia jedynie wykryć jest w stanie. Jest to ogólném prawem duchowóm iż wszyscy, oddający się ulubionemu jakiemu zawodowi, mają skłonność do przeceniania jego potęgi, do tłómaczenia wypadków jego zasadami i przeglądania w jego, że tak powiem, świetle wszystkich spraw całego życia. U teologów przesady takowe są daleko jeszcze niebezpieczniejsze niż w każdym innym zawodzie, u nich jednych bowiem są one spotęgowane zuchwałém przypuszczeniem onej nadprzyrodzonej powagi, na której większa część duchowieństwa chętnie polega.

Stanowe te przesady, poparte dogmatami teologicznymi pod takim jak Ludwika XIV panowaniem, dostatecznie nam wyjaśniają właściwości, będące cechą historycznych dzieł Bossueta. Oprócz tego dążność ogólna spotęgowana tu była jeszcze przymiotami osobistemi. Umysł jego odznaczający się dumą, wybuchał nieustannie pogardą ludzkości w ogóle. Zarazem świetna jego wymowa i wrażenie, którego nigdy sprawić nie omieszkała, zdaje się usprawiedliwiać owo zuchwałé zaufanie w siebie samego. Posiada on zaprawdę w niektórych wielkich chwilach swoich tyle ognia i podniosłości genjuszu, że przypomina nam one wzniosłe, ogniste słowa, któremi prorocy starożytności poruszali do głębi dusze słuchaczy. Bossuet stojąc tedy we własném swoim przekonaniu na wysokości, podnoszącej go po nad zwykłe słabostki powszednich ludzi, lubił naganiać ich wady i wysmiewać każdy wyższy polot ich ducha. Wszelka wyższość umysłowa zdawała się żółcią go napawać. Ta to nieograniczona jego zarozumiałość nadaje dziełom jego najwybitniejszą ich cechę. Ona to kazała mu wszystkimi siłami poniżyć i ohydzić cudowną potęgę rozumu ludz-

kiego, którą częstokroć pogardzają ci. co jej nie znają, która wszakże tak wielką jest w istocie, że nie było nikogo jeszcze coby ją był w stanie zgłębić w całej jej olbrzymiej rozległości. Ta to sama pogarda rozumu ludzkiego była powodem, iż nie uznawał ażeby tenże mógł być sam twórcą epok dziejowych, zaczęm w następstwie zmuszonym był uciekać się do dogmatu wpływów nadprzyrodzonych. Z tegoż samego znowu powodu we wspaniałych mowach swoich, które są największym cudem sztuki nowożytnej, wylewa on się w pochwałach nie nad znakomitością umysłową, lecz nad dziełami czysto wojskowemi, nad wielkimi zdobywcami krajów, ową dżumą i zniszczeniem świata, którzy trawią cały żywot na wymyślaniu nowych sposobów zabijania swych nieprzyjaciół, na wyszukiwaniu nowych środków powiększenia nędzy świata. A idąc jeszcze głębiej, taż sama pogarda najdroższych interesów ludzkości była powodem, iż z taką czcią patrzył na króla, który interesa te za nic uważał, lecz położył tę zasługę, iż ujarzmił ducha Francji i rozszerzył władzę tego stanu, którego Bossue najznakomitszym był członkiem.

W braku dostatecznych świadectw, dotyczących ogólnego stanu Francji przy końcu XVII wieku, nie można oznaczyć do jakiego stopnia wyobrażenia podobne przesiąkły w cały naród. Z tego wszakże jak dalece rząd był w stanie złamać ducha narodu, przypuszczać należy ze zdania Bossueta bardzo odpowiadały usposobieniu społecznego mu pokolenia. Jest to wszakże więcej ciekawe niżeli ważne zapytanie, gdyż w niewiele lat później ukazały się pierwsze objawy nowego ruchu, który nie tylko zniósł dawne polityczne instytucje Francji, lecz sprowadził większe jeszcze i trwalsze przeobrażenie we wszystkich działach umysłowości narodu. W czasie śmierci Ludwika XIV, w piśmiennictwie tak dobrze jak w polityce, w religji i w obyczajach wszystko dojrzało do oddziaływania. Tak liczne mamy materiały, że możnaby z wielką dokładnością skreślić cały przebieg tego wielkiego przeobrażenia, wszelako więcej będzie odpowiadać ogólnemu planowi niniejszego Wstępu, jeżeli pominię pośrednie ognwa i poprzestaną na wykazaniu tych chwil wybitnych, w których duch czasu wyraźniej się uwydatnia.

Jest coś zaiste szczególnego w zmianie, jaką jedne pokolenie zdołało we Francji skutecznieć w sposobie pisania dziejów. Ażeby powziąć o tém wyobrażenie najlepiej będzie porównać dzieła Woltera z dziełami Bossueta; albowiem wielcy ci pisarze byli prawdopodobnie najzdolniejsi, a niezawodnie najwięcej wpływowi z pisarzy francuzkich tych epok, które przedstawiali. Pierwszy wielki postępek w dziełach

Woltera, w porównaniu z dziełami Bossueta, leży w daleko wyższym pojęciu o godności rozumu ludzkiego. W dodatku do tego co się już o tém poprzednio powiedziało, pamiętać należy że sam już rodzaj badań, którym się oddawał Bossuet, odwodził go w innym kierunku od takowego poczucia. Nie pracował on nigdy w tych galeziach wiedzy, gdzie wielkich dokonano rzeczy, a tylko wielce był czytany w pismach świętych i ojców kościoła, których rozumowania nie dają nam bynajmniej wysokiego wyobrażenia o bogactwie ich umysłowém. Tak tedy przyzwyczajony śledzić prace ducha w najbardziej żakowskiém piśmiennictwie, jakie wydała Europa, przejmował się coraz bardziej pogardą względem ludzkości, aż pogarda ta doszła wreszcie do tego wysokiego stopnia uderzającego nas tak niemile w jego późniejszych dziełach. Wolter atoli niezajmujący się nigdy temi przedmiotami, spędził cały długi swój żywot na nieustanném gromadzeniu rzetelnej i użytecznej wiedzy. Był on z gruntu nowożytnym przejęty duchem. Pogardzający nieuzasadnionemi powagami, nieoglądający się na tradycją, poświęcał się przedmiotom, w których tryumf ducha ludzkiego zbyt jest widoczny, ażeby go można przeoczyć. Im więcej się zagłębiał w skarbnicę wiedzy, tém więcej uwielbiał potężne siły, będące twórcami tej wiedzy. Ztąd to uwielbienie jego dla rozumu ludzkiego zamiast się zmniejszać, rosło wraz z jego wzrostem, i w tymże samym porównu stosunku wzrastała jego niłość ludzkości i odraza od przesądów, zaciemniających długo karty jej dziejów. Że tą właśnie drogą rozwijał się umysł jego, przekona się każdy kto zważy rozmaitego ducha dzieł jego, zmieniającego się wedle rozmaitych okresów życia, w których je pisał.

Pierwszém historycznym dziełem Woltera był *Ż y w o t K a r o l a XII* napisany w r. 1728. W owym czasie szczupły był jeszcze zasób jego wiedzy. Za nadto był on jeszcze wówczas pod wpływem służalczych tradycij poprzedniego pokolenia. Nie dziw zatém że wyraża się z największém uszanowaniem o Karolu XII, którego imie pomiędzy wielbicielami wojskowej jego sławy zatrzyma zawsze pewien urok, lubo całą jego zasługą jest, iż zniszczył wiele krajów i zabił wielu ludzi. Natomiast mało znajdujemy w dziele tém spółczucia dla nieszczęśliwych jego poddanych, których mienie, nagromadzone pracą i przemysłem, musiało iść na utrzymanie armij królewskich, ani też nie ma tam wyrazu litości nad narodami, ujarzmlonemi przez tego wielkiego rozbojnika na ogromnej przestrzeni, zmierzonej jego orężem od Szwecji po Turcję. Uwielbienie Woltera dla Karola XII nie ma granic. Nazywa on go najniezwyklejszym mężem, jakiego kiedykolwiek świat widział, monarchą pełnym honoru, a pomijając zaledwo małą naganną wzmianką bezczelne morderstwo Patkula, opowiada z widoczném

wzruszeniem jak królewski szalenciec na czele czterdziestu sług swego orszaku stawiał opór całej armji. Podobnież powiada że po bitwie nad Narwią nie mógł Karol XII pomimo wszelkiej usilności przeszkodzić wybiciu w Sztokholmie medalu na uczczenie tego wypadku, lubo Wolter dobrze wiedział, że człowiek tak nadzwyczajnie próżny rad musiał być tej trwałej oznace hołdu, jak z drugiej znów strony jest zupełnie rzeczą pewną, że gdyby był jej nie rad, medal nie był by był wybity; któż bowiem ośmieliłby się niepotrzebnie iść we własnej stolicy wbrew woli najsamowolniejszego i najmściwszego z panujących?

Potąd zdawałoby się tedy, że mało co się zyskało w sposobie pisania dziejów. Wszelako i tu już w tej pierwszej próbie znajdujemy wielki pod jednym względem postęp. Wolter w historii żywota Karola XII, pomimo błędów i ułomności dzieła, nie uznaje żadnych wpływów nadprzyrodzonych, w czém roskoszował się Bossuet i co było za czasów Ludwika XIV rzeczą upowszechnioną. Otrząśnienie się z tego jest pierwszym wielkim krokiem w przeobrazeniu francuzkiej szkoły dziejopisarstwa w XVIII wieku. Postęp ten znajdujemy we wszystkich późniejszych dziejopisarzach, z których żaden nie zwrócił się już wstecz do metody, odpowiedniej wprawdzie celom teologicznym, ale zgubnej wszelkiemu niezawisłemu badaniu, gdyż nie tylko że przepisuje drogę, której badacz trzymać się jest obowiązany, ale stawia nawet z góry granicę, której przekroczyć mu nie wolno.

Że Wolter porzucił owę starą metodę już w trzynaście zaledwo lat po śmierci Ludwika XIV, i że uczynił to w dziele przystępném i wziętém, w którym znajduje się nagromadzonych tyle niebezpiecznych przygód, co zwykle pociągają umysł w przeciwną właśnie stronę, jest niemałą zasługą, godniejszą jeszcze uwagi w połączeniu z innym szczegółem wielce zajmującym. Żywot Karola XII mianowicie jest wyobrażeniem nie tylko piewszej epoki XVIII wieku, ale i pierwszej także epoki w umyśle samegoż Woltera. Po ogłoszeniu tego dzieła Wolter porzucił na jakiś czas historją, a zwrócił się ku najwznioślejszym naukom, jak matematyka, fizyka, prawoznawstwo, odkrycia Newtona i filozofja Lokkego. Tutaj to poznał on siły ducha ludzkiego, objawiające się niegdyś w ojczyźnie jego, których wszakże pod panowaniem Ludwika XIV pamięć nawet zaginęła. Wówczas to z rozszerzoną wiedzą i wćwiczonym rozumem powrócił znowuż na szerokie pole historii. Sposób, w jaki obecnie począł uprawiać dawny przedmiot, okazuje zmianę, jaka zaszła w nim samym. W roku 1752 wyszło sławne jego dzieło o Ludwiku XIV, którego sam już tytuł okazuje jakie unyśł jego przechodził koleje. Poprzednie jego dzieło było historją króla, to zaś historją wieku.

Tamto, będące płodem jego młodości, nazwał on *Dziejami Karola XII*, niniejszemu dał nazwę *Wiek Ludwika XIV*. W pierwszym opisujący szczegółowo przymioty panującego, w tém zastanawia się nad życiem całego narodu. We wstępie zapowiada że ma zamiar przedstawić „nie czyny jednego człowieka, ale ducha całego społeczeństwa“. A wykonanie nie ustępuje pod tym względem zamiarowi. Poprzestając na krótkim streszczeniu czynów wojennych, nad któremi z taką lubością rozszerza się Bossuet, zapuszcza się Wolter bardzo obszernie w te rzeczywiście ważne szczegóły, które przed nim pomijano całkowicie w historii francuzkiej. Poświęca osobny rozdział handlowi i administracji kraju, inny znów skarbowości, inny dziejom umiejętności, a trzy rozdziały historii rozwoju sztuk pięknych. A lubo nie przywiązywał Wolter wielkiej wagi do rozpraw teologicznych, rozumiał dobrze jak wielką one częstokroć odegrywały rolę w toku spraw ludzkich, i dla tego też w kilku osobnych rozdziałach opowiada sprawy kościoła w ciągu panowania Ludwika XIV. Nie potrzeba zdaje się wykazywać niezmierniej wyższości takiego sposobu pisania dziejów, nie tylko po nad ciasnym widzeniem rzeczy Bossueta, ale nad własnym Woltera wcześniejszym dziełem. Nie można przecież zaprzeczyć że i tutaj jeszcze znajdujemy przesady, od których trudno się było całkowicie otrząsnąć Francuzowi, wychowanemu pod panowaniem Ludwika XIV. Nie tylko zatrzymuje się Wolter zbyt długo nad zabawami i rozpustami Ludwika XIV, mało mogącemi mieć związku z historją, ale co więcej okazuje widoczną słabość dla samego króla i usiłuje uchronić imię jego od hańby, którą powinnyby pozostać odkryte.

Następne zaraz wszakże dzieło Woltera okazało iż było to uczucie czysto osobiste, które nie znać było bynajmniej ogólnych jego pojęć o tém, jakie miejsce powinny zajmować w historii czyny panujących? W cztery lata po wyjściu *Wiek Ludwika XIV* wydał on ważną rozprawę *O obyczajach, zwyczajach i charakterze narodu*. Jest to nie tylko jedna z największych książek, wyszłych w ciągu XVIII wieku, ale jest ona do dzisiaj jeszcze najlepszą ze wszystkich do tego ściągających się przedmiot. Świadczy ona o niezmiernym czytaniu, autora daleko wszakże więcej jeszcze zadziwia talent, z jakim umie on wiązać z sobą rozmaite szczegóły i objaśniać jedne drugimi, czasem jedną tylko uwagą, czasem samem już zestawieniem i porządkiem, w którym je układa. Trudnoby znaleźć dosyć pochwał aby dzieło to należycie ocenić już tylko jako dzieło sztuki pisarskiej; jako objaw zaś czasu swojego, co ważnem jest, nie zawiera ono już ani śladu owego bałwochwalstwa królewskości, które znamionowało

Woltera w okresie jego młodości, a którym przesiąkli wszyscy pisarze za panowania Ludwika XIV. W ciągu całego tego długiego i ważnego dzieła wielki dziejopisarz mało zajmuje się intrygami dworów, zmianami ministrów i losami królów; ale usiłuje wykryć i przedstawić rozmaite epoki, przez które kolejno ludzkość przechodziła. „Zamiarem moim jest, powiada, pisać historją nie wojen, lecz społeczeństwa, odmalować jak żyli ludzie w kołach rodzinnych i jakie kunszta uprawiali“. „Przedmiotem moim, dodaje następnie, są dzieje ducha ludzkiego, a nie szczegóły zdarzeń drobiazgowych, ani też nie obchodzą mię dzieje wielkich panów, toczących walkę z królami Francji, ale chcę zbadać ścieżki, któremi kroczył ród ludzki przechodząc z barbarzyństwa do cywilizacji“.

Tak tedy nauczył Wolter dziejopisarzów zwracać uwagę na przedmioty rzetelnej ceny, a pomijać owe błahe szczegóły, któremi pierwiej zapełniono historją. A że to był postęp wynikający zarazem o tyle z ducha czasu jak z osobistości autora, dowodzi ta okoliczność iż zupełnie tę samą dążność znajdujemy w dziełach Monteskjusza i Turgota, którzy byli niezaprzeczenie największymi ze wszystkich społecznych Wolterowi pisarzów. Obydwaj też przyjęli podobny jak on sposób pisania o tyle, że pomijając opisy królów, dworów i wojen, ograniczali się na szczegółach, uwydatniających charakter ludzkości i ogólny postęp cywilizacji. A zmiana ta starej rutyny tak się wnet upowszechniła, iż wpłynęła na innych także, lubo niższych, zawsze jednak znakomitych dziejopisarzów. W roku 1755 wydał Mallet zajmujące i w swoim czasie bardzo cenne dzieło historyczne o Danji, w którym mieni się uczniem nowej szkoły. „Bo i dlaczegoż, powiada on, miałyby być historja opisem tylko bitew, oblężeń, intryg i rokowań? I dla czegożby miała być tylko nagromadzoną kupą wypadków i dat, raczej niżli wielkim obrazem przekonań, zwyczajów a nawet skłonności narodu?“. W roku 1765 wydał także Mably pierwszą część swego sławnego dzieła historycznego o Francji, w przedmowie do którego uskarża się że dziejopisarze „zaniedbali śledzić pochodzenie praw i zwyczajów, a opisują bitwy i oblężenia“. W tym samym duchu Welly i Wilaret w swej wielotomowej historii Francji wyrażają ubolewanie że dziejopisarze zwykli opowiadać to, co się dzieje z panującymi, zamiast tego co się dzieje z narodem, i pomijają obyczaje i charakterystykę narodu, zastanawiając się nad czynami jednego człowieka. Duclos podobnież zapowiada że jego historja nie jest historją wojen, ani polityki, ale historją ludzi i obyczajów, a nawet, rzecz dziwna! sam Henault, dworak, oświadcza że wziął sobie za przedmiot opisać prawa i obyczaje, które nazywa duszą historji, a raczej historją samą.

Tak to poczęli pisarze oczyszczać niejako widownię prac swoich i zgłębiać przedmioty, dotyczące interesów narodu, których wielcy pisarze z pod panowania Ludwika XIV nie uznawali godnymi jednego nawet słówka. Nie potrzebuje dodawać jak miłe musiały być podobne poglądy powszechnemu duchowi XVIII wieku, i jak takowe odpowiadały usposobieniu umysłów, siłających się otrząść z dawnych przesądów i pogardzić tém, co niegdyś powszechnie było uwielbianém. Wszystko to było częścią owego wielkiego prądu, który uratował drogę rewolucji przez podkopanie dawnych przekonań, przez wprawienie umysłów w pewną ruchliwość i niepokój, a najwięcej zaś przez to iż nauczył lekceważyć owych potężnych władców, mianych potąd raczej za bogów niżli za ludzi, zaniebanych obecnie po raz pierwszy przez największych i najbardziej wziętych dziejopisarzy, co teraz już pomijali nawet główniejsze ich czyny, a tém obszerniej zastanawiali się nad warunkami pomyślności narodów i interesami ludu.

Wracając wszakże do tego, czego w istocie dokonał Wolter, niema wątpliwości iż w tym razie dążność czasu była spotęgowana wrodzoną siłą myśli, która usposobiła go do rozległego na rzeczy poglądu, i przejęła niechęcią ku ciasnym szrankom, któremi ograniczano potąd dziejopisarstwo. Jakiegokolwiek możnaby mieć zdanie o innych przyniotach Woltera, na wszelki wypadek przyznać potrzeba, że umysł jego był wielki pod każdym względem. Zawsze czynny, zawsze gotów ogólne wyprowadzać prawdy, miał wstręt zastanawiać się nad czynami osób, jeżeli te nie mogły posłużyć do postawienia jakowej rozległej i trwałej zasady. Ztąd to ów jego zwyczaj uważania w dziejach raczej stopni, jakie w rozwoju swoim naród przechodził, niżeli charakterów ludzi którzy rządili krajem. Ten sam kierunek objawia się także i w lżejszych jego dziełach; a słusznie zauważano że nawet w dramatach nie idzie mu tyle o malowanie namiętności pojedynczych osób, jak ducha całych epok. W *Mahomecie* maluje wielką religją, w *Alzyrze* podbicie Ameryki, w *Brutusie* tworzenie się potęgi Rzymu, w *Śmierci Cezara* wzrost cesarstwa na ruinach tej potęgi.

Postanowienie uważania biegu wypadków dziejowych jako wielką powiazaną razem całość, doprowadziło Woltera do różnych wyników, przyjętych skwapliwie przez autorów, co użytkując z nich, obrzucają błotem tego, od kogo je wzięli. Był on pierwszym historykiem, co odrzucając zwykłą metodę badania, usiłował rozległym z ogólnego stanowiska poglądem wyjaśnić pochodzenie feudalizmu, a wykazawszy niektóre przyczyny upadku jego w XIV wieku, podłożył podwaliny filo-



zoficznego ocenienia ważnej tej instytucji. On pierwszy uczynił tę głęboką uwagę, którą później przyjął Constant, że nieskromność ob-  
rzędów religijnych nie wiąże się bynajmniej z nieskromnością oby-  
czajów narodowych <sup>6</sup>). Inna jego uwaga, w części tylko przyjęta przez  
pisarzy dziejów kościoła, jest bardzo nauczająca. Powiada on że jedną  
z przyczyn dla czego biskupi rzymscy zdobyli sobie władzę daleko  
wyższą od władzy patriarchów wschodnich, była wyższa bystrość du-  
cha greckiego. Wszystkie niemal odszczepieństwa pochodziły ze wscho-  
du, z wyjątkiem Honorjusza I ani jeden papież nie przyjął systematu  
potępionego przez kościół. To nadało władzy papieżkiej jednolitości  
i trwałości, do jakiej nie zdołała dójść władza patriarchów; a tak za-  
wdzięcza stolica św. w części znaczenie swoje ociężałości wyobraźni  
europejskiej w czasach początkowych.

Niepodobna powtórzyć wszystkich oryginalnych uwag Woltera,  
na które w chwili gdy z nimi wystąpił bito ze wszech stron jako na  
niebezpieczne niedorzeczności, a które dziś już są powszechnie uznane  
za prawdy rozumne. On pierwszy z historyków zalecał powszechną  
wolność handlu, a lubo wyraża się z wielką oględnością, już samo obja-  
wienie takowego pomysłu w napisaném przystępnie dziele historycz-  
ném, stanowi epokę w postępie ducha francuzkiego. On dopatrzył  
pierwszy ważnej różnicy stosunku pomiędzy wzrostem ludności a żyw-  
ności, któremu to odkryciu tak wiele zawdzięcza ekonomja polityczna.  
Zasadę tę przyjął w kilka lat później Townsend, a następnie Malthus  
użył jej za podstavę sławnego swego dzieła. On wreszcie ma tę za-  
slugę że pierwszy rozwiął dotychczasowe dziecinne uwielbienie wieków  
średnich, które to uwielbienie zawdzięczały one tym ciężkim uczynom

---

6) Constant w dziele swém o politeizmie Rzymian powiada: „Des rites indécens  
peuvent être pratiqués par un peuple religieux avec une grande pureté de coeur. Mais  
quand l'incrédulité a teint ces peuples, ces rites sont pour eux la cause et le prétexte de la  
plus révoltante corruption.“ Milim przytacza to zdanie, nazywając je „nadzwyczaj-  
nie głębokiem i słuszném.“ I jest też ono rzeczywiście nadzwyczaj głębokie i  
słuszne. Przypadkowo wszakże toż samo zdanie wyraził Wolter, około tego właśnie  
czasu gdy Constant na świat przyszedł. Mówiąc o czci Priapa, powiada on w *Essai  
sur les Moeurs*, rozdz. CXLIII: „Nos idées de bienséance nous portent à croire qu'  
une cérémonie, qui nous paraît si infâme, n'a été inventé que par la débauche; mais  
il n'est guère croyable que la dépravation des mœurs ait jamais chez aucun peuple éta-  
bli des cérémonies religieuses. Il est probable, au contraire, que cette coutume fu  
d'abord introduite dans le temps de simplicité, et qu'on ne pensa d'abord qu'honorer la  
Divinité dans le symbole de la vie, qu'elle nous a donnée. Une telle cérémonie ait  
dû inspirer la licence à la jeunesse, et par être ridicule aux esprits sages dans les tempest  
plus raffinés, plus corrompus et plus éclairés.“ Por. uwagi o nieprzyzwoitości zwy-  
czajów spartańskich w *Thirluel's Hist. of Greece* t. I. str. 326, 327.

pisarzom, co w XVI i XVII w. głównie oddawali się badaniu pierwotnych dziejów Europy. Uczeni ci zbieracze nagromadzili rozległe zasoby, z których skorzystał trafnie Wolter, i za ich pomocą obalił wnioski, do których właśnie ich autorowie doszli. W dziełach jego po raz pierwszy są wieki średnie wystawione tém, czém rzeczywiście były, okresem ciemnoty, srogości i samowoli, okresem w którym niesprawiedliwość pozostawała bez naprawy, zbrodnia bez kary, a przesąd bez odparcia. Można by powiedzieć z niejakim pozorem słuszności, że Wolter w swoim obrazie wieków średnich popadł w przeciwną ostateczność, i nie uznał należycie zasług tych prawdziwie wielkich mężów, co w długich odstępach czasu pojawiali się tu i ówdzie, jako samotne, zabłąkane promienie, których światło tém wydatniejszą czyniło odczajającą ich ciemność. Pominąwszy wszakże ową przesadę, którą zawsze oddziaływanie przekonań sprowadzić musi, pogląd jego na wieki średnie, nie tylko jest o wiele trafniejszym niż któregokolwiek bez wyjątku z poprzedzających pisarzów, ale daje niemniej o wiele wierniejsze wyobrażenie onegoż czasu, niżeli wszystkie późniejsze kompilacje, których twórcami są starożytnicy ówczesni, rodzaj ograniczonych szperaczów, uwielbiających przeszłość jedynie dla tego, iż niesą w stanie pojąć teraźniejszości i nie znają jej, a spędzając całe życie wśród kurzu zapomnianych rękopismów, mają się za uzdolnionych, z małą szczyptą nauki swojej, pojmovać sprawy ludzkości, kreślić dzieje rozmaitych epok i każdej z nich należyte odmierzać pochwały.

Z podobnymi pisarzami Wolter nieustanną toczył wojnę, i nikt też nie przyczynił się więcej od niego do osłabienia wpływu, jaki oni niegdyś wywierali we wszystkich najwyższych działach wiedzy. Był jeszcze inny rodzaj dyktatorów, których powagę również wielkiemu temu mężowi zachwiać się powiodło, mianowicie cały szereg uczonych klasyków i komentatorów, którzy począwszy od połowy XIV aż do początków XVIII wieku byli głównymi szafarzami sławy i uchodzili za najznakomitszych ludzi, jakich kiedykolwiek wydała Europa. Po raz pierwszy uderzono na nich z końcem XVII wieku, gdy dwa wielkie spory powstały, o których później obszernie pisać mi wypadnie, jeden mianowicie we Francji a drugi w Anglii, które wielki uszczerbek zadały ich znaczeniu. Toż najsilniejszymi ich przeciwnikami byli Lokke i Wolter. Niezmierne zasługi Lokkego w zachwianiu powagi starej klasycznej szkoły rozbierzemy w inszej części niniejszego dzieła. Obecnie zajmujemy się tém wyłącznie co uczynił Wolter.

Powaga wielkich uczonych klasyków pochodziła nie tyle z ich uczoności, której im odmówić nie można, jak z wielkiego znaczenia przypisywanego przedmiotom, którym się oddawali. Powszechném

było przekonanie że historia starożytna z istoty swojej ma już pierwszeństwo przed nowożytną; a gdy raz ten pewnik przyjęto, wypływał w koniecznie następnym sam z siebie wniosek, że uprawiacze pierwszej wyżej stoją od tych, co obrali sobie za przedmiot drugą, i że naprzykład Francuz, coby napisał dzieje której z Rzeczypospolitych greckich, okazałby przez to szlachetniejszego ducha niż ten, coby napisał dzieje własnej ojczyzny. Szczególny ten przesąd stał się przez kilka wieków tradycyjnym wyobrażeniem, przyjmowanym na ślepo dla tego iż szedł spadkiem z ojców na dzieci, jako artykuł wiary, któremu się sprzeciwić miano za bezbożność. Wynikło ztąd że mała liczba rzetelnie zdolnych dziejopisarzy oddała się głównie historii starożytnej, a jeżeli który z nich pisał co o czasach nowożytnych, to zapatrywał się na przedmiot ten nie według wyobrażeń nowszych, lecz według pojęć zaczerpniętych w dziedzinie ulubionych powszechnie badań. Pomieszanie owo wyobrażeń jednego wieku z wyobrażeniami drugiego stało się przyczyną podwójnego złego. Dziejopisarze przyjmując system taki czynili uszczerbek pierwotwórczości własnego ducha, a co daleko gorsza. dawali zły przykład piśmiennictwu ojczystemu. Każdy bowiem wielki naród posiada właściwy sobie sposób wyrażania się i własny tok myśli, z którym uczucia jego ściśle są powiązane. Kto wprowadza inne obce wzory, jakiegokolwiek mogą one mieć zalety, ten zrywa ów węzeł ścisły, i czyni uszczerbek piśmiennictwu, zwążając granice jego rozwoju. Być może że smak się tym sposobem wykształci, ale niezawodnie ubędzie siły. Zaprawdę jednakowoż i o wykształceniu smaku powątpiewać można, patrząc na to co się stało w Anglii, gdzie wielcy szkolarze klasyczni tak zepsuli język dziwaczną mieszaniną, że zdrowy rozum zaledwie zdoła odkryć istotny brak wszelkiej myśli, ukryty po za tą chropawą i pstrą gadaniną 7) Na wszelki wypadek

---

7) Z jedynym wyjątkiem Porsona ani jeden z uczonych filologów angielskich nie ocenił piękności ojczystego języka, a wielu z nich, jak np. Parr, we wszystkich swych dziełach, a Bentley w swém szalonym wydaniu Milтона, przyczynili się do jego skażenia, o ile tylko mogli. I nie można prawie wątpić iż główną przyczyną dla czego dobrze wychowane kobiety mówią i piszą czystszy stylem niżeli dobrze wychowani mężczyźni jest to, iż nie wyrabiały smaku swego na starych, klasycznych wzorach, które jakkolwiek godne uwielbienia same w sobie, nie powinny być nigdy wprowadzone w użycie w społeczeństwie, w którym nie dadzą się już zastosować. Dodać tu można że Cobbet, najsamodzielniejszy i najwięcej angielski ze wszystkich angielskich pisarzy, tudzież Erskine największy z angielskich mowców sądowych, albo nie znali wcale żadnego starożytnego języka. lub mało co. Toż samo stosuje się i do Szekspira.

pewną jest rzeczą, że każdy lud, godny zwać się narodem, posiada we własnej swej mowie bogate źródła do wyrażenia najwyszyc myśli, do których sam wznieść się zdoła, a lubo w dziedzinie umiejętności może być czasem dogodnie tworzyć takie wyrazy, które za granicą łatwiej mogą być zrozumiane, to w każdym innym razie ciężkim jest grzechem odstępować mowy rodzinnej, a cięższym jeszcze wprowadzać pojęcia i dążności, odpowiednie może czasom dawniejszym, które atoli postęp społeczny pozostawił już daleko po za sobą, i ku którym nie czujemy już rzetelnej sympatji, lubo mogą one budzić w nas jeszcze pewne chorobliwe sztuczne zajęcie, wywołane wszczepioném w nas początkowém wychowaniem, przesądami klasycyzmu.

Przeciwko temu to złemu wystąpił Wolter do walki. Dowcip z jakim umiał podać w śmieszność marzycielskich czasu swojego szkolarzów, zdołają ocenić ci tylko, co wszystkie jego gruntownie przewertowali dzieła. Broni tej nie używał on, jak niektórzy mniemali, dla pokrycia braku dowodów, ani też nie popadł bynajmniej w błąd obracania w śmieszność prawdy. Nikt pewno nie potrafił dowodzić ściślej niż Wolter, jeżeli rozumować i dowodzić było mu potrzeba. Ale miał on do czynienia z ludźmi, do których niepodobna było trafić żadném rozumowaniem, z ludźmi, którym bezgraniczne poszanowanie starożytności pozostawiło dwa jedynie pojęcia, mianowicie że wszystko co stare to dobre, a co nowe to złe. Naprózno by zaiste walczyć rozumowaniem przeciw takim przekonaniom; jedyny pozostawał sposób wyśmiać je, i osłabić ich wpływ przez wyszydzenie tych, co byli ich twórcami. Było to jedném z zadań, które sobie założył Wolter i dokonał tak jak zamierzył. Szyderstwo zatém, którego używał, nie było miarą prawdy, ale biczem głupstwa. A bicz ten był z takim użyty skutkiem, że ulegli pod tą chłostą nie tylko spółcześni jemu szkolarze i teologowie, ale i następcom ich przerażeniem dzwoni w uszach, gdy czytają jego zjadliwe słowa; mszczą się też na nim, spottwarzając pamięć wielkiego tego pisarza, którego dzieła są im cierpieniem w oku, i na którego samę wzmiankę nie mogą powściągnąć swego oburzenia.

Obydwa te stany mają dosyć zaiste przyczyn do nienawiści, z jaką dotychczas jeszcze poglądują na tego największego męża Francji XVIII wieku. Wolter bowiem podkopał więcej niż ktokolwiek inny władzę duchowieństwa we Francji i obalił wszechwładztwo klasycyzmu. Nie tutaj miejsce rozbierać twierdzenia teologiczne, przeciw którym występował; lecz o stanie nauk klasycznych można powziąć wyobrażenie zastanowiwszy się nad niektórymi szczegółami z dziejów pierwo-

tnych, zapisanemi w pisarzach starożytnych, w których prawdziwość też do czasów Woltera wierzyli bezwarunkowo ówcześni szkolarze a za nimi i cały naród.

I tak wierzono powszechnie że w czasach dawnych Mars uwiódł jakąś dziewczynę, a płodem tej miłości nie był kto inny jak Romulus i Remus, którym obu przeznaczono śmierć zadać; szczęściem uratowani zostali przez wilczycę i jakiegoś drwała; wilczyca karmiła ich, a drwał oganiał od owadów. Wierzono nadto że Romulus i Remus, dorosłszy wieku męskiego, postanowili zbudować miasto i z pomocą potomków rycerzy Trojańskich zbudowali po myśli swej Rzym. Wierzono że obaj bracia zginęli przedwczesną śmiercią; Remus manowicie został zamordowany, a Romulusa wziął ojciec do nieba, spuściwszy się w tym celu ku ziemi śród srogiej piorunowej burzy. Wielcy uczeni opowiadali podobnie jak później królowie następowali jeden po drugim. Najznakomitszym z nich był Numa, który nie obcował inaczey z żoną jak tylko w pośród święconego gaju. Inny władca Rzymu, Tulliusz Hostyliusz, obraził na siebie duchowieństwo i zginął w skutek tego od piorunu, poprzedzonego morowem powietrzem. Inny znów, Serwiusz Tulliusz, był także królem, a przyszlą jego wielkość zapowiedziały jeszcze w dzieciństwie promienie, świecące w okolo jego głowy podczas gdy spał w kołysec. Po czémś podobném nie już łatwiejszego jak zawiesić prawa zwykłej śmiertelności; czytamy tedy zapewnienie że owi n eoświeceni barbarzyńcy, pierwsi Rzymianie, żyli przez lat dwieście pięćdziesiąt pod berłem siedmiu tylko królów, co wszyscy wybrani na tron byli w kwiecie wieku; z tych jeden wygnany z miasta, a trzech zabitych.

Oto jest mała próbka baśni, w których lubowali się wielcy szkolarze, a które przez kilka wieków miano za niezbędną część dziejów pierwotnych łatyńskiego państwa. Tak upowszechnioną była łatwo wierność, iż dopóki nie wykorzenił jej Wolter, czterech jedynie tylko pisarzy ośmieliło się wystąpić przeciw niej otwarcie. Kluwerjusz, Perizonjusz, Pouilly i Beaufort byli tymi śmiałymi nowatorami, ale żaden z nich nie zdołał uczynić wrażenia na powszechności. Dzieła Kluwerjusza i Perizonjusza pisane po łacinie, były przeznaczone wyłącznie dla tej klasy czytelników, która zdzieciniawszy pod czarem zamięłowania starożytności, nie chciała słuchać niczego co tylko w mniemaniu jej zmniejszało sławę dziejów starożytnych. Pouilly i Beaufort pisali po francuzku. Obydwaj, a zwłaszcza Beaufort, posiadali znakomite zdolności, lecz nie mieli dosyć siły i zręczności do obalenia tak silnie bronionych przesądów, co zdawna zakorzeniły się w wyobrażeniach wielu następujących po sobie pokoleń.

Zasługa tedy Woltera w oczyszczeniu dziejów z tych niedorzecznych baśni nie leży w tém iżby on pierwszy przeciw nim wystąpił, lecz w tém że pierwszy uderzył na nie z pomyślnym skutkiem; a powiodło się to dlatego iż użył szyderstwa obok rozumowania, czém nie tylko godził w system, ale podkopywał zarazem powagę tych, którzy system ten podtrzymywali. Jego ironja, dowcip, jego zjadliwy a trafny sarkazm skuteczniejsze były niżeli najpoważniejsze rozumowania; miał więc słusność że używał w całej pełni tych wielkich zasobów, któremi go uposażyła przyroda, w interesie postępu prawdy, oswobadzając za ich pomocą ludzkość z pod zastarzałych i jak najsilniej zakorzenionych przesądów.

Nie trzeba jednakowoż sądzić aby szyderstwo było jedynym środkiem, którego używał Wolter do osiągnięcia tak ważnych celów. Przeciwnie, rzecz mogę z całą pewnością, po dokładném porównaniu obu pisarzy, że najważniejsze dowody Niebuhra na zabicie baśni pierwotnych dziejów Rzymu były pierwiej już przytoczone przez Woltera, gdzie je znajdzie każdy, ktokolwiek zada sobie pracę przeczytać dzieła tego wielkiego męża, zamiast nie zuając ich, występować przeciw nim po głupiemu. Nie wchodząc tu w niepotrzebne szczegóły, dosyć powiedzieć że wśród mnóstwa bardzo genialnych i uczonych twierdzeń Niebuhra, z niektórymi poglądami jego nie zgadza się krytyka nowożytna, ale trzy i tylko trzy główne zasady, których zbić niepodobna, tworzą podstawę jego dziejów, mianowicie:

I. Że z powodu koniecznego pomieszania bajek z prawdą, w pierwotnym niewykształconym stanie każdego ludu, żaden naród nie może posiadać wiarogodnych szczegółów o własnem swém pochodzeniu.

II. Że nawet one najstarsze dokumenta, jakie w tym względzie mogli posiadać Rzymianie, zniszczone zostały wprzód nim historia zużytkować je mogła.

III. Że uroczystości religijne ustanowione na cześć pewnych wypadków, zaszłych w dawnych czasach, są dowodem nie tego aby te wypadki rzeczywiście zająć miały, lecz tylko tego, że wierzone jakoby one zaszły były.

Cała budowa pierwotnych dziejów Rzymu runęła do razu w niewecz po zastosowaniu do niej powyższych trzech zasad. To wszakże zasługuje na szczególną uwagę, że trzy te zasady nie tylko zostały postawione przez Woltera, lecz że on zastosował je jak najściślej do dziejów rzymskich. Powiada on że żaden naród nie zna własnego pochodzenia; że zatem wszelkie dzieje pierwotne są zmyśnione. Czyni uwagę że gdy zaginęły nawet te dzieła historyczne, które niegdyś posiadali Rzymianie, nie można wierzyć wiadomościom podanym daleko

później przez Liwjusza i innych kompilatorów. A ponieważ mnóstwo uczeńców zajmowało się wysledzeniem uroczystości religijnych, ustanowionych na uczenie pewnych wypadków, po czym odwołując się na nie, chcieli udowodnić rzeczywistość tychże wypadków, Wolter czyni uwagę, która dziś jest każdemu bardzo widoczną, której wszakże wówczas nie dopatrywali najuczeńsi nawet ludzie. Wykazuje on że praca ta jest bez celu, albowiem z małemi bardzo wyjątkami daty rzeczonych świadectw są o wiele późniejsze od daty samychże wypadków. W takich razach istnienie jakowejś uroczystości lub pomnika dowodzi, że ludzie w to a w to wierzyli, ale w żaden sposób nie może być dowodem, że to się rzeczywiście stało, tak jak ludzie wierzyli. Prostą tę, lecz ważną zasadę dziś nawet częstokroć tracimy z oczu, w wieku zaś XVIII nie zważano na nią bynajmniej. Ztąd to poszło że dziejopisarze gromadzili niezliczoną ilość baśni, którym wierzone bez żadnego bliższego przekonania i rozbioru, zapominając całkowicie że bajki, jak powiada Wolter, puszczone w obieg w jedném pokoleniu, utrwalają się w drugim, nabierają poważania w trzecim, a w czwartym już ludzie na ich cześć stawiają świątynie.

Rozwiodłem się szczegółowo nad temi wielkimi zasługami Woltera w dziejopisarstwie, gdyż panuje przeciw niemu przesąd zwłaszcza w Anglii, niedający się wytłómaczyć niczém inném jak tylko niewiedomością, lub czémś gorszém od niewiedomości <sup>8)</sup>, i że w ogóle wzięwszy, jest on podobno największym historykiem, jakiego Europa dotąd wydała. Pod względem wszakże umysłowego usposobienia XVIII wieku ważną jest rzeczą wykazać że w tym samym okresie i inni dziejopisarze francuzcy podobnież obszerny rozwinęli pogląd; a tak w tym razie również jak i w innych wielką część tego, co było zrobione nawet przez najznakomitszych mężów, należy przypisać usposobieniu wieku, w którym żyli.

---

8) Tak w tym razie jak w wielu innych głupotę umocniło nabożniosstwo, gdyż jak słusznie powiada lord Campbell o Wolterze „od czasu francuzkiej rewolucji bezwzględne potępienie tego pisarza stało się w Anglii miarą religijności i wierności względem rządu.“ I rzeczywiście tak powszechnie uprzedzone były umysły przeciw temu wielkiemu mężowi, iż do niedawna jeszcze, nim lord Brougham ogłosił żywot jego, nie było jednej książki w całym piśmiennictwie angielskiem, zawierającej jaką taką obszerniejszą wiadomość o pisarzu, który największy wpływ wywarł na Francją. Dzieło lorda Broughama, lubo miernej wartości, jest przynajmniej sumienne, a jako zgodne z duchem czasu naszego, znaczny jak się zdaje wpływ wyrzec musiało.

Wielkie prace Woltera, przedsięwzięte ku zreformowaniu starej metody pisania historii, znalazły wielkie poparcie w ważnych dziełach Monteskjusza, ogłoszonych w tym samym okresie. W roku 1734 wydał znakomity ten pisarz dzieło, co słusznie może być nazwane pierwszą książką, z której można prawdziwie powziąć światło o historii rzymskiej, jest to bowiem pierwsza książka w sprawach starożytnego świata rozwijająca rozległy i głęboki pogląd <sup>9)</sup>. W czternaście lat później ukazało się tegoż samego autora dzieło *Duch praw*, które większej od poprzedniego doznało sławy; zdaniem mojem atoli nie ma więcej od tamtego wartości. Nie można zaiste zaprzeczyć niezmierniej zasługi temu drugiemu dziełu Monteskjusza, ani też nie zdołają jej umniejszyć owe napaści lilipucich krytyków, którym się zdaje że jeżeli wykryją przypadkowe omyłki wielkiego człowieka, to zdołali go już ściągnąć na poziom swej własnej nicości. Drobiazgowo te napaści nie zdołają zachwiać sławy europejskiej, a wielkie dzieło Monteskjusza przeżyje o wiele wszystkie napady tego rodzaju, ponieważ wyświecone w niem wielkie i nauczające prawdy ogólne zachowają swą wartość wówczas nawet, jeżeliby przytoczone dla przykładu szczegóły nie potwierdziły się. Zdaje mi się wszelako że pod względem oryginalności pomysłów zaledwo dorównywa ono pierwszemu dziełu tegoż autora, lubo jest niezaprzeczenie owocem daleko rozleglejszej nauki. Nie będziemy się jednak wdawać w porównanie obu tych dzieł, albowiem obecnem naszym zadaniem jest jedynie wykazać, o ile obydwa razem przyczyniły się do należytego zrozumienia dziejów, i w jakim związku wpływ przez nie wywarty pozostaje z ogólnym duchem XVIII wieku.

Pod tym względem dwoma głównie przymiotami odznaczają się dzieła Monteskjusza. Po pierwsze odrzucił on zupełnie owe anegdoty czysto osobiste, owe potoczne szczegóły, dotyczące pojedynczych osób, należące do biografji, ale nie do historii, co jasno widział Monteskjusz. Drugą wielce godną uwagi właściwością dzieł jego jest to, że on pierwszy usiłował połączyć dzieje ludzkości z umiejętnościami, których przedmiotem jest świat zewnętrzny. Ponieważ są to dwa wielkie cha-

---

9) Przed Monteskjuszem dwaj tylko jedyni wielcy myśliciele zglębili rzeczywistość dzieje Rzymian, mianowicie: Machiawel i Wiko; wszelako Machiawel nie usiłował wyprowadzić ogólnych prawd jak Monteskjusz, a nadto głównym jego niedostatkim jest to, iż zbyt był zajęty praktyczną użytecznością przedmiotu. Wiko, obdarzony rozleglejszym jeszcze może niżli Monteskjusz genjuszem, nie może być uważany za ego spółzawodnika, chociaż bowiem w jego *Scienza Nuova* znajdują się głębokie pomysły do historii starożytnej, są to raczej promyki prawdy, a nie systematyczne zglębianie ktoregokolwiek okresu.



rakterystyczne znamiona, cechujące metodę przyjętą przez Monteskjusza, potrzeba je bliżej wyjaśnić, ażebyśmy mogli zrozumieć właściwe jego stanowisko jako założyciela historii filozofji.

Widzieliśmy już że Wolter usilnie nastawał na potrzebę reformy dziejów przez zwrócenie większej uwagi na historją narodów, a mniejsze baczenie historii ich politycznych i wojskowych władców. Widzieliśmy także że wielkie to udoskonalenie do tego stopnia odpowiadało duchowi czasu, że przyjęto je powszechnie i bardzo pochopnie. Przez nie objawiły się dążności demokratyczne, których ono rzetelnym było wynikiem. Nie dziw zatem że Monteskjusz poszedł w tym kierunku nim nawet jeszcze ruch ten się wyraźnie objawił, będąc jak wszyscy wielcy myśliciele wyobrazicielem umysłowego stanu i tłumaczem umysłowych potrzeb wieku, w którym żył.

Szczególną atoli właściwością Monteskjusza w tym przedmiocie jest to, że z lekceważeniem szczegółów dotyczących dworów, ministrów i panujących, w czém wszystkiem wielce lubują się zwyczajni kompilatorowie, łączył on również lekceważenie innych także szczegółów, rzetelnie zajmujących, dlatego że dotyczą umysłowego usposobienia małej liczby prawdziwie znakomitych mężów, którzy od czasu do czasu pojawiali się na widowni życia publicznego. Pochodziło to ztąd że Monteskjusz pojmował, iż rzeczy te lubo wielce zajmujące, są zarazem w gruncie bardzo małej wagi. Wiedział on, czego przed nim nie domyśliwał się nawet żaden z dziejopisarzy, iż w wielkim rozwoju spraw ludzkości niczém są szczegóły dotyczące pojedynczych osób; że zatem nic nie ma z nimi do czynienia historyk, lecz winien je pozostawić biografowi, do którego zakresu właściwie należą. Skutkiem tego nie tylko spogląda on na najpotężniejszych monarchów z największém lekceważeniem, do tego stopnia że panowanie sześciu cesarzów opowiada w dwóch wierszach, lecz ciągle nastaje na potrzebę podporządkowania szczegółowego wpływu najznakomitszych nawet mężów, pod wpływ ogólny otaczającego ich społeczeństwa. I tak wielu pisarzy przypisywało upadek Rzymu ambicji Cezara i Pompejusza, a szczególnie wielkim planom Cezara. Monteskjusz zaprzecza temu zupełnie. Według jego zapatrywania się na historją żadne wielkie przeobrażenie nie dokonywa się inaczej, jak tylko skutkiem długiego szeregu poprzednich wypadków, w których jedynie należy szukać przyczyny tego, co powierzchownie rzeczy biorącemu oku wydaje się dziełem pojedynczych osób. Rzeczpospolitą zatem obalili nie Cezar i Pompejusz, ale obalił ją ów stan rzeczy, co umożliwił powodzenie zamiarów Cezara i Pompejusza. Tak to wypadki opowiadane przez zwykłych dziejopisarzy częstokroć żadnego nie mają znaczenia. Wypadki te nie są

bynajmniej przyczynami, lecz tylko okolicznościami, przez które prawdziwe przyczyny działają. Można by je nazwać przypadkowościami dziejowymi, i należy je uważać jako podporządkowane owym rozległym, doniosłym warunkom, co ostatecznie rządzą same wzrostem i upadkiem narodów.

To tedy było pierwszą wielką zasługą Monteskjusza że przywiódł do skutku całkowity rozdział biografii od historii i nauczył historyków zastanawiać się nie nad przymiotami osobistemi pojedynczych ludzi, lecz zgłębiać ogólny stan społeczeństw, w których ludzie ci się pojawiali. Gdyby znakomity ten mąż nie był nic więcej zdziałał, oddałby już był nieobliczone usługi historii, przez wykazanie jakim sposobem usunąć stanowczo najobfitsze źródło błędów. A że nieszczęściem nie zebraliśmy dotychczas całkowitego planu tego zbawionego przykładu, jaki nam pozostawił, to wina jedynie w tém, iż następcy jego rzadko kiedy byli zdolni wznieść się do tak wysokich prawd ogólnych; pewną jest wszakże rzeczą, że od jego czasów objawia się zbliżenie ku tym wyższym poglądom nawet u niższego rzędu pisarzy, co z braku dosyć bystrego pojęcia nie są zdolni przyswoić ich sobie w całej pełni.

W dodatku uczynił Monteskjusz inny jeszcze wielki krok naprzód w metodzie badania dziejów. On pierwszy, zgłębiając stosunki zachodzące pomiędzy stanem społecznym kraju a jego ustawodawstwem, powołał na pomoc nauki przyrodnicze, celem przekonania się o ile działanie świata zewnętrznego wywiera wpływ na charakter każdej cywilizacji. W dziele swém: *Duch praw*, śledzi on w jaki sposób tak społeczne jak polityczne ustawodawstwo narodu wiąże się węzłem koniecznym z jego klimatem, glebą i żywnością. Prawda że wielkie to zadanie zupełnie mu się nie powiodło, ale to z tej jedynie przyczyny że meteorologja, chemja i fizjologja na bardzo jeszcze niskim stały stopniu, ażeby zadanie podobne mogło się być powieść. Ucierpiała na tém wszakże tylko wartość jego wniosków; nie dotyka zaś to bynajmniej wartości samejże metody. Tak tu jak wszędzie indziej wielki myśliciel kreśli zarysy wielkiego planu, którego przy ówczesnym stanie umiejętności niepodobna było wypełnić i którego uzupełnienie zmuszony był pozostawić dojrzałszemu doświadczeniu i potężniejszemu zasobom późniejszego stulecia. Tak to uprzedzać pochod ducha ludzkiego i późniejsze jego zdobycze jest właściwym umysłom wyższego rzędu przywilejem; i to też jest co daje pismom Monteskjusza pewien pozór urywkowości i tymczasowości. Było to koniecznym wynikiem głęboko myślącego ducha, mającego do czynienia z materjami, nie-

dającymi się użyć z tej prostej przyczyny, że umiejętność nie uporządkowała ich jeszcze była należycie przez uogólnienie praw ich objawu. Ztąd to pochodzi że wiele wniosków Monteskjusza nie może się ostać; jak np. ów o wpływie pokarmów na wzrost ludności przez pomnożenie płodności kobiet i o wpływie klimatu na zmianę liczebnego do siebie stosunku męskiego i żeńskiego rodzaju przychodzących na świat dzieci. W innym znów razie lepsze obznajomienie się z narodami barbarzyńskimi dostateczne było do wykazania mylności wniosków jego, o wpływie jaki, mniemaniem jego, klimat wywiera na charakter osobisty; mamy bowiem już dzisiaj najoczywistsze dowody że mylił się twierdząc, iż gorący klimat czyni mieszkańców rozwiązylimi i lękiwymi, a zimny cnotliwymi i odważnymi.

Są to zapewne drobne stosunkowo zarzuty, gdyż we wszystkich najwyższych gałęziach wiedzy główną trudnością jest nie wykrycie szczegółów, lecz wynalezienie prawdziwej metody, według której dają się odkryć ogólne, rządzące niemi prawa zasadnicze <sup>10)</sup>. W tém to podwójną położył zasługę Monteskjusz; nie tylko bowiem wzbogacił historją, lecz zarazem umocnił jej podstawę. Wzbogacił historją wcielając w nią badania przyrodnicze, a umocnił rozdzielając ją od biografji i uwolniając tym sposobem od szczegółów zawsze małoważnych a częstokroć niepewnych. A lubo popełnił błąd że dochodził wpływu przyrody na pojedynczych tylko ludzi <sup>11)</sup> raczej, niżeli na człowieka jako społeczność zbiorową, poszło to głównie z tej przyczyny że za czasów jego nie odkryte były jeszcze zasoby niezbędne do więcej zawitych badań. Pomocniczemi temi zasobami, jako powyżej wykazałem, są to umiejętności: ekonomja polityczna i statystyka. Ekonomja polityczna dostarcza nam środków do połączenia praw rządzących wpływami przyrody z prawami nierównego podziału bogactw, a zatém z mnóstwem rozmaitych przypadkowości, kształtujących rozwój społeczeństw; statystyka znowuż umożliwia nam sprawdzenie tychże praw w jak najrozleglejszym rozmiarze, i udowodnienie że wola

---

10) O wielkiej ważności metody czyt. moję obronę Biszata w następującym rozdziale.

11) Jak małe były poszukiwań tych wyniki okazuje się ztąd, że w sto lat po jego pisaniu, my przy tak znacznym wzroście naszych wiadomości, nie jesteśmy w stanie nie pewnego orzec o bezpośrednim wpływie klimatu, żywności i gleby na zmianę charakteru osobistego, lubo z drugiego rozdziału niniejszego Wstępu okazało się, jak tuszę, że da się cokolwiek dociec o ich wpływie pośrednim, to jest o ich działaniu na umysły pojedynczych osób za pośrednictwem ustroju społecznego i ekonomicznego.

pojedynczych ludzi podlega zupełnie wpływowi wypadków poprzednich i okoliczności, wśród których się oni znajdują. Nie tylko zatem naturalną, ale konieczną było to rzeczą, że Monteskjuszowi nie mogło powieść się wzniosłe jego usiłowanie połączenia praw ducha ludzkiego z prawami świata zewnętrznego. Nie powiodło mu to się częścią dlatego, że umiejętności których przedmiotem jest świat zewnętrzny były jeszcze w zbytniem niemowlęctwie, częścią zaś iż nie były jeszcze stworzone nawet niektóre gałęzie wiedzy, łączące przyrodę z człowiekiem. Polityczna bowiem ekonomja nie istniała jako umiejętność przed ogłoszeniem *Bogactwa Narodów* w r. 1776 w dwadzieścia i jeden lat po śmierci Monteskjusza. Co do statystyki, ta jako umiejętność jest nowszym jeszcze utworem, gdyż w ostatnich dopiero trzydziestu latach zaczęto ją systematycznie zastosowywać do objawów społecznych. Dawniejsi statystycy byli tylko gromadą pilnych zbieraczy, błakających się po omacku w ciemnościach, zestawiając szczegóły wszelkiego rodzaju bez wyboru i żadnej zgoła metody, zaczęły prace ich nie mogły być przydatne ku tym ważnym celom, ku którym zostały z tak pomysłnym skutkiem użyte już za dni naszych.

W dwa już lata po ogłoszeniu *Ducha praw* wystąpił Turgot ze swemi sławnymi odczytami, o których powiedziano że w nich stworzył filozofją historii. Pochwała ta jest nieco przesadzona; w najważniejszych bowiem punktach filozoficznego swego poglądu przyswaja on sobie myśli Monteskjusza; który nie tylko że go poprzedził co do czasu, ale nadto wyższym był od niego niezaprzeczenie nauką, a może i genjuszem. Zawsze wszelako zasługa Turgota jest ogromna; należy on do tej szczupłej liczby ludzi, którzy z ogólnego stanowiska objęli historją i poznali że do jej zgłębienia bezgranicznej niemal potrzeba wiedzy. W tym względzie metoda jego jest ta sama co i Monteskjusza, obydwoj wykluczili z poszukiwań swych szczegóły osobiste, za któremi uganiają się pospolici dziejopisarze, a zwrócili głównie uwagę swą na owe wielkiej doniosłości, ogólne przyczyny, trwały wpływ wywierające na losy narodów. Turgot jasno pojmował że pomimo rozmaitości wypadków, spowolowanych grą namiętności ludzkich, istnieje wśród tego pozornego zamieszania zasada porządku i prawidłowego rozwoju, której nie mogą nie dojrzeć ludzie obdarzeni siłą pojęcia, zdolną pojmować dzieje ludzkości jako jedną wielką, zupełną całość. Prawda że Turgot zajęty później życiem politycznym, nie miał nigdy czasu wypełnić tego świetnego zarysu z takim nakreślonego powodzeniem; lubo jednak pozostał po za Monteskjuszem w wykonaniu swojego planu, zawsze podobieństwo pomiędzy dwoma tymi ludźmi jest widoczne, tak jak i tenże sam jest ich obu stosunek

do wieku, w którym żyli. Podobnie jak Wolter byli oni obydwaj mimowiednymi popieraczami ruchu demokratycznego, o ile przyłożyli się do powstrzymania hołdów, składanych dawniej przez dziejopisarzy pojedynczym ludziom, i przeobrazili historją, będącą przedtém jedynie opowiadaniem czynności politycznych i kościelnych władców. Równocześnie rozbudził Turgot powabnymi nadziejami przyszłego postępu, które w dali wskazywał i przedstawieniem wrodzonej społeczeństwu zdolności udoskonalania się, rozbudził, mówię, w duszy rodaków uczucie niecierpliwej niechęci ku despotycznemu rządowi, pod którym wszelkie ulepszenie zdawało się niepodobnóm. Te i tym podobne pomysły, które po raz pierwszy obecnie poczęły się pojawiać w piśmiennictwie francuzkiém, podzegały czynność klas umysłowych, dodawały im ducha śród prześladowań, na które wszyscy byli narażeni i ośmieliły do zarliwego przewodniczenia ludowi w uderzeniu na instytucje własnego kraju. Tak tedy wszystk<sup>o</sup> we Francji do jednego dążyło wyniku. Wszystko wskazywało zbliżanie się zażartej, straszliwej walki, w której duch czasu teraźniejszego pójdzie w zapasy z duchem przeszłości i która ostatecznie rozstrzygnie azali lud francuzki zdoła się wyswobodzić z kajdan, w których był długo trzymany, albo li też nie osiągnąwszy celu, skazany zostanie popaść tém niżej jeszcze w haniebną niewolę, co najświetniejsze nawet okresy politycznej jego historii czyni przestrogą i nauką cywilizowanemu światu.

---

## ROZDZIAŁ XIV.

Bezpośrednie przyczyny rewolucji francuzkiej w połowie XVIII wieku.

---

W przedostatnim rozdziale usiłowałem wykazać jakie to okoliczności zaraz po śmierci Ludwika XIV utorowały drogę rewolucji francuzkiej. Skutkiem tego badania okazało się że umysłowość francuzka pobudzoną została do działania przykładami i naukami zaczerpanemi z Anglii, i że to sprowadziło, a przynajmniej na wszelki wypadek przyczyniło się do sprowadzenia wielkiego rozbratu pomiędzy rządem we Francji a piśmiennictwem tamtejszém, rozbratu tém godniejszego uwagi, że podczas panowania Ludwika XIV piśmiennictwo, pomimo chwilowej swojej świetności, było niezmiernie uległe rządowi, i wiązało się ściśle z rządem, zawsze gotowym do nagradzania jego usług. Widzieliśmy także że gdy nastąpiło zerwanie owego ścisłego związku pomiędzy stanami rządzącemi a umysłowemi, pierwsze, wierne swym dawnym popędom, poczęły tłumić badawczego ducha, do którego nie nawykły. Ztąd poszły owe prześladowania, których bez żadnego prawie wyjątku doznawać musiał każdy oddający się pracom umysłowym, i ztąd też owe systematyczne usiłowania aby zepchnąć piśmiennictwo napowrót do stanu uległości, w którym utrzymywane było pod rządem Ludwika XIV. Okazało się nadto że wielcy mężowie francuzcy XVIII wieku, pomimo nieustannych i niesłusznych ze strony rządu prześladowań, wstrzymywali się od występowania przeciw temu rządowi, a uderzali jedynie na kościoł. Okazało się następnie iż dziwne to na

pozór zjawisko, że uderzano na instytucje religijne a równocześnie szanowano polityczne, było całkiem naturalnym wpływem okoliczności, które wywinyły się z poprzedniczego toku dziejów francuzkiego narodu. Zarazem starałem się wykazać jakie to były owe okoliczności poprzednicze i w jaki sposób działały. W niniejszym rozdziale zamierzam uzupełnić toż badanie rozbiorem następnego wielkiego przejścia w dziejach ducha francuzkiego. Potrzeba było ażeby nim kościoł i państwo upaść miały, zmienioną została podstawa walki, i ażeby uderzono na nadużycia polityczne z taką żarliwością, z jaką dotąd wyłącznie przeciw religijnym walczono. Nastęrcza się tedy teraz pytanie pod jakimi okolicznościami zaszła ta zmiana i w którym rzeczywście nastąpiła czasie?

Okoliczności, towarzyszące wielkiej tej zmianie, były, jak wnet obaczymy, wielce zawile, a gdy nigdy jeszcze dotąd nikt wzajemnego ch nie zgłębiał związku, zastanowię się nad nimi tutaj dosyć obszernie, i tuszę że w tym względzie dojdziemy do pewnych i wyraźnych wyników, objaśniających dzieje rewolucji francuzkiej. Co do drugiego wszakże, mianowicie co do czasu, kiedy ta zmiana zaszła, jesteśmy w daleko większej ciemności, a nawet sama już istota rzeczy dokładnego nie przypuszcza oznaczenia. Jest to brak spólny wszystkim wielkim przeobrazeniom w dziejach ludzkości. Okoliczności, pod jakimi każda takowa zmiana zaszła, mogą być zawsze znane, jeżeli rozumie się mamy ku temu obszernie i pewne źródła. Lecz przy jak największej mnogości źródeł i wiadomości nie da się nigdy oznaczyć chwili samejże zmiany. To na co zwyczajni spisywacze dziejów zwracają swą uwagę, nie jest samą zmianą, lecz już zewnętrznym tylko wynikiem, następującym po każdej takowej zmianie. Prawdziwą historją rodu ludzkiego jest historja dążności pojmowanych duchem, a nie wypadków dostrzeganych zmysłami. Dla tego to żadna epoka dziejowa nie przypuszcza owej ścisłości chronologicznej, w której biegli są archeologowie i genealogowie. Śmierć panującego, przegrana bitwa, zmiana dynastji są rzeczy podpadające pod zmysły, a chwilę, w której przypadną, każdy najzwyczajniejszy nawet zbieracz łatwo oznaczyć może. Wielkie atoli przeobrażenia umysłowe, będące wszystkich innych rewolucij podstawą, nie dadzą się tak zwykłą mierzyć stopą. Ażeby skreślić postęp ducha ludzkości, potrzeba ruch jego pod rozmaitemi uwazać względami, a następnie porównać z sobą wyniki szczegółowych badań. Tym to sposobem dochodzi się do wyników ogólnych, nabierających podobnie jak wszystkie cyfry przeciętne, tém więcej wartości im więcej wzrasta ilość szczegółów, z których wyprowadzona jest liczba przeciętna. Że to jest pewna i odpowiednia celowi metoda, okazuje się

nie tylko z dziejów nauk przyrodniczych, ale także z tego iż jest ona podstawą zasad empirycznych, któremi wszyscy ludzie zdrowego rozsądku kierują się w potocznych codziennego życia sprawach, tam gdzie ogólne umiejętnie prawdy nie zostały jeszcze zastosowane. Zasady te nadzwyczaj cenne, które razem wzięte tworzą to co nazywamy zdrowym zmysłem, nie były nigdy jeszcze zebrane i zestawione z tą przezornością, do jakiej filozof-historyk powinien czuć się obowiązany.

Istotny tedy zarzut przeciw ogólnym poglądom na rozwój umysłowości narodu, leży nie w tém ażeby im brakło pewności, lecz w tém że im braknie należytej dokładności. Oto jest właśnie czém się różni historyk od rocznika. Że duch angielski naprzykład staje się coraz więcej demokratycznym, czyli jak nazywają liberalnym, jest równie pewnym jak to, że na tronie angielskim zasiada obecnie królowa Wiktorja. Wszelako lubo oba te twierdzenia są zarówno pewne, twierdzenie drugie jest dokładniejsze. Jesteśmy w możności wymieniæ dzień, w którym królowa Wiktorja na tron wstąpiła, chwilę jej śmierci również dokładnie wiedzieć będziemy, i nie podlega żadnej wątpliwości że i innych mnóstwo szczegółów o niej zachowa się z największą dokładnością. Kreśląc atoli wzrost liberalizmu angielskiego, dokładności takiej zachować niepodobna. Możemy oznaczyć dzień przyjęcia przez parlament bilu reformy; lecz ktoż zdoła oznaczyć rok, w którym bij reformy stał się potrzebą narodu? Podobnież i to że żydzi będą przypuszczeni do zasiadania w parlamencie jest rzeczą tak pewną, jak to że katolicy już w nim zasiadają. Jedno i drugie jest nieuniknionym wynikiem wzrastającej obojętności ku sporom teologicznym widocznej dziś każdemu, co dobrowolnie sam własnych oczu nie chce zamykać. Gdy wszakże znamy godzinę, w której bil emaucypacji katolików otrzymał zatwierdzenie korony, niemasz nikogo z żyjących coby zdołał przepowiedzieć, nie już godzinę, ale rok tylko, w którym taż sama sprawiedliwość zostanie wyrządzona żydom. Jedno i drugie jest równie pewne, lecz nie można obójga z równą oznaczyć dokładnością.

Wyłuszczyłem tu nieco obszerniej różnicę pomiędzy pewnością a dokładnością, gdyż zdaje się ona za mało dotąd rozumianą i pozostaje w ścisłym związku z przedmiotem, który mamy przed sobą. Że umysłowość francuzka przebyła w ciągu XVIII wieku dwie całkowicie od siebie różne epoki, to można udowodnić wszelkiego rodzaju świadectwami; niepodobna jest atoli wskazać dokładnie czasu, kiedy epoka jedna zastąpiła drugą. Możemy tylko porównać rozmaite wskazówki, których nam dzieje owego wieku dostarczają i dojść do przybli-



zonego wyniku, mogącego służyć za wskazówkę przyszłym badaniom. Byłoby może roztropniej unikać stawiania twierdzeń dokładnych, gdy jednakowoż dodawanie dat zdaje się potrzebném do tém wyraźniejszego uzmysłowienia rzeczy, oznaczę zatem w tymczasowém przypuszczeniu rok 1750 jako chwilę, w której ów ruch społeczny, co spowodził rewolucją francuzką, wstąpił w drugi polityczny okres.

Że to właśnie była mniej więcej ta chwila, w której ruch ów wielki, dotychczas skierowany przeciw kościołowi, zaczął się zwracać przeciw rządowi, jest to wniosek dający się wjełu poprzeć okolicznościami. Wiemy z najpewniejszych źródeł że około roku 1750 zaczęli Francuzi sławne swe badania w przedmiocie ekonomji politycznej, i że usiłując podnieść ją na stopień umiętności, przyszli do postrzeżenia niezmiernych szkód, które przez wtrącanie się rządu poniosły materialne interesa kraju. Ztąd wynikło przekonanie że nawet pod względem gromadzenia bogactwa władza, którą sobie przyswoili panujący we Francji, działała szkodliwie, skoro pod pozorem opiekowania się handlem, ograniczali wolność działania pojedynczych osób i przeszkadzali handlowi owemi zyskownemi wylewać się drogami, które dlań samiz kupcy najlepiej wyszukać umięją. Za ledwo rozpowszechniło się światło tej ważnej prawdy, wnet okazały się jej skutki w piśmiennictwie i w kierunku myśli narodowej. Nagły we Francji wzrost liczby dzieł w przedmiocie skarbowości i innych zadań administracyjnych, jest jedném z najglówniejszych znamion owego czasu. Z taką szybkością rozszerzał się ruch ten, że niebawem po roku 1755 ekonomiści wywołali rozbrat pomiędzy narodem a rządem, a Wolter piszący w r. 1759 uskarża się że powaby lżejszej literatury zostały zupełnie zaniedbane wśród ogólnej żarliwości, z jaką się temi nowemi zajęto naukami. Niema potrzeby śledzić krok za krokiem dalszych dziejów tej wielkiej zmiany, ani też nie potrzebuje kreślić wpływu, jaki tuż przed samą rewolucją wywarli ostatni ekonomiści, a szczególnie Turgot, najznakomitszy na ich czele. Dosyć powiedzieć że w przeciągu około dwudziestu lat, odkąd ruch ów po raz pierwszy stał się widoczny, zamiłowanie w naukach ekonomicznych i skarbowych tak się rozpowszechniło, iż ogarnęło nawet warstwy społeczeństwa najmniej do prac umysłowych przywykłe; widzimy bowiem że nawet w kołach salonowych zaprzestano rozmów o nowych poematach i nowych sztukach teatralnych, a zaczęto zajmować się pytaniami polityki i przedmiotami będącemi z nią w związku. A kiedy Necker w r. 1781 ogłosił sławne swe Sprawozdanie o finansach Francji, rozchwytywano je z gorliwością bez granic; sześć tysięcy egzemplarzy rozprzedano zaraz pierwszego dnia, a gdy popyt za dziełem tém coraz bardziej jeszcze wzrastał, dwie prasy drukarskie były w nieustan-

nym ruchu dla zaspokojenia ciekawości powszechnej. A demokratyczna w tém wszystkiém dążność jeszcze się wyraźniej z tego okazuje, że Necker sam służył wówczas koronie, tak że dzieło to, zważywszy w ogóle ducha jego, słusznie nazwaném zostało odwołaniem się do narodu przeciw królowi jednego z ministrów samegoż króla.

Powyższy dowód, wykazujący zmianę jakiej w roku 1750, lub około tegoż uległ duch francuzki, zmianę która stanowi drugą, jak nazywam, epokę XVIII wieku, możnaby łatwo jeszcze poprzeć dalszym przeglądem piśmiennictwa owego czasu. Zaraz w połowie stulecia ogłosił Rousseau swe wymowne dzieła, które ogromny wpływ wywarły i w których widzieć się już daje wyraźnie początek nowej epoki; potężny ten bowiem pisarz powstrzymał się od uderzania na chrześcijaństwo, powtarzającego się nieszczęściem zbyt często, i zwrócił się już wyłącznie przeciw istniejącym społecznym i politycznym nadużyciom. Zbyt wiele zabrałoby miejsca w niniejszym *Wstępie* gdybym chciał skreślić skutki tego wpływu, jaki ów nadzwyczajny, czasami popadający w bezdroża, genjusz wywarł na spółczesne mu i następne pokolenie; lubo badanie takowe byłoby pełne zajęcia i życzyć należy ażeby się znalazł godny przedmiotu tego historyk, coby je przedsięwziął. Gdy wszelako filozofja Russa była sama w sobie jednym tylko objawem o wiele rozleglejszego ruchu, pomnę na teraz tę jednostkę, dla przypatrzania się ogólnemu duchowi wieku, w którym odegrał on wprawdzie wielką, ale zawsze pomocniczą tylko rolę.

Utworzenie się nowej epoki we Francji około r. 1750 można dalej udowodnić trzema bardzo ważnemi okolicznościami. Pierwszą z tych okoliczności jest mianowicie ta, iż żaden z wielkich pisarzy francuzkich nie uderzył na polityczne instytucje krajowe przed końcem pierwszej połowy XVIII wieku; gdy przeciwnie w drugiej tegoż wieku połowie bili na nie nieustannie najzdolniejsi mężowie Francji. Drugą okolicznością jest ta, iż ci tylko ze znakomitszych pisarzy francuzkich prowadzili dalej walkę przeciw duchowieństwu, nie dotykając przecież bynajmniej polityki rządu, którzy jak Wolter, podeszłego już doszli wieku, zaczęli zaczerpnęli swe wyobrażenia w poprzedniém pokoleniu, kiedy to kościół sam jeden tylko był przedmiotem walki. Trzecia okoliczność, równie uderzająca jak dwie pierwsze, jest jeszcze ta że w tym samym prawie czasie objawiła się zmiana w polityce rządu i, rzecz szczególna, ministrowie korony wystąpili po raz pierwszy otwarcie przeciw kościołowi wówczas gdy właśnie umysłowość kraju gotowała się do stanowczego przeciw rządowi wystąpieniu. Na dwa pierwsze z powyższych trzech twierdzeń zgodzi się zapewne każdy znający piśmien-

nietwo francuzkie; na wszelki wypadek są one tak widoczne i jasne, że gdyby miały być mylne, nic łatwiejszego jak odeprzeć je przytoczeniem przeciwnych przykładów. Trzecie atoli twierdzenie, będąc już ogólniejszem, nie da się tak łatwo zaprzeczyć, wymaga zatem poparcia więcej szczegółowemi dowodami, które obecnie przytoczę.

Gdy wielcy pisarze francuzcy około połowy XVIII wieku podkopali już posady kościoła, naturalną było rzeczą że rząd zabrał się także do niego i zaczął odzierać instytucją, ochwianą postępem czasu. Stało to się we Francji za panowania Ludwika XV podobnie jak w Anglii za Henryka VIII; i tu i tam bowiem godny uwagi ruch umysłowy, zwrócony przeciw kościołowi, poprzedził i ułatwił wystąpienie rządu przeciw temuż. W r. 1749 po raz pierwszy wystąpił rząd francuzki stanowczo przeciw kościołowi. A jak dalece kraj pozostawał jeszcze po za postępem czasu dowodzi to, że wystąpienie rządu ograniczało się na edyktie dotyczącym nietykalności dóbr kościelnych; rozporządzenie to bardzo proste, dążące do osłabienia władzy księżej, było już od dawna przyjęte w Anglii. Nowo wyniesionemu na godność kontrolera generalnego Maszotowi należy sława że był pierwszym tej nowej polityki twórcą we Francji. W sierpniu 1749 wydał on ów sławny edykt, zakazujący tworzenia jakichkolwiek nowych fundacji religijnych bez pozwolenia rządu, i wydanego na to patentu, zaprotokołowanego przez parlament. Skuteczne te środki przezorności okazują, jak powiada wielki historyk francuzki, że Machault „uznawał nie tylko wzrost ale samoż istnienie dóbr kościelnych za szkodliwe dla państwa.“

Był to krok nadzwyczajny ze strony rządu francuzkiego; ale z tego co nastąpiło po nim, okazało się że był tylko początkiem daleko rozleglejszych zamiarów. Machault nie tylko że nie był zań potępiony, ale przeciwnie w rok po wydaniu rzeczzonego edyktu otrzymał jeszcze wielką pieczęć państwa w dodatku do dawnego swego urzędu kontrolera generalnego, gdyż jak zauważał Lacrosette, dwór „uznał że przyszedł czas obłożyć podatkiem majątek duchowieństwa.“ W ciągu czterdziestu lat, upłynionych od tegoż czasu do wybuchu rewolucji, przeważała też sama przeciwna kościołowi polityka. Z następców Maszota trzech tylko było wyższemi obdarzonych zdolnościami, mianowicie Choiseul, Neckera i Turgot, a wszyscy trzej byli jak najsilniejszymi przeciwnikami duchowieństwa, przeciw któremu żaden minister poprzedniego pokolenia nie ośmieliłby się być wystąpić. I nie tylko ci znakomici mężowie stanu, ale nawet o tyle niżsi od nich, jak Calonne, Malesherbes i Terray uważali to za rzecz polityczną walczyć przeciwko przywilejom uświęconym przesadami, których używało dotychczas duchowieństwo częścią na to ażeby rozszerzyć wpływ swój, częścią aże-

by dogodzić zbytowym swym i rozwiązłym obyczajom, które w XVIII wieku stały się hańbą stanu duchownego.

Podczas gdy pomienione środki przedsięwzięto przeciw duchowieństwu, inny jeszcze krok ważny również w tym samym został uczyniony kierunku. Teraz to zaczął rząd popierać wielką zasadę wolności religijnej, za której obronę karał dotychczas jako za coś najniebezpieczniejszego. Związek pomiędzy wystąpieniem przeciw duchowieństwu a następnym wzrostem tolerancji widać nie tylko ztąd że jedno po drugim tak szybko nastąpiło, ale również z tego że jedno i drugie z tej samej wyszło ręki. Machault, będący autorem edyktu znoszącego nietykalność dóbr kościelnych, był także pierwszym ministrem co okazał chęć bronięcia protestantów przeciw prześladowaniom katolickiego duchowieństwa. Niezupełnie mu to się wprawdzie powiodło, ale dany przez niego popęd stał się wnet nieprzepartym. W roku 1760, to jest nie dalej jak w dziesięć lat potem, widać już było wyraźną zmianę w zastosowaniu praw, a rozporządzenia przeciw heretykom, lubo jeszcze nie odwołane, były wszelako wykonywane z nieznaną przedtém łagodnością. Ruch rozszerzył się nagle ze stolicy w oddalone strony królestwa, tak że, jak zapewniają, oddziaływanie to dało się uczuć w tych nawet prowincjach, które najdalej po za innemi pozostawszy w oświacie, najwięcej też religijną odznaczały się żarliwością. Równocześnie, jak wnet obaczymy, powstała w łonie samegoż kościoła wielka schyzma, która osłabiła władzę duchowieństwa, rozdzielając je na dwa wrogie sobie obozy. Jedna z tych stron szła ręką w rękę z rządem, dopomagając temuż jeszcze do obalenia hierarchji kościelnej. I rozbrat ów stał się tak gwałtowny, że ostatni wielki cios zadany znaczeniu duchowieństwa przez rząd Ludwika XVI wyszedł nie z ręki człowieka świeckiego, lecz z ręki jednego z dostojników kościoła, z ręki człowieka, co w zwykłych okolicznościach ze stanowiska już swego byłby bronił tych właśnie interesów, na które obecnie tak żarliwie uderzał. W roku 1787, na dwa tylko lata przed rewolucją, przedłożył Brienne, arcybiskup Tuluski będący wówczas ministrem, parlamentowi paryżkiemu rozporządzenie królewskie, znoszące od razu tamy, stawiane dotąd różnowierstwu. Edykt ten nadawał protestantom wszystkie te prawa obywatelskie, które duchowieństwo katolickie przez długie czasy stawiało jako nagrodę stronnikom swego wyznania. Naturalną zatem było rzeczą że stronnictwo bardziej starowiercze musiało potępić jako bezbożną nowość krok stawiający w pewnym stopniu na równi obie sekty, który zdawał się uświęcać rozszerzanie się błędu i niezawodnie pozbawiał kościół francuzki głównej sprężyny, którą tenże pociągał dotychczas ludzi do łączenia się z nim. Obecnie wszystkie owe

względy zostały zniweczone. Takie było przeważające usposobienie ogółu że parlament, lubo jak najskłonniejszy podówczas właśnie do stawienia oporu władzy królewskiej nie wahał się zaprotokołować edyktu królewskiego i wielki ów krok stał się prawnym, a stronnictwo większości, jak czytamy, dziwiło się jedynie temu jak można było chociażby cież wątpliwości mieć co do mądrości zasad, będących jego podstawą.

Były to przepowiednie nadchodzącej barzy, objawy czasu, każdego w oczy bijące. A nie brak też i innych oznak, po których jasno ducha owego wieku rozpoznać można. W dodatku do tego co się dopię o co powiedziało, zadał rząd w pierwszych zaraz początkach drugiej połowy XVIII wieku wielki, wprost wymierzony cios władzy duchowieństwa. Ciosem tym było wypędzenie Jezuitów. Jest to wypadek ważny, nie tylko dla ostatecznych swych skutków, ale także jako objaw ówczesnego usposobienia, tudzież jako dowód czego mógł bez oporu dokonać rząd króla, mianującego się „wielce chrześcijańskim królem.“ <sup>1)</sup>

Jezuici oddawali przynajmniej przez pięćdziesiąt lat od czasu utworzenia ich zakonu niezmierne usługi cywilizacji, częścią przez miarkowanie świeckim żywiołem więcej przesądnych wyobrażeń swych poprzedników, Dominikanów i Franciszkanów, częścią przez uorganizowanie systemu wychowania o wiele wyższego od wszystkich dotychczasowych w Europie. W żadnej wszechnicy nie było tak rozległego jak ich systematu naukowego, i nikt pewno nie rozwinął tyle zdolności w prowadzeniu młodzieży i nie okazał tyle głębokiego poglądu na czynności ducha ludzkiego w ogóle. Słusznie dodać należy iż znakomite to towarzystwo, pomimo swej żarliwej i częstokroć niepomowanej niczém pychy, było przez długi przeciąg czasu wiernym zwolennikiem umiejętności i literatury, i że dozwalało członkom swoim swobodnie i śmiało zaciekać się w dziedzinę myśli, czego żaden inny nigdy nie dozwalał zakon mniszy.

Z postępem wszakże cywilizacji Jezuici, tak jak zawsze każda duchowna hierarchja w świecie, zaczęli podupadać na wziętości, a to nie tyle z powodu własnego chylenia się ku upadkowi, jak z powodu zmiany ducha otaczającego ich społeczeństwa. Instytucja wybornie licująca z dawniejszym stanem społeczeństwa, nie odpowiadała już temu same-

---

1) Henryk II miał zwyczaj uciekać się do tego tytułu, ile razy chciał usprawiedliwić prześladowanie protestantów, Wiele cenł sobie ten tytuł przykładny Ludwik XV. Starożytnicy francuzcy wywodzą go jeszcze od Pepina, ojca Karola Wielkiego.

mu społeczeństwu w dojrzałszym jego rozwoju. W XVI stuleciu Jezuiti wyprzedzili wiek swój, w XVIII pozostali po za nim. W XVI wieku byli oni wielkimi misjonarzami wiedzy, ufali bowiem że za jej pomocą zdołają ujarzmić sumienia. Ale w wieku XVIII znaleźli już opór silniejszy, mieli do czynienia z samoistnym upartym pokoleniem, widzieli we wszystkich krajach upadającą raptownie powagę władzy kościelnej, i pojmowali jasno że zdołają utrzymać dawne swe zwierzchnictwo jedynie przez powściągnięcie rozwoju wiedzy, do której wzrostu sami niegdyś znacznie się przyczynili <sup>2)</sup>.

W takim stanie rzeczy postanowili mężowie rządzący Francją zaraz z początkiem drugiej połowy XVIII wieku znieść zakon, który długo panował światu, i który zawsze jeszcze był głównym przedmurzem kościoła. Dopomógł im w tym ważny ruch, rozpoczęty w łonie samegoż kościoła, który iż łączył się z daleko większego znaczenia widokami, zasługuje na uwagę tych nawet, dla których spory teologiczne żadnego nie mają zajęcia.

Z pomiędzy wielu pytań, nad którymi wysilali się metafizycy, rzecz o wolnej woli najgorętsze wywoływała spory. Cierpkosć zaś tych sporów powiększyło bardziej jeszcze to, iż pytanie, należące głównie do dziedziny metafizyki, pochwycili teologowie z właściwą im zawsze żarliwością. Od czasu Pelagjusza, jeżeli nie wcześniej już rozpadło się chrześcijaństwo na dwie sekty, które lubo pewnemi względami łączyły się w nieznacznych odcieniach, zachowały wszelakoż zawsze główne rysy pierwotnego rozdziału. Jedna z tych sekt zaprzecza w gruncie rzeczy, a częstokroć nawet wyraźnie, wolności woli, utrzymując że nie tylko nie możemy z własnej woli naszej nic dobrego uczynić, ale że nawet wszystko, cobyśmy uczynili, na nic by się nie zdało, gdy Opatrzność z góry już przeznaczyła jednych na potępienie a drugich ku zbawieniu. Druga atoli sekta przeciwnie jak najmocniej przy wolnej woli obstaje, twierdząc że dobre uczynki są niezbędne do zbawienia i oskarża stronę przeciwną, że przecenia on stan łaski, za którym zawsze wiara koniecznie idzie <sup>3)</sup>.

Przeciwnie te zasady musiały w logicznych następstwach swoich doprowadzić pierwszą sektę do sprzeciwiania się samej sobie w swej

---

2) Księżę Montbarey, wychowywany u Jezuitów, powiada w r. 1740 że w ich szkołach najwięcej zwracano uwagę na uczniów, przeznaczonych do stanu duchownego; zamedbywano zaś kształcenie uczniów, przeznaczonych do zawodów świeckich. Powiedzenie to, wiele godne uwagi dla źródła z którego pochodzi.

3) Żaden ze znanych mi pisarzy nie wytknął tak dobrze i jasno teologicznych granic obu tych nauk jak Goethe. *Wahrheit und Dichtung*.

nauce, a drugą do doktryny o uczynkach nadpowinnych <sup>4)</sup>. Gdy wszelako w rzeczach takich ludzie zwykle więcej czują niż myślą, chwytają się przeto zwykle jakiego powszechnie już uznanego sztandaru, lub odwołują się na starożytne jakie imię i tak stawiają się powszechnie jedni po stronie Augustyna, Kalwina i Jansenjusza, drudzy po stronie Pelagjusza, Arminjusza i Molina.

Szczególniejszą jest rzeczą że nauka, zwana w Anglii nauką Kalwina, wiązała się zawsze z duchem demokratycznym, podczas gdy arminjanizm znajdował zawsze więcej stronników w arystokratycznym, czyli opiekuńczym stronnictwie. W rzeczachpospolitych szwajcarskiej, północnoamerykańskiej i hollenderskiej, kalwinizm był zawsze upowszechnionem wyznaniem ludu. Z drugiej strony w owych nieszczęsnych czasach Anglii zaraz po śmierci Elżbiety, gdy swobody angielskie były wielkiem zagrożone niebezpieczeństwem, gdy kościół anglikański przy pomocy rządu usiłował ujarzmić sumienie narodu i gdy episkopat po raz pierwszy wystąpił z potwornem swoim uroszczeniem do prawa z Bożej łaski, wówczas to arminjanizm stał się ulubioną nauką najzdolniejszych i najambitniejszych członków stronnictwa kościelnego. Gdy ciężki nastąpił odwet, purytanie i independenci, wymierzający karę, bez wyjątku prawie byli kalwinami. Nie zapominajmy też że pierwszy otwarty ruch przeciw Karolowi wyszedł ze Szkocji, gdzie zasady Kalwina dawno już były rozszerzone.

Różna dążność obu tych wyznań tak jest wybitna, że zbadanie przyczyn tej różnicy jest rzeczą konieczną w historii powszechnej, a jak wnet obaczymy, wiąże się ściśle z dziejami rewolucji francuzkiej.

Najprzód uderza nas ta okoliczność że kalwinizm jest nauką dla ubogich, a arminjanizm dla bogatych. Wyznanie zasadzające się na potrzebie wiary, jest mniej kosztowne niżeli wyznanie, zasadzające się na potrzebie uczynków. W pierwszym razie grzesznik stara się osiągnąć zbawienie przez silną wiarę, w drugim przez jak największą ilość datków. A że datki te wszędzie, gdzie tylko księża wielką posiadają władzę, w tym samym płyną kierunku, widzimy przeto że wszędzie w krajach gdzie panuje Arminjuszowa nauka uczynków, księża większe mają dochody i kościoły kosztowniej bywają przyozdobione, niżeli tam gdzie górę wziął kalwinizm. Wszakże najprostszy okazuje rachunek że religja, ograniczająca miłosierdzie nasze na nas samych, musi być

---

<sup>4)</sup> Ztąd wyprowadza kościół rzymski z wielką logicznością teorią Odpustów, przeciw której rozumowania protestantów w znacznej części są nielogiczne.

mniej kosztowną, niżeli ta co miłosierdziu naszemu każe się zwracać gdzie indziej.

Owoż jest pierwsza wielka, praktyczna różnica obu wyznań; różnica, o której przekonać się może każdy obznajomiony z dziejami rozmaitych chrześcijańskich narodów, lub kto przynajmniej podróżował po krajach, gdzie różne panują wyznania. Godnym jest także uwagi że kościół rzymski, którego obrządki głównie są obliczone na wrażenie zmysłowe, lubujący się we wspaniałych katedrach i okazałych ceremonjałach, okazywał zawsze daleko większą zaciętość przeciw kalwinom, niżeli kiedykolwiek przeciw którejkolwiek innej różnowierczej sekcje.

Z powyższych tedy właściwości musiała koniecznie wyniknąć arystokratyczna dążność arminjanizmu, a demokratyczna kalwinizmu. Gmin lubi okazałość i świecidlą tak dobrze jak i magnaci, ale nie lubi płacić za nie. Proste umysły zachwyca orszak licznego duchowieństwa i wspaniałość bogatej świątyni. Wszelako wiedzą to dobrze i prostaczkowie, że wszystko to pochłania znaczną część bogactwa, które gdyby nie to, płynęło by pod ich strzechy. Przeciwnie, arystokracja ze swego już stanowiska, zwyczajy i tradycji swego wychowania, nabiera koniecznie smaku do rozrzutności, która prowadzi ją do jednoczenia przepychu z religją i łączenia wystawy z pobożnością. Oprócz tego ma ona instynktowe, dobrze ugruntowane przekonanie, że interesa jej własne wiążą się ściśle z interesami duchowieństwa, i że cokolwiek tylko osłabia jedno sprowadza zarazem upadek drugiej. Dlatego też to zawsze demokracja chrześcijańska uproszczała zewnętrzne obrzędy a chrześcijańska arystokracja upiększała je. Podobnież im które społeczeństwo więcej dąży do równości, tém pewniej można się spodziewać iż będzie wyznawać kalwinizm, im zaś więcej społeczność która dąży do nierówności, tém większe jest prawdopodobieństwo iż będzie skłonniejszą do arminjanizmu.

Łatwo by można dalej jeszcze śledzić to przeciwieństwo i wykazać jako kalwinizm przychylniejszy jest umiejętności, arminjanizm zaś sztuce, i że na tejsze samej zasadzie pierwszy właściwszy jest dla ludzi myślących, drugi dla uczonych. Nie chcąc atoli kreślić całej tej różnicy, chcę tylko tę ważną jeszcze zrobić tu uwagę, że wyznawcy kalwinizmu łatwiej daleko nabierają skłonności do niepodległego myślenia, niżeli ich przeciwnicy, wyznawcy arminjanizmu. A to z dwóch widocznych powodów. Najprzód że każdy najprostszy nawet kalwin artykułami wiary swojej jest zmuszony w rzeczach religji baczyć więcej na własnego ducha niżeli na innych. Są zatem kalwini, jako społeczność, więcej ściśnieni umysłowo, lecz mniej podlegli jak ich prze-



ciwnicy; przekonania ich, lubo wyprowadzone z ciaśniejszego pola, są więcej niezawisłe; są oni mniej przywiązani do staroświecczyny i mniej dbali o te tradycje, do których uczeni arminujanie tak wielką przywiązują wagę. Powtóre tych co łączą metafizykę z religią wiedzie kalwinizm do nauki konieczności, która to teoria, lubo częstokroć źle zrozumiana, brzemienna jest wielkimi prawdami, i więcej niż którykolwiek inny system rozwija umysł, ponieważ łączy w sobie jasne pojęcie prawa, będące najwyższym szczytem, do którego umysł ludzki w rozwoju swoim dojść może.

Z uwag tych pozna czytelnik niezmierną ważność wskrzeszenia jansenizmu w łonie kościoła francuzkiego w połowie XVIII wieku, Gdy bowiem jansenizm w istocie swojej jest tém samém co kalwinizm zatem objawiły się we Francji też same dążności, któremi odznacza się kalwinizm. Objawił się tam badawczy, demokratyczny i niepodległy duch, zawsze temuż towarzyszący wyznaniu. Dalszém potwierdzeniem prawdziwości wyluszczonej dopiéro co zasały jest to, że twórcą jansenizmu był syn rzeczypospolitej hollenderskiej <sup>5)</sup>, że tenże był wprowadzony do Francji w czasie krótkotrwałej wolności, poprzez dzającą tamże rządu Ludwika XIV, że pod samowolném króla tegoż panowaniem usiłowano go gwałtem stłumić i że przed końcem pierwsze połowy XVIII wieku znowuź podniósł on głowę, jako naturalny wynik stanu społeczeństwa, które zrodziło rewolucją francuzką.

Wskrzeszenie jansenizmu i upadek jezuitów w widocznym z sobą zostają związku. Po śmierci Ludwika XIV jansenizm szybko się rozkrzewiał, nawet w samejże Sorbonie, a około połowy XVIII wieku miał już potężne stronnictwo w parlamencie. Około tegoż samego czasu wpływ jansenistów zaczął okazywać się we władzy wykonawczej i wpośród urzędników korony. Machault, dzierzący ważną posadę kontrolera generalnego, znany był z tego iż sprzyjał jansenistom, a w kilka lat po jego ustąpieniu powołany został do steru rządu Choiseul, mąż wysokich zdolności, który jawnie opiekował się nimi. Popierali również ich widoki Lawerdy, będący kontrolerem generalnym w r. 1764 i Terray, kontioler skarbu w r. 1769. Prokurator generalny Gilbert des Voisins był jansenistą i jeden z jego następców Chauvelin, również adwokat generalny Pelletier de Saint-Fargeau tudzież Camus, znany obrońca duchowieństwa. Turgot największy mąż stanu swojego wieku wyznawał, jak powiadają, też same przekonania, a Necker, który dwu-

---

5) Jansenusz urodził się w pewnej wiosce w pobliżu Leerdamu, i pobierał nauki, jeżeli się nie mylę, w Utrechcie.

krotnie najwyższą niemal posiadał władzę, był jak wiadomo surowym kalwinem. Do tego dodać i to należy że tak Necker, jak i Rousseau, któremu słusznie przypisują że w wielkiej części przyczynił się do rewolucji, przyszedł na świat w Genewie, i tam to u wielkiego źródła kalwinizmu czerpali pierwsze swe wyobrażenia.

W takim stanie rzeczy niepodobieństwem było ażeby się mogli utrzymać jezuiti. Byli oni ostatnimi obrońcami powagi i tradycji, musieli zatem koniecznie upaść w wieku, gdzie mężowie stanu byli sceptykami a teologowie kalwinami. Ludność nawet skazała ich na zagładę, a kiedy w r. 1757 Damiens chciał zabić króla, powszechnie uwierzono iż stało się to za ich sprawą. Wiemy obecnie że mniemanie to było mylne; ale samo już rozszerzenie się takiej pogłoski świadczy jakie było względem nich usposobienie powszechne. Na wszelki wypadek los jezuitów był rozstrzygnięty. W kwietniu 1761 r. rozkazał parlament przedłożyć sobie ich ustawy. W sierpniu zakazano im przyjmować uczniów do nowicjatu, zamknięto ich szkoły, i wielką liczbę najślawniejszych ich dzieł rozkazano publicznie spalić przez kata. W końcu r. 1762 wyszedł nowy edykt, potępiający jezuitów, bez poprzedniego przesłuchania nawet ich obrony, majątek ich rozkazano sprzedać a zakon sekularyzowano. Uznano że „nie mogą się znajdować w dobrze rządzonym kraju“ a zakon ich rozwiązano i towarzystwo urzędownie zostało zniesione.

Takim to sposobem wielki ten zakon, będący przez długie czasy postrachem świata, upadł pod naciskiem opinii publicznej. Upadek ten jest jeszcze tém godniejszy uwagi iż dla usprawiedliwienia przeglądu ustaw zakonu użyto tak błahego pozoru, że żaden rząd dawniejszy nie byłby go ani na chwilę usłuchał. Wielki ten zakon duchowny zasądzony został przez trybunał świecki za niedotrzymanie umowy kupieckiej i niezapłacenie sumy, którą miał być dłużny. Najwyższego używająca w kościele katolickim poważania społeczność, duchowni przywódcy Francji, nauczyciele jej młodzieży i spowiednicy jej królów, powołani zostali przed kratki i jako społeczność zapozwani o wykreśne nieuiszczenie zwyczajnego długu. Do tego już przyszło iż nie uznano za rzecz potrzebną użyć do zadania ostatecznego ciosu jezuitom owych sztuczek, których się zwykle używa do zapalenia umysłów gminu. I nie zasądzono ich za to iżby spiskowali przeciw rządowi, ani iżby wpływali na zepsucie obyczajów lub usiłowali obalić religję. Te zarzuty czyniono im w wieku XVII stosownie do ducha owego czasu. W XVIII wieku atoli lada drobiazgowa okoliczność była dostatecznym pozorem do usprawiedliwienia tego, co naród wprzód już postanowił. Przypisywać zatem wielki ten wypadek bankructwu jakiegoś kupca,

lub intrydze kobiecej, <sup>6)</sup> byłoby to brać za przyczynę wypadku pozór, pod jakim go dokonano. W oczach ludzi XVIII wieku istotną zbrodnią jezuitów było to, iż należeli więcej do przeszłości niżli do chwili obecnej i stawając w obronie nadużyć, płynących z dawnych instytucji, tamowali postęp ludzkości. Stąpali oni w drodze duchowi wieku i duch wieku zmiotł ich ze swej drogi. To była prawdziwa przyczyna zniesienia ich zakonu, którą nie łatwo dojrzą pisarze, co pod przybraném mianem historyków są jedynie zbieraczami dworskich paplanin i intryg, w mniemaniu że losy wielkich narodów rozstrzygać się mogą po przedpokojach ministrów i radach królewskich.

Po upadku jezuitów zdawało się że nic już nie zdoła uratować francuzkiego kościoła od natychmiastowej zguby. Stary duch teologiczny pochylał się od jakiegoś czasu ku upadkowi, a duchowieństwo więcej cierpiało trupieszeniem wewnętrzném niżeli z powodu zewnętrznych napaści. Postęp wiedzy wywołał te same następstwa we Francji, które wykazałem w Anglji, a wzrastający pociąg ku umiejętności zagarnął ku sobie wielu znakomitych mężów, którzy w wieku poprzednim staliby się byli czynnymi członkami stanu duchownego. Świetna wymowa, którą odznaczało się duchowieństwo francuzkie, poczęła upadać i nie słyszano już teraz owych wielkich mówców, dla których niegdyś przepełniały się tłumnie kościoły <sup>7)</sup>. Massillon był ostatnim z tego rodzaju sławnych mężów, co podbijali umysły, a których czarodziejskiemu urokowi dziś nawet trudno się jeszcze oprzeć. Umarł on w r. 1742, a po nim nie miało już duchowieństwo francuzkie znakomitości w żadnej dziedzinie—ani myślicieli, ani mówców, ani pisarzy. I zdawało się nawet że niema najmniejszego podobieństwa, ażeby mogło ono już odzyskać utracone stanowisko. Gdy całe społeczeństwo szło naprzód, ono cofało się. Wyszły wszystkie źródła jego potęgi. Nie miało czynnych kierowników na swém czele, straciło zaufanie rządu i poważanie narodu, słowem stało się celem pośmiewiska swojego czasu.

Na pierwszy rzut oka dziwną zdaje się rzeczą, że śród takich okoliczności mogło jeszcze duchowieństwo francuzkie blisko trzydzieści lat po upadku jezuitów utrzymać się na swém stanowisku i bezkarnie

---

6) Niektórzy pisarze przypisują upadek jezuitów usiłowaniam pani de Pompadour.

7) W r. 1771 pisze Horacy Walpole z Paryża ze kościoły i klasztory stały się tak próżne iż „wyglądają jak opustoszałe teatry, przeznaczone na zwalenie“ i porównywa to z dawniejszym, zupełnie innym stanem rzeczy.

miejszać się w sprawy publiczne <sup>8)</sup>. Chwilowe to podtrzymanie stanu duchownego było rzeczywiście skutkiem tego ruchu, o którym już mówiłem, gdy umysłowość francuzka w drugiej połowie XVIII wieku zmieniła pole walki i zwróciwszy się całą siłą przeciw nadużyciom politycznym, zaprzestała do pewnego stopnia uderzać na nadużycia religijne, na których przedtém całą swą organiczała uwagę. Wynikło ztąd że rząd francuzki przyjął politykę, której początek dali wielcy myśliciele narodu, lecz dla której obecnie ostygli w swej żarliwości. Najznakomitsi Francuzi zwrócili się teraz przeciw rządowi, a w zapale tej nowej walki osłabli w walce przeciw kościołowi. Równocześnie atoli rzucone przez nich nasienie zaczęło kiełkować w samymże rządzie. Tak szybki był postęp ducha czasu, iż te same przeciwkościelne zdania, co przed nie, wielu jeszcze laty karane były jako szkodliwe zasady źle myślących ludzi, dziś przyjęli i w życie wprowadzali senatorowie i ministrowie. Rządcy Francji wprowadzali w wykonanie zasady, dotychczas jedynie znane w teorji, i stało się tak, jak się dzieje zawsze, że praktyczni mężowie stanu tylko zastosowywali i wprowadzali w życie prawdy, oddawna już przez postępowych wskazane myślicielei.

Ztąd więc poszło że w ciągu XVIII wieku stany myślące i rządzące nigdy razem przeciw kościołowi nie występowały; w pierwszej bowiem połowie XVIII wieku głównie na księży uderzało piśmiennictwo nie rząd, w drugiej zaś tegoż wieku połowie uderzał na nich rząd a nie piśmiennictwo. Przytoczyłem już niektóre okoliczności tego szczególnego przejścia i przedstawiłem takowe jasno, jak mi się zdaje, czytelnikowi. Chcę obecnie uzupełnić tę prawdę wykazaniem, że podobna zmiana zaszła we wszystkich gałęziach naukowych, i że gdy w ciągu pierwszego okresu zwracano głównie uwagę na objawy umysłowe, w drugim uważano więcej na zmysłowe. Dodało to ruchowi politycznemu wielkiej siły; duch bowiem francuzki przeniosłszy gdzie indziej widownię prac swoich, odwrócił wszystkich myśli od świata wewnętrznego do zewnętrznego, i zwracając całą uwagę raczej ku materialnym niżli duchowym potrzebom społeczeństwa, podniósł przeciw nadużyciom rządu walkę, skierowaną przedtém całkowicie przeciw nadużyciom kościoła. Skoro raz powstanie dążność cenięcia wyżej tego co pochodzi z zewnątrz nad to, co idzie z wewnątrz, i tym

---

8) I zabrać także ich ogromny majątek, wynoszący w chwili wybuchu rewolucji 80.000.000 fnt. sterlingów, licząc na monetę angielską; a przynoszący rocznego dochodu „prawie około 75.000.000 franków.“

sposobem do wywyższania materji kosztem ducha, to równocześnie ro-  
dzić się musi przekonanie że instytucja, kępująca nasze zdania, mniej  
nam jest szkodliwą od instytucji, powściągającej nasze czynności.  
Tak samo też ludzie, odrzucający zasadnicze prawdy religji, mało  
dbać muszą o to w jakim stopniu prawdy te będą spazzone. Ludzie,  
zaprzeczający istności Boga i nieśmiertelności duszy, nie będą tro-  
szczyć się o to, że niedorzeczne powierzchowne obrządki przyćmią tę  
wzniosłą naukę. Całe bałwochwalstwo, wszystkie ceremonjały,  
wszystek przepych, wszystkie dogmata i tradycje, opóźniające postęp  
religji, nie będą ich bynajmniej niepokoić, gdyż uważają oni zarówno  
za błędne w gruncie tak przekonania, doznające przeszkód w swym  
rozwoju, jak i te, co się pomyślnie krzewią. Dlaczegożby mieli ci,  
którym nieznane są prawdy nadmysłowe, pracować nad usunięciem  
przesądów, zaciemniających oweż prawdy? Przeciwnie — dalecy od  
występowania przeciw nadużyciom kościelnym, uważać oni muszą ra-  
czej duchowieństwo, jako dogodne narzędzie do o władnienia nieświą-  
domych i panowania nad gminem. Dla tego to rzadko kiedy słyszysz-  
my, ażeby ateista był żarliwym w polemizowaniu z duchowieństwem.  
Jeżeli się jednak zdarzy to, co zaszło we Francji w przeszłym stule-  
ciu, że mężowie wielkiego ducha, podnieceni uczuciami, które wyka-  
załem, ujrzą się w obec despotyzmu politycznego, zwrócą oni przeciw  
niemu wszystkie swe siły, i walczyć będą z tém zaciętszą dzielnością,  
że mniemając iż wszystko co ich, postawione jest na kartę, szczęście  
doczesne nie tylko na pierwszym, ale na jedynym mają względzie.

Z tego to stanowiska uważany postęp zdań ateistycznych, sze-  
rzących się obecnie we Francji, staje się przedmiotem wielce zajmują-  
cym a zarazem bolesnym. Czas, w którym się one pojawiły, potwierdza  
zupełnie to co właśnie powiedziałem o zmianie, zaszłej w połowie  
XVIII wieku. Po raz pierwszy zostały one jawnie wypowiedziane  
w wielkiem dziele, w sławnej *Encyklopedji*, wydanej w roku 1751.  
Przedtém poniżających zdań onych, lubo się objawiały tu i owdzie, nie  
dzielił nikt z ludzi wyższych zdolności, ani też nie mogły one w ów-  
czesnym stanie społeczeństwa wyrzucić wielkiego wrażenia. W drugiej  
atoli połowie XVIII wieku przeniknęły one wszystkie gałęzie piśmien-  
nictwa. Pomiędzy rokiem 1758 a 1770 dążności ateistyczne rozkrze-  
wiły się nagle, a w r. 1770 wyszło sławne dzieło *System Natury*,  
które z powodzenia swego, a nieszczęściem i z talentu, z jakim było  
napisane, stało się ważną epoką w dziejach Francji. Wziętość jego  
była ogromna a pomysły w niem zawarte są tak jasno i metodycznie  
wyłożone, iż nazwano je kodeksem ateizmu. W pięć lat później biskup

Tuluzy w urzędowym adresie, podanym do króla w imieniu duchowieństwa, oświadczył że ateizm stał się obecnie zdaniem panującym. Twierdzenie to, jak wszystkie jemu podobne, musiało być przesadne; ale że było w niem i wiele prawdy, wiadomo każdemu co poznał umysłowe usposobienie pokolenia, poprzedzającego rewolucją. Z niższego rzędu pisarzy Damienville, Deleyre, Maréchal, Naigeon, Toussaint czynnie popierali ten zimny i ponury dogmat, co gasząc nadzieję przyszłego żywota, wymazuje z ducha ludzkiego wzniosłe przecucie nieśmiertelności. I rzecz dziwna, wyższe nawet umysły nie były w stanie ustrzedz się tej zarazy. Otwartymi rzecznikami ateizmu stali się Condorcet, D'Alembert, Diderot, Helwecjusz, Lalande, Laplace, Mirabeau i Saint Lambert. I tak się to godziło z usposobieniem powszechném, że ludzie w towarzystwie szczylic się tém, co w innych czasach i krajach liczono do rzadkich i szczególniejszych błędów, z któremi ludzie kryli się przed światem. W roku 1764 znalazł się Hume w domu barona Holbacha w gronie najślawniejszych znakomitości francuzkich, mieszkających w Paryżu. Wielki filozof szkocki, który bez wątpienia dobrze wiedział jakie przeważało zdanie, zaczął się nad tém rozwódzić ażali istnieją ateści prawdziwi, gdyż co do niego, nie zdarzyło mu się nigdy jeszcze zdybać ani jednego.

— Byłeś pan więc w tym względzie dotąd nie bardzo szczęśliwy, odparł mu na to baron Holbach, ale za to teraz masz ich tu w około siebie u stołu aż siedemnastu naraz.

Okoliczność ta, jakkolwiek smutna, jest tylko jednym objawem tego ogromnego ruchu, który w drugiej połowie XVIII wieku odciągnął ducha francuzkiego od zagłębiania się w świat wewnętrzny, a zwrócił go całkowicie ku zewnętrznemu. Kierunku tego ciekawy znajdujemy przykład w sławném dziele Helwecjusza, będącém bezsprzecznie najznakomitszym i najwięcej wpływowém dziełem etyczném, wydaném we Francji w owym okresie. Wyszło ono w roku 1758, a lubo nosi tytuł rozprawy O Duchu, nie zawiera ani jednego ustępu, z którego by istnienie ducha w zwykłym znaczeniu tego słowa wnosić się dało. W dziele tém, które przez lat pięćdziesiąt było kodeksem obyczajowym we Francji, wyklada autor zasady, pozostające do etyki w tym samym zupełnie stosunku, w jakim zostaje ateizm do teologii. Helwecjusz zaczyna badanie swoje od przypuszczenia, jako rzeczy niezaprzeczonej, iż różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzętami pochodzi z różnicy ich zewnętrznego kształtu, i że gdyby naprzykład ramiona nasze zamiast kończyć się ręką i palcami, zakończone były jedy- nie kopytem, podobném końskiemu, bylibyśmy na zawsze błakali się

po ziemi bez świadomości żadnej wyższej sztuki, całkowicie bezbronni, zajęci jedynie tylko staraniem odpierania napadów dzikich zwierząt i wyszukania sobie niezbędnego codziennego pokarmu; że budowa ciała naszego jest jedyną przyczyną wyższości, którą się szczyrimy, przekonywamy się widocznie zastanowiwszy nad tém, że myśli nasze są prostym wynikiem dwóch władz, które posiadamy spólnie ze zwierzętami, mianowicie władzy odbierania wrażeń ze świata zewnętrznego, i władzy pamiętania raz odebranych wrażeń. Z tego wynika, powiada Helwecjusz, że gdy wewnętrzne władze człowieka są te same co u wszystkich innych zwierząt, wrażliwość nasza i pamięć na nic by nam się jeszcze nie zdały, gdybyśmy nie posiadali owych zewnętrznych właściwości, które nas tak znakomicie wyszczególniają, i którym winniśmy wszystko to, co jest najważniejszego. Przypuściwszy prawdę takowych twierdzeń, łatwo już z nich wyprowadzić wszystkie główne zasady moralności. Gdy pamięć jest tylko jednym z organów zmysłowego czucia, a rozum także tylko takiémże samém czuciem, to pojęcie obowiązku i cnoty potrzeba odważać wedle ich stosunku do zmysłów, czyli innemi słowy większą lub mniejszą ilością zmysłowego użycia, przez nie sprawianego. To jest wedle Helwecjusza prawdziwa podstawa filozofji moralnej. Innego być zdania jest to dozwalać oszukiwać się utartym wyrazem, niemającym żadnej innej podstawy jak tylko przesady ludzi ograniczonych. Występki nasze i cnoty są jedynie wynikiem naszych namiętności, a namiętności nasze pochodzą ze zmysłowego czucia bólu lub przyjemności. Tym to sposobem zrodziło się po raz pierwszy uczucie sprawiedliwości. Czuciom zmysłowym winien był człowiek swe przyjemności i bole: ztąd tedy uczucie własnych potrzeb i ztąd też chęć życia spólnego w towarzystwie. Gdy ludzie zgromadzili się w społeczeństwo, zrodziło się pojęcie interesu ogólnego, gdyż bez tego społeczeństwo razem istnieć nie mogło, a że każda czynność o tyle jest sprawiedliwą lub niesprawiedliwą, o ile odpowiada temuż ogólnemu interesowi, stało się to tedy miarą, którą odróżniono sprawiedliwość od niesprawiedliwości. Z tą samą nieugiętą ścisłością, popierając rozumowania swoje wielką obfitością przykładów, rozbiera Helwecjusz pochodzenie i innych uczuć, kierujących ludzkiemi czynnościami. I tak powiada że duma i przyjaźń są całkowicie wynikiem zmysłowego czucia. Ludzie pragną sławy albo z powodu przyjemności, jakiej spodziewają się z posiadania samej już sławy, lub też że uważają ją za środek sprawienia sobie innych przyjemności. Co do przyjaźni, jedynym jest celem podwyższyć sobie przez nią przyjemności lub umniejszyć przykrości, i w tym to zamiarze pożąda człowiek

żyć z innym w przyjaźni. Więcej nic życie dać nie może. Kochać dobre dla samej miłości dobrego jest rzeczą tak niepodobną, jak kochać złe dla samej miłości złego. Matka, płacząca straty swojego dziecka, powodowana jest do tego jedynie samolubstwem; płacze gdyż pozbawiona została przyjemności i widzi przed sobą próżnię, którą trudno zapełnić. Podobnież najwznioślejsze cnoty, zarówno jak i najnikczemniejsze zbrodnie, są skutkiem uczucia przyjemności, jakiego doznajemy w onychże spełnianiu. To jest wielka sprężyna i źródło wszystkiego. Wszystko co posiadamy i czém jesteśmy, winniśmy wrażeniom świata zewnętrznego, i samże człowiek nie jest czém innym jak tylko tém, czém go uczyni świat otaczający go.

Przytoczyłem tu nieco obszerniej myśli, wyłożone w tém sławném dziele, nie dlatego że są z wielkim przeprowadzone talentem, ale z tego powodu, że dają klucz do zrozumienia dążności owego wielce uwagi godnego wieku. Tak bowiem zgodne były pomysły te z panującymi wówczas dążnościami, że nie tylko pozyskały wnet dla autora swego wielką europejską sławę, ale wpływ ich wzrastał jeszcze przez lat wiele, szczególnież we Francji. Jak bowiem tam się zrodziły, tak też i najlepiej tamtejszym odpowiadały stosunkom. Pani Dudeffand, która przepędziła cały długi swój żywot wpośród społeczeństwa francuzkiego i była jednym z najbystrzejszych swojego czasu spostrzegaczy, wyraziła to bardzo trafnie: „Dzieło Helwecjusza, mówi ona, wielkiej doznaje wziętości, gdyż każdy znalazł w niém wypowiedzianą swoją własną myśl tajemną.“

Prawda że pomysły Helwecjusza, pomimo swej niezmiernej wziętości, zdawały się społecznym tajemnicą, gdyż wówczas przeczuwało dopiero jeszcze zdaleka związek pomiędzy nimi a ogólnym prądem wypadków. Nam wszelako, którzy po takim upływie czasu możemy już nad tém zastanowić się na podstawie dłuższego doświadczenia, widoczną jest rzeczą jak system podobny odpowiadał potrzebom wieku, którego był przedstawicielem i wyrazem. Że Helwecjusz musiał pozyskać przywiązanie swoich rodaków widać nie tylko z jego powodzenia, którego mamy dowody, ale także z wyższego na ogólne usposobienie owych czasów poglądu. Gdy jeszcze był w połowie prac swoich, na cztery tylko lata przed ich ogłoszeniem, ukazało się we Francji dzieło, które lubo z wyższym napisane talentem i większego niż dzieło Helwecjusza wpływu, zupełnie jednak też same rozwijało dążności. Mam tu na myśli wielką rozprawę psychologiczną Kondillaka, będącą pod wielu względami najznakomitszym płodem XVIII w. Wpływ tego dzieła przez całe dwa pokolenia tak był potężny, iż bez bliższego nieco obznajomienia się z niém niepodobna zrozumieć istoty zawitego ruchu, który sprowadził rewolucją francuzką.



W roku 1754 wydał Kondillak swe sławne dzieło o duszy, którego sam już tytuł wskazywał w jakim napisane było kierunku. Choć głąboki ten myśliciel nie co innego miał na celu jak dokładny rozbiór władz duszy ludzkiej, i lubo utalentowany a nieprzyjazny mu krytyk zwie go jedynym we Francji metafizykiem w XVIII wieku, niepodobna mu jednakże było wyzwolić się z pod ogólnej dążności wieku, zwracającej się ku zewnętrznemu światu. Skutkiem tego nazwał dzieło swoje *Rozprawą o uczuciach* i twierdzi w niem stanowczo, że wszystko co wiemy jest wynikiem uczucia, przez co rozumie wrażenia, których doznajemy skutkiem działania świata zewnętrznego. Cożkolwiek można sądzić o prawdzie tego zdania, nie można zaprzeczyć że przeprowadzone ono jest w dziele Kondillaka ze ścisłością i bystrością rozumowania, zasługującą na najwyższą pochwałę. Rozbiór wszakże rozumowań jego odwiódłby nas od właściwego dzisiejszego naszego zadania, to jest od zamiaru wykazania jedynie tylko związku pomiędzy jego filozofją a ogólném usposobieniem ówczesném. Nie wdając się zatem w krytyczny rozbiór tego sławnego dzieła, zestawię tylko główne twierdzenia, będące jego podstawą, celem wykazania zgodności jego z usposobieniem umysłowém wieku, w którym się ukazało.

Pierwotném źródłem filozofji Kondillaka było wielkie dzieło Lokkego, ogłoszone około sześćdziesięciu lat wcześniej przed Kondillakiem. Jednakowoz chociaż wiele istotnie ważnych pomysłów pożyczyl on od angielskiego filozofa, w jednym ważnym względzie różnił się uceń od swego mistrza. Różnica ta wybitnie znamionuje kierunek, który w tym czasie umysłowość francuzka przybierać zaczęła. Lokke wyrażając nieco niedokładnie, może również w gruncie myśl nieco niedokładną, utrzymywał że istnieje w nas osobna władza refleksji, za której pośrednictwem dochodzą do wiadomości naszej uczucia zmysłowe. Kondillak, pod wpływem panującego ducha czasu, nie chciał słyszeć o takowém odróżnieniu. Podobnie jak po większej części wszyscy prawie społeczeńsi mu, zawistnym był o wszystko, cokolwiek podnosiło wewnętrznego a umniejszało zewnętrznego świata znaczenie. Odrzuca tedy całkowicie refleksją jako źródło naszych myśli, a to częścią dlatego, iż jest ona tylko ścieżką, przez którą przepływają do nas wrażenia od zmysłów naszych, częścią że sama z pochodzenia swego jest tylko uczuciem zmysłowém. Według niego tedy zachodzi tylko pytanie jakim sposobem z zetknięcia się naszego ze światem zmysłowym rodzą się nasze myśli? W tym bowiem systemie wszystkie władze duszy są jedynym wynikiem uczucia zmysłowego. Sądy nasze, powiada Kondillak, bywają przypisywane działaniu Boga; jest to wygodny sposób rozumowania który powstał z trudności głębszego rzeczy tej pojęcia. Ciemności tu

zachodzące dadzą się rozjaśnić zastanowieniem się nad sposobem, w jaki sądy nasze powstają. Otóż uwaga, ku jakiemuś zwrócona przedmiotowi, nie jest niczem inném jak tylko czuciem, które przedmiot ten w nas wzbudza, a to co nazywamy oderwanemi pojęciami nie jest niczem inném, jak tylko rozmaitym sposobem uważania. Gdy tak zrodziły się pojęcia, dalszy tok rzeczy jest już bardzo prosty. Zwrócić równocześnie uwagę na dwa pojęcia, znaczy je porównywać; takie porównywanie nie jest wynikiem uwagi, ale raczej samą uwagą. To zarazem daje nam władzę sądzenia, gdyż jak skoro czynimy porównanie, tworzy się już tém samém koniecznie sąd. Podobnie także pamięć jest przeobrażoném czuciem, a wyobraźnia nie jest niczem inném jak pamięcią, która doprowadzona do najwyższego stopnia żywości, przedstawia rzeczy nieobecne jako obecne. Gdy więc wrażenia, które z zewnętrznego odbieramy świata, nie są przyczyną władz duszy, ale są same temi władzami, wysnuwa się ztąd konieczny wniosek. „Wynika ztąd, powiada Kondillak, że w człowieku przyroda jest początkiem wszystkiego, że przyrodzie winniśmy całą naszą władzę, że kształcimy się tylko według tego, co ona nas naucza, i że cała sztuka myślenia zależy tylko na prowadzeniu dalej tego, co ona nam czynić wskazała.

Jest rzeczą tak niepodobną nie poznać dążności zdań takowych, iż potrzeba dla oceny ich wyniku tylko wskazać w jak rozległej mierze zostały przyjęte. Gorliwość, z jaką kwapiono się przeschęcić je we wszystkie działy wiedzy, może zadziwiać tych tylko, co nawykli uczyć się historii li częściowo w odosobnionych ułamkach, nie zwyczaili się uważać ich jako jedną całość, i nie pojmują przeto że w każdej epoce przeważa jakaś jedna myśl, potężniejsza niż wszystkie inne, co kształtuje wypadki swego czasu i o ich ostatecznym rozstrzygnięciu. We Francji w drugiej połowie XVIII wieku tą myślą panującą była niższość świata wewnętrznego od zewnętrznego. Ta to niebezpieczna, lecz pozornie prawdziwa zasada zwróciła uwagę ludzi od kościoła ku państwu, jak to się okazało w Helwecjuszu, najślawniejszym z francuzkich etyków, i w Kondillaku, najślawniejszym z francuzkich metafizyków. Była to ta sama zasada, która podnosząc, iż tak rzekę, znaczenie przyrody, pociągnęła najzdolniejszych myślicieli do oddania się zgłębianiu jej praw i porzuceniu innych badań, upowszechnionych w wieku poprzedzającym. Skutkiem tego ruchu tak znaczne poczyniono postępy w każdej gałęzi umiejętności przyrodniczych, że więcej odkryto we Francji prawd, dotyczących świata zewnętrznego, w ciągu drugiej połowy XVIII stulecia, niżeli we wszystkich razem wzięwszy poprzednich okresach. O ile odkrycia te posłużyły do ogół-

nego postępu cywilizacji, opowiem szczegółowo w inném miejscu, obecnie wskażę jedynie najgłówniejsze z nich, ażeby ułatwić czytelnikowi zrozumienie dalszego toku i dać mu poznać związek, zachodzący pomiędzy nimi a rewolucją francuzką.

W ogóle powiedzieć można o świecie zewnętrznym, że trzy najgłówniejsze siły działające w przyrodzie są: ciepło, światło i elektryczność, włączając do tej ostatniej objawy magnetyczne i galwaniczne. We wszystkiém tém w tym czasie po raz pierwszy Francuzi znakomite uczynili postępy. Co do ciepła, nie tylko zebrano z niez mordowaną gorliwością materiały do wyprowadzenia praw ogólnych, ale nim toż samo jeszcze przeminęło pokolenie, wyprowadzono z nich już nawet owe prawa; gdy bowiem Prevost wskazał prawa promieniowania ciepła, Fourier wykazał prawa jego udzielania się i przewodu. On to przed samą rewolucją zajmował się podniesieniem termotyki na stanowisko umiejętności, przez zastosowanie w drodze dedukcji sławnej swej teorii matematycznej, znanej dotąd pod jego imieniem. Co do elektryczności, dosyć przytoczyć uczynione w tym samym okresie ważne doświadczenia D'Alibarda i następnie wielkie prace Coulomba, który podciągnął zjawiska elektryczności pod prawa matematyki, a tak dokonał tego, co gotował był Epin. Co do praw o świetle, gromadziły się obecnie owe pomysły, co umożliwiły wielki postęp, uczyniony w końcu stulecia przez Malusa a później jeszcze przez Fresnela. Obydwa ci znakomici Francuzi wzbogacili bardzo ważnemi przydatkami wiedzę naszą o podwójnym łamaniu się światła, lecz Malus odkrył jego polaryzacją, które to odkrycie było niezaprzeczenie najświetniejszym krokiem w postępie optyki od czasu analizy promieni słonecznych. W skutek tego to odkrycia rozpoczął Fresnel głębokie swe poszukiwania, co dały pewną podstawę teorii falowania światła, której twórcami byli Hooke, Huygens, a przedewszystkiém Jounq, a która ostatecznie obaliła dawniejszą teorię Newtona.

Tyle tedy o postępie wiedzy francuzkiej co do stron przyrody niewidzialnych przez się, o których nie możemy być pewni czyli istnieją rzeczywiście same w sobie, lub też są tylko objawami i przymiotami ciał innych. Nie można zaprzeczyć mezmiernej wartości tych odkryć, pomnażających liczbę prawd nam znanych; wszelako równocześnie uczyniono szereg odkryć innego rodzaju, które tycząc się dotykalnie widomego świata, a zatém łatwiej zrozumiane, przyniosły też prędsze skutki, i jak zaraz wykażę, wywarły znaczny wpływ na wzmocnienie dążności demokratycznych, idących w parze z rewolucją francuzką. Niepodobna w granicach, jakie sobie zakreśliłem, dać chociażby w przybliżeniu obrazu owej zdumiewającej czynności, jaką rozwinęli Francuzi we wszystkich gałęziach poszukiwań, dotyczących tak

organicznego jak i nieorganicznego świata; wszelako da się, jak sądzę, streścić w kilku kartkach przegląd tych przynajmniej wybitniejszych głównych szczegółów, z których czytelnik zdoła powziąć wyobrażenie o tém, czego dokonało pokolenie wielkich myślicieli Francji, kwitujące w drugiej połowie XVIII wieku.

Z umiejętności mających za przedmiot ziemię, którą zamieszkujemy, przyznać potrzeba że chemja i geologja nie tylko najwięcej przyrzekają, ale i najwięcej dały nam rzeczywistość prawd ogólnych. Zrozumiemy tego przyczynę zastanowiwszy się nad pojęciami, będącemi podstawą tych dwóch umiejętności. Chemja jest nauką składu ciał <sup>9)</sup>. Geologja nauką ich położenia. Zadaniem pierwszej jest rozpoznanie praw własności ciał, zadaniem drugiej poznanie praw ich umieszczenia. W chemji czynimy doświadczenia, w geologii uważamy; w chemji rozpoznajemy molekularny skład najdrobniejszych atomów <sup>10)</sup>, w geologii kosmologiczne rozłożenie największych mas. Ztąd pochodzi że chemja swą drobnostkowością a geologja swą wielkością dotykają dwóch ostateczności zmysłowego wszechświata, i z dwóch tych przeciwnych wychodząc kończyn, dążą, coby mi łatwo dowieść przyszło, z coraz wzrastającą siłą do podgarnienia pod swą władzę innych umiejętności, mających obecnie byt samodzielny, które z powodu podziału pracy zawsze jeszcze oddzielnie zgłębiały, lubo zadaniem jest prawdziwej filozofji objąć je wszystkie w jedną wykończoną i płodną całość. Widoczną jest zaprawdę rzeczą, że gdybyśmy znali wszystkie prawa składu materji, tudzież wszystkie prawa jej położenia, znalibyśmy już tém samém wszystkie zmiany, jakie materja samodzielnie przechodzić jest zdolna, to jest, gdy jej duch człowieka żadnych przeszkód stawić nie będzie. Wszelkie zjawisko, które nam każda dana rzecz przedstawia, musi mieć swoją przyczynę albo w czémś leżącym wewnątrz tej rzeczy, lub w czémś leżącym zewnątrz niej, lecz działającym na nią. Przyczyna leżąca w niej samej tłómaczy się jej własnym składem, to zaś co działa z zewnątrz wynika ze stosunku jej położenia do przedmiotów, które na nią wpływ wywierają. Owoż jest wyczerpujący wykład wszelkich możebnych przypadłości, a każda rzecz musi się odnosić do jednego z tych dwóch szeregów praw. Nawet owe rzeczzone tajemnicze siły, czy to są one wpływem materji, lub też tyl-

---

9) Każdy rozkład chemiczny jest tylko przejściem do nowego składu w nowym kształcie.

10) To co nazywają mylnie teorią atomistyczną, jest właściwie przypuszczeniem, hipotezą a nie teorią; wszakże lubo jest tylko hipotezą, za jej pomocą użytkujemy z teorji stosunków ważkowych, owego węgielnego kamienia chemji.

ko jej przymiotami, muszą w ostatecznym rozbiórce okazać się zależnemi albo od wewnętrznego składu, lub też od zewnętrznej miejscowości tego, co je fizycznie poprzedziło. Jakkolwiek zatem może być dogodnie w dzisiejszym stanie wiedzy rozprawiać o żywotnych pierwiastkach, nieważkich płynach i prężystych eterach, wyrażenia takowe mogą służyć tylko tymczasowo, i należy je uważać tylko jako czeze nazwy całej reszty niewytłómaczonych objawów, które podciągnać pod ogólne rozległe prawa, całość obejmujące, zadaniem będzie przyszłych wieków.

Gdy tedy pojęcia składu i położenia są podstawą wszystkich nauk przyrodniczych, nie dziw że chemja i geologja, będące najwybitniejszym, jakkolwiek niedostatecznym onych wyrazem, uczyniły w najnowszych czasach większe postępy, niż którakolwiek inna z wielkich gałęzi wiedzy ludzkiej. Chociaż chemicy i geologowie nie wznieśli się jeszcze do całej wysokości swego przedmiotu <sup>11)</sup>, mało jest rzeczy równie zajmujących jak wykazanie z jaką szybkością w ciągu ostatnich dwóch pokoleń rozszerzały się ich poglądy, obejmując przedmioty, które na pierwszy rzut oka nie zdawały się mieć żadnego z treścią ich badań związku, i gromadząc ze wszystkich dziedzin umysłowe skarby, skryte czas długi w ciemnych zakątach, i zaniedbane przy ciałniejszych, niższego rzędu poszukiwaniach. Jest to jedném z wielkich charakterystycznych znamion umysłowości obecnego wieku, i dla tego obszernie nad tém się później zastanowię; w tém tu miejscu wypada mi jedynie wykazać, że w obu tych rozległych umiejętnościach, które lubo dotąd jeszcze bardzo niedokładne, wszelako ostatecznie wszystkie inne prześcignąć muszą, pierwsze ważne kroki uczynili Francuzi w drugiej połowie XVIII wieku.

Że Francji winniśmy podniesienie chemji na stanowisko umiejętności, przyzna każdy używający słowa *u m i e j e t n o ś ć* w znaczeniu, w jakim jedynie zwykliśmy je dzisiaj rozumieć, mianowicie jako zbiór pojęć ogólnych, tak nieodbitie prawdziwych, iż lubo mogą następnie być podciągnięte pod ogólniejsze jeszcze pojęcia, nie mogą wszakże być przez tamte obalone, czyli innemi mówiąc słowy, które mogą wpłynąć w pojęcia ogólniejsze, lecz są niezbite. Z tego biorąc stanowiska widzimy w dziejach chemji tylko trzy wielkie stopnie postępu. Pierwszym stopniem było obalenie teorii flogistycznej, a postawienie na jej ruinach nauki kwaszenia, tlenia i oddychania. Drugi stopień

---

11) Wielu z nich bowiem wiąże dotychczas w geologii hipoteza o katastrofach, w chemji przypuszczenie sił żywotnych.

stanowi poznanie zasady stosunków ważkowych i zastosowanie jej do hipotezy atomistycznej. Trzecim wreszcie stopniem, po nad który nie wznieśliśmy się dotychczas, było połączenie praw chemicznych z prawami elektryczności i kroki czynione do zlania pod jedno ogólne prawa oddzielnych zjawisk obu. Który z tych trzech stopni większą w swoim czasie miał wartość, nie tutaj należy rozбивać, to atoli jest rzeczą pewną, że pierwszy z nich był dziełem Lavoisiera, największego z chemików francuzkich. Przed nim ważne niektóre szczegóły wyjaśnili chemicy angielscy, i doświadczeniami swemi stwierdzili istnienie ciał pierwej nieznanych. Nie dostawało wszakże pośrednich ogniwi do połączenia tych szczegółów, i dopóki nie wystąpił Lavoisier, nie poznano jeszcze praw ogólnych tak rozległych, aby można było chemją ówczesną nazwać umiejętnością; czyli właściwie mówiąc, znane było tylko jedno, powszechnie przyjęte ogólne prawo Stahla. Aliści wielki francuzki uczone dowiódł, że było ono nie tylko niedokładne, ale nawet całkiem błędne. Wiadomość o wielkich odkryciach Lavoisiera znaleźć można w wielu dobrze znanych książkach; tutaj dosyć będzie powiedzieć, że nie tylko wykrył on prawa kwaszenia ciał i ich tlenia, lecz że on to jest twórcą prawdziwej teorii oddychania, o którym pierwszy dowiódł że ma czysto chemiczną cechę. Tém położył on podstawę owym pomysłom o działaniu pokarmów, które rozwinęli następnie chemicy niemieccy, a które, jako wykazałem w drugim rozdziale niniejszego *W s t ę p u*, mogą w zastosowaniu przyczynić się do rozwiązania niejednego wielkiego zadania w dziejach ludzkości. Francji należała się tak widocznie zasługa tych wielkich odkryć, że lubo system dziś ustalony szybko w innych przyjął się krajach, pozostała mu nazwa chemji francuzkiej. Równocześnie potrzeba było stworzyć nową nomenklaturę, gdy dawna pełna była starych błędów. Francja i tutaj znowuż zrobiła początek; gdyż wielką tę reformę rozpoczęli czterej najznakomitsi chemicy francuzcy, których sława kwitnęła na kilka lat tuż przed samą rewolucją.

Gdy tak jedna część myślicieli francuzkich zajmowała się uporządkowaniem pozornych nieprawidłowości objawów chemicznych, inni zajmowali się témże samém w dziedzinie geologii. Pierwszy krok do upowszechnienia tej wzniosłej nauki uczynił Buffon, wystąpiwszy około połowy XVIII wieku z teorią geologiczną, która chociaż nie zupełnie oryginalna, zwróciła wszelako na siebie uwagę wymową, z którą ją podniósł i wielkimi pomysłami, które z nią połączył<sup>12)</sup>. Potém

---

12) Częstość przypuszczają że Buffon wziął sławny swój pomysł ciepła centralnego z Leibnica; wszelako rzeczywistym twórcą tej nauki zdaje się Kartezjusz, lubo

nastąpiły więcej szczegółowe, lecz zawsze bardzo ważne prace Rouella, Desmaresta, Dolomieu i Montlosiera, które w przeciągu niespełna czterdziestu lat dokonały zupełnego przeobrażenia pojęć we Francji, oswoiwszy Francuzów z tém nowém wyobrażeniem, że powierzchnia naszej planety, lubo wydaje się niezmienna, ulega nieustannie największym zmianom. Poczęto pojmować że wieczyste owo przeobrażenie obejmuje nie tylko te części przyrody, które są widocznie słabe i zmienne, ale również i te, które posiadają pozornie w sobie wszystkie żywioły siły i trwałości, jak góry granitowe, opasujące ziemię, będące jej tarczą i skorupą zachowawczą. Jak skoro tylko oswoiła się myśl z tém pojęciem powszechnej zmiany, dojrzała chwila aby wystąpili wielcy myśliciele i z rozrzuconych spostrzeżeń ogólne wyprowadzili prawa i stworzyli z nich umiejętność, łącząc je z inną gałęzią wiedzy, której prawa, a przynajmniej bądź co bądź pewna doświadczalna jednostajność w objawach była dowiedziona.

W tym stanie rzeczy, gdy badania geologiczne, pomimo swej wartości, były jeszcze niedojrzałe i nieutralne, ujął przedmiot ten Cuvier, największy z naturalistów, jakich kiedykolwiek wydała Europa. Kilku prześcięło go w głębokości myśli; co do rozległości poglądów wszakże trudno byłoby znaleźć mu równego, a niezmierny zasób jego nauki szczególniej był mu pomocny w rozpoznaniu działań i wzajemnych stosunków świata zewnętrznego. Znakomity ten mąż jest niezaprzeczenie twórcą geologii jako umiejętności, on bowiem nie tylko pierwszy dopatrył konieczności zastosowania do niej ogólnych praw anatomji porównawczej, lecz on także był pierwszy, któremu powiodło się, w urzeczywistnieniu tego wielkiego pomysłu połączyć rozpoznanie warstw ziemi z rozpoznaniem znajdujących w ich wnętrzu skamieniałości zwierzęcych<sup>13)</sup>. Tuż przed ogłoszeniem prac jego zebrano wiele cennych wiadomości o różnych warstwach ziemi — pierwotne formacje zbadali Niemcy, wtóre Anglicy. Wszelako spostrzeżenia te, chociaż cenne, były niepowiązane z sobą i brakło im rozległego poglądu, tworzącego jedną wielką całość, przez połączenie badań nad nieorganicznymi przemianami powierzchni ziemi z innemiż znow badania-

---

bardzo niedokładne o niej pojęcie mieli już i starożytni. Zupełna atoli niezajomość geologii u starożytnych uczyniła pomysły te czczemi domniemywaniami.

13) Dlatego też Owen nazywa go: „twórcą paleontologii.“ Ważność tego kroku staje się z każdym dniem widoczniejszą i słuszną uczyniono uwagę, iż bez paleontologii nie byłoby, właściwie mówiąc, geologii.

mi, mianowicie z rozpoznaniem zmian organicznych w budowie zwierząt, które żyły na tejże powierzchni.

Że wielki ten postęp winniśmy całkowicie Francji okazuje się nie tylko ze stanowiska, jakie zajął Cuvier, ale także z tego niezaprzeczonego szczegółu, że Francji zawdzięczamy znajomość warstw trzeciego utworu, w których pozostałości organiczne są najliczniejsze, a podobieństwo do dzisiejszego stanu najbliższe <sup>14)</sup>. Można dodać inną jeszcze okoliczność, potwierdzającą to samo. Owoż pierwsze zastosowanie zasad anatomji porównawczej do badań nad kośćmi skamieniałymi było także dziełem Francuza, sławnego Daubentona. Dotąd kości takowe były przedmiotem głupiego podziwu; niektórzy powiadali że one spadły deszczem z nieba, inni że były to olbrzymie członki dawnych patryarchów, o których wnioskowano że musieli być bardzo wielkiego wzrostu, dlatego że mieli być bardzo starzy <sup>15)</sup>. Tak niedorzeczne baśnie zniweczył do razu Daubenton w Pamiętniku, ogłoszonym w r. 1762, który jednakowoż nas tutaj o tyle tylko obchodzi, że świadczy o ówczesnym stanie ducha francuzkiego i godnym jest wspomnienia jako poprzednik odkrycia Cuviera.

Przez połączenie geologii z anatomją po raz pierwszy wprowadzono do badań przyrodniczych jasne pojęcie wzniosłej nauki o zmianach wszechświata, a równocześnie wzrastało również jasne pojęcie jednostajności, z jaką zmiany te się dokonywają i stałych praw, które niemi rządzą. Wyobrażenia podobne pojawiały się zapewne luźnie i w wiekach poprzednich, ale wielu uczeni francuzcy pierwsi zastosowali je do całej budowy globu naszego i pierwsi tym sposobem utworowali drogę wyższym jeszcze poglądom, do których umysł ich był wprawdzie niedojrzały <sup>16)</sup>, do których wszelako za dni naszych postępowi myśli-

---

14) W starszej połowie skał wtórych mało gdzie znaleźć się dają skamieliny zwierząt ssących i znajdując się często dopiero w skałach trzeciego utworu. Podobnie w królestwie roślinném wiele roślin w warstwach utworu trzeciego należy do rodzajów jeszcze istniejących; ale przypadek taki rzadko zdarzy się w warstwach wtórych, w pierwotnych zaś nawet całe rodziny są zupełnie od dzisiejszych odmienne.

15) Geoffroy Saint Hilaire w *Anomalies de l'Organisation* t. I str. 121, 127 zebrał kilka przykładów okazujących, jakie dawniej miano wyobrażenia o tych rzeczach. Pomiędzy innymi wspomina on pewnego uczonego, nazwiskiem Henriona, akademika i podobno teologą, który w r. 1718 wydał dzieło, w którym „il assignait à Adam cent vingt trois pieds neuf pouces.“ Noe miał być według niego o dwadzieścia stóp niższy i tak dalej. Kości słońców brano czasem za szkielety olbrzymów; zabawny przykład tego rodzaju znajduje się w Cuviera *Hist. des Sciences* cz. II str. 43.

16) Nawet Cuvier trzymał się teorii katastrof, wszelako własne jego odkrycia dostarczyły środków do obalenia jej i oswojenia nas z pojęciem prawidłowości w ciągu tworzenia. Badania skamielin Cuviera pierwsze wykreśliły związek pomiędzy płazami, rybami a ssawcami wielorybiami. Dodaćtu jeszcze można i to że Cuvier nieświadome i



ciele szybko się wznoszą. Dziś zaczynamy już to pojmować że skoro z postępem wiedzy każdy krok naprzód uczyniony dostarcza nam nowych dowodów prawdziwości we wszystkich zmianach przyrody, musimy wierzyć że taż sama prawdziwość istniała i wówczas nim planeta nasza terazniejszy swój kształt przybrała, o wiele przedtém nim człowiek zjawił się na jej powierzchni. Mamy jak najobfitsze dowody że ruchy, odbywające się nieustannie w świecie zmysłowym, podlegają prawdziwości, a prawdziwość ta tak jasno występuje, że w astronomji, najdoskonalszej ze wszystkich umiejętności, jesteśmy w stanie przepowiadać zdarzenia na wiele lat naprzód, a nie można też wątpić że gdyby i w innych przedmiotach umiejętność nasza była równie posunięta, i tam równie dokładne moglibyśmy czynić przepowiednie. Jasną więc jest rzeczą że nie obrońcy istnienia wieczystej prawdziwości w przyrodzie mają się silić na dowody; lecz ci co takowej zaprzeczają i w wymyślonym przez siebie okresie zmyśloną przypuszczając katastrofę, upatrują wprowadzenie nowych praw i nowego porządku rzeczy. Takie bezzasadne przypuszczenia, nawet gdyby się w końcu okazały prawdziwe, nie mają w dzisiejszym stanie wiedzy żadnej podstawy i powinniśmy je odrzucić jako ostatnie resztki przesądów teologicznych, które każdej umiejętności postęp tamowały. Te i wszystkie tym podobne wyobrażenia wyrządzają podwójne zło. Są one szkodliwe raz że zniedołęzniają ducha ludzkiego, stawiając granice jego poszukiwaniom; ale nadewszystko szkodliwe one są dlatego, że osłabiają w nas rozległe pojęcie praw nieustannie działających, nieprzerwanych, które mało kto zapewne zdoła objąć i zrozumieć, na których wszelako opierają się ostatecznie najwyższe ogólne prawdy przyszłej umiejętności.

To właśnie głębokie przekonanie że zmienne zjawiska niezmiennym podlegają prawom i że wszelki pozorny nieporządek da się sprowadzić do tkwiących w nim zasad porządku, kierowało w XVII w. w szczyplejszém polu Bakonem, Kartezjuszem i Newtonem; w wieku XVIII zostało zastosowane we wszystkich dziedzinach zmysłowego wszechświata, a zadaniem XIX wieku jest rozciągnąć je do dziejów ducha ludzkiego. Ostatni ten dział poszukiwań winniśmy głównie Niemcom; z jedynym bowiem wyjątkiem Wikona, nikt nie przeczuwał możności podciągnięcia pod prawa ogólne dziejowego postępu ludzkości, dopóki tuż przed samą rewolucją francuzką wielcy myśliciele niemieccy nie

---

utorował drogę do obalenia starego dogmatu o niezmiennej trwałości rodzajów, lubo sam trzymał się jej ściśle do końca.

zaczęli uprawiać tej najwyższej i najtrudniejszej ze wszystkich umiejętności. Francuzi atoli zbyt zajęci umiejętnościami przyrodniczymi, nie zwracali uwagi na tamte przedmioty<sup>17)</sup> i w ogóle rzecz można, że w XVIII wieku każdy z trzech głównych narodów europejskich miał oddzielną do odegrania rolę. Anglja rozpowszechniła zamiłowanie wolności, Francja znajomość nauk przyrodniczych, podczas gdy Niemcy, przy pomocy poniekąd Szkocji, wskrzesiły umiejętności metafizyczne i stworzyły filozofją historii. Możliwe rozumie się wytknąć niektóre wyjątki w tym podziale, wszakże pewną jest rzeczą że to były wybitne znamiona charakterystyczne trzech tych krajów. Po śmierci Lokkego w r. 1704 i Newtona w r. 1727 nastąpił w Anglii uderzający brak wielkich myślicieli, a to nie dlatego ażeby brakło zdolności, lecz że te zwróciły się ku przedsięwzięciom praktycznym lub sporom politycznym. Zastanowię się później nad przyczynami tej właściwości, i będę się starał wykazać w jakim stopniu wpłynęła ona na losy kraju. Że skutki jej były w ogóle zbawienne, nie ulega wątpliwości, lecz były one niezaprzeczenie wielce szkodliwe dla postępu umiejętności, gdyż dążyły do odwrócenia jej od poszukiwania za nowymi prawdami, wyjąwszy za temi, które niosły za sobą widoczne praktyczne korzyści. Wynikło stąd że lubo Anglijcy poczynili niektóre wielkie odkrycia, nie mieli przez przeciąg siedemdziesięciu lat nikogo co by rzetelnie wyższym poglądem objął zjawiska przyrody, tak aby go można postawić na równi ze znakomitymi myślicielami, co we Francji przeobrażili wszystkie gałęzie nauk przyrodniczych. I nie prędzej jak we dwa pokolenia dopiero po śmierci Newtona okazały się pier-

---

17) Ani Monteskjusz ani Turgot nie wierzyli, jak się zdaje, w możność wyprowadzenia z ogólnego poglądu na wypadki przeszłości przepowiedni na przyszłość. Co do Woltera najślabszą stroną głębokich jego zresztą poglądów historycznych było zamiłowanie starego powiedzenia, iż wielkie wypadki z małych wynikają przyczyn; szczególne obalamucenie tak szeroko widzającego umysłu, wynikające z pomieszania przyczyn z warunkami. Że umysł taki jak Woltera popadł w błąd, który nam się dziś tak wielkim wydaje, jest to umartwieniem dla tych, co umieją ocenić wielki jego i głęboko rzeczy biorący genjusz, a dla najlepszych z nas jeszcze zbawienną może być nauką. Uniknęli tego błędu Monteskjusz i Turgot; a pierwszy zwłaszcza okazał tak nadzwyczajny talent, że nie można wątpić prawie iż gdyby był żył później, zaczęł mógł korzystać ze wszystkich zasobów ekonomji politycznej i umiejętności przyrodniczych, byłby osiągnął zaszczyt nie tylko położenia fundamentów do filozofji dziejów ludzkości, ale wzniesienia nawet samejże ich budowy. Bez tego nie pojął on ostatecznego celu każdej umiejętności, którym jest mianowicie możność przepowiedzenia przyszłości. Po jego śmierci w r. 1755 najznakomitsze umysły Francji, z wyjątkiem jednego Woltera, zwróciły się ku zgłębianiu zjawisk przyrodniczych.

wsze oznaki oddziaływania, które też szybko rozwinęło się we wszystkich niemal działach umysłowości narodu. W naukach przyrodniczych dosyć jest wspomnieć Daltona, Davyego i Jounga, z których każdy na właściwem sobie polu stał się twórcą nowej epoki; co do innych przedmiotów przytoczę tu najprzód wpływ szkoły szkockiej, a następnie owo nagłe i zasłużone uwielbienie dla literatury niemieckiej, które Coleridge głównym był krzewicielem, a która wiała w ducha angielskiego zamiłowanie prawd ogólnych, wyższych i śmielszych niżli wszystko dotychczas mu znane. Dzieje tego wielkiego ruchu, który się począł z początkiem XIX wieku, skreślę w dalszym ciągu niniejszego dzieła, tutaj wspomnę tylko dla objaśnienia rzeczy, że przed rozpoczęciem tego ruchu Anglicy, lubo przewyższający Francuzów w rozmaitych przedmiotach, niezmiernie ważnych, przez wiele lat niżej od nich stali co do rozległości filozoficznych poglądów, bez których nie tylko najcierplwsza praca żadnego nie przynosi użytku, ale ważne nawet odkrycia tracą swą właściwą wartość, przez brak uogólnienia, wzajemną onych wykazującego łączność i rozrzucone ułamki wiążącego w rozległy system wykończonyj i harmonijnej prawdy.

Zajmujące te badania zatrzymały mię, iż rozwiódłem się szerzej nad nimi niż było moim zamiarem, szerzej nawet może niżby się to godziło z przygotowawczém jedynie zadaniem niniejszego Wstępu. Wszelako nadzwyczajne powodzenie, z jakim w tym czasie Francuzi pielęgnowali nauki przyrodnicze, jest tak zajmujące z powodu związku swego z rewolucją, że muszę tu przytoczyć kilka jeszcze wybitniejszych przykładów; lubo dla krótkości ograniczę się na tych trzech wielkich działach, które razem wzięte nazwano *Historją naturalną*. Obaczmy że w każdym z nich najważniejsze postępy poczynili Francuzi w drugiej połowie XVIII wieku.

W pierwszym z tych działów, mianowicie w zoologii, winniśmy Francuzom XVIII wieku owe ogólne pojęcia, które i dzisiaj jeszcze są szczytem tego, do czego w tej gałęzi umiejętności dojść zdołano. Biorąc zoologją we właściwem znaczeniu tego wyrazu, składa się ona z dwóch tylko części: z części anatomicznej, będącej jej statyką i części fizjologicznej, będącej jej dynamiką. Pierwsza bada budowę zwierząt, druga ich czynności organiczne. Oba te działy opracowali równocześnie prawie Cuvier i Biszat, a główne wyniki, do których doszli, pozostają po upływie lat sześćdziesięciu niezachwiane w swej istocie. W r. 1795 położył Cuvier główną zasadę, że badanie i klasyfikacja zwierząt nie powinny jak przedtém opierać się na zewnętrznych przymiotach zwierząt, lecz na właściwościach wewnętrznej ich organizacji, że

zatem nie można rzetelnego uczynić tu postępu bez rozszerzenia granic anatomji porównawczej. Krok ten jakkolwiek wydaje się dzisiaj prosty sam w sobie, był niezmiernie ważny, gdyż od razu wyrwał zoologją z rąk spostrzegacza, a oddał ją pod skalpel doświadczenia, skutkiem czego przyszło do tej dokładności i ścisłości w rozpoznaniu szczegółów, do jakiej dochodzi się jedynie przez czynienie doświadczeń, o wiele pod każdym względem wyższych od tego co nam zwykle powierzchowne daje spostrzeżenie. Wytknąwszy tym sposobem naturalistom prawdziwą drogę badań, wzwyczaizwszy ich do ścisłości i dokładności metody, a nauczywszy pogardzać czczemi powierzchownemi opisami, w których się wprzódy lubowali, Cuvier położył podwaliny postępu, który w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu przewyższył wszelkie oczekiwania. Prawdziwą zasługą Cuviera jest to że obalił sztuczny system Lineusza i postawił natomiast o wiele wyższy, przyszłym badaniom jak najrozleglejsze pozostawiający pole; gdyż według niego wszystkie systemata muszą być uważane za niedokładne i tymczasowe tak długo, dopóki nie zostanie z gruntu wyczerpana znajomość anatomji porównawczej królestwa zwierzęcego. Wpływ tego wielkiego pomysłu spotęgowany był jeszcze nadzwyczajnym talentem i pilnością, z jaką zastosowywał go sam twórca dowodząc użyteczności swych pomysłów. Wzbogacił on anatomją porównawczą daleko liczniejszemi odkryciami niżeli jego poprzednicy; najwięcej atoli sławy zjednał mu szeroki pogląd jego, którym umiał tak dobrze użytkować swe nabytki. Oprócz innych prawd ogólnych jest on twórcą wielkiego podziału królestwa zwierząt na pacierzowe, mięczaki, stawowate i promieniaki, który to podział utrzymał się i jest najgodniejszym uwagi przykładem owego wielkiego, filozoficznego ducha, którym Francja badała objawy świata zmysłowego <sup>18)</sup>.

---

18) Jedyny znaczny opór przeciw układowi Cuviera podnieśli obrońcy kręgowej progresji, teorii, godnej uwagi, której rzeczywistymi twórcami byli Lamarck i Macleay, i która niezaprzeczenie wiele ma za sobą dowodów. Wszelako u znacznie większej części pierwszego rzędu zoologów utrzymuje się podział poczwórny, lubo wzrastająca nieustannie dokładność spostrzeżeń mikroskopicznych doprowadziła do wykrycia systemu nerwowego u zwierząt, o wiele niższego stopnia, niżeli dawniej dopuszczano, co skłoniło niektórych anatomów do podziału promieniaków na gwiazdosze i nitkowce. Gdy wszelako zdaje się że wszystkie zwierzęta posiadają system nerwowy, podział ów jest tylko tymczasowy i prawdopodobnie skoro mikroskopy nasze będą jeszcze więcej udoskonalone, powrócimy do układu Cuviera. Kilku następców Cuviera wydzieliło bezżońne skorupiaki z klasy zwierzokrzewów, wszelako Rymer Jones w *Animal Kingdom* str. 211, obstaje w tym względzie za klasyfikacją Cuviera.

Jakkolwiek wielkie jest imię Cuviera, większy atoli genjusz stoi jeszcze po za nim. Mówię o Biszacie, którego sława ciągle rośnie porównano z postępem wiedzy naszej, a którego, zestawivszy krótkość jego żywota z rozległością i głębokością jego pomysłów, musimy uznać za najgłębszego myśliciela i najdokładniejszego badacza, jaki kiedykolwiek zastanawiał się nad ustrojem budowy zwierzęcej<sup>19)</sup>. Nie dostawało mu zapewne owej rozległej nauki, którą odznaczał się Cuvier, chociaż więc z tego powodu ogólne prawdy jego z cłaśniejszej wyprowadzone są powierzchwni, były one z drugiej strony mniej tymczasowe, były one zdaniem mojem zupełniejsze i niezaprzeczenie ważniejszej treści. Uwaga bowiem Biszata zwrócona była głównie ku budowie człowieka<sup>20)</sup> w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu; wziął on sobie za zadanie nie tylko zbadać organizm ludzki, ale wznieść się jeżeli można do rozpoznania przyczyn i istoty życia. Wzniesłego tego zadania w ogóle spełnić mu się nie powiodło. Czego atoli dokonał w pewnych częściach, jest tak nadzwyczajne i dało taki popęd niektórym najwyższym działom wiedzy naszej, iż skreślę tu pokrótce metodę jego dla porównania jej z metodą, której równocześnie używał Cuvier z niezmiernem powodzeniem.

Ważny krok uczynił Cuvier w tém, iż nalegał na konieczność dokładnego poznania organizmu zwierzęcego, nie poprzestając według dawnego sposobu na opisaniu zwyczajów zwierząt i powierzchwnych ich przymiotów. Był to wielki postęp, gdyż w miejsce luźnych i powierzchwnych spostrzeżeń wprowadził on czynienie doświadczeń, przez co nabrała zoologia ścisłości przedtém nieznaney<sup>21)</sup>. Biszat atoli

---

19) Można wyłączyć Arystotelesa; ale pomiędzy Arystotelesem a Biszatem niewiedzę już nikogo więcej.

20) Lecz nie wyłącznie. Biszat sam wzmiakuje „les expériences nombreuses, que j'ai faites sur les animaux vivans“. *Bichat, Anatomie générale* t. I str. 332. Wszystko to są doświadczenia czynione na zwierzętach niższego rzędu, które dopomogły temu fizjologowi do postawienia owych wielkich ogólnych zasad, które lubo zastosowane do człowieka, bynajmniej jednakowoż nie były wyprowadzone z czynionych jedynie nad człowiekiem doświadczeń anatomicznych.

21) Swainson w *Geography and Classification of the Animals* str. 170, uskarża się, rzecz szczególna że Cuvier „odrzuca wyraźnie i więcej w oczy wpadające znamiona, które każdy widzi i których tak szczęśliwie użył Lineusz, a uzasadnia podział swój na różnicach, które jedynie anatom dopatrzeć i zrozumieć może“. Innemi słowy jest to zarzut że Cuvier starał się uczynić zoologją umiejętnością i dla tego, rzecz naturalna, ogołocił ją poniekąd z jej potocznej wziętości, ale wzbogacił natomiasz urokiem daleko wyższego rodzaju. Błędy wprowadzone do nauk przyrodniczych z powodu polegania

bystrzejszym jeszcze obdarzony wzrokiem, przejrzał że nie dosyć było i na tém. Widział on że skoro każdy członek składa się z rozmaitych tkanek, potrzeba wprzód zbadać sameż owe tkaniny, nim zdołamy poznać w jaki sposób z połączenia tychże tworzą się członki. Pomysł ten, jak wszystkie wielkie pomysły, nie zrodził się do razu w głowie jednego człowieka; fizjologiczne znaczenie tkanek poznali już trzej, czy czterej poprzednicy Biszata, jako to: Carmichael Smyth, Bonn-Bordeu i Fallopjusz. Badania te wszakże, pomimo ich pilnej pracy, nie pociągnęły ważnych skutków za sobą, gdyż zbierali oni tylko liczne szczegóły, a poszukiwaniom ich brakło harmonji ogólnej; nie miały one w sobie pełni i wykończenia, co zawsze jest cechą prac ludzi, niezdolnych objąć z wyższego stanowiska przedmiotu, z którym mają do czynienia.

Wśród takich to okoliczności rozpoczął Biszat swe poszukiwania, któremi, bacząc na już osiągnięte, a bardziej jeszcze na spodziewane w przyszłości wyniki, przyznać należy że wzbogacił fizjologją więcej niżeli ktokolwiek inny przedtém i potém. W roku 1801, na rok tylko przed śmiercią, wydał wielkie dzieło o anatomji, w którym rozpoznanie organów zwierzęcych uzasadnione jest na zbadaniu tkanek składających je. Wykazuje on że ciało człowieka składa się z dwudziestu i jednej tkanek oddzielnych, które lubo w istocie swej różnią się od siebie, mają wszystkie spólny przymiot rozciągliwości i ściągłości. Tkanki te poddawał z niezmierną pracą wszelkiego rodzaju, rozbiorowi. Badał je w rozmaitym wieku i w rozmaitych chorobach w celu poznania praw ich prawidłowego i chorobliwego rozwoju <sup>22)</sup> Badał w jaki sposób na każdą tkankę działa wilgoć, powietrze i temperatura; tudzież jakim zmianom ulegają ich własności pod wpływem rozmaitych chemicznych ciał, a nawet jak działają na smak. Przez te i przez wiele innych jeszcze doświadczeń w tym samym przedsiębranych kierunku, uczynił tak wielki i nagły skok, że należy go uważać nie za wskrzesiciela tylko dawnej umiejętności, ale za twórcę nowej. A chociaż późniejsi badacze sprostowali niektóre wnio-

---

na spostrzeżeniach, zamiast na czynieniu doświadczeń, wykazało wielu pisarzy, ale nikt tak trafnie jak Saint Hilaire w swém dziele *Anomalies de l'Organisation* t. I str. 98.

22) Biszat przywiązywał wielką wagę do tego rodzaju porównawczej anatomji, jeżeli ją tak nazwać można, która przed nim zaledwo istniała, widząc jasno że ostatecznie stanie się ona niezmiernie ważną dla patologji. Nieszczęściem poszukiwań tych nie prowadzili jak należało dalej jego najbliżsi następcy, a Muller piszący po wielu już latach po jego śmierci, zmuszony był szukać głównie w Biszacie „prawdziwych zasad patologji ogólnej.“

ski jego, stało się to wszakże właśnie przez to że szli za jego metodą, której wartość tak jest dziś powszechnie uznana, że przyjęli ją wszyscy niemal najpierwsi anatomowie, a różniąc się w innych pytaniach, wszyscy zgadzają się na konieczność oparcia przyszłego postępu anatomji na zbadaniu tkanek, których najwyższą ważność pierwszy spostrzegł Biszat.

Metody Biszata i Cuviera razem wzięte wyczerpują obecnie cały zasób środków umiejętności zoologicznej, tak że wszyscy późniejsi naturaliści musieli trzymać się jednej z tych dwóch metod, to jest albo iść za Cuvierem porównyując organa zwierzęce, lub za Biszatem porównyując tkanki z których organa te się składają<sup>23)</sup>. A gdy pierwsze porównanie wykazuje głównie czynności, drugie zaś budowę, widoczną jest rzeczą, że aby podnieść znajomość świata zwierzęcego do najwyższego szczebla obie te wielkie metody są potrzebne. Lecz jeżeli zapytamy która z nich obu bez pomocy drugiej prawdopodobniej do ważnych doprowadzi wyników, palmę pierwszeństwa, zda mi się, otrzyma metoda Biszata. Jeżeli pytanie to ma być rozstrzygnięte powagą zdań, to pewna że większość najpierwszych anatomów i fizjologów przechyla się obecnie na stronę Biszata, a i historycznie dowiedzieć można że sława Biszata rosła z postępem wiedzy daleko szybciej niżeli sława jego wielkiego spółzawodnika. To zaś zdaniem mojem bardziej jeszcze przemawia za metodą Biszata, że największe dwa odkrycia w naszych zrobione czasach, dotyczące klasyfikacji zwierząt, są całkowicie wynikiem jego metody. Pierwsze z tych odkryć uczynił Agassiz, który w ciągu badań ichtyologicznych dostrzegł że podział Cuviera wedle organów niedostateczny jest w zastosowaniu do ryb skamieniałych, gdyż przeciąg wieków niszczy charakterystyczne znamiona ich budowy<sup>24)</sup>. Przyjął zatem drugą, jedynie pozostającą mu drogę i badał tkanki, które jako mniej złożone niżli same organa, znajdują się częściej nienaruszone. W następstwie tego doszedł do bardzo ważnego odkrycia że błony skórne rybnie tak ściśle są połączone z całym tychże ustrojem, iż jeżeli cała ryba zniweczona została, wyjąwszy teźże błony, można według jej cech charakterystycznych odtworzyć całą budowę ryby w jej istotnych częściach. O wartości tej zasady można powziąć wyobrażenie z tego, że na niej to oparł Aga-

---

23) Cuvier zaniechał całkowicie badania tkanek; a w bardzo rzadkich razach gdzie o nich wspominał, wyraża się bardzo niedokładnie.

24) Jeden ze znanych ornitologów uskarża się na to samo co do klasyfikacji ptaków.

siz całą swą sławną klasyfikacją, której sam wyłącznym jest twórcą, a za której pomocą ichtyologia skamielin po raz pierwszy nabrała ściśłości i wykończenia <sup>25)</sup>.

Drugie odkrycie, daleko w zastosowaniu swém rozleglejsze, uczynione zostało zupełnie tą samą drogą. Jest to owo uderzające spostrzeżenie, że zęby każdego zwierzęcia mają konieczny związek z całym ustrojem jego budowy, tak że w pewnych granicach można skreślić całą budowę z rozpoznania jednego zęba. Piękny ten przykład prawidłowości działań przyrody nie był znany wcześniej jak w przeszłości trzydzieści lat po śmierci Biszata, a zawdzięczamy poznanie jego widocznie metodzie tak gorliwie przez niego zalecanej. Gdy bowiem zęby nie były przedtém należycie zbadane pod względem ich wewnętrznych tkanek, mniemano że nie miały własnej budowy, czyli że, jak sądzili niektórzy, były po prostu zbitém włóknem. Szczegółowe atoli mikroskopiczne badania dowiodły w najnowszych czasach, że tkanki zębowe są ściśle w budowie swej podobne do innych części ciała, i że kość zębowa, czyli jak ją nazywają dentyna <sup>26)</sup>, jest doskonale uorganizowaną, że również jak emalja zwierchnia jest komórkowatą i jest w rzeczy samej wyrobem żywego szpiku. Odkrycie to, dla anatoma filozofa pełne znaczenia, uczynione zostało około r. 1838; a lubo pierwsze ku temu skazówki powzięli: Purkinje, Recjusz i Szwan, główna zasługa należy się Nasmythowi i Owenowi, któremu zaś z tych dwóch właściwie, jest to rzecz sporu, który nie my tutaj powołani jesteśmy rozstrzygać. Zwrócę tu tylko uwagę że odkrycie to podobne jest do odkrycia Agassiza, pod obne co do metody, za pomocą której zostało uczynione, jako też i co do następnych wyników. Obydwa wyszły z uznania fundamentalnej zasady Biszata, że przed badaniem organów idzie zbadanie tkanek, a obydwaj okazały się jak najwyższej wagi w klasyfikacji zwierząt. W tym punkcie musimy cożkolwiekby niezaprzeczoną przyznać Owenowi zasługę. Znakomity ten naturalista sprawdzał z niezmierną pilnością odkrycie to u wszystkich zwierząt pacierzowych, i w wypracowaném przez siebie, wyłącznie przedmiotowi temu poświęconém dziele udowodnił niezbitcie zdumiewający ten szczegół, że budowa każdego pojedynczego zęba jest wyrazem probierczym natury i organizacji całego rodzaju, do którego należał.

---

25) Jak ważne badania te są dla geologa okazuje się z uwagi Sir R. Murchisona że „ryby skamieniałe okazały się wszędzie jak najdokładniejszymi chronometrami wieku skał.“ *Siluria* 1854 str. 417.

26) Przeciwno tej nazwie, którą pierwszy podał Owen, czyniono rozmaite zarzuty, zdaniem mojem niedostatecznie uzasadnione.



Kto zastanawiał się gruntownie nad różnymi stopniami jakie wiedza nasza kolejno przechodziła, musi zda mi się przyjść do ostatecznego wniosku, że obok zupełnego uznania wielkiej zasługi badaczy zgłębiających budowę zwierząt, najwyższe nasze uwielbienie zwracać się powinno nie ku tym, co czynią odkrycia, lecz ku tym, co wykazują drogi, którymi się do tych odkryć dochodzi <sup>27)</sup>. Skoro raz prawdziwy tor badań wskazany zostanie, reszta już sto sunkowo łatwo przychodzi Bity gościeńec zawsze stoi otworem; nie trudno znaleźć ludzi, co się puszczają starym szlakiem, ale trudno o takich, co nowe chcą tworzyć. Każdy wiek przynosi obficie ludzi zdolnych i pracowitych, którzy będąc zupełnie usposobieni wzbogacać umiejętność różnymi szczegółami, niezdolni są rozszerzyć jej granic. Takie bowiem rozszerzenie, musi iść w parze z nową metodą <sup>28)</sup>, która jeżeli oprócz nowości ma także i rzetelną posiadać wartość, to twórca jej musi być nie tylko zupełnym panem swego przedmiotu, ale zarazem posiadać talent twórczy i siłę rozległego objęcia, dwa najrzadsze przymioty geniuszu. W tém leży rzetelna trudność wszystkich wielkich zadań umięjętnych. Każdy dział wiedzy, po wyprowadzeniu praw ogólnych, zawiera lub sam w sobie lub w zastosowaniu trzy wydatne gałęzie, mianowicie: wynalazki, odkrycia i metodę. Pierwsze należy do sztuki, drugie do umięjętności, trzecie do filozofji. W skali tej wynalazki stoją na najniższym stopniu, a wielkie umysły rzadko się nimi zajmują. Po nich idą odkrycia, i tutaj to zaczyna się prawdziwa dziedzina umysłowości, tutaj bowiem rozpoczynają się pierwsze usiłowania poszukiwania prawdy dla niej samej, z pominięciem owych względów użyteczności, będącej celem ostatecznym wszystkich wynalazków. To jest już umięjętność we właściwém słowa znaczeniu, a jak trudno wznieść się na ten stopień okazuje się ztąd, że wszystkie w połowie ucywilizowane narody porobiły wiele wielkich wynalazków, ale ani jednego wielkiego

---

27) Porównywając zasługi tych, którzy czynią odkrycia, przyznać należy że więcej winniśmy tym, co udowadniają takowe, niżeli tym co pierwsi je czynią, co jednak nie osłabia bynajmniej tego, co powiedziałem o wyższości metody.

28) Pod nową metodą badania jakowego przedmiotu rozumiem zastosowanie do niego praw ogólnych, odnoszących się do przedmiotu innego, którym to sposobem rozszerza się pole myśli. Wprawdzie nazwa nowa metoda nie zupełnie rzecz określa, wszakże nie znajduję innego słowa, któreby lepiej czynność takową wyrażało. Właściwie są tylko dwie metody: indukcyjna i dedukcyjna, które lubo różne od siebie, są jednakże z sobą tak powiązane iż niepodobna całkowicie odłączyć jednej od drugiej. Rozbiór istotnej różnicy dwóch tych metod zachowuję sobie do przyszłego tomu, przy porównaniu cywilizacji niemieckiej z amerykańską.

odkrycia. Najwyższym wszakże z tych trzech stopni jest filozoficzna metoda, zostająca w tym samym stosunku do umiejętności, co umiejętność do sztuki. O jej niezmiernej, najwyższej wadze dostarczają roczniki wiedzy mnogich dowodów i z jej to braku niektórzy wielcy ludzie nic a nic nie zdziałali, zmarnowawszy cały żywot swój w bezowocnych poszukiwaniach, nie dla tego ażeby nie byli gorliwi w pracy, ale dla tego że się trzymali metody jałowej. Postęp każdej umiejętności więcej zależy od metody jej uprawy, niżeli od rzeczywistego talentu tych, co ją uprawiają. Jeżeli podróżujący po obcym kraju zmarnują swe siły na wałęsaniu się po błędnych drogach, to nie dojadą do miejsca, do którego dążą, lecz omdleją może i ustaną po drodze. W tej długiej i trudnej podróży, którą umysł ludzki w poszukiwaniu prawdy ma jeszcze przed sobą, a której cel ostateczny obecnemu pokoleniu tylko z niepewnej oddali przeblyskuje, powodzenie zależeć będzie niewątpliwie nie od pośpiechu, z jakim ludzie rzucić się będą na drogę badań, lecz raczej od trafności w wyborze dla nich tejsze drogi przez wielkich a głębokich myślicieli, będących prawodawcami i twórcami wiedzy; dlatego, uzupełniają jej niedostatki, nie zgłębianiem szczegółowych trudności, ale wprowadzeniem nowych, rozległych poglądów, otwierających nowe tory myśli i stwarzających nowe źródła, które zgłębić i użytkować zadaniem jest potomności.

Z tego to stanowiska powinniśmy oceniać wartość prac Biszata, którego dzieła podobnie jak wszystkich wielkich ludzi, podobnie jak prace Arystotelesa, Bakona, Kartezjusza, stanowią epokę w dziejach ducha ludzkiego, a jako takie mogą być należycie ocenione tylko w związku ze społecznym i umysłowym stanowiskiem wieku, w którym się pojawiły. Nadaje to pismom Biszata znaczenie i wagę, którą mało kto całkowicie pojmuje. Dwa największe nowszych czasów odkrycia, dotyczące klasyfikacji zwierząt, jak to właśnie widzieliśmy, są wynikiem jego nauki; wszelako wpływ jego daleko jeszcze większe wywarł skutki. On to, z pomocą Cabanisa, wyrządził fizjologii nieobliczoną przysługę, iż uchronił ją od udziału w owym smutnym wstecznym zwrocie, na który narażoną była Francja w XIX wieku. Przedmiot to za nadto obszerny ażeby go tutaj wyłuszczyć można; wspomnę jedynie że gdy Napoleon I nie z przekonania, lecz dla osobistych swych samolubnych widoków, usiłował przywrócić potęgę żywiołu kościelnego, pisarze w ohydłym służalstwie poddali się jego widokom i wszczał się oczywisty upadek tego niepodległego i postępowego ducha, którym Francuzi przez lat pięćdziesiąt uprawiali najwyższe gałęzie wiedzy. Ztąd to powstała owa szkoła metafizyczna, co lubo utrzymywała że

niema nic wspólnego z teologią, w ścisłym z nią przecież zostawała związkowi, a której świetne na pozór pomysły chwilową swą błyskotliwością tworzyły uderzającą sprzeczność z poważnymi metodami, których się przeszłe trzymało pokolenie <sup>29)</sup>. Przeciw tej to dążności fizjologowie francuzcy w ogóle zawsze opór stawili, i można jak najjaśniej, dowieść że opór ten, którego nawet wielki talent Cuviera przemódz nie zdołał, wynikał częścią z popędu danego przez Biszata, który w badaniach swoich nastawał na konieczność odrzucenia precz wtętnictwa, z jakim metafizycy i teologowie usiłowali owdładnąć każdą umiejętność. Na przykład przytoczę dwa szczegóły, godne uwagi. Oto najprzód że w Anglii, gdzie przez znaczny przeciąg czasu wpływ Biszata był prawie nieznaczący, najznakomitsi nawet fizjologowie okazywali widoczną skłonność do połączenia się ze stronnictwem wstecznym, i nie tylko opierali się tym nowościom, których sobie na razie objaśnić nie byli w stanie, lecz poniżyli wzniosłą swą umiejętność, uczyniwszy z niej posługaczkę teologii naturalnej. Powtóre że we Francji uczniowie Biszata odrzucili z małym wyjątkiem naukę o przyczynach ostatecznych, której trzyma się do dzisiaj jeszcze szkoła Cuviera; gdy przeciwnie koniecznym wynikiem rzeczy uczniowie Biszata trzymają się w geologii zasady prawdziwości, w zoologii przemiany rodzajów, w astronomii hipotezy o mgławicach. Wielkie to, wspaniałe poglądy, pod których tarczą duch ludzki usiłuje uchronić się dogmatu o wpływie zewnętrznym, nadzmysłowym, dogmatu hamującego wszelki postęp wiedzy, i niezgadzanego się bynajmniej z owymi pojęciami wieczystego porządku, które się stale wyrabiały w ciągu ostatnich dwóch stuleci.

Wielkie to zjawisko, które nam przedstawia umysłowość francuzka, a które w pośpiesznym tylko nakreśliłem tutaj zarysie, przedstawię obszernie jak na to zasługuje w jednej z następujących części niniejszego dzieła, gdy będę się zastanawiał nad obecnym stanem ducha europejskiego i usiłował wykazać przyszłe jego koleje. Ażeby wszak-

---

29) Chateaubriand i De Maistre byli w literaturze i w teologii niezaprzeczeniemi najwymowniejszymi a podobno i najwięcej wpływowymi przywódcami tego kierunku. Ani jeden ani drugi nie był zwolennikiem indukcji, lecz obydwaj przekładali rozumowanie wywodowe z założeń postawionych sobie z góry, które nazywali najwyższemi zasadami. De Maistre był wszakże potężnym dialektykiem, i z tego powodu dzieła jego znajdują licznych czytelników, obojętnych zupełnie na świetne deklamacje Chateaubrianda. W metafizyce całkiem podobny ruch się rozwinął, a Laromiguière, Royer Collard i Maine de Biran założyli ową sławną szkołę, która w Cousinie do najwyższego swego doszła wyrazu, a której cechą charakterystyczną jest zarówno nieznanomość filozofji indukcyjnej, jak i brak sympatji dla nauk przyrodniczych.

że uzupełnić ocenienie nasze Biszata, potrzeba zastanowić się jeszcze nad jednym, uważanem przez wielu za najważniejsze z dzieł jego, w którym usiłował ni mniej ni więcej, jak wyprowadzić ogólne prawa czynności życia. Zdaje mi się wprawdzie że tutaj Biszat w wielu ważnych punktach nie wytrzyma krytyki, zawsze przecież dzieło jego nie ma sobie równego i jest tak uderzającym świadectwem geniuszu autora, że przedłożę tu czytelnikowi krótki zarys zasadniczych jego widoków.

Życie w ogóle dzieli się na dwie odrębne gałęzie, na życie zwierzęce i roślinne. Pierwszém żyją wyłącznie zwierzęta, drugie jest wspólne zwierzętom i roślinom. Gdy więc rośliny żyją tylko jednym życiem roślinnem, w człowieku odróżniamy życie dwojakiego rodzaju, podległe zupełnie różnym prawom, które to dwa rodzaje życia, lubo ściśle z sobą połączone, stoją ciągle w pewnym do siebie przeciwieństwie. Życiem roślinnem człowiek żyje tylko sam dla siebie; życiem zwierzęcém styka się z innymi. Czynności pierwsze są czysto wewnętrzne, drugie zewnętrzne. Życie jego roślinne ogranicza się na dwóch czynnościach: tworzenia i niszczenia. Czynność tworzenia zasadza się na upodobnianiu, jako to na trawieniu, krążeniu soków i żywieniu się, czynność niszczenia odbywa się odchodami, jak pot i t. p. To są czynności, które człowiek odbywa wspólnie z roślinami i których w stanie prawidłowym nie jest świadom. Przeciwnie znamieniem życia zwierzęcego jest świadomość, czyniąca człowieka zdolnym ruszać się czuć i sądzić. Pierwszém życiem jest on tylko rośliną, drugie dopiero czyni go zwierzęciem.

Gdy się obecnie zastanowimy nad organami, odbywającemi w człowieku czynności dwojakiego życia, uderzy nas ten szczególny pojaw, że organa życia roślinnego są zawsze nieregularne, organa zaś życia zwierzęcego bardzo symetryczne. Kierownikami jego życia roślinnego są żołądek, trzewia i układ gruczołowy w ogóle, mianowicie zaś wątroba i płuca. Wszystkie te części są nieregularne, ulegają jak największej różnaitości kształtów i rozwoju, bez istotnego nadwężenia ich czynności. Lecz organa zwierzęcego życia w człowieku są tak z istoty swej symetryczne, że najmniejsze zboczenie od zwykłej modły już przeszkadza ich czynności. Nie tylko mózg, lecz także organa zmysłów, jako to oczy, nos, uszy, są jak najsymetryczniej zbudowane, a tak te jak i inne organa zwierzęcego życia, jak ręce i nogi, dane są człowiekowi podwójnie, stanowiąc po obu stronach oddzielne członki, odpowiadające sobie wzajemnie i tworzące symetrią, nieznaną życiu roślinnemu, którego organa są po największej części pojedyncze, jakoto żołądek, wątroba, płuca i śledziona.

Z tej zasadniczej różnicy organów dwojakiego życia powstały inne jeszcze różnice wielkiej wagi. Ponieważ życie nasze zwierzęce jest podwójne, a życie roślinne tylko pojedyncze, pierwsze może od czasu do czasu spoczywać, to jest powstrzymać część swych czynności na czas jakiś a potem znów ciągnąć je dalej. W roślinnym atoli życiu wstrzymać się znaczy umrzeć. Życie, które mamy wspólnie z roślinami, nie śpi nigdy, a jeśli ruch jego ustanie na jedną chwilę, ustał on już na zawsze. Ta czynność, za pomocą której organizm nasz przyjmuje w siebie pewne ciała, a inne znów z siebie wydaje, nie przypuszcza żadnej przerwy; jest ona z istoty swojej nieustanną, gdyż będąc pojedynczą sama w sobie, nie może znikąd przyjąć dodatkowej pomocy. Drugie życie nasze możemy odświeżyć nie tylko we śnie, ale także i podczas czuwania. I tak możemy ćwiczyć organa ruchu podczas gdy wypoczywają organa myśli, a nawet możemy ulżyć niektórym czynnościom tego życia, nie zaprzestając ich wcale, gdy bowiem zwierzęce życie nasze jest podwójne, możemy na jakiś krótki czas, gdy która część jego jest zbyt znużona, zastąpić ją częścią jej odpowiednią, używając naprzykład jednego tylko oka, jednej ręki, dla tego ażeby tymczasem druga wypoczęła ze znużenia, co w życiu roślinnym z powodu jego pojedynczości zupełnie jest niemożliwym.

Gdy tedy zwierzęce życie nasze z istoty swojej jest przestankowe, a życie roślinne nieustanne, wynikło ztąd w koniecznym następstwie, że pierwsze może się doskonalić, a drugie nie. Niemasz doskonałości bez porównania, gdyż tylko przez porównanie jednego stanu z innym możemy sprostować dawniejsze błędy i uniknąć przyszłych. Owoż takiego porównania nie przypuszcza życie nasze roślinne, będąc bowiem nieprzerwanie czynnym, nie ma żadnych stopni, lecz jeżeli nie jest zakłócone chorobą, płynie ciągle jednostajnie. Przeciwnie czynności naszego życia zwierzęcego, jak myśl, mowa, wzrok poruszanie się, nie mogą odbywać się długo bez przerwy; gdy więc ciągle bywają przerywane, mamy możliwość porównywać, a ztąd i doskonalić je. Za pomocą tego to środka krzyk dziecięcy wyrabia się stopniowo w doskonały głos męża, a niewłożona do pracy myśl młoda doświadcza dojrzałości, której nic innego dać nie może, jak tylko długi szereg następujących po sobie usiłowań. Życie atoli nasze roślinne, to jest to, które mamy pospołu ze światem roślinnym, nie może mieć przerwy, a ztąd nie może się i doskonalić. Słucha ono własnych swych praw; lecz przysługują mu korzyści owego powtarzania się, które jest wyłącznym dobrodziejstwem życia zwierzęcego. Czynności jego, jak żywienie się i tym podobne odbywają się w człowieku na kilka miesięcy jeszcze przed jego urodzeniem; gdy zwierzęce jego życie jeszcze

się nie rozpoczęło, a zatem niema i władzy porównania, tej podstawy doskonalenia się<sup>30)</sup> A chociaż z rozrastaniem się budowy człowieka powiększają się także organa życia roślinnego, nie można w tém widzieć rzetelnego ich udoskonalania się, gdy w zwykłym stanie rzeczy odbywają one swe czynności zarówno prawidłowo i dobrze tak w dziecięcym jak i w dorosłym wieku.

Tak tedy, lubo i inne spóldziałają przyczyny, powiedzieć przecież możemy że postępowość życia zwierzęcego pochodzi z jego przestankowości, niepostępowość życia roślinnego z jego niustanności. Można nadto powiedzieć że przestankowość życia pierwszego wynika z symetrii jego organów, a niustanność drugiego z nieregularności takowych. Przeciw temu rozległemu, uderzającemu ogólnikowi można uczynić wiele zarzutów, na pozór nawet niezbitych, nie wątpię atoli iż zawierają się w nim nasiona wielkich prawd, a na wszelki wypadek nie można dosyć wysoko ocenić wartości tej metody; łączy ona bowiem badanie czynności i budowy z embryologią, fizjologią roślin, teorią porównań i rozpoznaniem wpływów zwyczajnych, otwierając przed nami rozległe, wspaniałe pole, które zdolny był ovladnąć genjusz Biszata, którego wszakże po nim ani fizjologowie ani metafizycy nie silili się nawet ogólnym objąć poglądem.

Nieruchomość takowa w bieżącym stuleciu, w przedmiocie tak ogromnej wagi, jest stanowczym dowodem nadzwyczajnego genjuszu Biszata; pomimo bowiem postępu fizjologii i innych, będących z nią w związku gałęzi nauk przyrodniczych, nie uczyniono coby dorównywało postawionej przezeń powyższej teorii życia, którą on, mając daleko szersze źródła, zbudował. Zdumiewające to dzieło swoje pozostawił on zaiste bardzo jeszcze niedokładnym, pomimo wszystkich jednakowoż niedostatków poznajemy w niem rękę wielkiego mistrza, którego na właściwem mu polu nikt jeszcze nie doścignął. Rozpra-

---

30) Także i Broussais w swém znakomitým dziele *Cours de Phrenologie* str. 487, powiada że porównanie zaczyna się dopiero po urodzeniu, wszelako jest to rzecz zaiste bardzo wątpliwa. Mało który z fizjologów zechce zaprzeczyć że objawy embryologiczne, lubo zamedbane przez psychologów, mają wielki wpływ na ukształcenie przyszłego charakteru i nie mogą pojąć jak można, chcąc stworzyć dobry system psychologii, pomijać uwagi, mające w sobie wiele prawdopodobieństwa, a niezbite szczegółowymi dowodami. Tak niedbale wszakże postępowano sobie w tym przedmiocie, że mamy najzawilsze i najsprzeczniesze twierdzenia co do *Vagitus uterinus*, który jeżeli istnieje w rozmiarze, przyznanym przez niektórych fizjologów, byłoby to stanowczym dowodem że życie zwierzęce, w rozumieniu Biszata, rozpoczyna się w pierwszych okresach płodu.

wę jego o życiu można przyrównać do owych potłuczonych ułomków sztuki starożytnej, które jakkolwiek niezupełne, noszą jednakowoż na sobie piętno natchnienia, co je stworzyło, i w każdej swej części przemawiają taką jednością pojęcia, iż stają się dla nas zupełną, żywą całością.

Z powyższego zarysu, przedstawiającego postęp nauk przyrodniczych, może sobie czytelnik utworzyć wyobrażenie o zdolnościach znakomitych uczonych francuzkich w drugiej połowie XVIII wieku. Dla uzupełnienia tego obrazu potrzeba rozpatrzyć co uczyniono w dwóch pozostających jeszcze gałęziach historii naturalnej, mianowicie w botanice i mineralogji, w których to obu działach pierwsze wielkie kroki ku podniesieniu każdego z nich na stanowisko umiejętności uczynili Francuzi na niewiele lat przed rewolucją.

W botanice, lubo znajomość nasza rozmaitych szczegółów wrosła śpiesznie w ciągu ostatnich stu lat, <sup>31)</sup> posiadamy dwie tylko prawdy tak ogólne, iż można je nazwać prawami przyrody. Pierwsza dotyczy budowy roślin, druga ich fizjologii. Tą drugą mianowicie jest owo piękne morfologiczne prawo, wedle którego odmienne kształty rozmaitych organów pochodzą z powstrzymanego tychże rozwoju; tak że naczynia pyłkowe, słupki, korona, kielich i przylistki są po prostu rozmaitemi przemianami, czyli następującymi po sobie stopniami rozwoju liścia. Odkrycie to należy do liczby tych wielu ważnych odkryć, które zawdzięczamy Niemcom; uczynił je Goethe ku końcowi XVIII wieku. Każdy botanik zna jego ważność; dla dziejopisarza zaś rozwoju ducha ludzkiego jest ono szczególnie zajmujące dla tego, że utwierdza prawdę owej wielkiej zasady wszechrozwoju, ku której dążą obecnie najwyższe gałęzie wiedzy naszej, i która w obecnym stuleciu zastosowaną już także jest i w najtrudniejszych dziedzinach fizjologii zwierzęcej <sup>32)</sup>.

---

31) Dioskorides i Galen znali od 450 do 600 roślin. Według Cuviera Lineusz w r. 1778 „en indiquait environ huit mille espèces.“ A Mayen powiada że: „W czasie śmieci Lineusza znano około 8000 gatunków“. Dr. Whewell twierdzi że „około 10 000“. Od tego czasu postęp był nieprzerwany, a Henslow *Botany* 1837 str. 136 powiada że „liczba gatunków już znanych i poklasyfikowanych w dziełach botanicznych sięga do 60.000“. W dziesięć lat później Dr. Lindley podaje liczbę 92.930 a we dwa lata później powiada Balfour „około 100 000“. W taki to sposób postępuje znajomość nasza przyrody. Dla uzupełnienia powyższej historycznej wiadomości dodam tu, że w r. 1812 dr. Thomson powiada: „Blizko 30 000 gatunków roślin jest już rozpoznanych i opisanych“.

32) Mianowicie w nauce o nieprawidłowych porodach zwierzęcych, które jakkolwiek mogą się zdawać dziwotwornymi, uznane są już dzisiaj za konieczne wynik

Najogólniejsza atoli znana nam prawda w dziedzinie świata roślin dotyczy całości budowy tychże, a odkryli nam ją wielcy uczeni francuzcy, co w drugiej połowie XVIII wieku zaczęli badać świat zewnętrzny. Pierwsze kroki uczynili tuż w samym początku drugiej połowy XVIII wieku Adanson, Duhamel de Monceau, a przedewszystkiem Desfontaines; trzej znakomici myśliciele, co udowodnili użyteczność metody naturalnej dotąd nieznaney, o której sam nawet Ray zaledwo słabe miał poczucie. Osłabiając wpływ sztucznego systemu Lineusza <sup>33)</sup> przygotowało to drogę przeobrażeniu zupełniejszemu, niżli dokonane zostało w którejkolwiek innej gałęzi wiedzy. W tym samym roku, w którym wybuchła rewolucja, ogłosił Jussieu szereg ogólnych prawd botanicznych, z których najważniejsze ściśle z sobą są połączone i pozostają dotychczas szczytem tego, do czego doszliśmy dotąd w tym dziale nauki <sup>34)</sup>. Dostyć tu będzie przytoczyć z nich tylko trzy wielkie wyniki, przyjęte dzisiaj za podstawę anatomji roślinnej. Po pierwsze mianowicie, że cały świat roślinny składa się z roślin albo z jednym liścieniem, lub z dwóma, lub bez żadnego; powtórę iż klasyfikacja ta nie jest bynajmniej sztuczną, ale z istoty rzeczy wyprowadzoną, gdyż jest to prawem przyrody że rośliny o jednym liścieniu są wnętrzorosłe, to jest rosną przez pokarm, dochodzący do nich wnętrzem łodygi, gdy przeciwnie rośliny z dwóma liścieniami są zewnętrzorosłe, to jest muszą rosnać nietém co dochodzi do nich środ-

---

okoliczności poprzednich. W ciągu ostatniego trzydziestolecia odkryto rozmaite prawa tych nienaturalnych, jak je zwykle nazywają, porodów i udowodniono że nie tylko iż nie są nienaturalnemi, ale przeciwnie są ściśle naturalne. W skutek tego powstała nowa uniejętność Teratologja, która rozбивa dawne *lusus naturae* po za ostatniem najulubieńszém ich przedmurzem.

33) Ciekawa to rzecz jak nawet znakomiccy botanicy trzymali się Lineusza, wówczas jeszcze gdy oddawna już wyższość systemu naturalnego była udowodnioną, Jest to tém godniejsze uwagi, że Lineusz, mąż niezaprzeczonego geniuszu, posiadający nadzwyczajną siłę kombinacji, sam zawsze przyznawał że system jego był tylko tymczasowy i że wielkim celem, do którego dążyć należało, była klasyfikacja wedle naturalnych rodzin. Zaprawdę jakąż trwałą wartość można było przypisywać układowi, który stawiał razem trzcinę i berberysy, dla tego że oboje są sześciopęcikowe, lub łączył gwałtem w jedną klasę szczaw z szafranem?

34) Dzieło *Genera Plantarum* Antoniego Jussieu wyszło w Paryżu w r. 1789, a chociaż wiadomo że było ono wynikiem wieloletniej nieustannej pracy, niektórzy pisarze utrzymywali, iż zawarte w niem pomysły wzięł autor od swego wuja Bernarda Jussieu. Wszelako twierdzenia tego rodzaju rzadk<sup>o</sup> kiedy zasługują na uwagę.



kiem łądygi, lecz tém co z zewnątrz dodaje się do ich objętości <sup>35)</sup>. Trzeci pewnik jest ten, że kiedy rośliny wzrastają środkiem łądygi, skład owocu i liścia ich jest potrójny, kiedy zaś rosną objętością, jest on prawie zawsze piętny.

Owoż do czego to doszli Francuzi w wieku XVIII w królestwie roślin, <sup>36)</sup> lecz i królestwo kopalin równie im wiele zawdzięcza. Mineralogja jest najnieładniejszą ze wszystkich trzech gałęzi historii naturalnej, ponieważ pomimo pozornej prostoty i niezmiernej liczby poczynionych doświadczeń, nie wynaleziono dotąd jeszcze prawdziwej metody badania, gdyż pozostaje rzeczą wątpliwą czyli mineralogją należy poddać pod prawa chemji, czy krystalografji, albo li też czy nie należałoby uwzględnić obu szeregów praw tych zarazem. Na wszelki wypadek to pewna że dotąd chemja sama jedna nie była w stanie wyświecić ogólnych praw zjawisk mineralogicznych, ani też zaden z chemików, odpowiednią siłą myśli obdarzonych, nie miał się nawet tego zadania, wyjąwszy Berzeljusza, którego wywody zostały po największej części obalone świetnym odkryciem izomorfizmu, dokonaném jak wiadomo przez Mitscherlicha, będącego jednym z licznych grona wielkich myślicieli niemieckich.

Chociaż dział chemiczny mineralogji pozostaje w niewykończonym i zaprawdę chaotycznym stanie, dział jej drugi, mianowicie krystalografja wielkie uczyniła postępy; a i w tém też pierwsze kroki poczynili dwaj Francuzi, żyjący w drugiej połowie XVIII wieku. Około r. 1760 Romé de Lisle pierwszy dał przykład badania kryształów z ogólnego stanowiska, obejmującego wszystkie różnaitości ich pierwotnych kształtów, ich nieprawidłowości i pozornie dowolną dziwność ich składu. W badaniach tych kierował się tą główną zasadą że to, co się wydaje nieprawidłowością, jest w rzeczy samej ściśle prawidłowém i że działania przyrody pozostają zawsze niezmiennie też same. Zaledwo wielki ten pomysł został zastosowany do niezliczonej ilości kształtów, w jakich krystalizują się minerały, rozwinął go większymi bogatszy środkami Haüy, inny znakomity uczony francuzki. Znakomity ten mąż przywiódł do skutku zupełne połączenie minera-

---

35) Usunięte przez to zostało wielkie źródło błędu; gdyż poznano obecnie że tylko przy dwuliściennych da się wiek z pewnością oznaczyć.

36) Klasyfikacja według liścieni jest tak trafna, że „z bardzo małymi wyjątkami wszystkie niemal rośliny dają się według niej każdemu botanikowi na pierwszy rzut oka z nieomylną pewnością odnieść do właściwej klasy; a nawet uszczknięty tylko kawałek łądygi, liścia, lub innej jakiej części, bywa częstokroć dostatecznym do rozstrzygnięcia tego zadania“. *Henslow's Botany* str. 30.

logji, z geometrją, a przez zastosowanie praw przestrzeni do molekularnego składu materji był w stanie wskróś poznać wewnętrzną budowę kryształów. Tym sposobem powiodło mu się dowieść że wtóre kształty wszystkich kryształów pochodzą z ich kształtów pierwotnych prawidłowym tokiem ubytku, i że gdy ciało jakie przechodzi ze stanu płynnego w stały, cząsteczki jego muszą łączyć się z sobą według modły, z góry oznaczającej wszystkie możebne zmiany, tak że obejmuje ona nawet warstwy późniejsze, zmieniające zwykły typ krzysztalu, zamąceniem jego naturalnej symetriji. Wykazać że takie pogwałcenie symetriji ulega matematycznemu obliczeniu, było to z bogacić wiedzę naszą wielkim skarbem, ale ważniejszym jeszcze wydaje mi się to dlatego, iż zbliża się ku tej wzniosłej myśli iż wszystko, co się dzieje, dzieje się według pewnych praw i że bezład i nieporządek jest niemożliwym. Udowodniwszy bowiem że najdziwaczniejsze, najszczególniejsze kształty minerałów są naturalnym wynikiem poprzednich, położył Haiy podstawę nauki, którą by można nazwać patologją świata nieorganicznego. Jakkolwiek śmiałem zdawać się może takowe twierdzenie, pewną jest rzeczą że symetrja jest tém u minerałów, czém zdrowie u zwierząt, a nieprawidłowość kształtów u tamtych odpowiada objawom choroby u tych. Gdy zatém umysły oswoiły się z tą wielką prawdą, że w królestwie mineralnem niema, właściwie mówiąc, nieprawidłowości, łatwiej pojąć już im przyszło owę wyższą jeszcze prawdę, że taż sama zasada istnieje również i w zwierząt królestwie, lubo z powodu większej zawilości objawów nie prędko jeszcze będziemy w stanie podobnież to udowodnić. Ale prz ekonanie że dowód taki jest możebnym jest zasadą, na której polega cały przyszły postęp wszelkiej umiejętności świata organicznego a nawet duchowego. I jest to wielce godnem uwagi że toż samo pokolenie, które udowodniło tę prawdę iż pozorne zboczenia w minerałach podlegają ścisłym prawom, również pierwsze poczyniło kroki do udowodnienia tej wyższej jeszcze prawdy że zboczenia ducha ludzkiego podlegają prawom równie niezmiennym, jak prawa rządzące przeobrażeniami ciał niezżywotnych. Rozbiór tego przedmiotu odwiódlby mię od zamierzonego obecnie celu; wspomnieć jednak muszę że w końcu stulecia napisał we Francji Pinel sławną rozprawę o obłąkaniu, znakomite pod wielu względami dzieło, głównie atoli pod tym, że obaliło wszystkie dawniejsze wyobrażenia o tajemniczym i niezgłębionym charakterze chorób umysłowych. Choroby umysłowe są w niém przedstawione jako zjawisko nieuniknione w pewnych warunkach, a tak dana podstawa nowemu ogniwu w tym długim szeregu dowodów, wiążącym świat umysłowy z nadzmysłowym, co łącząc

w jedno naukę o duchu i ciele, toruje obecnie drogę nowym ogólnym pomysłem, które obejmując oboje, posłużą za ognisko, około którego luźne odłamy wiedzy naszej będą się mogły ugrupować w całość.

Takie to myśli, poczęły świtać we Francji w drugiej połowie XVIII wieku. Rozszerzyłem się nad zamiar nad niezwykłym talentem i powodzeniem, z którym wielcy myśliciele francuzcy uprawiali powyższe umiejętności, wszelako zawsze jeszcze nie tyle ile by wymagała ważność przedmiotu. Już i to wszakże wystarczy aby przekonać czytelnika o prawdzie tego, co udowodnić sobie zyczyłem, mianowicie że umysłowość Francji zajmowała się w ciągu drugiej połowy XVIII wieku z bezprzykładną przedtém gorliwością światem zewnętrznym i przyczyniła się tym sposobem do tego wielkiego ruchu, którego samaż rewolucja była jedném z następstw tylko. Ścisły związek pomiędzy postępem umiejętności a przewrotem społecznym widoczny jest z tego że oboje wynikają z tejże samej żądzy ulepszeń, z tego samego niezadowolenia tém, co dawniej było, z tego samego niespokojnego, badawczego, nieuległego, śmiałego ducha. We Francji atoli ogólne to dążenie poparte jeszcze zostało szczególniejszemi okolicznościami, które wykazałem, a z których wynikało że w ciągu pierwszej połowy stulecia siły kraju zwrócone były przeciw kościołowi raczej niżeli przeciw rządowi; tak że aby uzupełnić przygotowanie rewolucji potrzeba było w drugiej połowie stulecia zmienić pole walki. Tego to właśnie dokonał cudowny popęd, dany wszystkim gałęziom nauk przyrodniczych Gdy bowiem uwaga ludzi została ostatecznie zwróconą ku światu zewnętrznemu, świat wewnętrzny popadł w zaniechanie, a że świat wewnętrzny odpowiada państwu, a wewnętrzny kościołowi, było to częścią tegoż samego rozwoju umysłowości, że przeciwnicy istniejącego porządku zwrócili przeciw nadużyciom politycznym siły, których poprzednie pokolenie używało na obalenie nadużyć religijnych.

Tak tedy rewolucja francuzka, jak każda wielka rewolucja, w świecie, poprzedzona była zupełną zmianą usposobienia i wyobrażeń narodu. Oprócz tego atoli rozwinał się tam równocześnie wielki ruch społeczny, ściśle połączony z ruchem umysłowym, a nawet należący do niego o tyle, że podobne pociągnął skutki i z podobnychże powstał przyczyn. Istotę tej rewolucji społecznej wyłuszczyć tu bardzo pokrótce, ponieważ w jednym z następnych tomów wypadnie opowiedzieć szczegółowo jej dzieje, dla objaśnienia małych lecz zawsze jeszcze widocznych zmian, zaszłych w tym samym okresie w społeczeństwie angielskiém.

We Francji przed rewolucją lud, lubo zawsze bardzo towarzyski, był bardzo wyosobniony. Wyższe stany, z powodu wymarzonej wyższości swojej poglądały z pogardą na tych, co nie dorównywali im ani urodzeniem, ani tytułami. Stan średni naśladował ich przykład i rozpowszechniał go, a tak każdy stan usiłował wynaleźć sobie jakąś urojoną wyższość, strzegącą go od zetknięcia się z niższymi od siebie. Jedyne trzy rzeczywiste źródła wyższości: wyższość moralna, umysłowa i naukowa, pozostały całkowicie pominięte w tém niedorzeczném pojmowaniu rzeczy; a ludzie przyzwyczaili się pysznić nie z istotnych różniących zalet, lecz z powodów podrzędnych, które z nader nielicznymi wyjątkami są wynikiem wypadku, a zatem nie mogą być świadectwem zasługi <sup>37)</sup>.

Pierwszy wielki cios takiemu składowi rzeczy zadał ów bezprzykładny popęd ku uprawie nauk przyrodniczych. Wielkie poczynione odkrycia nie tylko że pobudzały ducha ludzi myślących, ale rozbudziły nawet ciekawość bezmyślnej części społeczeństwa. Na wykłady chemji, geologii, mineralogji i fizjologii uczęszczali zarówno ci, co chcieli zaspokoić swą ciekawość, jak i ci, co się chcieli uczyć. W Paryżu posiedzenia naukowe bywały przepełnione tłumami słuchaczy <sup>38)</sup>. Sale i amfiteatry, w których wykładano wielkie prawdy przyrody, nie mogły już mieścić natłoku słuchaczy i w wielu razach musiano je umyślnie rozszerzać <sup>39)</sup>. Posiedzenia akademji, zamiast ograniczać się na małej liczbie uczonych, były odwiedzane przez wszystkich co tylko stopniem swym i wpływem byli w stanie wstęp sobie pozyskać <sup>40)</sup>. Nawet znakomite panie, zapominając zwykłego swego lekkiego trybu życia, śpieszyły przysłuchiwać się poważnym rozprawom o składzie minera-

---

37) Dobry tego przykład znajdujemy w tém, iż ksiądz Montbarey w swych pamiętnikach zarzuca Ludwikowi XIV nie jego gorszącą rozpustę, lecz to że wybierał sobie na kochanki kobiety niebędące wysokiego urodzenia.

38) A nawet na wykładach takiego przedmiotu jak anatomja. W r. 1768 rozpoczął Antoni Petit odczyty anatomiczne w wielkim amfiteatrze w Jardin du roi a natłok słuchaczy był tak wielki, że nie tylko wszystkie siedzenia były zajęte, ale nawet w oknach mnóstwo osób siedziało.

39) Dr. Thomson powiada o Fourerroyego odczytach o chemji, które rozpoczęły się w r. 1784: „Taki był nacisk mężczyzn i kobiet, śpieszących aby go usłyszeć, że potrzeba było dwukrotnie rozszerzać salę wykładową.“ Wspomina o tém także Cuvier.

40) W r. 1779 zauważano że „les séances publiques de l'Académie française sont devenues une espèce de spectacle fort à la mode“ co gdy ciągle wzrastało, tłok wreszcie okazał się tak wielki, że w r. 1785 uznano potrzebę zmniejszenia liczby biletów wstępu, a nawet uczyniono wniosek aby wykluczyć kobiety, z powodu kilku zajęć zgielkliwych.

łów, o odkryciu nowego krzysztálu, o budowie roślin, organizacji zwierząt lub własnościach płynu elektrycznego <sup>41)</sup>. Nagłe pragnienie wiedzy owładło wszystkie stany. Najgłębsze i najtrudniejsze badania znajdowały zwolenników w ludzich, których ojcowie może nie słyszeli nawet nigdy nazwisk umiejętności, do których dziedziny badania te należały. Świetna wyobraźnia Buffona upowszechniła do razu naukę geologii, tegoż samego w chemji dokonał swadą swoją Fourcroy, w nauce o elektryczności Nollet, a zachwycające wykłady Lalanda sprawiły że nawet astronomji powszechnie się uczono. Słowem dosyć powiedzieć że w ciągu trzydziestu lat, poprzedzających rewolucją, rozpowszechnienie nauk przyrodniczych postępowało tak nagle, iż dla nich zaniedbano całkowicie nauki staro-klasyczne. Uważano je za istotną podstawę dobrego wychowania, a obznajomienie się z nimi poczytywano za potrzebne dla wszystkich stanów, oprócz dla tego, co pracą rąk własnych na chleb codzienny zarabiać musiał.

Skutki tej wielkiej zmiany są bardzo ciekawe, a działały one bardzo silnie i szybko. Dopóki rozmaite stany ograniczały się każdy swoim, właściwem mu zajęciem, dopóty zachowywały odrębne swe zwyczaje, a wyższość stanów jednych nad drugimi, czyli jakby można nazwać hierarchja społeczńska, łatwo dała się utrzymać. Gdy atoli członkowie rozmaitych stanów zaczęli się spotykać z sobą w tych samych miejscach i w tym samym celu, zaczęła ich nowa wzajem wiązać sympatja. Najwyższa i najtrwalsza ze wszystkich rokoszy, rokosz poznawania prawd nowych stała się obecnie wielkiem ogniwem, wiążącym w jedno żywioły społeczne, co przedtém odpychały się, spowite dumą własnego wyosobnienia. A nadto nie tylko nowe otworzyło się przed nimi pole dążności, ale przybyła również nowa miara zasługi. W sali wykładowej pierwszym przedmiotem uwagi jest profesor. Jest tam tylko jedna różnica, a to pomiędzy tym, który uczy i tymi, co

---

41) Goldsmith, który był w Paryżu w r. 1755, mówi ze zdziwieniem: „Wiedziałem tak liczne grono piękności na odczytach o chemji Rouella, jakby na dworze w Wersalu.“ W połowie stulecia elektryczność zajmowała powszechnie paryżkie panie, a zajęcie to wskrzesił później nanowo Franklin. Cuvier powiada że nawet Daubentona anatomiczne opisy, pisane dla Buffona. znaleźć można było „sur la toilette des femmes.“ O zmianie takowej smaku wzmiankuje także, lubo szyderczo, pani Genlis. Townsend, który przejeżdżał przez Francją w r. 1786 w drodze do Hiszpanji, pisze: „Liczne towarzystwo panów i pań najwyższego świata zbiera się na odczyty naukowe najpierwszych w zawodzie swoim uczonych.... Uderzony byłem wielce płynnością i wytwornością swady profesora anatomji. jako też niemniej głęboką uwagą, z jaką go słuchano.“

się uczyć. Wyższość stanów ustępuje wyższości wiedzy. Drobnostkowe, mniemane wyróżnienia etykiety ustępują owym wielkim, rzeczywistym wyróżnieniom, które jedynie dzielą rzeczywistość ludzi od ludzi. Postęp umiejętności wskazuje nowe przedmioty czci; zachwiewa się dawniejsza cześć niektórym oddawana stanom, a zabobonni jej wyznawcy uczą się zginać kolana przed nieznaną im dotąd nowych bóstw świątynią. Przybytek umiejętności jest świątynią demokratycznego ducha. Ci co przychodzą się uczyć, wyznają swoją niewiadomość, zrzekają się poniekąd własnej wyższości i poczynają pojmować, że wielkość człowieka nie zależy od tytułów lub urodzenia, że niema żadnego związku z herbowemi tarczami, piórami i pałkami, z rodowodem przodków, z czerwonymi, błękitnemi, białemi polami i wszystkiemi temi błazeństwami heraldycznemi; lecz zawisła jedynie od podniosłości ducha, siły rozumu i zasobu wiedzy.

Te to pojęcia zaczęły w drugiej połowie XVIII wieku wpływać na owe stany, co zdawna były uznane panami społeczeństwa. A jak silny był prąd ten okazuje się z tego, że towarzyszyła mu inna jeszcze zmiana społeczna, która lubo wydaje się małoważna sama w sobie, nabiera wielkiego znaczenia w związku z ogólną historją owego czasu.

Podczas gdy ogromne postępy nauk przyrodniczych przeobrażały społeczeństwo, pociągając rozmaite stany ku jednemu wspólnemu przedmiotowi i stawiając tym sposobem nową miarę zasługi, dała się widzieć pomniejsza, lecz również demokratyczna dążność w codziennem nawet, towarzyskiem życiu. Opisanie wszystkich tych zmian uczyniłoby rozdział ten zbyt obszernym w stosunku do innych części niniejszego *W s t ę p u*; pewną atoli jest rzeczą, że póki zmiany te nie będą starannie zbadane, póty nie będzie można napisać dokładnych dziejów rewolucji francuzkiej. Dla objaśnienia mej myśli wskażę tu dwie takie zmiany, dlatego zwłaszcza godne uwagi, że odpowiadają podobnymże zmianom w społeczeństwie angielskiem.

Pierwsza zmiana zaszła w stroju i objawiła się wyraźną pogardą tych powierzchownych błyskotek, które dotychczas były uważane za jeden z najważniejszych przedmiotów. Za panowania Ludwika XIV a nawet w pierwszej połowie panowania Ludwika XV sadzili się nie tylko ludzie lekkomyślni i światowi, lecz nawet znakomici uczeni na taką świetność i wytworność stroju, na taki zbytek, jaśniejący od złota, srebra i koronek, jaki dzisiaj już zaledwo można obaczyć jeszcze na niektórych dworach monarchów europejskich, gdzie dotąd pewien barbarzyński zachowano przepych. Doszło do tego że w XVIII wieku

stopień każdej osoby można było za pierwszym rzutem oka rozpoznać po jej odzieży, gdyż nikt nie ośmielił się przywdziać sukni, należącej do któregoś z wyższych od niego stanów. W demokratycznym atoli ruchu, co poprzedził rewolucją francuską, umysły zbyt spoważniały, zbyt ku wyższym zwróciły się przedmiotom, ażeby miały się zajmować temi czczemi drobnostkami, co zajmowały całą uwagę ich ojców. Zaczęto powszechnie potępiać i zaniedbywać takie wyróżnienia. W Paryżu zmiana ta stała się widoczną nawet w tych wesołych zebraniach, na których i teraz jeszcze wymaga się jakowegoś staranniejszego stroju. Zauważano spólcześnie że na obiadach, wieczorach i balach używane stroje zaczęły być tak proste, że spowodowało to zupełne pomieszczenie stanów do tego stopnia, iż zwolna wszyscy odrzucili wreszcie całkowicie wszelkie w stroju wyróżnienie. Mężczyźni przychodzili na zebrania w zwykłych frakach, kobiety w rannych szlafroczkach<sup>42)</sup>. Doprowadzono nawet do tego, że przed wybuchem rewolucji, jak zapewnia książę Montbarey, będący podówczas w Paryżu, ci nawet co mieli krzyże i gwiazdy, ukrywali takowe zapominając się starannie, aby nie widziano na nich żadnych oznak wyższości.

Druga zmiana, o której wspominałem, jest również ciekawa, jako charakterystyczne znamię ducha czasu, Jest to obudzona dążność zmieszania razem rozmaitych stanów społeczeństwa<sup>43)</sup>, która się objawiła w utworzeniu klubów. Godna uwagi nowość, dziś wydająca nam się czemś bardzo naturalném dla tego żeśmy się do niej wzwyczaili, o której wszakże rzec śmiało można, że przed XVIII wiekiem była czemś całkiem niepodobném do zaprowadzenia. Przed wiekiem XVIII każdy stan był tak zazdrośny o swoją wyższość nad innemi niższemi od niego stany, że niepodobna było sprowadzić ich razem pod równemi warunkami, a jeżeli niżzano się do pewnej protekcyjnej poufałości względem kogoś z niższego stanu, to było to właśnie oznaką niezmiernego rozdziału tych stanów, gdy wyższy czuł się tak pewnym

---

42) W sierpniu r. 1787 pisze Jefferson z Paryża: „Wykluczono prawie zupełnie z towarzystwa habit habillé i zaczynają nawet na wielkie wieczory chodzić we frakach, wyjąwszy jednakowoż zawsze dwór i ciało dyplomatyczne. Tak wysoko nie sięga żaden postęp. Jest to ostatnia jeszcze ucieczka etykiety, ceremonjału i głupstwa. Odejź im to, a staną na równi z resztą świata.“ Jefferson był mężem stanu i dyplomata, i dobrze znał ludzi swego towarzystwa. Zmiana, o której wspomina, zaszła jednakowoż już była o kilka lat wcześniej.

43) Czego uderzającym przykładem były nadto owe *mésalliances*, których liczba po raz pierwszy zaczęła się coraz więcej mnożyć od połowy panowania Ludwika XV.

swej wyższości, iż nie obawiał się aby nie nadużyto jego zniżenia się. W onych dobrych dawnych czasach oddawano cześć należną godności i urodzeniu, a kto mógł wykazać dwudziestu przodków, odbierał cześć tak wielką, o jakiej my dzisiaj w naszych czasach wyrodnym zaledwo jesteśmy w stanie utworzyć sobie wyobrażenie. Równość towarzyska zdawała się czémś tak potworném, że nawet pojęcia o niej nie miano, i niepodobna było ostać się instytucji, stawiającej ludzi prostych na równi z temi znakomitościami, u których w żyłach najczystsza krew płynęła i z których herbami niepodobna było spółzawodniczyć.

W XVIII atoli wieku postęp wiedzy był tak znaczny że nowa zasada wyższości umysłowej szybko się wzniosła po nad dawną zasadę wyższości rodowej. Utrwaliwszy się do pewnego stopnia nowa ta zasada, nową odpowiednią sobie stworzyła instytucją, i tak to po raz pierwszy zawiązały się kluby, gdzie wszystkie wykształcone stany mogły się zbierać razem, bez względu na owe inne różnice, co w poprzednim okresie wyosobniały każdy stan i jeden od drugiego zdala trzymały. Właściwością zaś tego było to że stykali się tutaj, jedynie w celu zabawy towarzyskiej ludzie, którzy według wyobrażeń arystokratycznych nic nie mieli z sobą spólnego, którzy wszakże obecnie na równej postawieni stopie, o ile do tegoż samego należeli zebrania, do jednychże i tych samych stosowali się prawideł i też same mieli sobie zapewnione korzyści. Wymagano jednak aby wszyscy członkowie, lubo różni od siebie pod wielu innemi względami, byli przecież do pewnego stopnia umysłowo wykształceni; tym to sposobem po raz pierwszy uznano niejako dotykalnie społeczeństwo klasyfikacją, przedtém nieznaną, a podział na szlachtę i nieszlachtę ustąpił podziałowi innemu na oświeconych i nieoświeconych.

Zawiązanie się i wzrost klubów jest zatem dla historyka filozofa wypadkiem niezmiernie ważnym, który jako następnie wykażę, odegrał wielką rolę w dziejach Anglii, w drugiej połowie XVIII wieku. Nam tutaj zauważać należy że pierwsze kluby w Paryżu, w dzisiejszém znaczeniu tego słowa, zawiązane zostały w r. 1782, na siedem tylko lat przed wybuchem rewolucji francuzkiej. Z początku miały to być jedynie zebrania towarzyskie, wnet jednak przybrały charakter demokratyczny, odpowiednio duchowi wieku. Pierwszym ich skutkiem, jako zauważał bystry ówczesnych wypadków dostrzegacz, było iż uprościły zachowanie się klas wyższych i osłabiły w nich zamiłowanie form i ceremonjałów, będących zdawna we zwyczaju. Kluby te sprowadziły oraz znaczne rozłączenie obu płci, tak że po ich ustanowieniu kobiety więcej przestawały same pomiędzy sobą i częściej widywano je publi-



ecznie bez towarzystwa mężczyzn. Wyrabiało to pewną republikancką szorstkość u mężczyzn, którą inaczej byłby łagodził wpływ kobiecy. Wszystko to zacierało dawne pomiędzy stanami odgraniczenia, a zlewając różne stany w jeden, uczyniło nieprzepartą siłę ich zbiorowego oporu, co wnet obaliła rząd i kościół zarazem. Nie można oczywiście oznaczyć dokładnie chwili, w której kluby przybrały charakter polityczny, ale zmiana ta zaszła jak się zdaje około roku 1784. Od tej chwili nie było już ratunku; a lubo rząd wydał w roku 1787 rozkaz zamknięcia głównego klubu, w którym wszystkie zebrane razem stany rozbiierały sprawy polityczne, niepodobna już było powstrzymać prądu. Rozkaz został zatem odwołany, klub zgromadził się napowrót, poczem nie usiłowano już sprzeciwiać się biegowi rzeczy nieuniknionemu, sprowadzonemu długim ciągiem wypadków poprzednich.

Gdy tak wszystko zbierało się na obalenie dawnych instytucyj, zaszedł nagle wypadek, który wywołał szczególniejsze skutki we Francji i jest sam w sobie uderzającym znamieniem ducha XVIII wieku. Po drugiej stronie Atlantyku powstał zbrojnie wielki naród, pobudzony nieznośną niesprawiedliwością rządu angielskiego, rzucił się na swoich ciemiężców, i po rozpaczliwej walce, z chwałą dobił się niepodległości. W r. 1776 przedłożyli Amerykanie Europie owę wzniosłą Deklarację, którą należałoby zawiesić nad kolebką każdego przyszłego monarchy i wykować nad portykiem każdego królewskiego pałacu. W słowach, których pamięć nigdy nie zaginie, wypowiedzieli oni że celem instytucji rządów jest zabezpieczenie praw ludu, że wszelki rząd władzę swą bierze od ludu i że „gdy którykolwiek rząd zaczyna działać wbrew tym celom, lud ma prawo zmienić go lub obalić, ustanowić nową formę rządu, oprzeć go na takich zasadach i władzę jego urządzić w takim kształcie, jaki zdawać się będzie najodpowiedniejszym do utrwalenia bezpieczeństwa i szczęścia ludu.“

Gdyby oświadczenie takowe zrobione było o jedno tylko pokolenie wcześniej, cała Francja, z wyjątkiem bardzo małej liczby postępowych myślicieli, odrzuciłaby je była ze zgrozą i wzgardą. Takie było wszakże w obecnej chwili usposobienie ducha publicznego, że nie tylko większość narodu francuzkiego powitała radośnie zasady wypowiedziane w Deklaracji, ale sam nawet rząd nie był w stanie oprzeć się porywowi powszechnego uczucia. W roku 1776 przybył Franklin do Paryża, jako poseł ludu amerykańskiego. Wszystkie stany przyjęły go jak najuprzejmiej i powiodło mu się skłonić rząd do podpisania traktatu, obowiązującego bronić praw młodej Rzeczypospolitej, które sobie chwalebnie wywalczyła. Porywający zapal ogarnął cały

Paryż. Ze wszystkich stron śpieszyły gromady ochotników, pragnących udać się za Atlantyk i walczyć za wolność Ameryki. Bohaterstwo, z jakim dobrowolnie ci sprzymierzeńcy dopomagali szlachetnej walce, stanowi piękną kartę w dziejach owego czasu; zamiarem atoli moim nie jest kreślić tu wzniosły ten obraz, chcę tylko wskazać jaki wywarło to skutek na przyspieszenie rewolucji francuzkiej. Skutek zaiste wielce uwagi godny. Oprócz tego że był to przykład pomyselnego rokoszu, więcej jeszcze pobudziło Francuzów bezpośrednio zetknięcie się z nowymi sprzymierzeńcami. Francuzcy oficerowie i żołnierze, co służyli w Ameryce, wprowadzili za powrotem do swojej ojczyzny demokratyczne wyobrażenia, któremi przesiąkli sami w młodej Rzeczypospolitej. Tym sposobem nowej nabrały siły już i tak przeważające rewolucyjne dążności, a i to zasługuje na uwagę, że tam było źródło jednego z najślawniejszych czynów Lafayetta. Wydobył on swój oręż w obronie wolności Amerykanów, a oni nawzajem dali mu owe sławne prawa człowieka, które za jego wnioskiem przyjęło uroczyste Zgromadzenie Narodowe. Mamy nawet powody przypuszczać że ostateczny cios rządowi francuzkiemu zadała dłoń Amerykankina, powiadają bowiem że w skutek to rad Jeffersona ludowe stronnictwo ciała prawodawczego ogłosiło się samo **Z g r o m a d z e n i e m N a r o d o w e m** i tym sposobem otwartą koronę wydało walkę.

Na tém kończę rozbiór przyczyn rewolucji francuzkiej; nim jednak zamknę tom niniejszy, zdaje mi się że rozmaitość poruszonych przeze mnie przedmiotów wymaga, ażebym powtórzył w streszczeniu główne punkty i wykazał, jak można najzwężlej, cały przebieg długiego i zawilego rozumowania, którym usiłowałem udowodnić że rewolucja była koniecznym wynikiem poprzedzających okoliczności. Streszczenie takowe przywołując raz jeszcze na pamięć czytelnikowi cały przedmiot, usunie zamęt, sprawiony może wielką mnogością przytoczonych szczegółów i uprości badanie nasze, które niejednen może poczyta za zbyt rozwlekłe, lubo niepodobna było go skrócić bez osłabienia zarazem w głównych punktach dowodu co do postawionych przeze mnie zasad ogólnych.

Patrząc na stan Francji zaraz po śmierci Ludwika XIV, widzieliśmy że gdy polityka jego postawiła kraj nad brzegiem przepaści i zatarła wszelki ślad wolnej myśli, oddziaływanie stało się koniecznością, że jednak żywoły oddziaływania nie mogły znajdować się w narodzie, co przez lat pięćdziesiąt był pod wpływem tak wyniszczającego systemu. Ten to niedostatek u siebie w domu spowodował najznakomitszych mężów we Francji, że uwagę swą zwrócili za granicę i zrodził nagle

uwielbienie piśmiennictwa angielskiego i sposobu myślenia panującego ówczasie w Anglii. Gdy tak nowe życie wionęło w zepsuty organizm francuzkiego społeczeństwa, zrodził się czynny, badawczy duch, jakiego nie było już od czasów Kartezjusza. Wyższe warstwy dotknięte tym niespodziewanym ruchem, starały się przytłumić go i czyniły gwałtowne usiłowania aby zniszczyć owo zamięłowanie badawcze, które rozkrzewiało się coraz bardziej z dniem każdym. W tym celu prześladowano ludzi oddających się naukom z taką zaciekłością, że widoczną stało się rzeczą iż umysłowość francuzka musi albo w dawne napowrót popaść służalstwo, lub też śmiało zaczepną rozpocząć walkę. Szczęściem dla cywilizacji wybrano tę drugą ostateczność, i oto w roku 1750 lub też około tego czasu rozpoczęła się rozpaczliwa walka na zabój, w której po raz pierwszy zastosowano przeciwko rządowi owe zasady wolności, powzięte z Anglii, o których dotąd mniemano że tylko przeciw kościołowi użyć się dadzą. Równocześnie, uzupełniając ów ruch wielki, zaszły i inne okoliczności, też samą mające cechę. Teraz to dowiedli ekonomiści że wpływ klas rządzących przynosi wiele złego materialnym interesom kraju i że opiekuńczemi swemi rozporządzeniami szkodzą one temu właśnie, czemu zdaje im się że dopomagają. Znakomite to na korzyść wolności powszechnej odkrycie podało nową broń w ręce stronnictwa ludowego, którego siła wzrosła jeszcze potęgą niezrównanej wymowy Russa, z jaką uderzył na istniejący stan rzeczy. Taż sama zupełnie dążność objawiła się w nadzwyczajnym popędzie, danym wszystkim gałęziom umiejętności przyrodniczych, które oswoiły ludzi z wyobrażeniami postępowemi i sprowadziły starcie z nieruchomemi, zachowawczemi wyobrażeniami, właściwemi każdemu rządowi. Odkrycia, poczynione w świecie zewnętrznym pobudziły ducha niepokoju i ruchliwości, wrogiego instytucjom, których jedyną zasługą była ich starożytność. Popęd ku naukom przyrodniczym sprawił także zmianę wychowania, a z zaniedbaniem nauki języków starożytnych zerwało się znów jedno ogniwo, łączące terażniejszość z przeszłością. Kościół, prawowity opiekun starych wyobrażeń, nie był w stanie oprzeć się żądzy nowości, osłabiony zdradzieckim odstępstwem we własnym swym obozie. Około tego bowiem czasu rozszerzyła się nauka Kalwina tak dalece pomiędzy duchowieństwem francuzkiem, zerobiła je na dwa wrogie sobie stronnictwa, tak iż nie mogło ono razem przeciw spólnemu stanąć nieprzyjacielowi. Odszczepieństwo to dlatego tak wielkie pociągnęło skutki, że kalwinizm w istocie swojej jest demokratyczny, zaczęł duch rokoszu objawił się u księży, tak że, walce wewnętrznej kościoła towarzyszyła druga walka pomiędzy kościołem a rządem. To były tedy główne objawy tego wielkiego ruchu

który wzrósł w rewolucją francuzką, a wszystkie one były oznaką takiego bezładu i rozstroju społecznego, iż z pewnością przewidzieć można było zbliżanie się jakiejś wielkiej katastrofy. W końcu, gdy już wszystko gotowe było do wybuchu, wieść o powstaniu amerykańskim wpadła jakby iskra w te nagromadzone palne materiały i wywołała pożar, który wtedy dopiero ustał gdy już zniszczył wszystko, co niegdyś drogie było Francuzom i na naukę ludzkości okropny pozostawił przykład, do jakich zbrodni nieustannym uciskiem doprowadzony być może szlachetny a długo cierpliwy naród.

Owoż jest krótki zarys powziętego z badań moich poglądu na przyczyny rewolucji francuzkiej. Nie mniemam bynajmniej ażebym wszystkie je tu wykazał, lecz przyzna mi zdaje się każdy żem żadnej ważniejszej nie opuścił. Prawda że dałby się zarzucić niedostatek materiałów, z których dowody moje czerpałem, a przy dłuższej pracy obfitsze możnaby uzyskać owoce. Ja sam głęboko czuję te niedostatki i mogę tylko ubolewać, że konieczność przejścia na obszerniejsze jeszcze pole zmusiła mię tak wiele przysłym pozostawić poszukiwaniom. Pamiętać przytém należy że jest to pierwsza próba zgłębiania przyczyn rewolucji francuzkiej ze stanowiska, obejmującego całość wiążących się z niemi umysłowych objawów. Wbrew zdrowej filozofji, wbrew nawet, rzec można, prostemu rozumowi pomijają historycy uporeczywie te wielkie działy umiejętności przyrodniczych, w których najjaśniejszemu dadzą się obaczyć czynności ducha ludzkiego w każdym cywilizowanym kraju, a zatém najłatwiej da się też rozpoznać sposób jego myślenia. Skutkiem tego historia rewolucji francuzkiej, co niewątpliwie była najważniejszym, najzawilszym, a razem najświetniejszym wypadkiem w dziejach, popadła w ręce dziejopisarzy, z których wielu rozwinęło wprawdzie znakomity talent, lecz wszyscy okazali całkowity brak przygotowawczego, umiejętnego wykształcenia, bez którego niepodobna pojąć ducha żadnego okresu, lub też dokładny mieć pogląd na szczegółowe jego części. I tak aby jeden tylko przytoczyć przykład, widzieliśmy że nadzwyczajny popęd do poznania świata zewnętrznego wiązał się ściśle z ruchem demokratycznym, co obalił instytucje francuzkie. Związku tego wszakże nie byli w stanie dopatrzeć dziejopisarze dlatego, że nieobznajomieni byli z postępem rozmaitych gałęzi filozofji natury i historii naturalnej. Z tej to przyczyny w przedstawieniu swém skarlili i okaleczyli wielki przedmiot, odarłszy go z pięknych właściwych mu kształtów. Trzymając się tak poziomej modły historyk schodzi na rocznikarza i zamiast rozwiązać zadanie, tylko obraz maluje. Nie lekceważąc zatém prac tych pilnych pracowników, co nagromadzili źródła do dziejów

rewolucji francuzkiej, śmiało przecież powiemy że samychże jej dziejów nikt dotąd nie napisał; gdyż ci, co się podejmowali tego zadania, nie posiadali zasobów, niezbędnych do pojmowania jej jako jedną część tylko tego o wiele rozleglejszego ruchu, który objawił się we wszystkich działach umiejętności, filozofji, religji i polityki.

Azali przyczyniłem się czémś rzetelnie ważném do zaradzenia temu niedostatkowi, niechaj właściwi ocenią sędziowie. Tego przynajmniej pewien jestem że jakiegokolwiek będzie można pracy mojej zarzucić niedokładności, błąd nie leży w metodzie przeze mnie założonej, lecz w nadzwyczajnej trudności aby jeden człowiek mógł rozwinąć zupełnie we wszystkich jego częściach plan tak szeroco zakreślony. W tym to punkcie i w tym jedynie, czuję potrzebę wielkiej wyrozumiałości. Co do samego planu żadnej nie pokładam wątpliwości; jestem bowiem głęboko przekonany, że szybko zbliża się chwila, w której dzieje ludzkości na właściwem postawione będą stanowisku kiedy uznane zostaną za najwznioślejszą, a zarazem za najtrudniejszą ze wszystkich nauk, i kiedy jasno będzie pojętém że do pomyślnej onych upraw potrzebna wielkiego i bystrym wzrokiem opatrzonego umysłu, wzbogaconego wiadomościami z najwyższych dziedzin wiedzy ludzkiej. Gdy prawda ta powszechnie uznana zostanie, historją pisać będą tylko ludzie powołani uzdolnieniem swoim do tego zadania. Wówczas historia zostanie raz przecie uratowaną z rąk biografów, genealogistów, zbieraczy anegdot, kronikarzy dworów, książąt i szlachty; owych wszystkich bazarzy czczych drobnostek, którzy czyhają z każdego kąta jako niebezpieczni bandyci na wielkim gościńcu narodowego piśmiennictwa. Że tacy kompilatorowie ośmielają się wchodzić w sferę o tyle po nad właściwe im wyższą pole, mniemając że są w stanie rzucić tym sposobem jakowe światło na sprawy ludzkości, jest to jednym więcej z wielu dowodów jak mało jeszcze postąpiła wiedza nasza i jak niedokładnie znane nam są jej granice. Jeżeli przyczyniłem się cokolwiek do podkopania tych uroszczeń i do natchnienia dziejopisarzy uczuciem godności swego powołania, to będzie to już w swoim czasie pewną małą z mej strony zasługą i dosyć mi będzie po niej, chociaż nawet powiedzą, że pod wielu względami nie byłem w stanie dokonać tego wszystkiego, co sobie pierwotnie zamierzyłem. Chętnie przyznaję że znajdują się w dziele tém pewne słabe strony, to też mogę tylko ubolewać nad ogromem przedmiotu, krótkością życia ludzkiego i niedoskonałością wszelkiej pojedynczej pracy. Radbym zatem ażeby dzieło moje sądzone było nie według pojedynczych jego części wykończenia, lecz według tego w jaki sposób wszystkie te części spływają w niem w zupełną, symetryczną całość. Mam prawo tego żądać

przy zadaniu tak nowém i wielkiém. A co więcej dodałbym i to jeszcze że jeżeli czytelnik spotkał się tu ze zdaniem przeciwnem jego zdaniem, niech pamięta że są to może te same, które i ja dawniej podzielałem, które wszakże odrzuciłem następnie, przekonawszy się przy coraz rozleglejszych badaniach, iż są to zdania nieoparte na dostatecznie uzasadnionych dowodach, sprzeczne z interesem ludzkości, powstrzymujące szkodliwie postęp wiedzy. Rozebrać wyobrażenia, w których byliśmy wychowani i otrząsać się z tych, co nie wytrzymają próby, jest zadaniem tak przykrém, że niech ci, co sami nie zdołają poddać się takiemu cierpieniu, nie czynią wyrzutów tym, którzy boleść tę przecierpieli. Twierdzenia moje mogą być mylne, lecz na wszelki wypadek są one wynikiem sumiennego poszukiwania prawdy, nieustannej pracy cierpliwych i gorliwych rozmyślań. Wyniki, do których na tej doszedłem drodze, nie dadzą się obalić twierdzeniem iż zagrażają obaleniem innych; nie mogą też zachwiać ich nawet zarzuty podn oszone przeciw ich mniemanej dążności. Zasady, których bronię, oparte są na ścisłym rozumowaniu, udowodnione dokładnie wykazanymi szczegółami. Chodzi więc tylko o to azali rozumowanie jest dobre, a przytoczone szczegóły prawdziwe? Jeżeli te dwa warunki zostały dopehnione, wyprowadzone z nich zasady są koniecznym ich wynikiem. Udowodnienie ich jest dotąd jeszcze niezupelne, a czytelnik niech odroczy sąd swój ostateczny aż do końca niniejszego W s t ę p u, gdy przedmiot w całej jego wszechstronnej rozciągłości wyłożę. Resztę niniejszego W s t ę p u zajmie, jak z góry zapowiedziałem, rozbiór cywilizacji Niemiec, Ameryki, Szkocji i Hiszpanji, z których każda przedstawia różny typ umysłowego rozwoju, zaczęm też i w innym szła kierunku w swych religijnych, umysłowych, społecznych i politycznych dziejach. Przyczyny tych różnic będę się starał wykazać. Najprzód potrzeba będzie uogólnić sameż przyczyny, a sprowadziwszy je do pewnych, wszystkim spólnych zasad, uzyskamy to, co możnaby nazwać fundamentalnemi prawami myśli europejskiej. Różnica kierunku rozmaitych krajów pochodzić będzie lub z samegoż praw tych kierunku, albo li też ze stosunkowej siły ich wpływu. Wykrycie onychże praw fundamentalnych będzie zadaniem W s t ę p u; w samém zaś dziele zastosuję je do dziejów Anglii, usiłując za ich pomocą skreślić epoki, przez które przechodził naród angielski, oznaczyć podstawy dzisiejszej jego cywilizacji i wskazać mu drogę przyszłego postępu.

---

## ROZDZIAŁ XIII.

Rys dziejów umysłowości hiszpańskiej od V do połowy XIX wieku.

---

W przeszłym tomie starałem się udowodnić cztery główne twierdzenia, które według mojego widzenia rzeczy powinny być uważane za podstawę dziejów cywilizacji. Te są:

1. Że postęp ludzkości zależy od powodzenia w poszukiwaniu praw zjawisk i od jak największego rozpowszechnienia znajomości tychże praw.

2. Że przed rozpoczęciem takowego poszukiwania musi się wprzód zbudzić duch powątpiewania, który z razu stawszy się pobudką badań, sam następnie wzrasta za ich pomocą.

3. Że uczynione tym sposobem odkrycia podnoszą wpływ prawd umysłowych, zmniejszając stosunkowo, lecz nie bezwzględnie, wpływ prawd moralnych; rozwój bowiem prawd moralnych jest powolniejszy i zasób ich mniej się powiększa.

4. Że wielkim nieprzyjacielem tego ruchu, a zatém i wielkim nieprzyjacielem cywilizacji, jest duch opieki; pod którym rozumiem to mniemanie, iż społeczeństwo nie może pomyślnie się rozwijać inaczej, jak tylko wówczas gdy wszystkie czynności codziennego życia pozostają nieustannie pod strażą i opieką rządu i kościoła, w ten sposób że rząd uczy ludzi co mają czynić, a kościół uczy ich w co mają wierzyć.

Powyższe twierdzenia mam za najważniejsze i najpotrzebniejsze do należytego rozumienia dziejów i broniłem je obydwoma jedynie możebnymi sposobami, któremi wszelkie założenie udowodnić można, mianowicie drogą wniosków i wywodu przez indukcję i dedukcję. Obrona indukcyjna zawiera zbiór historycznych i umiejętnych szczegółów, które podsuwają i uzasadniają wnioski z nich wyprowadzone; obrona zaś dedukcyjna zawiera sprawdzenie tych wniosków, wykazując w jaki sposób wyjaśniają one dzieje rozmaitych krajów i ich rozmaitych kolei. Do pierwszej, mianowicie do obrony indukcyjnej, nie w tej chwili dodać nie jestem w stanie; wszelako obronę wywodową spodziewam się silnie poprzeć w niniejszym tomie, i za jej pomocą nie tylko stwierdzić cztery zasadnicze, dopiéro co przytoczone, główne prawdy, lecz i wiele innych pomniejszych twierdzeń, które, lubo właśnie z tamtych wypływają, będą jednakowoż osobnego potrzebować udowodnienia. Według nakreślonego pierwotnie planu dalsze niniejszego W s t ę p u części będą zawierać rozbiór dziejów Hiszpanji, Szkocji, Niemiec i Zjednoczonych Stanów Ameryki, celem wyjaśnienia tych zasad, których charakterystykę niedokładnie uwydatniają dzieje Anglii. A że Hiszpanja jest krajem gdzie te główne, według mego pojęcia rzeczy, warunki rozwoju narodowego były najwidoczniej pogwałcone, toż kraj ten właśnie jako się przekonamy, najcięższą za to pogwałcenie poniósł karę, i najlepiej nas uczy, jako przewaga pewnych zdań sprowadza upadek narodu, pośród którego one zapanują.

Widzieliśmy że starym południowym cywilizacjom towarzyszyły godne uwagi objawy, które nazwałem zjawiskami przyrody, co zapalając wyobraźnię, wyradzały zabobonność, niedopuszczającą aby się ludzie ośmielili rozbierać te groźne zjawiska fizyczne, co znaczy innemi słowami, niedopuszczającą utworzenia się nauk przyrodniczych. Otóż ciekawą pod tym względem jest rzeczą, że żaden kraj europejski nie jest tak podobny do krajów równikowych jak Hiszpanja. Żadna inna część Europy nie jest tak wyraźnie przeznaczona od przyrody na siedzibę i ucieczkę zabobonu. Powołując się na to, cośmy już wprzód udowodnili, przypomnimy tutaj czytelnikowi że nagłówniejszemi przyczynami zabobonów są: głód, epidemie, trzęsienia ziemi, i ów powszechnie niezdrowy klimat, co skracając w przecięciu trwałość życia, wiedzie do częstszego i gorliwszego wzywania pomocy sił nadprzyrodzonych. Wszystko to razem znajduje się w Hiszpanji w daleko wyższym stopniu, niżeli gdziekolwiekbądź indziej w Europie; pożyteczną więc będzie rzeczą rozpatrzyć się w tych przyczynach dla wykazania jak szkodliwe skutki wywarły one na charakter narodu.



Z wyjątkiem północnych krańców Hiszpanji, rzec można że dwiema głównymi cechami klimatu tego kraju jest gorąco i susza, do czego przyczynia się ogromna trudność nawodnienia kraju, wynikająca z samejże już przyrody. Rzeki bowiem przerzynające kraj płyną po największej części w łożyskach zbyt głębokich, ażeby mogły posłużyć do nawodnienia gleby, która też jest i zawsze była znana ze swej suchości. Z tej przyczyny, tudzież z powodu bardzo rzadkich deszczów niemasz kraju w Europie tak bogato pod innemi uposażonego względami, gdzieby posuchy i wynikające ztąd klęski głodowe tak były częste i straszne jak w Hiszpanji. Przynięm niestateczność klimatu, zwłaszcza w środkowej Hiszpanji, czyni ją zwykle niezdrową. Gdy do tego przyszył jeszcze ciągle trwające w wiekach średnich głody, wynikły ztąd morowe zarazy, niezmiernie sprawiające zniszczenie. Dodawszy jeszcze i to że trzęsienia na całym półwyspie wraz z Portugalją ogromne czyniły klęski, wywołując wszystkie owe przesądne uczucia, które zwykle wywołują, można wyobrazić sobie jakże było tam w ogóle niebezpieczeństwo życia i z jaką łatwością przebiegłe i chciwe przewagi duchowieństwo mogło z niebezpieczeństwa tego uczynić narzędzie spotęgowania swej władzy.

Drugim znamieniem, cechującym ów kraj szczególny, jest przewaga życia pasterskiego, wynikająca głównie z trudności przyjęcia jednostajnych rolniczego życia obyczajów. I tak w większej części Hiszpanji klimat nie dozwala robotnikowi pracować przez cały dzień, a przymusowe te przerwy wyradzają w ludności nieregularność i zmienność w zamiarach i czynią ją skłonniejszą do przenośnego pasterskiego życia, niżeli do więcej jednostajnych zajęć rolniczego zawodu. A podczas długiej i zajadłej wojny z najeźdźcami muzułmańskimi narażoną była ona na tak ciągle a niespodziewane napady nieprzyjaciela, że przezorność nakazywała trzymać się łatwiej przenośnego sposobu życia; dla tego też woleli Hiszpanie dochody z trzód od dochodów z ziemi, i stali się pasterzami a nie rolnikami, po prostu z tej przyczyny, że w razie niepowodzenia to źródło dochodu mniej było narażone na stratę. Nawet po zajęciu Toledo ku końcowi XI wieku nadgraniczni mieszkańcy Estremadury, La Manszy i Nowej Kastylji byli już całkowicie pasterzami, a trzody ich pasły się nie na łąkach własnych, ale na pustych polach. Wszystko to przyczyniało się do powiększenia niebezpieczeństwa życia i umacniało owo zamięłowanie przygód i tego romantycznego ducha, który później nadał barwę piśmienictwu narodowemu. W takich stosunkach wszystko było niepewne, chwiejne, nieustalone; niepodobna było oddać się myśleniu i badaniu; wątpliwości nie znano, a tak otworem przygotowana stała droga prze-

sądom i owej głęboko wkorzonej, uporczywej wierze, która zawsze była głównym znamieniem dziejów narodu hiszpańskiego.

Jak dalece okoliczności takowe byłyby same przez się wpływały ostatecznie na losy Hiszpanji, na to trudno dziś odpowiedzieć; nie można atoli wątpić że skutki ich na wszelki sposób musiały być bardzo ważne, lubo z powodu szczupłego zasobu znanych nam szczegółów, nie możemy dokładnie ich ocenić. Chcąc wszakże rzeczywisty wskazać wynik, mało na tém zależy, gdyż długi szereg innych, więcej jeszcze wpływowych wypadków splótł się z owemi dopiero co wymienionemi, a w tym samym działając kierunku, stworzył taki skład rzeczy, którego naciskowi nie się oprzeć nie zdołało, i z którego z całą pewnością będziemy mogli skreślić stopnie następnego upadku narodu. Dzieje przyczyn upadku Hiszpanji zbyt są jasne, ażeby się co do nich omylić można, jeżeli rozpatrzmy je w stosunku do owych ogólnych, przeze mnie wskazanych zasad, które znowuż i same silniej jeszcze potwierdzone ujrzymy w świetle, rzuconem przez nie na ten nauczający lecz smutny przedmiot.

Po obaleniu cesarstwa rzymskiego pierwszym głównym zdarzeniem w dziejach Hiszpanji jest osiedlenie się Wizygotów i upowszechnienie ich wyobrażeń na półwyspie. Byli oni również jak i Swewi, bezpośredni ich poprzednicy, Arjanami, a Hiszpanja przez przeciąg stu pięćdziesięciu lat była ogniskiem tego sławnego kacerstwa, wyznawanego podówczas przez większą część plemion gockich. Z końcem atoli V wieku przyjeśli Frankowie, nawróceni z pogaństwa, przeciwną temuż prawego kościoła wiarę. a księża pobudzali ich do wojny przeciw sąsiadom heretykom. Klodowiga, ówczesnego króla Franków, uważał kościół za obrońcę wiary, w imię której niewiernych walczył Wizygotów. Jego następcy, temż samemi powodowani pobudkani, trzymali się tej samej polityki i przez całe niemal stulecie srożyła się wojna o wiarę pomiędzy Francją a Hiszpanją, w skutek której państwo Wizygotów z gruntu było zagrożone i niejednokrotnie stało już na krańcu upadku. Tak wojna o narodową niepodległość w Hiszpanji stała się zarazem wojną o religję narodową i utworzyła ścisły sojusz pomiędzy arjańskimi królami i arjańskim duchowieństwem. Stan duchowny w owych wiekach ciemnoty pewny był zysków z takowego sojuszu i odniósł też wiele świeckich korzyści w zamian za modlitwy, które ze swej strony niósł w ofierze na pogromienie nieprzyjaciela, jako też za cuda, które przy sposobności pokazywano. Tak to już wcześniej położony był fundament owego niezmiernego wpływu, jaki duchowieństwo hiszpańskie zawsze już potem posiadało, spotęgowanego jeszcze następnemi wypadkami. Ku końcowi bowiem VI wieku duchowieństwo

łacińskie nawróciło Wizygotów, swych władców, a rząd hiszpański przechodząc na stronę prawowiernego kościoła, złał oczywiście na nauczycieli swych władzę taką, jaką posiadało przedtém duchowieństwo arjańskie. A nawet co więcej, władcy Hiszpanji z wdzięczności tym, którzy im wskazali błędne drogi ich żywota, skłonniejsi byli raczej do pomnożenia niżeli do umniejszenia władzy kościoła. Duchowieństwo umiało skorzystać z tego usposobienia, a skutkiem tego już w pierwszej połowie VII wieku stan duchowny w Hiszpanji posiadał więcej wpływu niżeli gdziekolwiekbądź indziej w Europie. Synody duchowieństwa stały się nie tylko zborami kościelnymi, lecz także parlamentami państwa. W Toledo, ówczesnej stolicy Hiszpanji, władza duchowieństwa była niezmierna i taką otaczającą się pychą, że na zborze w r. 633 widzimy jak król uderza dosłownie czołem o ziemię ścieląc się do stóp biskupom, a w pół wieku później wspomina dziejopis duchowny o innym królu, który też samą upokorzącą powtarza czołobitność, co, jak powiada, stało się przyjętym zwyczajem. Że zaś nie było to jedynie ceremonją, niemającą żadnego znaczenia, okazuje się z innych podobnych szczegółów. Zupełnie ten sam kierunek widać w tamtejszém sądownictwie; według księgi spraw Wizygotów każdy świecki człowiek, bądź to pozywający, bądź zapozwany, mógł żądać aby sprawa jego wytoczona była nie przed trybunał świecki, ale przed biskupa djecezji. Co więcej, wówczas nawet gdy obie strony zgodziły się na wytoczenie sprawy przed trybunałem cywilnym, biskup posiadał władzę odwołać i za nieważny uznać wyrok, jeżeli ten według jego zdania był niesłuszny; a szczególniejszém jego było zadaniem trzymać straż nad wymiarem sprawiedliwości i objaśniać sądy w jaki sposób mają dopełniać swej powinności. Inny smutniejszy jeszcze dowód księżego zwierzchnictwa jest to, że prawa przeciw różnowierstwu surowsze były w Hiszpanji niżeli w którymkolwiek innym kraju. Zwłaszcza żydzi prześladowani byli z niepohamowaną surowością. Żarliwość o utrzymanie wiary doszła do tego stopnia, że przyszło do wyraźnego oświadczenia iż żaden panujący nie będzie uznany, jeżeli nie zobowiąże się do zachowania jej w całej czystości; a sądem rozstrzygającym o tej czystości byli ma się rozumieć sami biskupi, których dobrej woli król tron swój zawdzięczał.

Takie to okoliczności zapewniły już w VII wieku i przedtém jeszcze kościołowi hiszpańskiemu wpływ, jakiego nie było w żadnym innym kraju w Europie. W początkach VIII wieku zaszedł wypadek, który na pozór złamał władzę duchowieństwa i rozproszył je, w istocie wszakże wielce był dlań pomyślny. W r. 711 przybyli z Afryki

Mahometanie, wylądowali na południowych brzegach Hiszpanji i w przeciągu trzech lat podbili cały kraj, wyjąwszy niedostępne prawie okolice północno-zachodnie. Hiszpanie, bezpieczni w ojczystych swych górach wnet odzyskali ducha, zebrali swe siły i zaczęli nawzajem traścić nieprzyjaciela. Rozpaczliwa rozwinęła się walka, trwająca ośm blisko wieków. Po raz wtóry w Hiszpanji wrzała wojna o niepodległość, będąca zarazem wojną o wiarę; wojna pomiędzy niewiernymi Arabami a Hiszpanami chrześcijanami zastąpiła dawniejszą, francuzkich wyznawców Trójcy z arjanami hiszpańskimi. Zwolna i z niesłychaną trudnością posuwali się naprzód Chrześcijanie; torując sobie drogę orężem, około połowy IX wieku opanowali linją Duera. Ku końcowi wieku XI posunęli się już aż do Tagu, a Toledo, dawną stolicę, opanowali w r. 1085. Lecz i potem jeszcze wiele pozostawało do zrobienia. Na południu walka stała się najzaciętszą i przedłużyła się tam tak uporczywie, iż dopiero po wzięciu Malagi w r. 1487 i Grenady w r. 1492 ustaliło się napowrót państwo chrześcijańskie i stara monarchij, hiszpańska ostatecznie została utrwaloną.

Wpływ tego wszystkiego na charakter narodu hiszpańskiego był bardzo wielki. Przez przeciąg ośmiu po sobie następujących wieków cały kraj był widownią krzyżowej wojny za wiarę; a tak wojna święta jaką inne narody czasami toczyły, przeciągnęła się i trwała w Hiszpanji więcej niż przez dwadzieścia pokoleń. A gdy celem jej było nie tylko odzyskać kraj utracony, lecz także wprowadzić nanowo religją, więc też naturalnym tokiem rzeczy nauczyciele tej religji zajęli naczelne i ważne stanowisko. W obozie i w radzie słuchano głosu duchowieństwa z całym poddaniem się; gdy bowiem wojna dążyła do rozkrzewienia chrześcijaństwa, słuszném się zdawało ażeby jego kapłani naczelną grali rolę w rzeczy głównie ich obchodzącej. Gdy na to niebezpieczeństwo, na które kraj był wystawiony, było bardzo wielkie, budziły się owe przesądne uczucia, które niebezpieczeństwo zwykle wywołuje, a którym, jako powyżej okazałem, cywilizacje zwrotnikowe winny są główne swe znamiona. Skoro tylko chrześcijanie hiszpańscy wypędzeni z domów swych, zmuszeni byli uciekać w północne okolice kraju, wnet zaczął działać ów wielki czynnik. W górskich swych kryjówkach przechowywali oni skrzynkę z relikwiami świętych, w której posiadaniu widzieli największą bezpieczeństwa swego rękojmię. Ona stała się ich sztandarem narodowym, około którego gromadzili się i za którego pomocą cudowne odnosili zwycięstwa nad niewiernymi swymi przeciwnikami. Widzieli w sobie rycerzy krzyża, przez co umysł ich wzwyższały się do nadprzyrodzonego pojmwania rzeczy w takim stopniu, że zaledwie da się uwierzyć, czém wyróżnili się pod tym wzglę-

dem od wszystkich innych narodów europejskich. Młodzieńcy ich miewali widzenia, a starcowie sny cudowne. Błogosławieństwo niebios spływało na nich dziwnymi objawami; w przededniu bitwy tajemnicze jawiły się znaki, i zauważano że ilekroć Mahometanie pogwałcili grób jakiego świętego chrześcijańskiego, niebo zsyłało błyskawice i pioruny na niewiernych, ażeby ich odstraszyć. lub jeżeli było potrzeba, ukarać zuchwałe ich gwałty.

Śród podobnych okoliczności nie mogło nie udać się duchowieństwu rozszerzenie swojego wpływu, a raczej rzecz można że wyręczając je same wypadki wpływ ten coraz bardziej szerzyły. Chrześcjanie hiszpańscy zamknięci czas długi w górach Asturji, pozbawieni wszystkich dawniejszych źródeł cywilizacji, szybko upadali i wnet postradali owę szczyptę cywilizacji, do której już byli doszli. Pozbawieni wszystkich swych bogactw, zmuszeni ograniczyć się w stosunkowo jałowej strefie, popadli w barbarzyństwo i pozostali przez cały wiek przynajmniej bez sztuk, handlu i piśmiennictwa. Ze wzrostem ciemnoty w równym stopniu wzrastała i zabobonność, która ze swej strony znowuż wzmacniała władzę księży. Tok rzeczy był tedy całkiem naturalny. Najście Mahometan zubożyło Chrześcjan, ubóstwo sprowadziło ciemnotę, ciemnota wyrodziła łatwowierność, a łatwowierność, pozbawiając człowieka zarówno zdolności jak i chęci samoistnego badania, zrodziła ducha pokory, umacniając poddańczosć i ślepe posłuszeństwo kościołowi, będące główną i najsmutniejszą cechą dziejów Hiszpanji.

Okazuje się ztąd iż najście Mahometan trzema drogami wpłynęło na umocnienie przesądu w Hiszpanji. Najprzód mianowicie przez zażegnienie długiej a upornej wojny religijnej, powtóre przez grozę ciągłego i wielkiego niebezpieczeństwa, po trzecie w końcu przez ubóstwo i ciemnotę, którą między Chrześcjanami wyrodziło.

Że wypadki te poprzedzone były wielką arjańską wojną i ponieważ towarzyszyły im, potęgując ciągle ich moc, działające w tym samym kierunku wytknięte powyżej wpływy przyrody, wszystko to razem wywarło wpływ tak potężny, że żywioł teologiczny w Hiszpanji stał się nie już jedną ze składowych części charakteru narodowego, lecz raczej nim samym. Najzdolniejsi i najdumniejsi z królów hiszpańskich musieli iść za prądem ogólnym; a pomimo że byli despotami, ulegali naciskowi przekonań, któremi zdawało im się że kierują. Wojna z Grenadą w końcu V wieku była daleko więcej wojną teologiczną niż świecką, a Izabelą, prowadząca ją z największym wysileniem, wyższą umysłem i cnotami od Ferdynanda, nie tyle miała na celu zdobycie kraju jak rozkrzewienie wiary chrześcijańskiej. Jeżeliby można było mieć jeszcze jakowe wątpliwości co do celu tej walki, to zaiste muszą one ustąpić w obec zdarzeń następnych. Skoło bowiem skończyła się

wojna, wyszedł dekret Ferdynanda i Izabeli wypędzający z kraju każdego żyda, któryby nie chciał odstąpić swej wiary, ażeby ziemia hiszpańska nie była dłużej kalana obecnością niewiernych. Zrobić z nich Chrześcijan, lub jeżeli się to nie uda, wytępić, było zadaniem ustanowionej za tegoż samego panowania Inkwizycji, która przed końcem XV wieku rozwinęła całe swe działanie. W przeciągu XVI wieku zajmowali tron dwaj panujący, wysokich zdolności, tym samym postępujący torem. Karol V który nastąpił po Ferdynandzie w roku 1516 rządził Hiszpanją przez lat czterdzieści, a rządy jego w ogóle były takie same jak jego poprzedników. Co do polityki zewnętrznej prowadził on trzy główne wojny, mianowicie z Francją, z książętami niemieckimi i z Turcją. Z tych pierwsza była świecką, lecz dwie drugie były głównie wojnami religijnymi. W wojnie niemieckiej bronił kościoła przeciw nowościom doń wprowadzonym, a w bitwie pod Mühlbergiem tak całkowicie upokorzył księżęta protestanckie, iż opóźnił tém na czas jakiś postęp Reformacji. W drugiej wielkiej wojnie występując jako obrońca chrześcijaństwa przeciw mahometanizmowi, dokonał tego, co rozpoczął dziad jego Ferdynand. Zwyciężył i wyparł mahometanizm na wschodzie, tak jak Ferdynand na zachodzie. Odpędzenie Turków od Wiednia było tém dla XVI wieku, czém dla XV był pogrom Arabów w Grenadzie. Słusznie tedy mógł się chlubić w końcu dni swoich Karol V, iż zawsze wiarę swą prznosił nad kraj swój i że najpierwszym celem jego dumy była zawsze obrona interesów Chrześcijaństwa <sup>1)</sup>. Żarliwość jego w obronie wiary okazuje się również w prześladowaniu przezeń różnowierstwa w Niderlandach. Wedle społecznych i wiarogodnych świadectw skazano tamże za panowania jego od 50,000 do 100,000 osób na śmierć za przekonania religijne. Późniejsi badacze powątpiewali o dokładności tego twierdzenia, które prawdopodobnie jest przesadzone; wiemy atoli iż pomiędzy rokiem 1520 a 1550 ogłosił on szereg rozporządzeń, stanowiących ażeby przekonani o kacerstwo byli karani mieczem, paleni żywcem lub żywcem grzebani. Kary były rozmaite, stosownie do rozmaitych okoliczności w każdym razie. Karze śmierci wszelako winien był uleść zawsze każdy ktokolwiek kupił książkę heretycką, lub ją sprzedał, lub ją nawet sobie na własny tylko przepisał użytek. Osta-

---

1) W mowie swej przy abdykacji powiada, że „zawsze pamiętny był interesów swej drogiej ojczyzny, przedewszystkiém wszelako miał na baczniu wielkie interesa Chrześcijaństwa. Głównym jego celem było zasłaniać je przed pogwałceniem ze strony niewiernych.“

tnia jego nauka dana synowi licowała zupełnie z całym tém postępowaniem. Na kilka dni przed śmiercią podpisał kodycył dodatkowy do testamentu swego, w którym nakazuje ażeby żadnej łagodności nie okazywać względem heretyków, ażeby wszystkich karać śmiercią, i ażeby wszelkimi siłami utrzymać nadal Inkwizycją, jako najlepszy środek do pożądanego celu.

Barbarzyńską tę politykę należy przypisać nie wrodzonym popędom do zbrodni ani osobistemu usposobieniu panujących, lecz wpływowi wielkich ogólnych przyczyn, działających na pojedynczego człowieka i zmuszających go iść tym a nie innym torem. Karol nie był bynajmniej człowiekiem mściwym; był on z natury skłonny raczej do litości niżli do srogości, szczerosej jego nie ulega wątpliwości; czynił to, co uznawał za swą powinność, a był tak łagodnym i przyjacielskim w obejściu, iż ci właśnie co go najlepiej znali, najwięcej go kochali. Mało to wszakże wpłynąć mogło na kierunek publicznego jego postępowania. Musiał on być posłusznym prądowi wieku i kraju w którym żył. A jakie to były dążności te, okazało się jaśniej jeszcze po jego śmierci, gdy tron Hiszpanji zajmował przez lat przeszło czterdzieści monarcha, który odziedziczył go w pierwośnie życia, a którego panowanie jest szczególnie zajmujące, jako objaw i wynik usposobienia narodu, nad którym panował.

Filip II który wstąpił na tron po Karolu V w roku 1555, był wybitnym wyobrażeniem czasu swego, a najlepszy jego żywotopisarz słusznie nazywa go najdoskonalszym wzorem charakteru narodowego. Ulubioną jego zasadą, będącą kluczem jego polityki, było że: „Lepiej jest nie panować wcale, niżeli panować nad heretykami.“ Posiadający najwyższą władzę, użył całej swej potęgi aby wprowadzić w życie tę zasadę. Skoro się dowiedział że protestanci nawracają sobie zwolenników w Hiszpanji, wyteżył wszystkie siły aby stłumić różnowierstwo, a ogólne usposobienie narodu tak mu wybornie w tém dopomagało, iż bez narażenia się zdołał stłumić przekonania, które poruszały całą Europę. W Hiszpanji po krótkiej walce stłumioną została Reformacja całkowicie, a po dziesięciu blisko latach ostatni ślad jej zniknął. Hollendrzy zyczyli sobie przyjąć i nawet rzeczywiście przyjęli Reformację, za co Filip wydał im srogą wojnę, która trwała lat trzydzieści i którą prowadził aż do śmierci, postanowiwszy wytepić z gruntu nowe wyznanie. Wydał rozkaz palić na stosie każdego heretyka, któryby się nie chciał wyrzec swych przekonań. Heretyk który je odwołał, doznawał pewnej łaski; umierać wszakże musiał, będąc już raz splamionym. Ale zamiast być spalonym na stosie, zostawał ścięty

mieczem. Nie mamy dokładnego wykazu liczby męczenników ukaranych śmiercią w Niderlandach, wszelako Alba chlubi się tryumfalnie, iż w ciągu pięciu czy sześciu lat swych rządów skazał z zimną krwią przeszło 18,000 osób na śmierć, oprócz daleko większej liczby pomordowanych na polu bitew. Uczyniłoby to tedy w samym krótkim przeciągu czasu jego władzy około 40,000 ofiar; która to liczba nie zdaje się daleką od prawdy, skoro zważymy, co z innych źródeł wiadomo, że w jednym roku spalono i ścięto razem przeszło 8,000 ludzi. Takie to skutkiem rozkazów Filipa przedsięwzięte środki stanowiły nierozłączną część ogólnego planu jego polityki. Głównym jego życzeniem i celem, któremu wszystkie inne poświęcił względy, było stłumienie nowej wiary a wprowadzenie napowrót dawnej. Myśl ta górowała nawet po nad jego niezmierną dumą i niepohamowaną żądzą władzy. Dążył on do opanowania Europy dla tego, że pragnął przywrócić władzę kościoła. Cała jego polityka, wszystkie rokowania, wszystkie jego wojny do tego dążyły celu. Wkrótce po swém wstąpieniu na tron zawarł haniebny traktat z papieżem dla tego, ażeby nie powiedziano że toczył wojnę z głową świata chrześcijańskiego. A ostatniem przedsięwzięciem jego, pod pewnemi względami ważniejszym od wszystkich innych, było uzbrojenie z niesłychanym kosztem owej sławnej Armady, za pomocą której spodziewał się upokorzyć Anglię, i przez to zdusić różno wierstwo w samym zarodzie, pozbawiając protestantów głównej ich podpory i jedynej ucieczki, gdzie mogli być pewni że znajdą bezpieczne i zaszczytne schronienie.

Gdy Filip, idąc torem swych poprzedników, marnotrawił krew i skarby Hiszpanji dla rozkrzewiania przekonań religijnych, naród zamiast oprzeć się tak niedorzecznemu systematowi, potakiwał mu spokojnie i szczerze się nań zgodził. Co więcej nie tylko że się nań zgodził, ale ubóstwiał niemal człowieka, który gwałtem w życie ów system wprowadzał. Nie było może w świecie monarchy, któryby przez tak długi przeciąg czasu i wśród tak zmiennych kolei losu, tak był ubóstwiany przez swych poddanych jak Filip II. W powodzeniu czy w nieszczęściu dotrwali mu Hiszpanie z niezachwianą wiernością. Przywiązania tego nie osłabiły ani jego niepowodzenia, ani jego odpychające zachowanie się, ani jego srogość, ani ucisk, którym ich ciemiężył. Pomimo tego wszystkiego kochali go do ostatka. Tak bezrozumną była pycha jego, iż nie pozwalał nikomu, nawet najmożniejszym grandom przemawiać do siebie inaczej jak na kolanach, nawzajem zaś nie odpowiadał inaczej jak półsłowami, każąc im domyślać się reszty i spełniać jak tylko mogli najlepiej jego rozkazy. A byli oni zawsze goto-



wi najskitszych jego słucać zachceń. Ktoś ze społecznycch Filipowi, zdumiony tą powszechną czią, jaka go otaczała, powiada że: „Hiszpanie nie tylko go kochają, nie tylko go czezą, ale dosłownie ubóstwiają go, i uważają rozkazy jego za tak święte, że nie możnaby się takowym sprzeciwić bez obrazy Boga“ 2).

Że człowiek taki jak Filip II, który nie miał nigdy przyjaciela, i którego zwykłe zachowanie się było w najwyższym stopniu odpychające, pan srogi, ojciec półdziki, krwiożerczy i bezsumienny monarcha, że taki człowiek mógł takiej doznawać czi w narodzie, w pośród którego żył, w narodzie bezustannie patrzącym na wszystkie jego czynności, że mogło się zdarzyć coś podobnego, jest to zaiste najdziwniejszym i na pierwszy rzut oka jednym z najmniej dających się wytłómaczyć wypadków nowożytnych dziejów. Widzimy w nim panującego, którego, lubo posiadał wszystkie przymioty wzbudzające trwoę i obrzydzenie, kochano daleko więcej niżej się bano, będącego bożyszczem bardzo wielkiego narodu przez ciąg bardzo długiego panowania. Jest to wypadek tak ważny, że zasługuje na bardzo dokładne rozpatrzenie się w nim. Ażeby wytłómaczyć rzecz tak trudną do zrozumienia, potrzeba będzie zgłębić przyczyny tego ducha poddańczości, którym przez ciąg kilku wieków odznaczeni się Hiszpanie pomiędzy wszystkimi innymi narodami w Europie.

Jedną z głównych tego przyczyn był niewątpliwie ogromny wpływ duchowieństwa. Zasady zaszczepiane przez tę potężną kastę dają zawsze ku temu aby wlać w naród daleko większą cześć ku panującym, niżby on ją uczuwał bez tego. A że wierność poddańcza pozostaje zawsze w związku z przesądem, okazuje się z tego dziejami stwierdzonego szczególu, iż zawsze niemal oba te uczucia razem się rozwijały i razem też upadały. Sam rozum z góry już to okazuje, zważywszy że obydwie one uczucia są wynikiem ślepej czi, czyniącej ludzi poddańczymi w życiu a przesądnymi w przekonaniach. Zarówno zatem doświadczenie jak rozum wskazuje nam to ogólne prawidło ducha, od którego mogą się zdarzyć pewne w pojedynczych razach zboczenia, którego skutki wszakże w ogóle po większej części są niechybne. W jednym podobro tylko razie zasada ta nie da się zastosować, a to wówczas gdy rząd despotyczny do tego stopnia zapoznaje własny swój interes, iż obruszy na siebie duchowieństwo i odłączy się od niego. Skoro to się stanie, rozpoczyna się walka pomiędzy poddańczością a

---

2) Słowa Kontarimiego podane w Rankiego *Ottoman and Spanish Empires* Londyn 1843 str. 33.

przesądem; w obronie pierwszej stają politycy, w obronie drugiego księza. Taką walkę widzimy w Szkocji; dzieje atoli nie przynoszą nam licznych jej przykładów, a nie zaszła ona nigdy w Hiszpanji, gdzie przeciwnie wiele okoliczności przyczyniło się do wzmocnienia jedności korony z kościołem, i do zwyczajenia narodu aby z równą czcią na oboje spoglądał.

Najważniejszą z tych okoliczności był wielki najazd Arabów, który zapędził Chrześcijan w jeden zakątek Hiszpanji i do takiej uniżył ostateczności, iż przy najsurowszej jedynie karności i bezwarunkowem posłuszeństwie przywódcom swoim mogli stawić czoło nieprzyjacielowi. Wierność poddańcza stała się nie tylko potrzebną, ale konieczną; gdyby bowiem Hiszpanie byli popadli w rozdziwienie, byłiby w obec tak strasznej przewagi nieprzyjaciela, z którym walczyli, nie zdołali zachować narodowego bytu. Długa wojna, która się wywiązała, będąc zarazem polityczną i religijną, sprowadziła ścisły sojusz pomiędzy politycznymi a religijnymi przywódcami narodu, gdy i królowie i księza mieli równy interes w wypędzeniu Mahometan z Hiszpanji. Przez ośm blisko wieków sojusz kościoła z państwem był koniecznością, wymuszoną na Hiszpanach ich wyłącznem położeniem, a gdy konieczność ta ustała, wyobrażenia, które wyrodziła, przetrwały pierwotne niebezpieczeństwo, pozostawiawszy w duszy narodu trudne do zatarcia wrażenie.

Ślady tego wrażenia i niesłychanej poddańczości, jaka ztąd wynikła, spotykamy wszędzie; żaden inny kraj nie posiada tak wielkiej liczby starych ballad ściśle z narodowemi spojonych dziejami. Zauważano wszelako że głównem ich znamieniem jest żarliwe zalecanie posłuszeństwa i poświęcenia dla panujących, i że z tego źródła raczej, niżeli z pola bohaterskich czynów, lubią one czerpać przykłady cnót opiewanych. W piśmiennictwie pierwszym wielkim objawem ducha hiszpańskiego był poemat *Cyd*, napisany w końcu XII wieku, w którym znajdujemy znowuż dowody tej nadzwyczajnej poddańczości, do jakiej okoliczności doprowadziły naród. Toż samo widzimy w zborach kościelnych duchowieństwa, z małemi bowiem wyjątkami żaden inny kościół nie był tak żarliwym w utrzymaniu praw królów panujących. Tąż samą zasadę widzimy działającą w ustawodawstwie cywilném; zapewniają bowiem pisarze wysokiej powagi, że niema systemu prawodawczego, w którymby wierność poddańcza do tego stopnia była zastrzeżoną, jak w kodeksie praw hiszpańskich<sup>3)</sup>. Nawet pisarze ich

---

3) Skazywano na śmierć i na utratę całego miema tego, kto jawnie wymówił że życzyłby sobie śmierci króla. Najwięcej jeszcze doznawał zmiłowania, jeżeli ulaska-

dramatyczni nie lubili przedstawiać na scenie oporu przeciw panującemu, ażeby się nie zdawało że chcą podnosić to, co w oczach każdego dobrego Hiszpana było najbezbożniejszą ze wszystkich zbrodni<sup>4)</sup>. Wszystko z czémkolwiek zetknął się panujący, było niejako uświęcone jego zbliżeniem. Nikt nie śmiał wsiąść na konia, na którym król jechał<sup>5)</sup> nikt nie śmiał się ożenić z kochanką, którą porzucił<sup>6)</sup>. Koń i kochanka zarówno były uświęcone i świętokradztwem ze strony poddanego byłoby każdego zbliżenie z tém, co dotknięciem swém uświęcił pomazaniec Boży. I nie ograniczało się to prawidło jedynie na żyjących królów. Przeciwnie i po ich zgonie, zachowując pośmiertną niejako władzę, wzbraniało pozostałą po nim wdowę powtórnie zaślubić. Była ona wybranką króla — wybór ten wyniósł ją już po nad wszystkich śmiertelnych i nie pozostawało jej nic więcej jak schronić się do klasztoru i pędzić resztę życia oplakując los swój niepowrotny. Było to prawidło wynikające ze zwyczaju, nienakazane ustawami. Utrzymywało się wolą powszechną i wypływało z niepomiarkowanej poddańczości hiszpańskiego narodu. Chlubią się częstokroć pisarze hiszpańscy z tej poddańczej wierności narodu ku panującemu i mają

---

wionemu od śmierci wyłupiono oczy, ażeby nigdy nie ujrzał tego, czego sobie życzył. Zbzezczenie króla uważano za równie wielką zbrodnię, jak zabić go, i tak samo ją karczono. Co najwięcej można było ulaskawic winnego takowej zbrodni na wydarciu mu języka.“

4) Tak Montalvan, znakomity poeta i dramaturg, urodzony w roku 1602 „unikal wprowadzenia rokoszu na scenę, ażeby nie zdawało się że do niego zachęca.“

5) „Pewnego dnia gdy Filip V szedł z procesją do kościoła Panny Marji, książe Medina de las Torres ofiarował mu swego pięknego wierzchowca, który był znany za najpiękniejszego w Madrycie; ale król odmówił przyjęcia daru, gdyż żał mu było aby tak dzielny rymak stał się odtąd na zawsze bezużytecznym.“ Pani d'Aulnoy, podróżująca po Hiszpanji w r. 1679, która z towarzyskiego swego stanowiska miała przystęp do kół najlepiej zawiadomionych, słyszała o tym przepisie etykiety. „L'on m'a dit que lorsque le Roy s'est servy d'un cheval, personne par respect ne le monte jamais.“ *D'Aulnoy, Relation du Voyage d'Espagne*. Lugdun 1693 t. II str. 40.

6) Pani d'Aulnoy, która się mocno o te rzeczy dopytywała, powiada: „Il y a une autre étiquette, c'est qu'après que le Roy a eu une Maitresse, s'il vient à la quitter, il faut qu'elle se fasse Religieuse, comme je vous l'ai déjà écrit; et l'on m'a conté que le feu Roy s'estant amoureux d'une Dame du Palais, il fut un soir frapper doucement à la porte de sa chambre. Comme elle comprit que c'estoit lui, elle ne voulut pas lui ouvrir, et elle se contenta de lui dire au travers de la porte: „Baya, baya, con Dios, no quiero ser monja;“ c'est à dire: „Allez, allez, Dieu vous conduise, j'en'ai pas envie d'estre Religieuse.“ Tak Henryk IV Kastylijski, który wstąpił na tron w r. 1454 zrobił jednę ze swych kochanek „przeorszą jednego klasztoru w Toledo“ tą iazą z wielkiem zgroszeniem powszechném, dla tego, że pierwiej wypędził jej pop zedniczkę, panią znakomitego rodu i nieposzlakowanego charakteru.“

zaiste słuszność, była bowiem ona nieskazoną i zdawało się że nic jej zachwiać nie zdoła. Zarówno złym jak i dobrym królom wiernymi i posłusznymi byli Hiszpanie. Widzimy to w pełnym kwiecie w czasach najwyższej chwały narodu w wieku XVI; toż samo widzimy i podczas upadku narodowego w wieku XVIII — wreszcie wierność ta poddańcza przeżyła nawet klęski wojen domowych XVIII wieku. Uczucie to tak się spłotło ze wszystkimi tradycjami dziejowemi kraju, że stało się nie tylko namiętnością narodu, lecz nawet artykułem wiary narodowej. Clarendon w swej Historji wielkiej rewolucji angielskiej, wiedząc że podobna nie może wybuchnąć w Hiszpanji, czyni słuszną i bardzo trafną w tym względzie uwagę. Powiada on że brak uszanowania dla monarchów uważają Hiszpanie za „niesłychaną zbrodnię“ gdyż „poddająca uległość panującym jest żywotną częścią ich religji“.

Te są tedy dwa główne żywioły, z których urobił się charakter Hiszpanów. Poddajność i przesąd, poszanowanie ślepe królów i ślepa cześć księży były dwiema głównemi zasadami, co wpłynęły na hiszpańskiego ducha i wytknęły kierunek dziejów Hiszpanji. Wykazaliśmy właśnie szczególne i bezprzykładne okoliczności, pod któremi one się wyrodziły; a poznawszy ich źródło, postaramy się obecnie wskazać ich następstwa. Rozpatrzenie tych skutków będzie tém ważniejsze nie tylko dlatego iż nigdzie więcej w Europie nie wystąpiły tak silnie, tak trwale i tak wybitnie w swej niezém niezmaczonej czystości, ale także dlatego że Hiszpanja będąc położona na ostatecznej kończyźnie lądu europejskiego, oddzielona od reszty tegoż Pirenejami, tak z przyrodniczych jak i duchowych przyczyn w bardzo małej z innymi europejskimi narodami bywała styczności. Gdy tedy bieg rzeczy nie był w niej obcemi maczony wpływami, snadniej dadzą się wykryć tam w całej swej czystości istotne, konieczne skutki przesądu i poddańczości, dwóch najpotężniejszych i najbardziej bezinteresownych uczuć w piersi ludzkiej, których połączonemu działaniu przypisać musimy cały główny tok zdarzeń dziejów hiszpańskich.

Skutki takowego połączenia były przez znaczny przeciąg czasu pozornie dobroczynne a nawet świetne. Kościół bowiem i korona trzymając spólnie z sobą i znajdując serdeczne poparcie u narodu, zwróciły się całemi siłami przeciw nieprzyjaciołom kraju z takim zapalem, że w końcu zwyciężyć musiały. Krok za krokiem torując sobie drogę orężem, parli Chrześcijanie od północy ku południowi Hiszpanji najezdców, aż doszedłszy wreszcie do ostatecznych południowych kończyn kraju, ujarzmili całkowicie Mahometan i podbili kraj cały pod władzę jednego berła i jednej wiary. Wielkie to dzieło doprowadzone ostało do skutku z końcem XV wieku, i uświetniło niezwykle bła-

skiem i nie Hiszpanów. Na zajęta długo religijnemi wojnami Hiszpanją mało dotąd zważały obce mocarstwa i nawzajem Hiszpanja nie miała czasu na nie zwracać swej uwagi. Teraz stała się ona jednolitą, niepodzielną monarchją i od razu zajęła ważne stanowisko w kole spraw europejskich. W ciągu stu lat następných potęga jej rosła z pośpiechem, jakiego świat nie widział przykładu od czasu cesarstwa rzymskiego. Jeszcze w r. 1478 Hiszpanja była rozerwaną na niepodległe i częstokroć nieprzyjazne sobie państwa; Grenadę posiadali Mahometanie, inny panujący na Kastylijskim, a inny na Aragońskim zasiadał tronie. Przed rokiem 1590 nie tylko były już ułamkowe te państwa połączone w jedno silne królestwo, ale nadto tak szybkie poczyniono zdobycze zewnątrz, iż zagrożona została niepodległość Europy. Dzieje Hiszpanji w ciągu tego okresu są dziejami długiego, nieprzerwanego pasma powodzeń. Kraj ten niedawno szarpany domowemi wojnami, podzielony na wrogie sobie wzajemnie stronnictwa religijne, zdobył i przyłączył do siebie w ciągu trzech pokoleń całą Portugalją, Nawarę i Rusillon. Bądź przez zabiegi dyplomatyczne, bądź orężem posiadł Artois, Franche Comté i Niderlandy; podobnie Medjolan, Neapol, Sycyliję, Sardinję, wyspy Balearskie i Kanaryjskie. Jeden z jej królów był cesarzem niemieckim, a syn jego wywierał wpływ na angielską Radę stanu, poślubiwszy królowę angielską. Potęga turecka, najstraszniejsza wówczas w świecie, była złamaną i odpartą ze wszech stron. Monarchja francuzka była w poniżeniu. Armje francuzkie były wszędzie pobite; sam Paryż był raz w niebezpieczeństwie, a król francuzki, pobity w polu i pojmany, przyprowadzony był jeńcem do Madrytu. Po za obrębem Europy czyny Hiszpanji były również zdumiewające. W Ameryce posiadli Hiszpanie ziemie zajmujące sześćdziesiąt stopni szerokości geograficznej, wraz z obu zwrotnikami. Oprócz Meksyku, Ameryki środkowej, Wenezueli, Nowej Grenady, Peru i Chili, podbili oni Kubę, San Domingo, Jamajkę i inne wyspy. W Afryce posiadli Ceute, Melillę, Oran, Bugiah i Tunis, i zagrozili całym wybrzeżom Berberyjskim. W Azji mieli osady po obu stronach Dekanu, posiadali część Malaki, i zajęli wyspy Korzenne. Wreszcie przez zdobycie przepysznego archipelagu Filipijskiego umocnili związek swój z najdalszemi swemi zdobyczami i zapewnili sobie komunikacje pomiędzy wszystkiemi częściami tego ogromnego mocarstwa, które opasywało świat cały.

Zrodził się ztąd potężny duch rycerski, jakiego nie objawił żaden inny naród nowoczesny. Cała umysłowość narodu, niezajęta służbą kościoła, oddawała się zawodowi orężnemu. Co więcej oba te zawody częstokroć łączyły się z sobą, a zwyczaj że księża wyruszali

na wojnę pozostał w Hiszpanji długo jeszcze po zaniechaniu go już we wszystkich innych krajach europejskich. Wszystko okazuje tę dążność ogólną. Sam spis pomyślnych bitew i oblężeń w XVI i w części XV wieku byłby dowodem wielkiej pod tym względem wyższości Hiszpanów nad współczesnymi i okazałyby zarazem jak wiele zmarnotrawili najpiękniejszych sił ducha na udoskonalenie sztuki niszczenia. Innym jeszcze tego dowodem, jeśliby potrzeba, jest i to, że od czasów dawnej Grecji żaden inny kraj nie posiadał tylu znakomitych pisarzy, będących zarazem żołnierzami. Kalderon, Cerwantes i Lopez de Vega narazali życie swe w obronie ojczyzny. Wielu też innych sławnych pisarzy obrało sobie było zawód wojskowy, mianowicie Argote de Molina, Acuña, Bernal Diaz del Castillo, Boscan, Carillo, Cetina, Ercilla, Espinel, Francisco de Figueroa, Garcilasso de la Vega, Guillen de Castro, Hita, Hurtado de Mendoza, Marmol Carvajal, Perez de Guzman, Pulgar, Rebollo, Roxas, Virues i wielu innych. Wszyscy oni stali się tym sposobem nieświadomie świadectwem ducha ogarniającego całą Hiszpanją.

Potąd tedy połączenie wyżej wskazane podobać się może wielu czytelnikom, a w swoim czasie wzbudzało ono podziw a zarazem postrach w Europie. Widzimy wielki naród gorejący wojennym, patriotycznym i religijnym zapałem, rozżarzonym jeszcze raczej niż łagodnym pełnym uszanowania posłuszeństwem duchowieństwu i rycerskiem poświęceniem się dla panujących. Dzielność Hiszpanji będąc tym sposobem zarazem podbudzana i nadzorowana, nabrała hartu i ognia i temu to niezwykłemu połączeniu się sprzecznych sobie przymotów przypisać należy owe wielkie, dopiero co przytoczone czyny. Wszelako postęp takowy dlatego nie jest silnym i zdrowym, że zawisł zanadto od pojedynczych osób, z której to przyczyny nie może być trwały. Postęp taki tak długo tylko trwać może, dopóki przodkują mu ludzie wyższych zdolności. Skoro tylko wszakże kierowników zdolnych zastąpią nieudolni, cała budowla wnet z gruntu runie, po prostu dlatego że naród przyzwyczaił się przy każdym wielkim przedsięwzięciu nieść ze swej strony potrzebny zapal, ale nie wzwyczaił się nieść zarazem i wiedzy, którą zapal ten kierowany być musi. Kraj taki, jeśli tron w nim jest dziedziczny, upać niezawodnie musi, o ile w naturalnym biegu rzeczy na tronie jego częstokroć ludzie nieudolni zasiadać będą. W każdym takim razie zaczyna się upadek; naród bowiem przyzwyczajony w wierności swej żadnej nie czynić różnicy. pójdzie gdziekolwiek go poprowadzą, będąc zarówno posłuszny obecnie rozkazom niedorzecznym, jak był dawniej posłuszny rozumnym. Tutaj tedy okazuje nam się istotna różnica pomiędzy cywilizacją Anglii a Hiszpanji. Angliacy są krytykującym, wieczne niezadowolonym, lubiącym

wszystko ganić narodem, uskarżającym się nieustannie na swych panujących, podejrzującym ich zamiary, rozbierającym postępowanie ich w duchu nieprzyjaznym, dozwalającym bardzo mało władzy tak kościołowi jak i koronie, prowadzącym samodzielnie sprawy swoje i gotowym za najmniejszym wyzwaniem otrząść się z owej czczej, powierzchownej wierności, która nie sięgnawszy nigdy głębiej, jest przyzwyczajeniem, leżącym na powierzchni ust, lecz nie uczuciem zakorzenionym w duszy. Wierność Anglików nie jest tego rodzaju aby skłoniła ich do poświęcenia wolności dla przypodobania się swym panującym i nie zaślepia w nich ani na chwilę zdrowej świadomości własnego ich interesu. Skutkiem tego cywilizacja angielska postępuje nieprzerwanie, zarówno czyli na tronie tamtejszym zasiadają królowie dobrzy czy złi. W obu razach wielki ruch postępu rozwija się jednakowo. Anglja miała królów odznaczających się nieudolnością i zbrodniami. Wszelako tacy nawet królowie jak Henryk III i Karol II nie mogli przynieść szkody narodowi. Podobnie w przeciągu XVIII a nawet jeszcze w początkach XIX wieku Anglja największe czyniła postępy pod najnieudolniejszymi właśnie królami. Anna, tudzież pierwszy i drugi Jerzy byli obydwaj bardzo ograniczeni; wychowanie ich było nędzne, a z natury byli obydwaj zarówno słabi i uparci. Panowanie ich razem wzięwszy trwało blisko sześćdziesiąt lat, a po ich śmierci znowuż przez drugie lat sześćdziesiąt panował w Anglji król, którego długa choroba uczyniła niedołężnym, o którego wszakże polityce szczerze wyznać potrzeba że był najmniej właśnie szkodliwy gdy był najnieudolniejszy. Nie do mnie należy wykazywać w tém miejscu całą ohydę zasad Jerzego III, na które potomność wyda sprawiedliwy wyrok, przed którym możeby zadrżeli pisarze; to wszakże pewną jest rzeczą, że ani ograniczony jego rozum, ani surowy despotyzm, ani nędzne p. zesady, ani nawet niesłychana nieszczemność podłego rozpustnika, który po nim na tron wstąpił, nie były w stanie powstrzymać postępu cywilizacji angielskiej i wzrostu angielskiego dobrobytu. Naród szedł naprzód ochoczo, nie bacząc bynajmniej na to wszystko. Nie zepchnęła go z drogijego owa głupota panujących, wiedział bowiem dobrze że we własnych swych rękach własne swe trzyma losy i że posiada sam w sobie te źródła pomyślności i zasoby ducha, które same jedne tylko czynią ludzi wielkimi, szczęśliwymi i mądrymi.

W Hiszpanji przeciwnie, skoro osłabła ręka rządu, rozpadł się naród. W przeciągu owego pomyślnego, wyż wskazanego okresu dzierżyli berło Hiszpanji nieprzerwanie monarchowie utalentowani i rozumni. Ferdynand i Izabela, Karol V i Filip II tworzą szereg monarchów, niemający sobie równego w żadnym innym kraju w równie długim przeciągu czasu. Oni to dokonali wielkich rzeczy i przez nich

Hiszpanja zakwitnęła pozornie. Lecz to co nastąpiło gdy on zeszli z widowni, okazało jak sztuczną była cała ta świetność i jak spruchniałym do rdzenia samego jest system sztucznie przemocą zaszczerpiony, a nie własną żywotną wzrosły siłą; system oparty na ślepym poddaństwie narodu. którego powodzenie zależy nie od zdolności samego narodu, lecz od zręczności tych, którym sprawy tegoż narodu są powierzone.

Filip II ostatni z wielkich monarchów Hiszpanji, umarł w r. 1598, a po jego śmierci upadek był strasznie nagły. Od r. 1598 do 1700 zasiadali na tronie Filip III, Filip IV i Karol II. Różnica pomiędzy nimi a ich poprzednikami była uderzającą. Filip III i Filip IV obydwaj byli leniwi, ograniczeni, chwiejni w postanowieniach swych, pędzili życie wśród najniższego rządu najbrudniejszych uciech. Karol II, ostatni z niegdyś tak znakomitej austriackiej dynastji, posiada wszystkie niemal wady czyniące człowieka śmiesznym i pogardliwym. Jego umysł zarówno jak i cała osoba w każdym innym narodzie, mniej poddańczym, byłaby celem powszechnego pośmiewiska. Pomimo że umarł w samym kwiecie wieku, wyglądał jak stary, zużyty rozpustnik. W trzydziestym piątym roku życia był już całkiem łysy, nie miał ani włosów, ani brwi, był sparaliżowany, epileptyk i niepłodny, o czém powszechnie wiedziano. Cała jego powierzchowność była w najwyższym stopniu odrażająca wyglądał jak obłąkany głupiec. Gębę miał ogromnie wielką, a dolna szczęka tak mu naprzód wystawała, że górne a dolne zęby nie stykały się z sobą, tak że nie był w stanie żuć jedzenia. Głupota jego była tak wielka, iż uwierzyć by nie można, gdyby nie była niezbitemi dowiedziona świadectwami. Nie znał nazwisk nie tylko głównych miast, ale nawet prowincji swego własnego państwa, a podczas wojny z Francją ubolewał nad Anglją że potraciła miasta, które do jego państwa należały. Wreszcie był w najwyższym stopniu zabobonny; mniemał nieustannie że go czarci kuszą, kazał wypędzać z siebie złego ducha, i nie byłby za nic w świecie układał się na spoczynek bez spowiednika i dwóch mnichów, którzy musieli spać z nim co nocy.

Teraz dopiero okazało się na jak kruchej podstawie zbudowana była wielkość Hiszpanji. Mając zdolnych monarchów kraj kwitnął, pod słabymi upadł. Wszystko niemal czego dokonali wielcy królowie XVI wieku, zepsuli i odrobili napowrót królowie XVI wieku XVII. Tak nagły był upadek Hiszpanji że nie minęło trzy panowania po śmierci Filipa II, a najpotężniejsza monarchja świata grzęzła w największém poniżeniu. Obsypana bezkarnie obelgami państw obcych. przywiedziona kilkakrotnie do bankructwa, pozbawiona najpiękniejszych swych po-



siadłości, stała się celem powszechnej pogardy, przedmiotem w zadaniach studenckich i kaznodziejskich rozprawach ukazywanym jako świadectwo zmienności kolei ludzkich, a wreszcie doczekała się tego gorzkiego poniżenia iż ujrzała ziemię swe rozkawałkowaną i podzieloną traktatem, w którym nie brała udziału, którego uchwałom nie była jednak w mocy się oprzeć. Wówczas zaprawdę wypięła do dna kielich własnej hańby. Znikła dawna jej chwała—zdeptaną została i upokorzoną. Pozostawało Hiszpanowi, porównawszy terażniejszość z przeszłością, westchnąć tylko nad dolą ojczyzny, co niegdyś była wybraną krainą rycerstwa i romantyczności, mężstwa i wierności. Pani świata, królowa oceanu, postrach narodów, legła w prochu. Potęga jej znikła bezpowrotnie. Do niej można zastosować ową gorzką skargę, którą w daleko mniej smutnym razie największy z ludzi włożył w usta umiarkowanego męża stanu. Miał czego zaprawdę płakać bolejący i niepokieszony niczém syn nad losem swej ziemi, swego królestwa, tego kraju drogich mu istot, tej drogiej mu nad wszystko ojczyzny, której niegdyś chwała głośną była w świecie, a która teraz jak kawałek nędznej, czynszowej dzierżawy rozerwaną została.

Byłoby to uciążliwym i bezpożytecznym zadaniem opowiadać straty i klęski Hiszpanji w ciągu XVII w. Bezpośrednią ich przyczyną były niewątpliwie złe rządy i nieudolność panujących; lecz prawdziwą główną przyczyną całego toku rzeczy był ów duch poddańczy, w skutek którego naród poddawał się temu, coby w każdym innym kraju ze wzgardą odepchnięto, co przyzwyczaił Hiszpanów pokładać nieograniczoną ufność w pojedynczych ludziach, przez co przywiódł ich do tej zależności, przy której szereg nieudolnych rządców musiał wywrócić gmach, zbudowany poprzednio przez zdolnych.

Wzrost wpływu kościoła w Hiszpanji był najpierwszym i najwidoczniejszym następstwem upadku dzielności hiszpańskiego rządu. Gdy bowiem poddańczość i zabobonność były głównymi czynnikami charakteru narodowego, a oboje wynikają ze ślepej czci, można było z góry przewidzieć, że jeżeli cześć ta nie umniejszy się w ogóle, to to co ubędzie jednemu czynnikowi, przybędzie drugiemu. Gdy zatem rząd hiszpański w ciągu XVII wieku mimo swej własnej bezmiernej słabości postradał cośkolwiek przywiązania narodu, naturalnym tokiem rzeczy zajął kościół to opróżnione po nim w uczuciu narodowym miejsce i zyskał to, co utraciła korona. Nadto słabość rządu pobudzała uroszczenia duchowieństwa i ośmielała księży do nadużyć, którychby jakkolwiek przesadni, ani na chwilę nie dopuścili byli monarchowie hiszpańscy XVI wieku. Ztąd to wynikł ów uderzający objaw, że gdy

we wszystkich wielkich krajach, z wyjątkiem jednej Szkocji, zmniejszała się władza kościoła w wieku XVII, w Hiszpanji przeciwnie wzrosła. Skutki tego zasługują wielce na uwagę nie tylko filozofa historyka, ale również każdego dbałego o pomyślność własnej swej ojczyzny i mającego udział w prowadzeniu spraw publicznych.

Przez dwadzieścia i trzy lata po śmierci Filipa II zasiadał na tronie Filip III odznaczający się w tym samym stopniu nieudolnością, jak poprzednicy jego odznaczyli się zdolnościami. Przez lat sto przeszło przyzwyczaili się Hiszpanie powodować się ślepo rządów królów, którzy z niezmordowaną gorliwością zajmowali się osobiście najważniejszymi sprawami, i nadzorowali jak najściślej swoich ministrów. Filip III atoli, którego obojętność równała się najwyższej głupocie, niezdolnym był do takiej pracy i oddał całkowicie ster rządów Lermie, który przez lat dwadzieścia najwyższą dzierzył władzę. U narodu tak posłusznego jak Hiszpanie niezwykle ten tok postępowania nie mógł nie osłabić władzy wykonawczej; gdyż w ich oczach bezpośredni i nieograniczony wpływ panującego na sprawy publiczne zdawał się niezbędnym dla dobra narodu. Lerma, znający bardzo dobrze te uczucia, pojmując wynikającą ztąd niepewność swego stanowiska, szukał bardzo naturalnie z innej strony poparcia dla wzmocnienia swej władzy, tak aby nie potrzebował zależeć całkowicie od łaski królewskiej. Dlatego to zawarł ściśły sojusz z duchowieństwem, i od początku do końca długiego okresu swych rządów czynił co tylko mógł dla pośmieszenia jego powagi. Tym to sposobem wpływ utracony przez koronę pozyskało duchowieństwo, którego rady znajdowały obecnie więcej znaczenia niżeli nawet u przesądnych królów w XVI wieku. W tym składzie rzeczy rozumie się że na potrzeby narodu bynajmniej nie zważano. Jego pomyślność nie wchodziła w ogólny plan postępowania. Przeciwnie duchowieństwo wdzięczne rządowi tak czułemu na jego zasługi i tak religijnie usposobionemu, używało całego swego wpływu na jego korzyść, i w jarzmo podwójnego despotyzmu wkuto tak silnie jak nigdy jeszcze kark biednego narodu, co miał teraz zbierać gorzki owoc swej długiej i haniebnej uległości.

Wszystkie te świadectwa dowodzą jednoznacznie że władza kościoła wzrastała w Hiszpanji w ciągu XVII wieku. Liczba zakonów i kościołów pomnażała się z taką przerażającą szybkością, a bogactwa ich wzrosły tak niezmiernie, że nawet Kortezy, jakkolwiek poniżone i upokorzone, ośmieliły się uczynić publiczne przedstawienie w tym względzie. W roku 1626, w pięć lat po śmierci Filipa III domagały się one przedsięwzięcia środków do zapobieżenia nieustannym naduży-

ciom kościoła. W tym godnym uwagi dokumencie oświadczają zebrane w Madrycie Kortezy, że niema dnia, w którymby obywatele świeccy nie widzieli się wyzuwanyymi ze swej własności dla wzbogacenia księży; a złe doszło, powiada dokument, do tego stopnia, że znajduje się w Hiszpanji przeszło 9,000 klasztorów męzkich prócz żeńskich. Twierdzeniu temu, o ile wiem, nikt nigdy nie zaprzeczył, a prawdziwości jego dowodzą inne jeszcze okoliczności. Dawiła, żyjący za panowania Filipa III, zapewnia że w roku 1623 same tylko dwa zakony: Dominikański i Franciszkański liczyły w Hiszpanji do 32,000 mnichów. Liczba innych księży w tej samej wzrastała mierze. Przed zgonem Filipa III było przy katedrze Sewilskiej stu księży, a w djecezji Sewilskiej było 14,000 kapelanów, w djecezji Kalahorskiej było ich 18,000. I nie było nawet nadziei aby ów przerażający stan rzeczy mógł się zmienić. Im bogatszym stawał się kościół, tém większa była pokusa iść w jego służbę; tak iż zdawało się że niema już granicy poświęceniu spraw świeckich. Ruch ten wszakże, pomimo swej gwałtowności, był całkowicie prawidłowym, przygotowany długim ciągiem poprzednich okoliczności. Od V stulecia tok cały zdarzeń, jak widzieliśmy, rozwijał się niezmiennie w tym kierunku i zapewnił duchowieństwu w Hiszpanji władzę, jakiej żaden inny naród nie byłby ścierpiął. Gdy umysły zostały w ten sposób przygotowane, naród patrzył w milczeniu na to, czemu stawić opór, zdało mu się bezbożnością, gdyż jak powiada jeden z dziejopisarzy hiszpańskich, za bezbożny uważano wszelki wniosek, dążący do umniejszenia, lub też powstrzymania tylko wzrostu niezmiernych bogactw, do jakich doszedł w tym czasie kościół w Hiszpanji.

Jak naturalnym był cały ów tok rzeczy okazuje się z innego jeszcze wielce zajmującego szczegółu. Wiek XVII odznaczył się w Europie w ogóle wzrostem literatury świeckiej, potępiającej teorię kościelne. Pisarze największego wpływu, tacy jak Bakon i Kartezjusz, ludzie świeccy, będąc raczej nieprzyjaźnie niż przychylnie dla kościoła usposobieni, pisali dzieła swoje w widokach czysto świeckich. W Hiszpanji nie widzimy czegoś podobnego. Tam kościół trzymał w swej władzy zarówno najwyższe, jak i najniższe umysły. Taki był nacisk zdania powszechnego, że pisarze wszelkiego stopnia mieli sobie za zaszczyt liczyć się do stanu duchownego, którego interesów bronili z zaciętością godną wieków ciemnoty. Cerwantes na tżyzy lata przed śmiercią wstąpił do zakonu Franciszkanów. Lopez de Vega był księdzem i urzędnikiem Inkwizycji, a w roku 1623 był obecnym na A u t o d a f é przy spaleniu pewnego heretyka w obec ogromnego zbiegowi-

ska ludu za bramą Alkalijską w Madrycie. Moreto, jeden z trzech największych pisarzy dramatycznych, jakich wydała Hiszpanja, przywdział habit zakonny na dwanaście lat przed śmiercią. Montalvan, którego sztuki do dziś jeszcze nie są zapomniane, był także księdzem i miał urząd w Inkwizycji. Tarrega, Mira de Mesena i Tirso de Molina byli ulubionymi pisarzami dramatycznymi, a zarazem wszyscy trzej księżami. Solis, sławny dziejopisarz Meksyku, był także księdzem. Sandoval, którego Filip III mianował historjografem, i którego dzieło jest najznakomitszym źródłem do dziejów panowania Karola V, był najprzód mnichem Benedyktynem, później biskupem Tujskim, w końcu wyniesiony na stolicę biskupią w Pampelonie. Dawila, żywotopisarz Filipa III był księdzem, Mariana jezuitą, a Miñana, który pisał ciąg dalszy jego Historji, był przeorem jednego klasztoru w Walencji. Marcin Carillo był razem prawnikiem i dziejopisarzem; nie poprzestając wszakże na tych dwóch zawodach, wstąpił do stanu duchownego i został kanonikiem w Saragossie. Antonio, najuczęszszy biblijograf, jakiego kiedykolwiek miała Hiszpanja, był kanonikiem w Sewilli, Gracjan, którego dzieła prozą bardzo były czytane, uchodzący niegdyś za wielkiego pisarza, był jezuitą. Toż samo widzimy i między poetami. Paravicino był przez lat szesnaście ulubionym na dworze Filipa III i Filipa IV kaznodzieją, Zamora był mnichem, Argensola kanonikiem w Saragossie, Gongora księdzem, a Rioja piastował wysoki urząd w Inkwizycji. Kalderon był kapelanem Filipa IV, a świetny jego geniusz do tego stopnia szpetnym przesiąkł fanatyzmem, iż nazwano go poetą Inkwizycji. Był on namiętnym stronnikiem kościoła i nie wahał się przed niczem, coby tylko zgadzało się z tegoż interesem. W Hiszpanji uczucia takie były rzeczą naturalną; podczas gdy każdemu innemu narodowi wydają się tak dziwne, iż znakomity krytyk wyrzekł, że niepodobna czytać dzieł jego bez oburzenia. Jeżeli tak jest, to oburzenie to należy rozciągnąć do wszystkich współczesnych jemu krajowców bądź wielkich, bądź małych. Nie było zaiste podówczas Hiszpana, któryby podobnych nie żywił uczuć. Nawet Villaviciosa: autor jednego z najlepszych komiczno-heroicznych poematów hiszpańskich, nie tylko że był urzędnikiem Inkwizycji, ale w testamencie swym upominał surowo swą rodzinę i całe swe potomstwo, ażeby, jeżeli można, wstępowali w służbę Inkwizycji, przyjmując jakąkolwiekby mogli otrzymać w niej posadę, gdyż każdy urząd przy Inkwizycji godny jest poważania. W takim stanie społeczeństwa nie mógł się rozwinać duch obywatelski, ani naukowy. Każdy wierzył, nikt nie badał. Stany wyższe zajęte były całkowicie wojną lub teologją, a po większej części obojętnem. Ci, u których literatura była rzemiosłem, hołdowali

jak zwykle rzemieślnicy, panującym przesądom. O wszystkim, co tylko dotyczyło kościoła, mówiono nie tylko z uszanowaniem, ale z bojaźliwą czcią. Wysilano się z gorliwością i dowcipem, godnym daleko lepszej sprawy, na wychwalanie każdego głupstwa powstałego z przesądami. Im surowszy i głupszy był zwyczaj jaki, tém więcej osób pisało w jego obronie, a nikt nie považył się przeciw niemu wystąpić. Niezhezona jest mnogość dzieł hiszpańskich napisanych w celu udowodnienia potrzeby prześladowań religijnych; a działo się to w kraju gdzie nie było jednego pomiędzy tysiącem człowieka, któryby wątpił że należy żywcem palić heretyków. Co do cudów, będących drugim źródłem potęgi teologów, te zdarzały się nieustannie w wieku XVII i również opowiadano o nich nieustannie. Wszyscy pisarze ubiegali się aby coś o tym ważnym powiedzieć przedmiocie. Święci byli także w ogromném poszanowaniu, a ich żywoty pisano w niezmiernej mnogości, bez najmniejszego względu na prawdę, co bywa zwykłym znamieniem pism podobnego rodzaju. Temi i tym podobnemi rzeczami zajmowały się głównie umysły Hiszpanów. Klasztory męzkie i żeńskie, zakony religijne wszelkiego rodzaju i kościoły katedralne również doznawały poważania i grube pisano książki aby najmniejszy o nich szczegóół przechowany był potomności. Mało kiedy zdarzyło się ażeby który klasztor lub katedra jednego tylko miała historjografa; każdy zaś starał się przewyższyć swego spólzawodnika, usiłując uczynić jak najwięcej ku podniesieniu zaszczytu kościoła i poparciu interesów, na których straży postawiony był kościół.

Taka to była przewaga stanu duchownego i taka cześć oddawana kościołowi w Hiszpanji w XVII wieku. Dokładano tam wszystkich sił ku wzmocnieniu kościoła wówczas właśnie, gdy inne narody po raz pierwszy naprawdę zabrały się do osłabienia go. Nieszczęsny ten zwrót był niezaprzeczenie wynikiem poprzedzających wypadków; i stał się bezpośrednią przyczyną upadku Hiszpanji, skoro, cożkolwiekby było dawniej, pewną jest rzeczą że w czasach nowszych pomyślność narodów polega na zasadach, którym duchowieństwo, jako stan, niezmiennie jest przeciwne. Pod panowaniem Filipa III dosięgło ono ogromnego stopnia potęgi i pod témże samém panowaniem naznaczyło tę nową władzy swej epokę wypędzeniem z Hiszpanji całego Maurytańskiego narodu, używając przerażająco barbarzyńskich ku temu środków. Był to czyn sam w sobie tak okrutny i tak straszny w swych skutkach, że niektórzy pisarze przypisują jemu samemu następny upadek Hiszpanji; zapominając iż inne o wiele potężniejsze przyczyny tam działały, i że tak niesłychaną zbrodnię można spełnić było tylko w narodzie, co przyzwyczajony oddawna uważać różnowierstwo

jako najohydniejszy ze wszystkich grzechów, gotów był bądź co bądź oczyścić kraj i uwolnić się od ludzi, których samę obecność uważał już za pohańbienie wiary chrześcijańskiej.

Po podbiciu z końcem XV wieku ostatniego w Hiszpanji królestwa Mahometańskiego, wzięli sobie Hiszpanie za główne zadanie nawrócić podbitych. Zdało im się że chodzi tu o przyszłą pomyślność i zbawienie całego narodu, a widząc że nauki ich księży nie odnoszą pożądanego skutku, uciekli się do innych środków i zaczęli przesładować tych, których nie byli w stanie przekonać. Biorąc na tortury jednych, paląc na stosie drugich, a grożąc wszystkim, osiągnęli w końcu to, co zamierzali; tak że po roku 1526, jak zapewniają nas źródła, nie było w Hiszpanji muzułmana nienawróconego na łono chrześcijańskiego kościoła. Całemi gromadami chrzczono ich przemocą, a raz ochrzczonych uważano za wyznawców kościoła i władzy jego podległych. Władzę tę wykonywała Inkwizycja, w dalszym ciągu XVI wieku postępująca z tymi nowonawróconymi chrześcijanami, czyli jak ich nazywano Maurykosami; po barbarzyńsku. Powątpiewano w szczerść ich wymuszonego nawrócenia, było tedy zadaniem kościoła przekonywać się o tej szczerści. Władza świecka była w tém pomocną kościołowi, a pomiędzy innemi rozporządzeniami tego rodzaju wydał Filip II w roku 1566 edykt nakazujący Maurykosom wyrzec się wszystkiego, coby najmniejszym cieniem mogło im przypominać dawną ich religją. Nakazano im pod surowemi karami uczyć się po hiszpańsku, a wyrzec się wszystkich ksiąg arabskich. Zakazano im w ojczystym języku czytać, pisać a nawet mówić we własnych domach w potoczoném życiu. Zakazano im surowo zwyczajów a nawet gier własnych, nie pozwolono żadnej z zabaw, którym oddawali się ich ojcowie, a nawet wzbroniono nosić taką odzież do jakiej byli przywykli. Kobiety zmuszono chodzić bez zasłon na twarzy; a że kąpiele należały do zwyczajów pogańskich, zburzono więc wszystkie publiczne a nawet wszystkie po domach prywatnych łaźnie.

Temi i tym podobnemi środkami nieszczęśliwy ten naród przywiedziony wreszcie został do podniesienia rokoszu, i w roku 1568 powziął rozpaczliwe postanowienie zmierzyć się siłą z całą Hiszpanją. Skutek nie mógł być wątpliwy; Maurykosi atoli przywiedzeni do szaleństwa cierpieniami swemi, postawiwszy wszystko na kartę, przeciągnęli walkę do r. 1571, w którymto czasie rokosz ostatecznie stłumiony został. Niepomyślne to wysilenie zmniejszyło wielce ich liczbę i siłę, i w ciągu dalszych dwudziestu siedmiu lat panowania Filipa II mało stosunkowo słyhać już o nich. Pomimo chwilowego starcia ucichły

dawne nienawiści i z biegiem czasu byłyby prawdopodobnie całkiem ugasyły. Na wszelki wypadek nie mieli przyczyny dopuszczać się gwałtów Hiszpanie, skoro nie można było przypuścić ażeby Maurykosi, osłabieni z każdego względu, upokorzeni, złamani i rozrzućeni po całym królestwie, byli w stanie, gdyby nawet i zechcieli, skuteczny stać opór władzy rządowej.

Po śmierci atoli Filipa II wszczął się ów ruch dopiero co opasany, który przeciwnym niż u innych narodów tokiem rzeczy, dał duchowieństwu hiszpańskiemu więcej władzy w XVII wieku, niżeli ono w XVI posiadało. Skutki tego stały się wnet widoczne. Księża nie byli tego zdania aby kroki przedsięwzięte przez Filipa II przeciw Maurykosom były dostateczne; a nawet za jego jeszcze życia wyglądali już naprzód nowych rządów, pod któremiby można tych wątpliwej szczerości chrześcijan albo wytępić, albo wygnać z Hiszpanji. Póki on był na tronie roztropność rządu powściągała do pewnego stopnia żarliwość kościoła, a król idąc za radą najzdolniejszych swych ministrów, nie chciał użyć środków, do których starano się go nakłonić i ku którym własne jego popychało go usposobienie. Pod jego atoli następcą duchowieństwo, jak to już widzieliśmy, zyskało nowe siły i uczuło się wkrótce dosyć potężnym do rozpoczęcia nowej ostatecznej krucjaty przeciwko resztkom maurytańskiego narodu.

Arcybiskup Walencji pierwszy rozpoczął walkę. W r. 1602 dostojny ów prałat przedłożył Filipowi III memorjał przeciw Maurykosom, a znajdując serdeczne poparcie widoków swych u duchowieństwa, i widząc że korona nie jest im przeciwną, powtórzył raz zadany, podając drugi memorjał w tymże samym przedmiocie. Arcybiskup przemawiając z urzędu, jako ze stanowiska i godności swojej naturalny zastępca kościoła hiszpańskiego, zapewniał króla że wszystkich klęsk, spadłych na kraj, przyczyną była obecność tych niewiernych, których potrzeba było koniecznie wytępić, jako to uczynił Dawid z Filistynami a Saul z Amalekitami, oświadczył on że Armada, którą Filip II wysłał przeciwko Anglji w r. 1588, została zniszczoną dlatego, że Bóg nie chciał dopuścić aby ten pobożny powiódł się zamiar wówczas gdy ci, co go przedsiębrali, pozostawiali w spokoju heretyków we własnym domu. Z tego też samego powodu nie udała się ostatnia wyprawa do Algieru; gdyż widocznie było wolą nieba ażeby nie się nie wiodło dopóki w Hiszpanji żyli odstępcy wiary świętej. Upominał zatem króla aby wygnać wszystkich Maurykosów, wyjąwszy małej liczby tych, którychby można skazać na galery, lub jako niewolników wysłać do robót w kopalniach amerykańskich. Okryłoby to, jak się w końcu wyraził,

rządy Filipa chwałą w potomności i podniosło sławę jego o wiele ponad sławę poprzedników, którzy w tym względzie widocznie zaniedbali swej powinności.

Przedstawienia te nie tylko że się zgadzały ze znanymi przekonaniem całego hiszpańskiego kościoła, ale zostały nadto poparte osobistym wpływem arcybiskupa Toledańskiego, prymasa Hiszpanji. W jednym tylko różnił się tenże ze zdaniem arcybiskupa Walencji. Arcybiskup ten sądził mianowicie, że dzieci poniżej lat siedmiu nie powinny być koniecznienie dzielić powszechnego wygnania, lecz mogły bez niebezpieczeństwa dla religji być odłączonemi od rodziców i pozostać w Hiszpanji. Temu sprzeciwiał się jak najmocniej arcybiskup Toledański. Nie chciał, jak mówił, dopuszczać takiego niebezpieczeństwa ażeby czysta krew chrześcijańska narażoną była na skażenie krwią niewierną i oświadczył, że jeżeliby jeden z tych niewiernych miał pozostać na zarażenie kraju, to wołałby ażeby wszyscy w czambuł, mężczyźni, kobiety i dzieci, mieczem wycięci byli.

Ażeby ich wyrznać, zamiast wygnąć, życzyło sobie całe potężne w kościele stronnictwo, utrzymując że takie przykładne ukaranie wywarłoby wpływ bardzo zbawienny, rzucając przestraszonych herezyków wszystkich narodów. Bleda, sławny dominikan, mąż największego wpływu w swoim czasie, chciał ażeby to uczynić, a uczynić w całym tego słowa znaczeniu. Powiadał że dla przykładu należy wyrznać wszystkich Maurykosów, ponieważ nie można wiedzieć który z nich jest szczerym chrześcijaninem, a zresztą zostawić rzecz panu Bogu, który pozna już swego, i na tamtym świecie wynagrodzi prawdziwych katolików.

Widoczną tedy było rzeczą że rozstrzygnięty został los biednych resztek świętego niegdyś narodu. Sumienie nie dozwalało Filipo w III opierać się kościołowi, a minister jego Lerma nie byłby cieniem oporu zechciał się narażać. W r. 1609 oświadczył królowi że potrzeba niezbędnienie wygnąć Maurykosów.

— Wielkie to postanowienie! odrzekł Filip. Niech będzie wykonane.

I było też wykonane z niewysłowionem, bezwzględniem barbarzyństwem. Około miljona najpracowitszych mieszkańców Hiszpanji wyszczuto i wypędzono jak dzikiego zwierza, dlatego że religijne ich przekonania były wątpliwe. Wielu zabito za zbliżeniem się ich ku wybrzeżom, innych zbito i zrabowano; największa liczba przeprowiła się w najędźniejszym stanie do Afryki. W ciągu przeprowy na wielu okrętach rzuciła się na nich załoga, wyrznęła mężczyzn, pogwałciła kobiety, a dzieci powrzucała w morze. Ci, którzy tego uniknęli losu.



wylądowali na wybrzeżach Berberyjskich, gdzie napadali na nich Beduini i wielu wycieli. Inni znów zapuścili się w puszcze i tam wyginęli z głodu. Nie mamy autentycznego wykazu ilu zginęło, ale z bardzo dobrych źródeł wiadomo że z jednej wyprawy, liczącej 140.000 przewiezionych do Afryki, poniosło przeszło 100.000 w rozmaity sposób śmierć najokropniejszą w ciągu kilku miesięcy po wypędzeniu ich z Hiszpanji.

Teraz dopiero po raz pierwszy kościół odniósł prawdziwy triumf. Po raz pierwszy nie było ani jednego heretyka w całym kraju od Pireneów aż do Gibraltarskiej cieśniny. Zostali sami prawowierni, i sami posłuszni poddani. Każdy mieszkaniec wielkiego tego kraju był posłuszny kościołowi i bał się króla. I z tego to szczęśliwego składu rzeczy miała, jak sądzono, wynikać pomyślność i wielkość Hiszpanji. Imię Filipa III miało zostać unieśmiertelnione; a potomność miała wiekopomnie uwielbiać ów czyn bohaterski, którym ostatnie resztki niewiernego plemienia wyrzucone zostały z kraju. Każdy co chociażby w czem najmniejszym przyczynił się do tego chwalebego dzieła, miał być nagrodzony jak największemi błogosławieństwami. On i cała rodzina jego stawała już pod bezpośrednią opieką nieba. Ziemia miała zacząć rodzić więcej owoców, a drzewa radować się. W miejsce ciernia miały wschodzić jodły, a zamiast jeżyny rodzić się mirty. Nowa miała rozpocząć się era, w której Hiszpanja oczyszczona z kacerstwa, błogo miała odetchnąć, a każdy jej mieszkaniec usypiać bezpiecznie w cieniu swych winnic, uprawiać w spokoju niwę swoją i spożywać owoce drzew przez siebie zaszczepionych.

Takiem przyrzeczenia czynił kościół, a naród im wierzył. Naszém będzie zadaniem zbadać jak dalece spełnione zostały te nadzieje, i jakie były skutki czynu, do którego doprowadziło duchowieństwo, z którego cieszył się naród, a któremu żarliwie przyklaskiwali najwięksi mężowie Hiszpanji. 7)

---

7) „W pobożném całego kraju uniesieniu Cerwantes, Lopez de Vega i inni żyjący wówczas ludzie genjuszu podzieliali radość powszechną.“ A nawet w r. 1856 Lafuente wielki nowożytny dziejopis Hiszpanji, przyznając jak ogromne materialne kleśki straszliwa ta zbrodnia na kraj sprowadziła, zapewnia iż miała ona tę „niezmienną korzyść“, że przywiodła do skutku jedność religijną; niezdolny pojąć iż ta właśnie jedność, którą wychwala, rodzi uśpienie i znieruchomienie ducha, zabijające wszelki postęp gdyż nie dopuszcza owej gry i starcia się zdań, która zaostrza rozum i użytecznym go czyni. A w rok po ogłoszeniu swiatu tego bystrego spostrzeżenia, inny znakomity Hiszpan Janer w dziele, uwiecznionem przez królewską akademję historyczną, poszedł jeszcze dalej i oświadczył, że wypędzenie Maurykosów nie tylko było wielkiem dobro-

Skutki, jakie to wywarło na materjalną pomyślność Hiszpanji, dadzą się w kilku skreślić słowach. Ze wszystkich stron kraju ubyły raptem wielkie gromady pracowitych rolników i zdolnych rzemieślników. Maurykosi używali najlepszych wówczas znanych sposobów uprawy ziemi; spulchniali, nawodniali grunta z niezmordowaną pracą: Uprawa ryżu, bawełny i cukru, tudzież fabrykacja jedwabiu i papieru była wyłącznie niemal w ich ręku. Z ich wypędzeniem wszystko to naraz przepadło, a niejedno przepadło na zawsze. Chrześcijanie bowiem w Hiszpanji poczytywali zajęcia te za ubliżające ich godności. Ich zdaniem wojna i religja były jedyne dwa zawody godne aby im się poświęcić. Walczyć za króla lub zostać księdzem było zaszczytnie; wszystko inne zresztą było podłe i poniżające <sup>8)</sup>. Po wypędzeniu więc Maurykosów z Hiszpanji nie było nikogo coby ich zastąpił. Przemysł i rękodzielnie upadły częściowo lub całkowicie, a ogromne przestrzenie pól ornych pozostały nieuprawione. Najbogatsze okolice Walencji i Grenady zostały tak zaniedbane, iż nie było sposobu wyżywić szczupłej garstki pozostałej ludności. Całe powiaty stanęły naraz pustkowiem i do dzisiejszego dnia już się nie zaludniły. Opustoszałe tym sposobem okolice stały się ucieczką przemytników i rozbójników, którzy zajęli miejsce dawniejszych pracowitych mieszkańców i od wypędzenia Maurykosów datuje się byt organizowanych band rozbojniczych, co stały się od owego czasu plagą Hiszpanji, a których żaden rząd później nie zdołał już całkowicie wytepić.

Do tych nieszczęsnych następstw przybyły i inne, odmiennego lecz jeśli być może, groźniejszego jeszcze rodzaju. Zwycięstwo kościoła spotęgowało zarazem jego władzę i znaczenie. Przez cały dalszy ciąg XVII wieku, nie tylko że interesa duchowieństwa uważano za wyższe od interesu stanów świeckich, ale nawet i nie myślano bynajmniej o tych drugich. Najwięksi mężowie z bardzo małemi wyjątkami wstępowali do stanu duchownego, a wszystkie świeckie względy, wszystkie widoki polityki ziemskiej były pogardzone i za nie uważane. Nikt nie dociekał, nikt nie wątpił, nikomu w myśli nie powstało zapytać czy to

---

dziejstwem z powodu utwierdzenia jedności wyznania, lecz ze jedność takowa była „konieczną na ziemi hiszpańskiej.“ Cóż myśleć o kraju gdzie takie głoszą zdania i to nie kilku ciemnych fanatyków z trybuny lub kazalnicy, ale znakomici i uczeni mężowie; popierając je całą powagą swego stanowiska, uważani jeszcze za „był śmiałych i liberalnych wśród ludu, dla którego dzieła swe pisali?”

8) Rozsądniejsi Hiszpanie sami z ubolewaniem mówią o tym wstręcie zarodu do wszelkiego rodzaju pozytecznego przemysłu.

tak było dobrze? Upadł duch i legł w poniżeniu. Gdy wszystkie inne kraje naprzód postępowały, jedna tylko Hiszpanja wstecz się cofała. Wszystkie inne kraje wzbogacały jakimiś nowemi nabytki wiedzy ludzkości, tworzyły sztukę, rozszerzały umiejętność. Jedna Hiszpanja w śmiertelném odrętwieniu, kręcąc się w zaklętém kole przesądu, pazerającego jej siły, przedstawiała Europie jedyny przykład ciągłego upadku. Dla niej nie było już żadnej nadziei; a z końcem XVII wieku jedno tylko pozostawało pytanie, z czyjej mianowicie ręki wyjdzie cios druzgocący owo potężne niegdyś mocarstwo, co cieniem swoim cały świat okrywało, groźne dlań jeszcze nawet w swojej ruinie?

Trudnoby wykazać wszystkie stopnie upadku Hiszpanji, skoro nawet Hiszpanie, przejeći wstydem wówczas gdy już było za późno, nie pozostawili spisanych dziejów swego poniżenia; tak że nie mamy szczegółowego opisu nędznych rządów Filipa IV i Karola II, obejmujących razem okres niemal lat ośmdziesięciu<sup>9)</sup>. Udało mi się jednakowoż zebrać niektóre bardzo wymowne szczegóły. Z początkiem XVII stulecia liczone ludność Madrytu na 400,000 mieszkańców, z początkiem XVIII było już tylko 200,000<sup>10)</sup>. Sewilla, jedno z najbogatszych miast

---

9) Niedostatkowi temu usiłował zapobiedz dopiero Lafuente w r. 1856, wydając szesnasty i siedemnasty tom swojej *Historji Hiszpanji*, obejmujące panowanie Filipa IV i Karola II. Nie myślę dzieła tego lekceważyć, przeciwnie niepodobna jest czytać go bez zajęcia z powodu zachwycającej jasności w uporządkowaniu rozmaitych przedmiotów, równie jak z powodu pięknego stylu, który przypomina najświetniejsze czasy kastyljskiej prozy. Wszelako muszę wypowiedzieć, że jako dzieło historyczne, a zwłaszcza dzieło, którego zadaniem miało być wyświecenie przyczyn upadku Hiszpanji, jest dziełem całkowicie chybioném. Najprzód albowiem Lafuente nie otrząsł się bynajmniej z tych przesądów, które były przyczyną upadku jego ojczyzny. Powtóre, że pisząc dzieje panowania Filipa IV i Karola II nie dołożył dostatecznej pilności w wyszukaniu źródeł do gruntownego zbadania zmian ekonomicznych, przez które przechodziła Hiszpanja. Biorąc rzeczy zbyt powierzchownie, bierze objawy zewnętrzne za przyczyny, tak że właściwa historia hiszpańskiego narodu wszędzie mu się z pod rąk usuwa. Gdy z istoty badań moich wypada iż biorę rzeczy ze stanowiska szerszego i ogólniejszego niż on, naturalném więc rzeczy następstwem dochodzimy zwykle do całkowicie różnych wyników; wszelako przyznaję z mej strony; jeżeli na tém świadectwie mojem zależeć może, dziełu temu wielkie zalety jako dziełu sztuki, lubo jako dzieło naukowe zdaniem mojem niema wartości, gdyż nie rzuciło nowego światła na rzeczywiste dzieje owego nieszczęśliwego, lubo niegdyś świetnego narodu, którego autor wymową swą, uzonością i dobrym smakiem, był jedną z najpierwszych znakomitości.

10) Z powodu nieznamomości statystyki w owych czasach liczby te muszą być niedokładne; po wyniszczeniu atoli Hiszpanji w XVII wieku musiała się nieochybnie ludność stolicy nadzwyczajnie umniejszyć. To też pisarz spółczesny Karolowi II pisze że w r. 1699 Madryt miał tylko 150,000 mieszkańców.

Hiszpanji, posiadała w XVI w. przeszło 16,000 warsztatów tkackich, zatrudniających blisko 130,000 ludzi. Za panowania Filipa V liczbą tych warsztatów zmniejszyła się poniżej trzechset a z przedstawienia Korteżów do Filipa IV w roku 1662 okazuje się, że miasto posiadało wówczas już tylko czwartą część dawniejszej liczby mieszkańców, i że winnice i oliwne ogrody, stanowiące znaczną część bogactwa tychże, były całkowicie prawie zaniedbane. Toledo w połowie XVI wieku posiadało przeszło pięćdziesiąt rękodzielni wyrobów wełnianych, w r. 1665 miało ich już tylko trzydzieści, całą bowiem tę gałąź przemysłu przenieśli z sobą Maurowie do Tunetu <sup>11)</sup>. Z tejże samej przyczyny zaginęła całkowicie fabrykacja wyrobów bławatnych, z której sławne niegdyś było Toledo, i blisko 40,000 ludzi, utrzymujących się z pracy około tego, ujrzało się pozbawionymi sposobu wyżywienia. Inne gałęzie przemysłu tegoż samego doznały losu. W XVI wieku a nawet jeszcze w początkach XVII Hiszpanja posiadała wielką sławę z fabryk rękawicznicznych, który to przedmiot wyrabiała w niezmiernej mnogości i rozsyłała morzem i lądem w różne strony, gdyż towar ten był szczególnie ceniony w Anglii i Francji, a posyłano go także i do Indji. Martinez de Mata atoli, piszący w roku 1655, zapewnia że wówczas już znikło owo źródło bogactwa, gdyż wyrób rękawic ustał niemal zupełnie, lubo dawniej nie było miasta w Hiszpanji coby nie posiadało wyrobni rękawicznicznych. W kwitnącej niegdyś Kastylii wszystko popadło w ruinę. Nawet Segowia postradała swe rękodzielnie, zachowując pamięć jedynie dawniejszego swego bogactwa. Sławne niegdyś z handlu swojego Burgos równie prędko podupadło; znikł handel, a opustoszałe ulice i próżne domy przedstawiały taki obraz zniszczenia, iż jeden ze współczesnych pisarzy, uderzony tém zniszczeniem, wyraźnie powiada że Burgos straciło wszystko, co posiadało dawniej, oprócz imienia. W innych stronach również fatalne były następstwa. Piękne prowincje południowe, obficie uposażone od przyrody, co były przedtém tak bogate że podatki od nich pobierane wystarczały aby wypróżniony w czasach potrzeby napełnić skarb państwa, zubożały teraz tak nagle, iż w roku 1640 trudno było nałożyć na nie jaki taki znacznieszy podatek. W drugiej połowie XVII wieku stan rzeczy pogorszył się jeszcze, a ubóstwo i nędza ludności doszła do stopnia przechodzącego wszelką możność opisu. We wsiach pobliskich Madrytu ludzie dosłownie z głodu umierali, a ci, co mieli jaki zasób żywności, nie mogli jej

---

11) Tunis stał się z powodu wypędzenia Maurykosów, sławny swemi fabrykami czapek, które „naśladowano następnie w Orleanie.“

sprzedać, pomimo że potrzebowali pieniędzy, ażeby nie dać zginąć własnym rodzinom. Skutkiem tego ujrzała się stolica w niebezpieczeństwie ogłodzenia, a gdy zwykle groźby nie poradziły, przyszło do tego że w roku 1664 musiał prezydent Kastylji na czele siły zbrojnej z katem przeciągać przyległe włości i zmuszać ludność do przywożenia żywności na targ do Madrytu. Takież sam niedostatek w całej rozszerzył się Hiszpanji. Tę bogatą niegdyś i kwitnącą krainę okryła óma mnichów i księży, których nienasycone zdzierstwo chłonęło pozostałe jeszcze reszty krajowego bogactwa. Skutkiem tego rząd, lubo niemający grosza, nie mógł do żadnego przyjść dochodu. Poborecy podatków, naciskani ażeby zaradzali temu niedostatkowi, uciekali się do najostateczniejszych środków. Nie tylko zabierali łóżka i ostatnie sprzęty, lecz zdejmowali dachy z domów i sprzedawali budulec z dachów za co było można. Mieszkańcy zmuszeni byli uciekać z domów, pola pozostawały odlogiem; ludzie umierali całemi gromadami z nędzy i braku przytulku, całe wsie stały pustkowiem, a w wielu miastach przeszło dwie trzecie części domów leżało w XVII wieku w ruinie.

Wśród tych klęsk wygasł duch i dzielność Hiszpanji. Zewsząd znikła siła i życie. Wojsko hiszpańskie pobite zostało pod Rocroy w r. 1643, a niektórzy pisarze przypisują tej bitwie upadek wojennej sławy Hiszpanji. Był to wszelako tylko jeden z wielu objawów <sup>12)</sup>. W roku 1656 postanowiono uzbroić małą flotę, ale rybołówstwo na wybrzeżach tak było podupadło, iż niepodobna było znaleźć potrzebnych majtków nawet do tej małej liczby okrętów <sup>13)</sup>. Karty morskie dawniej

---

12) W *Clarendon State Papers*, Oxford 1767 fol. t. I str. 275 znajdują list datowany z Madrytu pod d. 31 Maja 1635. Autor tego urzędowego sprawozdania donosi o świeżo zaciągniętych wojskach hiszpańskich temi słowy: „Uwazałem te zaciągi i znajduję ze konio są tak słabe, iż większa część ich nie będzie nigdy w stame wyjść w pole, i z takim brane przymusem, piechota tak niechętna do służby, iż wleką do niej rekrutów w kajdanach, jak galerników, przez co jest do niezego i daleko mniej liczna niż być powinna, gdyż jeden za ledwie na trzech się stawi.“ Było to na ósm lat przed bitwą pod Rocroy, po której rzeczy nagle się pogorszyły. Sir Edward Hyde w liście do sekretarza stanu Nicholasa, pisanym z Madrytu dnia 18 Marca 1649—50, powiada że „w Hiszpanji szalony panuje bezład, mogący doprowadzić rzeczy do stanu rozpaczliwego,“ a w innym liście dnia 10 Kwietnia 1650 pisze: „Jeżeli cudem jakim nie uchowa się to państwo, to nieuchronnie wkrótce runąć musi.“ Urzędowy raport o Niderlandach, przedłożony Ludwikowi XIV w r. 1655, powiada że Holendrzy mieli Hiszpanów za tak wycieńczonych, iż nie będą w stanie ponowić wojny przez jakie sto lat.“

13) „Przed stu laty była Hiszpanja równie potężną na morzu i lądzie. Siła jej morska składała się z 140 okrętów, będących postrachem obu mórz: Śródziemnego i Atlantyku. Obecnie atoli (w r. 1656) skutkiem upadku handlu i rybołówstwa na wy

porobione, poginęły lub poszły w zapomnienie, a nieuctwo żeglarzy hiszpańskich tak było powszechnie znane, iż nikt nie chciał się im powierzyć. Co do wojska, dowiadujemy się z pewnego opisu Hiszpanji z końca XVII wieku, iż największa część żołnierza uciekała z pod chorągwi, a garstka tych co pozostali wiernymi, odzianą była w łachmany, nie otrzymywała żadnej płacy i ginęła z głodu. W innym znowu opisie czytamy że potężne to niegdyś królestwo było całkiem bezbronne; graniczne miasta pozostawione były bez załogi, warownie upadały w gruzy, na składach nie było amunicji, arsenały stały puste, warsztaty niezatrudnione, a nawet sztuki budowania okrętów całkiem zapomniano.

Gdy kraj cały podupadał w ten sposób, jakby dotknięty jakowąś śmiertelną klęską, najokropniejsze zajścia działy się w stolicy pod okiem samego króla. Mieszkańcy Madrytu ginęli z głodu, a przymusowe środki, przedsięwzięte celem zaopatrzenia ich żywnością, chwilową tylko zdołały przynieść pomoc. Wiele osób padało po ulicach z wycieńczenia i tak umierało, innych spotykano po drogach pasujących się widocznie ze śmiercią, ale nie było z kąd dostarczyć im pokarmu. Wreszcie ludność popadła w rozpacz i zerwała wszelkie węzły. W roku 1680 nie tylko robotnicy madryccy, ale wielka liczba kupców połączyła się w bandy zbojeckie, napadała na domy, rabując i mordując mieszkańców w biały dzień. W ciągu ostatnich dwudziestu lat XVII wieku stolica była w stanie nie rokoshu, ale powszechnego bezładu. Społeczność rozprzegła się i zdawała rozpadać w stan pierwotnej dzikości. Mówiąc dobitnym wyrażeniem jednego ze spóczesnych, nie było ani wolności, ani hamulca. Zwykle czynności władzy rządowej były w zawieszeniu. Policja madrycka nie otrzymując zaległego żołdu, rozwiązała się i oddała się rabunkom. I nie było sposobu zapobiedz wszystkiemu temu złemu. Skarb był próżny, a nie było podobieństwa napełnić

---

brzezach, zamiast licznych flot Doriów i Mendozów, co zwykły były czekać na skienie wielkiego Jana Austrjackiego lub cesarza Karola, dzisiejszy wielki admirał Hiszpański, ulubiony syn hiszpańskiego monarchy, wypłynął na morze trzema lichemi statkami, które z trudnością zdołały ująć pogoni Algierskiego korsarza, i omal ze się potem nie rozbiły o Afrykańskie wybrzeża.“ *Dunlop's Memoirs* t. I str. 549. Już w roku 1648 Hiszpanja „tak podupadła na morzu, iż musiała najmować okręty Holenderskie dla prowadzenia dalej swego handlu amerykańskiego.“ Ażeby uzupełnić poczet świadectw, przytoczę jeszcze list pisany z Madrytu w czerwcu 1640, który powiada: „Co do okrętów, tych mają mało, majtków jeszcze mniej, wojska lądowego nie tyle co potrzeba, a jak ze wszystkiego znać, pieniędzy im nie zbywa.“ Ponieważ niema napisanej historii Hiszpanji z tego okresu, muszę na usprawiedliwienie twierdzeń moich przytaczać te ustępy.

go. Dwór tak był ubogi że nie było czém zapłacić zasług przybocznej służbie królewskiej i opędzić codziennych wydatków na utrzymanie. W r. 1693 zawieszono wypłaty wszystkich płac dożywotnich, a wszystkim oficerom i ministrom odciągano trzecią część ich płacy. Nic wszakże nie mogło powściągnąć złego. Głód i nędza nie przestawały wzrastać, a w r. 1699 rezydujący podówczas w Madrycie poseł angielski Stanhope pisze, że nie było dnia aby ludzie nie zabijali się po ulicach o kawałek chleba, że własny jego sekretarz widział pięć kobiet uduszonych w tłumie pod sklepem piekarza, i że na domiar całego szeregu klęsk i nędzy przeszło 20,000 zamiejscowych żebraków przywlekło się do stolicy z różnych stron kraju.

Gdyby stan taki rzeczy potrwał był jeszcze przez jedno pokolenie, wywiązała by się była najdziksza anarchja i rozdarłyby się były ostatnie węzły społeczeństwa. Jedynym ostatnim dla Hiszpanji ratunkiem od upadku w zupełne barbarzyństwo było aby się dostała, i to jak najprędzej, pod obce panowanie. Zmiana takowa była konieczna i obawiać się należało aby nie przyszła w sposób nienawistny dla narodu. W końcu bowiem XVII wieku oblegli Ceutę Mahometanie, a gdy rząd hiszpański nie miał ani wojska, ani floty, obawiano się w najwyższym stopniu o los tej ważnej warowni; nie można bowiem było wątpić że gdyby upadła, niewierni zaleliby napowrót Hiszpanją, słaby już teraz tylko znajdując opór ze strony narodu złamanego cierpieniem, wyniszczzonego głodem i całkiem niemal bezsilnego.

Szczęściem w r. 1700, gdy rzeczy doszły do najgorszego stanu, umarł niedołączny na umyśle Karol II i Hiszpanja przeszła pod panowanie Filipa V, który był wnukiem Ludwika XIV. Zmiana ta dynastji austriackiej na burbońską pociągnęła za sobą wiele innych zmian. Filip, panujący od r. 1700 do 1746 <sup>14)</sup> był Francuzem nie tylko z urodzenia i z wychowania, ale także z uczuć i obyczajów. Wstępującemu na tron hiszpański zalecił Ludwik ażeby nigdy nie zapominał iż jest rodowitym Francuzem, i kiedyś może zasiąść na tronie francuzkim. Zostawszy królem pomijał on Hiszpanów, pomijał ich radą, a całą władzę jaką posiadał, oddał w ręce swych rodaków. Sprawami Hiszpanji zawiadowali obecnie poddani Ludwika XIV, którego ambasador w Madrycie sprawował częstokroć czynności pierwszego ministra. Najpotężniejsze niegdyś mocarstwo świata stało się teraz niemal prowincją

---

14) Wyjąwszy krótki czas królowania Ludwikowego w r. 1724, które trwało tylko kilka miesięcy, a podczas którego chłopiec, lubo nazywany *lem* nie dzierżył władzy rzeczywistej a Filip był istotnie panującym.

Francji; wszystkie ważniejsze rzeczy postanawiano w Paryżu, z kąd sam Filip otrzymywał instrukcje.

Hiszpanja była tak złamana i podupadła, iż nie mogła się zdobyć na żaden wyższy talent w żadnym zawodzie, a jeżeli kraj miał być rządzony, potrzeba było koniecznie powołać do rządu cudzoziemców. Już nawet w r. 1682, t. j. ośmnaście lat przed wstąpieniem na tron Filipa V nie było można znaleźć jednego krajowca należycie wykształconego w sztuce wojennej, tak że Karól II musiał powierzyć obronę Niderlandów hiszpańskich austriackiemu ambasadorowi w Madrycie De Grana. Gdy więc wybuchła wojna sukcesyjna w r. 1702, sami nawet Hiszpanie żądali ażeby wojskiem hiszpańskiem dowodził cudzoziemiec. W r. 1704 armja hiszpańska przedstawiała szczególniejszy ten widok, że prowadził ją na nieprzyjaciela Anglik, książe Berwik, mianowany rzeczywiście naczelnym wodzem. Gdy jednak z postępowania jego król nie był zadowolony, postanowił usunąć go; zamiast atoli mianować na jego miejsce krajowca, udał się do Ludwika XIV z prośbą o przysłanie innego wodza i ważny ten stopień oddał Francuzowi marszałkowi Tessé. Wkrótce atoli książe Berwik znów był powołany do Madrytu i otrzymał rozkaz stanąć na czele armji i bronić Estremadury i Kastylji. Wykonał to z jak najlepszym skutkiem i w bitwie pod Almansą w r. 1707 odparł najeźdźcę, rozbił stronnictwo pretendenta Karola i zapewnił Filipowi posiadanie tronu. Gdy wszakże wojna ciągnęła się jeszcze dalej, pisał znów Filip w r. 1710 do Paryża o przysłanie mu wodza, prosząc ażeby mu przysłano księcia Vendome. Zdolny ten wojownik za przybyciem swoim wlał nową siłę w działania armji hiszpańskiej i rozbił ze szczętem nieprzyjaciela; tak że wojna, która ustaliła niepodległość Hiszpanji, winna całe swe powodzenie zdolnościom cudzoziemców i temu, że całą kampanją układali i prowadzili nie krajowcy, ale francuzcy i angielscy generałowie.

Podobnież i sprawy skarbowe były z końcem XVII wieku w tak oplakaném zawikłaniu że Portocarrero, który w chwili wstąpienia na tron Filipa V był imiennym ministrem, wyraził życzenie ażeby zajął się niemi ktoś przysłany z Paryża, coby je przyprowadził do porządku. Widział on że nie było nikogo w Hiszpanji coby podołał temu zadaniu i nie on tylko jeden był tego zdania. W r. 1701 pisze Louville do Torcyego, że jeżeli nie przybędzie rychło do zarządu skarbem ktoś z Francji, biegną w skarbowości, to wkrótce nie będzie czém zarządzać, bo skarbu nie stanie. Orry został wybrany w tym celu i przybył do Madrytu w lecie r. 1701. Znalazł on rzeczy w jak najnędziejszym stanie, a nieudolność Hiszpanów była tak wielka, iż ujrzał



się wkrótce zmuszonym objąć zarząd nie tylko skarbu, lecz także i wdziału wojny. Dla utrzymania pozorów Canalez został mianowany ministrem wojny, lecz niezający się wcale na toku spraw, załatwiał tylko proste biurowe zajęcia, a właściwe obowiązki ministra pełnił sam Orry.

Rządy te Francuzów trwały nieprzerwanie aż do drugiego małżeństwa Filipa V w r. 1714 i do śmierci Ludwika XIV w r. 1715. Obydwa te wypadki osłabiły dopiero ich wpływ, a nawet na czas jakiś całkowicie go zniweczyły. Władza wszakże, którą utracili Francuzi, przeszła w ręce nie Hiszpanów, lecz innych cudzoziemców. Po między rokiem 1714 a 1726 najpotężniejszymi i najwybitniejszymi osobistościami w Hiszpanji byli: Alberoni Włoch i Ripperda Holender. Ripperda ustąpił w r. 1726, a po jego upadku sprawami Hiszpanji zawiadował Koenigsegg, Niemiec, ambasador austriacki w Madrycie. Nawet Grimaldo, dzierzący ster przed i po ustąpieniu Ripperdy, był uczniem szkoły francuskiej i wykształcił się pod rządami Orryego. Wszystko to nie było skutkiem przypadku, ani też nie można tego przypisać zmiennym zachceniom dworu. W Hiszpanji upadł duch narodowy do tego stopnia, że nikt prócz cudzoziemców, lub ludzi przejętych wyobrazeniami zaczerpanemi u cudzoziemców, nie był w stanie podjąć sprawom rządowym. Do przykładów powyżej już na dowód tego przytoczonych, dodam tu jeszcze dwa inne. Noailles, bardzo trafny sędzia i przeciw Hiszpanom wcale nieuprzedzony, wyraźnie powiedział w r. 1710, że pomimo znanej wierności nie można użyć ich do rządzenia krajem, gdyż nie znają ani polityki, ani sztuki wojennej. W r. 1711 wzmiaukuje Bonnac, że postanowiono nie oddawać steru rządów żadnemu Hiszpanowi, gdyż wszyscy, których do tego użyto, okazali się albo nieudolni albo nieuczciwi.

Odebrane tym sposobem z rąk krajowców rządy zaczęły okazywać więcej siły. Zmiana ta nie była wprawdzie wielka, ale rzeczy weszły na lepszą drogę, lubo jak wnet zobaczymy, nie mogło to odrodzić Hiszpanji z powodu niepomysłnego działania przyczyn ogólnych. Zawsze jednak zamiary były dobre. Najprzód tedy usiłowano przywrócić prawa stanom świeckim a zmniejszyć władzę stanu duchownego. Zaledwo Francuzi ustalili swe panowanie, zaraz podsunęli myśl że dobrze by było zaradzić potrzebom państwa przez zmuszenie księży do odstąpienia na rzecz publiczną części bogactw nagromadzonych po kościołach. Nawet Ludwik XIV nastawał ażeby ważny urząd prezydenta Kastylii nie był poruczony żadnemu księdzu, gdyż utrzymywał że księża i mnisi i tak już za wiele władzy odziedzili w Hiszpanji. Orry, który przez wiele lat niezmiernie wielki wpływ posiadał, postępował

w podobnym duchu. Usiłował on uszczuplić przywileje księży, uwalniające ich od opłacania podatków i wyzwajające z pod świeckiego sądownictwa. Sprzeciwiał się uprzywilejowaniu miejsc świętych i starał się znieść przysługujące kościołom prawo azylu. Uderzył nawet na Inkwizycję i tak silnie wpłynął w tym względzie na króla, iż tenże postanowił już był obalić ten straszny trybunał i znieść urząd wielkiego inkwizytora. Myśl tę porzucono następnie i bardzo słusznie, gdyż wykonanie jej byłoby niewątpliwie wywołało rewolucją i Filipa pozbawiło korony. Wówczas powstałaby reakcja, któraby w końcu uczyniła kościół potężniejszym jeszcze niż kiedykolwiek. Wiele wszakże dobrego uczyniono dla Hiszpanji wbrew Hiszpanom. W r. 1707 zmuszono księży do ustąpienia na rzecz państwa małej przynajmniej części ich ogromnych bogactw, pod pozornym mianem pożyczki. W dziesięć lat później za rządów Alberoniego odrzucono ten pozór i rząd nie tylko kazał wyraźnie duchowieństwu płacić „podatek kościelny“, ale więził lub wypędzał z kraju księży, co go nie chcieli płacić, stawając w obronie przywilejów swojego stanu. W Hiszpanji był to krok śmiały, na który żaden podówczas Hiszpan nie byłby się ośmielił. Alberoni wszakże jako cudzoziemiec, nie znał ducha tradycij krajowych i przy innej pamiętnej sposobności otwarcie stawił im czoło. Rząd madrycki zgodnie z powszechnym zdaniem, nie chciał nigdy wchodzić w układy z niewiernymi, rozumiejąc pod tém słowem każdy naród wyznający inną religją od tej, którą wyznawali Hiszpanie. Czasami układów takich nie można było uniknąć, lecz rozpoczynano je zawsze z obawą, lękając się ażeby czysta wiara Hiszpanów nie została skazoną zbyt blizką z niewiernymi stycznością. Nawet w r. 1698 gdy państwo widocznie stało nad przepaścią i od ostatecznej zagłady uratować się już nie mogło, siła przesądu była tak wielka, że Hiszpanie odrzucili pomoc Holendrów, dlatego tylko iż mieli ich za heretyków. Holandja była podówczas w najściślejszych stosunkach z Anglią, której interesem było zabezpieczyć niepodległość Hiszpanji w obec machinacij francuzkich. Jakkolwiek było to rzeczą widoczną, hiszpańscy teologowie, gdy się do nich udano po radę, oświadczyli że sojuszu tego zawierać niepodobna, gdyż dało by to Holendrom możność rozpowszechniania swych religijnych przekonań; tak więc według tego widzenia rzeczy lepiej było popaść w jarzmo nieprzyjaciela katolika, niżeli uratować się za pomocą przyjaciela protestanta.

Jakkolwiek wielką była nienawiść Hiszpanów ku protestantom, bardziej jeszcze nienawidzili oni Mahometanów. Nie mogli nigdy zapomnieć, że wyznawcy tej wiary zawojowali byli niegdyś całą niemal

Hiszpanją i przez kilka stuleci byli panami najpiękniejszej części kraju. Wspomnienie to potęgowało nienawiść religijną i popychało ich do jak najczynniejszego udziału w każdej wojnie przeciw Mahometanom tak tureckim jak afrykańskim. Lecz Alberoni, będąc cudzoziemcem, nie dzielił uczucia powszechnego i ku podziwieniu wszystkich Hiszpanów, z powodu czysto politycznych korzyści nie zważał na zasady kościoła i nie tylko zawarł sojusz z Mahometanami, ale wspierał ich nawet orężem i pieniędzmi. Prawda że tak w tym jak i w innych razach sprzeciwiał się Alberoni woli narodu i że był za śmiałość swą ukarany. Niemniej atoli i to prawda że polityka jego była skutkiem wielkiego antyteologicznego prądu, który w ciągu XVIII wieku całą ogarnął Europę. Skutki tego prądu objawiły się widocznie w hiszpańskim rządzie, ale nie w hiszpańskim narodzie; a to dlatego, że ster rządu dzierżyli od wielu lat cudzoziemcy, lub też krajowcy obcym napojeni duchem. Ztąd to widzimy że przez większą część XVIII wieku hiszpańscy mężowie stanu tworzą klasę więcej wyosobnioną, i że tak rzekę, żyjącą więcej z własnych swych umysłowych zasobów, nizeli ludzie stanu któregokolwiek państwa w tymże okresie. Że to było znamię choroby i że żadne polityczne ulepszenie nie może przynieść rzetelnego dobra, jeżeli nie wypływa z woli narodu, lecz jest mu z góry narzucone, przyzna każdy, co umie z dziejów czerpać naukę. Wnet obaczmy jakie to skutki przyniosło w Hiszpanji. Pierwiej wszelako muszę jeszcze przytoczyć kilka przykładów, świadczących do jakiego stopnia wpływ kościoła znikczemnił ducha narodu i jak przez odstraszenie od wszelkich badań, przez skrępowanie wszelkiej swobody myślenia przyprowadził kraj do takiego upadku, iż umysły zarzewiały w zaniedbaniu nie były w stanie pełnić wymaganych czynności, tak że potrzeba było sprowadzić cudzoziemców, aby w każdym dziale czy to politycznego życia czy spekulacyjnej filozofji, czy nawet rękodzielniczego przemysłu, pełnili te czynności, do których krajowcy stali się zupełnie nieudolnymi.

Niepodobnaby uwierzyć w jaką ciemnotę i w jakie lenistwo cielskie i umysłowe popadli Hiszpanie za wpływem nieprzyjaznych okoliczności, gdyby tysiące najrozmaitszych nie przekonywało nas o tém świadectw. Gramont znający Hiszpanją z naocznego widzenia w drugiej połowie XVII wieku, opisuje wyższe warstwy towarzyskie jako nie tylko nieobeznane wcale ani z umiejętnościami ani z piśmienictwem, ale nieznające nawet najpowszechniej znanych zdarzeń po za granicami własnego kraju. „Niższe stany, dodaje tenże pisarz, są równie leniwe i spuszczają się na to, aby cudzoziemcy zebrali im zboże,

skosili siano i pebudowali domy“. Inny znów badacz społeczeństwa madryckiego w r. 1679 zapewnia, że osoby najwyżej nawet położone nie uznawały za rzecz potrzebną kazać uczyć czegokolwiek swe dzieci, a młodzież przeznaczona do wojska nie mogła, nawet gdyby chciała, uczyć się matematyki, gdyż nie było żadnych po temu ani szkół ani nauczycieli. Książki, z wyjątkiem książek do nabożeństwa, uważano za rzecz całkiem nieużyteczną; nikt ich nie czytał, nikt ich nie zbierał, a w Madrycie aż do XVIII wieku nie było żadnej publicznej księgarni. W innych miastach, wyraźnie przeznaczonych na ogniska oświaty, takąż sama panowała ciemnota. W Salamance był najstarszy i naj-sławniejszy w Hiszpanji uniwersytet, i jeżeli gdzie to tam powinniśmy szukać rozwoju umiejętności <sup>15)</sup>. Aliści De Torres, sam Hiszpan, który odbywał nauki w Salamance w początku XVIII wieku, powiada że pięć lat uczył się na tamtejszym uniwersytecie, nim po raz pierwszy usłyszał że istnieje jakaś umiejętność zwana matematyką. Jeszcze w roku 1771 tenże sam uniwersytet zakazał uczyć odkryć Newtona, dając za przyczynę że system Newtona nie zgadzał się tak z religją objawioną, jak system Arystotelesa. W całej Hiszpanji działo się toż samo. Wszędzie umiejętność była w poniżeniu, duch badawczy skre-powany. Feijoo, usiłujący pomimo swych przesądów i pewnej niewol-niczności ducha, od której żaden Hiszpan owego wieku nie zdołał się wyzwolić, w przedmiotach naukowych oświecał swych spółrodaków, podaje jako najgłębsze swe przekonanie, że kto się nauczy wszystkiego, czego za jego czasów pod nazwą filozofji uczono, będzie w nagrodę swych mozołów ciemniejszy w końcu niż przedtém. I nie można wąt-pić że mówił prawdę. Nie ulega wątpliwości że w Hiszpanji im kto się więcej uczył tém mniej umiał. Uczono go bowiem iż badanie było grzechem, że rozum powinien być przytłumiany, a łatwowierność i uległość są najcelniejszymi przymiotami człowieka. Książę Saint-Si-mon, który w latach 1721 i 1722 był ambasadorem francuzkim w Ma-drycie, kończy spostrzeżenia swoje w tym względzie tą uwagą, że w Hiszpanji umiejętność jest zbrodnią a niewiadomość cnotą. W pięć-dziesiąt lat później inny znów trafny spostrzegacz, przerażony stanem umysłowości tamtejszej, wyraża się o tém w sposób równie dobitny

---

15) Uniwersytet przeniesiony został z Palencji do Salamanki w początkach XIII wieku. Z początkiem XV wieku podniósł się bardzo. W r. 1535 opisują go ja-ko „ wielki uniwersytet liczący siedem do ośmiu tysięcy uczących się.“ Lecz jak wszy-stko inne, co było znakomitém w Hiszpanji, upadł on w XVII wieku.

i również surowy. Szukając porównania wyrażającego dokładnie ciemnotę powszechną jaką tam znalazł, powiada wyraźnie że powszedniego wykształcenia *gentleman* angielski uchodziłby w Hiszpanji za uczonego.

Kto zna powszednie wykształcenie szlachty angielskiej przed ośmdziesiąt laty, ten zrozumie czém było takie porównanie, i pojmie jak błogosławioną musiała być kraina, do której tak pogardliwe dało się zastosować porównanie. Naprózno by zaiste w takim stanie rzeczy mieć nadzieję, ażeby Hiszpanie mogli uczynić jakowe ważne naukowe odkrycie, przyspieszające postęp narodów, gdy nie przyjmowali nawet odkryć przez inne narody, na spólny pożytek świata czynionych. Tak posłuszny i prawowierny naród nie przyjmuje żadnych nowości, dawnym zagrażających przekonaniom. Hiszpanie życzyli sobie iść drogą swych praojców z niezachwianą niczém w przeszłość wiarą. Odrzucono haniebnie świetne odkrycia Newtona w świecie nieorganicznym, a w organicznym zaprzeczono krążeniu krwi w przeszło sto pięćdziesiąt lat po udowodnieniu tegoż przez Harweja. Ależ były to wszystko nowości; lepiej więc trochę poczekać niżeli przyjąć je za pośpiesznie. Z tej samej wychodząc zasady, gdy w r. 1760 kilku śmielszych urzędników podawało myśl oczyszczenia ulic Madrytu ze ścieków, niesłychany ten wniosek powszechnie wywołał oburzenie. Nie tylko popólstwo, ale ludzie noszący nazwę wykształconych, głośno wyrażali swe potępienie takowego pomysłu. Rząd wezwał lekarzy, jako stróżów publicznego zdrowia, ażeby dali zdanie swoje w tym względzie. Uczynili to bez trudności. Oświadczyli bez wahania, że błoto i ścieki powinny zostać po ulicach. Oczyszczać ulice była to rzecz nowa — a rzeczy nowych nie można przewidzieć skutku. Ich ojcowie żyli w błocie, dla czegożby i synowie również w pośród tego nie mieli żyć błota? Ojcowie byli udzie mądrzy, musieli więc mieć słuszne po temu powody. Nawet woń tych wyziewów, na którą się wiele osób uskarża, jest bardzo prawdopodobnie pożyteczna zdrowiu; gdy bowiem powietrze samo w sobie jest ostre i przeszywające, wyziewy dodają atmosferze ciężkości i tym sposobem odbierają jej wiele szkodliwych własności. Lekarze Madryccy byli zatém zdania ażeby zostawić rzeczy w tym stanie jak były za czasu ojców i dziadów, i nie przedsiębrać oczyszczenia stolicy z zalegających wszystkie ulice nieczystości.

Kiedy takie przeważały zdania w rzeczach utrzymania zdrowia, trudno przypuścić ażeby leczenie chorób szło bardzo pomyślnie. Krew puścić i dać na przeczyszczenie były to jedyne dwa środki, których używali lekarze hiszpańscy. Zdziwiająca była ich nieznanomość najzwyklejszych czynności ludzkiego organizmu i da się wytłómaczyć je-

dy nie przypuszczeniem że tak w medycynie jak i w innych umiejętnościach Hiszpanie XVIII wieku nie wiedzieli nic więcej jak ich przodkowie w wieku XVI. A nawet pod pewnym względem zdaje się że jeszcze mniej wiedzieli. Leczyli bowiem tak gwałtownie, że poddający się dłuższy czas ich kuracji narażał się na pewną śmierć. Własny ich król Filip V nie ośmielił się powierzyć ich staraniu, lecz wolał mieć przy sobie lekarza Irlandczyka. Lubo Irlandczycy nie mieli sławy zawołanych lekarzy, ktokolwiekbyś wszelako zawsze był lepszy od lekarza Hiszpana <sup>16)</sup>. Nauki pomocnicze medycyny i chirurgji były równie zaniedbane. Narzędzia chirurgiczne były niezgrabne a lekarstwa robiono źle. Nie znano wcale nauki farmaceutycznej, a apteki w największych miastach zaopatrywały się lekarstwami sprowadzanemi z zagranicy, w mniejszych zaś miastach i w okolicach oddalonych od stolicy sporządzano takie lekarstwa, że w najlepszym razie czego się po nich można było spodziewać, to ażeby nie były szkodliwe. W połowie bowiem XVIII wieku Hiszpanja nie posiadała ani jednego praktycznego chemika. Sam Kampomanes zapewnia że jeszcze r. 1776 nie można było znaleźć w całym kraju nikogo coby umiał sporządzić tak zwykłe przedmioty apteczne jak magnezję, sól glauberską i zwykłe preparata merkurjuszu i antymonu. Znakomity ten mąż stanu dodaje wszakże, że miało być właśnie założone laboratorium chemiczne w Madrycie, a lubo przedsięwzięcie to, jako pierwsze w swoim rodzaju, będzie zapewne uważane za szkodliwą nowość, wyraża jednak nadzieję, że przyczyni się ono do usunięcia z czasem powszechnej ziomek jego niewiadomości.

Wszystko cokolwiek było użyteczne w praktyce, cokolwiek służyło celom umiejętności, musiano sprowadzać z zagranicy. Ensenada, znany minister Ferdynanda VI, przerażony był ciemnotą i zubożeniem narodu, które napróżno usiłował usunąć. Będąc u steru rządu w połowie XVIII wieku wyznał publicznie, że w Hiszpanji niema katedry ani prawa publicznego, ani nauk przyrodniczych, ani anatomji, ani botaniki. W dodatku powiada jeszcze, że niema dobrej mapy Hiszpanji i niema nikogo coby takową zrobić umiał. Wszystkie mapy, które miano, sprowadzone były z Francji lub Holandji. Były one, jak powiada, bardzo niedokładne; ale że Hiszpanie nie umieli zrobić lepszych, musieli zatem poprzestawać i na takich. Wstydem nazywa on taki stan

---

16) W XVIII wieku zaczęli Hiszpanie powszechnie to poznawać; gdyż nie mogli nie widzieć że przyjaciele ich i krewni umierali szybko pod ręką lekarzy, że choroba a śmierć stały się prawie jednoznaczacemi wyrazami. Z tego powodu pomimo nienawiści ku Francuzom, wzywali skoro tylko mogli francuzkich lekarzy i francuzkich chirurgów.

rzeczy; bez pomocy bowiem Francuzów i Holendrów, żali się z goryczą, żaden Hiszpan nie mógłby znać ani położenia własnego ojczyzstego miasta, ani oddalenia jednego miejsca od drugiego.

Jedyném na to wszystko lekarstwem była obca pomoc, a gdy Hiszpanja przeszła pod panowanie obcej dynastji, pomoc ta przyszła. Cerwi założył Towarzystwa lekarskie w Madrycie i w Sewili, Wirgili szkołę chirurgiczną w Kadyksie, a Bowles usiłował rozpowszechnić pomiędzy Hiszpanami naukę mineralogji. Daleko po świecie szukano profesorów i udawano się do Lineusza o przysłanie kogoś ze Szwecji, coby uczniów fizjologii mógł zapoznać z początkami botaniki. Wiele podobnych kroków przedsiębrał rząd, którego niezmordowane usiłowania zasługiwałyby na najwyższą pochwałę, gdyby nie było rzeczą wiadomą, że niepodobna jest żadnemu rządowi oświecić przemocą narodu, lecz koniecznie potrzeba ażeby przedewszystkiém dążność postępową wychodziła z łona samegoż narodu. Nie może być prawdziwym postęp, nieidący z własnego popędu. Ażeby był skuteczny musi iść z wewnątrz a nie z zewnątrz; musi wynikać z przyczyn ogólnych, ogarniających kraj cały, a nie z woli kilku osób posiadających władzę. Przez cały wiek XVIII dostarczano Hiszpanom z całą rozrzutnością wszystkich środków postępu, lecz Hiszpanie nie uczuwali potrzeby postępu. Zadowoleni byli z siebie, pewni doskonałości swych przekonań; dumni z wyobrażeń odziedziczonych po przodkach, których koła nie życzyli sobie ani rozszerzyć ani zwęzić. Niezdolni wątpić, niepochopni byli tém samém do badania. Nowe i piękne prawdy, podawane jak najjaśniejszym i najpowabniejszym językiem, nie mogły czynić żadnego wrażenia na ludzi, których umysł był tak stępiony i ujarzmiony. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności, działający bezprzestannie od V wieku, popchnął ducha narodu w wyjątkowym kierunku, tak że ani mężowie stanu, ani królowie, ani prawodawcy nie mogli temu zaradzić i prądu tego w inną stronę odwrócić. Wiek XVII wszelako był szczytem tej ostateczności. W nim to popadli Hiszpanie w sen, z którego naród ten jako naród nigdy się już nie obudził. Nie był to sen wypoczynku ale sen śmierci. Był to sen, w którym siły narodu zamiast znaleźć pokrzepienie, zostały sparaliżowane, który zimném, powszechném odrętwieniem zastąpił tę świetną, lubo częściową, czynność, co pomimo że imie Hiszpanji uczyniła groźném światu, wzbudziła jednak dla niej poszanowanie największych nawet jej nieprzyjaciół.

Nawet sztuki piękne, w których przedtém celowali Hiszpanie, tknięte zostały ogólnym upadkiem i według wyznania własnych hiszpańskich pisarzy popadły z początkiem XVIII wieku w stan zupełnego niestwa. Sztuki zapewniające bezpieczeństwo narodu, były w tym sa-

mym stanie co sztuki, służące do jego przyjemności. Nie było nikogo w Hiszpanji coby umiał zbudować okręt, nie było nikogo coby umiał się z nim obejść już po zbudowaniu. Skutkiem tego z końcem XVII wieku szczyła liczba okrętów hiszpańskich była w tak nędznym stanie, że jak powiada jeden z dziejopisarzy, żaden okręt nie mógł znieść bez uszkodzenia wystrzału własnych dział. W roku 1752 rząd postanowiwszy przebudować flotę, widział się zmuszonym posłać po cieśli okrętowych do Anglii; tam też musiano się udać po ludzi umiejących robić liny i żagle, gdyż krajowcy nie umieli czegoś tak trudnego sporządzić. Tym to sposobem ministrowie, których dążności i sprężystość, zważywszy w jak trudne położenie stawiała ich nieudolność narodu, były nadzwyczajnie wielkie, doprowadzili do tego iż utworzyli flotę, jakiej przeszło od stu lat nie miała Hiszpanja. Przedsięwzięli i inne również starania ku postawieniu obrony kraju w stanie odpowiednim, lubo zawsze musieli opierać się na pomocy cudzoziemców. Tak armja lądowa jak i marynarka znajdowały się w jak najgorszym stanie i potrzeba je było z giuntu nanowo przetworzyć. Reorganizacją piechoty zajął się O' Reilly, Irlandczyk, mający sobie oddane zwierzchnictwo nad wszystkimi szkołami wojskowemi w całej Hiszpanji. W Kadyksie założono wielką szkołę marynarki, ale przełożonym jej był pułkownik Godin, oficer francuzki. Artylerją, która tak jak i inne bronie stała się nieużyteczną, zreorganizował Francuz Maritz, a arsenały—Włoch Gazola.

Kopalnie, będące głównem z natury źródłem bogactwa Hiszpanji, ucierpiały podobnie z powodu ciemnoty i lenistwa, w które siła nieprzyjaznych okoliczności kraj pogrążyła. Były one lub całkowiec zaniedbane, albo też pracowali w nich sami cudzoziemcy. Sławne kopalnie kobaltu, położone w dolinie Gistańskiej w Aragonji, były całkowiec w ręku Niemców, którzy w pierwszej połowie XVIII wieku ogromne ciągnęli z nich zyski. Podobnie kopalnie srebra w Guadalkanale, najbogatsze z kopalń hiszpańskich, były w ręku nie krajowców, lecz cudzoziemców. Lubo odkryte w XVI wieku, poszły porównie ze wszystkimi ważnemi sprawami w zapomnienie w wieku XVII, i zostały nanowo otworzone w r. 1728 przez awanturników angielskich, na co potrzebne narzędzia, kapitały, a nawet robotnicy, słowem wszystko przychodziło z Anglii. Sławniejsze jeszcze są kopalnie w Almaden w La Mancha, wydające merkurjusz w najprzedniejszym gatunku i bardzo obficie. Metal ten, pominąwszy że jest niezbędnym w wielu rzeczach do potocznego użytku, szczególniejszą miał wartość dla Hiszpanji, gdyż bez niego nie można było złota i srebra, wydobywanego w Nowym świecie, z rud kruszcowych oczyszczać. Z kopalń alma-



dańskich, gdzie sama przyroda ułatwiła jak najbardziej wydobywanie tegoż metalu i gdzie zawierający go cynober w niezwykłej znajduje się obfitości, wydobywano go przedtém bardzo wiele, co jednak zmieniło się od jakiegoś czasu, lubo popyt zwłaszcza z zagranicy wzrastał ciągle. W takim stanie rzeczy rząd hiszpański lękając się ażeby nie stracić tak ważnego źródła bogactwa, postanowił kazać zbadać stan tych kopalń. Gdy atoli nie było Hiszpana, coby posiadał potrzebne ku temu wiadomości, doradcy korony widzieli się zmuszeni powołać w tym celu cudzoziemców. W r. 1752 poruczono uczonemu Irlandczykowi, nazwiskiem Bowles, ażeby zwiedził kopalnie w Almaden i zbadał przyczyny ich upadku. Przybywszy na miejsce przekonał się, że górnicy powzięli zwyczaj wkopywać się prosto w dół, zamiast iść za kierunkiem żył kruszcowych. Tak nedorzeczne postępowanie było dostateczną przyczyną niepowodzenia. \* Bowles doniósł rządowi, że jeżeli będzie się kopać ukośnie we wskazanym kierunku, kopalnia niewątpliwie okaże się tak obfitą jak dawniej. Rząd potwierdził ten wniosek i rozkazał według niego się zastosować. Górnicy atoli hiszpańscy tak byli uporeczywie zamiłowani w starym swym zwyczaju, iż nie chcieli od niego odstąpić. Kopali dalej w tym samym kierunku jak ich ojcowie; gdyż co czynili ojcowie, musiało być dobre. Skutkiem tego musiano aż odebrać z ich rąk kopalnie, ale że Hiszpanja nie była w stanie dostarczyć innych robotników, musiano posłać po tych aż do Niemiec. Skoro przybyli, wnet wszystko się zmieniło. Górnicy Niemcy pod kierownictwem Irlandczyka przeobrazili natychmiast kopalnię, i pomimo trudności, z jakimi obcy przybysze zawsze mają do walczenia, bezpośrednim skutkiem tej zmiany było, że wydatek żywego srebra podwoił się, a koszta wydobywania i cena jego handlowa stosunkowo się zmniejszyły.

Trudno zaiste pojąć jak mogła taka ciemnota ogarnąć cały naród i rozszerzyć się po wszystkich dzielnicach życia społecznego, zważywszy zwłaszcza korzyści, jakich doznawała niegdyś Hiszpanja. Zdziwiać to szczególniej musi jeżeli porównamy z tym stanem rzeczy trafność usiłowań rządu, który przez przeszło ośmdziesiąt lat nieustannie pracował nad ulepszeniem stanu kraju. Z początkiem XVIII wieku założył Ripperda, w nadziei podniesienia przemysłu krajowego, wielką wyrobnię przedmiotów wełnianych w Segowji, która była niegdyś pracowitem i bogatym miastem. Poszły atoli już były w zapomnienie najprostsze prace; musiał tedy sprowadzić rękodzielników z Holandji, ażeby nauczyli Hiszpanów jak urabiać wełnę, lubo z tej właśnie sztuki sławni oni byli niegdyś za lepszych czasów. W roku

1757 założył Wall, będący podówczas ministrem, podobnąż rękodzielnię na większy jeszcze rozmiar w Gwadalajarze w Nowej Kastylji. Wnet atoli popsuło się coś tam w maszynjerji, a gdy Hiszpanie ani się znali na mechanicę, ani się o podobne rzeczy troszczyli, potrzeba było posłać do Anglji po mechanika do naprawy narzędzi. W końcu doradcy Karola III widząc że zwykłemi środkami nie zdołają obudzić narodu, powzięli szerszy zamiar i wezwali tysiące obcych rękodzielników do osiedlenia się w Hiszpanji, tuszając że ich przykład i nagły napływ pobudzi do czynu zniechęconych Hiszpanów. Wszystko na próżno. Złamany był duch narodu i nie go już podnieść nie zdołało. Pomiedzy rozmaitemi przedsiębranemi usiłowaniami było utworzenie banku narodowego najulubieńszą myślą mężów stanu, spodziewających się wielkich następstw z założenia instytucji, co podniesie kredyt udzielając pożyczki osobom trudniącym się przedsiębiorstwami. Wszelako chociaż zamiar został wykonany, nie przyniosło to spodziewanych skutków. Jeżeli naród nie jest przedsiębiorczy, żadne usiłowania rządu nie wleją weń tego ducha. W kraju takim jak Hiszpanja bank był rośliną egzotyczną, którą można było sztucznie pielęgnować, lecz która nie była w stanie utrzymać się własną żywotną siłą. Zarówno pomysł jak wykonanie było obcego pochodzenia. Pierwszy plan podał Holender Ripperda, a ostatecznej organizacji dokonał Francuz Cabarrus.

We wszystkiém toż samo prawo przeważało. Najzdolniejsi dyplomaci byli nie Hiszpanie ale cudzoziemcy, a w ciągu XVIII wieku dziwny przedstawił się widok, że reprezentantami Hiszpanji przy obcych dworach byli Francuzi, Włosi a nawet Irlandczycy. Nic nie było własnego, swojskiego, nic coby Hiszpanja sama własną siłą uczyniła. Filip V, panujący od roku 1700 do 1746 i ogromną posiadający władzę, żywił zawsze wyobrażenia ojczyste i pozostał Francuzem do ostatka. W przeciągu trzydziestu lat po jego śmierci najznakomitszymi mężami stanu w Hiszpanji byli: Wall, urodzony we Francji z rodziców irlandzkich, Grimaldi urodzony w Genui i Eskwilache Sycylijczyk. Ten ostatni zawiadował skarbem przez wiele lat, a pożytkawszy zaufanie Karola III w stopniu jak rzadko który minister, oddalony został w roku 1766 jedynie w skutek niechęci narodu z powodu nowości wprowadzonych przez śmiałego tego cudzoziemca. Wall, człowiek o wiele wyższy był, w braku uzdolnionego ku temu dyplomaty Hiszpana, wysłany posłem do Londynu w roku 1747, a dostąpiwszy wielkiego wpływu w rzeczach polityki, objął ster rządu w roku 1754 i pozostał na tém stanowisku do roku 1763. Gdy znakomity ten Ir-

landczyk ustąpił z urzędu, miejsce jego zajął Genuńczyk Grimaldi, który rządził Hiszpanją od roku 1763 do 1777, i był całkowicie oddany widokom polityki francuzkiej. Głównym jego przewodnikiem był Choiseul, który go napełnił swymi wyobrażeniami i którego radami on się głównie powoływał. Toż Choiseul, będący podówczas pierwszym ministrem we Francji, zwykł był się przechwalać, że wpływ jego w Madrycie był większy niż w Wersalu, co lubo przesadne, miało jednakowoż wiele prawdy w sobie.

Cóżkolwiekbydż pewną jest rzeczą, że w cztery lata po objęciu rządów przez Grimaldego wzrost wpływu francuzkiego objawił się dziwnym sposobem. Choiseul, niecierpiący Jezuitów, wypędziwszy ich właśnie z Francji, usiłował wypędzić ich także z Hiszpanji. Wykonanie tego zamiaru powierzono Arandzie, który lubo Hiszpan z urodzenia, czerpał swe wykształcenie umysłowe z Francji i przesiąkł wpośród społeczeństwa francuzkiego gwałtowną nienawiścią ku władzy księżej we wszelakim kształcie. Plan skrycie ułożony, został zręcznie wykonany. W roku 1767 rząd hiszpański nakazał raptem wypędzić zakon, nie dając ucha temu, coby Jezuiti na swą obronę powiedzieli, a nawet nie zawiadomiwszy ich wprzód o niczem. I wypędzeni zostali z kraju, w którym zakon ich związał się i długie w wielkiem poważaniu przetrwał lata, z taką nienawiścią że nie tylko zabrano im ich majątek, zostawiając tylko cząstkę na nędzne wystarczającą wyżywienie, z nakazem odebrania im i tego nawet, skoro by się odezwali publicznie ze skargami; równocześnie wydano uwiadomienie że każdy ktoby się odważył pisać w ich obronie, jeżeliby był poddanym hiszpańskim, będzie skazany na śmierć jako winny zbrodni stanu.

Śmiałość takowa ze strony rządu przestraszyła nawet Inkwizycją. Wszechwładny ten niegdyś trybunał, zagrożony i podejrzany przez rząd, stał się ostrożniejszy w postępowaniu i łagodniejszy względem heretyków. Zamiast wyniszczania niewiernych setkami i tysiącami, tak zniedołężniał, iż w przeciągu czasu od roku 1746 do 1759 nie mógł spalić więcej jak dziesięć osób, a od roku 1759 do 1788 tylko cztery. Nadzwyczajne to umniejszenie się liczby ofiar w ostatnim okresie pochodziło ztąd, że Aranda posiadał wielką władzę, przyjaciel encyklopedystów i innych niedowiarków francuzkich. Znakomity ten mąż był prezydentem Kastylji do roku 1773, i wydał rozporządzenie zakazujące Inkwizycji wdawać się w sprawy sądów cywilnych. Powziął on także zamiar zupełnego jej obalenia; nie udało mu się atoli tego dokonać z powodu, że zamiar ten zbyt wczesnie rozgłosili przyjaciele jego

we Francji, którym się z tém zwierzył <sup>17)</sup>. Nie pozostało to wszelako bez skutku o tyle, że od r. 1780 nie było już w Hiszpanji palenia hereetyków; gdyż Inkwizycja zbyt przestraszyła się postępowania rządu, aby uczynić coś takiego, coby mogło narazić byt świętej instytucji.

W r. 1777 objął kto inny posadę pierwszego ministra po Grimaldim, głównym popieraczem wprowadzonej przez Francją do Hiszpanji polityki przeciwkościelnej. Następcą jego wszakże był Florida Blanca, jego uczeń, któremu on wraz z władzą i politykę swą przekazał. Kierunek zatém polityki pozostał tenże sam. Nowy minister, podobnie jak i jego poprzednik, dążył widocznie do ukrócenia władzy kościoła, i do tego aby powrócić stanom świeckim prawa obywatelskie. Wszędzie i zawsze interesom świeckim dawano pierwszeństwo przed interesami kościoła. Wiele dałoby się przytoczyć tego przykładów; wszakże jeden jest zbyt ważny aby go można pominąć. Widzieliśmy że w początku XVIII wieku Alberoni stojąc u steru rządu popelniał tę w ówczesnym wyobrazeniu Hiszpanów ogromną zbrodnię, że zawarł przymierze z Mahometanami, i nie ulega wątpliwości że było to główną przyczyną jego upadku, powszechnie bowiem było przekonanie, że żadna korzyść świecka nie może usprawiedliwić przymierza, lub też tylko pokoju pomiędzy narodem chrześcijańskim a narodem niewiernym. Rząd hiszpański atoli, z przyczyn wyżej przeze mnie wskazanych, wyprzedziwszy pod względem pojęć w tym przedmiocie o wiele swoich poddanych, stawał się coraz śmielszym i coraz więcej usposobionym do narzucania gwałtem krajowi wyobrażeń, bezwzględnie biorąc bardzo rozumnych, do których atoli przyjęcia nie był przygotowany umysł narodu. Skutkiem tego zawarł Florida Blanca w r. 1782 pokój z Turcją, który położył koniec wojnie religijnej, ze zdumieniem mocarstw Europejskich, które uwierzyć zaledwie mogły ażeby Hiszpanie odstąpili w ten sposób od długotrwałych swych usiłowań wytepienia niewiernych. Nim wszakże Europa miała czas ochłonąć z tego

---

17) „Będąc w Paryżu w r. 1786 slyszalem następującą anegdotę od pewnej osoby, mającej styczność z encyklopedystami. Podczas pobytu swego w tej stolicy Aranda często objawiał literatom, z którymi obcował, zamiar swój zniesienia Inkwizycji, gdyby kiedy miał być powołany do władzy. Rozporządzenie to było z uniesieniem powitane przez całe to stronnictwo, szczególnie przez Dalemberta, i jeszcze niemal przedtém pojawił się w Encyklopedji, wówczas się drukującej, umieszczony artykuł, przepowiadający poufnie ten wypadek z liberalnych zasad ministra. Aranda uderzony był tym artykułem i przeczytawszy go rzekł: „To nieroztropne wyjawienie pobudzi taką przeciw mnie burzę, że zamiary moje przepadną.“ I nie omylił się w swém przewidywaniu. *Coxe's Bourbon Kings of Spain* t. IV str. 408.

zdumienia, zaszły inne również zdumiewające wypadki. W r. 1784 zawarła Hiszpanja pokój z państwem Tripolitańskim, a w r. 1785 z Algierem. A zaledwo układy te były ratyfikowane, został zawarty traktat z Tunetem, tak że Hiszpanie, z niemalém zdziwieniem własném, ujrzeni się na stopie przyjaznej z narodami, których od więcej niżli dziesięciu wieków nauczeni byli nienawidzić i z któremi zdaniem hiszpańskiego kościoła pierwszą powinnością każdego chrześcijańskiego rządu było walczyć, a jeśli można wytepić je.

Pomijając na teraz dalsze i umysłowe następstwa tych układów, nie można wątpić że następstwa ich bezpośrednie materialne były nadzwyczaj zbawienne, lubo jak wnet obaczymy, nie przyniosły one trwałej korzyści, dlatego iż zostały zrównoważone niepomyślnym wpływem potężniejszych i ogólniejszych jeszcze przyczyn. Wszelako przyznać musimy że skutki bezpośrednie były niezmiernie korzystne, a ludziom krótkowidzącym w sprawach ludzkości mogło się nawet здаwać, że korzyści te będą trwałe. Na całej niezmiernej linii wybrzeży od królestw Fezu i Marokko aż do najdalszych krańców Turcji nie wolno było teraz krążyć temu niezliczonemu mnóstwu korsarzy, co dawniej zapędniając morza zabierali okręty hiszpańskie i poddanych hiszpańskich uprowadzali w niewolę. Przedtém ogromne sumy potrzeba było wydawać rokrocznie na okup tych nieszczęśliwych jeńców. Teraz wszystko to ustało. Równocześnie wielkiej pomyślności doznał handel hiszpański; nowe otworzyły mu się drogi, a okręty hiszpańskie bezpiecznie zawijały do bogatych wybrzeży Lewantu. Wzrastało bogactwo Hiszpanji, do czego i inna jeszcze przyczyniła się okoliczność, z tego samego wypływająca źródła. Najżyźniejsze bowiem okolice Hiszpanji oblewa morze Śródziemne, były też one od wieków łupem mahometańskich korsarzy, co często napadając je niespodzianie, stali się w końcu tak nieustannym postrachem tych okolic, iż mieszkańcy usuwali się stopniowo ku środkowi kraju, pozostawiając odłogiem najżyźniejszą glebę. Skutkiem dopiero zawartych teraz układów ustały naraz niebezpieczeństwa; ludność wróciła do swych dawniejszych siedzib, ziemia zaczęła napowrót obfite wydawać plony, dawniejsza wróciła uprawa, powstały wsie, pozakładano nawet fabryki, i здаwało się że położone zostały podstawy pomyślności, jakiej nie znano od czasu wypędzenia Mahometanów z Grenady.

Skreśliłem czytelnikom obraz najważniejszych ulepszeń, wprowadzonych przez tych zdolnych i sprężystych mężów stanu, co rządźli Hiszpanją przez większą część XVIII wieku. Zastanawiając się nad sposobem wprowadzenia zmian takowych, nie należy zapominać osobistego charakteru Karola III, zasiadającego na tronie od r. 1759

do 1788. Był to mąż dzielny bardzo, a chociaż urodzony w Hiszpanji, mało miał z nią wspólnego. Gdy został królem, długo przedtém nie był obecnym w ojczyźnie i nabrał smaku w obyczajach, a więcej jeszcze w przekonaniach zupełnie różnych od obyczajów i przekonań zakorzenionych w Hiszpanji. W porównaniu ze swymi poddanymi był on zaiste oświeconym. Oni uwielbiali jak najzupełniejsze a zatém najgorsze zwierzchnictwo władzy duchownej, jakie kiedykolwiek widziano w Europie; on zaś postawił sobie za zadanie ukrócić tę władzę. Tak w tém jak i w innych względach przewyższył on Ferdynanda VI i Filip V, lubo zaszli oni byli pod wpływem wyobrażeń francuzkich tak daleko, że zdawali się przebierać miarę bezpieczeństwa. Duchowieństwo, oburzone takim postępowaniem, szemrało, a nawet groziło. Oświadczyło ono że Karol rabuje kościół, odbierając mu jego przywileje, znieważając jego sługi, czém przyprowadza Hiszpanją do ruiny, na jaką nie będzie już w mocy ludzkiej lekarstwa. Król wszelako powziąwszy mocne postanowienie a przytém nieco uparty, trwał w swej polityce; a że tak on jak i jego ministrowie posiadali niezaprzeczenie wysokie zdolności, przeto powiodło im się, pomimo oporu z którym mieli do walczenia, przywieść do skutku wiele z powziętych zamiarów. A chociaż mylili się krótkowidzący, nie można nie uwielbiać szczerych chęci, odwagi i bezinteresowności, którą okazali usiłując zmienić losy tego przesadnego, na wpół barbarzyńskiego kraju, którym rządzili. Nie możemy wszelako utaić przed sobą, iż tak w tym jak i w innych podobnych razach uderzając na złe, umiłowane przez naród, powiększali bardziej jeszcze przywiązanie do tego złego. Chcieć prawami zmieniać przekonania w narodzie, więcej to niż bezskuteczna rzecz. Nie tylko że się nie udaje, ale wywołuje jeszcze oddziaływanie, przez które umacniają się bardziej niż przedtém dawne przekonania. Wprzód zmieńcie przekonanie a następnie możecie zmieniać prawa. Skoro przekonacie ludzi że przesąd jest szkodliwy, możecie z dobrym skutkiem wystąpić czynnie przeciw stanom, rozszerzającym przesady i żyjącym z nich. Ale jakkolwiek szkodliwą będzie dążność lub stan jaki w społeczeństwie, nie walcie się występować przeciw niemu, dopóki postęp wiedzy nie podnurtuje jego podstawy i nie osłabi jego znaczenia w umyśle narodu. Było to zawsze błędem żarliwych reformatorów, że w zbytnej żarliwości o przyprowadzenie do skutku swych zamiarów, wyprzedzali reformami politycznemi reformę umysłową, przez co przygotowywali upadek dla siebie lub swoich następców. Chcą obalić świętości, a za dotknięciem wybuchu ogień i pożera ich samych. Natenczas następuje nowy okres przesądu i despotyzmu, nowa epoka ciemności w rocznikach rodzaju ludzkiego, a to dlatego jedynie, że ludzie

nie chcą wyczekać należytej chwili, lecz usiłują przyspieszyć bieg rzeczy. Tak np. we Francji i w Niemczech przyjaciele wolności wzmocnili jarzmo; nieprzyjaciele przesądu utrwalili przesąd. W krajach tych panuje dotychczas przekonanie, że rząd może przetworzyć społeczeństwo i dlatego ludzie zasad liberalnych, gdy dojdą do rządu, używają władzy swej zbyt bezwzględnie, w mniemaniu że tym sposobem najprędzej dojdą do zamierzonego celu. W Anglii panuje toż samo błędne przekonanie, lubo mniej tam jest rozpowszechnione; gdy wszakże w Anglii opinja publiczna czuwa nad postępowaniem mężów stanu, nie dają się tam uczuć tak jak gdzie indziej złe skutki takowego przekonania, dlatego że Anglicy nie pozwalają rządowi wydawać praw, któreby nie zgadzały się z wolą narodu. W Hiszpanji atoli naród tak był do służalstwa nawykły i tak się już wdroył do jarzma, że chociaż rząd w wieku XVIII wystąpił przeciw najdroższemu jego przesądom, mało gdzie usiłował jaki taki stawić opór i nie miał żadnych legalnych środków ażeby mógł podnieść głos i dać się słyszeć. Pomimo tego niemniej wszakże on to uczuwał. Z cicha gromadziły się żywioły reakcji i przed końcem jeszcze tegoż wieku wybuchła reakcja. Póki żył Karol III milczała ona, a to po części z obawy jego czynnych i silnych rządów, po części że wiele zaprowadzonych przez niego reform tak były widocznie dobroczynne, że otoczyły panowanie jego blaskiem w oczach wszystkich stanów. Oprócz oswobodzenia kraju od nieustannych spustoszeń korsarskich, powiodło mu się zawrzeć tak zaszczytny pokój, jakiego od dwóch wieków nie zawarła z nikim Hiszpanja, czém przypominał narodowi najpiękniejsze dni świetnych rządów Filipa II. Gdy Karol wstępował na tron, Hiszpanja była państwem zaledwo trzeciego rzędu; w chwili jego zgonu słusznie mogła się uważać za mocarstwo pierwszorzędne, gdy przez wiele już lat rokowała na równej stopie z Francją, Anglią i Austrią, i w sprawach europejskich czynny brała udział. Przyczynił się do tego wiele osobisty charakter Karola III, szanowano bowiem jego cnoty a bano się jego dzielności. Jako człowiek wielkiego doznawał poważania, jako monarsze nie dorównał mu żaden ze współczesnych panujących, wyjąwszy Fryderyka pruskiego, którego wysokie zdolności przyćmiewała chciwość i nieustanna żądza szkodenia swoim sąsiadom. Karol III nie miał tych wad; ale dołożył starań do zabezpieczenia granic Hiszpanji, a postawiwszy lądowe i morskie jej siły na stopie wojennej, uczynił ją tak groźną, jaką nie była od XVI wieku. Zamiast znosić cierpliwie obelgi od każdego pierwszego królika, coby się chciał znęcać nad jej słabością, Hiszpanja była teraz w mocy odeprzeć napaść, a jeśliby potrzeba to i zaciepnie wystąpić. Podczas gdy armja lądowa wielce została udosko-

naloną, tak co do rodzaju broni, jak co do karności i zaopatrzenia potrzeb żołnierza, marynarka wzrosła w dwójnasób co do liczby okrętów, a więcej jeszcze co do swej użyteczności. A wszystko to dokonane zostało bez nakładania nowych na ludność ciężarów. Zasoby kraju tak się rozwinęły, że za panowania Karola III łatwiej przychodziło płacić większe podatki, niżeli za jego poprzedników mniejsze. Nieznany dotąd porządek wprowadzono tak w rozkładzie jak i poborze podatków<sup>18)</sup>. Zwolnione zostały przepisy dotyczące dóbr martwej ręki i ulagowane ciężary dzierżaw wieczystych (fideikomisów). Przemysł krajowy został wyswobodzony z wielu ciążących na nim przedtém więzów, a zasady wolnego handlu tak dalece znalazły uznanie, iż w r. 1765 odwołano dawne prawa zbożowe, wywóz zboża został dozwolony, równie jak i przewóz jego z jednych okolic Hiszpanji w drugie, bez tych niedorzecznych utrudnień, które dawniejszym rządóm podobało się w przemądrej swej przezorności powymyślać.

Za rządów też Karola III zaczęto po raz pierwszy z osadami amerykańskimi postępować według zasad mądrej i liberalnej polityki. Zachowanie się rządu hiszpańskiego w tym względzie odbija bardzo korzystnie od równoczesnego postępowania z wielkimi kolonjami angielskimi tego małego i nieudolnego człowieka, który podówczas zasiadał na tronie angielskim. Podczas gdy gwałtowność Jerzego III doprowadzała do wybuchu rokosz w osadach angielskich, Karol III starał się usilnie przejednać hiszpańskie. W tym celu, i ażeby wolne otworzyć pole wzrostowi ich bogactwa, czynił on wszystko co tylko ówczesna wiedza i zasoby onego wieku czynić dozwalały. W r. 1764 doprowadził do skutku, co wówczas za coś wielkiego uważano, regularną miesięczną komunikacją z Ameryką, ażeby tém łatwiej zaprowadzić zamierzone reformy celem ulżenia ciężarów, na które się uskarżały osady tamtejsze. W następnym roku nadano wolność handlu wyspom zachodnio-indyjskim, i po raz pierwszy wielkie zasoby ich towarów miały sobie dozwolony wolny obieg z ich własną równie jak i z sąsiadów korzyścią. W osadach w ogóle wiele zaprowadzono ulepszeń, usunięto wiele nadużyć, powstrzymano samowolę urzędników i ulżono ciężarów ludności. Wreszcie w r. 1778 zasady wolnego handlu, wprowadzone już pierwej z dobrym skutkiem na wyspach amerykańskich, rozszerzone zostały i na stały ląd Ameryki, otworzyły się wrota Peruwji i Nowej Hiszpanji, co wszystko przyczyniło się niezmiernie do wzro-

---

18) Ulepszenia te w skarbowości zawdzięczano w wielkiej części Francuzowi Cabarrusowi.



stu pomyślności tych przepysznych osad, które przyroda obsypała bogactwami, a wtrętność i głupstwo człowieka zkażały na ubóstwo.

Wszystko to oddziaływało na kraj macierzysty tak gwałtownie, że zaledwo zniesiony został system dawnego monopolu, wnet począł rozwijać się nagle handel Hiszpanji i nie przestawał wzrastać do tego stopnia, że wywóz i przywóz doszedł do szczytu, o jakim nie marzyli nawet samiż twórcy reformy handlowej; okazało się bowiem że wywóz towarów zagranicznych zwiększył się w trójnasób, że wywóz płodów krajowych pomnożył się pięćkroć, a przywóz z Ameryki wzrósł w dziewięcioro.

Zniesiono wiele podatków ciężących na niższych stanach, a tak gdy stany pracujące z pod najgłówniejszych ciężarów oswobodzone zostały, można się było spodziewać że położenie ich wprędce się polepszy. Nadto wprowadzono jeszcze na ich korzyść zmiany w prawodawstwie, pozwalające im domaganie się dobrodziejstwa sprawiedliwości u sądów publicznych, jeżeli mieli powód uskarżania się na swych przełożonych. Przedtém człowiek ubogi nie miał najmniejszej nadziei powodzenia w sprawie z możniejszym; za panowania atoli Karola III rząd wydał rozporządzenia, w skutek których robotnicy i rękodzielnicy mogli uzyskać przynależne im wynagrodzenie, w razie jeżeli chlebowodawcy nie wypłacali im ich należności lub nie dotrzymywali zawartych z nimi umów.

Nie tylko wszakże stany robocze doznawały opieki i wsparcia lecz doznawały jej zarówno stany umysłowe, oddające się umiejętnościom i piśmiennictwu. Jedno źródło niebezpieczeństwa, na które oddawna były narażone, umniejszono się znacznie przez ukrocenie władzy Inkwizycji. Oprócz tego król zawsze był gotów wynagradzać ich prace; był to człowiek wykształconego smaku i lubił być uważanym za opiekuna nauk. Wkrótce po wstąpieniu swém na tron wydał rozporządzenie uwalniające od służby wojskowej drukarzy, tudzież wszystkich którzy z rzemiosła swego stali w styczności z drukarstwem, jak odlewachów czcionek i tym podobnych. On też wlał ile mógł nowe życie w stare uniwersytety, i czynił co było można dla wskrzeszenia w nich porządku i dawnej sławy. Zakładał szkoły, uposażał kolegja, wynagradzał profesorów i wyznaczał im dożywotnie płace. Szczodrość jego w tym względzie zdawała się niewyczerpaną, i sama przez się dostatecznie już tłumaczy cześć, z jaką uczeni hiszpańscy wspominają imię tego monarchy. Mają czego żałować że żyjąc obecnie nie żyli raczej wówczas gdy on panował. Za jego rządów wierzone w to, że ich interes jest jeden i tenże sam z interesami wiedzy, a te ostatnie w tak wysokiej miano cenie, że w r. 1771 wyznał rząd jako stałą swą

zasadę, iż w polityce wewnętrznej uważa staranie o wychowanie publiczne za rzecz najważniejszą.

Ale nie na tém koniec. Bez przesady mówiąc stan rzeczy w Hiszpanji uległ za rządów Karola III większym zmianom niżeli w ciągu stu pięćdziesięciu lat od czasu ostatecznego wypędzenia Maurów. Mądra pokojowa polityka Karolowego poprzednika Ferdynanda VI dozwoliła temuż nie tylko spłacić znaczną część długów, ale zebrać wielkie zasoby i pozostawić wstępującemu na tron Karolowi w r. 1759 skarb sowsicie zaopatrzone. Użył go Karol na budowę wspaniałych gmachów publicznych, które więcej niżeli wszystkie inne ulepszenia w administracji, uderzały wyobraźnię ludności i w jej oczach blasku im dawały. A gdy za wzrostem bogactwa kraju, raczej niżeli przez narzucanie mu nowych ciężarów, większe jeszcze zyskał zasoby do rozporządzenia, wielką część tychże przeznaczył na uzupełnienie swych zamiarów w tym kierunku. Upiękzył tak Madryt, że zapewniają nas w czterdzieści lat po jego śmierci, iż stolica ta jemu zawdzięcza całą ówczesną wspaniałość. Publiczne gmachy i ogrody, piękne przechadzki dokoła miasta, wspaniałe jego bramy, zakłady, drogi nawet prowadzące w okolice przyległe, wszystko to było dziełem Karola III, i jest najwidoczniejszém świadectwem jego genjuszu i artystycznego smaku.

W innych stronach kraju zakładano równocześnie bite drogi kopano spławne kanały, w celu podniesienia handlu otworzeniem komunikacji przez nieprzystępne przedtém okolice. W chwili wstąpienia na tron Karola III całe Sierra Morena były puszcza zamieszkałą tylko przez dzikiego zwierza lub kryjących się tutaj bandytów. Żaden spokojny podróżnik nie ośmieliłby się tam zapuścić, a tak zamkniętym został dla handlu najdogodniejszy z położenia swego w Hiszpanji gościniec, łączący rzeki Gwadjangę i Gwadalkwiwir, tudzież porty Śródziemnego morza z Atlantyckiem. Czynny rząd Karola III postanowił zaradzić temu złemu, gdy atoli ludność hiszpańska nie miała do tego dosyć przedsiębiorczego ducha, wezwano 6.000 Holendrów i Flamandczyków w r. 1767 do osiedlania się w górach Sierra Morena. Za ich przybyciem wyznaczono im ziemie, wycięto drogi w całym okręgu, pobudowano wsie, a niedostępna przedtém puszcza zniuieniła się w piękną urodzajną okolicę.

W całej prawie Hiszpanji zajęto się poprawą dróg, na co w r. 1760 osobny przeznaczono fundusz. Wiele nowych założono gościnieców, a równocześnie taki rozciągnięto nadzór dla zapobieżenia przeniewierstwu urzędników, że w lat niewiele budowa nowych gościnieców o połowę mniej kosztowała niż dawniej. Najgłówniejszém z przedsię-

bierstw, do pomyslnego doprowadzonych skutku, był trakt zbudowany z Malagi do Antekwery i z Akwili do Lorki. Tym sposobem otwartą została komunikacja pomiędzy morzem Śródziemnym a wnętrzem Andaluzji i Murecji. Gdy te gościńce ułatwiły komunikacją w południowych i południowo-wschodnich stronach Hiszpanji, zbudowano też podobne w okolicach północnych i północno-zachodnich. W r. 1769 rozpoczęto budować drogę bitą pomiędzy Bilbao a Osmą, a wnet potem ukończono inną znów pomiędzy Galicją a Asturją. Wszystkie te dzieła były wykonane tak umiejętnie, iż gościńce hiszpańskie, przedtém najgorsze w Europie, liczone teraz do najlepszych, a znawca będący właściwym sędzią i bynajmniej przyjaźnie dla Hiszpanji nieusposobiony, powiada że w czasie śmierci Karola III lepsze były drogi w Hiszpanji, niżeli w którymkolwiek innym kraju w Europie.

Wewnątrz kraju rzeki poczyniono spławnikami i pokopano kanały dla połączenia tychże. Ebro płynie śródkiem Aragonji i częścią Starej Kastyli i może być użyteczny dla handlu w górę aż do Logronio a ztamtąd do Tudeli. Ale pomiędzy Tudelą a Saragosą żegluga przzerwana jest z powodu wielkiej bystrości rzeki i skał podwodnych w jej łożysku, przez co Nawara pozbawioną jest naturalnej komunikacji z morzem Śródziemnym. Za czasu przedsiębiorczych rządów Karola V usłowano zaradzić temu złemu; lecz zamiar nie powiódł się, został zaniechany i zapomniany, aż go w dwieście lat później nanowo podjął Karol III. Z jego rozkazu wykonany został projekt wielkiego kanału Aragońskiego, co urzeczywistniało świetny pomysł połączenia morza Śródziemnego z Atlantykiem. Projekt ten wszakże należał do tych rzeczy, w których rząd hiszpański zbyt daleko prześcignął Hiszpanją samą, zaczęm musiano go zaniechać gdy mu nie odpowiadały zasoby kraju. Lecz i to co do skutku doprowadzono, przyniosło niezmierne korzyści. Wyrznięto kanał do Saragosa i zużytkowano wody Ebru nie tylko pod żeglugę, ale także do nawodnienia pól. A tak ułatwiono prowadzenie bezpiecznego i korzystnego handlu najdalszym zachodnim kończynom Aragonji. Dawne role stawszy się bardziej żyznemi wzrosły w cenie, a nieuprawne dotąd nowiny zaczęły się zmieniać w rodzajne role pod pługiem. Korzystały z tego zarówno i inne okolice Hiszpanji. Kastylija naprzykład zawsze bywało w czasach nieurodzaju zaopatrywała się chlebem z Aragonji, lubo prowincja ta za dawnego porządku rzeczy zaledwo na własne dostarczyć go sobie zdołała wyżywienie. Przez wykopanie atoli tego wielkiego kanału, do którego następnie przybył drugi Taustecki, gleba Aragonji stała się o wiele żyzniejszą niż kiedykolwiek dawniej; a bogate doliny Ebru tak obficie rodzić za-

częły, iż były w stanie zaopatrzyć dostatecznie w pszenicę i inne zboża tak dobrze Kastylją jak i Aragonją.

Za rządu Karola III wykopany jeszcze został kanał pomiędzy Ampostą a Alfakwes, który nawodnił południowe kończyny Katalonji, i użyźnił rozległe obszary, nieuprawiane dotąd z powodu braku deszczów w tej stronie. Powzięto także inny jeszcze wielki zamiar, w części tylko do skutku doprowadzony, utworzenia komunikacji wodnej pomiędzy stolicą a Atlantykiem, przez wykopanie kanału z Madrytu do Toledo, z kąd Tagiem szłyby towary do Lizbony, mając dla siebie cały handel zachodni otwarty. Tak ten atoli jak i wiele innych pomysłów zostało zniweczonych w zarodzie wraz ze śmiercią Karola III, z którą wszystko się skończyło. Po jego zgonie kraj popadł w dawną bezczynność, i jasno okazało się że dzieła te były dziełem nie narodu lecz polityki, czyli innymi słowy, że twórcami ich były pojedyncze osoby, których najgorliwsze usiłowania pozostają zawsze bezskutecznymi, skoro im stawiają opór owe przyczyny ogólne, których wpływ nie zawsze bywa widoczny, którym wszakże i najpotężniejsi z nas pomimo woli posłusznymi być muszą.

Zawsze wszelako wiele uczyniono i we dług zwykłego rozumowania polityków biorąc rzeczy, mógł zaiste spodziewać się Karol że to co uczynił, zmieni stanowczo losy Hiszpanji. Te bowiem i inne dzieła, które nie tylko wykonać zamierzył ale rzeczywiście wykonał, nie były opłacone, jak to się zbyt często dzieje, wyciśnionemi na ludności podatkami ze szkodą przemysłu krajowego. Otaczali Karola i nieustanną byli mu radą mężowie dążący rzetelnie do dobra kraju, którzyby nigdy tak wielkiego nie popełnili byli błędu. Pod jego berłem bogactwo kraju wzrosło bardzo, a dobrobyt niższych stanów nie tylko że nie był ukrócony, ale podniósł się o wiele. Rozkład ciężarów był sprawiedliwszy nie kiedykolwiek przedtém. Podatki, których w XVII wieku nie można było najgwałtowniejszemi wycisnąć środkami, teraz płacono regularnie, a dzięki rozwojowi zasobów krajowych wpływały one obficie do skarbu, stawszy się zarazem mniej uciążliwymi dla ludności. W zarządzie skarbu wprowadzono oszczędności, czego pierwszy przykład dany był za poprzedzającego rządu, rozważną bowiem pokojową polityką swoją położył Ferdynand VI podwaliny wielu wyż wspomnianych ulepszeń. Ferdynand pozostawił Karolowi III skarb opatrzone w fundusze, nie wyciśnięte lecz zaoszczędzone. Pomędzy wprowadzonymi przezeń reformami, których tu nie wymieniam, nie chcąc gromadzić zbyt wiele szczegółów, jest jedna bardzo ważna, bardzo dobrze politykę jego cechująca. Przed nim wychodziły z Hiszpanji ogromne sumy pieniędzy na mocy prawa, którego używał pa-

pież, obsadzania niektórych bogatych probóstw, za co odbierał dla siebie znaczną część ich odchodu, w zamian niejako za trud podjęty w obsadzeniu onychże. Ferdynand VI zwolnił papieża z tego obowiązku, pozostawiając koronie hiszpańskiej prawo rozdawania probóstw, przez co zaoszczędził krajowi owe ogromne sumy, które stolica rzymska zwykle pobierała. Był to krok tego rodzaju że go z upodobaniem zatwierdził Karol III, zgadzał się bowiem zupełnie z jego widokami, to też nie tylko przyjął go, lecz jeszcze szersze nadał mu rozmiary. Widząc że wbrew jego dążnościom, uczucia Hiszpanów w tych rzeczach były tak silne iż skłaniały ich do czynienia dobrowolnych ofiar temu, kogo uważali za głowę kościoła, postanowił Karol rozciągnąć nadzór i na owe dobrowolne ofiary. Różne ku temu proponowano środki, aż wreszcie uznano jeden za prowadzący niewątpliwie do celu. Wyszło rozporządzenie królewskie że nikt nie może posyłać pieniędzy do Rzymu; lecz jeżeli ma tam do spłacania należytości, pieniądze mają iść nie drogami zwykłemi, lecz na ręce posłów, ministrów lub innych urzędników korony hiszpańskiej.

Jeżeli tedy na wszystkie te wyż opowiedziane przeze mnie czynności raz jeszcze okiem rzucimy i cały ich przebieg obejrzymy, od czasu wstąpienia na tron Filipa V do śmierci Karola, w okresie lat blisko dziewięćdziesięciu, zdumiemy się nad ich jednolitością, prawidłowością ich przebiegu i pozorną skutecznością ich powodzenia. Patrząc na nie jedynie ze stanowiska politycznego, wątpić przychodzi azali tak nieprzerwany postęp objawił się kiedykolwiek przedtém lub potem w którymkolwiek kraju. Przez trzy pokolenia rząd nie ustawał w tym kierunku—ani jednego kroku wstecz, ani śladu zatrzymania się. Ulepszenie po ulepszeniu, reforma po reformie szły jedna za drugą w szybkim następstwie. Władza kościoła, będąca zawsze krzyżującym złem Hiszpanji, której dotąd żaden z najśmielszych mężów stanu tknąć się nie poważył, została teraz powściągniętą ze wszech stron przez wszystkich dzierzących ster rządu polityków od Orryego aż do Floridy Blanki, a usiłowania te popierał ostatnimi czasy blisko przez lat trzydzieści jak najgorliwiej Karol III, najzdolniejszy monarcha ze wszystkich jacy zasiadali na tronie od śmierci Filipa II. Inkwizycją nawet nauczone drzeć tak, że wypuścić musiała ze szpon swe ofiary. Zaprzestano palić kacerzów, tortury wyszły z użycia, prześladowanie heretyków zostało powściągnięte. Zamiast karać ludzi za grzechy zmyślone, zaczęto dbać o ich interesa rzeczywiste, czynić ulgi w ciężarach, krządać się około polepszenia ich dobrobytu i hamować tyraństwo przełożonych. Usiłowano powstrzymać chciwość duchowieństwa i nie dozwolić mu wyzyskiwać samowolnie bogactwa narodu. W tym

celu przejrano prawa dotyczące dóbr kościelnych i wydano rozmaite rozporządzenia dla przeszkodzenia osobom, chcącym swe majątki marnować na cele kościelne. Tak w tém i w innych rzeczach oddawano pierwszeństwo prawdziwym interesom społeczeństwa nad urojonemi. Po raz pierwszy od czasu jak Hiszpanja miała rząd swój, wziął sobie za zadanie rząd hiszpański wywyższyć stany świeckie nad stan duchowny, odwrócić wyłączną uwagę powszechności od rzeczy, o których nic wiedzieć nie można i których rozwiązać niepodobna, a w miejsce tych czczych marzydeł zaszczerpić smak do nauk i piśmiennictwa. Skutkiem tego ogólnego planu wypędzono z kraju Jezuitów, zniesiono prawo azylu, i całą hierarchją księżą od najwyższego biskupa do najniższego mnicha nauczone uznawać moc prawa, powściągać swe namiętności, i hamować bezczelność, z jaką obchodzili się oni dotąd ze wszystkimi innymi stanami, z wyjątkiem swego własnego. W każdym innym kraju byłyby to wielkie dzieła, w takiej atoli Hiszpanji były to cuda. Skreśliłem krótki a zatém niedokładny ich obraz, wszelako dosyć i tego aby wykazazać jak się starał rząd o zmniejszenie przesądów, ukrócenie bigoterji, podniesienie życia umysłowego, rozbudzenie przemysłowości i obudzenie narodu ze snu letargicznego. Opuściłem wiele ważnych rozporządzeń, wydanych w tym samym duchu, usiłuję bowiem tak tu jak wszędzie ograniczyć się ile możności, poprzestając na najwydatniejszych punktach, cechujących wybitnie ruch ogólny. Kto zechce szczegółowo badać dzieje Hiszpanji w tym okresie, znajdzie więcej dowodów przekonujących o zdolnościach i dzielności mężów, stojących u steru spraw rządowych, co poświęcali wszystkie swe siły na doprowadzenie do odrodzenia kraju, którym rządzili. Szczegółowe atoli te badania wymagają ludzi szczegółowym oddanych zawodom; dosyć ze mnie jeżeli dobrze ujął główny kierunek i podał zarys ogólny całego toku rzeczy. Dopiąłem na teraz zamierzonego zadania jeżeli udowodniłem zasadę ogólną i przekonałem czytelnika, że hiszpańscy mężowie stanu jasno widzieli złe, ciężące nad krajem, i gorliwie zajęli się usunięciem tegoż złego i przywróceniem do dawnej świetności kraju, co niegdyś nie tylko pierwszóm był mocarstwem w Europie, ale panował nad najbogatszymi i najrozleglejszymi krajami, jakie tylko od czasu upadku rzymskiego cesarstwa pod jedném berłem kiedykolwiek były połączone.

Ci co wierzą w to że rząd w stanie jest dać cywilizacją narodowi i że ustawodawcy są sprężyną społecznego postępu, będą oczywiście mniemać że liberalne te zasady, po raz pierwszy obecnie w życie wprowadzone w Hiszpanji, przyniosły jej trwałe korzyści. Tymczasem polityka ta, jakkolwiek zdawała się mądrą, nie przyniosła pożytku,

po prostu dlatego że szła wbrew całemu prądowi poprzednich okoliczności. Sprzeciwiała się ona duchowi narodowemu i zaszczerpiona była w społeczeństwo niedojrzałe jeszcze do niej. Żadna reforma nie może rzetelnej przynieść korzyści, jeżeli nie jest wpływem narodowych przekonań i jeżeli od samego nie wyjdzie narodu. Obce wpływy i obca polityka dała w wieku XVIII w Hiszpanji rząd oświecony nieoświeconemu narodowi <sup>19)</sup>. Skutkiem tego dokonano chwilowo wielkich rzeczy. Usunięto wiele złego, poznoszono ciężary, wprowadzono wiele ważnych ulepszeń i okazano ducha tolerancji, jakiego nigdy przedtém nie znano w tym przesądnym i owładniętym przez księży kraju. Duch atoli Hiszpanji pozostał nietknięty. Podczas gdy na powierzchni zewnętrzna postać rzeczy się polepszała, stan wewnętrzny pozostał niezmieniony. Pod tą powierzchnią w głębi, niedosiętej żadnym środkiem politycznym, działały potężne ogólne przyczyny, czynne od kilku wieków, pewne że prędzej czy później zmuszą mężów stanu do powstrzymania się i przyjęcia polityki odpowiedniej tradycjom kraju, zgodnej z okolicznościami, wśród których tradycje one się utworzyły.

Nastąpiło wreszcie oddziaływanie. W r. 1788 umarł Karol III, a po nim nastąpił Karol IV, król prawdziwie hiszpańskiego wychowania, ślepo nabożny, starowierca i ograniczony. Teraz dopiero okazało się na jak kruchej podstawie były oparte wszystkie dawne ulepszenia i jak mało liczyć można na trwałość reform, które zamiast wychodzić od narodu, są mu nadane z góry przez tych, co nim rządzą. Karol IV lubo człowiek słaby i mały, znalazł w uczuciach narodu hiszpańskiego tak wielkie przekonania swych poparcie, że w niespełna pięć lat był w stanie zburzyć ze szczętem cały ten gmach liberalnej polityki, zbudowany usilnością trzech pokoleń mężów stanu. W niespełna pięć lat wszystko się zmieniło. Kościół napowrót odzyskał władzę, najmniejszy cień wolnej wymiany myśli został zakazany, odżyła stara samowola, o której od XVII wieku już nie słyszano; księża odzyskali dawne swe znaczenie, pisarze byli pognębieni, literatura znieśmielona; podczas gdy Inkwizycja raptownie podniosłszy głowę, rozwinęła sprężystość, przed którą zadrzeć musieli jej przeciwnicy i dowiodła że wszystkie przedsiębrane ku osłabieniu jej usiłowania nie zdołały złamać potęgi i stłumić dawnego jej ducha.

---

19) Godną uwagi rzeczą jest że zgromadzenie Kortezów, w którym jedynie głos narodu mógł mieć nadzieję być wysłuchanym, zwołane było wszystkiego tylko trzy razy w ciągu XVIII wieku i to jedynie dla formy.

Ministrowie Karola III i twórcy tych wielkich reform, któremi odznaczyło się jego panowanie, zostali usunięci, aby pozostawić wolne miejsce innym doradcom, odpowiedniejszemu nowemu położeniu. Karol IV zbyt wielce miłował kościół aby mógł znosić przy swoim boku świątłych mężów stanu. Aranda i Florida Blanka, złożeni z urzędu, zostali obaj uwięzieni, Jowellannos wygnany z dworu, a Kabarrus wrzucony do więzienia. Teraz bowiem miały się dziać rzeczy, do których mężowie ci nie przyłożyliby ręki. Ustąpić musiała polityka, której przez lat blisko dziewięćdziesiąt trzymano się z niezłomną wytrwałością, ustąpić, ażeby dawne rządy XVII w., rządy głupoty, srogości i przesądu, mogły być wskrzeszone, a to jeśli podobna w całej dawnej swej sile.

I znów ciemności pokryły Hiszpanją i znów noc gruba pochłonęła nieszczęsną krainę. Ucisk najgorszego rodzaju, powiada znakomity pisarz, zaległ nad krajem nowym dotkliwym ciężarem. Równocześnie w koniecznym następstwie całego tego kierunku, zakazano wszelkich badań budzących ducha i wydano rozporządzenie do wszwstkich uniwersytetów zabraniające wykładu filozofji moralnej. Minister który wydał to rozporządzenie, słusznie zauważał że król jego nie potrzebuje filozofów. Nie było co wszakże obawiać się takiego niebezpieczeństwa w Hiszpanji. Naród nie śmiać, a co gorsza nie życząc sobie wcale stawić oporu, pozwalał królowi robić co mu się podobало. To też w przeciągu lat kilku zniósł on najważniejsze reformy wprowadzone przez jego poprzedników. Odsunawszy od siebie świątłych doradców ojcowskich, powierzył najwyższe urzędy ludziom równie ograniczonym i niezdolnym jak on sam; przyprowadził kraj do bankructwa i jak powiada jeden z dziejopisarzy hiszpańskich, wyczerpał wszystkie zasoby państwa.

Taki był stan Hiszpanji z końcem XVIII wieku. Wkrótce nastąpił najazd francuzki, a kraj ten nieszczęsny doznał wszelkiego rodzaju klęsk i poniżenia. Jest w tém atoli różnica. Klęski mogą być zadane przez obcych, poniżyć zaś może się tylko sam każdy naród własnymi czynami. Obcy najezdnik może zniszczyć kraj, nie może zhańbić narodu. Narody, podobnie jak pojedyncze osoby, nie mogą uleść bezceści, dopóki same umieją cześć swą zachować. Hiszpanja w wieku bieżącym była rabowaną i ciemioną, a hańba tego spada na tych co ją rabowali, nie na tych co doznali rabunku. Zalało ją srogie, rozpasane żołądactwo, pustkowień stanęły jej pola, zrabowane zostały miasta, wsie spalone. Hańba tych czynów spada na tego, co się ich dopuścił raczej, niż na ofiarę, na której były dokonane. A nawet biorąc rzecz z czysto materialnego stanowiska, szkody takie dadzą się



z pewnością wynagrodzić, jeżeli naród, który je poniósł, nawykł do samorządu i do polegania na samym sobie, które to uczucia są początkiem i źródłem wszelkiej prawdziwej wielkości. Z ich pomocą wszelka strata da się powetować, wszelkie zle naprawić. Bez nich najmniejszy cios może być zgubny. W Hiszpanji atoli są one nieznanne i zdaje się niepodobieństwem je tam rozbudzić. W kraju tym ludzie od tak dawna przywykli do bezwarunkowego posłuszeństwa koronie i kościołowi, że poddańczość i przesąd zajęły tam całkowicie miejsce owych szlachetniejszych uczuć, będących źródłem wszelkiej wolności, bez których niema prawdziwego pojęcia niepodległości.

Nieraz w ciągu XIX wieku objawiał się duch, po którym lepszą można była wróżyć przyszłość. W latach 1812, 1820 i 1836 kilku gorliwych, zapalonych reformatorów usiłowało ubezpieczyć Hiszpanji wolność, przez nadanie narodowi konstytucji. Udało im się to na chwilę i na tém koniec. Mogli rządowi nadać konstytucyjne formy, lecz nie znaleźli tradycji i obyczaju, coby te formy życiem natchnęły. Naśladowali głos wolności, odwzorowywali jej instytucje, małpowali wszystkie jej kształty, całą powierzchowność. I cóż ztąd? Za pierwszym uderzeniem przeciwnego losu bóstwo przez nich mozolnie ukute rozpadło się w sztuki. Ustawy ich zostały złamane, rozpedzone zgromadzenia, prawa odwołane. Rychło nienniknione nastąpiło oddziaływanie. Po każdym niepokoju rząd stawał się slniejszym, utrwały się zasady despotyzmu, i wolno myślący Hiszpanie pożalować musieli dnia, w którym napróżno usiłowali udarować wolnością nieszczęśliwą ojczyznę, nad którą złej wróży świeciła gwiazda.

Zawody te są tém godniejsze uwagi, że Hiszpanie posiadali już bardzo wczesnie przywileje municypalne i swobody podobne do angielskich, którym przypisują zwykle wielkość Anglji. Instytucje wszakże takowe, lubo utrwalają wolność, nie są nigdy w stanie jej stworzyć. Hiszpanja miała formy wolności bez jej ducha, to też formy te, jakkolwiek obiecujące, wnet zginęły. W Anglji duch poprzedził formy, dlatego formy były trwałe. Ztąd to, lubo Hiszpanie o całe sto lat wcześniej od Anglików pochłubić się mogli liberalnemi instytucjami, nie byli w stanie zachować tychże, po prostu tylko dlatego, że mieli formy instytucji a nic więcej. Anglja dostała reprezentacją narodową aż dopiéro w r. 1264, Kastylja atoli miała ją już w r. 1169, a Aragonja w r. 1133. Podobniez gdy najpierwszy w Anglji statut nadany był jednemu z miast angielskich w XII wieku, w Hiszpanji widzimy statut nadany Leonowi jeszcze w r. 1020, a w wieku XI posiadały miasta hiszpańskie wszelkie swobody, o ile takowe prawami zabezpieczone być mogą.

Cała wszakże rzecz w tém, że w Hiszpanji instytucje te zamiast wyrosć z łona potrzeb narodu, wypływały z polityki rządzących. Były one nadane mieszkańcom, zamiast żeby miały być przez nich żądane. W ciągu bowiem wojny z Mahometanami chrześcijańscy królowie Hiszpanji im więcej posuwali się ku południowi, tém więcej też naturalnie starali się nakłonić poddanych swoich do osiedlania się w granicznych miastach, ażeby stawili czoło nieprzyjacielowi i odpędzali go. W tym celu nadawali statuta miastom, a przywileje ich mieszkańcom. A gdy stopniowo zostali Mahometanie wyparci z Asturji do Grenady, zmieniły się granice a swobody rozszerzono na kraj nowozdobyty, ażeby stanowisko niebezpieczne było zarazem miejscem nagrody. Tymczasem atoli wskazane powyżej przyczyny ogólne usposobiły i wzwyczały naród do poddaństwa i przesądów, wzrosłych do wysokości zgubnej duchowi wolności. W takim stanie rzeczy instytucje na nic się nie zdały. Nie zdołały się zakorzenić, a jako je utworzył pewien zwrót polityki, tak znowuz je obalił polityki zwrót inny. Ku końcowi XIV wieku Hiszpanie tak mocno byli usadowieni w ziemiach świeżo zdobytych, że nie było niebezpieczeństwa ażeby mogli być z nich napowrót wyparci, jak znowuz z drugiej strony nie było blizkiej nadziei posunięcia dalej zdobyczy i wyparcia Mahometan z twierdz Grenady. Zmieniły się zatem okoliczności, z których powstały przywileje municypalne, a więc i przywileje zaczęły upadać. Nieodpowiednie usposobieniom narodu, musiały runąć przy pierwszej sposobności. Z końcem XIV wieku dawał się już spostrzegać ich upadek, z końcem XV wieku już całkiem niemal zniknęły, a w początkach XVI obalono je do reszty <sup>20)</sup>.

Tak to przyczyny ogólne odnoszą w końcu zwycięstwo nad wszystkim co w drodze im staje. Biorąc w przecięciu i jeżeli porównujemy długie okresy, widzimy że nic im się oprzeć nie zdoła. Na działania ich uderzają częstokroć, a nawet powstrzymują go na jakiś czas krótki, politycy, zawsze gotowi do używania swych małoskutecznych leków. Gdy bowiem duch wieku przeciwny jest owym lekowi, mogą one skutkować co najwięcej chwilowo, a gdy chwila ta przeminie, rozpoczyna się oddziaływanie i potrzeba opłacić karę za pogwałcenie

---

20) Ostateczny upadek wolności narodowej przypisuje wielu pisarzów bitwie pod Willalar w r. 1521; pewną atoli jest rzeczą że gdyby rojaliści zamiast zwyciężyć, przegrali byli bitwę, ostateczny wynik rzeczy byłby zawsze był ten sam. Powziąłem był pewnego razu zamiar skreślenia dziejów municypalnego i reprezentacyjnego żywiołu w wieku XV, a zebrane wówczas do pracy tej materiały przekonały mię, że Hiszpanja nie posiadała nigdy ducha prawdziwej wolności, że zatem powierzchowne oznaki i formy wolności prędzej czy później musiały się zatrzeć koniecznie.

go. Dowody na to znajdzie w rocznikach każdego cywilizowanego kraju, ktokolwiek zechce porównać dzieje ustawodawstwa z dziejami przekonań. Los miast Hiszpanji dostarczył nam dobrego dowodu, los hiszpańskiego kościoła dostarczy nam drugiego. Przez przeszło osmdziesiąt lat od śmierci Karola II usiłowali panujący w Hiszpanji osłabić władzę duchowieństwa, a skutek wszystkich tych usiłowań był taki, że nawet tak nie nieznaczący i nieudolny monarcha jak Karol IV był w stanie z największą łatwością odrobić w krótkim czasie to czego oni dokonali. A to dlatego że duchowieństwo w wieku XVIII gdy prawodawstwo przeciw niemu występowało, miało naród za sobą. Zdania narodu zawisły niezmiennie od rozległych ogólnych przyczyn, wywierających wpływ na kraj cały; prawa zaś są zbyt często dziełem małej liczby osób posiadających władzę, przeciwném woli narodu. Gdy prawodawcy pomrą lub stracą swe posady, można się zawsze spodziewać że następcy ich będą przeciwnego zdania i obalą to, co oni uczynili. Wśród tej atoli gry i falowania widoków politycznych, przyczyny ogólne pozostają też same, lubo częstokroć usuwają się z przed oczu i pozostają niewidzialne dopóki mężowie stanu, stojący po ich stronie, nie wywiodą ich na powierzchnię i nie otoczą jawnie powagą rządu.

To też uczynił Karol IV w Hiszpanji. Wydając rozporządzenia na korzyść kościoła i podejmując kroki do stłumienia wolności badania, uświęcał tylko wolę narodu, na którą nie baczili jego poprzednicy. Przewaga jaką duchowieństwo zawsze wywierało w tym kraju na przekonania powszechności, przeszła w przysłowie; ale była ona daleko jeszcze większa niżli zwykle mniemają. Jaką była w wieku XVII widzieliśmy już; w wieku XVIII zaś nie było śladu umniejszenia się jej, wyjąwszy kilku śmiałych mężów, którzy jednakowoż nie zdziałać nie byli w stanie, mając przeciwko sobie tak silny głos całego kraju. W początkach panowania Filipa V podróżujący po Hiszpanji Labat powiada, że najwyższa szlachta miała sobie za zaszczyt służyć księdzu kiedy się do mszy ubierał; że zbliżali się do niego na kolanach i całowali w ręce. Kiedy coś podobnego czyniła arystokracja najdumniejsza w świecie, możemy sobie wyobrazić jakie było usposobienie powszechnie. Labat zapewnia że żaden Hiszpan nie byłby uważany za dobrego katolika, jeśliby nie oddał części swego majątku kościołowi, do tego stopnia zaślepienie względem duchowieństwa stało się rdzeniem charakteru narodowego.

Ciekawszymi jeszcze przykład wydarzył się z powodu wypędzenia Jezuitów. Pożyteczny ten niegdyś, a teraz niespokojny zakon, był w XVIII wieku, tak samo jak jest w XIX, najzaciętszym nieprzyjacielem

postępu i tolerancji. Rządzący Hiszpanją, widząc że zakon ten sprzeciwiał się wszystkim usiłowaniam wprowadzenia reform, postanowili pozbyć się przeszkody, którą na każdym napotykali kroku. We Francji widząc że Jezuici są klęską kraju, zniesiono ich jednym zamachem i bez trudności. Doradcy Karola III nie widzieli powodu dla czego-by kroku tak zbawienego nie naśladować w Hiszpanji, i w r. 1767 idąc za przykładem, podanym przez Francją w r. 1764, obalili ten główny filar kościoła. Uczyniwszy to mniemał rząd że stanowczo osłabił władzę kościoła, zwłaszcza że król z całego serca krok ten pochwalał. W rok potém ukazał się Karol III jak zwykle w uroczystość świętego Karola na balkonie królewskiego pałacu, dla wysłuchania prośb zgromadzonej ludności, które zazwyczaj zawierały żądanie o usunięcie którego ministra, lub zniesienie jakiego podatku. Tą razą mieszkańcy Madrytu, zamiast zająć się rzeczami świeckimi, czuli że droższe daleko interesa były zagrożone i z podziwem i przerażeniem dworu zażądali jednogłośnie aby dozwolono powrócić Jezuitom i nosić zwykłą zakonną odzież, ażeby Hiszpanja cieszyć się mogła widokiem tych świętych ludzi.

I coż poradzić z takim narodem? Na co przydadzą się prawa gdy prąd opinji publicznej w ten sposób im się sprzeciwia? W obec takich trudności rząd Karola III, pomimo dobrych swych chęci, stał się bezsilny. A nawet więcej niż bezsilny, bo szkodliwy; wywołując bowiem sympatją narodu ku kościołowi wzmocnił to, co chciał osłabić. Temu srogiemu, prześladowczemu kościołowi, splamionemu wszelkiego rodzaju zbrodniami, nie przestawał naród hiszpański okazywać przywiązania, które miast się umniejszyć, wzrosło jeszcze. Dary i zapisy sypały się dlań dobrowolnie ze wszystkich stron, a ludzie czynili się sami żebrakami wraz z całemi swemi rodzinami, byle się tylko przyczynić do powiększenia powszechnej daniny. A doszło to do tego stopnia, że w r. 1788 oświadczył minister państwa Florida Blanka że w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat dochody duchowieństwa wzrosły tak nagle, iż niektóre z nich powiększyły się w dwójnasób.

Nawet w obronie Inkwizycji, najbardziej barbarzyńskiej instytucji, ze wszystkich jakiegokolwiek dowcip ludzki wymyślał, stawał głos powszechny przeciw zamachom rządu. Rząd hiszpański życzył sobie obalić ją i czynił wszystko ażeby ją osłabić; naród wszelako hiszpański umiłował ją zdawna i uważał ją za najlepszą tarczę przeciw szerzeniu się herezji. Jeden tego przykład widzimy w r. 1778, gdy przy wykonaniu wyroku Inkwizycji na pewnym heretyku posługiwali najpierwsi z szlachty, uszczęśliwieni że mają sposobność okazania publicznie swego posłuszeństwa i powolności względem kościoła.

Wszystko to było rzeczą naturalną i w porządku. Było to wynikiem długiego szeregu przyczyn, których wpływ starałem się wykazać w ciągu trzynastu wieków od wybuchu wojny arjańskiej. Te to przyczyny zrobiły Hiszpanów przesądnymi i napróżno było usiłować zmienić ich usposobienie drogą prawodawstwa. Jedynym lekarstwem na przesady jest wiedza. Nic innego nie zdoła oczyścić z tej plamy ducha ludzkiego. Bez niej trędowaty pozostaje nieoczyszczonym, a niewolnik niewyzwolonym. Znajomości praw i istoty wszech rzeczy zawdzięczamy cywilizacją europejską, ale tego właśnie nie dostawało zawsze Hiszpanji. I dopóki niedostatek ten nie będzie usunięty, dopóki umiejętność śmiałym i badawczym duchem swym nie zdobędzie sobie tam prawa zgłębiania przedmiotów według własnego widzenia rzeczy za pomocą własnej swej metody, tak długo pewni być możemy że ani piśmiennictwo, ani uniwersytety, ani prawodawcy, ani reformatorowie jakiegokolwiek bądź rodzaju, nie zdołają wyrwać narodu hiszpańskiego z tego bezradnego, ciemnego stanu, w który ją pograżył bieg okoliczności.

Że żadne wielkie polityczne ulepszenie, jakkolwiek może się здаwać użyteczne i powabne, nie zdoła przynieść trwałych korzyści jeżeli nie poprzedzi go zmiana powszechnych przekonań i że każdą taką zmianę poprzedza zmiana stopnia wiedzy narodowej, są to pewniki sprawdzone dziejami, szczególniejsz atoli uwydatnione w dziejach Hiszpanji. Hiszpanie posiadali wszystko krom wiedzy. Mieli oni ogrom bogactwa, żyzne i zaludnione ziemie we wszystkich częściach kuli ziemskiej. Ojczyzna ich, otoczona wodami Atlantyku i morza Śródziemnego, posiadająca wyborne porty, posiada nadzwyczajnie dogodne warunki handlu pomiędzy Europą a Ameryką, z położenia już bowiem swego jest panią handlu obu półkuli. Posiadali oni w bardzo już wczesnym okresie przywileje municypalne, mieli niezawisłe parlamenty posiadali prawo wyboru sobie swych urzędników i zawiadowania własnymi miejskimi sprawami. Mieli bogate i kwitnące miasta, zyskowne fabryki, zręcznych rękodzielników, których poszukiwane wyroby miały sobie zapewniony odbyć na każdej targowicy świata. Uprawiali sztuki piękne ze znakomitým powodzeniem. Piękne znakomite ich obrazy i wspaniałe kościoły liczą się słusznie do rzędu najcudniejszych dzieł ręki ludzkiej. Mają oni piękny, dźwięczny i giętki język i piśmiennictwo godne takiego języka. Ziemia ich dostarcza skarbów wszelkiego rodzaju. Obfituje w wino i oliwę, a wydaje najdoborniejsze owoce w zwrotnikowej niemal bujności. Zawiera ona w łonie swém najcenniejsze minerały w tak obfitej rozmaitości, jakiej niema przykładu w żadnej innej stronie Europy. Nigdzie indziej nie znajdują się tak rzadkie i kosztowne marmury, których wydobycie zarazem tak

łatwe i w takiem pobliżu morza, że bez uszkodzenia można je okrętami spławiać na wszystkie strony świata, gdziekolwiek ich zapotrzebują. Co do kruszców mało znajdzie się który, aby go nie posiadała Hiszpanja w mnogości. Jej kopalnie srebra i merkurjuszu dobrze są znané. Obfituje ona w miedź i dostarcza niezmiernie wiele ołowiu. Żelazo i węgiel, owe dwa najużyteczniejsze ze wszystkich płodów świata nieorganicznego, znajdują się także bardzo obficie w tej wielce ubogosławionej krainie. Żelazo ma się znajdować wszędzie w całej Hiszpanji i to w jak najlepszym gatunku, a o kopalniach węgla w Asturji powiadają że są niewyczerpane. Słowem przyroda tak była szczodrobliwą w swych darach dla Hiszpanji, że powiedziano bez przerośnię, iż naród hiszpański posiada u siebie wszystkie niemal płody przyrody do zaspokojenia bądź potrzeb, bądź ciekawości człowieka.

Świetne to są dary, a rzeczą dziejopisarza jest wykazać w jaki sposób były spożytkowane. I narodowi, który je otrzymał, nie brakło zaprawdę nigdy na zdolnościach. Miał on swych wielkich mężów stanu, wielkich królów, wielkich administratorów i wielkich prawodawców. Miał wielu zdolnych i dzielnych panujących, a dzieje jego uszlachetnia wielka liczba śmiałych i bezinteresownych patryotów, poświęcających wszystko swoje dla dobra ojczyzny. Męstwa hiszpańskiemu ludowi nigdy nie zaprzeczono, a co do wyższych stanów szlachta hiszpańska tak umiała utrzymać wysoko cześć swą, iż ta stała się przysłowiem obiegającym świat cały. O narodzie hiszpańskim w ogólności utrzymują najlepsi spostrzegacze że jest wspaniałomyślny, szlachetny, szczery, bardzo rzetelny, gorący i wylany w przyjaźni, uprzedzający w stosunkach życia społecznego, otwarty, miłosierny i ludzki. Szczerość przekonań jego w rzeczach religijnych nie ulega wątpliwości <sup>21)</sup>, jest on co więcej bardzo umiarkowany i na małym poprzestający <sup>22)</sup>. Wszystkie te wszakże dobre przymioty na nie się

---

21) Całe Hiszpanów dzieje stanowczo tego dowodzą, „Religijność jest tak głęboko wkorzeniona w charakter narodu że najstraszeniejsze burze polityczne, wywracające wszystko zresztą, przewiewają po nad nią pozostawiając ją niezachwianą. Tylko pomiędzy oświeconą ludnością męską daje się widzieć niejaki brak tej żarliwości.“

22) „Zwykłe umiarkowanie tej ludności jest zaiste zadziwiające. Nigdy nie widziałem Hiszpana któryby wypił drugą szklanekę wina. U gminu kawałek chleba i jabłko, jedna cebula lub granat stanowi zwykły obiad.“ „Są umiarkowani a raczej wstrzemięźliwi w wielkim stopniu w swém obejściu — *borracho* jest najobelżyszwy wyraz, którego używają, a rzadko kiedy można widzieć pijanego, wyjąwszy chyba pomiędzy drażnikami i mielnikami.“ „Pijaństwo jest występkiem prawie nieznanym w Hiszpanji pomiędzy ludnością lepszego rzędu, a nawet i w niższych stanach rzadko się zdarza.“

nie przydały i nie przydadzą dopóty, dopóki naród ten pozostawać będzie w ciemnocie. Jak się to skończy i czy kraj ten nieszczęśliwy wejdzie kiedy na należytą drogę, nikt dziś z pewnością przepowiedzieć nie zdoła. Ale jeżeli na tę drogę nie wejdzie, to żadne, jakiebykolwiek zaprowadzono ulepszenia, nie wnikną po za powierzchnię do głębi. Potrzeba koniecznie osłabić przesady narodu. Jest to jedyny środek, a dokonać da się to tylko przez upowszechnienie nauk przyrodniczych, co oswajając ludzi z pojęciami porządku i prawidłowości, podkopują stopniowo dawne wyobrażenia o wpływach nadprzyrodzonych, niezwykłościach i cudach, i przyzwyczajają przez to ducha do tłumaczenia sposobem naturalnym zmiennego toku rzeczy, zamiast uciekania się jak dotąd do przyczyn czysto nadprzyrodzonych.

W tym to kierunku dążyły wszystkie najbardziej postępowe kraje Europy od blisko trzech wieków. W Hiszpanji atoli spoczywała nieszczęściem zawsze oświata jak i dziś jeszcze w ręku duchowieństwa, które zacięty stawia opór postępowi wiedzy, poznaje bowiem że ten obaliłby w końcu jego władzę. Naród zatem pozostaje ciemny, a gdy przyczyny utrzymujące go w ciemnocie działać nie przestają, nic nie pomogło krajowi że od czasu do czasu miewał światłych rządzców i że mu liberalne narzucano instytucje. Reformatorowie hiszpańscy, z małym wyjątkiem, żarliwie uderzali na kościół, widząc jasno potrzebę uszczuplenia jego władzy. Nie widzieli wszelako tego że uszczuplenie to nie przyniesie rzetelnej korzyści, jeżeli nie będzie wynikiem nacisku powszechnego przekonania na rząd. W Hiszpanji mężowie stanu z własnego popędu szli naprzód, a naród pozostał za nimi. Dlatego też to co doprowadzono dzisiaj do skutku, można było być pewnym że zostanie jutro znów zniesione. Liberaliści będąc u władzy zniesli Inkwizycję, Ferdynand VII atoli z łatwością wprowadził ją napowrót, ponieważ pomimo że zniesli ją prawodawcy, byt jej odpowiadał zwyczajom i tradycjom hiszpańskiego narodu. Gdy nowe zaszły zmiany, ohydny ten trybunał znowuż w roku 1820 zniesiony został. Pomimo tego, lubo zniesiono formy, duch jego żyje. Nazwa, ciało, widoma postać Inkwizycji nie istnieje, ale duch co ją zrodził tleje zamknięty w piersi Hiszpana, i za najmniejszą pobudką wybuchnie i wskrzesi instytucję, będącą daleko bardziej skutkiem niżeli przyczyną zagorzałej nietolerancji hiszpańskiej.

Podobnież inne systematyczniej przedsiębrane kroki przeciw kościołowi w bieżącym wieku, powiodły się zrazu, lecz musiały w końcu spełznąć na niczém. Za Józefa w r. 1809 zakony mnisze zostały zniesione, a majątek ich zabrany. Mało wszakże skorzystała na tém Hiszpanja. Naród stał po ich stronie, i skoro tylko przeszła burza i zako-

ny wróciły. W roku 1836 znowuż wszczął się ruch polityczny, a gdy stronnictwo liberalne objęło ster rządu, Mendizabal sekularyzował całą własność kościelną, i pozbawił duchowieństwo całego jego ogromnego i źle nabytego majątku. Nie wiedział jak nierozsądnie jest uderzyć na instytucję nie osłabiwszy wprzód jej wpływu. Przeceniając się ustawodawstwa, zbyt nisko ocenił potęgę powszechnego zdania. Okazało się to jasno w skutkach. W nie wiele lat wszczęło się oddziaływanie. W r. 1845 wydane zostało tak zwane prawo dewolucji, będące pierwszym krokiem do powrotnego uposażenia duchowieństwa. W r. 1851 położenie jego polepszyło się jeszcze bardziej sławnym konkordatem, którym zapewniono uroczystie duchowieństwu prawo nabywania jak i posiadania dóbr. Naród całą duszą zgadzał się z tém. Tak wszakże szalone było stronnictwo liberalne, że w cztery zaledwo lata później, gdy stronnictwo to na chwilę do władzy przyszło, zniosło przemocą powyższe rozporządzenia i odwołało ustępstwa uczynione kościołowi, które nieszczęściem dla Hiszpanji zgadzały się z powszechném przekonaniem narodu. Łatwo można było przewidzieć skutki takowego kroku. W Aragonji i w innych stronach Hiszpanji ludność porwała za broń; wybuchło powstanie Karlistowskie, i krzyk rozległ się w całym kraju, że religja w niebezpieczeństwie. Niepodobna jest zrobić coś dobrego takiemu narodowi. Naturalnie że zwyciężono reformatorów i stłumiono ich stronnictwo w jesieni roku 1856. Wszczęła się teraz reakcja polityczna, postępująca tak nagle, że w jesieni r. 1857 polityka dwóch lat ostatnich całkowicie została przestoczona. Ci co niedorzecznie sądzili, że zdołają odrodzić ojczyznę wydaniem nowych praw, ujrzelį wszystkie swe nadzieje zniweczone. Złożone zostało ministeryum, którego postępowanie lepiej odpowiadało duchowi narodu. W maju 1857 zgromadziły się Kortezy. Reprezentanci narodu zatwierdzili postępowanie rządu, a połączoną powagą obójga utwierdzone zostały w całej swej mocy najgorsze postanowienia konkordatu z roku 1851, zakazano sprzedaży dóbr kościelnych i zniesiono od razu wszelkie wprowadzone przedtém ograniczenia władzy biskupiej.

Teraz zrozumie czytelnik istotną naturę cywilizacji hiszpańskiej. Zrozumie je k pod głośno brzmiącemi nazwami wierności i religji czyha śmiertelny jad, ukrywający się zawsze pod temi nazwami, który wyciągnąć na jaw i wyjaśnić obowiązkiem jest dziejopisarza. Duch ślepej czci, przybierający formy niegodnej, nikczemnej uległości jest głównym, żywotnym grzechem narodu hiszpańskiego. Jest to jego grzech jedyny, a wystarczył aby go zgubić. Wszystkie narody cierpiały przezeń i wiele dotychczas jeszcze cierpi. Nigdzie wszakże żywioł ten tak dłu-



go nie dźwignął zwierzchnictwa po nad wszystkimi innymi uczuciami jak w Hiszpanji. Dlatego też nigdzie indziej skutki jego nie objawiły się tak widocznie i szkodliwie. Pojęcie wolności zgasło tam, jeżeliby rzecz można że kiedykolwiek istniało w prawdziwem słowa znaczeniu. Pojedyncze przebłyki zdarzały się bez wątpienia i zdarzać będą, ale są to raczej wybuchy bezprawnej samowoli, niżeli wolności. W najwyższej ucywilizowanych krajach objawia się zawsze uległość prawom, chociażby niesprawiedliwym, obok starania się zarazem o praw takich odwołanie. A to dlatego że ucywilizowane narody pojmują iż lepiej jest uchylić złe, niżeli mu opór stawić. Poddając się jednej niesprawiedliwości, uderzają tam na cały system, z którego płyną niesprawiedliwości. Ażeby atoli naród mógł rzeczy z tego pojmować stanowiska, musi wprzód stanąć duchem na pewnym stopniu wykształcenia, którego nie mógł dostąpić w ciemniejszych okresach dziejów Europy. Dlatego widzimy że w wiekach średnich, lubo niepokoje były nieustanne, powstania rzadko się przydarzały. Od XVI wieku atoli zmniejsza się liczba rokoszów miejscowych, wywołanych bezpośrednimi uciskami, a natomiast wybuchają rewolucje uderzające wprost w źródła, z których pochodziły niesprawiedliwości. Nie ulega wątpliwości, że zmiana taka jest dobroczynna, częścią dlatego że zawsze dobrze jest od skutków sięgnąć do przyczyn, częścią zaś że gdy rewolucje są rzadsze od rokoszów, pokój społeczeństwa rzadziej byłby zamącony, gdyby ludzie uciekali się zawsze do ogólniejszego lekarstwa. Przytém rokosz zwykle nie mają, rewolucje zaś przeciwnie, zazwyczaj mają słuszość po sobie. Rokosz bywa zwykle szalonem, namiętnem usiłowaniem osób ciemnych, zniecierpliwionych jakąś dolegającą im niesprawiedliwością, a niezdolnych dociec dalszych ogólnych onejże niesprawiedliwości przyczyn. Rewolucja atoli, będąca dziełem całego narodu, jest świetnem, wspniałem widowiskiem, gdyż z oburzeniem moralnem, wywołanem przez złe obecne, łączy rozumne przewidzenie i obliczenie przyszłości, a jednocząc przeto w sobie najwyższe przymioty istoty naszej, dwa razem osiąga cele, nie tylko bowiem karze ciemną, ale zarazem wyswobadza uciemięzonych.

W Hiszpanji atoli nie było nigdy właściwej rewolucji, nie było tam nigdy wielkiego narodowego powstania. Naród popadał nieraz w stan bezprawia, ale nigdy nie był wolny. Widzimy u niego przechowującą się dotąd cechę właściwą barbarzyństwu w tém, że przenosi chwilowe nieposłuszeństwo nad uporządkowaną wolność. Są pewne uczucia wrodzone nam wszystkim, których nawet służalczą poddańczość zatrzeć w sobie nie zdoła, i które od czasu do czasu pobudzają do stawiania oporu. Szczęściem są popędy takowe nierozłącznie powiązane z losami ludzkości, których pozbyć się choćbyśmy chcieli, nie

zdołamy i które częstokroć ostatecznym są przeciw nadużyciom despotyzmu środkiem, Toż jest jedno jeszcze co dzisiaj posiada Hiszpanja. Hiszpanie stawiają opór nie dlatego że są Hiszpanami, ale dlatego że są ludźmi. Wszelako wówczas nawet gdy opór stawiają, nie umieją otrząść się ze ślepej czci. Powstając przeciw dotkliwemu uciskowi, korzą się przed systemem, którego ucisk ten jest najmniejszym jeszcze złém. Biją poborcę podatku, ale czołgają się na kolanach u nóg nikezemnego władcy, dla którego poborca czynność swą pełni. Gotowi nawet zgromić dokuczliwego, nieznosnego im mnicha, lub wyszydzić wymuskanego a dumnego księdza, gdy zarazem tak wielkie jest ich zaślepienie, iż gotowi narazić życie w obronie tego srogiego kościoła, który był dla nich źródłem klęsk tak okropnych, a do którego lgną przecież jakby do najdroższego sobie przedmiotu.

W związku z tém usposobieniem ducha a nawet jedną z niem całość tworzącą, znajdujemy u nich cześć starożytności i niepomiarowany upór w trzymaniu się przestarzałych przekonań, starych wyznań i starych zwyczajów, przypominających one cywilizacje zwrotnikowe, niegdyś kwitnące. Przesady takowe były niegdyś powszechne w całej Europie, lecz zaczęły one słabnąć w wieku XVI i dziś już stosunkowo całkiem wygasły, prócz w Hiszpanji, gdzie zawsze były ulubione. W kraju tym zachowują one pierwotną swą siłę i wydają konieczne swe skutki. Podtrzymując wyobrażenie, że wszystkie najważniejsze prawdy są już wiadome, przytłumiają wszelki dociekania popęd i tępią owę szlachetną wiarę w przyszłość, bez której nic rzetelnie wielkiego zdziałać nie można. Naród, który zbyt przecenia przeszłość, nie będzie się nigdy troszczył o postęp; zaledwie bowiem wierzyć w możliwość postępu będzie. Dla niego starożytność a mądrość będzie jednoznacznym słowem, a wszelkie ulepszenie szkodliwą wyda mu się nowostką. W takim stanie pogrążona była Europa przez wiele wieków, w takim stanie pozostaje dotychczas Hiszpanja. Zład też Hiszpanie odznaczają się lenistwem, brakiem sprężystości i nadziei w przyszłość, co w czynnym naszym i przedsiębiorczym wieku wyosobnia ich od reszty cywilizowanego świata. Mając przekonanie że mało co zrobić da się, nie śpieszą się ze zrobieniem tego nie wiele. W przekonaniu że odziedziczyli daleko więcej wiedzy niżeli nabyć w przyszłości można, chcą zachować w całości nietknięty skarb swój umysłowy, w obawie że najmniejsza zmiana wartość jego umniejszy. Zadowoleni tém, co na nich dziedzictwem spadło, pozostali po za tym wielkim ruchem europejskim, który po raz pierwszy objawiwszy się widocznie w XVI w. szybko i nieustannie postępował od tego czasu, obalając przestarzałe przekonania, niszcząc stare nedorzeczności, przeobrażając i ulepsza-

jąc wszystko, wpływem swym obejmując nawet tak barbarzyńskie kraje jak Rossja i Turcja, jednej tylko nie tykając Hiszpanji. Podczas gdy umysł człowieka czynił najbardziej zdumiewające, niesłychane postępy, gdy odkrycia we wszelkich dziedzinach wiedzy tłumem się cisną, w tak szybkim i odurzającym niemal następstwie, iż najsilniejszy wzrok olśniony ich świetnością nie zdoła objąć całości, gdy stojąc widocznie u kresu innych jeszcze ważniejszych i więcej nadzwyczajnych odkryć, przebłyaskujących nam zdala, do których poznania dochodzą już głębsi myśliciele, co bliżej ich dotarli, czując w duchu wpływ ich objawiający się nieokreślonym uczuciem niepokoju i niezadowolenia, będącym nieomylną wróżbą blizkich zdobyczy i tryumfu; gdy zastona przedarta a przyroda ze wszech stron w obleżeniu pod naciskiem nieukróconej potęgi człowieka zmuszona jest wyjawiać mu swe tajemnice i odsłaniać swą wewnętrzną budowę, swój porządek i prawa, które nią rządzą; gdy Europa brzmi głośnie w dziedzinie umysłowego postępu czynami, z którymi despotyczne nawet rządy zdają się sympatyzować, dlatego ażeby je zwrócić z właściwego toru i użyć za nowe narzędzie do tém większego ucisku swobód narodowych; gdy wśród powszechnego gwaru i zgiełku duch ludzkości, w tę i w owę popychany stronę, faluje gwałtownie wzburzony — Hiszpanja zasypia spokojna, o nic nie troszcząca się, bezwładna, nieczuła na wrażenia otaczającego ją świata, nieoddziaływająca nań wcale. Na ostatecznej konieczności stałego ładu zalega bezwładnym zdrętwiałym swym ogromem, ostatnia, jedyna już dzisiaj wyobrazicielka uczuć i wiedzy średniowiecznej. A co najgorsza, że jest sama zadowolona z tego stanu swojego. Lubo najbardziej wstecz zacofana ze wszystkich krajów europejskich, mniema o sobie, że przewyższyła je wszystkie. Chłubi się tém wszystkiem, czego by się wstydić powinna. Chłubi się starożytnością przekonań swych, swém prawowierstwem, siłą swej wiary, swą niezmierną dziecięcą łatwowiernością, niechęcią postępowego przeobrażenia swych pojęć religijnych i obyczajów, chlubi się wreszcie swą nienawiścią heretyków i nieśmiertelną czujnością, z jaką niweczyła wszystkie ich usiłowania, dążące do uzyskania zupełnego prawnego obywatelstwa w swej ojczyźnie.

Wszystkie te razem wzięte wpływy tworzą ów smutny obraz, któremu dajemy zbiorową nazwę Hiszpanji. Dzieje tego jednego słowa zawierają w sobie dzieje wszelkich ostateczności i zmian, jakim rodzaj ludzki uleść może. Tam styka się najwyższa potęga i największa słabość, niezmiernie bogactwo z najwyższą nędzą. Są to dzieje najróżnorodniejszej mieszanki ras, języków i krwi. Zawierają one w sobie każdą niemal polityczną kombinacją, na jaką tylko zdobyć się jest w stanie dowieć ludzki, nieskończoną rozmaitość i ilość praw, konstytucyj i rzą-

dów wszelkiego rodzaju, od najdespotyczniejszych do najliberalniejszych; demokracji, monarchji, rządów księzych, rządów muncypalnych, oligarchicznych i reprezentacyjnych, pod kierunkiem krajowców i cudzoziemców, wszystkiego tam probowano i wszystko napróżno. Nie szczędzono środków materjalnych; sztuki, wynalazki, maszyny sprowadzono z zagranicy, zakładano fabryki, otwierano komunikacje, bito gościńce, kopano kanały, budowano porty. Słowem przedsiębrano wszelkiego rodzaju przemiany, oprócz przemiany zdań; w zystkie możebne zaprowadzono przeobrażenia, oprócz przeobrażenia wiedzy. I skutek tego był taki, że pomimo usiłowań następujących po sobie rządów, pomimo wpływu zagranicznych zwyczajów i pomimo tych materjalnych ulepszeń, które dotyczą powierzchni społeczeństwa, ale nie zdołają sięgnąć do głębi, niema tam ani śladu narodowego postępu. Księża zyskują coraz więcej władzy, zamiast coby ją tracić mieli; najmniejsze wystąpienie przeciw kościołowi oburza naród, podczas gdy największa nawet rozpusta księży i ohydne występki, co w wieku obecnym skaziły tron hiszpański, nie są w stanie zmniejszyć ani przesądu, ani poddańczości, które siłą wielu stuleci wryły się w umysł i zakorzeniły w ducha narodu hiszpańskiego.

---

## ROZDZIAŁ XV.

Stan Szkocji po koniec XIV wieku.

---

W powyższym przeglądzie wzniesienia się i upadku Hiszpanj usiłowałem przedstawić wszystkie z kolei stopnie, któremi przechodząc największy niegdyś w świecie naród, złamany runął ze szczytu potęgi. Uderzający to zaiste obraz! Kraj bogaty we wszystkie płody przyrody, w którym zamieszkał dzielny, wierny rządowi i religijny naród, przytém przez geograficzne swe położenie nieprzystępny burzom rewolucij europejskich, wzniosł się nagle skutkiem działania ogólnych, wskazanych przeze mnie przyczyn do nedorównanej wielkości, a następnie upadł równie szybko, nie pod wpływem nowych jakich stosunków, lecz jedynie tylko skutkiem dalszego tychże samych przyczyn działania. A przecież zmiany te, jakkolwiek zdają się dziwne i niespodziewane, były zupełnie prawidłowe. Były one koniecznym następstwem stanu społecznego, w którym duch opieki rozmógł się do najwyższego stopnia, i w którym wszystko robiło się dla narodu, a nie przez naród. Gdziekolwiek tak się dzieje, może tam być postęp polityczny, lecz niema tam nigdy rzeczywiście narodowego postępu. Granice kraju mogą się tam rozszerzać, przybywać może sławy i potęgi. Może tam zająć wiele ulepszeń w administracji kraju, w skarbowości, w organizacji armji, w nauce i sposobie prowadzenia wojny, w używaniu sztuczek dyplomatycznych, słowem w tém wszystkiém, czém jeden naród zdolny jest podejść i znieważyć drugiego. Nie tylko atoli że wszystko to nie przynosi korzyści narodowi, lecz przeciwnie szkodzi mu dwóma sposobami, i wyradza owę ślepą służalczą uniżoność, do której względem wyżej od siebie stojących nader są ludzie skłonni, a która wszędzie

gdzie się rozszerzyła, szkodliwie podkopywała najszlachetniejsze przy-  
mioty obywatelskie, nie pozwalając przez to utrwalić się wielkości na-  
rodu. Powtóre pomnaża ona potęgę władzy wykonawczej, przez co  
czyni naród niezdolnym równie jak niechętnym do poprawienia błędów  
tych ludzi, co stoją na jego czele. Ztąd to w Hiszpanji, tak jak we  
wszystkich innych krajach, gdzie podobne zachodzą okoliczności, pod-  
czas gdy wszystko zdawało się kwitnąć po wierzchu, wszystko zgan-  
grenowane było w korzeniu. Pomimo najświetniejszej pomyślności  
spraw politycznych, naród chylił się nagle do upadku; szybko zbliżało  
się przesilenie, mające obalić z gruntu gmach cały, nie nie pozostaw-  
iając, wyjąwszy pamiętnej przestrogi jakie muszą wynikać następ-  
stwa, jeżeli naród oddany ślepo przesądom i służalstwu, zaprze się  
swego powołania, zrzuci z siebie wszelką odpowiedzialność, najwyż-  
szych zaniedba obowiązków, i poniży się na bierne narzędzie w rękę  
kościola i tronu.

Tę to wielką naukę dają nam dzieje Hiszpanji. Z dziejów Szko-  
cji wyczerpniemy znów inną, odmienną lecz podobnego rodzaju. W Szko-  
cji postęp narodowy szedł bardzo powolnym, lecz w ogóle bardzo pe-  
wnym krokiem. Kraj ten jest nadzwyczaj nieurodzajny, rząd z ma-  
łemi wyjątkami był tam zawsze bardzo słaby, a naród nie ugiął się  
nigdy do tego służalstwa względem władzy, jakie skutkiem okoliczno-  
ści zakorzeniło się u Hiszpanów. Zaiste nie można zarzucić Szkotom za-  
gorzałego do królów swych przywiązania. Anglicy nie zawsze okazy-  
wali się czułymi względem swych panujących, a czasami karali ich  
zbyt, jak niektórzy sądzą, surowo. Nieraz też zarzucały to Anglikom  
przejęte silniejszymi uczuciami poddańczej wierności narody stałego  
ład, a Hiszpanów postępowanie to największą zgrozą przejmowało.  
Porównawszy atoli dzieje Anglii z dziejami północnej jej sąsiadki,  
nazwać musiny Anglików słabym i uległym narodem. W Szkocji było  
rokoszków więcej niżeli w którymkolwiek innym kraju, a były one za-  
równo krwawe jak liczne. Szkoci toczyli wojnę z wielu królami swymi  
i niejednego na śmierć skazali. Dostyć przytoczyć jak się z jedną tylko  
obeszli dynastją. Oto zamordowali Jakóba I i Jakóba III. Powstali  
przeciw Jakóbowi II i Jakóbowi VII. Porwali i wtrącili do więzienia  
Jakóba V, Marją osadzili w więzieniu w warownym zamku, a następnie  
z tronu zrzucili. Uwięzili jej następcę Jakóba VI, oprowadzając go po  
kraju, a razu pewnego nawet na jego życie uczynili zamach. Ku Karo-  
lowi I okazali jak największą nienawiść i pierwsi stanęli mu w drodze  
hamulcem w szalonym jego postępowaniu. Na trzy lata przedtém nim  
Anglicy ośmielili się powstać przeciw temu despotcie, Szkoci śmiało  
chwycili za oręż i wytoczyli mu wojnę. Nie można dosyć ocenić za-

sługi, jaką tém sprawie wolności wyrządzili; lecz szczególniejszą wypadków tych stroną jest to, że pojmanny następnie Karola, sprzedali go Anglikom za wielkie pieniądze, których jako bardzo ubodzy niezmiernie potrzebowali. Sprzedaż takowa niema równego sobie przykładu w historii, a lubo Szkoci słusznie utrzymywać mogą, że była to jedyna korzyść, jaką z dziedzicznego swego króla mieli lub mieć mogli, zawsze postępek ten jest jedyny w dziejach. Nigdy przedtém nie było podobnego, nikt go też nie naśladował później. Jest on wybitném znamięm stanu powszechnych wyobrażeń i uczuć narodu, który coś takiego uczynić mógł.

Gdy wszelako pod względem wierności poddańczej pomiędzy Szkocją a Hiszpanją zupełne zachodzi przeciwieństwo, dziwna rzecz że co do zapanowania przesądu oba te kraje zdumiewająco są do siebie podobne. Obydwa narody dozwoliły księżom nieograniczonego nad sobą wpływu i poddały zarówno czyny swe jak i sumienia władzy kościoła. Koniecznym następstwem rzeczy nietolerancja była i jest w obu krajach krzyczącém złem, i w rzeczach religji panuje tam bigoterja, będąca hańbą zaiste Hiszpanji, ale stokroć większą jeszcze hańbą Szkocii, co wydała wielu bardzo znakomitych myślicieli, którzy radziby byli nauczyć naród czegoś lepszego, napróżno atoli usiłowali zetrzeć z ducha narodu ową kazałą piękność jego plamę, niedozwalającą rozwinąć się wielu innym najszlachetniejszym jego przymiotom.

W tém leży pozorna sprzeczność i rzetelnie trudna do rozwiązania zagadka dziejów Szkocii. Że wiedza nie pociągnęła tu takich jak gdzie indziej za sobą skutków, że śmiałe badawcze piśmiennictwo wyrobiło się w kraju otoczonym pomroką grubych przesądów, nie umniejszwszy ich bynajmniej, że naród nieustannie opierał się królom swym, ulegając równie nieustannie duchowieństwu, że będąc liberalnym w polityce nie był takim i w religji, i że jako naturalne następstwo tego wszystkiego ludzie rozwijający w widomym, zewnętrznym zakresie czynnego życia niezrównaną niemal bystrość i śmiałość, pomimo tego w życiu umysłowém, w rzeczach teorii drżeli jak owce przed swymi pastorami i z uległością potakiwali każdej nedorzeczności, byleby tylko uświęconej przez kościół, że te przeciwieństwa obok siebie istnieć mogły, zdaje się na pierwszy rzut oka wielką sprzecznością i jest zaiste objawem godnym najstaranniejszego zbadania. Wykazać przyczyny tego niezwykłego zjawiska, tudzież wyniki, do których ono doprowadziło, będzie zadaniem dalszego ciągu niniejszego tomu; a lubo rzecz dosyć długa, nie będzie ona spodziewam się nudną dla tych, co znają ważność takowego badania i widzą jak zupełnie go zaniedbali nawet ci, co jak najobszerniej o dziejach szkockiego narodu pisali.

W Szkocji jak wszędzie geograficzne położenie kraju wywierało wpływ na tok wypadków dziejowych; a rozumiem pod tém nie tylko właściwości samego kraju, lecz zarazem i jego do ościennych stosunków. Szkocja leży w pobliżu Irlandji, graniczy bezpośrednio z Anglią, a przez styczność wysp Orkadów z Szetlandzkimi była szczególnie wystawioną na napady wielkiego narodu korsarzy, zamieszkującego przed wiekami półwysep Skandynawski. Uważana sama w sobie jest górzystą i nieurodzajną, przyroda takie namnożyła tam przeszkody, iż przez długie czasy niepodobna było zaprowadzić regularnej komunikacji pomiędzy różnymi stronami kraju, co w części górnej uskutecznilo dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Wreszcie, co jak wnet obaczymy, było rzeczą wielkiej wagi, najurodzajniejszą częścią Szkocji są okolice południowe, nieustannie z tego powodu niszczone napaściami sąsiednich Anglików. Z tej przyczyny niepodobnym stało się gromadzenie bogactwa, miasta nie mogły wznosić się, zagrożone nieustannie wielkim niebezpieczeństwem; nie mógł się też rozwinąć i ów duch mieszczkański, który byłby się obudził i podniósł gdyby błogosławione od przyrody okolice te były położone w północnej stronie Szkocji, zamiast na południu. Gdyby było odwrotnie, gdyby kraj górny leżał na południu, <sup>1)</sup> a niziny na północy, za ledwie wątpić można że po ustaniu w XIII wieku wielkich najazdów Skandynawskich urodzajne okolice Szkocji, będąc stosunkowo bezpiecznemi, stałyby się były siedliskiem miast, które skutkiem czynnego ducha ludności zakwitłyby były pomyślnością, a pomyślność ich stałaby się nowym żywiołem w sprawach Szkocji i dziejom jej nowy nadała kierunek. Nie tak atoli być miało; a ponieważ mamy do czynienia z tém, co rzeczywiście było, będę się starał skreślić następstwa owych fizycznych właściwości, które powyżej wskazałem, a zestawiając ich wyniki, okażę o ile podołam ich ogólne znaczenie i sposób w jaki na urobienie charakteru narodowego wpłynęły.

Najwcześniejszym znanym nam wypadkiem z dziejów Szkocji jest najazd rzymski Agrikoli ku końcu pierwszego stulecia. Wszakże ani jego, ani następców jego zdobycze nie wywarły trwałego skutku. Kraj nie był nigdy istotnie podbity; było to tylko zajęcie wojskowe kraju, które pomimo licznie wzniesionych zamków, twierdz i warowni, pozostawiło nieugiętym ducha mieszkańców. Nawet Sewerus, który

---

1) Nazywam krajem górnym (Highlands), tak jak zwykle acz niewłaściwie nazywają cały kraj od zatoki Pentlandzkiej aż do samych gór, o kilka mil na północ po za Glasgow, Stirling, Perth i Dundee. Wszystkie podobne oznaczenia muszą być niedokładne, gdyż granice naturalne nie są nigdzie ściśle oznaczone.



w r. 209 przedsięwziął ostatnią i najważniejszą wyprawę do Szkocji, nie przekroczył jak się okazuje załoki Morajskiej, a natychmiast gdy się usunął, krajowcy stanęli pod bronią, znowu niepodlegli. Potém nie przedsiębrano już żadnego większego napadu na taki rozmiar, aby mógł być pomyślnym być uwieczony skutkiem. Rzymianie, dalecy zaiste aby dorównać takiemu usiłowaniu, sami już raczej mieli się ku upadkowi. W najświetniejszych swych czasach posiadali oni cnoty barbarzyńców, a i te tracili już obecnie. Od samego początku sposób ich życia był tak jednostronny i daleki od doskonałości, że wzrost bogactwa, podnoszący cywilizacją rzetelnie wykształconych krajów, był dla Rzymian nieuleczoném złem, gdyż zamiast uszlachetnić zepsuli się zbytkiem. W naszych czasach porównawszy rozmaite narody europejskie, widzimy że najbogatsze z nich są zarazem najpotężniejszymi, najwięcej ludzkimi i najszczęśliwszymi. Żyjemy w tak wykształconym stanie społeczeństwa, że bogactwo jest w niem zarazem przyczyną i skutkiem postępu, a ubóstwo płodną macierzą słabości, nędzy i zbrodni. Rzymianie atoli przestawszy być ubogimi zaczęli być występni. Tak nietrwałą była podstawa ich wielkości, że właśnie owoce ich potęgi zgubnemi samejże ich stały się potędze. Panowanie dało im bogactwo, a bogactwo obaliło ich panowanie. Narodowy ich charakter, pomimo pozornej siły, był w rzeczy samej tak słabą tkaniną, iż własnym zniszczał rozwojem. Rosnąc karłał. Z tej to przyczyny w III i IV wieku panowanie ich nad światem widocznie osłabło. Gdy władza ich podkopana zachwiała się, naturalną koleją rzeczy miejsce ich zajęły inne narody; a tak napady owych obcych plemion, napływających z północy, których pojawieniu się przypisują klęskę ostateczną, były co najwięcej powodem, lecz w żaden sposób przyczyną upadku Rzymskiego Cesarstwa. Ku temu wielkiemu i zbawiennemu wypadkowi wszystko oddawna dążyło. Bicz i ciemny świat, których fałszywe, nieświadome rzeczy uprzedzenia przyodziały szlachetnemi przymioty, jakich oni nigdy nie posiadali, musieli teraz myśleć sami o sobie, a gdy ustępując zewsząd w połowie V wieku, ściągnęli swe siły z całej Brytanji, wykonali tylko to, co skutkiem długiego szeregu poprzednich okoliczności, rozwijających się ciągiem kilku pokoleń stało się rzeczą nieuniknioną.

W tej to chwili zaczynamy rozpoznawać działanie owych fizycznych i geograficznych właściwości, o których wpływie na losy Szkocji wzmiankowałem. Gdy Rzymianie stopniowo kraj tracili, poblizie Irlandji sprowadziło powtarzające się napady z tej urodzajnej wyspy, której bujna gleba i wielkie bogactwo przyrody stworzyło mnogą a za-

tém niespokojną ludność. Przeludnienie w czasach ucywilizowanych wylewa się wychodźstwem, w czasach barbarzyńskich najazdami. To też Irlandczycy, czyli jak ich nazywano, Szkoci, osiedlili się przemocą oręża po zachodniej stronie Szkocji i starli się z mieszkańcami zajmującymi część kraju wschodnią. Rozpoczęła się walka na zabój, trwająca przez cztery stulecia po ustąpieniu Rzymian, i pogrążyła kraj cały w największe zamięszanie. Wreszcie w połowie IX wieku Keneth M'Alpine, król Szkotów, wziął górę i zupełnie ujarzmił Piktów. Kraj został teraz połączony pod jednem berłem, a zwycięzcy przeobrażając z wolna zwyciężonych, nazwali od siebie cały kraj, który tym sposobem od X wieku przyjął nazwę Szkocji.

Ale kraj ten nie miał doznać pokoju. Równocześnie bowiem okoliczności, które za długo by tu opowiadać, podniosły ludność Norwegi do najwyższej potęgi morskiej w Europie. Sposób w jaki korsarski ten naród użył swej potęgi, stanowi drugą bardzo ważną część dziejów Szkocji, a nadto wykazuje jak wielką wagę w pierwotnych dziejach społeczeństwa przywiązywać należy do czysto geograficznych stosunków. Najbliższym środka długich wybrzeży Norweskich krajem są wyspy Szetlandzkie, z których łatwa bardzo żegluga na Orkady. Północy korsarze opanowali te małe, lecz wielce użyteczne dla nich wyspy i uczynili z nich środkową stacją, z której bardzo im było dogodnie rabować wybrzeża Szkocji. Otrzymując nieustanne posiłki z Norwegi w IX i X wieku posunęli się z Orkad i osiedlili stale w Szkocji, zajmwszy nie tylko Caithness, ale także znaczną część Sutherlandu. Inna ich część opanowała wyspy zachodnie, a gdy Skye odgraniczona jest od głównego lądu bardzo wąską tylko zatoką, korsarze przebyli ją z łatwością i zajęli Western Ross. Z nowych tych siedzib swoich roznosili nieustannie zniszczenie i pożogę na wszystkie strony jak daleko dosięgnąć zdołali, a utrzymując wielką część Szkocji w nieustannej trwodze przez trzy niemal całe stulecia, odebrali jej wszelką możność społecznego postępu. Nieszczęśliwy kraj ten nie był nigdy wolny od niebezpieczeństwa norweskiego najazdu, aż do nieudania się ostatniego wielkiego napadu w r. 1263, gdy Hakon wypłynął z Norwegi z ogromną flotą, wzmocnioną następnie jeszcze posiłkami z Orkadów i Hebrydów. Szkocja mały tylko stawić mogła opór. Hakon ze sprzymierzeńcami swymi opłynął zachodnie jej wybrzeża aż do Mull Kentire, spustoszył kraj ogniem i mieczem, zdobył Arran i Bute, wszedł do zatoki Clyde, napadł nagle na Loch Lomond, zniszczył wszystko co było do zniszczenia tak na wybrzeżach jak i na wyspach przyległych, spustoszył całe hrabstwo Stirlingskie i zagroził napadem całą swą siłą na Ayrshire. Szczęściem burza zniweczyła

wielkie to przedsięwzięcie, rozproszyła i zniszczyła całą flotę. Po jej rozproszeniu wypadki zaszły w Norwegji przeszkodziły ponowieniu wyprawy, a gdy z tej strony minęło niebezpieczeństwo, można było mieć nadzieję że Szkocja używać będzie pokoju i będzie mogła wyzyskać zasoby swe, któremi obdarzyła przyroda zwłaszcza jej południowe, więcej uposażone okolice.

Inaczej wszakże być miało. Załedwo bowiem skończyły się napady Norwęgskie, zaczęły się Angielskie. W początkach XIII wieku przedział odróżniający Normanów od Saksonów zatarł się w Anglii tak dalece, że w wielu razach plemion tych już nie można było rozróżnić. W połowie tegoż samego wieku obydwa plemiona zwały się w jeden potężny naród, a że naród ten miał słabszego stosunkowo sąsiada, można było być pewnym że mocniejszy zechce ujarzmić słabszego. W nieoświeconym i barbarzyńskim wieku nad wszystkie rodzaje sławy ceni się sława uzyskana powodzeniem wojenném, a Angliacy chciwi zwycięstw i zdobyczy, zwrócili oko na Szkocję i można było być pewnym że napadną na nią przy pierwszej sposobności. Poblizie Szkocji budziło pokusę; mniemanie że Szkocja nie jest w stanie obronić się, potęgowało tę pokusę do tego stopnia, że jej się nie można było oprzeć. W r. 1290 postanowił Edward I skorzystać z zamieszania, w które wtrąciły Szkocję spory o następstwo tronu. Nie potrzebuję tu opowiadać całego toku intryg następnych, dosyć że w r. 1296 przyszło do wojny i Edward najechał kraj, którego zdobyczy oddawna pożądał. Nie troszczył on się o te miliony sum i krocie tysięcy ludzi, które miał skarb i kraj utracić przez tę wojnę. Rozpoczęła się walka niesłychanie długa i zacięta, w ciągu której Szkoci pomimo bohaterkiego oporu i odniesionych gdzieniegdzie zwycięstw, znosić musieli wszystkie ciosy, jakie im tylko mógł zadać butny i bezczelny sąsiad. Pożądanym celem Anglików było podbicie Szkocji; hańbę tak nikczemnego przedsięwzięcia mogło jeszcze powiększyć jedynie jego równie haniebne niepowodzenie. Ponieśli jednak Szkoci nieobliczone straty, tém ogromniejsze, że najżyźniejsza i najbogatsza właśnie część kraju wystawiona była na pustoszące napady Anglików. Wywarło to jak wnet obaczymy bardzo ważne skutki na charakter narodu i dlatego, nie wchodząc we wszystkie szczegóły, skreślę pokrótce przegląd najbliższych następstw tej długiej i krwawej wojny.

W r. 1296 opanowali Angliacy Berwik, najbogatsze miasto Szkocji, i nie tylko zniszczyli wszystko mienie, lecz całą niemal wycieli ludność. Posunęli się następnie aż do Aberdeenu i Elginu i tak cały kraj spustoszyli ze Szkotom, uciekającym w góry i ogołoconym ze wszy-

stkiego, nie pozostało nic innego, jak z tych utworzonych przez przyrodę warowni rozpocząć z najeźdźcami w obronie swej tak morderczą walkę, jaką przed dwunastu wiekami dźwiz ich przodkowie toczyli z Rzymianami. W r. 1298 wpadli znowu Anglicy, spalili Perth i St. Andrews i spustoszyli cały kraj na południu i zachodzie. W r. 1310 najechali Szkocją od wschodu a zabrawszy wszystkie zasoby pozostałej żywności, sprawili tak straszny głód, że ludność zmuszoną była żywić się koźmi i ściernem padłych zwierząt. W całej południowej Szkocji, tak po wschodniej jak zachodniej stronie, przywiezieni zostali mieszkańcy do okropnego stanu, pozostawieni po większej części bez dachu na pastwę śmierci głodowej. W r. 1314 zrozpaczeni tym stanem, wzmożli się nieco i w bitwie pod Bannockburn świetnie nad tyranami swymi odnieśli zwycięstwo. Nieznużony atoli nieprzyjaciel wnet powrócił i w r. 1322 zmuszony był Bruce dla udaremnienia napadu Anglików spustoszyć wszystkie powiaty na południu zatoki Forth położone, z których ludność jak przedtém uciekła w góry. Tą razą przeto Edward II doszedłszy do Edynburga nic nie zrabował po drodze, bo rabować nie było co w kraju zmienionym w pustkowie; z powrotem atoli uczynił co mógł, a natrafiwszy po drodze na kilka klasztorów, będących jedyną jeszcze oznaką życia na całej przestrzeni, napadł na nie, zrabował monastery Melrose i Holyrood, spalił opactwo Dryburgh i wyciął znalezione tam mnichów, co przygnębieni chorobą lub wiekiem nie zdołali uratować się ucieczką. W r. 1336 następca jego król Edward III zgromadził liczne wojsko, spustoszył niziny i wielką część kraju górnego, niszcząc wszystko, co tylko znalazł po drodze aż po Inwerness. W r. 1346 ubiegli Anglicy powiaty Tweeddale, Merse, Ettrick, Annandale i Galloway, a w r. 1355 w daleko jeszcze więcej barbarzyńskim napadzie spalił Edward wszystkie kościoły, wszystkie wsie i miasta, do których tylko się zbliżył. A zaledwo nieszczęsna kraina po tej strasznej nieco ochłoneła klęsce, spadła nań nowa burza. W r. 1385 przeciągnął Ryszard II przez południowe hrabstwa aż do Aberdeenu, siejąc zniszczenie na wszystkie strony i zamienił w popiół miasta Edynburg, Dunfermline, Perth i Dundee.

Klęski te nie dały nigdzie zakwitnąć rolnictwu, tak że w wielu miejscach zaginęło ono całkowicie na przeciąg kilku pokoleń. Rolnicy albo uciekli, lub zostali wymordowani, a tak gdy nie było nikogo coby uprawiał ziemię, najżyźniejsze okolice Szkocji zmieniły się w puszcze, porosłą głogami i dzikimi krzewy. W przerwach wolnych od napadów nabierali niektórzy mieszkańcy odwagi, wychodzili z gór i budowali nędzne chaty na miejscu dawnych swych siedzib. Lecz i w takim razie prześladowali ich dobierające się do wrót wilki, szaka-

jące pożywienia, wściekające się z głodu. Jeżeli uszli wściekłości zgłodniałego dzikiego zwierza, byli wraz z rodzinami swemi na okropniejsze jeszcze narażeni niebezpieczeństwa. W tych bowiem strasznych czasach powszechnego głodu, rozpacz ogarniająca ludzi, do coraz nowych popychała ich zbrodni. Ludożercami stawali się, a społeczny potwierdza świadek, że jedno małżeństwo, oddane w końcu w ręce sprawiedliwości, żywiło się przez długi czas małemi dziećmi, chwytając je w nastawione łapki, a następnie jedząc z nich mięso i wypijając krew.

Tak przeszedł wiek XIV. W XV napady Anglików były mniej częste, a lubo na granicach ścierano się nieustannie, niema przykładu aby po roku 1400 który z królów angielskich najechał Szkocją. Gdy się skończyły mordercze najazdy, co w pustynię kraj zamieniały, Szkocja odetchnęła i poczęła odzyskiwać siły. Wszelako pomimo że straty materialne zacierały się stopniowo, chociaż napowrót zaczęto uprawiać pola i odbudowywać miasta, pozostały inne następstwa, nie tak łatwe do usunięcia, które długo i boleśnie dały się uczuć mieszkańcom kraju. Następstwami temi była mianowicie zbyt wybujała władza szlachty i brak ducha mieszczańskiego. Potęga szlachty i słabość mieszczan są najgłówniejszą cechą Szkocji w ciągu XV i XVI wieku, a były one, jak wnet wykażę, wynikiem dokonanych przez wojska angielskie spustoszeń. Obaczymy nadto że zbieg takowy wypadków przyczynił się do wzrostu władzy duchowieństwa, osłabił wpływ stanów oświeconych, przez co rozkorzeniły się przesady daleko bardziej niżby to przy innym zbiegu wypadków stać się było mogło. Tak to w Szkocji podobnie jak i w każdym innym kraju wszystko łączy się z sobą i jedno z drugiego wypływa; nic nie jest samowolnym i przypadkowym, cały tok rzeczy rozwija się z ogólnych przyczyn, które z powodu ich ogółowości i oddalenia uchodzą często oku, lecz raz poznane, odznaczają się prostotą i jednostajnością, będącą niezmiennym znamięm najwyższych prawd, do których dotarł umysł człowieka.

Pierwszą okolicznością, sprzyjającą spotęgowaniu się władzy szlachty, była budowa kraju. Góry, przepaście, jesiora i moczary, które sztuka przy całym swoim postępie zaledwo ostatnimi czasy czyniła przystępnymi, były ucieczką wielkich przywódców szkockich. Zkąd bezpiecznie mogli stawić czoło potędze korony<sup>2)</sup>. Ubóstwo też gleby

---

2) Dlatego też zamki ich z położenia swego były najwarowniejsze w Europie, wyjąwszy jedne Niemcy. Ani Anglja, ani Francja, ani Włochy, ani Hiszpanja nie do-

utrudniało utrzymanie wojska z braku środków wyżywienia, i z tej jednej przyczyny nie były nieraz w stanie wojska królewskie ścigać wyłamujących się z pod prawa upornych baronów. Przez cały wiek XIV pustoszyli Szkocją nieustannie Anglicy, a w przerwach ich napa-  
dów niepodobna było któremu królowi pomyśleć o skuteczném stłumie-  
niu swych możnych poddanych, skoro musiałby był prowadzić wojsko  
przez okolice tak spustoszone przez nieprzyjaciela, że nie dostarczały  
zwykłych nawet potrzeb do życia. Przytém jeszcze wojna z Angli-  
kami osłabiła władzę korony w ogóle, tak jak i względnie szlachty.  
Jej posiadłości położone na południu były wystawione na nieustanne  
spustoszenia najezdców i w pierwszej połowie XIV wieku mocno już na  
wartości utraciły. W roku 1346 popadł Dawid II w ręce Anglików,  
a w przeciągu jedenastu lat jego niewoli szlachta wszystkiego dopięła,  
a nawet jak powiada jeden z dziejopisarzy, przybrała pozory i tytuły  
książęce. Im dłużej przeciągała się wojna z Anglikami, tém bardziej  
dawały się uczuć te następstwa, tak, że przed końcem XIV wieku  
mała liczba naczelných rodzin szkockich podniosła się do takiej potę-  
gi, że widocznie musiało albo do śmiertelnej między nimi a koroną  
przyjść walki, lub też rząd musiałby zrzec się tego wszystkiego, co sta-  
nowi istotę jego zadania i pozostawić kraj na pastwę tych upornych  
dzikich władców.

W przesileniu takowém naturalnymi sprzymierzeńcami korony  
byliby byli mieszczenie, wolni obywatele, co w wielu krajach Euro-  
py byli żarliwymi, dzielnymi przeciwnikami szlachty, której rozwiąże  
obyczajnie nie tylko stały w drodze handlowi ich i rękodzielnictwu, ale  
i osobistej nawet ich wolności. Tutaj atoli długa wojna z Anglią była  
pomyślną arystokracji szkockiej. Gdy bowiem najezdcy pustoszyli po-  
łudniowe, jedynie jako tako urodzajne, okolice Szkocji, niepodobna  
było zakwitnąć miastom w miejscu z istoty rzeczy dla nich przezna-  
czonóm. Gdy nie było miast wielkich, nie było też uchrony dla oby-  
watelstwa miejskiego i nie mógł się żywiół mieszczański rozwinąć.  
W braku takowego pozbawioną była korona głównego środka, za po-  
mocą którego królowie angielscy ukrócili władzę szlachty, karcąc bez-  
prawia, tamujące przez długi czas postęp społeczny.

Przez całe wieki średnie miasta szkockie tak żadnego nie miały  
znaczenia, że zaledwo małe o nich zachowały się wzmianki, gdyż pi-

---

starc/ały arystokracji swej tak korzystnych z natury do umocnienia swej władzy wa-  
runków.

sarże społecznie zwracali całą swą uwagę na szlachtę i duchowieństwo. O ludności, znajdującej schronienie w nędznych ówczesnych mieścinach, najlepsze źródła bardzo niedokładne podają wiadomości. Pewną atoli jest rzeczą że w ciągu długich wojen angielskich ludność tych miasteczek uciekała zwykle za zbliżeniem się nieprzyjaciela, który palił do szczytu lice ich chaty. Ztąd ludność ta nabrała pewnej niestałości i skłonności do włóczęgostwa, które to usposobienie nie dało się utrwalić przemysłowi, a tak ubył znowu jeden powód, skupiający ludzi w pewne trwałe towarzyskie koła. Tak było na południu — północ doznała znów innych, równie groźnych, klęsk. Dzicy górale, żyjący jedynie rabunkiem, napadali nieustannie, a z nimi łączyli się nierzadko korsarze wysp zachodnich. Cokolwiek miało tylko pozór jakiego takiego bogactwa, było niepowściągniętym bodźcem ich chciwości. Nie mogli słyszeć aby ktoś coś posiadał, bez równocześnie budzącej się żądzy okradzenia go, a obok złodziejstwa największą ich rokoszą było niszczyć wszystko. Aberdeen i Inwerness były szczególnie na ich napady narazone; dwa razy w ciągu wieku XV było Inwerness całkowicie ogniem zniszczone, a nadto innemi razy wielki mus. ało opłacać okup dla uchronienia się od podobnego losu.

Niepewność takowa z dwóch stron grożąca zarówno na północy i południu, nie dała się cichemu przemysłowi nigdzie w Szkocji rozwijać. Nie można było nigdzie założyć miasta, któreby nie było natychmiast zagrożone zniszczeniem. Skutkiem tego przez kilka wieków nie było żadnych rękodzielni, prawie żadnego handlu, a ten ograniczał się na zamianie. Nie znano niektórych najzwyczajniejszych rękodzieł. Szkoci nie umieli nawet wyrabiać broni, której potrzebowali do boju. U tak wojennego narodu przemysł ten mógł być bardzo zyskowym, ale Szkoci byli tak nieporadni że w początkach XV wieku, po większej części zbroja, którą nosili, wyrabianą była za granicą, jak również włócznie, a nawet łuki i strzały; a groty do nich wszystkie z Flandrii sprowadzano. Flamandzcy rękodzielnicy zaopatrywali Szkotów nawet zwykłemi narzędziami rolniczemi, jako to kołami do wozów i taczkami, które około roku 1475 przywożono regularnie morzem z Niderlandów. Co do sztuk będących oznaką pewnego stopnia potrzeb wykwitniejszych, o tych tak ówczas jak i długo jeszcze potem mowy nie było. Do XVII wieku nie wyrabiano wcale w Szkocji szkła ani mydła. Wyższe nawet stany mieszkańców kraju uważałyby były okna w nędznych swych pomieszkaniach za niedorzeczność, a gdy niechłujstwo było powszechne, popyt za mydłem był za mały ażeby się kto skusił wyrabiać je. Inne gałęzie przemysłu również były zamiedbane. W r. 1620 po pierwszy raz wprowadzoną została do Szkocji

sztuka garbowania skór, a z dobrego wiemy źródła że papier zaczęto wyrabiać dopiero około połowy XVIII wieku.

Wśród tak powszechnego zastoju najbardziej kwitnące miasta były, jak łatwo dorozumieć się można, bardzo skąpo zaludnione. Ludzie tak mieli mało roboty że gdyby się byli w większej skupili liczbie, musieliby ginąć z głodu. Glasgow jest jednym z najstarszych miast Szkocji, założony jak powiadają jeszcze około VI wieku. Na wszelki wypadek w wieku XII był on już, biorąc wedle ówczesnej miary, bogatym i kwitnącym miastem, posiadającym przywilej targu i jarmarku. Posiadał już także organizację miejską i miał swych własnych burmistrzów i sędziów. Wszelako nawet to sławne miasto nie prowadziło żadnego handlu przed XV wiekiem, odkąd mieszkańcy jego zaczęli wędzić lososie i takowe wywozić. Była to jedyna gałąź przemysłu znaną w Glasgowie. Nie można się zatem dziwić słysząc że jeszcze w połowie XV wieku cała ludność tamtejsza nie przenosiła tysiąca pięciuset mieszkańców, których całym majątkiem było trochę bydła podłej rasy i kilkanaście włók źle uprawionego pola.

Inne miasta, acz głośnie z nazwy, równie nisko stały w daleko późniejszym jeszcze nawet okresie. Dunfermline sławne jest wielu dziejowemi wspomnieniami, było ono ulubioną rezydencją królów szkockich i tam nieraz szkockie odbywały się sejmy. Można by myśleć że to przyczyniło się do podniesienia znaczenia miasta; ale nie będziemy się ludzi pod tym względem, skoro się dokładnie bliżej miastu przypatrzymy. Pomimo przepychu królów i prawodawców, Dunfermline, będące jeszcze z końcem XIV wieku ubogą wioską o drewnianych chatach, podnosiło się w początkach XVII wieku tak pomału, że całą ludność miasta wraz z nędznymi przedmieściami nie przenosiła tysiąca ludzi. Jak na miasto szkockie była to znaczna już liczba; około tegoż czasu Greenock, jak zapewniają, było wsią, składającą się z jednego tylko rzędu chat, zamieszkałych przez ubogich rybaków. Kilmarnock, dzisiaj wielkie ognisko prz myślu i bogactwa, posiadało w r. 1668 od pięciu do sześciuset mieszkańców, a zstępując coraz niżej dodam że samo Paisley nawet w r 1700 posiadało najwyżej licząc niespełna trzy tysiące mieszkańców.

Aberdeen, stolica północnej części kraju, uważane było za najznacniejsze z miast szkockich, tak że przez cały ciąg średnich wieków zazdroszczono mu niemało jego potęgi i znaczenia. Sława ta atoli jak wszystkie inne jest względna i różne w różnych czasach ma znaczenie. Nie będziemy zapewno zdumiewali się nad wielkością tego miasta, skoro przekonamy się z wykazów śmiertelności, że jeszcze na-



wet w r. 1572 nie mogło się poszczycić większą liczbą mieszkańców nad dwa tysiące dziewięćset <sup>3)</sup>. Szczegół taki rozwieje nie jedno wyobrażenie o starych miastach szkockich, jeżeli pomyślimy zwłaszcza że odnosi się do czasu gdy już bezład średniowieczny przemijał, a Aberdeen już się znacznie było podniosło. Miasto to, jeżeli taka garstka w jedno miejsce skupionych ludzi może się nazwać miastem — było przecież jedném z najludniejszych w całej Szkocji. Od wieku XIII do końca XVI w żadném inném miejscu nie było naraz tyle zgromadzonej ludności, wyjąwszy w Persie, Edyburgu i może w St. Andrews. Co do tego ostatniego nie mogłem nigdzie znaleźć dokładnych podań, ale o Persie i Edyburgu przechowały się niektóre szczegóły. Perth było długo stolicą Szkocji, a postradawszy pod tym względem pierwszeństwo, długo uważane było za drugie w królestwie miasto. Bogactwo jego zdumiewało, a każdy prawy Szkot szczycił się tém miastem, jako pierwszą ozdobą swego kraju. Wszelako wedle najnowszego obliczenia pewnego uczonego, będącego w tym względzie znakomitą powagą, ludność tego miasta w r. 1585 nie wynosiła dziewięciu tysięcy. Zdziwi to zapewne czytelnika, lubo zważywszy stan społeczeństwa w owym czasie, cudem prawdziwym było, że nie tak mało, ale że tak wiele znalazło się tam mieszkańców. Gdyż nawet Edyburg sam, pomimo urzędników i licznego wlokącego się zawsze za dworem ogona popleczników, nie liczył ku końcowi XIV wieku nad 16 000 mieszkańców. W jakim ludność ta w ogóle znajdowała się stanie pozostawił nam wiadomość społeczny świadek. Froissart, który zwiedził Szkocję i opisuje co widział i słyszał, kreśli smutny stanu rzeczy obraz. Domy w Edyburgu były to proste chaty pokryte gałęziami, a tak nędznie budowane, że gdy się który zawalił, nie potrzeba było więcej jak trzy dni czasu na odbudowanie go. Co do ludności, zamieszkującej te mizerne szopy, zapewnia Froissart, nieskłonnny bynajmniej do przesady, że Francuzi nie widząc nie uwierzyliby że taka może istnieć na świecie nędza i na ten widok dopięro zrozumieliby co to jest prawdziwe ubóstwo.

---

3) Wykazy urzędowe z r. 1572 świadczą, że w Aberdeenie zmarło w ciągu roku siedemdziesiąt dwie osoby. Biorąc w przecięciu nie było by za wiele liczyć jednego umarłego na czterdziestu żyjących, przeciwnie raczej za mało, zważywszy ówczesny sposób życia. Przyjmując więc stosunek śmiertelności 1 na 40, wynosiłaby cała ludność 2880, a jeżeli, o czém nie wątpię, śmiertelność była większa niżeli 1 na 40, to ludność musiała być oczywiście mniej liczną.

W późniejszym okresie polepszył się bez wątpienia stan rzeczy, lecz szło to bardzo zwolna a jeszcze nawet w końcu XVI wieku zaledwie znane było jakie rzemiosło wymagające zręczności, a uczciwy przemysł w powszechnej pozostawał pogardzie. Nie można zatém dziwić się że mieszczenie ubodzy, pograżeni w nędzy i nieoświeceni, kupowali opiekę którego z możnej szlachty, oddając mu odrobinę posiadanej jeszcze niezawisłości. Mało które z miast szkockich ośmieliło się wybierać naczelne swe władze z łona własnej swej ludności; zwyczajnie na burmistrza lub sędziego wybierano sąsiedniego pana. Zdarzało się nawet często że urzędy te stawały się dziedzicznymi i uważane były za przywilej rodziny możnowładczej. Przed głową tej rodziny wszystko się korzyło. Posiadał on taką władzę, że zniewaga uczyniona tylko któremu z jego sług była tak karana, jak' y jemu samemu wyrządzona. Mieszczenie zasiadający w parlamencie byli całkowicie zawiśli od możnowładcy rządzącego miastem. Aż do najnowszych czasów nie było też w Szkocji prawdziwej reprezentacji ludu. Tak zwani reprezentanci musieli głosować tak jak im kazano; byli oni w rzeczy samej wysłannikami arystokracji, a nie mając własnej oddzielnej Izby, zasiadali i obradowali w pośród możnych swych panów, znieśmieleni całkowicie ich obecnością.

W takich okolicznościach niewiele zyskałaby była korona ogłędając się na pomoc ludzi, którzy sami żadnego nie posiadali wpływu i których skąpe przywileje zaledwo były cierpiane. Istniał atoli stan inny nadzwyczaj potężny, ku któremu naturalnym biegiem rzeczy zwracali się królowie Szkocji. Stanem tym było duchowieństwo, a interes jaki obie strony miały w osłabieniu szlachty, sprowadził sojusz kościoła z koroną przeciw możnowładztwu. Przez długie czasy a nawet aż do drugiej połowy XVI wieku królowie nieustannie wynosili księży i obdarzali ich wszelkiego rodzaju przywilejami. Reformacja rozbiła ten sojusz i stworzyła nowe stosunki, które wnet wykażą. Dopóki wszakże trwał sojusz, bardzo był on korzystny dla duchowieństwa, gdyż uświęcał prawnie jego wymagania i czynił je widomą podporą porządku i prawowitego rządu. Skutek jednakże jasno okazał że szlachta potężniejsza była niżeli sprzymierzeni jej przeciwnicy. Zaiste zważywszy ogromną jej władzę zdumieć się potrzeba jakim cudem zdołało duchowieństwo tak długo przeciągnąć walkę, że nie prędzej jak w r. 1560 ostatecznie siła jego skruszoną została. Nie jeden nie spodziewałby się na pierwszy rzut oka aby walka mogła być tak zaciętą i trwać tak długo. Postaram się zatém obecnie wykazać z czego to wynikło i spodziewam się dowieść że w Szkocji, skutkiem długiego szeregu przyczyn ogólnych, stan duchowny ogromnego

nabył wpływu, tak że nie tylko zdołał prowadzić walkę z najpotężniejszym możnowładztwem w Europie, ale po klęsce nawet, która ostatecznym jego zdawała się upadkiem, podnieść się w dawnej swej świeżości i sile, i w końcu przeistoczywszy się w pastorów protestanckich osiąść znaczenie i władzę niemniejszą od tej, jaką posiadało dawniej będąc duchowieństwem katolickim.

Ze wszystkich protestanckich krajów w jednej bez wątpienia Szkocji bieg rzeczy najdłużej i najbardziej sprzyjał interesom przesądu. W jaki to sposób działo się przez cały ciąg XVII i XVIII wieku, następnie opowiem. Obecnie przystąpię do zbadania przyczyn ich wczesnego wzrostu i wykażę w jaki sposób interesa te nie tylko pozostawały w związku z reformacją, ale nadały wielkiemu temu wypadkowi odrębne, nadzwyczaj ważne cechy, wprost przeciwne temu co się stało w Anglii.

Jeżeli czytelnik powróci myślą do tego, co już poprzednio powiedziałem, przypomni sobie że dwoma głównymi źródłami przesądu są: ciemnota i niebezpieczeństwo, ciemnota utrzymująca ludzi w niewiedomości przyrodzonych przyczyn wszech rzeczy i wypadków, i niebezpieczeństwo, które każe im uciekać się do przyczyn nadprzyrodzonych. Czyli wyrażając to samo innemi słowy, uczucie ślepej czci, objawiające się w jednej ze swych postaci pod kształtem przesądu, jest wynikiem podziwu i bojaźni, widoczną zaś jest rzeczą że podziw wypływa z ciemnoty, a bojaźń z niebezpieczeństwa<sup>4)</sup>. Ztąd pochodzi że to, co w którym kraju pomnaża sumę podziwu lub sumę niebezpieczeństwa, pomnaża w prostym stosunku sumę przesądów, przez co większa władza dostaje się w ręce księży.

Zastosowawszy zasadę tę do Szkocji, wytłumaczmy sobie łącznie rozmaite szczegóły z dziejów tego kraju. Sama już powierzchowność jego odróżnia go wybitnie od Anglii, i może u ludu ciemnego daleko więcej grubych i trwałych zrodzić przesądów. Burze i mgły, pochmurne niebo częstemi płonące błyskawicami, rozgłos grzmotów odbi

---

4) Należy rozróżnić podziw od uwielbienia. Podziw jest skutkiem niewiedomości, uwielbienie wynikiem wiedzy. Niewiedomość z podziwem patrzy na nniemane nieprawidłowości w przyrodzie, wiedza uwielbia jej prawidłową jednostajność. Dawni pisarze angielscy rzadko kiedy dochodzili do tego rozróżnienia, gdyż balamuciało ich etymologiczne pochodzenie słowa „admiration.“ Rzymianie byli we wszystkiem bardzo płytkimi myślicielami, wyjąwszy w prawnictwie, a ich błędne użycie słowa „admirari“ było powodem tak powszechnego u starych angielskich pisarzy błędu, że pisali „admire“ zamiast „wonder.“

jających się pomiędzy górami wszechstronném echem, niebezpieczne uragany szalejące po nad powierzchnią niezliczonych jezior, któremi kraj zalany, górskie potoki szumiące u stóp przechodnia i co krok tamujące mu drogę, wszystko to zupełnie odmienne od owych nie tyle groźnych a łagodniejszych zjawisk przyrody, wśród których rozwija się dobrobyt Anglii i jej potężne stanęły miasta. Nawet wiara w czarno-księstwo, najbrzydszy z przesądów wypaczających ducha ludzkiego, wzrosła skutkiem tych okoliczności. Toż trafią uczyniono uwagę, że gdy w starych angielskich podaniach czarownica była nędzną starą babą, niewolnicą raczej niż panią nawiedzających ją duchów, w Szkocji postać jej urosła do godności potężnej władczyni złego ducha, co zmuszając go do wykonywania jej woli, przejmowała lud w nią wierzący o wiele silniejszym i trwalszym postrachem,

Podobne skutki wynikły także z nieustannych i krwawych wojen, na które narażoną była Szkocja, szczególnie przez srogie spustoszenia dokonane przez Anglików w XIV wieku. Jakkolwiek panująca jest w kraju religja, wpływ jej księży potężnieje zawsze skutkiem długich i groźnych wojen, których niebezpieczeństwo tak trwoży umysły, że gdy zawiedzie pomoc sił przyrodzonych, uciekają się o ratunek do nadprzyrodzonych. W takich okolicznościach znaczenie duchowieństwa podnosi się, kościoły bywają przepelnione daleko więcej niż w czasach zwykłych, a ksiądz występując jako tłumacz woli Bożej, przemawia językiem władzy i albo pociesza lud po stratach w słusznej sprawie poniesionych, lub też przekonywa go że straty te są nań zesłane jako kara za grzechy i przestroga, iż obowiązki religijne nie dosyć dokładnie były wypełniane; czyli że zaniedbano obrządków i ceremonij, w których wykonywaniu księza własny swój mają interes.

Nie dziw zatem że w XIV wieku, gdy klęski Szkocji do najwyższego doszły szczytu, władza duchowieństwa zakwitnęła jak nigdy, tak że im kraj stawał się uboższym, księza względnie do reszty narodu byli coraz bogatsi. Nawet w XV i w pierwszej połowie XVI wieku, gdy przemysł zaczął się nieco po łąsić, zapewniają że po nimo polepszenia się dobrobytu stanów świeckich, suma ich majątku razem wziętego, liżąc w to majątek wszystkich stanów, zaledwie dorównywała bogactwu kościoła. Jeżeli tedy duchowieństwo było tak chciwém i takiego doznawało powodzenia w okresie stosunkowo bezpieczniejszym, nie trudno wyobrazić sobie jak ogromne zbierać musiało plony dawniej, gdy niebezpieczeństwo było groźniejsze i mało kto umierał aby mu czegoś nie zostawił; gdyż wszyscy ubiegali się aby okazać uszanowanie swe dla tych, co więcej od innych wiedzieli, których modlitwy mogły odwrócić złe lub przyszkłe szczęście zapewnić.

Drugim wynikiem długich tych wojen było to, że większa niż zwykle część ludności poświęcała się stanowi duchownemu, ponieważ on jeden poniekąd chronił od niebezpieczeństwa, a klasztory zwłaszcza zapelniały się osobami, udającymi się tam w nadziei, acz częstokroć zawodnej, iż unikną tym sposobem pożogi i rzezi, na które wystawiona była Szkocja. Gdy w wieku XV kraj zaczął podnosić się po tych spustoszeniach, w braku przemysłu i handlu jeden stan księży otwierał drogę do nabycia bogactw, tak że ludzie spokojni wstępowali doń dla spokoju i bezpieczeństwa, a ludzie żądni dostojęństwa dlatego że był to najbezpieczniejszy środek dojścia do godności i znaczenia.

Tak tedy z powodu braku wielkich miast i właściwego im przemysłu, stan duchowny stał się o wiele liczniejszym niż byłby był w innych okolicznościach, a szczególnie godne uwagi jest to, że ze wzrostem liczby księży wzrastało także usposobienie ludności do ślepego im posłuszeństwa. Ludność rolnicza z istoty swoich codziennych stosunków i zajęcia jest więcej przesadna niżeli ludność przemysłowa, ponieważ ma do czynienia z bardziej tajemniczymi zjawiskami, to jest trudniejszemi do uogólnienia i przewidzenia. Ztąd to pochodzi że w ogóle ludność powiatów rolniczych z większém poszanowaniem słuca nauk swych księży, niżeli ludność powiatów oddanych przemysłowi. Dlatego to wzrost miast był główną przyczyną upadku władzy księżej, a to że do XVIII wieku nie miała Szkocja miast zasługujących na tę nazwę, jest jedną z wielu okoliczności wyjaśniających rozmnożenie się przesądu w Szkocji i nadzwyczajny wpływ tamtejszego duchowieństwa.

Należy tu jeszcze dodać jeden wzgląd bardzo ważny. Częścią z budowy samegoż kraju, częścią z powodu słabości korony, częścią zaś że potrzeba było być nieustannie pod bronią dla odpierania najazdów nieprzyjacielskich, przechowały się obyczaje zbrojeckie z pierwotnych okresów społeczeństwa, a z nimi przedłużało się konieczném następstwem panowanie ciemnoty. Mało czego uczono się, a nic nie umiano. Aż do XV wieku nie było ani jednego uniwersytetu w Szkocji, pierwszy bowiem założony został w St. Andrews w r. 1412. Szlachta gdy się nie biła z nieprzyjacielem, tłukła się między sobą albo wzajemnie trzody sobie kradła. Taka była jej ciemnota, że jeszcze w końcu XIV wieku żaden z baronów nie miał podpisać swego nazwiska, a gdy nie było jeszcze ani cienia stanu średniego, możemy ztąd powziąć wyobrażenie o stopniu oświaty całego narodu. Musiała tam być taka ciemnota, o jakiej my dziś pojęcia nie mamy. W braku wszelkiego handlu i sztuk wymagających pewnego talentu i zręczności nie było żadnego pola, na którém umysł mógłby się rozwijać. Pozo-

stawał więc naród w takiej ciemnocie i barbarzyństwie, że światły badacz zwiedzający Szkocję w r. 1360 porównywał Szkotów do dzikich ludzi, tak był zdumiony ich barbarzyństwem i nietowarzyskimi obyczajami. Inny pisarz w początkach XV wieku używa tego samego wyrażenia, a stawiając ich narówni z ich domowemi zwierzętami, powiada że w Szkocji jest więcej dzikich ludzi niż bydła.

Skutkiem takowego zbiegu okoliczności, z przyczyny połączenia ciemnoty z niebezpieczeństwem, nabyło duchowieństwo w XV wieku większego wpływu w Szkocji, niż w którymkolwiek kraju europejskim, wyjąwszy jedną Hiszpanją. A gdy władza szlachty wzrastała równie szybko, naturalną było rzeczą że korona, całkowicie przyćmiona potęgą baronów, zwróciła się o pomoc ku kościołowi. Sojusz ten ściśle był zachowywany przez cały ciąg XV i część XVI wieku, a dzieje polityczne Szkocji są dziejami walki królów i duchowieństwa przeciw niezmiernej potędze szlachty. Walka trwająca około stu sześćdziesięciu lat, skończyła się w r. 1560 tryumfem możnowładztwa i obaleniem kościoła. Tak silnie atoli okoliczności dopiero co opowiedziane zakorzeniły przesąd w umyśle Szkotów, że stan duchowny wnet się podźwignął, a pod nową nazwą protestantów stał się równie potężnym jak pod dawnym katolików mianem. W czterdzieści i trzy lata po ustaleniu się reformacji w Szkocji wstąpił na tron angielski Jakób VI i siłą południa przeciwstawił potędze bitnych baronów północy. Od tego czasu zaczęła upadać arystokracja szkocka, a zusunięciem tej przeciwwagi, stawianej duchowieństwu, kościół szkocki wrócił do takiej potęgi, że w ciągu XVII i XVIII wieku stał się najskuteczniejszym hamulcem postępu w Szkocji, a i dziś nawet posiada tam taką władzę, jakiej pojąć trudno nie zbadawszy szczegółowo całego szeregu poprzednich okoliczności. Skreślić dokładnie cały długi tok rzeczy, który doprowadził do tak niepomyślnego wyniku, nie odpowiadałoby zadaniu niniejszego Wstępu, którego celem jest wykazanie tylko obejmujących całość, ogólnych zasad. Ażeby atoli rdzeń rzeczy jasno czytelnikowi przedstawić, potrzeba będzie dać pobieżny zarys stosunku szlachty do duchowieństwa w XV i XVI wieku, i wykazać jakie stanowisko w obec siebie stany te zajęły i jakim sposobem wzajemna nienawiść doprowadziła w końcu do reformacji. Obaczmy tam że wielki ruch protestancki, w innych krajach demokratyczny, w Szkocji był arystokratycznym. Obaczmy także że w Szkocji reformacja, nie będąc dziełem narodu, nie przyniosła tych skutków, jakich się po niej spodziewać można było i jakie przyniosła w Anglii. Aż nadto zaiste widocznym jest że gdy w Anglii protestantyzm zmniejszył przesady, osłabił potęgę duchowieństwa, zwiększył tolerancją i zapewnił interesom

świeckim tryumf nad kościelnymi, skutki jego w Szkocji były zupełnie odmienne, i że w kraju tym kościół zmieniawszy swe powierzchowne kształty, ale nie zmieniawszy ducha, nie tylko dawne swe uroszczenia, ale nieszczęściem także i dawną swą zachował władzę, i że lubo władza ta obecnie już ustaje, kaznodzieje szkoccy ilekroć tylko nie zabraknie im odwagi, okazują taką wyniosłą, żądną panowania butę, że jest ona najlepszym świadectwem jak rzetelnie jeszcze słaby musi być naród, gdzie tak przesadne uroszczenia nie są natychmiast powszechnie na głos wyśmiane.

---

## ROZDZIAŁ XV.

Stan Szkocji w XV i XVI wieku.

---

Z początkiem XV wieku stał się widocznym sojusz korony z kościołem w celu obalenia szlachty. Wskazówki ku temu dają się wysledzić w polityce Albaniego, który był rejentem od r. 1406 do r. 1419, a którego główną było dążnością ośmielenie i wzmocnienie duchowieństwa. On też zadał możnowładztwu pierwszy wielki cios, na jaki żaden przedtém rząd się nie ośmielił. Donald, najpotężniejszy z naczelników szkockich, będący przez posiadanie wysp zachodnich niezależnym prawie księciem, zajął hrabstwo Ross, przy którym gdyby się był utrzymał, byłby był w stanie stawić czoło koronie. Albani, mając kościół po sobie, wkroczył w jego posiadłości w r. 1411, zmusił go do zrzeczenia się hrabstwa, złożenia osobistego hołdu i dania zastawników jako rękojmi zachowania się swego na przyszłość. Tak stanowcze wystąpienie władzy wykonawczej było czémś niesłychanie niezwykłym w Szkocji i otworzyło szereg podobnych napadów, które się zakończyły odebraniem na rzecz korony nie tylko hrabstwa Ross ale i wysp zachodnich. Politykę Albaniego prowadził dalej z większą jeszcze sprężystością Jakób I. W r. 1424 śmiały ten i przedsiębiorczy książę przyprowadził do skutku ustawę, nakazującą wielu ze szlachty wykazać się ze swych przywilejów, dla przekonania się które z należących wprzód do korony ziem posiadają. Ażeby zaś zjednać sobie



przychylność duchowieństwa, wydał w r. 1425 rozporządzenie, upoważniające biskupa St. Andrews odebrać napowrót na rzecz kościoła wszystkie dobra, które kiedykolwiek były mu odebrane, równocześnie zaś nakazał władzom aby użyczyły pomocy w przeprowadzeniu tego dekretu. Stało się to w czerwcu, a że było skutkiem ogólnego planu, z góry powziętego, widać ztąd iż wprzód na wiosnę kazał król niespodziewanie uwięzić w parlamencie zgromadzonym w Perth dwudziestu naczelnej szlachty; czterech skazał na śmierć, a wiele ich dóbr pozabierał. We dwa lata później powołał również podstępnie naczelników kraju górnego na zgromadzenie do Inwerness, pojmał ich podobnie, trzech na śmierć skazał, a uwięził przeszło czterdziestu w różnych stroinach królestwa.

Środkami temi, tudzież popieraniem kościoła z tą samą gorliwością z jaką uderzał na szlachtę, mniemał król że obali ustalony wówczas porządek rzeczy i zapewni przewagę tronu nad możnowładztwem. W tém atoli przecenił wielkość sił swoich. Podobnie jak wszyscy niemal mężowie stanu, przecenił wartość politycznych leków. Ustawodawca i urzędnik może chwilowo ułagodzić złe, wyleczyć go z gruntu nigdy nie zdoła. Ogólne złe z ogólnych pochodzi przyczyn, a tym nie podoba ich sztuka. Objawów choroby dotknąć mogą, ale choroby samej nie dosięgną ich usiłowania, a najczęściej nawet ją jeszcze pogorszą. W Szkocji władza szlachty była ciężką chorobą, nurtującą żywotne siły narodu; ale przygotowywała się ona przez długie czasy, była to choroba chroniczna, a gdy się w narodowy zakorzeniła obyczaj, usunąć ją można było w ciągu czasu, ale nigdy gwałtownymi doraźnymi środkami. Przeciwnie, zawsze tam gdzie politycy zamierzają przymusem coś wielce uczynić dobrego, sprowadzają niezawodnie wielkie złe. Zbyt zarliwe działanie z jednej sprowadza oddziaływanie z drugiej strony i wnet psuje się równowaga przedsięwziętych kroków. Przez starcie się sprzecznych interesów tok życia staje się zagrożonym. Nowe zażegają się nienawiści, pogorszą stare, waśń i bezład zwiększa się dlatego tylko, że kierownicy ludzkości nie dadzą sobie wytłómaczyć, iż rządząc wielkim krajem mają do czynienia z ustrojem tak misternym, tak bardzo zawiłym i w ogóle tak niezbadanym, że prawdopodobnie cokolwiek w nim zmienić zechcą, na złe zmieniają, i że gdy usiłowania ich aby ochronić lub wzmocnić pojedyncze jego części są bardzo wątpliwe w swych skutkach, posiada on niezawodnie sam w sobie siłę naprawienia własnych niedostatków; a do rozwinięcia tej siły nie potrzeba mu niczego więcej jak czasu i wolności, której go najczęściej pozbawiają wpływem swym osoby posiadające władzę.

Tak było w Szkocji w XV wieku. Usiłowania Jakóba I zawiodły, gdyż były to środki luźne, przeciw ogólnemu wymierzone złemu. Wyobrażenia i pojęcia, stworzone długim biegiem wypadków i głęboko w powszechnym zakorzenione duchu, dały niezmierną arystokracji szkockiej władzę, i gdyby nawet wszystka co do jednego szlachta szkocka miała być na śmierć skazana, wszystkie jej zamki z ziemią zrównane i wszystkie dobra zabrane, przyszedłby był niezawodnie czas, w którym potomkowie jej posiadliby większą jeszcze władzę, gdyż niesprawiedliwość szlachcie wyrządzona powiększyłaby miłość ku nim ich sług i stronników, albowiem każda namiętność budzi jej przeciwnicę. Srogość dzisiejsza wywołuje miłość jutrzejszą. Nienawiść niesprawiedliwości przyczynia się więcej niż cokolwiek innego do wyrównania przeciwieństw w życiu ludzkości i utrzymania jego równowagi. Nienawiść despotyzmu, poruszając do głębi najgorętsze uczucia duszy, uniemożliwia despotyzmowi ostatecznie kiedykolwiek zwyciężyć. Oto jest zaprawdę szlachetna strona naszego ducha. Jestto ta część w nas co napiętnowana boską pięknoscia, o boskiem świadcząca pochodzeniu, ubezpiecza nas w każdym razie i jest najpewniejszą nam rękojmią, że przemoc nigdy ostatecznie nie odniesie tryumfu, że prędzej czy później despotyzm będzie obalony i że nikczemny wpływ niesprawiedliwych nie przyniesie nigdy uszczerbku wielkim zasadniczym interesom ludzkości.

Co do Jakóba I oddziaływanie przyszło w tym razie wcześniej niżby się można było spodziewać, a że się to stało jeszcze za jego życia, było ono zarazem i karą. Przez wiele lat nie przestawał on uciskać bezkarnie szlachty, aż w r. 1436 zwróciła się ona przeciw niemu i ukarała śmiercią, mszcząc się za postępowanie jego z wielu z pomiędzy niej. Władza szlachty podniosła się teraz tak szybko, jak szybko przedtem upadła. Na południu Szkocji Duglasowie stali się udziałnymi panami, a naczelnik tej rodziny posiadał dochody równe niemal dochodom korony. Ażeby zaś okazać że władza jego równa jest jego bogactwu, przybył on w r. 1440 na zaślubiny Jakóba II z pięcioletnim poczem. Byli to jego własni słudzy, ludzie zbrojni i odważni, obowiązani słuchać każdego jego rozkazu. A nie potrzebował zaiste szlachcic szkocki używać przymusu dla zapewnienia sobie posłuszeństwa swych ludzi. Służbistość była dobrowolną i tkwiła w narodowym obyczaju. Tak wówczas jak i długo potem jeszcze było zarówno niezaszczytnie jak i niebezpiecznie nie należeć do wielkiego klanu, a ci co byli tak nieszczęśliwi iż nie mieli związku z żadnym z naczelnych rodów, przybierali zwykle imię którego z naczelników i zapewniali sobie jego opiekę oddaniem się na jego usługi.

Czém earl Douglas był w południowej Szkocji, tém byli earlowie Crawford i Ross w północnej. Pojedynczo strasznym był każdy z nich, połączeni zdawali się niezwycięzonymi. Gdy zatém w połowie XV wieku rzeczywiście sojusz z sobą zawarli i związali się ściśle przeciw wszystkim spólnym nieprzyjaciołom, trudno było oznaczyć gdzie sięga kres ich władzy i jakie pozostały jeszcze rządowi do pokonania ich środki, oprócz zasiania pomiędzy nimi niezgody.

Równocześnie atoli nowe gwałty pobudziły jeszcze szlachtę do stawienia przemocą czoła koronie. Rząd zamiast żeby mu los Jakóba I posłużył za przestrożę, poszedł w ślady jego bezsumiennego postępowania, drogą tej samej polityki, co stała się przyczyną jego upadku. Ponieważ Douglasowie byli najpotężniejszymi ze wszystkich wielkich rodzin, postanowiono aby naczelnicy ich zginęli, a gdy nie można ich było zabić przemocą, postanowiono wymordować ich podstępem. W r. 1440 zaproszono do Edynburga hrabię Douglasa, piętnastoletniego chłopca i jego młodszego jeszcze brata w przyjazną do króla gościnę. Za ledwo przybyli, porwano ich z rozkazu kanclerza, wytoczono im pozorny proces, uznano za winnych, wywleczono na podwórzec zamkowy i tu biedne ścięto dzieci <sup>1)</sup>.

Zważywszy gorące przywiązanie Szkotów ku swoim naczelnikom, łatwo ocenić o ile to barbarzyńskie morderstwo w następstwie swoim musiało podnieść potęgę tego stanu, który miano nadzieję zastraszyć. Okropna ta zbrodnia wszakże popełnioną była jedynie przez rządzących podczas małoletności króla; następne morderstwo było dziełem samegoż króla. W r. 1452 został hrabia Douglas zaproszony bardzo grzecznie przez Jakóba II na dwór, przebywający podówczas w Stirlingu. Wahał się Douglas, ale Jakób uspokoił jego obawy przesławszy mu list bezpieczeństwa z podpisem królewskim, wydany pod wielką pieczęcią. Mając cześć królewską daną sobie tym sposobem w zakład, zawierzył Douglas. Pośpieszył do Stirlingu, gdzie był przyjęty bardzo okazale. Wieczorem w dzień jego przybycia, po wieczerzy, król zaczął mu czynić wyrzuty i nagle dobywszy miecza przebił go. Gray uderzył go wówczas obuchem, tak że upadł martwy na ziemię w obec-

---

1) Zajmujący opis tej nikczemnej zbrodni podaje Hume w *History of the House of Douglas* t. I str. 274—288, wyrażając się o niej z wielkim i szczerem oburzeniem. Przeciwnie Lesley, biskup Rosski, opowiada ją z zimną obojętnością, co znamionuje jaka nienawiść panowała pomiędzy szlachtą a duchowieństwem, gdy morderstwa dwójga dzieci w zaślepieniu tej nienawiści nie uważa za zb

ności monarchy, który go zwabił na dwór swój aby go bezkarnie zamordować.

Dziakość charakteru szkockiego, będąca naturalnym wynikiem ciemnoty i ubóstwa narodu, była bez wątpienia jedną i bardzo ważną przyczyną tych zbrodni, popełnianych nie potajennie, lecz w jasny dzień i przez najwyższe w kraju osoby. Nie można wszakże zaprzeczyć że drugą przyczyną był wpływ duchowieństwa, w którego interesie było ponizenie szlachty, a które nie przebierało bynajmniej w środkach do celu tego użytych. Im więcej korona oddalała się od arystokracji, tém ściślej wiązała się z kościołem. W r. 1443 wydano ustawę, której celem było zabezpieczyć własność kościelną przed napaścią szlachty. A chociaż w ówczesnym stanie społeczeństwa łatwiej było wydawać prawa niżli je wykonywać, w rozporządzeniu tém objawia się ogólna polityka rządu i sojusz jego z kościołem. Co do tego nikt zaiste nie mógł się mylić. Przez lat blisko dwadzieścia znanym poufnym doradcą korony był Kennedy, biskup z St Andrews, który dzierżył władzę aż do śmierci swej w r. 1466 podczas małoletności Jakóba III. Był on zaciętym nieprzyjacielem szlachty, którą przesładował z niugiętą nienawiścią, podnieconą jeszcze osobistemi obelgami, gdyż hr. Crawford spustoszył jego ziemie, a hr. Duglas usiłował go pojmać i groził że go zakuje w kajdany. Najłagodniejszy umysł oburzyłyby się na coś podobnego, a że wówczas gdy Jakób II zamordował Duglasa, Kennedy wywierał na niego większy wpływ niż ktokolwiek inny, prawdopodobnie przeto biskup miał tajemny udział w tej nikczemnej sprawie. Na wszelki wypadek nie skarcił tego czynu, a gdy skutkiem tego morderstwa Duglasowie i przyjaciele ich otwarty podnieśli rokosz, Kennedy podał królowi chytrą, podstępą radę, wybitnie znamionującą przebiegłość ówczesnych księży. Wziąwszy garść całą strzał, pokazał je Jakóbowi i rzekł, że dopóki są w kupie złamać ich niepodobna, lecz rozłączywszy je łatwo zniszczyć każdą pojedynczo. Ztąd wyprowadził wniosek że należy obalić możnowładztwo przez powaśnienie i rozdzielenie szlachty, niszcząc ją pojedynczo z osobna.

Miał w tém słuszość o ile dotyczyło interesów jego własnego stanu; ale uwzględniając interes narodu, widoczną jest rzeczą że władza szlachty pomimo wielkiego jej nadużycia, była w ogóle dobroczynną, gdyż była jedyną przeciw despotyzmowi zaporą. Wywierała ona zaiste niezmiernie wiele złego; lecz osłaniała przed inném gorszém jeszcze złem. Będąc przyczyną obecnej anarchji, zabezpieczała przyszłą wolność. Gdy bowiem nie było stanu średniego, społeczeństwo składało się z trzech tylko stanów, mianowicie: rządu, duchowieństwa i szlachty. A że dwa pierwsze sprzymierzyły się przeciw trzeciemu.

pewną jest rzeczą, że gdyby były odniosły zwycięstwo, Szkocja byłaby została przygniecioną najcięższém, w jakie kraj popaść może, jarzmem, Byłby nią rządził król despota i kościół despota, co podawszy sobie wzajemnie ręce, staliby się byli tyranami narodu, który lubo prostaczy i nieoświecony, miłował przecież swą wolność nieokrzesaną i barbarzyńską, co była dlań dobrodziejstwem, którą atoli musiałby być niezawodnie w obec takiego sojuszu postradać.

Szczyściem jednakowoż władza szlachty zbyt głęboko była zakorzeniona w duchu narodowym, aby mogło być do takiej przyjsć kłęski. Napróžno wysiłał się Jakób III aby zgnębić szlachtę a podnieść spółzawodniczące z nią duchowieństwo. Nic nie mogło zachwiać jej powagi, a w r. 1482, widząc postanowienie królewskie, zgromadziła się ona, i tak oddanych sobie miała stronników, że bez trudności pojmowała króla i wtrąciła do więzienia w zamku Edymburskim. Po jego uwolnieniu nowe wszczęły się kłótnie, a w r. 1488 najznakomitsi z pomiędzy szlachty zgromadzili wojsko, stoczyli z nim bitwę, zwyciężyli i życia go pozbawili. Nastąpił po nim Jakób IV, za którego stan rzeźczy był znowuż taki sam, t. j. po jednej stronie szlachta, po drugiej korona i kościół z sobą sprzymierzone. Król skwapliwie robił wszystko, co tylko mógł, dla podniesienia władzy duchowieństwa. W r. 1493 przeprowadził ustawę, zabezpieczającą przywileje stolic biskupich w St. Andrews i Glasgowie, najpierwszych w Szkocji. W roku 1503 uzyskał ogólne odwołanie wszystkich na szkodę kościoła uczynionych nadań i darowizn, bądź przez parlament, bądź przez Radę stanu. A w r. 1508 za poradą Elfinstona biskupa Aberdeńskiego, odważył się na krok jeszcze o wiele śmielszy. Przebiegły i dumny ten prałat namówił Jakóba do wznowienia różnych przedawnionych już praw, na których podstawie mocen był król w pewnych razach zająć dobra szlachty, a jeżeli posiadacz był lennikiem korony, zabierać wszystkie z dóbr dochody przez czas jego małoletności.

Wystąpić z takowemi uroszczeniami było łatwo, ale niepodobna osiągnąć ich skutku. Zaprawdę szlachta nie osłabła, ale umocniła się raczej podówczas w swej potędze; a po śmierci Jakóba IV w r. 1513 podczas małoletności Jakóba V stała się tak potężną, że rejent królestwa Albani dwukrotnie w rozpaczę usuwał się od steru rządu, a w końcu go całkowicie porzucił. Opuścił on Szkocją w r. 1524 a z nim zdało się że i władza rządu znikła. Duglasowie wnet stali się panami osoby królewskiej i zmusili Beatona, arcybiskupa z St. Andrews, największy wpływ w kościele posiadającego, ustąpić z urzędu kanclerza. Cała władza skupiła się teraz w ich rękę; oni i stronnicy ich zajęli wszystkie urzędy; interesa świeckie górę wzięły, a stan du-

chowny, całkowicie usunięty, w cieniu pozostał. W r. 1528 zaszedł wszakże wypadek, skutkiem którego stan duchowny nie tylko odzyskał dawne swe stanowisko, ale nabył przewagi, która jak się w końcu okazało, jemu samemu zgoną się stała. Arcybiskup Beaton znecierpliwiony postępowaniem tak nieprzyjaznym kościołowi, utworzył spisek, za pomocą którego Jakób umknął z niewoli u Duglasów i schronił się do zamku Stirlingskiego. Nagłe to oddziaływanie było nie istotną i główną wprawdzie, ale bez wątpienia najbliższą przyczyną rozkrzewienia się protestantyzmu w Szkocji. Albowiem władze rządu przeszły teraz w ręce kościoła, a rozpoczęło się tém samym prześladowanie najznakomitszej szlachty, z której wielu z kraju wygnano. Aliści chociaż polityczną utraciła władzę, władza społeczna przy niej pozostała. Pozbawiono ją godności i bogactw, uczyniono tułaczami, zdrajcami i żebrakami, ale rzetelna podstawa jej władzy pozostała niezachwiana, ponieważ władza ta była wpływem długiego szeregu poprzednich okoliczności i miała podstawę w miłości narodu. Dlatego szlachta, nawet ta, na której ciężyło wygnanie i zarzut zbrodni stanu, była w możności prowadzić zaciętą, lecz w końcu zwycięską walkę z nieprzyjaciół swymi. Żądza zemsty zaostrzała jej zapał i rozżarzyła śmiertelny bój pomiędzy szkockim możnowładztwem a szkockim kościołem. Wielce ciekawa ta walka była do pewnego stopnia dalszym ciągiem walki rozpoczętej w wieku XV; ale była ona o wiele zaciętszą, trwała bez przerwy przez lat trzydzieści i dwa, a skończyła się zupełnym tryumfem szlachty, która w r. 1560 wyrzuciła kościół i jednym ciosem obaliła całą hierarchją w Szkocji.

Wypadki tej walki i jej przemiany, na które w ciągu onej obiej strony były narażone, opowiedziane są, lubo nieco zawile, we wszystkich podręcznych książkach, opisujących dzieje angielskie; tu dosyć będzie wytknąć wybitniejsze jej chwile i unikając szczegółów, rzucić ogólne na wielki ów powszechny ruch światło. Przedstawimy sobie tym sposobem jednostajny obraz całości i obaczmy że upadek kościoła katolickiego był naturalnym następstwem rzeczy, i że ostatni akt tego wspaniałego dramatu nie był wymuszonym, nieprawidłowym wypadkiem, ale koniecznym wpływem całego toku poprzednich zawiślań.

Podczas ucieczki swej w roku 1528 był Jakób szesnastoletnim chłopcem, a polityką jego, o ile można powiedzieć że miał swą wolę, kierowało duchowieństwo, któremu zawdzięczał swe uwolnienie i które naturalnym jego było opiekunem. Głównym jego doradcą był arcybiskup z St. Andrews, a ważny urząd kanclerza, pozostający za Duglasów w rękach świeckich, oddany był arcybiskupowi Glasgowskiemu.

Prataci ci dzierżyli zwierzchniczą władzę, a równocześnie opat z Holyrood mianowany był wielkim podskarbin, a biskup Dunkeldu otrzymał tajną pieczęć. Wszystkim członkom rodziny Duglasów, a nawet ich sługom wzbroniono pod karą zdrady stanu zbliżyć się na przestrzeń dwunastu mil do siedziby dworu królewskiego. Uzbrojono i wysłano wyprawę przeciw hrabi Caithness, który zwyciężony poległ. Właśnie przedtém wywołano z kraju hr. Angus, a dobra jego zabrano. Na Duglasów wydano wyrok potępiający ich za zbrodnię stanu. Oprócz tego z rozkazu rządu pojmani i wrzuceni zostali do więzienia hrabiowie Bothwell, Home, Maxwell i obaj Kerrowie, baronowie Buccleuch, Johnston i Polwarth.

Wszystko to wymagało wielkiej potęgi, a było dziełem kościoła odzyskującego władzę. Przygotowywały się też i inne kroki równie stanowcze. W r. 1531 pozbawił król hrabię Crawforda większej części dóbr jego i wtrącił do więzienia hr. Argyle. Zniechęcił on tём tych nawet ze szlachty, co się ku jego skłaniali stronie. Korzystał z każdej sposobności, aby im zimną okazać niechęć, podczas gdy najwyższe urzędy oddawał spółzawodniczącemu ze szlachtą duchowieństwu. W końcu w roku 1532 zadał jej cios śmiertelny pozbawieniem w znacznej części sądownictwa, które w swych własnych ziemiach sprawowała, czemu wielką część władzy swej była winna. Za namową arcybiskupa glasgowskiego ustanowił tak zwane kolegium sprawiedliwości, które miało rozsądzać sprawy, zamiast aby takowe jak dotąd sądzili baronowie w domu po swych zamkach. Sąd ten złożony został z piętnastu sędziów, pomiędzy którymi ośmiu musiało być księży; ażeby zaś dążność wybitniej jeszcze na jaw wystąpiła, zastrzeżono że prezesem sądu tegoż musiał być zawsze ksiądz.

To już dopełniło miary i łącznie z dawniej przedsięwziętymi środkami doprowadziło niemal do szaleństwa szlachtę. Nienawiść jej ku księżom nie znała już hamulca, a żądzą zemsty paleni, nie tylko rzucili się w ramiona Anglii i weszli w tajemne z Henrykiem VIII porozumienie, ale wielu posunęło się nawet dalej i przechyliło stanowczo ku reformacji. Zupełnie w tej samej mierze, w jakiej rosła nieprzyjaźń pomiędzy arystokracją a kościołem, uwydatniała się też coraz bardziej dążność do zreformowania kościoła. Zamiłowanie nowości spotęgowało się pobudkami interesu, aż w ciągu lat niewielu, ogromna większość szlachty przyjęła skrajne przekonania protestantyzmu. Obojętną było im rzeczą jakiego chwyтали się odszczepieństwa, byleby za jego pomocą zaszkodzić kościołowi, od którego świeżo wielkich doznali niesprawiedliwości, z którym oni i ich ojcowie od lat niemal stu pięćdziecieć toczyli walkę.

Tymczasem Jakób V wiązał się coraz to ściślej jeszcze z duchowieństwem. W r. 1534, dla okazania względów swych kościołowi, obecny był sprawie kilku heretyków, stawionych przed biskupa i spalonych. W następnym roku przyjął chętnie ofiarowany mu tytuł „Obrońcy wiary“, przeniesiony nań z Henryka VIII, który stał się onegoż, jak utrzymywano, niegodnym przez swą bezbożność. Na wszelki wypadek Jakób dobrze nań zasłużył. Był on silną podporą kościoła, a jego tajna Rada składała się głównie z księży, albowiem uważał za rzecz niebezpieczną przypuszczać ludzi świeckich do zbyt wielkiego w rządzie udziału. W r. 1538 objawił jeszcze wyraźniejszą dążność swej polityki poślubieniem drugiej żony Marji de Guise, przez co utrwalił swe stosunki z najpotężniejszą katolicką rodziną w Europie, której buta wyrównywała jej potęgę i która za jawny obrała sobie cel wspieranie wiary katolickiej i obronę tejże przeciw wymierzonym na nią w większej części Europy brutalskim, nieprzywoitym napadom.

Małżeństwo to powitał kościół jako rękojmię zamiarów królewskich. I tém też było ono rzeczywiście. Dawid Beaton, który małżeństwo to przywiódł do skutku, stał się głównym doradcą Jakóba w ciągu reszty jego panowania. Mianowany został biskupem w St. Andrews w r. 1539, a za wpływem jego wszczęło się obecnie zaciętsze niż kiedykolwiek prześladowanie protestantów. Wielu z nich uciekło do Anglii, gdzie pomnożyli liczbę wygnańców, czekających dojrzewającej śmiertelnego odwetu chwili. Tak oni jak i stronnicy ich pozostali w kraju, związali się z niechętną tronowi szlachtą a mianowicie z Duglasami, najpotężniejszymi między możnowładztwem szkockim, a zarazem połączonymi ze wszystkimi niemal wielkimi rodami albo przez dawne stosunki, lub też ściślej jeszcze węzłem interesu, który wszyscy wspólnie mieli w obaleniu władzy kościoła.

W takim stanie rzeczy wszystkich oczy zwrócone były ku Duglasom, których Henryk VIII na swoim ugaszczał dworze, a których obecnie dojrzewały zamiary. Chociaż nie ośmielili się jeszcze wracać do Szkocji, ich szpiegowie i ajenci donosili im o wszystkiém, co się działo i utrzymywali ich stosunki w kraju. Feodalne węzły, przymierza rodowe i inne urzãdzenia, których, acz prawem zostały wzbronione, rzec się byłoby hańbą, pozostały w całej swej mocy, przez co Duglasowie mogli polegać z całą ufnością na wielu najpotężniejszej szlachty, co zniechęceni przewagą duchowieństwa, wyglądali z upragnieniem zmiany mogącej zmniejszyć władzę kościoła <sup>2)</sup>.

2) Te przymierza (bonds of manrent), były najdzielniejszym środkiem zabezpieczającym potęgę szlachty. Bez nich trudno byłoby było arystokracji oprzeć się



Przy takim ugrupowaniu stronnictw w kraju, gdzie w braku stanu średniego, lud był niezém i szedł tam dokąd go prowadzono, widoczną jest rzeczą, że losy reformacji, jej powodzenie lub upadek, zależały poprostu od powodzenia lub upadku szlachty. Pragnęła ona zemsty. Jedno więc tylko pozostawało pytanie, azali będzie posiadała dostateczne siły po temu. Przeciw sobie miała koronę i duchowieństwo. Po jej stronie były tradycje feodalne, duch klanów, ślepe posłuszeństwo niezliczonej liczby stronników, a co równie ważne. cześć imion i dawnych rodowych węzłów, którą Szkocja do dzisiaj się jeszcze odznacza, która wszakże w wieku XVI wywierała wpływ niewysłowiony.

Chwila czynu nadeszła. W r. 1540 wydał rząd, pozostający całkowicie pod kierunkiem duchowieństwa, nowe rozporządzenia przeciw protestantom, których ówczesna spólność interesów jednoczyła ze szlachtą. Na mocy tych nowych praw nikt, chociażby tylko podejrzany o różnowierstwo, nie mógł na przyszłość jakiegokolwiek sprawować urzędu, a katolikom zabroniono przyjmować u siebie lub jakiegokolwiek okazywać względy osobom wyznającym nową wiarę. Duchowieństwo odurzone swym tryumfem i radę stłumić do reszty dawnego spólzawodnika, dopuściło się gorszych jeszcze ostateczności. Tak niepomowaną była złość jego, iż tego samego roku przedstawiło Jakóbowi listę, zawierającą imiona przeszło trzechset osób z grona arystokracji szkockiej, oskarżając je otwarcie jako heretyków, których należy ukarać śmiercią, doradzając przytém królowi dobra ich zabrać.

Zacięci i mściwi ludzie ci nie przeczuwali jak wielką wywołają burzę, co nad ich głowami zawisła, miała ich wraz z ich kościołem wtrącić w przepaść zamętu. Nie mamy w prawdzie powodu mniemać że rozsądniejsze postępowanie byłoby ostatecznie ocaliło władzę duchowną w Szkocji. Przeciwnie, wszelkie jest prawdopodobieństwo, iż

---

połączonym siłom korony i kościoła. Z tego względu zasługują one na szczególniejszą uwagę. Pomieważ przymierza te nadzwyczaj skutecznie przyczyniały się do równowagi władz i nie dozwalały monarchji szkockiej stać się despotyczną, więc oczywiście wychodziły przeciw nim uchwały parlamentu. Rozporządzenia takowe sprzeciwiające się duchowi wieku i wynomog społeczeństwa, nie odnosiły żadnego rzeczywiscie skutku, chociaż ściągły karę na wiele osób. Przymierza klanów powtarzały się jeszcze często około roku 1620 i 1630, gdy dokonane zostało wielkie przeobrażenie społeczne, skutkiem którego władza arystokracji uległa władzy kościoła. Wówczas zmiana stanu rzeczy przywiodła do skutku bez trudności nawet dobrowolnie to, czego pierwiej naprózno usiłowało dokazać przemocą prawodawstwo. Szlachta tracąc stopniowo wszelkie znaczenie, upadła na duchu i zaprzestała ciekac się do tych środków, któremi długo podtrzymywała swe stanowisko. Przymierza całych klanów stawały się coraz rzadsze i wątpięć ażeby dał się znaleźć przykład takowego przymierza po roku 1661.

losy jej były już rozstrzygnięte, gdyż ogólne przyczyny, kierujące całym tokiem wypadków, działały już od tak dawna, że w tym już okresie nie było prawie podobieństwa odwrócić skutków. Wszelako przyściwszy nawet za rzecz pewną że upadek duchowieństwa szkockiego był nieunikniony, to przecież niewątpliwą jest także rzeczą, że gwałtownością swą przyczyniło ono sobie samo goryczy w upadku, gdyż rozszrożyło bardziej na siebie przeciwnika. Mina była podłożoną, nieprzyjaciel dostarczył zasobu i wszystko było w pogotowiu do wybuchu, ale lont w końcu sami przyłożyli i sami przyspieszyli wybuch, który ich zgubił.

W roku 1542 szlachta widząc, że kościół i korona uwzięli się wspólnie na jej zgubę, ośmieliła się na krok, na jaki dotychczas nigdy się nie odważyła i odmówiła Jakóbowi posłuszeństwa, gdy szło o udział w wojnie z Anglią. Wiedziała ona że wojnę, do której ją wzywano, podzegało duchowieństwo w podwójnym zamiarze, raz aby przerwać wszelkie związki z wygnańcami, powtóre aby powstrzymać napływ wyobrażeń różnowierczych. Obu tedy tym zamiarom postanowiła przeszkodzić szlachta, a wyszedłszy w pole oświadczyła jednomyślnie, że nie chce najeżdzać Anglii Groźby i namowy zarówno pozostały bezskuteczne. Jakób przejęty gniewem wrócił do domu i kazał wojsko rozpuścić. Zaledwo to uczynił zajęło się duchowieństwo zgromadzeniem napowrót wojska i skłoniono je do uderzenia na nieprzyjaciela. Kilku lordów, zawstydzonych ustąpieniem z pola, mającém pozory tchórzliwego odstępstwa swego króla, okazało ku temu gotowość. Reszta wszakże odmówiła, i podczas takiego stanu niepewności i bezładu Anglcy, korzystając z tej nieprzezorności, napadli nagle na nieprzygotowanych, znieśli ze szczętem i ogromną liczbę jeńca zabrali. W haniebném tém spotkaniu dziesięć tysięcy szkockiego żołnierza uciekło przed trzema tysiącami angielskiej jazdy. Gdy wiadomość ta doszła Jakóba, złamanego poprzedniém nieposłuszeństwem szlachty, nie mógł jej przenieść dumny i wrażliwy jego umysł. Upadł pod ciosem podwójnym, wolna gorączka podkopywała jego siły, popadł w długie odrętwienie, a nie chcąc przyjąć żadnego posiłku, umarł w grudniu 1542, pozostawiając berło będącej jeszcze dzieckiem córce swej Marji, za której panowania wielka walka pomiędzy możnowładztwem a kościołem stanowczo rozstrzygniętą być miała.

Śmierć Jakóba powiększyła wpływ szlachty, a bardziej jeszcze przyczyniło się do tego powszechne przeciw duchowieństwu oburzenie za zażegnięcie tak haniebnie zakończonej wojny. Stronnictwo szlachty wzmoгло się jeszcze powrotem wychodźców, którzy jak tylko usłyszeli szcęk oręza, zabierali się do wyjazdu z Anglii. Z początkiem

roku 1543 powrócili do Szkocji Angus i Duglas, a za nimi pośpieszyła wnet i inna szlachta, z której wielu udawało się za protestantów lubo jak się jasno w skutkach okazało, protestantyzm ich pochodził z miłości rabunku i zemsty. Zmarły król nazaczył w swym testamencie kardynała Beatona opiekunem królowej i rządcą królestwa. Beaton chociaż człowiek bez zasad, posiadał wielkie zdolności i był uważany za głowę narodowego kościoła, jako biskup z St. Andrews i prymas Szkocji. Aliści szlachta od razu go uwięziła, a na miejscu jego mianowano regentem hrabię Arran, który podówczas udawał gorlego protestanta, chociaż następnie przy sposobności zmienił wyznanie. Pomiędzy stronnikami nowej wiary najpotężniejszymi byli hrabia Angus i Duglasowie. Wyswobodzeni zostali z pod piętnastoletniego wywołania z kraju, wyrok o zdradę stanu zniesiony, a oni powróceni do swych dóbr i godności. Widocznie nie tylko wykonawcza, ale i ustawodawcza władza przeszła w ręce arystokracji. A dzierżący władzę meskapo jej używali. Jeden z najczyńniejszych ich stronnictwa lord Maxwell, przyjął, podobnie jak oni wszyscy po największej części, z zaciętości przeciw władzy duchownej zasady reformacji. Na wiosnę r. 1543 otrzymał pozwolenie hrabi Arranu, regenta Szkocji, przedłożyć wniosek komisji lordów, której zadaniem było przygotowywać wnioski do parlamentu. Wniosek ten żądał aby pozwolić ludowi czytać biblję w szkockim lub angielskim przekładzie. Duchowieństwo użyło całej swej mocy aby zapobiedz krokowi, który słusznie uznało za najniebezpieczniejszy dla siebie, jako przyzwalający na jedną z głównych zasad protestantyzmu. Ale wszystko napróżno. Powódź już wezbrała i nic jej odwrócić nie zdołało; komisja lordów przyjęła wniosek. Za jej zezwoleniem wniesiony został w parlamencie i przyjęty. Otrzymał zatwierdzenie rządu i śród ubolewań duchowieństwa został z wszelką ogłoszony formalnością i na słupie targowym w Edyngburgu przybity.

Zaledwie tak szlachta wzięła górę, wnet zaczęła się kłócić pomiędzy sobą. Zgodziła się na to aby zrabować kościół, ale nie mogła się zgodzić na to, jak się jego łupami podzielić; ani też w jaki to sposób uczynić. Niektórzy chcieli jawnego natychmiastowego odszczepieństwa, podczas gdy inni byli za postępowaniem ostrożnym i chcieli zwolna zwlekać z przeciwnikiem, aby władzę duchowną stopniowo osłabić. Czynniesza i gorliwsza część szlachty znaną była jako stronnictwo angielskie z powodu ścisłych związków z Henrykiem VIII, od którego otrzymywała zasiłki pieniężne. Aliści w r. 1544 wybuchła wojna pomiędzy Anglią a Szkocją, a duchowieństwo z arcybiskupem Beatonem na czele tak skutecznie umiało podbudzić dawne uczucia narodowej nienawiści przeciw Angli-

kom, że szlachta zmuszoną się widziała ustąpić chwilowo burzy i dopomagać do przymierza z Francją. Zdawało się nawet przez kilka miesięcy jakoby kościół i arystokracja zapomnieli dawnej, zakorzenionej nieprzyjaźni i chcieli połączyć swe siły we wspólnej sprawie.

Była to atoli przemijająca chwila złudzenia. Nieprzejednaną była zobopólna obu stanów nienawiść. Na wiosnę r. 1545 naczelnicy protestanckiej szlachty utworzyli spisek aby zamordować arcybiskupa Beatona, którego nienawidzili więcej niż kogokolwiek innego, częścią dlatego, że był głową kościoła, częścią zaś z przyczyny że był najzdolniejszym i najzaciętszym ich przeciwnikiem. Rok atoli przemianą nim zamiar swój skutecznie zdołali i dopiero w maju 1546 zdołał St. Andrews młody baron Lesley w towarzystwie lorda Grange i kilku innych i zamordował prymasa w jego własnym zamku.

Katwo można sobie wyobrazić z jaką grozą przyjął kościół wieść o tym zapamiętałym, barbarzyńskim czynie. Ale spiskowi niczem nieodstraszeni, mając potężne stronnictwo po sobie, usprawiedliwili się ze swego czynu, zajęli zamek w St. Andrews i przygotowywali się bronić go do ostatniego. A w postanowieniu tém umacniał ich mąż znakomity, co obecnie po raz pierwszy wystąpił na widownię publiczną, mąż cudownie odpowiadający wiekowi, w którym żył, przeznaczony stać się najwybitniejszą niespokojnych tych czasów osobistością.

Mężem tym był Jan Knox. Gdy powiemy że był nieustraszony i nieprzedajny, że z mezmordowaną gorliwością bronił tego, co za prawdę uznawał, i że poświęcił się z całym zapałem temu, co za najwyższe ze wszystkich zadań uważał, oddany tylko prostą sprawiedliwość najszlachetniejszym, jakie bezsprzecznie posiadał, przymiotom. Z drugiej jednakże strony był surowy, nieugięty, często okrutny. Nie tylko był on obojętny na ludzkie cierpienia, ale szydził z nich, korzystając z zasobów prostaczego, acz bogatego dowcipu, we władzy zaś tak bezgranicznie był zamiłowany, że niezdolny był znieść najmniejszego oporu i trutował wszystko, co mu krzyżowało jego za miary, lub też na chwilę bodaj tylko, stanęło w drodze najdalszym jego widokom.

Dziejopisarze skorzy do przypisywania wielkich skutków usiłowaniom pojedynczych osób, wielce zaiste przeceniają wpływ Knoxa na rozwój reformacji, zabaczając owe dalekie ogólne przyczyny, bez których wszelkie osobiste usiłowania pozostałyby bezowocne. Wszelako Knox zdziałał więcej niż którykolwiek pojedynczy człowiek, chociaż istotnie ważny w dziejach Szkocji okres jego życia przypada na rok 1559 i następne, gdy zwycięstwo protestantyzmu było już zapewnione, a on zbierał tylko plony tego co uczyniono podczas jego niebytności w ojczyźnie. Pierwszy jego postępek zupełnie się nie powiódł i więcej niż którykolwiek z czynów późniejszych zaszkodził jego sławie. Po-

stępkiem tym była pochwała okrutnego morderstwa arcybiskupa Beatonu w r. 1546. Przybył on do zamku w St. Andrews, zamknął się w nim wraz z mordercami, gotowy dzielić z nimi wspólnie ich losy, a później napisał dzieło, w którym otwarcie czyn ich usprawiedliwia. Z tego nic go wytłómaczyć nie zdoła i z pewnym rodzajem zadowolenia uczucia sprawiedliwości dowiadujemy się, że gdy w r. 1547 Francuzi zdobyli zamek, bardzo surowo się z nim obeszli i skazali do robót na galerach, z kąd dopiero w roku 1549 uwolniony został.

Przez pięć lat następnych pozostał Knox w Anglii, którą opuścił w r. 1554 i przybył do Dieppe, odbył podróż za granicą i wrócił do Szkocji dopiero w jesieni r. 1555, powitany radośnie przez naczelników szlachty i ich stronników. Z przyczyny atoli niedostatecznie wyjąsnionej, ale jak się zdaje dlatego że nie chciał podrzędnej odegrywać roli pośród dumnych owych przywódców, opuścił Knox znowu Szkocję w lipcu 1556 i przybył do Genewy, dokąd był zaproszony na pastora jednej gminy. Pozostał za granicą do r. 1559, do którego to czasu walka prawie już była ustala; tak dobrze powiodło się szlachcie podkopać podwaliny kościoła.

Gdy bowiem bieg wypadków oddawna był przygotowany, obecnie szybko on się już rozwijał. W r. 1554 królowa wdowa objęła regencją po Arranie. Była to owa Marja de Guise, której zaślubiny z Jakóbobem V wytknęliśmy jako objaw przeważającej natenczas polityki. Zostawiona sama sobie mało zapewne uczyniłaby była złego, lecz przemożna i prześladowczym pałająca duchem rodzina jej, pobudzała ją do stłumienia heretyków, a w dalszém następstwie tegoż kierunku do zniszczenia szlachty. Z rady brata swego księcia de Guise i kardynała Lotaryńskiego wniosła w roku 1555 aby utworzyć stałą armją na miejsce wojska, składającego się z feodalnych baronów i ich służby. Siła takowa, będąca na żołdzie korony, byłaby zupełnie od niej zależną; szlachta atoli przewidując ostateczną dążność Marji, zmusiła ją do zaniechania tego zamiaru, na tej zasadzie że wraz z wassalami swymi posiada dosyć siły na obronę Szkocji bez żadnej innej pomocy. Następném zaraz usiłowaniem Marji było wzmocnienie stronnictwa katolickiego przez zaślubienie w r. 1558 córki swej delfinowi. Powiększyło to wpływ Guizów, których synowica, będąca już królową Szkocji, w zwykłym toku rzeczy miała zostać królową Francji. Nakłaniali oni siostrę do ostatecznych kroków i przyrzekali jej pomoc wojska francuzkiego. Z drugiej strony szlachta była niezachwiana i przygotowywała się do walki. W grudniu 1557 zawarli niektórzy panowie pomiędzy sobą przymierze, obowiązujące wspierać się wzajemnie i stawić

opór grożącemu despotyzmowi <sup>3)</sup>. Przybrali oni nazwę Lordów Kongregacji, i rozesłali swych agentów celem zbierania podpisów tych, którzy się oświadczyli za reformą kościoła. Napisali nadto do Knoxa, który jak mniemali, mógł im być bardzo użyteczny i czarodziejską swą, powszechnie ulubioną wymową, skutecznie lud do powstania podburzać. Znajdował on się podówczas w Genewie i przybył do Szkocji dopiero w maju 1559, w chwili gdy wynik zbliżającej się walki zaledwo mógł być wątpliwy, tak dalece szlachta potrafiła wzmocnić swe stronnictwo i z taką pewnością liczyć mogła na pomoc Elżbiety.

W dziewięć dni po przybyciu Knoxa do Szkocji został pierwszy cios zadany. Dnia 11 maja 1550 kazał on w Persie. Po kazaniu powstał rozruch; lud zrabował kościoły i poniszczył klasztory. Królowa rejentka zebrawszy pośpiesznie wojsko, wyruszyła ku miastu, ale szlachta miała się na baczności. Hrabia Glencairn przyłączył się do kongregacji z 2500 żołnierza i zawarto układ, mocą którego obie strony zobowiązały się rozbroić, pod warunkiem że nikt za to, co zaszło, karany nie będzie. Tak wielkie wszelako było powszechne wzburzenie umysłów, że pokój był niepodobieństwem. W dni niewiele wojna znowu wybuchła, a tą razą skutek był daleko więcej rozstrzygający. Kongregacja wyruszyła z wielkimi siłami w pole. Perth, Stirling i Linlithgow znowu dostały się w jej ręce. Królowa rejentka zmuszona ustępować, opuściła Edyburg, a dnia 29 czerwca protestanci z tryumfem zajęli stolicę Szkocji.

Wszystko to stało się w przeciągu siedmiu tygodni o! czasu pierwszego rozruchu. Obie strony były teraz skłonne do układów, w celu uzyskania czasu, gdyż królowa rejentka wyglądała pomocy z Francji, a panowie z Anglii. Gdy wszelako Elżbieta się opóźniała, protestanci wyczekawszy kilka miesięcy, przedsięwzięli zadać cios stanowczy przed nadejściem posiłków. W październiku zebrał się w Edyburgu najpierwsi panowie pod przewodnictwem księcia Chasterherault, hrabiów Arran, Argyle i Glencairn. Odbyło się walne zgromadzenie, którego prezesem wybrany był lord Ruthven, na którym uroczystie orzeczono odsunięcie od rządu królowej rejentki z powodu że sprzeciwiała się „chwale Bożej, wolności królestwa i dobrobytowi szlachty.

---

<sup>3)</sup> Przypomnie to, stanowiące ważną epokę w dziejach Szkocji ma datę 3-go grudnia 1557.

W zimie flota angielska zawinęła do Frith i zarzuciła kotwicę pod Edyburgiem. W styczniu 1560 przybył książę Norfolk do Berwiku i zawarł imieniem Elżbiety traktat z kongregacją, na mocy którego armja angielska wkroczyła do Szkocji dnia 2 kwietnia. Sprzymierzonym tym siłom rząd nie był w stanie się oprzeć i w lipcu chętnie podpisał pokój, w skutek którego wojska angielskie miały opuścić Szkocję, a cała władza rządowa dostała się w ręce protestanckich lordów.

Tak pomyślny skutek tej rewolucji i szybkość, z jaką została dokonana, są już same w sobie stanowczym dowodem jak silnie działały owe ogólne przyczyny, całym tym kierujące ruchem. Od stu pięćdziesięciu przeszło lat toczyła się śmiertelna walka pomiędzy szlachtą i kościołem, a ostatecznym skutkiem tej walki była reformacja i tryumf możnowładztwa. Osiągnęło ono wreszcie cel swych życzeń. Obalono hierarchję i zastąpiono nowymi ludźmi, którzy jeszcze nie okazali czém są. Wszystkie dawne pojęcia o apostołskiem następstwie, o nakładaniu rąk, o boskiem uprawnieniu wyświęconych zostały odrzucone. Urzędy kościelne sprawowali heretycy, po większej części nawet niewyświęceni. W końcu aby ukoronować dzieło, uchwalił szkocki parlament w lecie tegoż samego r. 1560 dwie ustawy, wywracające całkowicie dawny porządek rzeczy. Jedną z tych ustaw odwołane zostały naraz wszystkie kiedykolwiek na korzyść kościoła wydane prawa i przywileje. Drugą ustawą postanowiono, że ktoby się ośmielił odprawić mszę lub też być na mszy, traci za pierwszą razą cały majątek, za drugą będzie wygnany z kraju, a za trzecią na śmierć skazany.

Tak to runęła i rozpadła się instytucja, która przez tysiąc lat przeszło opierała się pociskom burzy. A z upadku jej wielkie wróżono sobie rzeczy. Wierżono że naród stanie się oświecony, że mu się oczy na przeszłe otworzą niedorzeczności i że się skończy panowanie przesądu. Zapomniano atoli wówczas o tém, o czém i teraz zbyt często się zapomina, że w rzeczach tych zachodzi porządek i konieczność, której zmienić nigdy nie można; że każda instytucja istniejąca, jakkolwiek bądź jest jej nazwa i dążność, jest raczej skutkiem niżeli źródłem przekonania powszechnego, że zatém napróżno usiłować obalić instytucję, jeżeli wprzód nie przeistoczy się przekonani. W Szkocji kościół przesiąkł był przesadami, ale ztąd nie wynikało ażeby obalenie go mogło być usunąć to złe. Ci którzy sądzą że przesady można wyleczyć tą drogą, nie znają całej żywotności tego ciemnego, zło-wrogiego pierwiastku. Jedna jest tylko broń przeciw niemu, a tą bronią jest wiedza. Ludzie ciemni muszą być przesądni, a gdziekolwiek

przesąd istnieje, wytwarza się niezawodnie w rodzaj systemu, w którym się gnieździ jak w domu. Jeżeli go wyrwiesz z tego gniazda, szukać sobie będzie innego. Duch jego przenosi się gdzieindziej, inne przybiera kształty, ale pomimo to żyje. Jakże bezskuteczną zatem jest wojna, którą reformatorowie z taką toczą skwapliwością, jeżeli zabijają zwierzchnią powłokę a pozostawiają żywot! Wyszukują i niszczą zaiste łupinę; ale pod tą łupiną jest nasienie zabójczej trucizny, któremu nie są w stanie odebrać żywotności, tak że wyplenione w jednym miejscu, w drugim wydaje owoce krzewiąc się tam ze świeżą siłą, często jeszcze tém gorzej i bujniej.

Cała rzecz w tém leży że każda instytucja, czy to polityczna, czy religijna, jest w każdej chwili wpływem swego czasu i nosi piętno jego na sobie. Może ona być bardzo starą i bardzo szanowną nosić nazwę, może najwznioślejsze mieć zadanie, niemniej przeto, przekona się każdy gorliwy badacz dziejów, że w rzeczywistości przeobrażały ją następujące po sobie pokolenia, i że nie ona społeczeństwem, ale społeczeństwo nią włada. Gdy w Szkocji przeprowadzono reformację, byli Szkoci nadzwyczaj ciemnym ludem, i dlatego pomimo reformacji pozostali niesłychanie przesądnymi. Wnet obaczymy jak długo trwała ta ciemnota i jakie były jej skutki; nim jednak zaponujemy się w rozbiór tego przedmiotu, potrzeba wprzód określić bezpośrednio następstwa samejże reformacji względem tego potężnego stanu, który ją przeprowadził.

Szlachta, obaliwszy kościół i wyzuwszy go ze znacznej części jego bogactwa, myślała że będzie też spożywać owoce własnego swego dzieła. Zabiwszy nieprzyjaciela chciała pomiędzy siebie łupy zdobyte podzielić. Ale to nie odpowiadało widokom protestanckich kaznodziej. Ich zdaniem było rzeczą bezbożną zamieniać własność kościelną w świecką i na świeckie obracać cele. Utrzymywali że słusznie jest aby ludowie rabowali kościół, ale pod warunkiem żeby oni wzbogacali się tym rabunkiem. Oni byli przedstawicielami Boga na ziemi, a rzeczą stanów będących u władzy, było uposażyć ich majątkami wdartymi księżom dawnego, bałwochwalczego wyznania.

Odpowiednio temu wyobrażeniu wniósł Knox z towarzyszymi swymi w sierpniu 1560 petycję do parlamentu, wzywając szlachtę do zwrócenia kościołowi jego własności, ażeby ta wedle swego przeznaczenia stanowiła dochód nowych księży. Na tę prośbę potężni nowo-władzcy nie raczyli nawet odpowiedzieć. Stan rzeczy im dogadzał; nie chcieli zatem zmieniać nowozaprowadzonego porządku. Oni toczyli walkę, oni odnieśli zwycięstwo i podzieliли się zdobyczą. Nie można się było spodziewać ażeby zgodnym sposobem spokojnie oddali



to, co z niesłychaną pozyskali trudnością. Ani też prawdopodobną było rzeczą, aby po zaciętej przez sto pięćdziesiąt lat walce z kościołem, zwyciężywszy w końcu upartego wroga, wypuścili dobrowolnie z rąk owoce zwycięstwa swego gwoli garstce kaznodziej, których niedawno ku pomocy sobie powołali — owych niskiego urodzenia, nieznanych ludzi, którzy powinni sobie byli mieć raczej za zaszczyt że dozwolono im udziału w dokonaniu zamiarów wyższego od nich stanu, a nie marzyć aby przystąpiwszy do dzieła w ostatniej już godzinie, przypuszczeni być mogli porówno do zysku w zdobyczy, chociażby tylko w przybliżonej mierze.

Ale możnowładzcy szkoccy nie znali ludzi, z którymi mieli do czynienia. Tém mniej jeszcze rozumieli ducha czasu. Nie widzieli że w tym stanie, w jakim się ówczesne społeczeństwo znajdowało, przesąd był rzeczą nieuniknioną, że zatém stan duchowny, przytłumiony chwilowo, musiał niechybnie wprędce podnieść się na nowo. Szlachta obaliła kościół, ale zasady, na których opierała się władza kościoła, pozostały nietknięte. Zmieniła się tylko nazwa i kształty. Nowa hierarchja wnet się zorganizowała i pozyskała, w miejsce dawnej, przywiązanie ludu. Co więcej, ponieważ księża protestancy, zaniedbani przez szlachtę i nieuposażeni od rządu, bardzo liche mieli utrzymanie, rzucili się z potrzeby w ramiona ludu, gdzie jedynie mogli znaleźć miłość i wsparcie. Ztąd utworzył się ściślejszy i serdeczniejszy związek niż byłby mógł przyjść do skutku w innym stanie rzeczy. Ztąd też także, jak wnet obaczymy, duchowieństwo presbiterjańskie boleśnie czując wyrządzoną mu niesprawiedliwość, zaczęło występować z całą nienawiścią przeciw wyższym stanom i rządóm monarchicznym, objawiając takową gdzie tylko mogło. Na kazalnicy, w presbiterjach i na walnych swych zborach podbudzali demokratycznego, niezawisłego ducha, co ostatecznie najpomyślniejsze przyniosło skutki; utrzymało bowiem przy życiu w najkrytyczniejszej chwili ducha wolności, tak iż stany wyższe pozałowały dnia, w którym przez niewczesne i samolubne skąpstwo swoje obudziły gniew potężnego i nieubłaganego duchowieństwa.

Wymarsz wojsk francuzkich wr. 1560 pozostawił rządy w ręku szlachty i od niej zależało postanowienie wysokości uposażenia reformowanego duchowieństwa. Pierwszą petycją Knoxa i jego współtowarzyszy pominięto pogardliwém milczeniem. Ale księża nie dali się tak łatwo z niczém odprawić. Najprzód tedy podali do Rady tajnej tak zwaną pierwszą księgę Dyscyplinarną, w której obstawali przy swoim żądaniu. Przeciwno samejże treści księgi tej rada nie miała nic do zarzucenia, odmówiono wszelako potwierdzenia jej, gdyż przez to potwierdzonoby zasadę, że nowy kościół miał prawo do dochodów

dawnego. Jakąś część chciano mu zaiste przyznać. A jaka to część być miała, stało się przedmiotem gorącego sporu, i zażęgło wielkie między obu stronami niechęci. W końcu szlachta przerwała milczenie i oświadczyła w grudniu 1561, że duchowieństwo reformowane otrzyma tylko szóstą część majątku kościelnego; pozostałe zaś pięć szóstych części będą podzielone pomiędzy rząd i duchowieństwo katolickie <sup>4)</sup>. Znaczenie tego rozporządzenia było łatwe do zrozumienia, skoro katolicy zawiśli byli całkowicie od rządu, a rządem była rzeczywiście samaż szlachta, posiadająca w tym czasie całą w swych rękę władzę polityczną.

W takim stanie rzeczy ogłoszenie podobnego postanowienia musiało niezmiernie obruszyć księży. Widzieli jak nieprzyjazne ono było ich interesowi, osądzili zatem że było nieprzyjazne interesom religji. Było ono, zdaniem ich, wpływem podszeptów złego ducha, obliczone gwoli słuzeniu jego celom. Albowiem pracownicy winnicy Pańskiej mieli być teraz przygnieceni i skazani na to, aby to, co im się słusznie należało, próżniacze spożyli darmożjady. Szlachta może się tęp cieszyć czas jakiś, ale zemsta Boża rychło przyjdzie i osiągnie ją niezawodnie gromem swoim. Od początku do końca całe jej postępowanie było nie czém inném jak tylko rabunkiem. W kraju prawdziwie chrześcijańskim własność kościoła byłaby nietykalną; w Szkocji atoli szatan, niestety! zwyciężył i oziębło uczucie chrześcijańskie. W Szkocji to, co powinno było być uważane za świętą własność kościoła, pokawałkowane zostało i podzielone, a podział to najgorszego rodzaju—wołał Knox—skoro dwie trzecie części oddano djabłu, a jedną trzecią rozdzielono pomiędzy Boga a diabła. Jest to tak jak gdyby Józef, będąc rządcą Egiptu, odmówił był pożywienia braciom swoim i odesłał ich do ziemi rodzinnej z próżnemi sakwami. Lub też jak inny znów przyrównywał kaznodzieja, kościół podobien był obecnie do starożytnych Machabejczyków, uciskanych na przemian to przez Asyryjczyków, to przez Egipcjan.

---

4) Pozorna umowa, z wielką ułożoną przebiegłością, stanowiła że trzecia część dochodów kościelnych ma być podzielona na dwie połowy; jedna połowa dla rządu, druga dla kaznodziei protestanckich. Pozostające dwie trzecie części zostały wyraźnie z całą powagą przeznaczone dla duchowieństwa katolickiego, które w onej chwili aktem parlamentu podpadało karze śmierci, jeśliby się ośmieliło pełnić obrządki swego kościoła. Ludzie, których życie było w rękę rządu, nie chcieliby z nim zapewno zaczynać kłótni w sprawach pieniężnych; zaczęmskutkiem był taki, że wszystko prawie dostało się w posiadanie szlachty.

Wszelako ani przedstawienia ani groźby nie wywarły żadnego skutku na zatwardziałym szkockiej szlachty umyśle. Przeciwnie zamiast być wyrozumiałszą, stawiała się ona coraz jeszcze więcej nieuzyta. Nawet tych małych wyznaczonych duchowieństwu płac nie wypłacano regularnie, lecz częstokroć na inne obracano cele. Gdy się księża skarżyli, wyśmiewała ich i znieważała szlachta, której zdawało się że dopiąwszy swych zamiarów, może zerwać już z dawnym swym sprzymierzeńcem. Hrabia Morton, którego zdolności i związku czyniły najpotężniejszym w Szkocji, był im szczególnie nieprzyjazny, tak że dwóch kaznodziejów, którzy go obrazili, kazał zabić i to w okrutny bardzo sposób. Szlachta uważając go za swego naczelnika, obrała go rejentem w roku 1572, przez co dostawszy najwyższą władzę do rąk, obrócił ją przeciw kościołowi. Zabierał dochody wszystkich opróżnionych plebanij i zatrzymywał takowe dla siebie. Nienawiść jego ku kaznodziejom przechodziła wszelkie granice. Oświadczył publicznie że dopóty nie będzie spokoju ni porządku w kraju, dopóki nie każe kilku przynajmniej powiesić. Nie chciał obecnością swoją uświęcać ich walnych zborów, pragnął znieść ich przywileje, zatrzeć nawet nazwę i z taką zajadłością względem nich postępował, że zdaniem dziejopisarza, opowiadającego dzieje kościoła szkockiego, szczególniejsze tylko wdanie się samego Boga mogło być ostatecznym ochronić kościół upadkiem.

Rozbrat kościoła z rządem był zupełny. Chodziło już tylko o to, która strona mocniejsza? Z każdym rokiem duchowieństwo stawało się demokratyczniejszem, a po śmierci Knoxa w roku 1572 ośmieliło się na krok, którego by nawet on sam był nie doradzał i który w początkach reformacji nie byłby się powiódł. Wówczas atoli duchowieństwo zapewniło już sobie poparcie ludności, a zachowanie się rządu i szlachty przejmowało je goryczą i do rozpaczliwych popychało środków. Jeszcze atoli nie dojrzały były zamiary i przyszłość w ciemnej przebłyskiwała dali, gdy zjawił się mąż, uzdolniony ze wszech miar stanąć na jego czele, który zastąpił opróżnione przez śmierć Knoxa miejsce. Mężem tym był Andrzej Melwil, wysokimi zdolnościami, śmiałością ducha i bogactwem pomysłów przedziwnie usposobiony na naczelnika szkockiego kościoła w tej zaciętej walce, która się właśnie miała rozpocząć.

Ukończywszy nauki za granicą, przybył Melwil w roku 1574 do Szkocji. Zgromadził on wnet obok siebie znakomitości kościoła, i pod jego przewodem rozpoczęła się walka z władzą świecką, która z rozmaitem toczona powodzeniem, wzrosła w sześćdziesiąt lat później do otwartego przeciw Karolowi I rokoshu. Opowiadać wszystkie szcze-

góły tej walki nie zgadzałyby się z zakresem niniejszego Wstępu, i pomimo że wypadki następne niezmiernie są zajmujące, muszę je po większej części pominąć; wszelako będę się starał wskazać ich tok ogólny i dać poznać czytelnikowi szczegóły, najwybitniej znamionujące ducha onego wieku.

Zaledwie Melwil zabawił w Szkocji kilka miesięcy, rozpoczął spór, z początku tajemnymi knowaniami, następnie jawnie otwarciem. Za czasów Knoxa episkopat uznawany był w kościele protestanckim i otrzymał potwierdzenie naczelników reformacji. Ale instytucja ta nie godziła się z rozwijającym się obecnie demokratycznym duchem. Nie podobała się różnica stopnia pomiędzy biskupem a niższem duchowieństwem, i księża postanowili ją usunąć.

W roku 1575 jeden z nich, nazwiskiem Jan Dury, wniósł z natchnienia Melwila przedmiot ten na walnym zborze w Edyburgu. Gdy skończył mówić, oświadczył się także Melwil przeciw episkopatowi, ale że nie był jeszcze pewnym usposobienia słuchaczy, pierwsze to wystąpienie było zbyt ostrożne. Wszelako przezorność takowa nie była wcale potrzebną; z powodu bowiem rozdzielenia pomiędzy kościołem i wyższymi stanami księża stali się zaciętymi nieprzyjaciółmi owych zasad posłuszeństwa i karności, które w przeciwnym razie byliby popierali, gdyby mianowicie stany wyższe z nimi były trzymały. Obecnie atoli duchowieństwo trzymało z ludem, zaczęło skłonne było do wprowadzenia systemu równości i dojrzałe do urzeczywistnienia śmiałego pomysłu Melwila i jego stronników. Okazuje się to jasno po nagłości, z jaką ruch ten dalej się rozwijał. W roku 1575 uderzono po raz pierwszy na episkopat na walnym zborze w Edyburgu. W kwietniu 1578 uchwalono na innym walnym zborze, że na przyszłość mają biskupi nazywani być po właściwem swém nazwisku, a nie tytułowani wedle godności. Tenże sam zbor uchwalił także, że żadna katedra biskupia nie ma być aż do następnego zboru obsadzoną. We dwa miesiące ogłoszono, że uchwała ta obowiązuje na zawsze i że nie ma być już żaden nowy biskup mianowany. Wreszcie w roku 1580 zbor kościelny w Dundee, obalając z gruntu całą budowę, uznał jednomyślnie że godność biskupia jest czysto ludzkim wymysłem; że jest bezprawiem, że musi być natychmiast całkowicie zniesioną, i że wszyscy biskupi mają niezwłocznie złożyć swą godność; w przeciwnym zaś razie, jeżeli tego nie uczynią, zostaną wyklęci.

Księża i lud zrobili tedy swoje, i o ile ich samych dotyczyło, zrobili dobrze. Z tych samych atoli przyczyn, z których oni życzyli sobie równości wyższe stany życzyły sobie nierówności. Nieuniknionem

więc było starcie, a śmiały ten krok duchowieństwa przyspieszył je. Księża, prześlud popierani, nie unikali walki, ale chcieli ją raczej przyspieszyć. Występowali w najzarliwszy sposób przeciw episkopatowi i na krótko przed całkowitem onego obaleniem ukończyli i przedłożyli parlamentowi Drugą księgę Dyscyplinarną, w której sprzeciwiali się wprost temu, co postanowili w Pierwszej księdze Dyscyplinarnej. Zarzucają im częstokroć z tego powodu niestałość. Zarzut ten jednakowoż jest niesłuszny; byli oni stali zasadom swoim, dla których utrzymania zmieniali zdanie. Jak każdego z istniejących kiedykolwiek ciał, duchownych czy świeckich, najwyższą, główną ich zasadą było utrzymanie w swych rękach władzy. Czy to zasada dobra czy zła, to inna rzecz; wszelako cały ciąg dziejów dowodzi, że jest ona powszechną. A gdy naczelnicy kościoła szkockiego ujrzeni ją narażoną, widząc, że ostatecznie o to chodzi kto będzie posiadał władzę, zmienili, nieodstępnie wierni zasadzie, dawniejsze zdania, gdyż przekonali się że zdania te nie zgadzały się z utrzymaniem ich bytu jako niezawisłego stanu.

Gdy Pierwsza księga Dyscyplinarna ukazała się w r. 1560, rządy były w rękach szlachty, która dopiero co walczyła pospół z kaznodziejami protestanckimi i znów po ich stronie walczyć była gotowa. Gdy Druga księga Dyscyplinarna pojawiła się w roku 1578, rząd jeszcze był w rękach szlachty, ale dumni ci ludzie odrzucili już maskę, a dopiąwszy zamiaru swego w obaleniu dawnej hierarchji, zwrócili się i uderzyli na nową. Gdy w ten sposób zmieniły się okoliczności, zmienili się także i kościoł; ale w zmianie tej nie było żadnej sprzeczności zasad. Przeciwnie byłoby najwyższą było sprzecznością ze strony księży protestanckich, gdyby byli zachowali dawne posłuszeństwo i uległość; rzecz całkiem naturalna, iż w tém przesileniu stanęli w obronie demokratycznej zasady równości, tak jak przedtém bronili arystokratycznej zasady nierówności.

Dlatego to w Pierwszej księdze Dyscyplinarnej ustanowili byli regularnie stopniowaną hierarchją, według czego duchowieństwo całe winno było słuchać kościelnych swych przełożonych, którym nadano nazwę superintendentów. W Drugiej księdze Dyscyplinarnej nie było już tego ani śladu, lecz wypowiedziano tam jak najwyraźniej, że wszyscy kaznodzieje byli równymi sobie współpracownikami, równą moc posiadającymi, jeden nad drugim żadnej władzy nie miał i że ustanowienie władzy takowej lub jakichkolwiek odznaczeń jest wynalazkiem ludzkim, niedozwolonym w kościele, będącym instytucją Bożą.

Rząd, jak łatwo się domysleć, był wręcz przeciwnego zdania. Wyższe stany uznały nauki takowe za antyspołeczne i wszelkiemu po-

zrądkowi zagrażające <sup>5)</sup>. Nie tylko że ich nie zatwierdzono, ale przeciwnie postanowiono, jeżeli się da, obalić je, i w rok po zniesieniu episkopatu na walnym Zborze zamierzono w tej właśnie sprawie sprobować sił stron obojga.

W r. 1581 został Montgomery mianowany arcybiskupem Glasgowskim. Księża, składający kapitułę Glasgowską, nie chcieli go wybrać; zaczęła Rada tajna orzekła, że król na mocy władzy swej ma prawo mianowania. Na to powstał wielki zamęt i wzburzenie. Zbór walny zakazał arcybiskupowi przyjeżdżać do Glasgowa. Ten wszakże nie usłuchał zakazu, oddawszy się w opiekę księcia Lennox, za którego poparciem został mianowany arcybiskupem, a któremu nawzajem odstąpił wszystkie niemal dochody swej katedry, zastrzegając dla siebie bardzo małą tylko pensyjkę. Zwyczaj takowy ustalili się byli w ostatnich latach i był jednym z wielu sposobów, któremi szlachta pozabawiała kościół jego własności.

Ale nie o to obecnie toczyła się sprawa. W tej chwili miała się rozstrzygać rzecz nie o dochody, lecz o władzę. Wiedzieli bowiem księża doskonale, że skoro władza ich się ustali, dochody prędko wrócą. Przedsięwzięli zatem działać z całą sprężystością. W kwietniu 1582 zgromadził się walny zbor w St. Andrews i mianował przewodniczącym Jakób Melwila. Rząd obawiając się najgorszych skutków, zakazał członkom zboru pod karą rokосу czynić jakiegokolwiek postanowienia względem arcybiskupstwa. Nie zatrwożyło to wszelako reprezentantów kościoła. Powołali przed swój trybunał Montgomerę, zatwierdzili wyrok, odsuwający go od pełnienia czynności kapłańskich i orzekli, iż zasłużył na karę złożenia z urzędu i ekskomuniki.

Wyrok ekskomuniki był w owych czasach tak zgubnym, iż Montgomery przerażony przeląkł się następstw jego. By onychże uniknąć stawił się przed zgromadzeniem i przyrzekł uroczyście nie czynić żadnych więcej starań względem utrzymania się przy arcybiskupstwie. Tym tylko sposobem uratował się od śmierci, gdyż lud trzymający

---

5) Zupełnie tak jak w Anglii widzimy, że wyższe stany są po większej części stronnikami episkopatu, gdyż ulegają częstokroć nieświadomie wpływowi miłego im widoku nierówności stanów, niezależnej od osobistej wartości i zdolności. Z drugiej strony siła różnowierców opiera się na średnich i niższych stanach, gdzie dawność i wyższość umysłowa w większym są poszanowaniu, i gdzie z istoty rzeczy wyraża się potępienie takowego porządku, w którym samowola monarchy lub chwilowego ministra obdarza dostojestwami i bogactwami osoby nieprzeznaczone od przyrody na wielkich ludzi, lecz którym wielkość ku zdumieniu społeczeństwa narzucono z góry.

stronę księży, gotów był wszystkiego się dopuścić, byle bądź co bądź utrzymać mniemanie prawa kościoła przeciw nadużyciom rządu.

Z drugiej strony rząd równie stanowczo działać zamierzył. Rada tajna powołała przed sąd wielu księży, a jeden z najczynniejszych pomiędzy nimi, Dury, wywołany został z Edynburga. Gwałtowniejsze jeszcze miano przedsięwziąć środki, lecz przeszkodził temu jeden z tych dziwnych wypadków, zdarzających się nierzadko w Szkocji, wykazujących jak najwybitniej słabość korony, pomimo jej nadzwyczajnych nieustannych uroszczeń.

Wypadkiem tym był najazd Ruthwena w roku 1582, skutkiem którego Jakób VI przez dziesięć miesięcy pozostawał trzymany w więzieniu. Duchowieństwo, wierne kierunkowi obecnej swej polityki, pochwalało głośno uwięzienie króla i uznawało to za czyn miły Bogu. Wypędzony Dury wrócił w tryumfie do stolicy, a zgromadzony w Edynburgu zбір walny nakazał, aby księża w gminach swoich przedstawiali uwięzienie Jakóba jako rzecz sprawiedliwą.

W roku 1583 odzyskał król wolność, a walka stała się zaciętszą niż kiedykolwiek; gdyż namiętności obu stron rozżarzyły się zadaniem sobie zobopólnie krzywdami. Dury otwarcie z kazalnicy wystąpił w obronie spisku Ruthwena, uznanego zdradą, czém też był niezaprzeczenie: a lubo pod wpływem chwilowego strachu odwołał następnie to co powiedział, okazało się jasno z innych okoliczności, iż spółbracia jego też same podzielały uczucia. Pewna ich liczba powołana przed króla za buntownicze swe mowy, oświadczyła mu iżby się opamiętał i miał na baczności, przypominając że żadnemu królowi nie wiodło się skoro tylko duchowieństwo grozić mu zaczęło. Melwil wywierający ogromny wpływ zarówno na księży jak i na lud, stawiał się hardo oko w oko samemu królowi, nie chciał zdawać sprawy ze słów swych powiedzianych z kazalnicy i rzekł Jakóbowi, iż jest boskich i ludzkich praw gwałcicielem. Simpson przyrównał go do Kaina i przestrzegwał aby się lękał gniewu Bożego. Słowem kościół tak zhardział, iż zdawało się jakoby duchowieństwo uczuwało roszkosz w tém butném odtrącającém postępowaniu. W roku 1585 pewien ksiądz nazwiskiem Gibson, każąc w Edynburgu, rzucił na króla kłatwę Jeroboama, iżby mu dzieci wymarły, a ród jego skończył się na nim samym. W rok później Jakób, widząc że Elżbieta zamierza matce jego życie odebrać, przypomniał sobie środek ratunku, za nieomylny w owym wieku uważany, i zażądał aby duchowieństwo modliło się za Marją. Księża żądaniu temu odmówili jednomyślnie. I nie tylko że sami wstrzymali się od modlitw, ale postanowili ażeby żaden z pomiędzy nich nie powa-

zył się uczynić tego, czego oni dopuścić nie chcieli. Gdy arcybiskup z St. Andrews miał mieć nabożeństwo w obec króla, namówili pewnego Jana Cowpera, by przed nim wstąpił na kazalnicę i tym sposobem nie dopuścił do niej arcybiskupa. I dopiero gdy kapitan straży zagroził Cowperowi, iż go przemocą wyrzuci z miejsca, którego nadużył, rozpocząć się mogło nabożeństwo za matkę królewską, w chwili najsmutniejszego przesilenia jej losu, gdyż jeszcze nie wiadano z pewnością czy ma być publicznie ściętą, czy też, jak powszechnie mniemano, potajemnie strutą.

W r. 1594 wyrzekł Jan Ross z kazalnicy, że wszyscy doradcy królewscy byli zdrajcami, i że sam król takimże był zdrajcą. Był on co więcej buntownikiem i nikczemnym złoczyńcą. Nie było też to rzeczą zadziwiającą zważywszy jego rodowód. Matka Jakóba była z domu Guizów, znana jako prześladowczyni świętych. On sam nie dopuszczał się wprawdzie prześladowania i ludzi piękniemi słowy, ale czyny jego nie zgadzały się ze słowami, a obłuda jego była tak wielką, że był najprzebieglejszym w całej Szkocji obłudnikiem.

W r. 1596 Dawid Black, najwięcej z protestanckich księży posiadający wpływ, miał kazanie, które wielkiego narobiło rozgłosu. Powiedział on w kazaniu tém, że wszyscy królowie byli dziećmi szatana, ale w Szkocji głową dworu był sam szatan. Członkowie Rady byli żarłocznymi krukami, a lordowie, zasiadający w parlamencie, niedowiarkami. Szlachta znikczemniała, stała się bezbożną, obłudną nieprzyjaciółką kościoła. Co do królowej angielskiej, ta była tylko ateistką. A o królowej szkockiej tyle tylko miał do powiedzenia, że niech się za nią modli kto chce, dlatego że to było w modzie, ale że żadnego nad to niema lepszego powodu, gdyż nic się od niej nigdy dobrego dla siebie spodziewać nie mogą.

Za to kazanie został Black powołany przed sąd Rady tajnej. Nie stawiał się, gdyż duchowny a nie świecki trybunał był w prawie orzekać o tém, co było powiedziane z kazalnicy. Kościołowi gotów jest być posłusznym; otrzymawszy atoli od Boga posłannictwo, winien był spełnić je, zabaczyłby powinność swą, gdyby dozwolił mięszać się władzy świeckiej w te rzeczy. Król, wielce rozgniewany, rozkazał Blacka wtrącić do więzienia, a trudno wymyśleć jakiejby innej miał się chwycić drogi, lubo pewną jest rzeczą, że ani to, ani żaden inny środek nie byłby był ugiął niezłomnego ducha szkockiego kościoła.

W grudniu tegoż roku kościół nakazał post, a Welsh miał w Edyburgu kazanie podburzające ludność przeciw rządowi. Król — rzekł on do zgromadzonych słuchaczy — był pierwiej opętany przez jednego djabła, a gdy djabeł ten został zeń wypędzony, wstąpiło na



jego miejsciesiedem gorszych jeszcze. Jakób był tedy wyraźnie zdrowych zmysłów pozbawiony i prawnie należało mu odebrać z rąk miecz sprawiedliwości, tak jak służącym lub dzieciom przysłuża prawo pojmać głowę rodziny, jeżeliby się podobalo niebu dopuścić na nią szaleństwa. W takim razie — dodał kaznodzieja — słusznie należałoby pojmać warjata i związać mu ręce i nogi, aby nie mógł nadal być szkodliwym.

Nienawiść, zakorzeniona w duchowieństwie, była w tym czasie tak wielką, a duch demokratyczny tak silny, że widocznie nie mogło się ono już pohamować, tak że Andrzej Melwil na posłuchaniu u króla, w r. 1596, dopuścił się osobistych obelg i porwawszy go za rękaw, nazwał głupim sługą bożym. Ponieważ w słowie tém mieściło się wiele prawdy, było ono przeto tém obelżywsze. Księża atoli nie zawsze poprzestawali na słowach. Udział ich w spisku Ruthwena jest niewątpliwy i zdaje się że wiedzieli o ostatniem wielkiem niebezpieczeństwie, grożącym Jakóbowi przed ucieczką jego z tego wzburzonego kraju, w którym niby rządził. To pewna że hrabia Gowrie, który w roku 1600 zwał króla do swego zamku celem zamordowania go, był nadzieją i głównym oparciem presbiterjańskiego duchowieństwa, ściśle związany z jego butnemi zamiarami. Zaslepienie księży co do tego skrytobójcy tak było wielkie, że gdy spisek jego nie powiódł się, a on sam został zabity, wielu księży rozgłaszało jakoby Gowrie poległ ofiarą zdrady królewskiej i że nie było innego spisku, jak tylko knowany w morderczym zamiarze przez króla przeciw swemu dobremu, niewinnemu gospodarzowi.

Niedorzeczności takowej łatwo wierzono w owym ciemnym a zatem łatwowiernym wieku. Że duchowieństwo ją rozpowszechniało i że tak w tym jak w wielu innych razach pracowało w złośliwej gorliwości, aby zbezpieścić swego króla, nikogo to nie zadziwi, kto wie jak skorym jest kościół do gniewu i jak gotowem zawsze bywa duchowieństwo do obrzucania najniedorzeczniejszymi potwarzami tych, co mu w drodze stoją. Przytoczone źródła świadczą do jakiego wysokiego niemal zbrodniczego stopnia duchowieństwo presbiterjańskie rozpasowało się w gwałtowności swej przeciw prawowitym władzom państwa, i nie można uniewinnić go niczém z zarzutu że było niespokojném, bezsumienném ciałem, żądném władzy i zacięciem prześladowczém względem wszystkiego co się sprzeciwiało samolubnym jego widokom. A przecież istotną przyczyną takowego postępowania księży ówczesnych był duch wieku i właściwość ich położenia. Nikt z nas nie może twierdzić z pewnością, że w tém samym znalazłszy się położeniu, my sami inaczej byśmy byli postępowali. Nam dziś zaiste niepodobna

czytać o ich postępowaniu, opisaném w sprawozdaniach ich własnych zborów i w dziejopisarzach ich własnego kościoła, bez uczucia przykrej niechęci, rzekłbym nawet odrazy, znajdując w tém wszystkim tyle przesady, zapamiętałości, niskiej, brudnej przebiegłości a zarazem tyle zarozumiałej, bezgranicznej bezczelności. Wszelako wiek to był zły dla Szkocji i złe na wierzch wypłynęło. Czasy pokrzywiły się opacznie i nie łatwo je było napowrót w kluby ująć. Długie trwanie bezrządu, ciemnoty, ubóstwa, gwałtu, oszustwa, wojen domowych i obcych najazdów, przywiodły Szkocją do takiego stanu, jaki sobie zaledwo można wyobrazić. Później skreślę niektóre szczegóły, świadczące jaki wpływ to wszystko wywarło na charakter narodu i jak wiele sprawiło złego. Tymczasem należy na usprawiedliwienie duchowieństwa szkockiego przyznać, że stan kraju jest najlepszym postępowania jego tłumaczeniem. Wszystko w około było podłém, znikczemniałém; w życiu codzienném byli ludzie obyczajów gwałtownych, zwierzęcych, nieogładający się bynajmniej na zwykłe formy przyzwoitości, a naturalném tego następstwem miara czynności ludzkich tak nisko spadła, że uczciwi i dobitnie myślący ludzie nie wahali się dopuszczać takich rzeczy, które nam w obecnym stanie społeczeństwa zdają się niepodobne do uwierzenia.

Nie bądźmy zatem zbyt surowymi w tej sprawie sędziami. Nie śpieszmy się z wydaniem potępiającego wyroku na głównych działaczy w tém przesileniu, które przeżyła Szkocja w drugiej połowie XVI wieku. Wiele z tego co uczynili wzbudza w nas odrazę. Wszelako jednej dokazali rzeczy, która każe nam oddać cześć ich pamięci i nazwać dobroczyńcami ludzkości. Oto w bardzo niebezpiecznej chwili nie dali zginąć duchowi wolności w narodzie. To co było zagrożone przez szlachtę i króla, uratowało duchowieństwo. Jego to staraniem konający promyczek rozgorzał płomieniem. Gdy ogień pobładł i już; już zgasnąć miał na ołtarzu, jego to ręka podtrzymała i rozzarzyła święte płomienie. To stanowi rzetelną jego chwałę i na tej z chlubą poprzestać może. Ono było stróżem szkockiej wolności i dotrwało na stanowisku. Gdzie niebezpieczeństwo groziło, tam było ono na czele. Kazaniami swemi, swém zachowaniem się tak w życiu publiczném jak domowém, rozprawami na zborach swych, śmiałém i częstém uderzaniem na osoby, bez względu na ich stopień i godność, a nawet bezczelnością, z jaką obchodzili się ze swymi przełożonymi, potracali w ruch umysły, ucili je z letargu, wzwyczajali do roztrząsania i obudzili tego badawczego, demokratycznego ducha, będącego jedyną rzetelną rękojmnią narodu przeciw despotyzmowi rządzących. To było dziełem szkockiego duchowieństwa, a cześć tym, kto-

rzy dzieła tego dokonali. Oni to nauczyli swych rodaków roztrząsać śmiałym okiem politykę rządu. Oni to gniewnym palcem wytykali królów i szlachtę, i wyświecali czczość ich uroszczeń. Oni to uśmierzyli ich dążności, wyszydili tajemnice. Oni przedarli zasłonę i zakulisowe wykazali oszustwa. Panów ziemi okryli pogardą, a tych, co stali nad nimi, w proch stręcili. Tém dziełem wynagrodzili wszystko złe, jakiego się dopuścili, nawet gdyby to złe dziesięć razy było większém. Podkopawszy owo zgubne, poniżające poszanowanie, które ludzie nader są skłonni uczuwać względem tych, których wyniósł po nad nich przypadek a nie zasługi, ułatwili wzrost butnej, hardej niepodległości, co niezawodne musiało przynieść w swoim czasie korzyści. A czas ten nadszedł prędzej niż się można było spodziewać.

W przeciągu nie wielu lat Jakób, stawszy się panem zasobów Anglii, usiłował za ich pomocą obalić wolność Szkocji. Wykonanie tego niekzemnego zamiaru prowadził dalej syn jego, okrutny i przesądny. W jaki sposób zamiary te się nie udały, jak się rozbiły losy Karola I w wywołanym przezeń rokoszu, który na rusztowanie zawiódł tego wielkiego zbrodniarza, co ważył się przeciw własnemu spiskować narodowi, aż w końcu jako zwykły nieprzyjaciel i tyran wszystkich, otrzymał sprawiedliwą grzechów swych karę, wiadomo każdemu czytelnikowi dziejów angielskich. Wiadomo także że w prowadzeniu tej walki Anglicy bardzo wiele zawdzięczają Szkotom, mającym nadto zasługę, że pierwsi podnieśli dłoń przeciw tyranowi. Mniej atoli wiadomo, lubo niezawodną jest prawdą, że oba narody winny są dług wdzięczności, z którego nie są nigdy w stanie wypłacić się tym śmiałym mężom, którzy w drugiej połowie XVI wieku rozsieli z kazalnicy i zborów uczucia, które naród przyjął i przechował w swej piersi, a gdy pora nadeszła rozżarzyli je na postrach, a w końcu na zniszczenie tych, co wolności jego zagrozili.

---

## ROZDZIAŁ XVI.

Stan Szkocji w XVII i XVIII wieku.

---

Zaledwo Jakób wstąpił na tron angielski, jął się bardzo stanowczo i na wielki rozmiar do ujarznienia kościoła szkockiego, widząc jasno iż tenże jest dlań główną do odzierzenia despotycznej władzy zaporą. Będąc królem Szkocji tylko, czynił wielokrotne w tym kierunku usiłowania, które zawsze pozostały udaremnione; teraz atoli gdy stał się panem potężnej Anglii, zwycięstwo wydało mu się łatwem. Już w roku 1584 odniósł chwilowy tryumf, zmusiwszy niektórych księży do uznania władzy biskupiej. Wszelako instytucja episkopatu tak była wstrętną ich zasadam równości i demokracji, że nie nie zdołało przewyciężyć ich ku niej niechęci, że przestraszywszy króla, zmusili go ustąpić i odwołać swe rozporządzenia. Skutkiem tego w r. 1592 aktem parlamentu zniesioną została władza biskupów i ustanowiony presbiterjanizm, oparty na zasadzie równości, zaczém odpowiedni wy-  
mogom szkockiego kościoła.

Akt ten zatwierdził Jakób z największą niechęcią. Wstręt jego ku niemu był tak wielkim, że postanowił przy pierwszej sposobności doprowadzić do skutku jego odwołanie, choćby nawet przemocą. Postępowanie jego znamionuje zarówno człowieka jak i wiek ówczesny. W grudniu 1596 powstało w Edyburgu zbiegowisko ludowe takie, jakie się często w barbarzyńskich zdarzają czasach, które w zwykłych olicznościach bylooby zostało stłumione i obzapomniane. Lecz Jakk

użył go na wymierzenie stanowczego, jak mu się zdawało, ciosu. Powziął on zamiar nie mniejszy jak wypuścić na stołeczne własnego królestwa miasto uzbrojone i uprzywilejowane bandy zbójów, ażeby zagrożwszy miastu rabunkiem, zmusić duchowieństwo i gminy ich do przyjęcia wszystkich narzuconych im warunków. Szlachetny ten pomysł godny był Jakóba i ściśle został wykonany. Z północy powołał szlachtę górską, a z południa nadgranicznych baronów, z ich dzikimi hordami, żyjącymi z rabunku, których roskoszą było broczyć we krwi. Na wyraźny rozkaz Jakóba załazy dzikie te hordy zbójcekie na dniu 1 stycznia 1597 ulice Edynburga, gotowe na skinienie swego monarchy zrabować miasto i zrównać je z ziemią. O oporze myśleć było niepodobna. Przyzwolono na wszystko czego król zażądał; a Jakób mniemał że przyszedł czas utrwalenia władzy biskupów, a za ich pomocą o władzenia całego duchowieństwa i przełamania upornego tegoż ducha.

Usiłowania takowe trwały trzy lata. Aby zapewnić sobie dobry ich skutek, król wspierany przez szlachtę nie polegał jedynie na swych siłach, lecz uciekał się do podstępu, po raz pierwszy jak się zdaje wówczas użytego. Przedsięwzięto mianowicie pozyskać dla siebie zbory generalne przez zalanie takowych duchowieństwem z północnej Szkocji, gdzie panował jeszcze arystokratyczny duch klanów, a krzewiący się na południu duch demokratyczny był nieznany. Dotychczas księża ci północni rzadko kiedy brali udział w wielkich zgromadzeniach kościelnych; ale Jakób wysłał w r. 1597 Sir Patrika Murraya w umyślnem do nich poselstwie z naleganiem, aby przybywali na rzezone zbory i głosowali po jego stronie. Księża ci niezmiernie ciemni, mało lub wcale nic niewiedzący o toczących się sprawach, a co więcej wychowani w społeczeństwie, w którym ludzie pomimo bezprawia, w jakim żyli, przywykli do ślepego, służalczego posłuszeństwa bezpośrednim swym przełożonym, łatwo dali się pozyskać do tego co im czynić kazano. Za ich pomocą tak się wzmocniło stronnictwo króla i szlachty w ogólnym zborze, iż w kilku razach otrzymało większość głosów i tym sposobem wprowadzono stopniowo zmiany obliczone na zniszczenie demokratycznego ducha szkockiego kościoła.

Rozpoczęło się to w roku 1597. Od tego czasu do r. 1600 następujące po sobie zbory zatwierdziły rozmaite zmiany napiętnowane dążnością arystokratyczną, która zdawała się obecnie wszystko za sobą pociągać. W roku 1600 zebrał się zbor walny w Montrose, a rząd postanowił zmusić ostatecznie kościół do przyjęcia organizacji episkopalnej. Jędrzej Melwil, mąż najwięcej mający wpływu w kościele, naczelnik stronnictwa demokratycznego, został wybrany jak

zwykle członkiem zboru, ale król samowolnie wzbronił mu w nim zasiadać. Wszelako ani groźbami, ani siłą, ani obietnicami nie był w stanie dwór dopiąć swego celu. Uzyskano tylko tyle, że niektórym księżom pozwolono zasiadać w parlamencie, ale nakazano zarazem ażeby ci corocznie mandaty swe składali zborowi generalnemu wraz ze sprawozdaniem z postępowania swego. Zborowi pozostawione było prawo usuwania ich; a dla utrzymania w tém większej zależności, zakazano im tytułować biskupami, lecz mieli poprzestać na skromniejszym tytule zastępców kościoła.

Po takiej odprawie Jakób, jak się zdaje, upadł na duchu, gdyż jawnie nie czynił żadnych dalszych już usiłowań, lubo pokryjomu pracował nad przywróceniem władzy biskupiej. Gdyby był trwał dalej w swém postępowaniu, były to przypłacił utratą korony. Małe bowiem były siły jego; był nadzwyczajnie ubogi <sup>1)</sup>, a najnowsze wypadki okazały, że duchowieństwo było potężniejsze niż zrazu mniemał. Wówczas właśnie gdy się czuł najpewniejszym powodzenia, zadało mu ono bolesną klęskę, a co więcej klęska ta była własném jego dziełem; było ono bowiem w takim rozbracie ze szlachtą, iż nie miało nawet ani jednego stronnika w całym możnowładztwie.

W takim stanie rzeczy, gdy ważyły się swobody Szkocji, których stróżem był kościół, umarła Elżbieta a król szkocki został także królem angielskim. Jakób postanowił natychmiast użyć sił nowego swego państwa ku ujarzmieniu dawnego. W roku 1604, to jest zaraz w rok po wstąpieniu na tron angielski, wymierzył śmiertelny cios przeciw kościołowi szkockiemu, uderzając na niepodległość jego zborów i samowładnie odroczył zbór walny w Aberdeenie. W roku 1605 znów go odroczył; ażeby zaś okazać jawnie swe zamiary nie chciał tą razą oznaczyć dnia przyszłego zgromadzenia się tegoż zboru. Wówczas kilku księży wysłanych przez presbiterję wzięło na siebie zwołanie zboru, do czego mieli niewątpliwe prawo, gdy rozporządzenie królewskie było widocznie bezprawném. W dniu oznaczonym zgromadzili się w domu posiedzeń w Aberdeenie. Nakazano im rozejść się. Stwierdziwszy według swego przekonania samém już zebraniem się dostatecznie moc przysługującego im prawa, usłuchali rozkazu. Jakób wszelako mając teraz siły Anglii po sobie, postanowił dać im uczuć

---

1) Jakób w ciągu całego swego panowania zależał głównie od pieniędzy, które mu dawała Elżbieta i to dosyć skąpo. Położenie jego było tak przykre iż zmuszony był zastawić swe srebra stołowe, a i tak często jeszcze nie mógł nastarczyć na opędzenie zwykłych wydatków na utrzymanie swego dworu.

zmianą swego, a zatem i ich położenia. Skutkiem rozkazów jego wysłanych z Londynu, uwięziono czterestu księży. Przeciw sześciu z nich, którzy nie uznawali władzy Rady tajnej, wytoczono skargę o zdradę stanu i stawiono natychmiast przed sądem. Zostali skazani, a wyrok śmierci odroczone tylko dlatego aby zapytać wprzód króla azali nie zadowolni się inną jaką karą, bez pozbawienia życia tych nieszczęśliwych ludzi.

Tą razą darowano im wprawdzie życie, ale wtrącono do ścisłego więzienia, a następnie na dożywotnie skazano wygnanie. W innych stronach kraju postąpiono podobnie. Po całej niemal Szkocji mnóstwo księży uwięziono lub zmuszono uciekać z kraju. Srogość i wywołanie szerzyło się po całym kraju. Postrach był tak wielki, że powszechnie mniemano iż nic już nie zdoła przeszkodzić wieczystemu utrwaleniu się despotyzmu, jeżeli nie jakieś bezpośrednie wmięszanie się Opatrzności na korzyść kościoła i ludu.

I nie można zaprzeczyć że były silne do uzasadnienia tej obawy powody. Lud nie miał przyjaciół innych jak tylko duchowieństwo, a najznakomitsi z pomiędzy duchowieństwa byli albo w więzieniu lub na wygnaniu. Aby pozbawić całkowicie kościół jego naczelników, powołał Jakób w r. 1606 Melwila i siedmiu jego spółtowarzyszów do Londynu pod pozorem jakoby potrzebował z nimi się naradzić. Stawszy się tym sposobem panem ich osoby, zarzynał ich w Anglii. Zakazano im wracać do Szkocji, a Melwila, którego się najwięcej obawiano, uwięziono. Wtrącono go do Towru, gdzie trzymano go przez cztery lata, a następnie uwolniono jedynie pod warunkiem, że będzie żył za granicą i opuści natychmiast ziemię ojczystą. Siedmiu księży, którzy wraz z nim przybyli do Londynu, uwięziono także, lecz że ich uważano za mniej niebezpiecznych od głównego naczelnika, pozwolono im po jakimś czasie wrócić do domu. Synowcowi jednak Melwila zabroniono wydalać się na więcej niż o dwie mile z Newcastle, a sześciu jego towarzyszy osadzono pod nadzorem w różnych stronach Szkocji.

Wszystko tedy zdawało się dojrzałym do zniweczenia owych zasad równości, których jedynym przedstawicielem w Szkocji był kościół. W roku 1610 zбір walny zgromadził się w Glasgowie, a że członkowie jego, byli mianowani przez króla, zбір zatwierdził wszystko, czego rząd sobie życzył. Uchwałą jego przywrócony został episkopat i uznana w zupełności władza biskupów nad księżami. Nieco wcześniej, ale w tym samym roku ustanowiono dwa trybunały sądu wyższego, jeden w St. Andrews, drugi w Glasgowie. Poddano pod ich władzę wszystkie sądy duchowne. Nadano im moc tak ogromną

że mogły powoływać przed siebie każdego kogo im się podobało, badać go co do jego przekonań religijnych, wykląć, obłożyć grzywnami lub uwięzić, całkiem według swego upodobania. W końcu ażeby dopełnić miary ponizema Szkocji, nie uznano instytucji episkopatu za ustaloną dopóki nie został dokonany akt, który gdyby nie był tak haniebny, wartby wyśmiania jako niedorzeczna, dziecięca komedja. Arcybiskup glasgowski, biskupi Brechinu i Galloway musieli jechać aż do Londynu, ażeby ich tam dotknęli się biskupi angielscy. Rzecz zdaje się nie do uwierzenia, wszelako przypuszczano istotnie, że w Szkocji niema dostatecznej duchownej mocy, aby Szkota uczynić prałatem. Musiał więc arcybiskup glasgowski i dwaj jego towarzysze odbywać tę nader podówczas uciążliwą podróż do obcej dalekiej stolicy, ażeby jąć w siebie jakąś moc potajemną, którąby za powrotem do domu mogli znowuż przelewać na duchowną swą bracię.

Ze smutkiem i zdziwieniem widział kraj jak niegodni ci księza przeniewierzywszy się tradycji ojczyściej, zabaczając wzniosłego ducha, co ożywiał ich ojców, rzekli się dobrowolnie swej niezawisłości, ponizyli w obec kościoła anglikańskiego i poddali się majakom, któremu pogardzać musieli w głębi duszy, a które im narzucał stary zacięty nieprzyjaciel.

Łatwo można sobie wyobrazić jakie byłoby przyszłe postępowanie ludzi, co jedynie dla własnego wyniesienia się i dla przypodobania się królowi, wyrzekli się drogocennej niepodległości kościoła szkockiego. Ci co czołgają się u stóp wyższych od siebie, depcą zawsze niższych od siebie. Niezwłocznie po powrocie swym do Szkocji udzielili poświęcenia, otrzymanego w Anglii, swym spółbiskupom, którzy byli wszyscy w tém do nich podobni, iż dopomagali Jakóbowi do przytłumienia wolności ojczyzny. Gdy w ten sposób należycie wyświęceni osiągnęli przez to kres życia duchownego, pozostawało im tylko zapewnić sobie jeszcze szczęście życia doczesnego. Uczynili to podgartując stopniowo wyłącznie pod siebie wszystką władzę i postępując z nieubłaganą surowością względem tych, co się im opierali. Ostateczny wszakże tryumf biskupów miał nastąpić dopiéro pod panowaniem Karola I, gdy wielu z nich zostało członkami Rady tajnej, gdzie tyle nieznośnej okazali bezczelności, że nawet Clarendon, pomimo znanej swej względem stanu tego stronniczości, gani ich zachowanie się. Już wszakże i za czasów Jakóba I wszystko niemal działo się wedle ich woli. Pozbawiali miasta dawnych przywilejów i narzucali im przymusem urzędy własnego swego wyboru. Gromadzili bogactwa i z wielką żyli wystawnością, co tém było nikczemniejsze, że kraj był ubogi, w nędzy pogrążony, a rodacy ich z głodu umierali w około.



Komisja wniosków (Lords of the articles), bez której zatwierdzenia żaden wniosek ustawy nie mógł być przedłożony parlamentowi, była zawsze wybierana z ludzi świeckich; biskupi doprowadzili do zmiany, w skutek której im samym przyznano prawo mianowania członków tejże komisji. Stawszy się tym sposobem panami prawodawstwa przeprowadzili ustanowienie nowych praw karnych na swoich rodaków. Wielką liczbę księży usunęli całkowicie, innym zabrali ich dochody, innych powtarzali do więzienia. Ponieważ miasto Edyburg przeciwne było nowowprowadzonemu rytuałowi i obrzędowi, i wraz z całym krajem przeciwne episkopatowi, biskupi wymierzili nań także złość swoją, złożyli z urzędu kilku urzędników miejskich, pojмали przedniejszych mieszczan i zagrozili miastu pozbawieniem go trybunałów sądowych i zaszczytu pozostawiania stolicą rządu.

Wśród tego wszystkiego, gdy zdawało się właśnie, że rzeczy stały jak najgorzej, przygotowywało się wielkie oddziaływanie. Wyjaśnienia tego zwrotu należy szukać w tej doniosłej a potężnej zasadzie, którą niejednokrotnie wykazywałem, której wszelako nie są w stanie pojąć zwyczajni nasi dziejopisarze; mianowicie że zły rząd, złe prawa lub złe praw wykonywanie, są zaiste wielką klęską obecnej chwili, lecz nie mogą zrodzić trwałego nieszczęścia, czyli innemi słowy, mogą zaszkodzić krajowi, ale zniszczyć go nie mogą. Jak długo lud zdrowym pozostanie, dopóty nie wygasło życie, a skoro jest życie to i oddziaływanie nastąpi. W takim razie tyraństwo wywołuje powstanie a despotyzm staje się źródłem wolności. Ale gdzie niema ludu zdrowego, tam znikła wszelka nadzieja i naród upada. W obu razach rząd nie ma wpływu na kierunek całego toku wypadków, i nie jest za ostateczny ich wynik odpowiedzialnym. Chwilowo posiadają stany rządzące władzę ogromną, której zawsze nadużywają, jeżeli nie hamuje ich bojaźń albo wstyd. Obawiać się mogą ludu, wstydzić opinii powszechnej. Wszelako czy to nastąpi lub nie, zależy od ducha ludności i stanu opinii. Obie te okoliczności są znowuż same wynikiem długiego szeregu poprzednich wypadków, sięgających zawsze bardzo odległego okresu, a czasem nawet tak odległego, że go niepodobna już dostrzedz. Jeżeli mamy dostateczną liczbę szczegółów i źródeł, wówczas dadzą się z nich uogólnić prawdy naprowadzające na szeroko sięgające, potężne przyczyny, z których wynikł ruch cały. W krótkich okresach czasu dojrzeć działania przyczyn tych nie można, lecz w długich okresach uwydatnia się ono i panuje nad wszystkiem, znamionuje narodowego ducha i kieruje całym prądem wypadków w ogóle. W Szkocji, jak to już wykazałem, przyczyny ogólne sprawiły że lud pokochał księży, a księża pokochali wolność. Dopóki te dwie rzeczy trwały, los na-

rodu był zabezpieczony. Można go było krzywdzić, zniewazyć i zdeptać. Można go było w rozmaity pokrzywdzić sposób, ale im większa krzywda, tém pewniejsze lekarstwo, gdyż tém bardziej rozbudzał się duch narodowy. I nie potrzeba było nic już więcej, jak trochę jeszcze czasu i trochę jeszcze podrażnienia. My patrząc z oddali i będąc w stanie przejrzeń z góry bieg cały wypadków i widzieć jak one się zbierały i naciskały, nie możemy nie dojrzeć prawidłowości ich następstw. Pomimo pozornego zamętu, rozwijały się one porządnie, systematycznie. Nam dzisiaj widny ten system. Mamy przed sobą całą rozpiętą osnowę, a jest ona jednej barwy i jednej przędzy. Rysunek na niej wydatnie oznaczony, a szczęściem tło, na którym jest wyrobiony, było tak silne że nie dało się przedrzeć ani sztuką ani gwałtem podstępnych ludzi.

Na nic się zatem nie przydało, że despotyzm wysiłał się do ostatniego. Nic nie pomogło że na tronie siedział despotą, żadnego na nic niemający względu, i że po nim nastąpił większy jeszcze i bezwzględniejszy tyran. Nic nie pomogło że garstka wstrętnych, łapezywych biskupów, przyniosłszy sobie poświęcenie z Londynu, doznając wsparcia kościoła anglikańskiego, naradzała się i spiskowała przeciw wolności własnej ojczyzny. Odegrali oni rolę szpiegów i zdrajców, ale odegrali ją bezskutecznie. A przecież co tylko rząd mógł im dać, dał im. Mieli po sobie prawa i w rękę ich było sądownictwo. Byli prawodawcami, doradcami korony i sędziami. Mieli bogactwa, głośno brzmiące tytuły; mieli te wszystkie godności i blaski, za które sprzedali swą niepodległość i którymi tuszyli olśnić wzrok pospólstwa. Z tém wszystkiém jednakowoż nie zdołali zawrócić prądu; nawet powstrzymać go nie byli w stanie. Nie byli w stanie przeszkodzić izby nie przyszedł i nie pochłonał ich. Nim jeszcze to samo przeminęło pokolenie, mali ci ludzie, jakkolwiek wielkimi w swej pysze mniemali się, padli zgniecenii. Przytłoczyła ich ręka wieku, której nie byli w stanie się oprzeć. Ujrzeni się zdeptani i upokorzeni, pozbawieni swych godności, zaszczytów i blasku; postradali wszystko co dla takich jak oni dusz jest najdroższe. Los ich jest ważną nauką. Jest on nauką zarówno dla tych co rządzą narodami, jak dla tych, którzy spisują dzieje narodów. Dla rządzących będzie on jednym więcej z mnogich dowodów, jak mało są w stanie dokonać i jak nieznaczoną odegrywają rolę w wielkim dramacie świata. Dla dziejopisarza jest wynik wypadków tych szczególniejszym nauczającym, gdyż przekonywa że zdarzenia, na które zwykli głównie zwracać uwagę i które im się bardzo ważnemi zdają, są rzeczywiście bardzo małej wagi, i że nie powinny w pierwszym stawiane być rzędzie, ale raczej uzupełniać tylko one rozleglejsze i głębsze badania,

za pomocą jedynie których zdołamy dopatrzeć warunków, kierujących rozwojem i losami narodów.

Dalsze wypadki w Szkocji dadzą się krótkimi opowiedzieć słowami. Cierpliwość kraju była już prawie całkowicie wyczerpana i blizki dzień porachunku. W roku 1637 zaczęło się powstanie ludu. W lecie tegoż roku wybuchło w Edyburgu. Pożar szerzył się szybko i nic go powstrzymać nie było w stanie. W październiku powstał już cały naród i wniesiono akt zaskarżenia przeciw biskupom, podpisany przez wszystkie niemal korporacje i wszystkie stany. W listopadzie Szkoci wbrew rządowi utworzyli na własną rękę reprezentacją, w której wszystkie stany miały swych zastępców. Z początkiem roku 1638 utworzył się *Z w i ą z e k n a r o d o w y* (National Covenant), a skwapliwość w składaniu przysięgi okazywała jak stanowczo gotów był naród dopominać się praw swoich. Teraz widoczną już było rzeczą że wszystko skończyło się. W ciągu lata 1638 poczyniono wszelkie przygotowania, a w jesieni wybuchła burza. W listopadzie zebrał się w Glasgowie pierwszy po dwudziestoletniej przerwie ziór walny. Margrabia Hamilton, komisarz królewski, nakazał zgromadzeniu rozjechać się. Zgromadzenie nie usłuchało. Członkowie jego postanowili nie rozjechać się dopóki nie spełnią dzieła, którego po nich oczekiwano. Uchwalił przywrócenie do dawnej mocy demokratycznej instytucji prezbiterjanizmu, unieważnienie formuły wyświęcania, usunięcie biskupów z ich posad i zniesienie episkopatu.

Tak upadli biskupi, prędzej jeszcze niżeli się byli wznieśli. Że jednak upadek ich był tylko częścią ogólnego ruchu demokratycznego, nie mogło się przeto na tém skończyć. Zaledwie Szkoci wypędzili biskupów, wydali wojnę królowi. W r. 1639 podnieśli oręż przeciw Karolowi. W r. 1640 wkroczyli do Anglii. W r. 1641 przybył król do Szkocji w nadziei uspokojenia ich i zezwolił na wiele ich żądań. Było to atoli za późno. Lud rozgrzany i zaciekły domagał się przelew krwi. Wojna wybuchła powtórnie. Szkoci połączyli się z Anglikami, a Karol wszędzie został pobity. Chwytając się ostatniej jeszcze nadziei, zdał się na łaskę północnych swych poddanych. Ale krzywdy których się dopuścił, były tak wielkie i krzyczące że niepodobna było ich przebaczyć. Szkoci zamiast przebaczyć mu, postanowili skorzystać z niego. Zdeptał on nie tylko ich swobody, ale przyprowadził ich do niezmiernych wydatków. Krzywd wyrządzonych nie był w stanie powetować, ale koszta poniesione mogły się wrócić. A że jest to stara i znana zasada, że kto nie jest w stanie zapłacić workiem, płaci osobą, Szkoci nie widzieli powodu dla czego by nie mieli wyciągnąć ile się da zysku z osoby swego monarchy, tém bardziej że dotychczas pono-

sili z jego przyczyny same straty i krzywdy. Wydali go zatem Anglikom w zamian za wielką sumę pieniędzy, którą uważali jako przypadającą im należność na rachunek kosztów prowadzonej z nim wojny. Tym sposobem skorzystały obie strony. Szkoci bardzo ubodzy, otrzymali to, czego im najbardziej było potrzeba. Anglicy, naród bogaty, dali wprawdzie pieniądze, ale dostali jako wynagrodzenie w zamian w ręce swe ciemną, na którym pragnęli się zemścić; a pilnowali go dobrze by im nie umknął, póki nie wymierzili najwyższego stopnia kary za jego wielkie i rozmaite zbrodnie.

Po straceniu Karola I uznali Szkoci syna jego następcą. Nim atoli przyzwolili na koronację nowego króla, musiał się poddać takiemu z ich strony postępowaniu, do jakiego nie bardzo bywają przyzwyczajeni dziedziczeni monarchowie. Kazali mu podpisać publiczne oświadczenie, wyrażające żal z powodu tego wszystkiego co zaszło i przyznające że ojciec jego, popchnięty złemi radami, niesprawiedliwie rozlał krew swoich poddanych. Zmusili go zarazem oświadczyć że czuje się tym upokorzony w duchu. Musiał nadto jeszcze usprawiedliwiać się ze swoich własnych błędów, przypisując je częściowo swemu niedoświadczeniu, częścią zaś złemu wychowaniu. Na dowód szczerości tego wyznania, tudzież aby ono powszechnie wiadomém się stało, nakazano mu odbyć dzień postu i skruchy, w którym to dniu cały naród miał płakać i modlić się za niego, w nadziei wybawienia go od skutku grzechów popełnionych przez jego rodzinę.

Duch, którego jednym tylko objawem jest postępowanie podobne, nie przestał ożywiać Szkotów przez cały czas do końca XVII wieku. Szczęściem też było to dla nich. Rządy albowiem Karola II i Jakóba II były tylko powtórzeniem rządów Jakóba I i Karola I. Od roku 1660 do 1688 przygniecioną znów była Szkocja despotyzmem tak srogim i niszczącym że dostateczny byłby do złamania siły każdego innego narodu. Szlachta, której władza zwolna ale nieustannie upadała, nie była w stanie oprzeć się Anglikom, z którymi zdawała się raczej chcieć połączyć, ażeby pospołu z nimi mogła rabować i uciskać własną ojczyznę. W tym najniezwyklejszym okresie ze wszystkich przez jakie Szkocja od XIV przechodziła wieku, rząd był nadzwyczaj silny. Wyższe stany pełzały przed nim, myśląc jedynie o własnem swém bezpieczeństwie; sędziowie byli tak przedajni, że nie tylko złego ale wcale żadnego nie było sądownictwa, a parlament cały pod naciskiem grozy przyzwolił na tak zwany akt odwołania (recissory act), mocą którego za jednym zamachem odwołane zostały wszystkie prawa wydane od r. 1633, uważając przeciąg tych lat dwudziestu za epokę, której pamięć, jeżeli podobna, zatrzeć należało.

Ale pomimo że stany wyższe w ten sposób nikczemnie opuściły swe stanowisko i zniweczyły prawa, będące podwaliną wolności Szkocji, skutek okazał że sama wolność zniszczyć się nie dała; a to dlatego że pozostał duch, który wolność tę był pozyskał. Naród był zdrowy w gruncie, a dopóki tak było, mogli prawodawcy znieść zewnętrzne objawy wolności, ale nie zdołali naruszyć przyczyn, od których wolność zawisała. Wolność upadła ponizona, ale żywa! A czas przyszć musiał niechybnie, w którym naród, kochający ją tak serdecznie, odzyskał napowrót swe prawa. Musiał przyjść czas, w którym, mówiąc słowy wielkiego wieszca angielskiej wolności, powstanie naród jako silny mąż ze snu, potrząsnie niewyciężonemi kędziory i wzleci jako orzeł w młodzieńczej sile, zwracając nieoślnione oko ku południowemu słońcu, oczyszczając i rozpromieniając wzrok swój w niebiańskim tém źródle, podczas gdy lekliwe i złowieszce ptactwo, zamilowane w ciemnościach, trzepotało się spłoszone i zdziwione tym widokiem.

Przesilenie wszakże było przykre i niebezpieczne. Lud, opuszczony przez wszystkich z wyjątkiem duchowieństwa, był bezlitośnie rabowany, mordowany, ścigany jak dzikie zwierzęta z miejsca na miejsce. Tyraństwo biskupów tyle mu dało się świeżo we znaki, że nienawidził episkopatu więcej niż kiedykolwiek, a przecież nie tylko narzucano mu tę instytucję, ale nadto na onej czele postawił rząd Sharpa, srogiego i chciwego człowieka, wyniesionego w r. 1661 na arcybiskupstwo w St. Andrews. Złożył on trybunał duchowny, który przepełnił więzienia, a gdy te nie mogły już nikogo więcej pomieścić, przewożono ofiary do Barbadoes i do innych niezdrowych osad. Lud, mając silne postanowienie nieulegania rozkazom rządu, dotyczącym jego obrządków religijnych, zgromadzał się w pomieszkaniach prywatnych, a gdy zebrania te za przeciwne prawu ogłoszono, uciekał z domów w pola. Ale i tam ścigali za nim biskupi. Lauderdale, stojący przez wiele lat u steru rządu, dawał się mocno powodować wpływowym nowym prałatów i używał im pomocy rządowej. W tej to spółce postanowiono krok nowy i wypuszczono na lud zgraję żołnierstwa, pod wodzą Turnera, opitego, dzikiego żołdaka. Przywiedziony zadaniami mu krzywdami do szaleństwa lud porwał za broń. Dało to powód do nowych w roku 1667 wojskowych pościgów, w ciągu których spustoszo no najpiękniejsze części zachodniej Szkocji, palono domy, męczono mężczyzn, bezczeszczono kobiety. W roku 1670 wyszła uchwała parlamentu, stanowiąca że ktokolwiek będzie kazał w polu bez pozwolenia, zostanie na śmierć skazany. Znalazło się kilku prawników tak śmiałych że poważyli się bronić niewinnych; postanowiono zatem i tych do

milczenia zmusić i znaczną część adwokatów wygnano w r. 1674 z Edymburga. W r. 1678 sprowadzono na wyraźny rozkaz rządu górali z gór i przez trzy miesiące podzégano ich do zabijania, rabowania i palenia do woli mieszkańców najludniejszych i najbardziej przemysłowych części Szkocji. Od wieków panowała najzaciętsza nienawiść pomiędzy góralami i mieszkańcami dolnej Szkocji, i oto tych dzikich górali powołano z ich siedzib, ażeby mogli nasycić swą zajądłość. I nasycili też ją dostatecznie. Przez trzy miesiące rozpasali się bez żadnego hamulca. Ośmiu tysiącom uzbrojonych górali, wezwanych przez rząd angielski, oddano na łup miasta i wsie zachodniej Szkocji, dawszy im z góry przebaczenie za wszelkie nadużycia jakich się dopuszczają. Nie szczędzili też ni wieku, ni płci. Odzierali ludność z jej własności, zdzierali jej nawet odzież i rozpędzali nagą po polach na śmierć pewną. Na wielu dopuszczali się najsroższych męczarni. Bezczęścili wydarte od matek dzieci, a matki i córki doznawały takiego losu, że w porównaniu z nim śmierć byłaby radośnie przyjętą dobrodziejstwem.

Takim to sposobem usiłował rząd angielski przełamać ducha i zmienić przekonania szkockiego ludu. Szlachta przypatrywała się temu w milczeniu i nie tylko że nie oparła się, ale nie miała nawet odwagi uczynić jakiegokolwiek przedstawienia. Równie służalczy był parlament i uchwalał wszystko czego rząd zażądał. Lud atoli trwał silnie przy swoim. Duchowieństwo pochodzące ze stanu średniego trzymało z ludem, lud trzymał ze swoim duchowieństwem i wytrwali niezmiennie. Biskupów nienawidzono, jako sprzymierzeńców rządowych i uważano ich słusznie za wrogów sprawy powszechnej. Wiedziano iż oni popierali, a częstokroć nawet poddawali rządowi te barbarzyństwa, jakie popełniano i tak się cieszyli z ukarania swych przeciwników, iż nikogo nie zadziwiło gdy w nie wiele lat później oświadczyli w adresie do Jakóba II, najsroższego ze wszystkich Sztuartów, iż on jest ulubieńcem niebios, tusząc że Bóg zniewoli mu serca poddanych i odda karki nieprzyjaciół.

Charakter panującego, któremu biskupi taką cześć oddawali, wykazuje się teraz dokładnie. Jakkolwiek okropne były popełniane dotąd zbrodnie, niczém wszakże były w porównaniu z tém co nastąpiło gdy w r. 1680 on stanął na czele rządu. Doszedł on do takiego stopnia zajądłości, iż uczuwał wyraźną rokosz na widok pasowania się ze śmiercią swych bliźnich. Jest to taka otchłań podłości, w jaką najnikczemniejsze nawet istoty rzadko kiedy popadają. Znachodzili się wprawdzie i zawsze znachodzić się będą ludzie, dla których obojętną

jest rzeczą widok cierpień ludzkich i którzy dla dopięcia pewnych celów gotowi jak najsroźsze zadawać innym męczarnie. Ale lubować się w tym widoku jest szczególną, ohydną, nikiemnością. Jakób był tak bezwstydnym, iż nie starał się nawet ukryć ohydnej tej chuci swojej. Skoro tylko miano kogo brać na tortury, znajdował on się tam zawsze obecny, pasąc wzrok swój i z szatańską radością rokoszując w widoku obcej męczarni. Mrowie przechodzi na myśl, że taki człowiek rządził milionami. Ale cóż powiedzieć o szkockich biskupach, którzy przyklaskiwali mu, będąc codziennymi postępów jego świadkami? Gdzie znaleźć dość silnych wyrazów do napiętnowania tych nędzników, co usiłując przez długie lata pozbawić swobód własną ojczyznę, w końcu przed samym ostatecznym jeszcze upadkiem swoim połączyli się, aby spólnymi siłami jako kapłani świętej, ducha pokoju miłującej religji, publicznego uznania piętnem nacechować panującego, którego zjadła srogość uczyniła nienawistnym wszystkim współczesnym, a którego oburzające zamiłowania, jeśli nie przypiszemy ich chorobie mózgowej, nie tylko są hańbą wieku, który je znosił, lecz plamą wyższej szlachetnej naszej istoty.

Wszelako tak zepsute były stany rządzące w Szkocji, że zbrodnie te nie zdawały się nawet wzbudzać oburzenia. Męczennikami byli nieposłuszni poddani, a czynić z nimi wszystko było dozwolone. Zwyczajna tortura, znana pod nazwą „butów hiszpańskich“, była to forma, w którą wkładano nogę i wbijano następnie klin, tak że się aż kości gruchotały. Ale kiedy Jakób przybył do Szkocji uznano że jest to za łagodny środek i że należy użyć innych. Duch którym natchnął swych podwładnych, ożywił też i zastępców jego w r. 1684. W czasie jego niebytności zaczęto używać nowego przyrządu, śruby wielkopalcowej. Składał się przyrząd ten z małych śrubek stalowych, urządzonych w tak szatański sposób, że nie tylko wielki palec, ale zarazem całą ścisną rękę, wywołując ból większy, niżeli wszystkie potąd znane męczarnie, z tym jeszcze dodatkiem, że nie zagrażał życiu, przez co można było często torturę powtarzać i wielokrotnie męczyć też samą osobę.

Po tém wszystkiém cóż więcej da się jeszcze powiedzieć? Na samo wspomnienie tych rzeczy wdryga się umysł z oburzenia. Czytelnik ówczesnych dziejów uczuwa się słabym i mdleje na widok tych środków, jakimi podłe te stworzenia usiłowały stłumić opinią powszechną i zniszczyć na zawsze ów lud rycerski i szlachetny. Ale tak teraz jak przedtém usiłowanie to było bezskuteczne. Wszelako potrzeba było znieść jeszcze więcej. Krótkie panowanie Jakóba II rozpoczęło

się czynem szczególnie barbarzyńskim. W kilka miesięcy po wstąpieniu na tron tego zbrodniarza porwane zostały przez żołnierzy wszystkie dzieci w Annandale i Nithsdale, liczące od sześciu do dziesięciu lat, odłączone od rodziców i zagrożone niezwłoczną śmiercią. Następnie wypędzono z kraju wielką liczbę dorosłych. Wywieziono ich okrętami do niezdrowych osad. Przedtém zaś wielu z nich pourzynano uszy, a kobiety napiętnowano niektóre na rękach, niektóre na twarzy. Lecz ci, co pozostali, musieli dotrwać wypadkom, gotowi uczynić to, co czynić należało. W roku 1688 jak w r. 1642 lud szkocki i lud angielski połączyły się przeciw spólnemu swemu ciemnocy, który ocalił się szybko, haniebną ucieczką. Był on zarówno tchórzem jakudespotą i nie było się go już bać czego więcej. Kochali go wprawdzie biskupi, lecz byli bezsilni i mieli się dosyć czego troszczyć o siebie. Jedyne potężnymi jego przyjaciółmi byli górale. Barbarzyńskie to plemię z żalem przypominało sobie owe dni ubiegłe, kiedy rząd nie tylko pozwolił ale rozkazał im rabować i stłumić południowych sąsiadów. Użył ich Karol II ku temu celowi, i nie można było wątpić, że jeśli dynastia Sztuartów wróci, będą oni znów użyci i zbogacą się znów rabunkiem mieszkańcó w dolnego kraju. Wojna była ich główną zabawką, była też ich utrzymaniem i na niej jednej się tylko rozumieli. Oprócz tego już to samo że Jakób nie miał już władzy w ręku, podniosło cudownie przywiązanie ich ku niemu. Górale bogacili się rabunkiem i zyskiwali na bezładzie w kraju. Z tej przyczyny nienawidzili rządu, mającego dostateczne siły do ukarania zbrodni, a gdy Sztuarcy byli obecnie daleko, kochał ich ten naród złoździejów z serdecznością, jakiej nie innego wyrodzić nie mogło jak tylko ich nieobecność. Obawiali się że Wilhelm III weźmie ich w rzy; ale król wygnany nie mógł im w niczem szkodzić a ich nadużycia jako naturalny wypływ gorliwej ku niemu wierności uważał. Nie troszczyli się oni bynajmniej o zasadę następstwa tronu i nie rozmyślali nad doktryną prawa z bożej łaski. Ich obchodziło jedynie następstwo ich naczelników. Jedyne ich poczuciem prawnem było czynić to, co im ci naczelnicy rozkażą. Ubodzy aż do ostatecznej nędzy, podnosząc rokosz nie narażali nic okrom życia, o które w podobnym stanie społeczeństwa człowiek nigdy wiele nie dba. Zwycięzonych czekała szybka i w ich przekonaniu zaszczytna śmierć. Przeciwnie w razie zwycięstwa zdobywali sławę i bogactwa. W obu razach pewni byli wielu korzyści. Pewni byli że jakiś czas przynajmniej będą mogli rokoszować w rabunkach i mordach, i bez hamulca popełniać nadużycia, uważane przez nich za najpiękniejszą nagrodę żołnierskiego zawodu.



Nie tylko więc że nie można dziwić się powstaniom z roku 1715 i 1745, ale przeciwnie jak najmocniej dziwić się należy, że nie wybuchły one wcześniej i nie były z większym prowadzone skutkiem. W roku 1745 gdy nagły wybuch powstania przeraził Anglią i kiedy powstańcy dotarli aż w samo serce królestwa, najwyższa ich liczba, razem już z zaciężnymi z dolnej Szkocji i Anglii, nie dosięgła nigdy do stu tysięcy. Zwykła liczba wynosiła pięć tysięcy, a tak mało troszczyli się o sprawę, za którą głosili że się biją, iż w roku 1715 będąc w daleko silniejszej liczbie niżli w roku 1745, nie chcieli wkroczyć do Anglii i stawić czoła rządowi, dopóki ich nie przekupiono obietnicą dodatkowego żołdu. Podobnież w roku 1745 po wygranej bitwie pod Preston-pans, jedynym wynikiem tego wielkiego zwycięstwa było, że górale zamiast nowy cios wymierzyć, uciekli wielkimi gromadami, ażeby zabezpieczyć sobie uzyskaną zdobycz, do której jedynie wartość przywiązywali. Nie troszczyli się oni bynajmniej o to czy wygra Stuart czy Hanowerczyk, i w chwili przesilenia nie mogli — jak mówi dziejopis — oprzeć się pokusie powrotu w swe góry i przyozdobienia chat swych zdobytymi łupami.

Nic nie może być zaiste nedorzeczniejszego jak ów klanliwy duch romantyzmu, przedstawiający powstanie góralów szkockich jako wybuch żarliwej wierności poddańczej. Dalecy oni byli od tego. Cięży na nich tyle zbrodni, iż niema potrzeby powiększać jeszcze tego brzemienia niepotrzebnymi zarzutami. Byli oni złodziejami i mordercami; lecz to był sposób ich życia i nie czuli w tém hańby. Chociaż nieoświeceni i dzicy, nie byli przecież tak głupi, ażeby czuć osobiste przywiązanie do tej znikczemniałej dynastji, co przed wstąpieniem na tron Wilhelma III zasiadała na szkockim tronie. Miłość ku takim ludziom jak Karol II i Jakób II da się jeszcze wytłómaczyć szczególniejszym dziwactwem czyjémś, o jakich nieraz słyszemy. Ale kochać ich wszystkich następców, czuć przywiązanie obejmujące całą aż dynastją ich, i dla zadowolenia szczególniejszej tej miłości nie tylko ponosić ciężki ucisk, ale straszliwe klęski dwom przynieść królestwom byłoby zarówno wielką nedorzecznością jak zbrodnią, i świadczyłoby o pewnym rodzaju obłąkania szkockich górali, niezgodnym wcale z ich naturą. Podnosili oni rokosze, bo rokosz odpowiadał ich obyczajom, ponieważ nienawidzili wszelkiego rządu i wszelkiego porządku. Nie tylko że nie troszczyli się o swego monarchę, ale samaż nawet instytucja monarsza była im wstrętną. Sprzeciwiała się ona temu duchowi klanów, któremu byli oddani, będąc od najwcześniejszego dzieciństwa wzwyczajonymi nie szanować nikogo prócz naczelników klanu, którym ochoczo byli posłuszni i których uważali za daleko wyższych od wszystkich

mocarzów ziemi. Nikt zaiste znający rzetelnie dzieje ich, nie będzie miał ich za zdolnych do przelewania krwi swej za któregokolwiek panującego, tém mniej można uwierzyć aby mogli opuścić swą ojczyznę i przedsiębrać długie i niebezpieczne wyprawy w celu przywrócenia na tron owej zepsutej tyrańskiej dynastji, której zbrodnie o pomstę do nieba wołały, której srogość oburzyła z czasem nawet pokornego usposobienia łagodnych ludzi.

To pewna że wybuchy lat 1715 i 1745 były ostatnią w Anglii walką barbarzyństwa przeciw cywilizacji. Po jednej stronie wojna i zamęt; po drugiej spokój i pomyślność. To były interesa, o które rzeczywiście walczone, ale żadna strona nie troszczyła się o Sztuartów lub Hanowerczyków. Wynik takowej walki w XVIII wieku nie mógł być wątpliwym. Wówczas powstania te wielkiego narobiły strachu, tak z powodu nagłego wybuchu, jak dla niezwyklej i dzikiej górskich najeźdźców powierzchowności. My z dzisiejszą wiedzą naszą widzimy, że od początku niepodobna było spodziewać się powodzenia. Choć rząd był nadzwyczaj opieszaly i pomimo wiadomości, jakie odbierał, dał się oba razy zachwycić niespodzianie, istotnego przecież niebezpieczeństwa nie było. Anglicy nie czując szczególniejszego pociągu ani do górali, ani do Sztuartów, nie chcieli powstać, a przecież nie możnaby na prawdę przypuścić aby parę tysięcy pół nagich rozbojników zdołało nakazać ludowi angielskiemu, którego panującego ma służyć i pod jakim żyć rządem?

Po roku 1745 nie było już żadnej dalszej przerwy. Interesa cywilizacji, to jest interesa wiedzy, wolności i dobrobytu zwolna wzięły górę i odjęły wszelkie znaczenie ludziom takim jak szkoccy górale. Kraj ich został przetrzynięty drogami i po raz pierwszy podróżnicy z południa zaczęli wchodzić z nimi w styczność w ich potąd nieprzystępnych puszczech. W tamtej stronie ruch ten rozwijał się wprawdzie bardzo pomału, ale w dolnej Szkocji był on o wiele szybszy. Zaczęli bowiem teraz przeważać kupcy i mieszczenie, a wzrost ich znaczenia wielce dopomógł do podkopania dawnego wojennego, przesiąkniętego bezładem, obyczajaju. Ku końcowi XVII w. obudził się pociąg do handlu i wielka część sił Szkocji zwróciła się w tym kierunku. Z początkiem XVIII wieku toż samo objawiło się w literaturze i zaczęły się rozposzechniać dzieła treści handlowej i ekonomicznej. I w obyczajach dała się też spostrzegać zmiana. Szkoci zaczęli tracić surową dzikość, którą zdawna się odznacali. Objawiało to się pod rozmaitemi względami. Jednym z najbardziej uderzających była zmiana, po raz pierwszy zauważana w r. 1710, że zaczęto zaprzestawać nosić broń, którą przedtém każdy nosił, kto tylko był w stanie ją sobie sprawić, jako

rzecz konieczną śród barbarzyńskiego, a zatem wojną dyszącego społeczeństwa.

Chcąc ogólny ten postęp we wszystkich jego skreślić kierunkach, lub też bezpośrednio jego wskazać następstwa, potrzebaby cały tom o tém napisać. Jedno przecież z następstw jego zbyt jest wybitne, aby je można było milczeniem pominąć, lubo nie ma ono istotnie tej wagi, jaką doń przywiązywano. Następstwem tém jest zniesienie dziedzicznego prawa sądownictwa, które ostatecznie było jednym z objawów wielkiego ruchu, a nie jego przyczyną; wynikało bowiem częściowo z rozmnożenia się ducha przemysłu, częściowo z umniejszenia władzy arystokracji, które widoczném już stało się w początkach XVII wieku. Przez kilka wieków posiadały niektóre osoby z wysokiej szlachty przywilej sążenia spraw, a nawet wydawania wyroków śmierci jedynie dlatego, że to samo czynili ich przodkowie. Władza sądownicza była częścią ich dziedzictwa i dostawała się im spadkiem tak jak reszta majątku. Instytucja podobnego rodzaju, czyniąca kogoś sędzią nie dlatego iżby ku temu był uzdolniony, ale ponieważ urodził się w pewnych szczególniejszych okolicznościach, była niedorzecznością, której nie mógł w żaden sposób ścierpieć rewolucyjny duch XVIII wieku. Ów duch nowości, którym wiek ten się odznaczył, nie mógł nie uderzyć na zwyczaj tak niedorzeczny, a obalenie jego ułatwił raz upadek szlachty, posiadającej ów przywilej, powtóre podniesienie się naturalnych jej przeciwników, mianowicie stanów trudniących się przemysłem i handlem. Upadek szlachty szkockiej w XVIII w. przypisać należy dwóm szczególniejszym przyczynom, obok owych przyczyn ogólnych, które osłabiły arystokrację w całej niemal Europie. Przyczynami ogólnymi, działającymi w Anglii i na większej części stałego lądu, zajmować się teraz nie będziemy. Dostyć powiedzieć że zależały one zupełnie od postępu wiedzy, który podnosząc potęgę stanów umysłowych, podkopuje a w końcu obalić musi wyróżnienia czysto dziedziczne, przypadkowe. Te atoli przyczyny, wyłącznie w samej Szkocji działające, miały więcej polityczną cechę, a lubo były czysto miejscowe, odpowiadały całemu tokowi wypadków i potrzeba je poznać, jako będące ogniwami długiego łańcucha, wiążącego stan obecny szczególniejszej tej krajiny z dziejami jej przeszłości.

Pierwszą przyczyną była unja Szkocji z Anglią w rok 1707, która ciężki cios zadała szkockiej arystokracji. Skutkiem jej ustawodawstwo mniejszego kraju pochłonięte zostało w ustawodawstwie większego, a dziedziczni ustawodawcy ujrzeni się nagle pozbawieni wszelkiego znaczenia. W parlamencie szkockim zasiadało stu czterdziestu

pięciu parów. Wszyscy, z wyjątkiem szesnastu, aktem unji pozbawieni zostali władzy ustawodawczej. Owi zaś szesnastu posłani zostali do Londynu i zasiedli w Izbie lordów, gdzie byli małą i niemającą żadnego znaczenia frakcją. W każdej sprawie, chociażby najważniejszej dla ich rodzinnego kraju, łatwo mogli być przegłosowani. Śmiano się otwarcie z ich zwyczajów, gestykulacji, a szczególnie ze śmiesznego sposobu wymawiania angielskiego języka, i oto naczelnicy starej, potężnej arystokracji ujrzeni z największym swoim zdumieniem, że patrzano na nich jako na ludzi, niemających żadnego znaczenia, do tego stopnia, że nieraz musieli łąsić się i czołgać po przedpokojach ministerjalnych, aby uzyskać umieszczenie dla któregoś z ubogich swych stronników. Przyjaciele ich i krewni udawali się do nich po otrzymanie urzędów, a zwykle udawali się bezskutecznie. Szlachta szkocka będąc bardzo ubogą, potrzebowała daleko więcej niżeli rząd angielski był skłonny jej dawać, a w żarliwości swych uzależnień straciła zarazem swą godność i wzięcie. Wystawiała się na dotkliwie odmowy, a gdy wprędce rozgłosiło się jej stanowisko, upadł wpływ jej w domu u ludności, przygotowanej już do wydobycia się z pod jej władzy. Wszelako obojętną stosunkowo była ona na to, gdyż przyszłe swe widoki pokładała w Anglii, nie w Szkocji. Londyn stał się ogniskiem jej zabiegów i nadziei. Ci, którzy nie zasiadali w Izbie lordów, pożąдали tego i wiadomą było rzeczą, że celem pragnienia każdego prawie szkockiego szlachcica było aby został paron angielskim. Gdy pole butnych dążeń przeniesione zostało gdzie indziej, rozchwiały się zwolna dawne związki, od których odwykli. Skoro to się stało, widocznie znikła podstawa ich władzy. Od tej chwili postradała szlachta szkocka nawet swą narodowość. Okazało się że jej patryotyzm był uczuciem samolubnym. Przestała kochać ojczyznę, która jej nie dać nie była w stanie, a naturalnym następstwem rzeczy ojczyzna przestała ją kochać nawzajem.

Tak rozerwał się ów węzeł. Tak w tym jak w każdym podobnym ruchu były oczywiście wyjątki. Byli pomiędzy szlachtą ludzie bezinteresowni, i byli też z drugiej strony tacy, co wiernie w usługach jej pozostali. Lecz patrząc na całą dolną Szkocję w ogóle, nie można zaprzeczyć że w połowie XVIII wieku znikł węzeł miłości, który w dawniejszych czasach tysiące Szkotów czynił gotowymi iść w każdej sprawie za głosem swych naczelników i na ich skinienie poświęcać życie. Duch ten, uchodzący dawniej za wielkoduszny zapał, który jednak przy głębszym rozbiorze okazuje się podłym i służalczym, wygasł już był obecnie, wyjąwszy u dzikich górali, przez swą niewiadomość długo uchylonych z pod wpływu prądu wypadków. Że najbliższą

przyczyną była unja, nie zaprzeczy prawdopodobnie nikt, kto szczegółowo zbadał dzieje tego okresu. A że zmiana ta była dobroczynną, zaprzeczyć mogą li tylko uczuciowi marzyciele, mierzący świat raczej uczuciem niż rozumem, którzy pogardzając rzeczywistością, dotykalnemi interesami świata, zarzucają wiekowi swemu jego dobrobyt i zamięrowanie zbytku, jak gdyby to były wyniki podłych i brudnych żądz, nieznanym wznioślejszemu duchowi ubiegłych czasów. Marzycielom tego rodzaju zaiste zdawać się może że barbarzyński i ciemny szlachcie, otoczony zgrają oddanych mu słuźalców, żyjący w surowém prostactwie w swém odosobnioném, ponurém zamczysku, jest pięknym obrazem tych bezinteresownych i nieobliczających się czasów, gdy ludzie zamiast szukać wiedzy, bogactwa i wygody, zadowalniali się hojną ojców prostotą, gdy jeden stan używał drugiemu opieki, a ten znów uczuwał wdzięczność dla tamtego, przez co utrzymywało się w społeczeństwie należyte stopniowanie, a rozmaite jego części powiązane z sobą były węzłem sympatji i siłą powszechnych prądów uczucia, zamiast jak dzisiaj nikczemnymi zasadami popolitej i samolubnej użyteczności.

Ci wszelako, którym wiedza ich daje niejaką znajomość rzeczywistego toku spraw ludzkich, dopatrzą że w Szkocji, tak jak we wszystkich cywilizowanych krajach, upadek władzy arystokratycznej stanowi istotną część powszechnego postępu. Szczęśliwą przeto musimy nazwać tę okoliczność że w Szkocji, gdzie władza ta przez długi czas była niezmiernie wielką, osłabiły ją w XVIII wieku nie tylko ogólne, działające gdzie indziej, lecz także dwie bliższe, wyłączne przyczyny. Pierwszą z tych przyczyn podrzędnych, jak dopiero co widzieliśmy, była unja z Anglją. Druga przyczyna stosunkowo nieznaczną, wszelako stanowczy wydała skutek, szczególnie w okręgach północnych. Było to mianowicie to, że niektórzy z najstarszych szlacheckich rodów górnej Szkocji byli zawikłani w powstanie r. 1745, i że gdy powstanie to przytłumiono, ci co uszli od miecza, szczęśliwi byli jeżeli mogli uciec za granicę aby ocalić życie, pozostawiając stronników swych samym sobie. Przyłączyli się oni do dworu pretendenta lub przynajmniej intrygowali w jego sprawie. Była to jedyna jeszcze zaprawdę nadzieja, co im pozostawała, gdy postradali majątki swe w Szkocji. Przez czterdzieści blisko lat wiele możnych rodzin było na wygnaniu, a chociaż około roku 1784 zaczęli powracać, inne już stosunki potworzyły się w ciągu ich niebytności, nowe zrodziły się wyobrażenia tak u nich samych, jak u ich stronników. Nowe wzrosło pokolenie i świeże zaczęły działać wpływy. Cudzoziemcy, ku którym ludność żadnego nie czuła pociągu, weisnęli się w dobra szlachty, a chociaż mogli znajdować u niej

posłuszeństwo, z posłuszeństwem tém nie łączyła się cześć dawna. Prawdziwe uszanowanie znikło, serdecznego hołdu już nie było. A że stan taki rzeczy trwał przeszło czterdzieści lat, więc przerwany został dawny tok wyobrażeń i do tego stopnia z dawnym zerwano obyczajem, że wówczas nawet, gdy dawni naczelnicy odzyskali swe utracone godności, ujrzeni iż postradali drugą część swego dziedzictwa, której odzyskać nie byli już w stanie, że postradali na zawsze owo bezgraniczne poświęcenie, w czasach ubiegłych dobrowolnie ich ojcom niesione.

Skutkiem tych okoliczności uwydatnił się w rozwoju dziejowym Szkocji w XVIII wieku, a szczególnie w pierwszej jego połowie, naglejszy upadek wpływu wyższych stanów, niż w którymkolwiek innym kraju. Łatwo tedy przyszło rządowi angielskiemu przeprowadzić ustawę, która znosząc dziedziczne sądownictwo, pozbawiła szkocką szlachtę w roku 1748 ostatniego wielkiego godła jej władzy. Prawo to dlatego iż odpowiadało duchowi czasu, dobre przyniosło skutki, a w górnej zwłaszcza Szkocji stało się jedną z bezpośrednich przyczyn utworzenia się podstawy porządku państwowego. Wszelako tak w tym razie, jak zawsze, rzeczywistej, głównej przyczyny należy szukać w stanie społecznym społeczeństwa. O kilka pokoleń wcześniej nikt zapewne nie byłby pomyślał o zniesieniu szkodliwego sądownictwa, uważanego za zbawienne i szanowanego jako przyrodzone, nietykalne wysokich rodów prawo. Wyobrażenie takie było nieuniknionym wynikiem ówczesnego stanu rzeczy. Pewnym jest że gdyby ustawodawstwo ówczesne pokwapnie przyłożyło było do obalenia tego rękę, co naród považał, obudziły by się były sympatje ludności, i to co miało osłabić szlachtę, byłoby przeciwnie przyczyniło się do wzmocnienia jeszcze jej potęgi. Ale w r. 1748 inaczej miały się rzeczy. Przekonanie powszechności zmieniło się, a zmiana ta przekonania nie tylko była przyczyną tego że nowe prawo wydano, ale zarazem i tego że je skutecznie wykonać było można. I tak też jest zawsze. Ci którzy w ograniczonej wiedzy swojej to tylko widzą, co się w około nich dzieje, a których z powodu ich niewiedomości nazywają ludźmi praktycznymi, mogą sobie gadać co chcą o wprowadzonych przez rząd reformach i o ulepszeniach, jakich się po prawodawstwie spodziewać można. Kto atoli rozleglejszym i wyższym obejmie rzeczy poglądem, wnet odkryje płonność takowych nadziei. Ten dojrzy że prawodawcy zawsze niemal powstrzymują rozwój społeczeństwa, zamiast mu dopomagać, i że w nader nielicznych razach, gdzie postanowienia ich obróciły się na dobre, skutek ten ztąd pochodził, iż na opak powszedniemu zwyczajowi swemu usłuchali powolnie ducha czasu, i byli, czém by zawsze być powinni, posłusznymi głosowi narodu, którego życzeniom winni są dać powszechnie obowiązującą prawną sankcją.

Inną uderzającą właściwością Szkocji w ciągu ważnego okresu, nad którym się obecnie zastanawiamy, było nagłe podniesienie się interesów handlowych i przemysłowych. Poprzedziło ono o całe jedno pokolenie sławny statut z roku 1748 i było jedną z przyczyn, które go wywołały o tyle, o ile osłabiło potęgę wielkich rodów, przeciw którym statut był wymierzony. Ślady owego ruchu, jak już wzmiankowałem, dają się dopatrzeć już w końcu XVII wieku, a przed wpływem pierwszych dwudziestu lat wieku XVIII był on już w pełnym rozwoju. Duch kupiecki i pieniężno-spekulacyjny rozszerzył się jak nigdy przedtém. A gdy zaczęto ludzi poważać ze względu na ich majątek tak dobrze jak ze względu na urodzenie, wprowadzoną została nowa miara wyróżnienia i nowi pojawili się ludzie na scenie czynu. Dotąd poważano ludzi tylko według ich pochodzenia; teraz zaczęto ich także poważać według posiadanych bogactw. Stara arystokracja zaniepokojna zmianą, czyniła co mogła aby przygnieść i stłumić młodych i niebezpiecznych spólzawodników. I nie można się dziwić że ją to bołało. Nowa dążność była zgubną jej uroszczeniom. Pytanie kto kogo rodził, przemieniło się na pytanie: kto ma majątek? I zapewne że jeżeli ma się już takie stawiać pytania, to drugie z nich jest rozumniejsze. Bogactwo jest czémś istotném, rzeczywistém, służy nam do sprawienia sobie przyjemności, zwiększa nasze wygody, mnoży ich źródła, a częstokroć unniejsza cierpienia. Urodzenie atoli jest mrzonką i cieniem, które nie dając nam nic ani dla ciała, ani dla duszy, nadyma posiadacza tego zaszczytu butą urojonej wyższości i uczy go pogardzać tymi, których przyroda wyższymi od niego uczyniła, co zajęci powiększaniem bądź to wiedzy, bądź to bogactwa naszego, w każdym razie przyczyniają się do ulepszenia stanu społeczeństwa i wyrządzają mu prawdziwą i cenną przysługę.

Spólzawodnictwo to pomiędzy arystokratycznym a kupieckim duchem leży w istocie rzeczy i jest konieczném, lubo może być w pewnych okresach niewidoczném. Dlatego też dzieje handlu mają filozoficzną ważność swoją w postępowym rozwoju społeczeństwa, całkiem niezależnie od względów praktycznych. Z tego powodu powołałem uwagę czytelników moich ku przedmiotowi nienależącemu zresztą do zakresu niniejszego *W s t ę p u*, i skreślę teraz jak można najkrócej początek owego wielkiego przemysłowego ruchu, którego rozszerzeniu się należy w pewnej części przypisać obalenie arystokracji szkockiej.

Połączenie z Anglią dokonane w roku 1707 wywarło na handel bezpośrednie, uderzające skutki. Pierwszym skutkiem było otworenie Szkocji nowego rozległego handlu z osadami angielskimi

w Ameryce. Przed unją nie mogły być żadne zgoła towary z plantacji amerykańskich przywożone do Szkocji, lecz wprzód musiały być dostawione do Anglii i tam opłacone; a nawet i w takim razie nie mogły być do Szkocji wiezione okrętem szkockim. Było to jedno z tych wielu niedorzecznych rozporządzeń, któremi ustawodawcy angielscy tamowali naturalny bieg rzeczy, szkodząc zarówno interesom własnego kraju, jak i swych sąsiadów. Dawniej atoli prawa takie uważane były za niezmiernie mądre, a politycy wymyślali ciągle opiekuńcze plany podobnego rodzaju, które pomimo najlepszych chęci swych twórców, wyradzały nieobliczone klęski. Gdy jak się zdaje, celem ich w tej chwili było opóźnianie postępowego rozwoju Szkocji, byli oni tą razą, szczęśliwsi jeszcze niż zwykle w osiągnięciu tego, do czego dążyli. Gdy bowiem całe zachodnie wybrzeże Szkocji odcięte było od bezpośredniej styczności z osadami amerykańskimi, zamknięte miało tém samém przed sobą jedyny handel zagraniczny, który z korzyścią prowadzić było można, gdyż porty europejskie, położone na wschodzie, nie mogły być przystępne mieszkańcom Szkocji zachodniej bez długiej naokoło żeglugi, niedozwalającej im wytrzymać spółzawodnictwa z krajowcami, co wypływając ze strony przeciwnej znajdowali się w pobliżu głównych siedzib handlu. Skutkiem tego Glasgow i inne zachodnie porty pozostały prawie unieruchomione, posiadając stosunkowo mało środków do zaspokojenia swego ducha przedsiębiorczości, zbudzonego u nich z końcem XVII wieku, i nie mogąc wejść w stosunki handlowe z bogatemi osadami, położonemi wprost nich po za Atlantykiem, od których były całkowicie odcięte zawistnemi postanowieniami parlamentu angielskiego.

Ale gdy aktem unji obydwa kraje w jeden się złąły, ustały owe środki przezorności i pozwolono Szkocji wejść w bezpośrednią styczność z Ameryką i wyspami zachodnich Indij. Wywarło to na przemysł narodowy wpływ, którego skutki niezwłocznie się okazały, gdyż otwarte zostały szranki ruchowi, co się począł objawiać w narodzie z końcem XVII wieku, a oprócz tego ruch ten pomyślnie popierały ogólniejsze jeszcze przyczyny, które w większej części krajów europejskich wiek ten do postępu przemysłowego usposobiły. Zachodnie strony Szkocji, położone najbliżej Ameryki, najprzód prąd ten uczuły. W roku 1707 nałożyli mieszkańcy Greenoku, bez wtrącania się w to rządu, dobrowolnie na siebie podatek celem zbudowania portu. Do wykonania tego przedsięwzięcia zabrali się tak gorliwie, że w roku 1710 było wszystko skończone, zbudowana grobla i przystań bezpieczna, a miasto Greenock podniosło się nagle ze swej nicości i zajęło znakomite w handlu zaatlantyckim stanowisko. Jakiś czas poprzestawali kupcy



na prowadzeniu handlu okrętami najmowanymi w Anglii. Wnet jednak nabrali odwagi, zaczęli budować własne okręty i w r. 1719 wypłynął z Greenock pierwszy własny do Ameryki okręt. Od tej chwili handel miasta tego wzniósł się tak szybko, że w roku 1740 podatek, który mieszczenie sami na siebie nałożyli, nie tylko wystarczył na spłacenie zaciągniętego długu, ale pozostała zeń jeszcze znaczna nadwyżka na rozmaite miejskie potrzeby. Równocześnie skutkiem tych samych także przyczyn wypłynął z nicości i Glasgow. W roku 1718 przedsiębiercza jego ludność wysłała z przystani kłajdejskiej pierwszy szkocki okręt, co przebył Atlantyk, uprzedziwszy o jeden rok mieszkańców Greenocku. Glasgow i Greenock stały się dwoma wielkimi punktami wywozowymi Szkocji, głównymi ogniskami jej ruchu handlowego. Rzeczy potrzebne do wygody, a nawet do zbytku, których przedtém dostać można było za ogromne jedynie pieniądze, zaczęły się obecnie rozpowszechniać po kraju. Płody stref zwrotnikowych przywożono obecnie wprost z Nowego świata, który nawzajem był bogatą i obfitą targowicą odbytu wyrobów przemysłowych. Dodało to nowego bodźca przemysłowi szkockiemu, czego skutki natychmiast się okazały. Mieszkańcy Glasgowa widząc w Ameryce wielki popyt za płótnami, zaprowadzili fabryki ich u siebie w roku 1725, zkaąd rozprzestrzeniły się i po innych miastach i wkrótce dały zatrudnienie tysiącom robotników.

Paisley również od r. 1725 podnosić się zaczęło. Jeszcze w początkach XVIII wieku bogate to i kwitnące miasto było nędzną wioszczyną o jednej tylko ulicy. Ale po dokonaniu unji ubodzy i leniwi dotychczas mieszkańcy tamtejsi zaczęli ruszać się także, pobudzeni rozwijającą się w około nich czynnością. Stopniowo rozszerzały się ich widoki, a założenie w roku 1725 przędzalni było pierwszym krokiem ich na tej wielkiej arenie, na której nie zatrzymali się już, póki nie uczynili miasta swego wielką pracownią przemysłu, czynną ośrodniczką wszystkich rękodziół do podniesienia przemysłu służących.

I nie tylko na zachodzie rozwinął się ruch ten. W całej Szkocji duch handlu dojrzał do tego stopnia, iż zaczął przeważać dawnego ducha teologicznego, który przez długie czasy górował wszechwładnie. Dotychczas Szkoci oprócz sporów teologicznych mało o co się troszczyli. Były one głównym przedmiotem rozmowy w każdym towarzystwie, a ludzie zużywali na nich cały swój zapał bez najmniejszej dla siebie ani dla drugich korzyści. Teraz atoli zauważano że ulepszenie fabryk stało się powszechnym rozmów przedmiotem. Szczegół ten podany przez pisarza dobrze rzeczy świadomego, który był świadkiem naocznym tego, co opowiada, jest ciekawym dowodem zmiany, zaczy-

nającej lubo bardzo zwolna zakradać się w ducha Szkocji. Okazuje to na wszelki wypadek, że poczęto odwracać się od przedmiotów niezrozumiałych, nad któremi rozprawy nie przydały się na nic więcej jak do rozjątrzenia tych, co nad nimi rozprawiali i uczynienia ich mniej pobłażliwymi względem odmiennych przekonań religijnych. Nieszczęściem działały też, jak wnet wykażę, inne znowuż przyczyny, które nie dozwoliły nowej tej dążności przynieść wszystkich tych dobrych skutków, jakich się po niej spodziewać można było. Zawsze wszelako to co się stało, było oczywistą wygraną. Był to cios zadany przesądowi, początek zajęcia umysłów czysto świeckimi przedmiotami. W kraju takim jak Szkocja, to samo było już rzeczą niezmierniej wagi. Dodać także trzeba, że lubo to było skutkiem podniesienia się przemysłu, jak często bywa, oddziaływało również na przyczyny jego wzrostu i potęgowało je. Zmniejszając bowiem, chociażby tylko niepomiarkowaną cześć, dawniej oddawaną zajęciom teologicznym, było w równym stopniu pobudką dla ludzi ambitnych i przedsiębiorczych do powstrzymania się od tamtych a zajmowania przedmiotami świeckimi, gdzie zdolności mniej skrępowane przesądami, więcej mają pola przed sobą i większą swobodę działania. Z ludzi tych niektórzy zajęli pierwszorzędne miejsce w piśmiennictwie, podczas gdy inni obrawszy sobie inny lecz równie użyteczny kierunek, znakomitymi stali się w świecie handlowym. Skutkiem tego utworzyły się w wieku XVIII po raz pierwszy w Szkocji dwa potężne i czynne stany, oddane wyłącznie zawodom świeckim, stan umysłowy i stan przemysłowy. Przed XVIII wiekiem żaden z tych stanów nie wywierał niezależnego wpływu, nawet nie można było powiedzieć aby istniał osobno. Unyksłowość kraju pochłoniętą była przez kościół; przemysł krajowy zagarnięty przez szlachtę. Skutki, jakie zaszła zmiana wywarła na literaturę szkocką, będą skreślone w ostatnim rozdziale niniejszego tomu. Równie godny uwagi i cenny był wpływ jej na przemysł i podniesienie dobrobytu krajowego. Wszelako nie ma on tego ogólnego umiejętności interesu, co rozwój umysłowy, dlatego ograniczę się, w dodatku do tego co już powiedziałem, na przytoczeniu kilku szczegółów, objaśniających dzieje szkockiego przemysłu aż do połowy XVIII wieku, w którym to czasie nie można już było wątpić, że prąd pomyślności narodowej pełnym płynie strumieniem.

W XVII w. jedyną nieco znacniejszą gałęzią przemysłu w Szkocji był wyrób płócien, ale równie jak i wszystkie inne na bardzo niskim zostawał stopniu wydoskonalenia i wystawiony był na wszelkiego rodzaju przeszkody. Ale po unji podniósł się nagle z dwóch przyczyn. Pierwszą z nich, jak już wspominałem, był popyt z Ameryki, skut-

kiem otworzenia handlu atlantyckiego. Drugą przyczyną było zniesienie ceł, któremi Anglja obłożyła była przywóz płócien szkockich. Dwie te okoliczności, niemal równoczesne, wywarły taki wpływ na przemysł narodowy, że De Foe, posiadający rozleglejszą znajomość stosunków handlowych niżeli ktokolwiek inny w owym czasie, powiada iż zdawało się, że nigdy już ubogiemu w Szkocji nie zabraknie zatrudnienia. Nie sprawdziło to się, niestety! i nigdy nie sprawdzi dopóki społeczeństwo gruntownej nie ulegnie zmianie. Ale ruch, co tak śmiała wywołał uwagę tak ostrożnego jak De Foe spostrzegacza, musiał być bardzo znaczny, a z innych źródeł wiemy, że pomiędzy rokiem 1728 a 1738 wyrób płócien, przeznaczonych jedynie na wywóz, więcej niż podwoił się. Następnie tak ta, jak i inne gałęzie przemysłu szkockiego podnosiły się ze wzrastającą ciągle szybkością. Spółczesny pisarz, prawdopodobnie dobrze rzeczy świadomy, wspomina, że pomiędzy rokiem 1715 a 1745 handel i przemysł Szkocji wzrósł więcej niżeli przez całe wieki poprzednicze. Twierdzenie takie jakkolwiek ma swą wartość jako poparcie innych świadectw, jest jednak za nadto ogólne, aby można na niem całkowicie polegać, a dziejopisarze zajmujący się zwykle nie nieznającymi szczegółami dworskimi o królowach i ministrach, nie podają nam rzeczy istotnie ważnych, tak, że trudno jest dzisiaj odtworzyć dzieje pierwszej epoki materialnego dobrobytu Szkocji. Zebrałem wszakże z pewnych jak się zdaje źródeł kilka szczegółów, dostarczających dosyć dokładnej wiadomości pod względem niektórych dat. W roku 1739 założono fabrykę płócien w Kilbarchan, a w roku 1740 w Arbroath. Fabryki w Kilmarnock powstały od roku 1742. W roku 1748 pierwsze zaczęto wyrabiać płótna w Cullen i tegoż samego roku w Inverary. W roku 1749 rozsiedlił się wielki ów przemysł, źródło bogactwa, na szeroką stopę w Aberdeen, a w roku 1750 zaczął rozszerzać się w Wennyss, w hrabstwie Fife. Z tego że to wszystko stało się w przeciągu lat jedenastu w stronach kraju tak od siebie oddalonych i niezostających w żadnej z sobą styczności, widać że działały tu przyczyny ogólne, kierujące całym ruchem, chociaż tak w tém jak zawsze przypisują powszechnie wszystko wpływowi kilku posiadających władzę osób. Mamy wszelako inne dowody, że postęp ten był z istoty swój narodowym. Nawet w Edyburgu, gdzie dotąd tylko życzenia szlachty i duchowieństwa bywały uwzględniane, zaczęto słuchać głosu tego nowego kupieckiego interesu. W tej ubogiej a wojowniczej stolicy po raz pierwszy zawiązało się Towarzystwo mające na celu podniesienie przemysłu fabrycznego; a czytamy zapewnienie, że był to tylko jeden z objawów powszechnego zapалу w tym kierunku. W związku z tym ruchem, jako wynik jego,

dają się widzieć najpierwsze zawiązki tak zwanego stanu pieniężnego. W roku 1749 utworzony został w Aberdeenie pierwszy bank prowincjonalny w Szkocji, a tegoż samego roku drugi taki w Glasgowie. Jeden był dla wschodniej, drugi dla zachodniej strony kraju, a zalicznymi udziałcami popierały obydwa handel swoich okręgów. Pomiedzy wschodnią a zachodnią Szkocją związki były dotychczas trudne i kosztowne. Wnet atoli miało i temu zapobiedz przedsięwzięcie, którego sam pomysł dawniej byłby był wyśmiany. Po zaszłej unji z Anglią powzięto myśl połączenia Szkocji wschodniej z zachodnią kanałem łączącym Forth z Klajdą. Plan ten uznano za niewykonalny i zarzucono. Skoro jednakowoż stany rękodzielniczy i kupiecki dostateczny wpływ uzyskały, wzięły się do wykonania tej myśli z tą właściwą stanom tym energją, której się w nich zawsze więcej znajduje niż w innych sferach społeczeństwa. Skutek był taki, że w roku 1768 wielkie dzieło zostało rozpoczęte i pierwszy krok postawiony na polu przedsiębiorstwa niezmiernie pod względem materialnym ważnego, ale o wiele jeszcze ważniejszego pod względem społecznym i umysłowym, gdyż dostarczając taniej i łatwej komunikacji samym środkiem najludniejszych części Szkocji, dało ono uczuć rozmaitym okręgom i miastom, iż wzajemnie się potrzebowwały, a tak rozbudzając w nich poczucie że należą do jednej wielkiej całości, dopomogło do zmniejszenia przesądów miejscowych i uciszenia miejscowych zawiści, a zarazem popychając ludzi do wyjścia z ciasnego kółka, w którym się dotąd obracać nawykli byli, przyzwyczało umysły do szerszego na świat poglądu, co zawsze jest wynikiem różnostronnego przypatrywania się rzeczom, a czego niema w kraju, w którym podróżowanie jest albo bardzo niebezpieczne albo zbyt kosztowne

W takim stanie znajdowała się Szkocja około połowy XVIII wieku — i zaiste nigdy kraj żaden piękniejszych nie miał widoków! W kraju był spokój. Nie było obawy ani obcego najazdu, ani despotyzmu domowego. Sztuki podnoszące wygodę człowieka, służące mu do szczęścia, były troskliwie uprawiane; bogactwo wzrosło bezprzykładnie szybko, a błogosławieństwa śladem jego idące, szeroko się rozpowszechniły; zarazem zaś buta szlachty tak skutecznie była stłumioną że obywatele, oddający się przemysłowi, po raz pierwszy uczyli swą niezawisłość, mogli sobie swobodnie używać zebranego plonu i z męską godnością stanąć na równi z tym stanem, przed którym pierwiej korzyli się z nikczemnym służalstwem.

Równocześnie powstała nowa literatura, literatura rzadkiej, wysokiej piękności. Ażeby opowiedzieć umysłowe zdobycze Szkocji w wieku XVIII w sposób odpowiedni ich wartości, potrzebaby na to osobnego dzieła a ja nie mogę obecnie zatrzymać się nawet tyle, abym

dotknął tego co wszystkim wykształconym w części przynajmniej jest znane, gdyż każdy badacz poznał wartość tego, czego w jego zawodzie dokonano. W ostatnim rozdziale niniejszego tomu będę się wszelako starał dać niejaki wyobrażenie o całości tych wyników w ogóle; tutaj dosyć będzie powiedzieć, że ten niegdyś ubogi i nieoświecony w każdej gałęzi wiedzy kraj, wydał samodzielnych i znakomitych myślicieli. Jest to rzeczą więcej jeszcze uderzającą w porównaniu z dawniejszym stanem tamtejszego społeczeństwa. Aż do początków XVIII wieku Szkocja nie mogła się pochwalić więcej jak dwoma pisarzami, których dzieła rzetelną korzyść ludzkości przyniosły. Byli to Buchanan i Napier. Buchanan był pierwszym pisarzem politycznym, który miał dokładne pojęcia o rządzie i jasno wykazał prawdziwy stosunek pomiędzy ludem a rządem. Uzasadził on prawa ludowe na silnej podstawie i z góry usprawiedliwił wszystkie następne rewolucje Napier, równie śmiały w innej dziedzinie umiejętności myśliciel, doszedł siłą swego geniuszu do odkrycia i rozwinięcia do ostatecznych wyników prawa progresji liczb, tak prostego a zarazem tak potężnego, iż rozwiązuje najtrudniejsze i najzawilsze rachunki, z oszczędzeniem pracy umysłowej i ogromnej nieobliczonej straty czasu. Obydwaj ci mężowie byli zaprawdę wielkimi dobroczyńcami ludzkości, ale stoją oni samotni, tak że gdyby wszyscy zresztą pisarze, których do końca XVII wieku liczyła Szkocja, nie byli wcale na świat przyszli, lub przyszłszy nań wcale nic nie napisali, społeczeństwo nicby na tém nie straciło, lecz znajdowałoby się w tym samym zupełnie stanie, w jakim się dzisiaj znajduje.

Z początkiem wszelako XVIII wieku dał się uczuć w całej Europie ruch, w którym to ruchu i Szkocja udział wzięła. Objawił się duch badawczy tak powszechny i skrzętny, iż żaden kraj nie zdołał całkowicie uniknąć jego wpływu. Ludzie gorąco rzeczy biorący poruszyli się, a nawet ludzie powolni prąd ten uczyli. Zdawało się jakby długa noc miała się ku końcowi. Światło zabłysło tam gdzie przedtém nie było nic oprócz ciemności. Zdania ustalone przez przeciąg długich wieków zostały naraz podane w wątpliwość; w każdym kierunku podniesiono wątpliwości i żądano dowodów. Umysł ludzki stając się coraz śmielszym, nie chciał już poprzestawać na dawniejszych dowodach. Badano rzeczy do gruntu i rozbierano skrzętnie podstawy każdego przekonania. Jakiś czas czyniły to tylko umysły wyższe, wnet atoli ruch ten rozpowszechnił się i w krajach bardziej wykształconych udzielił się wszystkim niemal stanom. W Anglii i Francji skutki jego były nadzwyczaj dobroczynne. Można się było spodziewać że i w Szkocji podobnie oświata stopniowo się rozszerzy. Wszelako

inaczej się stało. Czas mijał; pokolenie następowało po pokoleniu, minał wiek ósmnasty, nadszedł dziewiętnasty, a lud żadnej oznaki nie dawał. Ciemnota średniowieczna ciężyla jeszcze na nim. Podczas gdy w około rozlewało się światło, Szkocja pogrążona w ciemnościach błąkała się po omacku i nieśmiało. Gdy inne narody otrząsały z siebie stare przesady, szczególniejszy ten naród trzymał się swoich z niezachwianym uporem. Wprawdzie siła ich zaczęła się teraz stopniowo zmniejszać, ale nadzwyczaj pomału i od czasu do czasu groźne powtarzało się oddziaływanie. To też to, jak było i jest klątwą Szkocji, tak samo jest główną trudnością, z którą ma do czynienia jej dziejopis. Wszędzie indziej, gdzie tylko wraz z podniesieniem się stanów umysłowych podnosił się zarazem stan kupiecki i przemysłowy, nieochybnym skutkiem tego było umniejszenie władzy duchowieństwa a tém samém umniejszenie wpływu przesądów. Charakterystyczném znamięm Szkocji jest to że w ciągu XVIII wieku a nawet aż do połowy wieku XIX rozwijał się tam umysłowy i przemysłowy postęp bez rzeczywistego zachwiania władzy duchowieństwa. Dziwny stosunek, który nie ma sobie podobnego! Kraj śmiałych i przedsiębiorczych kupców, bystrych fabrykantów, daleko widzących ludzi czynu i przebiegłych przemysłowców, kraj posiadający tak nieustraszonych myślicieli jak Jerzy Buchanan, Dawid Hume i Adam Smith, daje się powodować garstce krzykliwych i ograniczonych księży, znosi ich samowolę i jest im posłuszny na hańbę wieku, wbrew najpowszechniejszym wyobrażeniom o wolności. Lud pod wielu względami bardzo wykształcony, mający zdrowe w rzeczach politycznych pojęcia, okazuje w przedmiotach religijnych małość duszy, brak poczucia wolności, zaciętość i żądę prześladowania innych, dowodzące że protestantyzm, z którego się tak bardzo chlubi, nie przyczynił się wcale do jego ulepszenia, że w rzeczach najważniejszych pozostawił go tak ograniczonym, jakim go zastał i że nie zdołał wyswobodzić go z przesądów, które go uczyniły pośmiewiskiem Europy, a samo imię kościoła szkockiego zmieniły w przysłowie i przedmiot pogardy u ludzi rozumnych.

Będę się teraz starał wyjaśnić zkąd to wszystko poszło i jakim sposobem dadzą się te pozorne pogodzić sprzeczności? Że się pogodzić dadzą, i że są tylko pozorne a nie istotne, przypuści do razu każdy, zdolny umiejętnie pojnować dzieje. Albowiem w świecie ducha, podobnie jak w fizycznym, niema nic nieprawidłowego, nic nienaturalnego, nic cudownego. Wszędzie panuje porządek, symetria, prawo. Są sprzeczności, lecz niema przeciwieństw. W charakterze narodu nie może być niezgodności. Tak jednakowoż nisko jeszcze stoi duch ludzki i tak z krzywym i chorobliwym wzrokiem do największych

przystępujemy zadań, że nie tylko pisarze pospolici, ale nawet ci, po których by się czegoś lepszego spodziewać można, są pod tym względem ciągle w obłądziej i bałamucą siebie i swych czytelników mówieniem o nieprawidłowości, mającej według nich być właściwą przedmiotowi ich badań a będącej w istocie rzeczy tylko miarą ich własnej ślepoty. Dziejopisarza zadaniem jest usunąć tę ślepotę i okazać że ruchy narodów odbywają się całkiem prawidłowo i, podobnie jak każdy inny rozwój, zależą jedynie od tego co je poprzedza. Kto nie zdolny wznieść się do takiego na dzieje poglądu, ten nie jest dziejopisarzem. Może być rocznikarzem, biografem, kronikarzem, ale wyżej nie zdoła wznieść się, jeżeli nie przejmie się duchem umiejętności, głoszącym jako artykuł wiary naukę o prawidłowym dziejów rozwoju, czwili innemi słowy tę zasadę, że skoro zaszły pewne wypadki, muszą po nich nastąpić pewne inne, tantym odpowiadające. Ująć myśl tę silnie i stosować ją w każdym wypadku bez poddawania się jakimkolwiek wyjątkom, jest rzeczą nadzwyczajnie trudną, ale tak czynić musi kto chce naukę dziejów wydzwignąć z dzisiejszego jej surowego i bezkształtnego stanu, i przyczynić się o ile może do postawienia jej na właściwem stanowisku jako pierwszą i najgłówniejszą w rządzie umiejętności. Lecz i przy takim zapatrywaniu nie zdoła on wypełnić swego zadania, jeżeli nie zgromadzi rozległych zasobów, czerpanych ze źródeł niewątpliwej wiarygodności. Jeżeli jednak posiada dostateczną mnogość szczegółów, jeżeli one są wielce rozmaite, zbierane z miejsc tak rozmaitych, że przeciwstawiane sobie wzajemnie, wyświecają się i sprawdzają jedne drugimi, tak żeby upadło wszelkie podejrzenie iż świadectwo ich jest naciągane, i gdy ten, który ich używa, posiada zdolność uogólniania prawd, bez czego nic wielkiego dokonać nie można, natenczas praca jego będzie zapewne pomyślnym uwieńczona skutkiem, byle tylko wszystkie swe siły zwrócił do tego jednego zadania, uważając wszystkie inne cele ambicji za podrzędne i poświęcając mu wiele innych drogich ludziom interesów. Pominąć on musi niejedną najpowabniejszą do działania sposobność. Nie czekają go owe nagrody, które w innych zawodach zjednął by sobie swemi pracami, ani słodczye powszechnego oklasku, ani rokosze władzy, ani udział w radzie o losach kraju, ani też naczelne, zaszczytne w mniemaniu powszechności posady. Chociaż posiada świadomość tego co by tam mógł uczynić, nie jemu spółzawodniczyć w tych wielkich zapasach; on nie może mieć nadziei odniesienia nagrody, nie może nawet doznać wzruszeń walki. Przed nim zamknięte szranki. Jego nagroda spoczywa w nim samym; on musi nauczyć się mało dbać o oklaski ludzkie i o zaszczyty, które ludzie mu dać mogą. Daleki od oglądania się za temi rzeczami, niech

raczej będzie przygotowany na obmowę, czekającą niechybnie tych, co otwierając nowe drogi myśli, uderzają na przesady społecznych. Gdy mu nieuctwo, a nawet gorzej niż nieuctwo zarzucają, gdy cele jego opacznie przedstawiają, a nawet dobrą wiarę w wątpliwość podają, gdy zarzucają mu że zaprzecza wartości zasadom moralności i uderza na podstawy religji, jak gdyby był jakim nieprzyjacielem ludzkości, który wziął sobie za zadanie psuć społeczeństwo i z roskoszą patrzy na zło przez siebie sprawione; gdy takie godzą weń zarzuty, powtarzane z ust do ust, niech ma dosyć siły postępować w ciszy obranym torem bez zboczenia, bez zatrzymania i bez oglądania się z raz powziętej drogi na złośliwe krzyki, których nie może nie słyszeć i których skarcenia gdyby sobie nie życzył, musiałby być więcej niż człowiekiem. Oto są przymioty i wielkie postanowienia niezbędne mężowi, który poznając że do najważniejszego ze wszystkich celów bezużytecznymi stały się dawne drogi, szuka dla siebie nowej, a w usiłowaniu tém nie tylko może wyczerpie swe siły, ale nadto ściągnie sobie nieochybnie nieprzyjaźń tych, którym chodzi o utrzymanie nienaruszonym dawnego widzenia rzeczy. Rozwiązać wielkie zadanie dziejowe, wykryć one tajemne okoliczności, kierujące postępowaniem i przeznaczeniem narodów i w wypadkach przeszłości wynaleźć klucz do rozwoju spraw przyszłych, jest to niemniej jak połączyć w jednej umiejętności wszystkie prawa duchowego i zmysłowego świata. Kto to uczyni, odtworzy z gruntu budowę naszej wiedzy, uporządkuje nanowo jej rozmaite części i pogodzi pozorne sprzeczności. Może duch ludzki nie jest jeszcze przygotowany na dokonanie tak rozległego zadania. W każdym razie ten kto je podejmie, znajdzie mało społecznia i mało pomocy. I niech jak chce pracuje całymi siłami, poranek i południe życia jego przeminie, zaskoczy go wieczór dni jego i będzie musiał zniżyć z widowni, pozostawiając nieukończonym to, o czego dokonaniu marzył. On założy fundamenta, następcom pozostanie wzniesić budowę. Oni ostatnią przyłożą rękę, oni odniosą sławę, ich imiona przejdą do potomności, a jego będzie zapomnianym. Prawda zaiste że dzieło takie wymaga nie tylko pracy wielu głów, ale także i wieloletniego kilku po sobie następujących pokoleń doświadczenia. Niedgdyś, wyznaję, innego ja byłem zdania. Niedgdyś, gdy po raz pierwszy objąłem okiem całą dziedzinę wiedzy i zdawało mi się, jakkolwiek niewyraźnie, że rozpoznaję jej rozmaite działy i ich wzajemny pomiędzy sobą stosunek, tak byłem zachwycony niezrównaną jej pięknnością, że olśniony został sąd mój i pomyślałem, iż zdołam nie tylko objąć powierzchnię, ale zarazem oświadczyć wszystkie szczegóły. Nie wiedziałem naówczas jak to rozszerza się i umyka widnokrąg i jak napróżno usiłujemy pochwytać ułudne kształty, co nas



uwodzą i znikają w oddali. I widzę teraz jak malej cząstki dokonam z tego wszystkiego co uczynić miałem nadzieję. W tych młodeńszych zamysłach wiele było marzenia, może i wiele nawet niedorzeczności. Może też zawierały one w sobie i grzech zarozumiałości, niechęcej poznać się na własnej nemocy. A przecież i dziś jeszcze, gdy rozwiały się i w niwecz obróciły owe urojenia, nie mogę żałować żem się im oddawał; ale przeciwnie jakże chętnie bym je zawrócił gdybym mógł! Są to bowiem nadzieje owego uśmiechającego się, wrzącego poranku życia, w którym jedynie prawdziwie szczęśliwi jesteśmy, gdy uczucia żywiej grają od rozsądku, gdy doświadczenie nie zwarzyło jeszcze naszej istoty, gdy uczucia wrą jeszcze nie oziębione i nie stłumione do szczytu, i gdy nie doznawszy jeszcze goryczy zawodów, nie zważamy na trudności, nie widzimy przeszkód, żądza wyniesienia się jest nam roskoszą nie męczarnią, krew szybko w żyłach krąży, tętna żywo biją, a serce drży wyrывая się ku przyszłości. Piękne to są dni; lecz prędko przemijają i nie potem nie zdoła ich nam zastąpić. Dziś wydają mi się one raczej marami chorobliwej wyobraźni, niżeli rzeczywistością, co była i przeminęła. Bolesnie jest czynić takie wyznanie; lecz winienem je czytelnikowi, gdyż nie chciałbym pozostawić go w mniemaniu że tak w tym jak i w przyszłych tomach mojej *Historji* będę w stanie dopełnić zobowiązania i dokonać tego, co przyrzekłem. Cośkolwiek uczynić ja tuszę, cośkolwiek co zajmie myślicielei wieku, coś na czem może i przyszłość budować będzie mogła. Będzie to wszakże cząstką tylko pierwotnego mego zamiaru.

W ostatnich dwóch rozdziałach starałem się, a w następnych dwóch będę się jeszcze starał rozwiązać ciekawe zadanie w dziejach Szkocji, będące w ścisłym związku z innymi zadaniami jeszcze większej wagi, ale chociaż rozwiązanie jak sądzę będzie zupełne. to świadectwa, służące za podstawę rozwiązania, będą zapewne niedokładne. Z bołem dodać muszę że niedokładność ta jest nadal konieczną w mej pracy. Konieczną jest, gdyż nie zdołam uzupełnić tych niedostatków wiedzy mojej, które tém bardziej uczuwam, im bardziej rozszerzają się moje poglądy. Konieczną ona jest i dlatego także, iż po ścisłym ocenieniu sił moich, prawdopodobnej długości mego życia i granic, do jakich da się wyteżyć pilność w pracy, przychodzę do przekonania. że niniejszy *W s t ę p*, co według planu mego miał się stać silnym fundamentem, na którym następnie opartą być miała historia Anglii, będzie musiał być albo bardzo znacznie skrócony, przez co wiele utraci na swej sile, lub też jeżelibym go nie skrócił, to trudno abym podolał opowiedzieć tak szczegółowo, obszernie wyczerpująco, jak na to zasługują, czyny tego wielkiego i świetnego narodu, który mi jest najle-

piej znany i do którego dumny jestem że należę. Z wolnym to, szlachetnym, wspaniałomyślnym ludem angielskim łączą mię ściśle węzły spólczenia — ku niemu zwracają się naturalnym prądem wszystkie moje uczucia — z jego literatury i jego przykładu nauczyłem się najlepszych myśli moich, a obecnie jest to najbardziej upragnioném, najświętszém życzeniem mojem aby mi się powiodło napisać jego dzieje i odsłonić kolejne przejścia jego rozwoju i potęgi, dopóki jeszcze jako tako zadaniu temu podołać jestem w stanie — nim zaczną słabnieć władze umysłowe i zniknie siła utrzymywania uwagi w długim nateżeniu.

---

## ROZDZIAŁ XVII.

Rozbór umysłowości szkockiej w XVII wieku.

---

Resztę niniejszego tomu zamierzam poświęcić dalszemu jeszcze wyświeceniu onej podwójnej sprzeczności, stanowiącej wybitną cechę dziejów Szkocji. Sprzecznością tą, jak widzieliśmy, jest najprzód to że ten sam naród, który oddawna wyznawał zasadę wolności w polityce, nie wyznawał jej w rzeczach religij; powtóre że świetne, badawcze, sceptyczne piśmiennictwo, stworzone przezeń w XVIII wieku, nie zdołało osłabić jego przesądów i natchnąć go mędrszemi, szerszemi w rzeczach religijnych zasadami. Od najdawniejszego czasu, jak to usiłowałem wykazać, usposabiała Szkotów do przesądu rozmaite okoliczności, stojące o tyle w ogólnym z przedmiotem naszym związku. Szczególniejsze atoli zjawisko, z którym mamy do czynienia, miało, jak mi się zdaje, dwie szczególne przyczyny. Pierwszą przyczyną było to, iż przez sto dwadzieścia lat po zaprowadzeniu protestantyzmu panujący w Szkocji zaniedbywali go lub prześladowali, przez co popełnili duchowieństwo w ramiona ludu, od którego jedynie mogło się ono spodziewać społecznia i poparcia. Ztąd wynikł sojusz obu ściślej-szy, niżli byłby mógł w każdym innym razie przyjść do skutku, i ztąd też wzrost owego ducha demokratycznego, będącego koniecznym takowego połączenia wpływem, który duchowieństwo podtrzymywało i rozbudzało dlatego, że mu się wyższe stany sprzeciwiały i hamulcem w drodze stawały. Dotąd skutek był bardzo pomyślny, gdyż wytwarzał miłość niepodległości i nienawiść tyraństwa, co dwukrotnie w XVII

wieku uratowało kraj od jarzma srogięgo despotyzmu. Ale też same właśnie okoliczności, co uchroniły lud od despotyzmu politycznego, poddawały go tém bardziej pod despotyzm kościelny. Nie mogąc bowiem nikomu oprócz swym kaznodziejom zaufać, lud ten zaufał im całkowiecie i we wszystkiém. Duchowieństwo stopniowo ogarnęło najwyższe zwierzchnictwo nie tylko w rzeczach duchownych, ale i w świeckich. Z końcem XVI wieku szczęśliwe było że mogło u ludu znaleźć ucieczkę dla siebie; przed upływem połowy XVII wieku rządziło już ludem. Jak bezwstydnie nadużywało swej władzy, a szerząc najgorszego rodzaju przesąd, przedłużało panowanie ciemnoty, i powstrzymywało postęp społeczeństwa, opowiem w ciągu niniejszego rozdziału; ażeby atoli być sprawiedliwym przyznać należy, że religijne służalstwo, w które Szkoci w ciągu XVII wieku popadli, było w ogóle dobrowolnym, i że jakkolwiek szkodliwe, wypływało przynajmniej ze szlacheckiego źródła, gdyż wpływ protestanckiego duchowieństwa głównie był skutkiem nieugiętej śmiałości, z jaką występowali ci przewodnicy ludu, w czasie kiedy stanowisko to było niezmiernie niebezpieczne, a wyższe stany gotowe były łącznie z koroną stłumić ostatnie ślady wolności narodu szkockiego.

Zadaniem mojem w niniejszym rozdziale będzie skreślić działanie tej przyczyny przesądu w Szkocji; w następnym zaś, ostatnim rozdziale przystąpię do rozbięru drugiej przyczyny, której dotąd zaledwie dotknąłem. Badanie to zawiera zarazem uwagi nad filozofją metody, dotąd nie dosyć jeszcze u nas ocenionej, na którą dzieje szkockiego ducha znaczne dorzuca światło. Okaże się bowiem że w ciągu XVIII wieku najzdolniejsi uczeni szkoccy prawie bez wyjątku przyjęli metodę badania prawdy, pozbawiającą ich spóeczucia rodaków i niedozwalającą dziełom ich odnieść skutku, jakiby w innym razie były odniosły. Ztąd wynikło że pomimo literatury wielce przesiąkłej sceptycyzmem, sceptycyzm nie uczynił żadnego postępu w narodzie i przesady się nie zmniejszyły. Ogarnął on wprawdzie umysły wysoko ukształcone, ale te stanowiły osobną klasę i nie było środka zetknięcia się pomiędzy nimi a ludnością kraju. Że winna temu była metoda przez nich użyta, tuszę dowieść w następnym rozdziale; a jeśli mi się to powiedzie, okaże się że nie przesadam mieniąc ją drugą wielką przyczyną przedłużenia nocy przesądu w Szkocji, skoro dosyć była potężną aby nie dozwolić wartswie umysłowej narodu spełnić właściwego jej posłannictwa niszczyicielki zastarzałych przekonań.

Widzieliśmy już że natychmiast prawie po zaprowadzeniu reformacji powstała niechęć pomiędzy stanami wyższymi narodu a duchowymi naczelnikami kościoła protestanckiego, i że niechęć ta wzrastała,

aż w roku 1580 wybuchła zniesieniem episkopatu. Śmiały ten i stanowczy krok pociągnął za sobą zupełny rozbrat i zamknął drogę pojednania. Duchowieństwo protestanckie poszło za daleko ażeby mogło się zawrócić, nawet gdyby sobie tego było życzyło, a od tej chwili jednocząc się jak najściślej z ludem, zajęło stanowisko, którego odtąd nigdy już nie odstąpiło. Przez dwadzieścia i trzy lata, dopóki Jakób w Szkocji pozostał, zajmowało się ono podburzaniem ludu przeciw rządowi, a im bardziej stawało się demokratycznym, tém bardziej korona i szlachta stawały mu się nieprzyjaznemi i objawiły po raz pierwszy zamiar połączenia się w obronie spólnych interesów. W roku 1603 wstąpił Jakób na tron angielski i zaczęła się walka na prawdę. Trwała ona osmdziesiąt pięć lat, a w ciągu jej nie zawahało się duchowieństwo przezbiterjańskie ani razu—pozostało ono zawsze wierne dobrej sprawie—zawsze wytrwale stało po stronie ludu. Wzmogło to wielce wpływ jego, który tém bardziej wzrastał, iż było ono nie tylko rycerzem wolności ludu, ale zarazem rycerzem niepodległości narodu. Gdy Jakób I i obydwaj Karolowie usiłowali narzucić Szkocji episkopat przemocą, Szkoci odrzucili go nie tylko iż nienawidzili tej instytucji, ale także dlatego, że była ona w ich oczach piętnem obcego panowania, któremu postanowili oprzeć się. Najbliższym ich i najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem była Anglja; odpychali też ze wstętem myśl przyjmowania biskupów, którzy musieli wprzód odbierać poświęcenie w Londynie, a którzy z pewnością nie byliby byli przypuszczeni do Szkocji, gdyby Anglja nie była od niej silniejszą. Tak więc zarówno z patryotycznych jak religijnych względów walczyło duchowieństwo szkockie w XVII wieku przeciw episkopatowi, a gdy go obaliło w r. 1638, śmiało jego i stanowcze postępowanie łączyło w sobie w mniemaniu powszechném miłość kraju z miłością kościoła. Wypadki następne wzmocniły jeszcze to przekonanie. W roku 1650 najechał Szkocją Kromwel, zwyciężył Szkotów w bitwie pod Dunbarem i porучzył Munkowi zadanie zgnieść i ujarzmić ich zbudowaniem mnogich warowni i ustanowieniem długiego łańcucha wojskowych załóg. Naród uciśniony i złamany uległ, i po raz pierwszy od 300 lat uczuł brzemię obcego jarzma. Jedno duchowieństwo dotrwało niezachwiane. Kromwel, wiedząc że ono jest główną przeszkodą do zupełnego ujarznienia narodu, nienawidził go i czynił co mógł, ażeby je do upadku doprowadzić. Ale władza duchowieństwa za nadto głęboko była zakorzenioną, aby ją zachwiać było można. Nie przestawało ono z kazalnic wpływać na lud i ducha jego rozbudzać. W obliczu najezdców, pomimo nich, kościół szkocki nie zaprzestał swych walnych zborów aż do lata roku 1653. Wówczas dopiero ustąpić musiał przemocy, a lud z niewy-

powiedzianą boleścią ujrzał jak poważanych przezeń przedstawicieli szkockiego kościoła wyrzucali za drzwi z domów zbornych angielscy żołnierze i jak zbrodniarzy po ulicach Edynburga włóczyli.

Tak to w drugiej połowie XVI wieku wszystko w Szkocji złożyło się na podniesienie wpływu duchowieństwa, stawiać je w pierwszym rzędzie obrońców kraju. Nie też naturalniejszego że stan duchowny widząc się tak wyniesionym, prowadził walkę odpowiednio swoim właściwym widokom i troszczył się raczej o korzyści religijne, niżeli świeckie. Wojna Szkotów z Karolem I przybrała też więcej znamię krucjaty religijnej, niżeli którakolwiek wojna protestantów. Głównym jej celem było ustanowić prezbiterje, a znieść biskupów. Prałaci byli klątwą kraju i bądź co bądź trzeba się było pozbyć tej nienawistnej instytucji, chociażby z narażeniem się na największe niebezpieczeństwa. Przed tym jednym wszystkie ustępowały względy, wszystko temu jednemu podrzędne było celowi. Szkoci kochali wolność, nienawidzili Anglię. Wszelako nawet te dwa uczucia, jakkolwiek potężne, były niczym w porównaniu ich gorącej żądzy szerszenia i apostołowania prezbiterjanizmu, chociażby ostrzem miecza. Uważali to za pierwszą i główną powinność swą. Walczyli wprawdzie za wolność, ale przede wszystkim walczyli za religję. W ich oczach Karol był bałwochwalcą głową bałwochwalczego kościoła i kościół ten zniszczyć postanowili. Czuli że sprawa ich była świętą i szli naprzód pełni ufności, w przeświadczeniu, że miecz Gedeona walczył za nich i że nieprzyjaciele ich będą im w ręce wydani.

Tak tedy rokosz przeciw Karolowi, który u Anglików był w istocie rzeczy świeckim <sup>1)</sup>, u Szkotów był rdzennie religijnym. A to dlatego że w Anglii stany świeckie były potężniejsze od duchowieństwa, gdy przeciwnie w Szkocji duchowieństwo było potężniejsze od świeckich warstw społeczeństwa. Gdy w roku 1643 oba narody połączyły się przeciw królowi, zdawało się pożądanem zawarcie ścisłego przymierza; wiemy atoli ze spółczesnego źródła że gdy w rokowaniach, toczonych w tym przedmiocie, Anglicy życzyli sobie tylko czysto świeckiego sojuszu, Szkoci domagali się przymierza religijnego. A że tylko pod tym jedynie warunkiem chcieli dalszą prowadzić wojnę, Anglicy musieli przystać na ich żądanie. Skutkiem tego było zawarcie Uroczystej Ligi (*Solemn League and Covenant*), będącej na pozór ser-

---

1) Angielska wojna domowa nie była wojną religijną, lecz walką pomiędzy królową a parlamentem.

decydnym pomiędzy dwoma narodami sojuszem. Układ taki atoli musiał być krótkotrwały, skoro każda strona inny cel miała. Anglicy polityczny, Szkoci religijny. Następstwa tej różnicy wnet się okazały. Gdy rozpoczęte zostały rokowania o pokój z królem, zjechali się w styczniu 1645 w Uxbridge komisarze celem zawarcia pokoju. Usiłowanie to nie powiodło się, jak można było przewidzieć wiedząc, że nie tylko dążności króla niezgodne były z dążnościami jego przeciwników, ale że i ci znów pomiędzy sobą odmienne mieli widoki. W ciągu rokowań w Uxbridge Szkoci objawili gotowość zadosyć uczynienia życzeniom króla, skoro ich zaspokoi w rzeczach kościoła. Anglicy przeciwnie mając na oku sprawy obywatelskie i polityczne, mniej — jak powiada Clarendon — dbali o to co dotyczyło kościoła, niż o cokolwiek innego. Nic bardziej nie wyświeca politycznej cechy powstania angielskiego, jak porównanie z religijną cechą powstania Szkotów. Sami nawet Szkoci, dalecy od ukrywania tego, chlubili się tém przeciwnie i upatrywali dowód wyższości swej nad sąsiadami, sprawom świeckim oddanymi. W lutym 1645 wydał zbor walny odezwę do narodu, a to nie tylko do tych co pozostali w domu, ale i do tych co za granicą Szkocji w wojsku służyli. W dokumencie tym, który jako z takowego pochodzący źródła, wielki wpływ wywarł, sprawy polityczne, dlatego że dotyczą jedynie światowej pomyślności, uważane są za mało znaczące, a nawet pogardy godne. Że Rupert był pobity, a Jork i Newcastle wzięte, to były rzeczy drobnej wagi. Był to właśnie środek dopięcia celu, a celem tym była reformacja religji w Anglii i ustanowienie tamże czystego przezbiterjanizmu.

Wojną w tak świętych przedsięwziętą zamiarach i w tak wzniosłym pojętą duchu, musiał jak mniemano, sam Bóg się opiekować, w którego sprawie była wytoczoną. Mówiąc językiem ówczesnym, była to wojna za Boga i kościół Boży. Każde otrzymane zwycięstwo było skutkiem nie zdolności naczelnego wodza, nie dzielności żołnierza, lecz pacierzy. Kiedy bitwę przegrano, to albo dlatego że Pan Bóg był rozgniewany za grzechy ludu, albo że chciał mu okazać iżby nie ufał broni cielesnej. Nic się nie działo naturalnie, wszystko szło drogą nadprzyrodzoną. Cały tok rzeczy nie wypływał z poprzedzających go przyczyn, ale był wynikiem samych cudów. Aby dopomódz Szkotom zmieniły wiatry swój kierunek, ucichały burze. Nieraz ważne wiadomości przywoziły morzem okręty, a w takim razie spodziewano się, że jeżeli wiatr wiał niepomyślny, Opatrzność zajmie się odwróceniem go w inną stronę, a po szczęśliwém przybyciu oczekiwanych wiadomości znowu w dawnym kierunku wiać mu pozwoli.

Tym to sposobem wszystko w Szkocji przykładało się do wzmocnienia tego żywiołu religijnego, który oddawna naciskiem okoliczności wziął górę, a obecnie groził pochłonięciem wszystkich innych żywiołów narodowego ducha. Duchowieństwo stało się wszechwładnym, a właściwe mu, odpowiednie jego widokom, wyobrażenia szerzyły się pomiędzy wszystkimi stanami. Teorje jednego stanu przeważały wszystkie inne, a nie tylko wojna, ale handel, piśmiennictwo, umiejętność, sztuka, wszystko nic nie znaczyło jeżeli nie służyło powszechnemu prądowi usposobienia. Tak ograniczonego, jednostronnego stanu społeczeństwa nie było nigdy w żadnym innym, równie ucywilizowanym kraju. A nawet nie wiele można było mieć nadziei zniesienia tak dziwnego monopolu. W ciągu XVII wieku szły rzeczy dalej tą samą koleją. Duchowieństwo trzymało ciągle z ludem przeciw koronie, a obie strony koniecznością własnego zachowania zmuszone były do najściślejszego z sobą związku. Skorzystali z tego kaznodzieje i umacniali wpływ swój i przeszło przez całe sto lat usiłowania ich powstrzymały wszelki postęp umysłowy, znieśmieliły niezawisłego badawczego ducha uczyniły ludzi w rzeczach religji bojaźliwymi i surowymi, i nadały całemu charakterowi narodu owę ciemną barwę, która chociaż obecnie łagodniejsze stopniowo, nie znikła wszelako dotychczas jeszcze.

Szkoci w ciągu XVII wieku, zamiast pielęgnować sztuki, rzemiosła, kształcić umysł lub mnożyć bogactwo swoje, przepędzali po większej części czas na tak zwanych ćwiczeniach duchownych. Kazania bywały tak częste i długie że zajmowały wszystkie wolne chwile, a jednak ludzie nieumęczeni byli w ich słuchaniu. Gdy który kaznodzieja raz wszedł na kazalnicę, to jedyną granicą wielomowności jego był już tylko brak sił. Będąc pewnym cierpliwości i uszanowania słuchaczy, kazał poki mu sił stało. Jeżeli mówił przez dwie godziny bez odpoczynku, uważany był za gorliwego kapłana, troskliwego o dobro swej tizody. Tyle też zazwyczaj był w stanie wydołać zwykły kaznodzieja, albowiem wymagano ażeby mówił z wielką gwałtownością, a siłę swych przekonań wyrażał silnemi giesty i obfitym potem. Wszelako kres ten przekraczali częstokroć ci, co dostateczne ku temu uczuwali siły; i tak Forbes zarówno silny jak mówny, kazał jak nic po pięć i po sześć godzin. Ale w zwykłym porządku rzeczy rzadko przytrafiało się coś tak bohaterskiego, a że ludność była nader gorliwa w tym względzie, powzięto genialny pomysł dla zadowolenia jej życzeń. Przy wielkich uroczystościach zbierało się po kilku duchownych do jednego kościoła, a tak skoro jeden się zmęczył, schodził z kazalnicy, a wstępował na nią zaraz drugi, którego gdy się umęczył, podobnie natychmiast zastępował trzeci. Cierpliwość słuchaczy była jak widać niewyczer-



paną. Zaprawdę Szkoci w połowie XVII wieku przywykli patrzeć na swych kaznodziei tak jakby każdy z nich był Bogiem i w zachwyceniu rozplywali się nad każdym słowem, wyszłem z ust jego. Aby usłyszeć ulubionego kaznodzieję nie szczędzili trudu, przedsiębrali długie wędrówki bez snu i pożywienia. Zadziwiająca była wytrwałość ich uwagi. Zebrania trwały nieraz bez przerwy po dziesięć godzin, trwając cały czas na słuchaniu kazań i modlitwach przeplatanych śpiewaniem i czytaniem. W opisie Szkocji z roku 1670 czytamy że w jednym tylko kościele w Edyburgu miewano po trzydzieści kazań co tygodnia. I niema nic w tém niepodobnego, skoro przypomnimy sobie religijny zapał owego wieku. W owych bowiem czasach lubował się lud w nabożeństwach najbardziej męczących i żarliwych. I tak na przykład w roku 1653 przy braniu komunji następujący zachowywano porządek. We środę poszczono i słuchano nabożeństw i kazań przez ośm godzin przeszło. W sobotę słuchano dwóch lub trzech kazań, a w niedzielę liczba kazań słuchanych była tak wielką, iż zostawano w kościele przez przeszło dwanaście godzin. Na zakończenie zaś tego wszystkiego były jeszcze w poniedziałek trzy lub cztery kazania dziękczynne.

Tak wielka żarliwość, z taką zarazem połączona cierpliwością, znamionuje szczególniejszy stan społeczeństwa, jakiego nie znajdujemy w dziejach żadnego innego oświeconego narodu. Żarliwa chęć słyszenia słów swych kaznodziei była sama w sobie hołdem najpochlebniejszego rodzaju, połączonym oczywiście z wiarą, że kaznodzieje ci byli uposażeni światłem, jakiego nie posiadali ich mniej obdarzeni ziomkowie. Nie można się dziwić że duchowieństwo, które nigdy i w żadnym narodzie nie odznaczało się pokorą albo brakiem zaufania w swe siły, wśród okoliczności tak szczególnie uroszczeniom jego przyjaznych, nabrało więcej buty i przywłaszczyło sobie więcej władzy niż mu przyznawano. A gdy rzecz ta w ścisłym jest związku z następnymi dziejami Szkocji, potrzeba nam poznać bliżej jego postępowanie, z czego i tę otrzymamy korzyść, iż wyświeci nam ono prawdziwy duchownej władzy charakter i okaże jaki wpływ wywiera ona nie tylko na umysłowe, ale i na powszednie życie ludności.

Według ustaw przezbiterjanizmu, który stanął u szczytu swej władzy w XVII wieku, przełożony parafji obierał pewną liczbę ludzi świeckich, na których mógł polegać, i ci pod nazwą starszyzny byli jego doradcami, a raczej pomocnikami. Oni to zebrawszy się tworzyli tak zwaną Radę kościelną (Kir-k-Session), i mały ten trybunał wykonywający wyroki wyrzeczone na kazalnicy, miał takie poparcie w zabobonnej czci ludu, iż był potężniejszym od wszystkich trybuna-

łów świeckich. Za jego pomocą stawał się kaznodzieja wszechwładnym, gdyż ktokolwiek by go nie usłuchał, zostawał wyklęty, wyzuty z majątku i rozumiano o nim że się naraził na zatracenie wieczyste. Przeciwn takiej broni i w takim stanie społeczeństwa opór był niepodobny. Księża mieszały się we wszystkie sprawy osobiste każdego, rozkazywali jak ma rządzić w swej rodzinie, a często osobisty odbywali nadzór nad całym gospodarstwem. Ich ulubieńcy, starszyzna, zaglądali wszędzie, gdyż każda parafia podzieloną była na kilka okręgów, a do każdego okręgu przydzielony był jeden ze starszyzny, ażeby szczegółowo wiedział o wszystkiém co się dzieje w jego okręgu. Oprócz tego mieli oni szpiegów, tak iż nic nie mogło ujść ich wiadomości. Uważano nie tylko na ulicach, ale przeszukiwano nawet domy i mieszkania dla przekonania się kto nie znajdował się w kościele podczas gdy kaznodzieja kazał. Wszyscy musieli go słuchać i wszyscy być mu posłuszni. Bez zezwolenia kaznodziei nikt nie mógł ani przyjąć służby w domu, ani stanąć na robotę w polu. Gdy kto ściągnął na siebie niechęć duchowieństwa, nie wahano się powoływać sług jego i zmuszać ich do wyznania wszystkiego co o nim wiedzieli i co się działo w jego domu. Odezwać się z lekceważeniem o kaznodziei było wielką zbrodnią, różnić się z nim w zdaniu było świętokradztwem, a nawet jeżeli kto przechodząc na ulicy nie uklonił mu się, karany był jakby za jaką zbrodnię. Samo nawet imię jego uważane było za święte i nie wolno go było wymawiać bezpotrzebnie. Ażeby zaś dać mu należytą opiekę i godność jego należycie utrzymać, zakazał zbór kościelny w r. 1642 używać imion duchownych w aktach publicznych bez poprzedniego zezwolenia świętego męża, którego chciano wymienić.

Te i tym podobne rozporządzenia, poparte głosem powszechnym, odnosiły zupełny skutek. I nie mogło być inaczej, skoro powszechnie wierzone że kto się sprzeciwi duchownemu, nie tylko dozna doczesnej kary, ale i potępienia duszy! Za takową zbrodnię była kara na tym jak i na tamym świecie. Kaznodzieje chętnie szerzyli to tak dla nich korzystne wyobrażenie. Prawili oni swym słuchaczom, że to co się mówi z kazalnicy, obowiązuje wszystkich wiernych i winno być uważane jako pochodzące wprost od Boga. Po przyjęciu tej zasady, dalsze wnioski same już z niej płynęły. Duchowieństwo mniemało się wyłącznie wtajemniczonem w wyroki Opatrzności, utrzymując że skutkiem tej wiedzy zdoła przepowiadać każdemu, co go czeka po śmierci. Idąc jeszcze dalej przyznawało sobie władzę, nie tylko przepowiadania tego, ale i wpływania na losy pośmiertne każdego, i nie wahało się utrzymywać, że wyrokami swemi ma władzę otwierania lub zamykania wrót królestwa niebieskiego. A nie poprzestając i na tém, uda-

wało jeszcze że słowo jego przyspieszyć może chwilę śmierci i grzesznika w kwiecie wieku w każdej chwili postawić przed sądem Boga.

Jakkolwiek straszliwe wydaje nam się dziś takowe uroszczenie, było ono nie tylko bezczelnie głoszone, ale zarazem i korzystne a wiele znajdujemy powtarzających się przykładów, w których lud upatrywał wiary tej potwierdzenie. Sławny Jan Welsh, siedząc pewnego wieczora przy stole, około którego liczniejsze towarzystwo zebrało się na wieczerzę, począł prawie obecnym o stanie ich duszy. Wszyscy z pokorą słuchali, wyjąwszy jednego, który nie dzielił powszechnego usposobienia. Zdarzyło się albowiem iż w towarzystwie tém znajdował się katolik wyznania rzymskiego, który oczywiście nie godził się na zdania wyrzeczone przez duchownego prezbiterjana. Gdyby był człowiekiem przezornym, byłby zamilczał swe przeciwne zdanie, ale będąc młodym zapaleńcem, zniecierpliwiony że wszyscy milczą, gdy jeden tylko prawi, uniosł się i nie tylko zaczął Welsha wyśmiewać, ale nawet go przedrzeźniać. Wówczas Welsh zwrócił się do obecnych i wezwał aby byli świadkami tego co Bóg wnet uczyni z tym, który go wyśmiewał. Za ledwo dał się słyszeć z tą groźbą, wnet została ona spełnioną. Śmiałek, który się odważył przedrwiwać z duchownego, upadł nagle pod stół i wyzionął ducha w obec całego towarzystwa.

Stało się to w początku XVII wieku, a gdy wieść o tém zdarzeniu rozeszła się wszędzie, nabawiła wielkim strachem wszystkich grzeszników. Ale po niejakiem czasie wrażenie to zatarło się, gdy w czterdzieści czy pięćdziesiąt lat później zdarzył się drugi podobny wypadek. Duchowny szkocki, znakomitej używający sławy, Tomasz Hog, siedział, jak się zdaje, podobnie jak Welsh przy wieczerzy, do której służący przypadkowo zapomniął podać nożów. Hog korzystając z tej sposobności, zwrócił uwagę obecnych że zapomnienie takowe jest małą rzeczą, że za nadto wiele myślimy o wygodach doczesnych, gdy przeciwnie daleko bardziej troszczyć się potrzeba o to, co się z nami stanie po śmierci. Jeden z obecnych, nie mogąc się powstrzymać, wybuchnął głośnym śmiechem czy z osoby samego Hoga, czy też z tej zręczności, z jaką umiał wprowadzać do rozmowy przedmioty będące stanu jego zajęciem. Ale kaznodzieja nie dał się zbić z toru i prawił dalej w taki sposób, że śmiech powtarzał się coraz głośniejszy. Wreszcie Hog zwrócił się do wesołego przeciwnika swego i rzekł, iż wkrótce będzie błagał litości, lecz jej nie znajdzie. Tejże samej nocy żartowniś nagle zachorował i posłano wśród wielkiego przerażenia po Hoga. Ale napróżno. Nim duchowny zdołał podążyć do pokoju chorego, grzesznik leżał już martwy, potępiony i zgubiony.

I nie tylko w domach prywatnych zdarzały się takie przykłady. Częstość duchowni potępiali grzeszników z kazalnicy, a kara była tak publiczną jak przestępstwo. Pewien kaznodzieja, Gabryel Semple, miał szczególniejszy zwyczaj wystawiania języka podczas kazania, co wielce rozśmieszyło jakiegoś pijaka, który upiwszy się poszedł do kościoła i przedrzeźniając kaznodzieję, także język swój wystawił. Lecz z jakimże przerażeniem uczuł że wystawiwszy język, nie mógł go już schować napowrót. Język zeszytniał i stracił wszelką czułość, a gdy paraliż się rozszerzył, człowiek ten umarł w kilka dni po dokonaniu świętokradzkiego czynu.

Czasami kara bywała mniej surową, chociaż zawsze równie cudowną. W roku 1682 odważyła się pewna kobieta wyłajać sławnego Pedeną, który słusznie uważany był za jedno z wielkich kościoła szkockiego światel:

— Dziwi mię — rzekł ów mąż wielki — dziwi mię, że cię język nie zaboli z tyła próżnej paplaniny!

Ona odpowiedziała pogardliwie, że ją nigdy jeszcze nie bolał ani język, ani gęba. Na to odizekł jej Peden, że to wkrótce nastąpi, a za ledwie słowa te wyrzekł, spuchł jej język i podniebienie do tego stopnia, że przez kilka dni żadnego do ust przyjąć nie mogła pokarmu.

Uszła przynajmniej z życiem; inni sroźszej doznawali kary. Trzech ich mościów wyszło z kościoła podczas kazania. Niema śladu aby zachowanie ich było w czémkolwiek nieprzyzwoite. Ale poszli zabawić się na jarmark czy wyścigi, a kaznodzieja sądził zapewne że powinni byli być zadowolnieni przyjemnością słuchania go. Cóżkolwiek bądź, dosyć że mu się to nie podobało, naganił więc po kazaniu ich postępowanie i zagroził niełaską Bożą. Słowa jego zostały zapisane w górze i ku przerażeniu parafjan spełniły się co do joty. Wszyscy trzech umarli nagłą śmiercią; jeden spadł z konia i skreślił kark, drugiego znaleziono we własnym pokoju z poderzniętym gardłem.

Wypadki tego rodzaju zdarzały się często w XVII stuleciu, a że w onym łatwowiernym wieku wierzono w nie mocno i szeroko rozgłaszano, przeto umacniały one władzę duchowieństwa. Lord Hilton ośmielił się pewnego razu wyrzucić kaznodzieję z cudzej kazalnicy, na którą wszedł nie mając do tego prawa.

— Za zniewagę, którą wyrządziłeś słudze Bożemu—wołał wściekając się kaznodzieja ze złości—będziesz wniesiony do tego tu kościoła jak wieprz zakłuty!

I tak się też stało. Niezadługo Hilton popadł w jakąś kłótnię i przeszyty został przez swego przeciwnika, a trupa jego jeszcze krwią

sączącego odniesiono do tego właśnie kościoła, w którym popełnił powyższą znieprawę.

Nawet będąc w więzieniu duchowny zachowywał też samą władzę. Władza ta była mu z nieba poruczoną; żadna więc doczesna kłeska ukrócić jej nie mogła. W roku 1673 przewielebny Aleksander Peden, będąc w więzieniu, usłyszał młodą dziewczynę śmiejącą się z niego za drzwiami, gdy właśnie oddawał się owej żarliwej pobożności, z której sływał. Biedne dziewczę drogo przypłaciło swą wesołość! Peden zawezwał na nią sąd Boży. Skutkiem tego burza strąciła ją ze skały, po której się przechadzała, w głąb morza, gdzie się w mgnieniu oka utopiła.

Czasami zemsta duchowieństwa rozciągała się na niewinne potomstwo tego, który je obraził, Pewien duchowny, którego imię nie zostało przechowane, znalazł opór w swej parafji i popadł w pieniężne i inne rozmaitego rodzaju kłopoty. Udał się o pomoc do pewnego kupca, który będąc bogatym, winien był, zdaniem jego, dopomódz mu. Kupiec wszelako innego był zdania i odmówił. Zaczém ów duchowny zapowiedział mu, iż będzie nawiedzony karą Bożą. I w samej rzeczy nie tylko handel jego podupadł, ale on sam postradał zmysły i umarł obłąkany. Miał on dwóch synów i dwie córki. Obydwaj synowie dostali pomięszania zmysłów. Jedna z córek podobnie postradała rozum, a że druga była zameżną, mąż jej nawet zubożał, a dzieci ich zeszyły na żebraków, ażeby okropna zbrodnia karana była aż do trzeciego pokolenia. Oskarżyć duchownego, albo chcieć przeciw niemu praw swych dochodzić tylko przed sądem cywilnym, było nie tylko niebezpiecznie, ale niechybną pociągało za sobą zgubę. Około roku 1665 zapozwany został Jakób Frazer o znaczną sumę pieniędzy, którą był winien jako dług ciężący na odziedziczonej po ojcu majątności. Jak zwykle w takich razach strona zapozwana była tego mniemania, iż się jej dzieje niesprawiedliwość i że przeciwnik niesłusznie pozywa. Dotąd szły rzeczy zwykłym porządkiem. Ale tu zaszała ta szczególniejsza okoliczność, że zapozwany Frazer był młodym człowiekiem, przygotowującym się do stanu duchownego, a zatem znajdował się pod bezpośrednią pieczęcią Opatrzności. Kogoś takiego nie można było nagabywać bezkarnie i oto sam Frazer zapewnia, że Bóg sam wdał się w tę rzecz dla uchronienia go od straty majątku, że jeden z jego przeciwników pozbawiony został możności stawienia się w sądzie, a palec Boży dotknął innych że poumierali, aby naraz wszystkie niebezpieczeństwa usunąć z drogi.

Gdy podobnego rodzaju baśnie powszechną zyskiwały wiarę, musiało koniecznie wzrosć przekonanie, że niebezpiecznie było wdawać

się z duchownymi, lub jakimkolwiek bądź sposobem mieszać się w ich czynności. Duchowieństwo, upojone posiadaniem władzy, doszło do takiej buty, iż nie wahało się głosić, że kto czcił Chrystusa, tém samém obowiązany był równą i jemu cześć oddawać. Wzywało ono kary Bożej na wszystkich, co nie chcieli słuchać zdań, głoszonych z kazalnicy. A nie ściągało się to tylko do osób, stanowiących zwykłe grono słuchaczy. Tak byli zarozumiali i tak żądni poklasku, że nie pozwalali nawet nikomu obcemu znajdować się w parafji, jeżeli nie przychodził słuchać co im się prawić podobało. Ponieważ przyjęli prezbjterjanizm, przeto utrzymywali że Bóg nie zaniechał nigdy ukarać tych, co dążyli do jego zniesienia, a że to był kościół najdoskonalszy, więc ci co pozostawali ślepyimi na jego zalety, oddani byli na pastwę gniewu Bożego jako służalcy szatana. Duchowieństwo przemawiając tym językiem o swoich przeciwnikach, używało najwyszukańszych przymiotników na pochwałę siebie i swych czynności. Gdy który z nich wstąpił na kazalnicę, albo wziął pióro do ręki, zdawało się jakoby nie mógł znaleźć słów dosyć dobitnych na wyrażenie swych pojęć o przeważnym znaczeniu tego stanu, którego sam był członkiem. Oni tylko sami jedni znali prawdę, oni jedni w stanie byli objaśniać i nauczać ludzkość. Wiadomości przychodziły im prosto z nieba; oni byli istotnymi posłannikami Chrystusa, od niego mieli dany sobie urząd, a gdy nikt inny nie mógł ich wynagradzać, nikt też inny nie miał prawa im rozkazywać. Jako posłannikom Bożym słusznie należała im nazwa aniołów i obowiązkiem ludu było słuchać swoich duchownych, jak gdyby rzeczywistoście byli aniołami, którzy z nieba na ziemię zstąpili. Parafjanie byli zatem obowiązani nie tylko uznawać i utrzymywać ich, ale powinni byli być im ślepo posłusznymi. I zaiste nikt nie mógł odmówić posłuszeństwa, zważywszy czém było duchowieństwo i czyję pełniło służbę. Oprócz posłannikami i aniołami, byli oni nadto stróżami przewidującymi każde niebezpieczeństwo, których nieustannie czuwająca baczność była obroną wiernych. Byli oni uciechą i roskoszą tej ziemi. Byli gędziebnikami przyspiewującymi pieśni pełne słodyczy; syrenami usiłującemi odwozić ludzi ze złej drogi i chronić ich od upadku. Byli oni wyborowemi strażami w kołczanie Bożym 2). Byli jarzącym światłem i świecącymi pochodniami. Bez nich zapanowałaby ciemność

---

2) Gruby materjalizm, tchnący z tych i tym podobnych wyrazów razic będzie zapewne czystsze i wznioślejsze umysły, których nie chciałbym ranić bezpotrzebnie. Ale nikt nie może zrozumieć dziejów umysłowości szkockiej, jeżeli pomime te szczegóły. Wreszcie zależy to od czytelnika czy chce poznać to, co ja, jako historyk odłonić mu powinienem. Lekarstwo na to łatwe jest. Niech zamknie książkę, albo pominię ten rozdział i od razu przejdzie do następnego.

powszechna, ich obecność oświecała świat cały i rozjaśniała wszystko. Dlatego nazywano ich gwiazdami, który to tytuł wyrażał zarazem dostojność ich urzędu i wyższość tegoż nad wszystkie inne. Aby to jeszcze lepiej uwydatnić, działy się cuda i widziano czasami szczególniejsze światła, otaczające duchownych, dla potwierdzenia ich nadprzyrodzonego posłannictwa. Niedowiarki chcieli z tego żartować, ale było to za nadto widoczne aby można było zaprzeczać i zdarzył się nawet powszechnie znany wypadek, że przy śmierci pewnego duchownego okazała się cudownie gwiazda na niebie i wiele osób ją widziało, pomimo że był biały dzień wokoło. I nie był to bynajmniej wypadek pojedynczy. Przeciwnie, zwykle się zdarzało, że gdy który z duchownych szkockich umierał, śmierci jego towarzyszyły znaki cudowne, ażeby lud widział że się coś straszego dzieje i że ponosi ogromną, może niepowetowaną stratę. Czasem gasły tajemniczym sposobem świece bez żadnego powiewu wiatru ani dotknięcia. Czasem nawet podczas kazania nadprzyrodzone zjawisko jakiego zwierzęcia oznajmiało zbliżającą się śmierć kaznodziei zgromadzeniu, które napróżno ubolewało nad tém, czego odwrócić nie było w stanie. Czasami zwłoki świętego pozostawały przez długie lata niezmienione i nie psuły się, gdyż śmierć nie posiadała nad nimi tej władzy, co nad ciałem każdego innego zwykłego śmiertelnika. Bywały znowu wypadki, iż na wiele lat przed śmiercią dane mu było o niej ostrzeżenie, a dla większej jeszcze grozy, gdy który z duchownych umarł odwoływano równocześnie innych z ich parafij, ażeby w szerszym zakresie dać uczuć to osierocenie a ludność, dotknięta wielkością straty, ażeby tém bardziej uczuła nieocenioną wartość tych kaznodziei, którzy szczęściem przy życiu jeszcze pozostali.

Panowało także powszechne przekonanie, że duchowny podczas pobytu swego na tym świecie doznawał cudownej nad sobą straży i opieki. Doznawał on szczególniejszej pieczołowitości aniołów, którzy lubo wyświadczali wiele dobrego wszystkim członkom prawdziwego kościoła, szczególniej przecież łaskawi byli na duchowieństwo, a wiadomą powszechnie było rzeczą, że sławnego Rutherforda, gdy mając lat cztery wpadł do studni, wyciągnął z niej własnoręcznie anioł, zjawivszy się tam umyślnie dla uratowania mu życia. Innego duchownego, który miał zwyczaj nieco za długo sypiać, budziły zwykle rankiem, w porze gdy winien był iść pełnić swój obowiązek, trzy tajemnicze stuknięcia do drzwi, które jeżeli nie osiągnęły skutku, powtarzały się tuż u łóżka śpiącego. Stukanie to nigdy nie chybiło w niedzielę i we dnie kiedy miał rozdawać komunję, przez cały ciąg jego urzędowania w parafji i ustało dopiero wtedy, gdy się zestarzał i utracił siły.

Przez rozpowszechnianie takich i tym podobnych baśni w kraju, przygotowanym już do wierzenia im, napoił się duch szkocki wiarą w cudowne wpływy do tego stopnia, iż niepodobna by temu uwierzyć, gdyby nie potwierdzała tego ogromna liczba społecznych, niewątpliwych świadectw. Duchowieństwo, częścią iż samo podzielało powszechne złudzenie, częścią iż korzyści z tego ciągnęło, usiłowało wszystkimi sposobami, na jakie zdobyć się mogło, powiększać przesady swych ziomków i oswajać ich z wyobrażeniami o świecie nadprzyrodzonym, jakie znajdują się tylko w mnisich średniowiecznych legendach. Jak usilnie pracowało nad obałamuceniem umysłu narodowego i jak mu się pomyślnie to nikczemne powiodło zadanie, nie wiedziała dotąd czytająca publiczność dzisiejsza, gdyż nie było nikogo coby miał dosyć cierpliwości przewertować tej nieskończonej długości kazania, komentarze i całą tę religijną literaturę, w której przechowały się jego wyobrażenia. Gdy wszakże kaznodzieje posiadali więcej wpływu w Szkocji niżeli wszystkie inne stany razem wzięte, przeto tylko przez porównanie ich słów z tém, co się znajduje w ogólnych pamiętnikach i korespondencjach społecznych, dadzą się należycie skreślić dzieje tego okresu, które dla filozofa, badacza ducha ludzkości pełne są wielkiego acz smutnego zajęcia. Nie będę się zatem usprawiedliwiał z tego, że wdam się w dalsze jeszcze szczegóły w tym przedmiocie i mam nadzieję dostarczyć czytelnikom moim szczegółów, wiążących dawne dzieje Szkocji z obecnym jej stanem, z których będą sobie mogli wytlómaczyć jakim sposobem tak wielka ludność walczy dotychczas jeszcze pod wielu względami z ciemnotą, dla tego tylko że dotąd jeszcze pozostaje rozpostarty nad nią cień owej długiej i strasznej nocy, co dłużej niż przez wiek pokrywała kraj cały. Okaże się także, że zimne i ponure ludności tej usposobienie, brak wesołości i obojętność na wszystkie uciechy życia, wypływają z tej samej przyczyny i są naturalnym wynikiem ponurych, ascetycznych wyobrażeń, zaszczeplonych ludow temu przez religijnych jego nauczycieli. W owym bowiem wieku, podobnie jak zawsze, skoro duchowieństwo raz odzierży władzę, okazało się ono twardym i bezlitośnym panem. Trzymało ludność w więzach gorszych od niewoli egipskiej, gdyż ujmowało w pęta zarazem duszę i ciało, i nie tylko pozbawiało ludzi niewinnych uciech, lecz nauczało że te uciechy są grzechem. A tak gruntownie dokonywało dzieła swego, iż pomimo upływu stu pięćdziesięciu lat od zachwiania się jego władzy, ślady ręki jego wszędzie są widoczne. Lud nosi dotąd znaki otrzymanych razów, pamięć przeszłej niewoli żyje pomiędzy nim, i jak dawniej płaszczy się on przed duchowieństwem, zrzeka się praw



swych, poświęca niezawisłość, zdając sumienia swe na wolę jego przesładowczej zagorzałości i buty.

Ze wszystkich środków opanowania gminu, używanych przez duchowieństwo szkockie, najskuteczniejszym okazała się rozszerzana przez nich nauka o złych duchach i karach pośmiertnych. W tym względzie najstrasliwsze wypowiadali groźby. Język przez nich używany obliczony był na to, aby ludzi do szaleństwa przyprowadzać z bojaźni i pogrążyć ich w głębie rozpacz. Zaraz obaczmy że nieraz doprowadził on do takich następstw, do najokropniejszych skutków. A wrażenie groźb tych było jeszcze tém silniejsze, że zgadzały się one zupełnie z zaszczepionemi przez duchowieństwo ponuremi, ascetycznemi wyobrażeniami, według których wszystkie przyjemności życia były grzechem, a cierpienia zasługą religijną. Ztąd zamiłowanie w zadawaniu sobie boleści, ztąd roszkowanie w strasznych, oburzających wyobrażeniach, znamionujące szkockiego ducha w XVII w. Z kilku małych przykładów będzie mógł czytelnik zrozumieć usposobienie wieku i ocenić jakich duchowieństwo szkockie używało środków i z jakich materiałów zbudowało gmach swej władzy.

Powszechna panowała wiara, że świat zapełniony jest złemi duchami, które nie tylko chodziły sobie tam i sam po ziemi, ale krążyły także w powietrzu, mając zadanie kusić i szkodzić ludzkości. Liczba ich była nieskończoną; znajdowały się one na każdym miejscu i w każdej porze. Na czele ich był sam szatan, lubiący pojawiać się ludziom osobiście, uwikłać i przestraszyć każdego kogo spotkał. W tym celu przybierał rozmaite postacie. Raz pojawiał się na ziemi w postaci czarnego psa, inną znów razą w postaci kruka. Kiedy indziej dawał się słyszeć zdaleka, rycząc jak wół. Czasami pojawiał się jako biały człowiek w czarnej odzieży, a czasem znów jako czarny człowiek białą odziany; zauważano wówczas, że głos jego był groźny, że chodził boso i że jedną nogę miał na dwoje rozkłątą. Djabelskie sztuki jego nieskończenie były przemyślnie, albowiem, według twierdzenia teologów, przebiegłość jego wzrastała z wiekiem; a ćwicząc się przeszło pięć tysięcy lat, doszedł do niezrównanej zręczności. Był on w stanie chwycić i unosić w powietrze zarówno mężczyzn jak kobiety, i czynił to często. Zazwyczaj nosił odzież świecką, ale powiadano, iż były wypadki że przybierał bezczelnie powierzchowność sługi Boga. To pewna, że w tém czy w owém ubraniu pojawiał się często duchownym, usiłując przyciągnąć ich na swą stronę. To mu się oczywiście nie udało; ale oprócz duchowieństwa mało kto był w stanie oprzeć się jego pokusom. Posiadał on moc wywoływania burz i piorunów; działania nie tylko na dusze, ale i na zmysły ludzkie. Ludzie

widzieli i słyszeli to co się jemu podobało. Niektóre z ofiar swych przyprowadzał do samobójstwa, inne do popełnienia morderstwa. Pomimo tego jednak, że był tak straszny, mniemano iż żaden chrześcijanin nie nabędzie dostatecznego religijnego ducha, dopóki się z nim osobście nie obaczy, nie rozmówi i nie przebędzie z nim walki. Kaznodzieje nieustannie o nim kazali, przygotowując swych słuchaczy do spotkania się z wielkim wrogiem. Skutkiem tego lud prawie tracił zmysły ze strachu. Gdy kaznodzieja wspominał o szatanie, przerażenie było tak wielkie, że po całym kościele rozlegały się westchnienia i jęki. Trudno zaiste wyobrazić nam sobie dzisiaj widok takiego zgromadzenia szkockiej parafji z onych czasów. Nieraz lud zdrtętwiały i oszołomiony grozą, słuchał jakby przykuty do ławek siłą wywartego nań straszliwego uroku, pomimo że jak opisują, tchu mu brakło i włosy stawały z przerażenia. Takie wrażenia nie łatwo się zacierały. Straszne obrazy pozostawały wyciśnięte w umyśle, towarzyszyły ludziom do domu i nie opuszczały ich wśród codziennych zatrudnień. Wierzyli że szatan jest zawsze, dosłownie, tuż w pobliżu, że goni za nimi, gada do nich i kusi ich. Nie było żadnej przed nim ucieczki; którądy się obrócili, on zawsze był przy nich. Szmer raptowny, nawet widok nieruchomego przedmiotu, jak kamienia, budził powinowactwo wyobrażeń i przywoływał w pamięć słowa słyszane z kazalnicy.

I nic też dziwnego że tak było. W całej Szkocji wszystkie kazania, prawie bez wyjątku, układane były według jednej modły i ku jednemu dążyły celowi. Główném ich zadaniem było obudzić przestrahach<sup>3)</sup>. Duchowieństwo chlubiło się iż szczególném jego posłannictwem było głoszenie gniewu i klątwy Bożej. W jego oczach Bóg nie był istotą dobroczynną, ale srogim, bezlitośnym tyranem. Głosiło ono że cała ludzkość z małym bardzo wyjątkiem przeznaczona jest na wieczystą nędzę. A kiedy zaczęli opisywać jaka to miała być ta nędza, ponura ich wyobraźnia lubowała się i kąpała w tym widoku. W kreślonych obrazach odtwarzali i przewyższali barbarzyńskie wyobrażenia barbarzyńskiego wieku. Roskoszowali w zapowiadaniu słuchaczom że będą smażeni w wielkich ogniach i wieszani za języki, że będą sma-

---

3) Trzeba być bardzo oczytanym w teologicznej literaturze owego czasu, aby mózż powziąć wyobrażenie o tej ogólnej dążności. Przez przeciąg blisko stu dwudziestu lat kazalnice szkockie brzmiały najstraszliwszemi grozbami. Głównym ludu, zemsta Boża, czynności szatana i męki piekła były ich głównym przedmiotem. Ogłaszano za rzecz nieuchronną w tym świecie nieszczęścia wszelkiego rodzaju — były one zawsze pod ręką. W oczach żyjącego jeszcze pokolenia, w bieżącym może jeszcze roku, miały najokropniejsze, jakie sobie tylko wyobrazić można, spaść na cały kraj klęski.

gani skorpionami, widząc wokoło spółtowarzyszy swoich wijących się i jęczących w męczarni. Mieli być wrzuceni w kipiące oleje i roztopiony ołów. Rzeka ognia i gorącej siarki, szersza niż ziemia cała, była dla nich przygotowana, w niej mieli być zaopieni; ich kości, płuca i wątroba miały kipieć wieczyście i nigdy nie być ogniem strawione. Równocześnie jeść ich miało robactwo; a gdy to pożerać miało ich ciała, czarci wokoło nich mieli śmiać się i rozrywkę sobie czynić z ich męczarni. Takie były pierwsze stopnie kary, ale tylko pierwsze. Męki te bowiem, oprócz tego że były nieustanne, stopniowały się jeszcze. Tak wyszukane było okrucieństwo, iż po jedném piekle następowało drugie, i ażeby męczony nie zahartował się z czasem, posuwano go dalej w nowe miejsca na nowe męki, gdzie obmyślane były sposoby, ażeby męczarnie nie stępsiały uczucia, ale były ciągle odmienne, a zarazem wieczyście trwałe.

Wszystko to było dziełem Boga, jakiego sobie wyobrażało szkockie duchowieństwo. A było to nie tylko jego dziełem, ale zarazem jego rokoszą i chlubą. Według tej nauki piekło miało być stworzone jeszcze przed stworzeniem człowieka. Nie wahano się twierdzić że Wszechmocny przepędzał sobie wolne podówczas chwile na przygotowywaniu i udoskonalaniu tego miejsca mąk, tak że gdy ludzkość na świat przyszła, już ono było gotowe na jej przyjęcie. Jakkolwiek wszelako pomieszczenie było obszerne, okazało się jednakowoż niedostateczne, i piekło będąc za szczupłe na niezliczone ofiary bezustannie doń przybywające, musiało być ostatniemi czasy rozszerzone. Obecnie jest tam już dosyć miejsca. Ale w całej tej niezmiernej przestrzeni niema nigdzie próżni, gdyż cała zapełniona jest krzykami i jękami nieśmiertelnych męczarni. Rozdzierają one przerażającym wyciem powietrze, a w przestankach odbywają się iane zrów, okropniejsze jeszcze, jeżeli można, sceny. Głośne rozlegają się wyrzuty, dzieci oskarżają swych rodziców, sługi swych panów. Wówczas okropność do najwyższego dochodzi stopnia i rozlega się wszędzie. Gdy bowiem dziecię przekłna swego ojca, ojciec pożerany wyrzutami sumienia, ucuwa winę własną, a tak równocześnie dzieci i rodzice zapełniają piekło przeszywającemi jękami, wijąc się w śmiertelnych konwulsjach śród mąk doznawanych, wiedząc że czekają ich inne jeszcze i coraz gorsze przygotowane dla nich męki.

Dziś nawet ścina się krew na obrazy podobne gdy zważymy co się musiało dziać w umysłach tych ludzi, co śmieli takie wypowiadać rzeczy. Głoszenie podobnych wyobrażeń wykazuje nam ich charakter i odkrywa całą głębię ich duszy. Dreszcz nas przenika gdy pomy-

ślimy o ciemnej, chorobliwej wyobraźni, o mściwém rozpamiętywaniu, o srogich, bezprawnych i mętnych wyobrażeniach tych, co się składali na utworzenie i przeprowadzenie we wszystkich kierunkach tego ohydneho planu. W duszy ich nie było jak widać ani na chwilę wahania, wyrzutów sumienia, ani uczucia litości. Widoczną jest rzeczą że wyobrażenia ich były doskonale przemyślane, a również widoczném jest że się w nich lubowali. Wszystkie one jednakowe na sobie miały piętno, a głoszone były ze świeżością i siłą swady, dowodzącą iż z głębi duszy pochodziła. Nim atoli takie niemi przejęcie się nastąpić mogło, musiał tam wygasnąć w tych duszach wszelki promyk litości i uczucia. A przecież byli oni nauczycielami wielkiego narodu i pod każdym względem najwięcej u narodu tego posiadali wpływu. Lud łatwowierny i całkiem ciemny, słuchał i wierzył. My tak oddaleni od owych czasów, żyjący w innej sferze myśli, zaledwo zdołamy sobie słabe uczynić wyobrażenie jaki skutek te straszne wywierały nań pomysły. Przekonany on był że w tym świecie djabeł czyha nań nieustannie, że tak djabeł jak inne złe duchy snują się w około po całym świecie, w cielesnej, widomej postaci, kuszą ludzi i przyprowadzają ich do zguby. Na tamtym świecie czekały znów najstraszliwsze, niesłychane kary, a nad obu światami sprawował rządy Bóg mściwy, którego gniewu niepodobna było niczém ułagodzić. Nie dziw więc że karmieni takimi wyobrażeniami nieraz odchodzili od zdrowych zmysłów, porwani religijnym szałem, pod którego wpływem nieraz w czarnej rozpaczcy życie sobie odbierali.

Nie wiele zaiste pociechy mogli wówczas ludzie zaczerpnąć z religji. Nie tylko szatan, twórca wszelkiego złego, ale nawet Ten, którego my uznajemy za twórcę wszystkiego dobrego, był w oczach szkockiego duchowieństwa srogą i mściwą istotą, dyszący złością podobnie jak oni sami. Patrząc w głębię własnej swej duszy, znachodzili tam obraz swojego boga. Według nich był to Bóg gniewu a nie Bóg miłości. Przypisywali mu oni najgorsze namiętności własnej swej płaskiej i zjadliwej duszy. Przypisywali mu mściwość, chytrość i wieczystą chęć sprawiania boleści. Głosząc że cała niemal ludzkość jest grzeszną bez nadziei zbawienia, skazaną na wieczne potępienie, nie wahali się oskarżać Boga, że używa podstępów przeciw tym nieszczęśliwym ofiarom, że czatuje na nie, aby je niespodziewanie pochwyć. Duchowieństwo szkockie nauczało swych słuchaczy, że Bóg jest tak prędki, tak skłonny do gniewu, iż mści się nawet na murach i domach i bezrozumnych stworzeniach, i że kiedy gniewem przeciw nim się unosi szerzy zniszczenie na wsze strony. Aby nie chybić srogiemu celowi, wysyła, jak utrzymywali, zastępy mściwych aniołów, którzy napadali

na ludzi i ich rodziny. Oprócz tego posiada on inne jeszcze rozmaite drogi do ucieśnienia zarazem siebie, a udręczenia swych ofiar, jak to się okazywało szczególnie w środkach, których używał gdy chciał głód na kraj sprowadzić. Gdy ludność z głodu umierała, pochodziło to ztąd, że Bóg w gniewie swoim ubił ziemię i zawarł obłoki, aby nie wypuściły deszczu, dlatego ażeby wszystkie zginęły plony. Wszystkie niezrównane niczém cierpienia, pochodzące z braku pokarmu, powolna głodowa śmierć, ze wszystkimi towarzyszącymi jej męczarniami, nędza powszechna, zbrodnie z niej wynikające, rozpacz matek widzących konające dzieci swe, a niemogących im dać kawałka chleba, wszystko to z Jego pochodziło woli, było dziełem jego ręki. W gniewie swym niszczył czasami urodzaje przez zesłanie tak późnej, dżdżystej i zimnej wiosny, iż żniwa musiały całkowicie chybić. Albo też oszukiwał ludzi dając wiosnę pomyślną, aby złudzeni pracowali w pocie i trudzie w nadziei obfitych zbiorów, a w ostatniej chwili niszczył plony właśnie wówczas, gdy już były do zbioru dojrzałe. Albowiem Bóg szkockiego kościoła był Bogiem, który zarazem nad ofiarami swemi i państwem się i karał je, a gdy był rozgniewany, kusił wprzód ludzi, łechcąc ich oczekiwania, aby tém boleśniej uczuli następnie cios im zadany.

Pod wpływem straszliwej tej wiary i pod nieograniczonym urokiem wywieranym przez duchowieństwo, będące jej rzecznikiem, popadł duch szkocki w taki stan, że w ciągu XVII i części XVIII wieku, najszlachetniejsze uczucia ludzkie, jak uczucie nadziei, miłości, wdzięczności, zupełnie były stłumione, a miejsce ich zastąpiła służalcza, nikczemna bojaźń. Wierzono że cielesne cierpienia, którym podlega ludzka istota, że nawet przypadkowe nieszczęścia nie pochodzą z naszej niewiedomości lub nieostrożności, ale są skutkiem gniewu Bożego. Jeżeli przypadkiem zdarzył się pożar w Edyburgu, powstawała największa trwoga, gdyż był to głos potępienia Bożego nad zepsutem i rozpasanem miastem. Gdy się komu zrobił wrzód lub rana na ciele, była to także kara Boża, a bardzo wątpliwą było rzeczą czy sumienie dozwalało leczyć coś podobnego. Ospa, jako najniebezpieczniejsza i najbrzydlawsza ze wszystkich chorób, była szczególnie przez Boga zesłana, zaczęm szczepienie odrzucono jako świętokradzki środek, niweczący zamiary Boskie <sup>4)</sup>. Inne choroby, lubo mniej niebezpie-

---

4). Nie prędzej jak dopióro ku końcowi ośmnastego wieku duchowieństwo szkockie zmieniło powyższe zdanie. Ostatecznie zaczęła wywierać nań wpływ śmieszność, na jaką narażało się swemi przesady, co wywarło lepszy skutek niżeli wszystkie rozumowania. Ale nauki zaszczeplone przez nich i ich poprzedników tak zepsuły ducha

czne, lecz równie dolegliwe, pochodziły z tegoż samego źródła; wszystkie były skutkiem gniewu Bożego. Wszędzie potęga Jego objawiała się, nie uszczęśliwianiem ludzkości, nie wzrostem jej dobrobytu, ale szkodzeniem i dokuczaniem wszelkiego rodzaju. Ręka Jego wiecznie wzniesiona aby karać ludzi, pozbawiała ich czasem wina przez zniszczenie plonu winnic, czasem w burzy niszczyła im bydło, a czasem nawet rozkazywała psom chwycić ich za łydki, gdy się tego najmniej spodziewali. Czasem objawiał się gniew Boży ogromną posuchą, a czasem przeciwnie dżdżem i powodziami. Bóg karał zawsze, nieustannie mnożył cierpienia powszechnie, czyli, mówiąc językiem owego czasu smagał stworzenie różgą gniewu swojego. Każda wojna była wynikiem Jego bezpośredniego wpływu; nie skutkiem szaleństwa lub bezrozumnej buty mężów stanu, lecz bezpośredniem dziełem Boga, którego tym sposobem czyniono odpowiedzialnym za wszystkie spustoszenia, morderstwa i inne okropniejsze jeszcze zbrodnie, które wojna za sobą pociąga. W przestankach wojny, które bywały wówczas bardzo rzadkie, w pokoju miał on inne sposoby udęczenia ludzkości. Trzęsienie ziemi było oznaką jego niezadowolenia, kometa wróżbą zbliżającej się klęski, a gdy się zdarzyło zaćmienie słońca, przerażenie było tak powszechne że ludzie wszystkich stanów śpieszyli do kościoła dla ubłagania gniewu Bożego. To co tam usłyszeli, zwiększało jeszcze ich przestach, zamiast go umniejszać. Duchowieństwo albowiem szkockie nauczało swych słuchaczy, że wypadki nawet tak zwykłe jak grzmot, miały na celu obudzenie przestachu i okazanie ludziom jak strasznym jest pan, z którym mają do czynienia. Nie bać się więc grzmotu, było oznaką bezbożności, i pod tym względem człowiek stał w porównaniu niżej od zwierzęcia, które uczuwa się zawsze wzruszone tym objawem potęgi Bożej.

Klęski te: zaćmienia, komety, trzęsienia ziemi, grzmoty, głód, pomór, wojna, choroby, szrony, nieurodzaje, ostre zimy, posuszne lata, wszystkie te i tym podobne rzeczy były w mniemaniu duchowieństwa szkockiego wybuchami Bożego gniewu za grzechy ludzkie, a że wybuchy te były nieustanne, dziwić się nie można, zważywszy że w owym wieku wedle tej samej wiary, najniewinniejsze, a nawet godne pochwały czynności poczytywano za grzeszne i karygodne. Wyobrażenia, ja-

---

ludności, iż jeszcze w XIX wieku znaleźć można, jak mi się zdaje, przykłady że środki zapobiegające ospie, uważane były za zbrodnicze, czyli jak mówiono, obrażające Opatrzność. Najpóźniejszy tego przykład, jaki w tej chwili mam pod ręką, znajduje się w książce, wydanej w roku 1797.

kie miano w tym przedmiocie, są nie tylko ciekawe ale także niezmiernie nauczające. Będąc główną częścią dziejów ducha ludzkiego, są one zarazem stanowczym dowodem jak niebezpiecznie jest dozwolić, aby jeden stan wyniósł się po nad wszystkie inne. W Szkocji bowiem, tak jak i gdzie indziej, skoro tylko powiodło się duchowieństwu ściągnąć na siebie w niezwykłym stopniu uwagę publiczną, skorzystało ono z tej okoliczności ku rozpowszechnieniu ascetycznych nauk, które podkopując z gruntu szczęście ludzi, przynoszą pożytek tylko temu jednemu stanowi, który jest ich rzecznikiem. Stan ten zaiste nie może nie zyskiwać na postępowaniu, co szerząc obawy, do jakich skłonną jest zawsze głupota i lęklivość ludzka, pobudza zarazem żarliwość w uciekaniu się o pomoc do duchownych nauczycieli. A im większe obawy, tém większa też i owa żarliwość. Dobrze o tém wiedziało duchowieństwo szkockie będące doskonałym mistrzem w swej sztuce. Pod jego wpływem ustalił się system obyczajowy, który każdą niemal czynność jako grzeszną uznając, utrzymywał ludzi w wieczystej obawie, aby mimowiednie nie popełnili jakiego ogromnego grzechu, któryby na głowy ich ściągnął przykłądną, straszliwą karę.

Wedle tego zakonu wszystkie wrodzone uczucia, wszystkie przyjemności, towarzyskie zabawy, każde wesołe ludzkiego umysłu usposobienie było grzechem, który należało wypełnić. Grzechem było ażeby matka życzyła sobie mieć synów, a jeżeli ich miała, grzechem było troszczyć się o ich pomyślność. Grzechem było podobać się czy to samemu sobie, czy innym, gdyż w obu razach ściągało się na siebie gniew Boży. Wszystkich zatem przyjemności, jakkolwiek drobnych, jakkolwiek by się zdawały godziwe, prawem dozwolone, należało starannie unikać. Wchodząc w towarzystwa, należało starać się zbudować je, jeżeli był nam dany dar zbudowania; ale broń Boże bawić je. Wesołości, zwłaszcza jeżeli dochodziła do śmiechu, należało się strzedz jak najstaranniej; a do towarzystwa należało dobierać sobie ludzi poważnych i smutkiem obarczonych, którzy nie dali by się pociągnąć do czegoś tak błazeńskiego. Uśmiechnąć się wolno jeszcze było czasem, byleby to w śmiech głośny się nie przerodziło; wszelako nawet mały uśmiech, jako rozrywka światowa, grzechem był w niedzielę. A ludzie przejęci głęboko zasadami religijnymi, nie uśmiechali się nawet w dni powszednie, lecz wzdychali, jęczeli i płakali. Prawdziwy chrześcijanin winien był w każdym ruchu przestrzegać zachowania niezmiennej powagi, nigdy nie biegnąć, zawsze kroczyć roztropnie, a nigdy żywo i pośpiesznie, jak to zwykli czynić niewierni. Podobnież pisząc do przyjaciela, należało przestrzegać aby w liście nie zawierało się nic żartobliwego, gdyż żartobliwość nie godzi się ze świątobliwym i poważnym żywotem.

Grzechem też było podobać sobie w widoku pięknej okolicy, gdyż człowieka pobożnego nie obchodzą podobne przedmioty, nad które wyższy jest i których uwielbienie należy pozostawić nienawróconym. Ci niech sobie roskoszują w onych próżnościach, ale kto przyjął prawdziwą naukę, ten poznał przyrodę taką, jaką jest rzeczywiście i wie że będąc w nieustannym ruchu od przeszło pięciu tysięcy lat, jest ona już na schyłku, wyczerpała się i postradała pierwotną siłę. Nieświadomemu oku wydaje się ona jeszcze piękną i świeżą, ale rzeczywiście zużyła się już i skarłała, zgrzybiała nadzwyczajną swą starością; jej ustrój nie ma już w sobie sprężystości, pochylił się i wkrótce zginie. Skutkiem grzechu ludzkiego wszystko staje się coraz gorszym, a przyroda upada tak szybko, że nawet już lilje tracą białość, a róże woń swoją. Niebo starzeje się; nawet słońce, oświecające ziemię, traci blask swój. Smutno pomyśleć o tym powszechnym upadku, ale niewierni nie widzą go. Bezbożne ich oczy radują się jeszcze tém co widzą. Takie to są skutki ich zatwardziałości w dogadzaniu zmysłom, które wszystkie są grzeszne, a najbardziej z nich wszystkich oko. Dlatego też wystawione ono jest szczególnie na Bożą karę, a że nieustannie grzeszy, przeto dotknięte bywa pięćdziesięciu dwiema chorobami, mianowicie jedną chorobą na każdy tydzień roku.

Z tego powodu nie należało zwracać uwagi na piękność jakiegokolwiek rodzaju, a właściwiej mówiąc, niema wcale nic rzeczywiście pięknego. W świecie nie masz nic godnego widzenia, wyjąwszy jedynie szkocki kościół, który był najpiękniejszą rzeczą w świecie. Wpatrywać się weń było dozwoloną roskoszą, ale wszystkie inne uciechy były grzechem. Pisanie poezji, naprzykład, było ciężką zbrodnią, zasługującą na szczególniejsze potępienie. Podobnie grzechem było słuchanie muzyki, albowiem ludzie nie mają prawa oddawać się tak próżnym uciechom. Z tego powodu duchowieństwo zakazało muzyki nawet przy uroczystościach weselnych i w żadnym razie nie chciało dozwolnić grania na narodowej kobzie. Grzechem było patrzeć na jakiegokolwiek widowisko uliczne, chociażby tylko z własnego okna. Taniec był takim ogromnym grzechem, iż zbor generalny wydał osobne zakazujące go wyrażnie, rozporządzenie, które było odczytane we wszystkich kościołach w Edyburgu. Wieczór w wigilją Nowego Roku był zdawna w Szkocji poświęcony zabawie, podobnie jak we wszystkich krajach w całej Europie. Kościół i tutaj wniósł także i nakazał aby nikt nie wazył się śpiewać zwykłych w tym dniu pieśni, jak niemniej wpuszczać podobnych spiewaków do swego własnego domu. Na chrzciny mieli Szkoci zwyczaj zapraszać krewnych, a nawet stryjecznych i ciotecznych, których, podobnie jak teraz, wielu zawsze



liczyli. Ale to była przyjemność, a przyjemność była grzechem. Została więc zakazana. Ograniczono liczbę osób, mogących się zgromadzić na chrzciny, a duchowieństwo przestrzegało jak najsurowiej wszelkiego nadużycia w zabawie.

Nie tylko na chrzcinach, ale i na weselach działo się to samo. Po wszystkich krajach było zwyczajem bawić się na weselu, częścią z naturalnego już popędu, a może w myśli aby związek, często nie szczęśliwy w przyszłości, na wszelki wypadek rozpoczynał się przynajmniej wesoło. Innego wszakże zdania było duchowieństwo szkockie. Ubogim nie pozwalało wcale zabawić się podczas wesela, a na weselo do bogatych był zwyczaj że jeden z nich szedł umyślnie aby nie dopuścić zbytku wesołości. Trudno było wymyśleć lepszego środka ostrożności, ale i na ten nie spuszczano się jeszcze całkowicie. Aby poskromić żądze cielesne, rozciągało duchowieństwo swój nadzór nad kuchnią, na wybór potraw i liczbę dań. Było ono tak troskliwe w tych rzeczach i tak się obawiało, aby na uroczystości weselne nie zgromadzało się zbyt wielu gości, iż wyznaczało wysokość kosztów weselnych i nie pozwalało nikomu wydawać na wesele wyższej sumy, nad tę jaką uznawało za stosowne wyznaczyć.

Nie nie uszło jego bacności. Zdaniem bowiem ówczesnego duchowieństwa szkockiego najlepszy nawet z ludzi w najlepszej swej godzinie był tak nieczemny, iż czynności jego musiały być bezbożne. Nie mógł ani jednego dnia przepędzić bez grzechu, a najmniejszy grzech zasługiwał na wieczne potępienie. Wszystko co uczynił było grzechem, jakkolwiek bądź czyste mogły być jego czynności pobudki. Człowiek upadał coraz niżej i niżej, i doszedł obecnie do takiego stopnia znikczemnienia, iż stał się niższym od zwierzęcia znikomego. Wina jego zaczęła się jeszcze przed urodzeniem; gdy pozostawał jeszcze w żywocie matki. A im więcej wzrastał, tém obficiej mnożyły się jego zbrodnie; jedną z nich było uczenie dzieci słów nowych—straszliwy zwyczaj! słusznie gniewem Bożym ścigany. Ale był to jeden tylko z całego zastępu niezliczonych i nieustannych grzechów, tak iż zdumiewać się tylko należało jak ziemia powstrzymać się jeszcze może na tak ohydny widok czynności ludzkich i nie otworzyła dotąd swej paszczy jak nigdy, aby pochłonać człowieka w jego bezbożności. Pewną albowiem było rzeczą iż w całym stworzeniu nie było nic tak potwornego i obrzydliwego jak człowiek.

W takim stanie rzeczy przystało duchowieństwu nie zasypiać, lecz osłaniać ludzi przeciw ich własnym występkom, nadzorując ich codzienne czynności i zmuszając do trzymania się prawej drogi. Wzięło

się więc usilnie do dzieła. Z pomocą starszyszy, będącej jego narzędziem i poplecznikiem własnego utworu, urządziło się po całej Szkocji w ciała prawodawcze i w łonie swych małych senatów wydawało ustawy, którym ludność ulegać była zmuszona. Biada temu, który odmówił posłuszeństwa! Jako niesforny syn kościoła mógł być uwięziony, obłożony grzywnami, lub cielesnie ćwiczony, albo piętnowany rozpaloném żelazem, albo musiał odbywać pokutę w obliczu całej gminy, boso, z ostrzyżonym po jednej stronie włosem, podczas gdy kaznodzieja pod pozorem prawienia mu nauki używał swego tryumfu. Wszystko to było bardzo naturalną rzeczą. Duchowni albowiem byli wysłannikami nieba i tłómaczami jego woli. Oni więc byli najlepszymi sędziami czynności ludzkich, a każdy kogo strofowali, winien był poddać się w pokorze i skusze.

Samowolne, nieodpowiedzialne trybunały, które się obecnie po całej i rozmnożyły Szkocji, łączą w sobie ustawodawczą i wykonawczą władzę, i pełnią zarazem czynności obydwóch; oświadczywszy że to a to jest niedozwolone, stawały się wykonawcami wydanego przez siebie prawa i karały przestępców. Według zasad tego nowego ustawodawstwa, którego twórcą było duchowieństwo. grzechem było podróżować Szkotowi do kraju katolickiego; grzechem było aby Szkot, trzymający gospodę, przyjął pod dach swój katolika; grzechem było aby w mieście szkockiem odbywał się targ w sobotę lub poniedziałek, dlatego że oba te dni przytykały do niedzieli. Grzechu dopuszczała się Szkotka przyjmując służbę w gospodzie; grzeszyła jeżeli mieszkala sama, ale grzeszyła też jeżeli mieszkała razem z niezamężnymi siostrami. Grzechem było iść z jednego miasta do drugiego w niedzielę, jakkolwiek pilne przynaglałyby do tego sprawy. Grzechem było odwiedzić przyjaciela w niedzielę. Podobnie grzechem było w dzień ten podlać grządki w ogrodzie lub ogolić brodę. Takich rzeczy nie godziło się cierpieć w chrześcijańskim kraju. Nikt nie powinien był w niedzielę uważać na swe zdrowie, lub w ogóle troszczyć się o swoje ciało. W dniu tym jeżdżenie konno było zabronione; podobnie zakazane były przechadzki w pole, na łąki lub po ulicach, a nawet użycie świeżego powietrza siedząc przed drzwiami własnego domu. Położyć się spać w niedzielę nim się skończyłyienne nabożeństwa, było także grzechem, ściągającym kary kościelne. Kąpiel będąca zarówno rzeczą przyjemną jak zdrową, była dlatego właśnie szczególnie wielkim grzechem i nikomu nie wolno było pływać w niedzielę. Właściwie wątpliwą było rzeczą czy w ogóle godziło się chrześcijaninowi pływać kiedykolwiek, nawet w dni powszednie, a rzecz pewna że Bóg okazał swe nieukontentowanie z tego powodu na pe-

wnym chłopcu, który się utopił dopuściwszy się tego zmysłowego występku.

Że utrzymywanie ochędóstwa około ciała było grzechem, można uważać za rzecz pewną, skoro duchowieństwo szkockie wszystkie wygody uważało za grzeszne same w sobie, jedynie dlatego że były wygodami. Wielkiem zadaniem życia było aby się znajdować w stanie nieprzerwanego umartwienia. Cokolwiek tylko sprawiało przyjemność zmysłom, było podejrzane. Chrześcjanin winien był wystrzegać się dobrego obiadu, gdyż tylko bezbożni smakują w jedzeniu. Podobnie rozumując, grzechem było starać się przedłużać sobie życie lub w jakikolwiek bądź sposób polepszać swe położenie. Ani zbierać pieniędzy, ani troszczyć się o ich utrzymanie, nie godziło się chrześcijanom, a nawet posiadać ich wiele było nie dobrze; służą one albowiem jedynie przyjemnościom ludzkim i obudzają w człowieku troskliwość i przewidywanie przyszłości, co się nie zgadza z zupełnem oddaniem się woli Bożej. Życzyć sobie więcej niż niezbędnie do utrzymania życia potrzeba, było zarówno grzechem jak głupstwem, a zarazem wyłamywaniem się z posłuszeństwa, które Bogu winni jesteśmy. Że to się wreszcie sprzeciwia Jego woli widać już z tego samego, iż obdarza on hojnie bogactwami ludzi nieczemnych i cheiwych, która to szczególniejsza okoliczność, zdaniem duchowieństwa szkockiego, była dowodem, że Bóg nie lubi bogactw, inaczej nie obdarzałby nimi tak podłych i brudnych stworzeń.

Być ubogim, niechlujnym i głodnym, żyć w nędzy, a umierać w bojaźni, być udreżonym wrzodami, bólami i chorobami wszelkiego rodzaju, wiecznie wdychać i jęczeć, oblicze mieć wieczyście łzami oblane, a pierś brzemienną westchnieniem—słowem cierpieć nieustannie i być wszelkiemi możliwemi sposobami udreżonym, miało to być, dowodem łaski Bożej, tak jak wszystko przeciwne było złem. Wszystko jedno co kto lubił, już to samo że lubił było grzechem. Co tylko było naturalnem, było złem. Duchowieństwo pozbawiło lud cały świat zabaw, widowisk, uciesh i rozrywek, tłumilo każdy objaw radości, wzbrowniło wszelkiej wesołości, zakazało wszystkich uroczystości, zamknęło wszystkie wrota przyjemnościom życia i rozpostarło na kraj cały ponurość powszechną. I ciemność ogarnęła zaiste kraj cały. Wśród codziennych zatrudnień, w całym wejrzeniu tych ludzi, widać było przeżalenie, smutek, ascetyzm. Cała ich powierzchowność była oswiała, przygnębiona. Nie tylko ich wyobrażenia, ale chód, zachowanie się, głos, postawa, zwarzone były owym śmiertelnym powiewem, gaszącym wszelki promyk twórczości i zapału. Sechł i pożółkł liść życia, barwy jego ciemniały stopniowo, kwiat jego uwiadł i upadł; jego wiosna

i świeżość i piękność znikły, wesołość i miłość uleciały, albo zmuszone były kryć się w ciemnym zakącie, póki nareszcie najpiękniejsza i najdroższa część naszej istoty, będąc nieustannie tłumioną, nie przestała wydawać owocu i zwiędła, i jak się zdawało na zawsze utraciła swą siłę żywotną.

Tym to sposobem okaleczał i skarłał narodowy charakter szkocki w XVII wieku. U narodów, jak u pojedynczych ludzi, harmonja i swobodny rozwój życia wtedy tylko nastąpić może, jeżeli główne jego czynności odbywają się śmiało, bez żadnej trwogi i nacisku. Czynności te są dwojakiego rodzaju; jedne podwyższają przyjemności umysłu, drugie przyjemności ciała. Gdybyśmy mogli wyobrazić sobie człowieka całkiem doskonałego, musielibyśmy przypuścić, że łączy on w sobie obydwie te czynniki szczęśliwości w najwyższym stopniu i czerpie zarówno ze swego umysłu i ciała wszelkie przyjemności, zgodne z jego szczęściem i szczęściem innych. Ale że niema takiego człowieka, przeto powtarza się to nieustannie, że najmędrzy nawet z ludzi nie umie zachować równowagi; błędzimy więc zawsze, jedni dogadzając zbyt ciele, inni umysłowi. Porównując jedno dogadzanie z drugim, niema wątpliwości że przyjemności umysłowe są pod wielu względami wyższe od zmysłowych; są one o wiele liczniejsze, rozmaitsze, trwalsze i bardziej uszlachetniające, mniej sprawiają przesyty i więcej dobrego przynoszą całemu rodzajowi. Ale na jednego, co jest w stanie kosztować przyjemności umysłowych, jest stu przynajmniej mogących doznawać jedynie przyjemności zmysłowych. Szczęśliwość zatem pochodząca z dogodzenia zmysłom, mając daleko obszerniejsze dla siebie pole i zadowalniając w każdej danej chwili większą liczbę ludzi, niżeli szczęśliwość pod owym drugim objawiająca się kształtem, posiada z tej właśnie przyczyny znaczenie, którego nie chce uznać wielu, mieniących się filozofami. Zbyt często filozofowie i myśliciele niedorzeczném potępieniem onych przyjemności przyczyniali się, o ile tylko mogli, do ukrócenia sumy szczęścia, dostępnej ludzkości. Zapominając iż złożeni jesteśmy zarówno z ciała jak z ducha i że w niezmiernie wielu razach ciało czynniejsze jest od ducha, że jest potężniejszym, że główniejszą odegrywa rolę i zdolne jest do większego udoskonalenia, pisarze ci popełniają ogromny błąd w tém, że lekceważą ten dział czynności, do których na stu ludzi dziewięćdziesięciu dziewięciu jest skłonniejszych i najbardziej uzdolnionych. A za popełnienie tego błędu odnoszą tę karę, że pism ich mało kto czyta, systemata ich nie ściągają na siebie niczyjej uwagi, a zasady ich przyjęte bywają może przez małą liczbę odosobnionych uczonych, ale pozostają wykluczone z wiel-

kiego świata rzeczywistości, któremu nie odpowiadają i w którym wyrządzącyby tylko jak najwięcej złego.

Jeżeli tedy przeglądniemy dzieje wyobrażeń w związku z dziejami czynów ludzkich, nie rozmieniemy się z prawdą, skoro powiemy że ascetyczne pojęcia filozofów, takich jak naprzykład stoicy, lub tym podobne teorie umartwienia ciała, nie wydały tyle złego, ileby się po nich można było spodziewać, i że nie zdołały ukrócić w widocznym stopniu istotnego szczęścia ludzkości. Nie powiodło im się to z dwóch jak uważam przyczyn. Po pierwsze filozofowie ci bez wyjątku prawie mało posiadali rzetelnej znajomości natury ludzkiej, nie byli zatem w stanie uderzyć w te struny i poruszyć tych skrytych pobudek, przez które człowiek może wpływać na innych i zyskiwać ich na swą stronę. Powtórze szczęściem dla nas nie posiadali oni nigdy władzy, nie mogli zatem nauk swych ani narzucać przemocą, ani zachęcać do przyjęcia ich nagrodami.

Ale gdy filozofom nie powiodły się usiłowania ich, dążące do ukrócenia szczęśliwości rodzaju ludzkiego, znajduje się inny stan w społeczeństwie, którego podobnie usiłowania daleko większy odniosły skutek. Mówię to oczywiście o teologach, którzy jako stan osobny, w każdym kraju i wieku rozmyślnie sprzeciwiali się wszelkim przyjemnościom, niezbędnym do szczęścia przeważnej większości rodzaju ludzkiego. Wynosząc Boga własnego utworu, którego wyobrażali jako młóśnika kar, poświęceń i udręczenia, zabramali w imię jego uciech, które nie tylko są niewinne, ale nawet chwalebne. Każda albowiem uciecha nie szkodliwa nikomu, jest niewinna, a każda niewinna uciecha jest chwalebna, gdyż przyczynia się do rozpowszechnienia tego szczęścia i zadowolenia, które nas czyni skłonnyimi do czynienia dobrze innym. Teologowie atoli z przyczyn powyżej przeze mnie wskazanych, przeciwnego szerzą ducha, a kiedykolwiek tylko dzierżyli władzę, zakazywali zawsze wielu przyjemności na zasadzie że takowe są obrażą Boga. Że nie mają na to dowodu i że po prostu dowolnie stanowczo o tém twierdzą, o czém nie mamy pewnych wiadomości, wiedzą to bardzo dobrze ci, co bezstronnie, bez powziętego z góry uprzedzenia, zgłębili ich rozumowanie i dowody przez nich przytaczane. Nie potrzebuję się nad tém rozwodzić; w tym samym bowiem stosunku jak ludzie z każdym niemal rokiem a niezaprzeczenie z każdym pokoleniem, coraz bardziej nawykają dó ścisłego i gruntownego rozumowania, w tym samym mówię stosunku upowszechnia się przekonanie, że teologowie wychodzą z dowolnych przypuszczeń, na które nie mają dowodu, krom odwoływania się do innych znów przypuszczeń, równie dowolnych i nieudowodnionych. Cały ich system zasadza się na bojaźni, i to na bojaźni

najgorszego rodzaju, gdy według nich wielki Stwórca naszej istoty użył wszechmocy swojej w tak okrutny sposób, że dał swym stworzeniom smaki, pociągi i życzenia, których nie tylko że im wzbronił zadowolnić, ale które w razie gdyby się je zadowolnić poważyli, ściągną na nich wieczyste kary.

Czém teologowie są w zaciszu, tém na kazalnicy są księża. Teologowie wywierają wpływ na uczonego, który czyta, duchowieństwo wpływa na prostaczka, który słucha. Zważywszy wszelako że częstokroć ten sam człowiek spełnia oba zadania, tudzież zważywszy że obie dążności są te same, możemy obie te klasy uważać za jedną, a zestawivszy je razem i uważając jako jedną całość, przyzna każdy, co ogólniejszym poglądem obejmie to, czego rzeczywiście dokonały, iż nie tylko były one największymi nieprzyjaciołmi szczęścia ludzkiego rodzaju, ale oraz też nieprzyjaciołmi najsukuteczniejszymi. W dniach ich potęgi i wielkości, gdy rządzili wszechwładnie, gdy łatwowierność była powszechną a wątpliwości nie zuano, odurzały ludzkość wszelkimi możliwemi drogami, nakładając posty i kary i pielgrzymki, ucząc swe proste i ciemne ofiary wszelkiego rodzaju surowości, rozkazując im biczować samych siebie, kaleczyć własne ciało i tłumić najnaturalniejsze popędy. Taki był stan Europy w średnich wiekach. Taki jest do dzisiaj jeszcze stan rzeczy wszędzie, gdzie samowola duchowieństwa pozostaje niczém niepowściągniona. Takie ascetyczne, na udregczenie samego siebie obliczone, reguły są nieochybnym wpływem ducha teologicznego, jeżeli duch ten nie zostanie przytłumionym. Obecnie dzięki szybkiemu postępowi wiedzy, traci on nieustannie coraz więcej gruntu, albowiem duch świecki umiejętności coraz bardziej wdziera się w jego dziedzinę. W skutek tego w czasach naszych, zwłaszcza w Anglii, odsłonięte zostały najpotworniejsze jego rysy i wykryta wrodzona jego szkarada. Duchowieństwo dzisiejsze nabrało poważnej i przyzwoitej wyrozumiałości, która zastąpiła miejsce śmiałej a zaciętej wojny, wypowiedzianej przez jego poprzedników zmysłowemu i ociemniałemu światu. Groźby jego widocznie się umniejszyły. Dozwala ono nam obecnie użyć trochę rozrywki, troszeczkę rozkoszy, troszeczkę szczęścia. Nie każe nam już tłumić każdego zachcenia, umkać każdej wygodki. Nie przemawia językiem władzy. Tu i ówdzie dają się jeszcze wprawdzie widzieć ślady dawnego ducha, ale to tylko pomiędzy ludźmi niewykształconymi w obec nieoświeconych słuchaczy. Duchowieństwo wyższe, dbałe o swą godność, stało się ostrożném i jakiegokolwiek może mieć zdanie własne, rzadko już kiedy odzywa się z temi straszliwemi groźbami, któremi niegdyś grzmiały kazalnice i

które ongi napelniały lud cały przerażeniem i przytłaczały wszystkich wyjąwszy tych, co sami te groźby rzucali.

Przecież lubo dużo się zmieniło, pozostało jeszcze dosyć na okaz czém jest duch telogiczny i na usprawiedliwienie przekonania, że tylko nacisk opinji powszechnej nie dozwala mu wybuchnąć w dawnej sile. Wielu duchownych nie przestaje potępiać przyjemności światowych, zapominając że nie tylko świat, ale wszystko co w nim się zawiera, jest dziełem Wszechmocnego, że popędy i pragnienia, które oni za grzeszne ogłaszają, są częścią darów Jego nam danych. Nie poznali oni jeszcze że na popędy, stanowiące tak dobrze część naszej istoty, jak każda władza, którą posiadamy, należy być wyrozumiałym, inaczey bowiem nie zdola się cała rozwinąć osobistość. Jeżeli kto zniweczy część samego siebie, staje się ociętym kaleką. Właściwą granicą wyrozumiałości jest, ażeby nie szkodzić ani sobie ani drugim. W obrębie tej granicy wszystko jest dozwolone. Więcej jeszcze niż dozwolone, bo potrzebne. Ten kto się wstrzymuje od nieszkodliwego i umiarkowanego użycia zmysłowego, pozostawia odłogiem siły, będące rdzeniem jego istoty i staje się przez to niedoskonałym, nieukończonym. Taki człowiek jest człowiekiem niepełnym, jest kaleką — nie dorósł on nigdy do całej pełni. Może być mnichem, może być świętym, ale człowiekiem nie jest. A teraz więcej niż kiedy potrzebujemy właśnie prawdziwych, istotnych ludzi. Żaden wiek dawniejszy nie miał tyle przed sobą do czynienia; ażeby dzieła tego dopełnić potrzebujemy sprężystych i dzielnych istot, których wszystkie siły rozwinęły się swobodnie bez powstrzymania i tamy. Nigdy jeszcze rzeczywistość życia nie była tak trudną, nigdy nasuwające się do rozwiązania duchowi ludzkiemu zadania nie były tak liczne i tak zawiłe. Każdy przyrost wiedzy naszej, każda myśl nowa, otwiera nowe trudności i nowe rodzi zawiłania. Pod tym nagromadzonym naciskiem upadniemy niechybnie jeżeli będziemy naśladować łatwowierność naszych ojców, pozwalających kępować i osłabiać swe siły temi zgubnymi wyobrażeniami, które duchowieństwo w każdym wieku częścią z niewiedomości, częścią z interesu pomiędzy lud rozsiewało, przez co umniejszało szczęście ludzkiego rodzaju i tamowało postęp pomyślności narodów.

Podobnie słyszymy nieustannie, że bogactwo jest czémś złém, a zamięłowanie pieniędzy grzechem; chociaż nie ulega wątpliwości, że po zamięłowaniu wiedzy żaden inny pociąg tyle dobrego nie wyświadczył ludzkości co zamięłowanie pieniędzy. Zamięłowaniu pieniędzy zawdzięczamy wszelki handel i kupiectwo, czyli innemi słowy posiadanie wszystkich wygod i zbytku, których kraj własny nie zdołałby nam

dostarczyć. Kupiectwo i handel obznajomiły nas z płodami wielu krajów, obudziły ciekawość, rozszerzyły zakres naszych wyobrażeń, wprowadzając nas w styczność z narodami rozmaitych obyczajów, języka i myśli; otworzyły drogę siłom, które inaczej byłyby zamknięte w sobie zmarniały; wzwyczały ludzi do przedsięwzięć, przezorności i rachunku; nauczyły nas wielu wielce użytecznych kunsztów, uczyniły nas posiadaczami najcenniejszych jakie znamy lekarstw, bądź chroniących życie, bądź umniejszających cierpienia. Wszystko to winniśmy zamilowaniu pieniędzy. Gdyby teologom powiodły się ich usiłowania aby zamilowanie to zniweczyć, wówczas wszystko ustałoby i popadlibyśmy w porównaniu ze stanem dzisiejszym w barbarzyństwo. Zamilowanie pieniędzy, jak wszystkie nasze zachcenia, może być nadużyte; ale występować przeciw niemu jakoby było złe samo w sobie, a przedewszystkiēm przedstawiać je jako uczucie wywołujące gniew Boży, jest to okazywać głupotę, która dałaby się może usprawiedliwić w wiekach dawniejszych, ale wstydem jest już dzisiaj, zwłaszcza jeżeli objawia się u osób, przedstawiających się za nauczycieli ludu, głoszących ze posłannictwem ich jest oświecanie świata.

Jakkolwiek wszakże szkodliwe są wszystkie takowe wyobrażenia najważniejszym interesom społeczeństwa, niczēm są one jeszcze w porównaniu z naukami, szerzonymi niegdyś przez duchowieństwo szkockie. Jakie to były te nauki wykazałem samemiż kazaniami, których czytanie było najmoźniejszą z podjętych kiedykolwiek przeze mnie prac literackich, tēm bardziej że oprócz ograniczonego dogmatyzmu, przepelniającego najlepsze nawet z tych utworów, cechuje nadto wszystkie taka oziębłość serca, srogość usposobienia, obojętność na szczęście rodzaju ludzkiego i taka nienawiść istoty ludzkiej, jaka mała w którym objawiła się wieku, a z przyjemnością myślę, że nigdy w żadnym innym protestanckim kraju. Wskrzesałem te rzeczy z zapomnienia, w którym od dawna były pogrzebane, po części że było to potrzebne dla zrozumienia dziejów szkockiego ducha, po części zaś że chciałem okazać czēm jest dążność teologiczna, jeżeli swobodnie bez żadnej tamy się rozwinie. Protestanci w ogóle mniemają że jest coś w ich wierze, co ich zabezpiecza przeciw szkodliwym nadużyciom, które do pewnego stopnia zdarzały się i jeszcze zdarzają w kościele katolickim. Jest to największy w świecie fałsz. Jeden jest tylko sposób zabezpieczenia się przeciw tyraństwu któregokolwiek stanu, mianowicie dać mu jak najmniej władzy. Jakiękolwiek byłyby dążności jakiegoś ciała w społeczeństwie, jakkolwiek uprzedzającym przemawiałoby językiem, i jakkolwiek chwalebne byłyby jego cele, nadużyje ono niezawodnie władzy, jeżeli mu jej się za wiele pozostawi. Całe dzieje



świata ani jednego przeciwnego nie przedstawiają przykładu. W krajach katolickich, z wyjątkiem jednej Francji, duchowieństwo posiada więcej władzy, niżli w krajach protestanckich. Dlatego też w krajach katolickich wyrządza ono więcej złego niż w protestanckich i rozwija swobodniej wyłączne swoje dążności. Różnica pochodzi nie z istoty wiary, ale z władzy przez stan ten dzierżonej. Okazuje się to bardzo widocznie w Szkocji, gdzie duchowieństwo będąc wszechwładne, chociaż protestanckie, poszło śladem ascetycznych, nietowarzyskich, srogich nauk, które w kościele katolickim dały początek klasztorom, postom, biczowaniom i innym wymysłom ciemnego i surowego zabobonu.

Teologowie szkoccy prześcignęli nawet w niektórych teorjach swych teologów kościoła katolickiego, wyjąwszy hiszpańskich. Usiłowali oni stłumić nie tylko przyjemności ludzkie, ale nawet ludzkie uczucia. Utrzymywali że uczucia nasze są w nierozzerwanym związku z naszymi pożądlivościami, zaczęm winniśmy się od nich wyswobodzić, jako od ziemskich próżności. Chrześcijanin nie powinien ani kochać, ani mieć dla nikogo spółuczucia. Ma on się o własną swoją troszczyć duszę, i na tém dosyć. Niech czeka nad sobą. W niedzielę zwłaszcza nie powinien nigdy myśleć o wyrządzeniu komu czego dobrego. Szkockie duchowieństwo nie wahało się nawet nauczać lud, że w dniu tym grzechem by było pośpieszyć na ratunek tonącego okrętu, i że dowodem pobożności było w takim razie dać zginąć okrętowi i jego załodze. Niech giną! Żałować ich będą tylko ich żony i dzieci, a to jest niczém w porównaniu naruszenia dnia świątecznego. Podobnie nauczało duchowieństwo szkockie, że w żadnym razie nie należy dać pożywienia lub dachu konającemu z głodu człowiekowi, jeżeli nie jest wyznawcą szkockiego kościoła. Na co mu żyć? Co więcej, nauczało nawet duchowieństwo szkockie, iż grzechem było cierpieć zgoła wyobrażenia takiego człowieka, i że należało go niezwłocznie srogo ukarać. Idąc jeszcze dalej rozrywało ono węzły domowe pomiędzy rodzicami a własném ich potomstwem. Uczyło że ojciec winien srogo karcie niewierne dziecię i raczej zabić własnego syna, niżeli dozwolić mu szerzyć błędy. I jak gdyby nie dosyć na tém jeszcze było, usiłowano ono wykorzenić inne jeszcze świętsze, jeszcze tkliwsze uczucie; usiłowano ciężką i bezlitośną ręką swą stłumić najświętsze uczucie duszy człowieczej, miłość macierzyńską. Poważyło się do tego świętego wtargnąć przybytku, wycisnąć na nim swe oschłe i twarde piętno. Jeżeli matka była przekonana, które duchowieństwo potępiało, nie wahało się ono napaść na jej dom, wydrzeć jej dzieci i wzbronić jej wszelkiej z nimi styczności. Albo jeżeli przypadkiem syn jej ściągnał

na siebie jego niechęć, nie zadowalniało się przymusowym rozdzieleniem syna z matką, ale pracowało ażeby od niego odwrócić jej serce i zmrozić je względem własnego dziecka, ażeby na czyn takowy obojętną pozostała. W jednym podobnym przypadku, zapisanym w kościelnych księgach glasgowskich, Rada kościelna tegoż miasta wezwała przed swój trybunał pewną kobietę za to tylko, że przyjęła w dom swój własnego syna wyklętego przez duchowieństwo. I taki umiano na nią wyrzucić wpływ iż skłoniono ją, że przyrzekła nie tylko zamknąć drzwi przed własnym swym dzieckiem, ale dopomódz jeszcze do ukarania go. Zgrzeszyła tém że go kochała, zgzeszyła tém nawet że go pod dach swój przyjęła. „Ale — powiada urzędowa księga kościelna — przyrzekła nie czynić tego więcej i donieść do urzędu gdy do niej znów przyjdzie.“

Przyrzekła nie czynić tego więcej. Przyrzekła zapomnieć tego, którego nosiła w łonie swoim i wykarmiła swą piersią. Przyrzekła zapomnieć syna własnego, co nieraz wił się u jej kolan, zasypiał w jej objęciu, nad którym czuwała, pielęgnując gdy wątłym jeszcze był dziecicciem. Wszystkie najdroższe wspomnienia przeszłości, najtkliwsze uczucia ludzkie, wszystko w czém się pamięć lubuje, co życie umiła, wszystko to znikło, zatarło się w umyśle tej biednej kobiety na rozkaz duchownych jej nauczycieli. Za jednem srogim uderzeniem wszystko przepadło. Tak wielką była przebiegłość tych ludzi, iż potrafili skłonić matkę aby się z nimi przeciw własnemu sprzymierzyła synowi, aby go sama im na pastwę wydała! Znikczemnili jej duszę, pozbawiając ją miłości. Od tego dnia pozostała spodloną, straconą dla siebie samej, zarówno jak straconą dla syna. Dostyc usłyszeć coś podobnego aby krew poruszyła się w żyłach i oburzenie przenikło do głębi duszy. Ale jak można było patrzeć na to, żyć wpośród nich, a nie powstać przeciw nim, tego pojąć nawet niepodobna; to dowodzi w jakim jarzmie trzymani byli Szkoci i w jakiej niewoli pozostawały zarówno ich ciała jak i ich dusze!

I coż więcej mówić jeszcze potrzeba? Jakichże więcej potrzeba jeszcze dowodów do wyświecenia rzetelnej istoty najohydniejszego tyraństwa, jakie kiedykolwiek widziane było na ziemi? Naprawdę szukalibyśmy w dziejach jakiejkolwiek instytucji, równającej się pod tym względem z kościołem szkockim, gdy był u szczytu swej władzy, wyjąwszy inkwizycją hiszpańską. Pomiedzy temi dwiema jest ścisłe wewnętrzne podobieństwo. Obie były prześladowcze, obie srogie i obie zniweczyły wszelki ślad wolności religijnej. Zachodziła jednak pomiedzy nimi jedna różnica wielkiej doniosłości. W sprawach politycznych kościoł, służalczy w Hiszpanji, był buntowniczym w Szkocji.

Ztąd mieli Szkoci jedno pole, na którym mogli mówić i czynić co im się podobało z wszelką swobodą. Myśl ich znajdowała ujście w polityce. Duch przeto był wolnym, i to ich uratowało. To uchroniło ich od losu Hiszpanji, pozwalając im rozwinąć zdolności, które inaczej pozostałyby były uśpione, jeżeli nie całkowicie nawet zniweczone owém długim, ubezwładniającém służalstwem, w którym utrzymywało ich duchowieństwo, a z którego, gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, nie pozostawałoby było żadnej ucieczki.

— — —

## ROZDZIAŁ XVIII.

Rozbiór umysłowości szkockiej w XVIII wieku.

---

Ażeby uzupełnić dzieje i rozpoznanie ducha szkockiego, mam jeszcze zbadać szczególny ruch umysłowy, który się objawił w ósmnastym wieku, a z rozmaitych przyczyn zasługuje na baczną uwagę. Był on w istocie swej oddziaływaniem przeciw duchowi teologicznemu, przeważającemu w wieku XVII. Oddziaływanie takie nie byłoby zapewne możebnem gdyby nie okoliczność, o której już wzmiankowałem, mianowicie gdyby nie ów ruch polityczny, który wywołał powstanie przeciw Sztuartom, uchronił ducha szkockiego od letargicznej nieruchomości i nie dopuścił mu popaść w sen głęboki, w który rozwój przesądu naturalnym biegiem rzeczy byłby go wprawić koniecznie musiał. Długa i uporczywa walka z despotycznym rządem utrzymała pewną czujność i siłę rozumu, która przeżyła walkę, co jej dała początek. Po skończeniu walki i przywróceniu pokoju siły umysłowe, ćwiczone przez trzy pokolenia stawianiem oporu rządowi, zwróciły się w inną stronę i znalazły inne dla siebie zapasów pole. Tym to sposobem śmiałość, objawiająca się w czynnościach w wieku XVII przeszła w wieku XVIII na pole umysłowe i zrodziła piśmiennictwo, usiłujące obalić dawne wyobrażenia i przedrzeć stare ludzkiego ducha granice. Ruch był rewolucyjny i stał się tém samém względem despotyzmu kościelnego, czém był ruch poprzedzający względem despotyzmu politycznego. Ale nowy ten rokosz miał jedno uderzające, charakterystyczne znamię. We wszystkich niemal innych krajach, gdzie umysł ludzki stanął do boju przeciw wyłącznym uroszczeniom kościoła i wy-

rodził filozofją świecką, była to filozofją indukcyjna, biorąca za podstawę osobiste, szczegółowe doświadczenie i starająca się tym sposobem obalić ogólne, tradycyjne pojęcia, na których opiera się wszelka władza kościelna. Rzecz na tém zależała aby nie przyjmować zasad, nieudowodnionych doświadczeniem, gdy przeciwnie teologowie usiłowali rzeczywistość nakręcić do pewnych ogólnych zasad. W pierwszym razie doświadczenie poprzedza teorią, w drugim teoria poprzedza doświadczenie i kieruje niém. Teologia przyjmuje z góry pewne zasady za prawdziwe, a gdy podawanie onych w wątpliwość uważane jest za bezbożność, nie pozostaje nic więcej jak z nich już wyprowadzać dalsze rozumowania. To jest metoda dedukcyjna. Przeciwnie metoda indukcyjna nie przyznaje nic z góry, lecz zaczyna rozumowanie swe z dołu, domagając się zupełnej swobody przekonania się o prawdziwości zasad naszych. W pełni wiedzy naszej, gdy będziemy mieli wszystkie źródła całkowicie zgłębione i uporządkowane, do czego przyjsć ostatecznie musi, nie będą obie metody wykluczać jedna drugiej, ale przeciwnie będą się uzupełniać wzajemnie, i w jeden połączą się system. Obecnie wszelako dalecy jeszcze od tego jesteśmy, i nie tylko że każdy umysł przechyla się bardziej do jednej niż do drugiej metody, ale dzieje świadczą że nawet rozmaite wieki i rozmaite kraje przybierają odrębne piętna, według tego która z obu metod gdzie przeważała, a badanie tego przeciwieństwa jest zarazem najpewniejszą drogą zrozumienia umysłowego stanu każdego okresu.

Że filozofją indukcyjna uwydatnia się bardziej jeszcze świeckimi swemi dążnościami, niżeli ściśle umiejętnymi, przyzna każdy zastanowiwszy się nad epokami, w których ona najbardziej była czynną i najwięcej posiadała zwolenników. Wybitny przykład tego przedstawiają dzieje ducha francuzkiego w ośmnastym wieku, gdzie po śmierci Ludwika XIV wykazać daje się jasno związek pomiędzy wzrostem metody indukcyjnej, a następném obaleniem kościoła gallikańskiego. W Anglii powstanie filozofji Bakona, poddającej stare zasady pod próbę nowego doświadczenia, było najcięższym ciosem zadanyem kiedykolwiek teologom, których metodą jest zaczynać nie od doświadczenia, lecz od zasad przyjętych za nieomyślne, którym winniśmy wierzyć bez żadnego oporu. Nie potrzebuję też przypominać czytelnikowi że zaledwie filozofją ta rozszerzyła się w Anglii, dała pochopt onym śmiałym badaniom, które wnet sprowadziły upadek kościoła anglikańskiego za panowania Karola I. Z tego straszego upadku duchowieństwo angielskie podniosło się z czasem częściowo, ale że pozorne powodzenie jego za rządów Karola II wynikało ze zmian politycznych a nie społecznych, przeto nie zdołało ono odzyskać już napowrót władzy nad spo-

łączeństwem, i nie odzierży jej nigdy, jeżeli naród w cywilizacji wstecz się nie cofnie. Na umysły niższego rzędu wywiera ono i dzisiaj jeszcze wpływ znaczny; ale filozofja Bakona, zachwiawszy wziętość ulubionej metody teologów, podnurtowała samęż podstawę ich systemu. Od chwili kiedy się zachwiała wiara w ich sposób dochodzenia prawdy, znikła cała tajemnica ich władzy. Od chwili kiedy ludzie zaczęli nastawać na zbadanie prawdziwości pierwszych zasad, zamiast przyjmować je bez badania i z pokorném poddaniem, jako rzeczy religji, którym wierzyć koniecznie potrzeba, od tej chwili teologowie wypierani z jednego po drugim stanowiska, ustępując nieustannie pod naciskiem postępu wiedzy, zmuszeni byli opuszczać stopa po stopie swoją dawną dziedzinę tak dalece, że o to co im wreszcie pozostało i walczyć już nie warto. Chwytając się ostatecznego środka postanowili w końcu ośmnastego wieku użyć broni swych przeciwników, zaczęł Paley i jego następcy, rozszerzając plan słabo zarysowany przez Ray'a i Derhama, usiłowali zręczném użyciem metody indukcyjnej powetować straty, poniesione z upadkiem metody dedukcyjnej. Ale zamiar ich, lubo trafnie pomyślany, nie doprowadził do niczego. Przekonano się już powszechnie że sposób takowy na nic się nie przyda, i że niepodobna udowodnić dawnych teologicznych twierdzeń zasadniczych łańcuchem rozumowania indukcyjnego. Co do tego zgadzają się najznakomitsi filozofowie z najznakomitszymi teologami, a od czasów Kanta w Niemczech a Coleridge'a w Angliji nikt nawet z pomiędzy samychże najznakomitszych teologów nie uciekał się do sposobu Paleya, którego on sam wprawdzie dzielnie użyć umiał, ale którego rozprawy takie jak *Bridgewater Treatises* i inne w tym rodzaju studenckie wyroby, są tylko suchém, jałowém naśladowaniem <sup>1)</sup>. Żaden z wielkich myślicieli nie obiera już obecnie tej drogi w rzeczach religji. Przeciwnie, przenoszą oni bezpieczniejszą i filozoficzniejszą metodę obrabiania tych przedmiotów na gruncie transcendentálnym, przyznając otwarcie iż

---

1) Mówię tu tylko o nich pod względem teologicznym. Niektóre z tych rozpraw, jak Bella, Bucklanda i Prouta miały wielką zasługę naukową w swoim czasie. a nawet i teraz można je czytać z korzyścią; ale to co prawią o religji jest nędzne i okazuje, że autorowie ich albo nie mówili z przekonania, albo przedmiot był dla nich za wysoki. Na wszelki wypadek miejmy nadzieję, że nie znajdują się nigdy już więcej ludzie równie znakomici, którzyby się wynajmowali za płatnych rzeczników i przyjmowali żołąd za popieranie zdań cudzych. Hańbą zaiste jest ażeby tak wielkie zadania myśli, zamiast być treścią szczerých i bezinteresowných badań, przedsiębranych w widokach zgłębienia prawdy, stały się przedmiotem handlu pieniężnego, w którym każdy posiadający wiele pieniędzy a mało rozumu, może sobie nająć tytułu i mu się podobną popleczników, aby uprzędzić zdanie publiczności na korzyść swoich teorii.

wymijają filozofją indukcyjną, co w dziedzinie umiejętności tak znakomite odniosła tryumfy.

Gdy przeciwieństwo obu tych metod i niepodobieństwo użycia metody indukcyjnej do zadań teologicznych jest tak widoczne, nie dziwi że Szkoci przyjęli jedną z nich z wielką żarliwością, a z zupełnem niemal drugiej wykluczeniem. Szkocja, przesiąknięta teologją, przyjęła metodę teologiczną. Dzieje umysłowości tego kraju w XVII wieku są niemal całkowicie dziejami teologii. Z jedynym wyjątkiem Napiera, który przyszedł na świat w połowie szesnastego wieku, wszyscy potężni myśliciele byli teologami. W umiejętnościach przyrodniczych nie prawie nie uczyniono. Nie było poezji, dramatu, nie było filozofji samodzielnej, ani pięknych wyższego rzędu utworów, ani literatury, którą by dziś jeszcze czytać warto. Jedynymi ludźmi, posiadającymi wpływ istotny, byli duchowni. Oni rządili narodem, a kazalnica była główną sprężyną ich władzy. Z kazalnicy poruszali wszystkie stany i wszystkie umysły, tak dobrze najwyższe jak i najniższe. Ztamtąd nauczali i grozili, mówiąc co im się podobało, pewni że się uwierzy wszystkiemu, cokolwiek powiedzą. Wszystkie atoli ich kazania i wszystkie ich pisma sporne są głównie dedukcyjne; żaden z nich nie próbuje dowodu przez indukcją. Nawet myśl taka nie powstała im w głowie. Przyjmowali za prawdę własne swe religijne i obyczajowe pojęcia, z których wiele, pożyczali u starożytności; czynili pojęcia te podstawą swych wniosków i wyprowadzali z nich dalsze rozumowania, dopóki nie doszli do zamierzonych wyników. Nie podejrzewali nigdy aby owe zasadnicze z dawnych czasów wzięte pojęcia były wynikiem indukcji onychże czasów, wymagającej z postępem wiedzy ponownego sprawdzenia. Przyjmowali że Bóg dał nam wiadomość pierwszych zasad, a gdy nam takowe odsłonił, nie przystało ludziom sprawdzać je. Że Bóg je ludziom odsłonił, przyjmowali za prawdę i nie uznawali potrzeby tego dowodzić. Przyjąwszy metodę czysto dedukcyjną, zajęci byli jedynie przestrzeganiem ażeby nie zakradł się żaden błąd logiczny pomiędzy pierwsze zasady a wyprowadzone z nich wyniki. I tę część zadania wykonywali bardzo biegle. Byli trafnymi djalektykami i rzadko kiedy błędzili pod względem logicznej formy rozumowania. Oparszy się raz na pewnych zasadach, wyprowadzali z nich wnioski niezmiernie zręcznie; ale jakim sposobem przychodzili do tych zasad, o to nigdy się nie troszczyli. To był punkt, którego nigdy nie rozbiegali, chociażby z jaką taką tylko bezstronnością. Według ich metody nie potrzeba było im więcej, jak tylko wyprowadzić wnioski z tego, co udzielone im było w drodze nadprzyrodzonej. Przeciwnie, metoda indukcyjna byłaby ich nauczyła, że pierwszym wła-

śnie było pytanie, azali były one im w drodze nadprzyrodzonej udzielone lub nie? Jako trzymający się metody dedukcyjnej przypuszczali pojęcia zasadnicze, którym zwolennicy metody indukcyjnej byliby zaprzeczyli. Zamiast od szczegółów do prawd ogólnych, szli oni od ogólników do szczegółów. A nie pozwoliliby byli ani sobie, ani komu innemu rozbierać ogólników, obejmujących szczegóły i kierujących nimi. Dostyć im było, jeżeli ogólne zasady były przyjęte, postępować z niemi wedle prawideł starej syllogistycznej logiki. A byli tak dalece przekonani o niestosowności metody indukcyjnej, iż nie wahali się twierdzić, że za pomocą syllogizmu Bóg objawia życzenia swe ludziom.

Można było przewidzieć że duchowieństwo mając takowe wyobrażenia o najlepszych sposobach dopatrzania prawdy, uczyni wszystko co będzie w jego mocy, aby naród na swoją przyciągnąć stronę i będzie się starało aby przyjęta przezeń metoda badania wyrugowała całkowicie metodę przeciwną. I nie było to trudne zadanie. Łatwowierność powszechna była wielką po ich stronie korzyścią, gdyż czyniła ludzi chętniejszymi do przyjmowania zasad gotowych, niżli do roztrząsania takowych. Po przyjęciu pojęć zasadniczych pozostawało tylko wyprowadzać z nich dalsze rozumowania, to też najruchliwsze umysły w Szkocji, zajmując się nieustannie tą czynnością, nabrały w niej zupełnego mistrzostwa, a okazywana przez nich biegłość podnosiła ich sławę i wziętość. Nadto duchowieństwo, będące zarliwym metody tej rzecznikiem, podgarnęło pod wyłączną swą władzę wszystkie źródła wychowania tak publicznego jak domowego. W żadnym innym protestanckim kraju nie wywierało ono takiego zwierzchnictwa nad uniwersytetami: w Szkocji albowiem nie tylko nauki, które wykładano, ale i sposób w jaki je wykładano, podlegał nadzorowi kościoła. Władzy tej użyło rozumie się duchowieństwo na to, ażeby rozpowszechnić swój sposób dochodzenia prawdy, i jak długo władza jego pozostawała nieuszczerploną, niepodobna było aby przeciwna, indukcyjna metoda znalazła wzięcie. Nad gimnazjami posiadało duchowieństwo zupełnie też samą władzę co i nad uniwersytetami. Mianowało i usuwało według swego widzieli się nauczycieli wszelkiego stopnia: od bakałarzy szkółek wiejskich do nauczycieli domowych. Tym sposobem każde nowe pokolenie dostawało się pod jego władzę i przesiąkało szerzonemi przezeń pojęciami. Owładając ducha Szkocji gdy jeszcze był młody i giętki, duchowieństwo naginało go do własnej swej metody. Ztąd metoda ta rozpowszechniła się wszechwładnie, zapanowała wszędzie; ani jeden głos nie odezwał się przeciw niej i nikomu na myśl nie przyszło, iż była więcej niż jedna droga, którą można dotrzeć do prawdy, albo też



że rozum ludzki przydał się na co więcej niż na wywód szczegółów z pojęć zasadniczych, niesprawdzonych przez indukcję.

Ponieważ tedy duch indukcyjny, analityczny, był całkowicie nieznanym, a uprawiano jedynie dedukcyjnego czyli syntetycznego ducha, zatem gdy w początku XVIII wieku okoliczności, powyżej już wzmiankowane, dały początek wielkiemu ruchowi umysłowemu, ruch ten lubo nowe stworzył wyniki, nie poszedł nową drogą pod względem metody, za pomocą której wyniki te zostały osiągnięte. Powstała filozofja świecka, a najznakomitsi mężowie zamiast teologami, stali się myślicielami umiejętnymi. Wszelako sposób teologiczny tak dalece o władnął Szkocję, że nawet filozofowie nie zdołali wyzwolić się z pod metody powszechnie przyjętej, a metoda indukcyjna, jak wnet okaże, żadnego na nich nie wywarła wpływu. Nadzwyczajnie ciekawy ten szczegół jest kluczem do dziejów Szkocji XVIII wieku i tłómaczy wiele rzeczy, które inaczej zdawałyby się w sprzeczności z sobą. Nasuwa się też tu zarazem podobieństwo z tokiem rzeczy w Niemczech, gdzie metoda dedukcyjna przez długi przeciąg czasu również z tych samych przyczyn przeważała. W obu krajach ruch świecki XVIII wieku nie zdołał wejść na drogę indukcji, a umysłowe to powinowactwo, pomiędzy dwóma tak różnemi od siebie narodami, jest niewątpliwie główną przyczyną dlaczego szkoccy i niemieccy filozofowie tak znacznie działali i oddziaływali wzajem na siebie; czego Kant i Hamilton są najwybitniejszymi okazami. Anglja stanowi tutaj zupełne przeciwieństwo. Przez sto pięćdziesiąt przeszło lat od śmierci Bakona najwięksi myśliciele angielscy, wyjąwszy Newtona i Harweja, trzymali się przeważnie indukcji, a dopiero w XIX wieku zaczęły się objawiać wyraźne znaki ruchu przeciwnego i zaczęto powracać w pewnym stopniu do metody dedukcyjnej. I mają Angliki pod wielu względami słusność że tak czynią, ponieważ z postępem wiedzy długą pracą indukcyjną doszli do wielu pewników, z którymi można już bezpiecznie postępować dedukcyjnie, to jest uczynić je punktem wyjścia dalszych rozumowań. Taki sam był tok rzeczy we Francji, gdzie wyłącznie indukcyjna filozofja XVIII wieku poprzedziła częściowe powrotne rozbudzenie się filozofji dedukcyjnej w wieku XIX. W Szkocji atoli przemian takich nie było. Tam trzymano się zawsze dedukcji; najsamodzielniejsi nawet myśliciele nie zdołali się tam wyswobodzić z pod tej powszechnej dążności, zmuszeni przyjąć metodę przez czas uświęconą, która się splotła ze wszystkimi narodowego ducha wyobrażeniami.

Dla zrozumienia rozbioru, który obecnie mamy rozpocząć, musi czytelnik silnie ująć i mieć przed oczyma różnicę pomiędzy dedukcją, wyprowadzającą rozumowania swe z zasad, a indukcją, idącą rozumo-

waniem do zasad. Musi pamiętać że indukcja idzie od mniejszego do większego; dedukcja od większego do mniejszego. Indukcja wiedzie od szczegółów do ogółu, od zmysłów do pojęć; dedukcja od ogółu do szczegółów, od pojęć do zmysłów. Indukcją podnosimy się od rzeczywistości do pojęć oderwanych, dedukcją schodzimy od pojęć oderwanych do rzeczywistości. Wyróżnieniu temu towarzyszą pewne przymioty ducha, które z nader rzadkimi wyjątkami znamionują wiek, naród lub osoby, u których jedna z obu tych metod przeważa. Filozof trzymający się indukcji, jest ostrożny, cierpliwy, nieśmiały; przeciwnie filozof, przyjmujący metodę dedukcyjną, odznacza się śmiałością i rzutkością myśli, a częstokroć nieoglednością. Filozof dedukcyjny przyjmuje zawsze pewne zasady, całkowicie odmienne od przypuszczeń niezbędnych w najlepszej indukcji. Zasady te zapożyczają on czasem u starożytnych, czasem bierze je z kółka pojęć, przeważających w otaczającym go społeczeństwie; czasami są one wynikiem własnego szczególniejszego usposobienia tego człowieka, a czasami jak wnet obaczymy, bywają rozważnie zmyślane w chęci otrzymania, nie prawdy, ale prawdopodobieństwa. W końcu streszczając to wszystko powiemy, że dedukcja będąc z istoty swej syntetyczną, dąży zawsze do pomnożenia pierwotnych zasad czyli praw, gdy przeciwnie dążnością indukcji jest zmniejszać liczbę tych praw stopniową, kolejną analizą.

Gdy tak badawcze prace ludzkiego umysłu rozpadają się na powyższe dwa działy zasadnicze, szczególniejsz uderzającą niezaprzeczenie jest rzeczą w dziejach Szkocji, że wszyscy myśliciele tamtejsi XVIII wieku należeli do działu pierwszego, i że w bardzo rzadkich razach użycia przez nich indukcji widać z tego, co następnie okaże, jak mało cenili uzyskane tym sposobem wnioski, przywiązując do nich tyle tylko wartości, o ile dostarczały im punktu wyjścia do innych badań dedukcyjnych. Ponieważ rozmaite dziedziny wiedzy naszej nie były dotąd jeszcze zestawione i uważane jako całość, nikt przeto prawdopodobnie nie zauważał jak powszechnym był ruch powyższy w Szkocji, w jakim rozmiarze ogarnął wszystkie umiejętności i owładnął wszystkimi myśli kierunkami. Ażeby więc okazać siłę jego działania, zamierzam obecnie zbadać wpływ jego na wszystkie główne kształty myśli tak w świecie fizycznym jak moralnym, i wskazać że wszędzie tę samą przyjęto metodę. Czyniąc to muszę dla jasnego wykładu rzeczy postępować według naturalnego układu rozmaitych przedmiotów; ale będę zarazem o ile możności trzymał się chronologicznego porządku, w jakim rozwijał się duch szkocki, tak iż nie tylko zrozumiemy charakter owej znakomitej literatury, ale zarazem stopnie jej wzrostu i zadziwiającą siłę, z jaką wyzwoliła się z pod narzuconych jej więzów przesądu.

Pierwszym twórcą wielkiej świeckiej filozofji szkockiej jest niewątpliwie Franciszek Hutcheson. Znakomity ten mąż, lubo urodzony w Irlandji, pochodził z rodziny szkockiej i kształcił się w uniwersytecie glasgowskim, gdzie otrzymał posadę profesora filozofji w roku 1729. Wykładami swemi zarówno jak i dziełami rozszerzał chęć śmiałych poszukiwań w przedmiotach najwyższej wagi, o których wszakże poprzednio mniemano, iż nie się o nich już nowego nauczyć nie można. Dotąd albowiem uczono Szkotów, że wszystkie prawdy, dotyczące istoty naszej, które znać koniecznie należało, już były poznane. Hutcheson atoli nie lękał się zbudować systemu filozofji moralnej na zasadach całkiem świeckich, jakiego poprzednio przykładu nie widziano w Szkocji. Wyszedł on z zasad nie teologicznych, ale metafizycznych. Wyciągnął je z samejże wedle niego pojętej istoty ducha, a nie jak dotąd z nadprzyrodzonych natchnień, z góry udzielanych. Rozszerzył zatem pole badania. Lubo silnie wierzył w objawienie, utrzymywał wszelako że najważniejsze prawidła życia można bez niego poznać, odkryć bez żadnej pomocy samą tylko bystrością ducha ludzkiego i że poznawszy je, należało w całości szanować jako prawo przyrody. To zaufanie w potęgę rozumu ludzkiego było nowością w Szkocji, i jego pojawienie się tworzy epokę w piśmiennictwie narodowém. Przedtém uczono tam ludzi, że rozum był czémś zagorzałym, niedorzeczném, że go należało przytłumiać i że nie był w stanie mierzyć się z nastęrczącącemi mu się zadaniami. Hutcheson atoli utrzymywał że rozum jest całkowicie do tego uzdolniony, ale aby odpowiedział zadaniu musi być wolny, nieskrępowany. Dla tego więc gorliwie bronił prawa osobistego o rzeczach sądu, przeciw któremu kościół szkocki nie tylko powstawał, ale nawet całkiem go już był przytłumił. Hutcheson obstawał przy tém że każdy ma prawo urobić sobie zdanie własne według dowodów jakie kto posiada, że tego prawa zrzec się i na kogo innego przenieść nie można, i że tylko umysły słabe wstrzymywać się od jego wykonywania mogą. Każdy człowiek powinien sądzić o rzeczach według swego własnego widzenia i nie się nie zyskiwało na zmuszaniu ludzi do wyznawania zdań przeciwnych ich przekonaniu. Prawda ta wszelako tak dalece była niezrozumianą, iż widzimy mnóstwo drobnych sekt, kłójących się z sobą i lżących się wzajemnie jedynie z powodu różnicy zdania. Dziwna rzecz słyszeć jak nauczyciele jednej wiary nazywają nauczycieli wiary innej bałwochwałcami, i jedni drugim kary zadawaćby chcieli. W istocie rzeczy wszystkie one sekty mają wiele dobrego w sobie — jedyném zaś ich złem rzeczywistém jest owa żądza prześladowania. Lud prosty ma za heretyka każdego, który nie wierzy w to, w co on wierzy, a sposób takowy

myślenia był za nadto podlegany przez duchowieństwo, pomiędzy którym wielu czuło się obrażonymi w swej próżności na myśl, że ludzie świeccy podają się za mędrszych od swych nauczycieli duchownych i osmielają nie zgadzać się z tém, co oni mówią.

Tak rozległe pojęcia o wolności myśli prześcignęły o wiele kraj, w którym zaczęto je rozszerzać i mogły mieć wpływ tylko na bardzo małą liczbę ludzi myślących. Te i tym podobne nauki powtarzał wszelako Hutcheson w wykładach swoich rokrocznie. I zaiste dziwnemi one wydawać się musiały. W wyobrażeniu tych co je słuchali, obalały one z gruntu wszechwładnego potąd ducha teologicznego, który uważał wyrozumiałość w rzeczach wyznania za bezbożność, a usiłując zamknąć ducha ludzkiego w granicach powziętych z góry wyników, uważał za powinność karcieć tych, co je przekraczali. Przeciwnie Hutcheson wprowadził żywiły badania, rozprawiania i powątpiewania. Jest jeszcze i inna strona, która czyni filozofją jego pamiętną, jako początek wielkiego obudzenia się umysłowości szkockiej. Widzieliśmy w ostatnim rozdziale jak skutecznie nauczyciele ludu zaszczipiali mu nauki najciemniejszego ascetyzmu, i jakim naturalnym sposobem nauki te wypłynęły z ogromnej władzy, posiadanej przez kościoł. Przeciwno pojęciom tym Hutcheson żarliwie wystąpił. Słusznie przypuszczał on że uwielbienie wszelkiego rodzaju piękna nie tylko nie jest grzechem, ale jest niezbędnym przymiotem wykształconego w pełnym rozwoju ducha, a najsamodzielnieszą część jego filozofji stanowią właśnie badania nad rozwojem i pochodzeniem wyobrażeń naszych w tym przedmiocie. Dotąd uczono Szkotów że uczucia, które w nas piękność obudza, są wynikiem zepsucia naszej natury, zaczęm tłumić je należy. Hutcheson przeciwnie obstawał przy tém, iż były dobre w istocie swej że były częścią ogólnego toku spraw ludzkich i zasługiwały na szczególne umiejętne zbadanie. I z taką przenikliwością sam je badał, że zdaniem jednej z najpoważniejszych znakomitości, jest on twórcą wszystkich późniejszych badań w tym przedmiocie, gdyż pierwszy usiłował zbadać ideę piękności w rozległym, wyczerpującym duchu.

Nie tylko w poglądach czysto rozumowych, ale i w zalecanych przez się prawidłach życia Hutcheson też samę rozwijał dążność, usiłując wszędzie obalić gmach zbudowany przesądem. Poprzednicy jego, a nawet wszyscy niemal jemu spółcześni, wywierający wiele wpływu, przedstawiali każdą przyjemność jako rzecz niemoralną i byli przeciwnikami sztuk pięknych, które uważali za niebezpieczne, jako sprawiające nam przyjemność, a zarazem odrywające myśl naszą od spraw poważniejszych. Hutcheson wszelako utrzymywał że sztuki piękne należy pielegnować, gdyż są one, mówił, nie tylko rzeczą przy-

jemną, ale także szlachetną, a zajmowanie się niemi zaszczyt nam przynosi. Że tak jest istotnie, my jasno to widzimy, ale kiedyż to przedtém słyszano coś podobnego w Szkocji, z ust wielkiego publicznego nauczyciela? Pomysły te sprzeciwiały się z gruntu panującym wówczas tam wyobrażeniom. Ale Hutcheson poszedł jeszcze dalej. Nie tylko że podniósł głos w obronie bogactwa, które duchowieństwo szkockie mieniło najniebezpieczniejszą, najbardziej zmysłową ze wszystkich rzeczy; ale nie poprzestając na tém, śmiało twierdził, że wszystkie wrodzone nam pociągi są godziwe i że zaspokojenie ich zgodne jest z cnotą najwyższą. W jego oczach były one godziwe, ponieważ były zgodne z naturą człowieka, gdy przeciwnie wedle teorii teologicznej dlatego właśnie że były naturalne, były grzechem. I w tém oto leży zasadnicza różnica pomiędzy prawidłami życia, postawionemi przez Hutchesona, a dawniej powszechnie przyjętymi. Hutcheson podobnie jak każdy z wielkich myślicieli XVII wieku kochał naturę ludzką i poważał ją; ale ani kochał ani poważał tych, którzy na nią bezprawnie pięta nakładali, a przez to osłabiali jej siłę i niweczyli jej piękność. Ufał on więcej w ludzkość, niżeli w jej nauczycieli. Teologowie szkoccy, którzy go poprzedzili, byli oszczercami własnego rodzaju, spotwarzali cały rodzaj ludzki. Według nich nic w nas nie było krom grzechu i zepsucia, i dlatego należało tłumić wszystkie nasze życzenia. Szczególną to jest chwałą Hutchesona, że był pierwszym w Szkocji, co publicznie wystąpił przeciw onym poniżającym pojęciom. Szlachetny i wzniosły cel wytknął swemu zadaniu! Czcząc ducha ludzkiego usiłował bronić jego godności przeciw tym, którzy mu jego praw zaprzeczali. Nieszczęściem nie mógł doznać powodzenia. Przesady społeczne zbyt były potężne. Wszelako uczynił wszystko, co było w jego mocy. Oparł się prądowi, którego nie zdołał powstrzymać: uderzył na to, czego niepodobna było zniszczyć i odrzucić w swej filozofji z męską pogardą owe nikczemne przesady, co spotwarzając wszystko wielkie i wspaniałomyślne, oślepiły oddawna społecznych, a wyciągając na nowo na wierzch stary, szkodliwy dogmat o moralném wyradzaniu się naszém, przedstawiały istotę ludzką jako zbiór zbrodni — niezdolne dopatrzeć jak wiele rzeczywiście cnot posiadamy, jak wiele po wszystkie czasy było ducha ofiary, poświęceń i niewymuszonej bezinteresownej szlachetności, jak wiele dobrego i w najgorszych z nas jeszcze pozostało, i że pomiędzy zwykłym w przecięciu ludźmi, z których świat się składa, częściej spotykamy chęć czynienia dobrze innym, niżeli szkodzenia, że więcej jest dobroci niżeli okrucieństwa, a liczba dobrych uczynków o wiele przeważa liczbę złych.

Tyle co do dążności filozofji Hutchesona. Pozostaje nam teraz jeszcze poznać jego metodę, mianowicie sposób, jaki obrał aby dójsć do tych wyników. Jest to bardzo ważna część obecnego naszego badania i obaczmy że tak w nauce filozofji moralnej, jak i w nauce wszystkich innych przedmiotów, niepodniesionych jeszcze do rzędu umiejętności, nie tylko są dwie metody, ale każda z nich do odmiennych prowadzi wyników. Jeżeli postępujemy drogą indukcji, przychodzimy do innego wyniku; jeżeli pójdziemy drogą dedukcji, dojdziemy do innego. Różnica ta wyników jest zawsze dowodem że przedmiot, w którym leży różnica, niegotowy jeszcze do postępowania z nim umiejętnie, i że potrzeba wprzód usunąć pewne wstępne trudności, nim ze stanowiska doświadczalnego przejść z nim będzie można na umiejętnie. Skoro trudności te zostaną rozwiązane, wynik indukcji zgodzi się z wynikami, otrzymanymi przez dedukcję, przypuściwszy oczywiście że tak tu jak tam rozumowanie było dobrze przeprowadzone. W takim razie wszystko jedno czy wychodzimy w niem od szczegółów, postępując do prawd ogólnych, czy z zasad ogólnych wyszedłszy, idziemy do szczegółów. Każdy z tych sposobów da nam te same ostatecznie wyniki, a ta zgodność wyników dowodzi że poszukiwanie nasze było, właściwie mówiąc, umiejętném. Tak na przykład w chemji, jeżeli rozumując przez dedukcję, wyszedłszy z zasad ogólnych moglibyśmy zawsze przepowiedzieć co się stanie jeżeli połączymy dwa lub trzy pierwiastki, przypuściwszy nawet że są one nowemi dla nas, a jeżeli idąc znowuz drogą indukcji, od każdego z tych pierwiastków doszlibyśmy do tegoż samego wyniku, postępowanie jedno odpowiadałoby drugiemu, a przez zoi opólne ich sprawdzenie umiejętność stałaby się zupełną. W chemji atoli nie możemy tego uczynić; dla tegoż chemjanie jest jeszcze umiejętnością, chociaż od czasu wprowadzenia do niej przez Daltona pojęć wagi i liczby, jest wszelka nadzieja iż nią będzie. Przeciwnie astronomja jest umiejętnością, albowiem używszy dedukcyjnego środka, matematyki, jesteśmy w stanie obliczyć ruchy i zboczenia ciał niebieskich, a jeżeli użyjemy środka indukcyjnego, obserwacji, teleskop przekona nas o dokładności naszych poprzednich i niejako tymczasowych tylko wniosków. Rzecz zgadza się z pojęciem; wypadek szczegółowy optwierdza prawdę zasady ogólnej; zasada tłómaczy wypadek, a ich jednobrzmienność upoważnia nas do przekonania że mamy słuszność skoro, jakkolwiek bądź postępując, zawsze ten sam wynik otrzymujemy, a metoda indukcyjna, wyprowadzająca ze szczegółów przeciętne ogólniki, zgadza się z metodą dedukcyjną, rozumującą z czystych pojęć.

Ale w filozofji moralnej niema takowej zgody. Częścią z powodu iiv przesądów, częścią z zawilności samegoż przedmiotu wszyst-

kie usiłowania umiejętne badania prawd etycznych zawiodły. Nie można się zatem dziwić że na tém polu badacz, posługujący się metodą indukcyjną, przychodzi do innego, a badacz postępujący drogą dedukcji do innego wyniku. Badacz indukcyjny usiłuje dójść do celu przez uważanie czynności ludzkich, poddając je rozbirowi, ażeby wysłedzić kierujące niemi zasady. Badacz używający dedukcji, wychodzi z przeciwnego stanowiska, przyjmuje pewne zasady jako pierwotne i dochodzi z nich rozumowaniem do szczegółów, jakie się rzeczywiście w świecie okazują. Pierwszy idzie od rzeczy widomych do pojęć oderwanych, drugi od pojęć do rzeczy. Moralista indukcyjny bada dzieje minionego społeczeństwa, lub stan obecnego i przyjmuje za pewnik, że najprzód potrzeba zebrać szczegóły, a następnie wyciągnąć z nich prawdy ogólne. Badacz postępujący drogą dedukcji, używając szczegółów raczej jako objaśnienie swych zasad, niżeli za podstawę do ich wyszukania, odwołuje się najprzód nie do świata zewnętrznego, lecz do wewnętrznego, do pojęć i myśli, i pojęcia te czyni podstawą dalszych wniosków i rozumowań. Obie strony przyznają, że posiadamy władzę sądenia, iż niektóre czynności są dobre a inne złe. Ale co do tego jakim sposobem do władzy tej dochodzimy, i czém ona jest, różnią się całkowicie w zdaniu. Filozof indukcyjny powiada że celem moralnym człowieka jest szczęśliwość, że dochodzimy do jej poznania przez powinowactwo wyobrażeń, i że wynika ona z działania i oddziaływania na się wzajemnego przyczyn społecznych, podlegających rozbirowi. Filozof dedukcyjny utrzymuje, że owa władza rozróżniania pomiędzy dobrem a złem wiedzie nie do szczęśliwości, ale do prawdy; że jest wrodzoną, niepodległą rozbirowi, że jest przekonaniem pierwotnym, że tedy mamy ją przyjąć i oprzeć na nie, nasze rozumowanie, ale nigdy nie możemy spodziewać się wytłómaczyć ją rozumowaniem.

Dosyć jest pobieżnie przegłądnąć dzieła Hutchesona aby poznać że on należy do tej drugiej szkoły. Przypuszcza on że wszyscy ludzie posiadają wrodzoną, jak nazywa, władzę moralną, która będąc władzą pierwotną, nie podlega wcale rozbirowi. Przyjmuje dalej iż zadaniem tej władzy jest kierować wszystkimi innymi naszymi siłami. Z tych dwóch przypuszczeń schodzi dalszém rozumowaniem do widocznych szczegółów naszego postępowania, i drogą dedukcji buduje ogólną modłę żywota. Metoda jego jest całkowicie syntetyczną; lekceważy on metodę analityczną i zwie ją sztuczném usiłowaniem umniejszenia liczby władz umysłowych. Prawda że każde takie umniejszenie byłoby zniweczyło niektóre z jego władz pierwotnych, i pozbawiło przeto możności użycia onych za podstawę dalszych rozmaitych rozumowań i dowodów. A gdy pozbawi się filozofa, trzymającego się dedukcji, pier-

wotnych jego zasad, pozbawia się go wszelkiej podstawy. Hutcheson zatem, podobnie jak wszyscy filozofowie tej szkoły, występował z całą siłą przeciw zdobyczołuchowi ducha indukcji, uderzającego nieustannie na przekonania, miane za pierwotne, i rozkładającego je na ich pierwiastki. Odpierał on napady takowe na zasadnicze podstawy jego rozumowania, albowiem siła i piękność jego metody zależała na wywodzie z danych przypuszczeń, a nie na dowodzeniu tychże. Według niego władza moralna w człowieku, i potęga przez nią wywierana, nie ulegały rozbirowi; niepodobna było śledzić wyżej jeszcze ich źródeł, lub je w bardziej pojedyncze rozłożyć pierwiastki i daremne były wszystkie usiłowania aby je wyprowadzić z okoliczności zewnętrznych, jak wychowanie, zwyczaj, albo powinowactwo wyobrażeń.

Wszystkie więc sądy ludzi o postępowaniu innych lub własnym w pierwotnym swym pochodzeniu wytłómaczyć się nie dadzą; gdyż sąd każdy jest tylko odmiennym kształtem objawu jednej wielkiej władzy moralnej. Ale że władza ta usuwa się z pod rozbioru, i znana jest tylko ze swych skutków, wynika ztąd oczywiście że we wszelkiem rozumowaniu sądy takie muszą być uważane jako pierwotne, zasadnicze, i można z nich dalsze wyprowadzać rozumowania, jak gdyby były ostatecznymi, najwyższymi objawami naszej istoty. Tą drogą doszedł Hutcheson do rozmiłowania się w mnożeniu pierwiastków zasadniczych, co słusznie Sir Jakób Mackintosh wskazał jako właściwą cechę jego filozofji, a po nim filozofji szkockiej w ogóle, chociaż znakomity autor tej uwagi nie dopatrzył, że charakterystyczne to znamię było tylko częścią o wiele rozleglejszego systemu, i ściśle łączyło się z owym wzwyższeniem do myślenia dedukcyjnego, które skutkiem długiego szeregu okoliczności stało się niezatartem ducha szkockiego piętnem.

Dążność ta była u Hutchesona tak silną, iż napoiła go wiarą, jakoby z pewnej liczby pierwotnych zasad dała się samem rozumowaniem zbudować teoria spraw ludzkich i wyjaśnić ich przebieg z bardzo małą albo i wcale bez pomocy doświadczenia przeszłości a nawet teraźniejszości. I tak na przykład według niego pojęcia dotyczące istoty i przedmiotów prawodawstwa, tak kryminalnego jak spornego, mógłby bezpiecznie określać pustelnik, który nigdy nie wychylił się z poza obrębu swej pustelni, i którego niewiastności nie pokalały żadne jeszcze stosunki z rzeczywistością świata. Wychodząc z tak zwanej istoty rzeczy, pierwsze kroki, które stawiał, były idealne, i w dalszym dopięro ciągu rzeczy usiłował przejść do rzeczywistości. W wyliczeniu powinności życia, uznawanych nim się ustaliła władza rządu w społeczeństwie, nie przytacza żadnych wiadomości o tém jak rzeczywiście



było u hord barbarzyńskich, ale poprzestaje na wyprowadzeniu wniosków z poprzednio przez siebie postawionych zasad. Trudne pytania dotyczące prawa własności w ten sam obrabia sposób, to jest przychodzi do ostatecznych wniosków, opierając się na zasadach czysto rozumowych, nie zaś przez porównanie jaki wpływ rozmaite w różnych krajach w tym przedmiocie wydawane prawa wywierały. Doświadczenie albo całkowicie wyklucza, albo podporządkowuje je teorii, a wypadki przytacza nie ażeby z nich wyprowadzał swe wnioski, ale tylko dla objaśnienia z góry już wyprowadzonych. Tak samo właściwy stosunek ludności do rządzących, i zakres wolności, ludowi przynależny, zamiast wyciągnąć przez indukcję historycznym zbadaniem okoliczności, które najwięcej szczęścia przyniosły, można według Hutchesona wyprowadzić rozumowanym wywodem z pojęcia istoty rządu i celów, dla których tenże był ustanowiony.

Drugi wielki krok ku zbadaniu umiejętności czynności ludzkich i wyprowadzeniu ogólnych zasad ich postępowania, bez mieszania nadprzyrodzonych wyobrażeń, uczynił Adam Smith, który w roku 1759 ogłosił swoje *Teorję uczuć moralnych*, a w r. 1776 *Bogactwo Narodów*. Aby zrozumieć naukę tego największego ze wszystkich myślicieli szkockich, potrzeba zastanowić się razem nad obu powyższemi dziełami, i uważać je jako jedną całość; są one albowiem rzeczywiście dwiema częściami jednego przedmiotu. *Teorję uczuć moralnych* bada on uczuciową stronę istoty człowieka; w *Bogactwie Narodów* rozbiera stronę samolubną. A gdy wszyscy jesteśmy uczuciowi tak dobrze jak samolubni, czyli innemi słowy, że wszyscy patrzymy na zewnątrz tak dobrze jak wewnątrz i podział ten jest pierwotnym, wyczerpującym podziałem pobudek naszych czynności, widoczną jest rzeczą, że gdyby Adam Smith był całkowicie spełnił swe rozległe zadanie, podniósłby był od razu naukę o istocie człowieka do rzędu umiejętności, nie pozostawiając badaczom następnym nic więcej do uczynienia, jak rozpoznanie pomniejszych sprzężyn spraw, któreby wszystkie znalazły miejsce swe w tym ogólnym wielkim systemie i stanowiły podrzędne części jego. Usiłując spełnić to cudowne zadanie, i przebyć niezmiernie to pole, które przed sobą widział, spostrzegł wnet iż niepodobna było trzymać się indukcji; gdyż potrzebaby pracy i życia wielu ludzi jedynie tylko na uzbieranie materiałów, z których by prawdy ogólne wyciągać można. Powodowany tą uwagą, a prawdopodobnie więcej jeszcze przeważającym w około niego zwyczajowym kierunkiem umysłowym, postanowił przyjąć metodę dedukcyjną, zamiast indukcyjnej; ale szukając zasad, na których chciał oprzeć wywód swój i zbudować swój system, uciekł się do szcze-

gólniejszego środka, który jest bardzo trafny, i którego użyć niewątpliwie wszelkie miał prawo, lubo użycie jego wymaga tak delikatnego taktu i tyle wykształcenia, iż bardzo mało pisarzy, tak przedtém jaki i potem, użyło go skutecznie ku zbadaniu pytań społecznych.

Sposób, o którym mówię, zależy na tém że gdy przedmiot jaki nie daje się zbadać metodą indukcyjną, bądźto z powodu niemożności, czynienia nad nim doświadczeń, bądźto że jest nadzwyczaj z istoty swej zawily, albo też z przyczyny niezmiernie wielkiej, obalamującej liczby szczegółów, nagromadzonych około niego, można w każdym takim razie rozdzielić w myśli szczegóły nierozdzielne w rzeczywistości, i rozumować nad szeregami wypadków, nieistniejących rzeczywiście i niezawisłe, których też nigdzie znaleźć nie można jak tylko w myśli samegoż badacza. Wynik, otrzymany na tej drodze, nie może być ściśle prawdziwy, wszelako jeżeli rozumowanie było dobre, będzie on tak blizki prawdy, jak podstawy, z których wyszliśmy. Ażeby go należycie sprawdzić, potrzeba go porównać z innymi wynikami, do których podobną drogą w tym samym doszliśmy przedmiocie. Osobne te wnioski mogą być ostatecznie zestawione w jeden system, tak że gdy każdy wniosek osobno zawierać będzie prawdę niedokładną, całość wniosków razem zestawionych, zawrze prawdę zupełną.

Rozumowanie takie, na przypuszczeniach oparte, wymaga jak widzimy umyślnego pomijania szczegółów, a środek ten jest potrzebny, albowiem bez takowego pominięcia, szczegóły nie dałyby się ovladnąć i zgłębić. Każde z tych rozumowań prowadzi do wyniku zbliżonego do prawdy, zaczém skoro pierwotne podstawy rozumowania są tak rozległe iż obejmują niemal wszystkie szczegóły, do których się odnoszą, wynik okaże się tak blizki zupełnej prawdy, że będzie miał jak największą wartość, nawet przed zestawieniem go z innymi z tegoż samego toku badań wynikami.

Geometria podaje najdoskonalszy przykład tej logicznej sztuki. Zadaniem geometrii jest uogólnić prawa przestrzeni, to jest innymi słowy mówiąc, wysledzić konieczne ogólne stosunki jej rozmaitych części. Ale że przestrzeń nie miałaby części, gdyby nie była podzieloną, geometra zmuszony jest przypuścić podział takowy i przymuje najprostszy jego kształt, podział na linje. Otóż linja, uważana jako rzecz, to jest tak jak się znajduje w świecie rzeczywistym, musi zawsze posiadać dwa przymioty, długość i szerokość. Jakkolwiek przymioty te mogą być nieznacne, każda linja posiadać je musi. Gdyby atoli geometra obydwa wziął pod swą rozwagę, miałby przed sobą zadanie za nadto zawile względnie do sił rozumu ludzkiego, albo na wszelki przynajmniej wypadek, za nadto zawile względnie do obecnych wiedzy

naszej środków. Używając zatem umiejętnej sztuki, pomija umyślnie jeden z tych przymiotów i twierdzi że linja posiada długość bez szerokości. Wie on że twierdzenie to jest nieprawdziwe, ale wie zarazem że ono jest konieczne. Jeżeli bowiem mu się to zaprzeczy, nie zdoła niczego dowieść. Jeżeli będziemy nastawać ażeby pozostawił w zasadniczej podstawie swego rozumowania wyobrażenie szerokości, nie będzie on w stanie uczynić kroku naprzód i cała budowa geometrii z gruntu upadnie. Gdy atoli szerokość jak najcienszej linji jest tak małą, że jej niepodobna nawet zmierzyć, chyba pod mikroskopem, wypada ztąd że twierdzenie, jakoby mogły być linje bez szerokości jest tak blizkie prawdy, iż zmysły nasze bez pomocy sztuki nie są w stanie odkryć błędu takowego przypuszczenia. Dawniej, przed wynalezieniem mikrometru w wieku XVII, odkryć go wcale nie było podobieństwem. Zaczém wnioski geometrii tak dalece zbliżają się do prawdy, iż słusznie za prawdę przyjąć je można. Różnica za nadto jest drobną, aby mogła być spostrzeżoną. Ale że jest różnica to pewna. To pewna że jeżeli czego braknie w podstawie rozumowania, musi też czegoś niedostawać w wyniku. W każdym takim razie pole badania nie było całkowicie objęte, a gdy część poprzednich szczegółów została pominięta, musimy zdaje mi się, przypuścić że nie otrzymaliśmy zupełnej prawdy i że żadne dotąd zadanie geometryczne nie było zupełnie rozwiązane.

A przecież zdumiewające zdobycze, odniesione w tej gałęzi matematyki, okazują jak potężną bronią jest dedukcja w tym kształcie, gdy wychodzi ze sztucznego rozdziału szczegółów nierozdzielnych w rzeczywistości. Tak mało wszakże zrozumiano dotąd filozoficzne znaczenie tej metody, że gdy z końcem XVIII wieku ekonomja polityczna przybrała kształt umiętnej, wiele osób światłych zresztą, zarzucało tym, co ją uprawiali, zatwardziałość duszy; nie widząc że nie możnaby utworzyć umiętności, jeżeliby potrzeba objąć nią zarazem wszystkie wspaniałomyślne i dobroczynne uczucia ludzkości. Ekonomisty politycznego celem jest odkrycie praw bogactwa, będących zbyt zawiłymi, aby je można naraz pod wszelkiemi badać względami. Wybiera on przeto jedną tylko stronę przedmiotu i wyprowadza ogólne prawa, objawiające się w samolubnej części istoty człowieka. I ma słuszność że tak czyni, poprostu z tej przyczyny, że ludzie w zbieraniu bogactwa uważają na swoją własną przyjemność częściej niżeli na zadowolenie drugich. Dlatego też pomija on pewną część zasadniczych podstaw, ażeby swobodniej postępować z pozostałą ich częścią. Wszelako zawsze pamiętać winniśmy, że ekonomja polityczna, lubo głęboka i piękna umiętność, jest umiętnością obejmującą jeden tyl-

ko dział życia, i opiera się na pominięciu pewnych okoliczności, w które każde wielkie obfituje społeczeństwo. Pomija, czyli co na jedno wychodzi, nie wie ona nic wcale o szlachetnych, wspaniałomyślnych uczuciach, bez których trudno byłoby nam obejść się. Nie można zatem pozwolić, ażeby wyniki jej wykluczały inne. Możemy przyjąć je w umiejętności, a przecież odrzucić w postępowaniu. I tak ekonomista ściśle zamykając się w granicach swej umiejętności, twierdzi słusznie że niedorzecznie jest i szkodliwie zarazem dla rządu starać się o dostarczenie roboty stanom pracującym. Twierdzenie to może on dowieść jako ekonomista, a przecież pomimo iż jest ono prawdą w umiejętności, może być w rzeczywistości dobrze dla rządu dostarczyć pracy ludności, jeżeli jest tak nieoświeconą że jej żąda, i gdy zarazem owa żądająca pracy ludność jest tak silną, iż pograżyłaby kraj w zamieszanie, gdyby jej żądaniu temu odmówiono. Tutaj pogląd meża stanu obejmuje całość tych zasad, na których jednej tylko części opierał się ekonomista. Podobnież ze stanowiska ekonomji niekorzystnie jest wspierać ubogich, gdyż nie jest bardziej dowiedzione jak to, że wspomagać ubóstwo jest pobudką nieprzezorności, która tylko pomnaża liczbę ubogich. A przecież pomimo tego wchodzi tu w grę zasada współczucia, w przeciwieństwie z tamtą będącą, i działa tak silnie w niektórych umysłach, iż pożytecznie jest aby ten co je uczuwa, dawał jałmużny, gdyby albowiem wstrzymywał się od tego, gwałt zadany własnej naturze więcej by mu uczynił złego, niżeli jego dobroczynność wyrządzić może ogólnym interesom społeczeństwa.

Nie zarzuci mi nikt, jak mi się zdaje, iż w uwagach powyższych odbiegłem od głównej treści niniejszego rozdziału, bo chociaż chciałem w nich wyjaśnić ogólne pytanie, dotyczące istoty dowodu umiejętnego, uczyniłem to w celu objaśnienia filozofji Adama Smitha i wyłuszczenia metody tego głębokiego, samodzielnego myśliciela. Teraz dopiero będziemy mogli poznać jak cały jego system był dedukcyjnym, i jaki był właściwy kształt tej dedukcji. W dwóch wielkich dziełach swoich przyjmuje on najprzód za podstawę pewne pojęcia, i opierając się na nich przychodzi do szczegółów świata zewnętrznego. W każdym z tych dzieł wychodzi w rozumowaniu tylko z jednej części przyjętych zasad, uzupełniając część drugą w drugim dziele. Nikt z nas nie jest wyłącznie samolubnym, ani też nikt wyłącznie uczuciowym. Ale Adam Smith rozdziela w myśli przymioty nierozdzielne w rzeczywistości. W swej Teorji uczuć moralnych przypisuje czynności nasze popędowi uczucia, w Bogactwie Narodów przypisuje je samolubstwu. Krótki przegląd obu tych dzieł wykaże tę zasadniczą różnicę w obu dziełach przyjętą, i przekona że obydwa uzupeł-

niają się wzajemnie, tak że aby je należycie zrozumieć, potrzeba poznać obydwu.

W Teorji uczuć moralnych stawia Adam Smith jedną wielką zasadę, z której wyprowadza całe dalsze rozumowanie. której wszystkie inne są podrzędne. Zasadą tą jest, że wszystkie prawa, które sobie stawiamy i które postępowaniem naszym kierują, powzięliśmy jedynie ze spostrzeżeń nad postępowaniem innych ludzi, Sądźmy sobie samych dla tego, żeśmy pierwiej innych sądzili. Pojęcia nasze pochodzą z zewnątrz nie z wewnątrz. Jeżelibyśmy tedy żyli całkowicie osamotnieni, nie mogliśmy mieć żadnego pojęcia o zasłudze lub przestępstwie, i niepodobna by nam było utworzyć sobie zdania, czyli uczucia nasze są sprawiedliwe lub nie. Aby przyjść do tej wiadomości, musimy patrzeć na zewnątrz. Ale że nie mamy bezpośredniej świadomości tego co inni ludzie czują, dowiedzieć się o tém jedynie możemy przypuszczając, co byśmy sami czuli będąc na ich miejscu. Ztąd wszyscy ludzie zamieniają w wyobraźni położenie swe z innymi, a lubo zamiana ta jest tylko urojona i jednochwilowa, jest ona podstawą tego wielkiego i powszechnego bodźca, które nazywamy współczuciem.

Wychodząc z tych podstaw, można wytlómaczyć wielką liczbę objawów społecznych. Więcej pociąga nas ku sobie, z istoty już swojej, wesele niżeli smutek. Ztąd to uwielbienie ludzi szczęśliwych, którym się wszystko wiedzie pomyślnie, całkiem niezależne od dobrodziejstw, jakich mogliśmy od nich oczekiwać; i ztąd też istnienie rozmaitych stopni i wyróżnień społecznych, z tegoż samego pochodzących źródła. Ztąd także owo uczucie wierności poddańczej, będące wynikiem nie rozumu, ani obawy, ani też poczucia konieczności publicznej, ale raczej społecznia naszego ku tym, którzy są nad nami, czyniącego nas nawet na zwykłe ich cierpienie szczególniejszemi tklivymi. Zwyczaj i moda grają wielką rolę w świecie, ale pochodzenie swe winny one całkowicie społeczniciu, podobnie jak i różne systemata filozoficzne w rozmaitych kwitnących czasach, których różnice ztąd wynikły, że każdy filozof miał pociąg ku innemu rodzajowi pojęciom, i tak jedni uczuwali go ku pojęciu właściwości czyli przyzwoitości, inni ku pojęciu roztropności, inni znowu ku pojęciu dobroczynności, a każdy rozwijał pojęcia przodujące w jego umyśle. Współczuciu znowu przypisać należy ustanowienie nagród i kar, i wszystkie nasze prawa karne, z których nie istniałoby żadne gdybyśmy nie mieli społecznia dla tych, co czynią dobrze, lub cierpią krzywdę; okoliczność bowiem, że prawa karne bronią społeczeństwa, jest późniejszém, podrzędném odkryciem; potwierdza ono poczucie nasze o ich właściwości, ale nie zrodziło go w nas. Ten sam pierwiastek

jest przyczyną różnicy charakteru rozmaitych stanów, jak np. drażliwości poetów w porównaniu z obojętnością matematyków. Ono także jest przyczyną tej różnicy towarzyskiej pomiędzy obu płciami, czyniącej że mężczyźni odznaczają się więcej wspaniałomyślnością, a kobiety więcej ludzkością <sup>2)</sup>. Wszystkie te wyniki objaśniają wpływ spólczenia i są odległym, ale zawsze wprost pierwiastku tego działaniem. Wykazać nawet można, że z niego wynikają najdrobniejsze różnice charakterów. Od niego zawisły naprzykład duma i próżność, dwie namiętności często brane jedna za drugą i nieraz dziwnie w tym samym umyśle z sobą pomieszane.

Spólczenie jest zatem głównym bodźcem czynności ludzkich. Powstaje ono nie tyle z widoku namiętności innych ludzi, jak położenia, które namiętności te rozbudza. Tej prostej czynności winni jesteśmy nie tylko najwyższe zasady nasze, ale także najgłębsze uczucia. Największe bowiem wzruszenia, do jakich zdolni jesteśmy, są jedynie spólczeniem, które się stało zwyczajem, a miłość istniejąca pomiędzy najbliższymi krewnymi, nie jest uczuciem wrodzonym, ale wynika z tego potężnego, kierowniczego pierwiastku, rządzącego całym tokiem rzeczy.

Śmiałem tém przypuszczeniem ścieśnił do razu Adam Smith pole badania tak, iż wykluczył z niego wszelki wzgląd na samolubstwo jako zasadniczy pierwiastek, poprzestając na wielkiem jego przeciwieństwie, współczuciu. Przeciwiństwo to poznaje on wyraźnie. Nie chce bowiem dozwolić aby spólczenie w jakikolwiek sposób wzięść można za pierwiastek samolubny. Chociaż wie iż ono jest przyjemnym, a wszelka przyjemność zawiera w sobie coś samolubnego, wszelako nie odpowiada to metodzie jego filozoficznej, ażeby zasadę spólczenia poddać rozbirowi indukcyjnemu, który wykazał składające ją żywioły. Zadaniem jego było przyjąć ją za punkt wyjścia w rozumowaniu, a nie dochodzić do niej. Skupiwszy całą siłę swą w przeprowadzeniu wywodu, rozwiniwszy dialektyczną biegłość, właściwą jego spóziom-

---

2) Nie zebrano jeszcze dostatecznej mnogości wypadków aby można stwierdzić prawdę tej uwagi, a luźne doświadczenia pojedynczych badaczy mało mają wartość w przedmiocie tak rozległym. Wszelako ośmielam się powątpiewać w prawdziwość powyższego rozróżnienia; uczynionego przez Adama Smitha. Zdaje mi się, że kobiety w ogóle są wspaniałomyślniejsze niż mężczyźni, i czulsze. Ale aby dowieść twierdzenia tego rodzaju, potrzeba by jak najrozleglejszych poszukiwań, przedsięwziętych przez sumiennego i głębokim umysłem obdarzonego badacza; obecnie zaś nie posiadamy miernego nawet dzieła o właściwościach duchowych, odróżniających obie płci, i nie będziemy go mieli, dopoki nie będzie połączona fizjologia z biografią.

kom, której sam był jednym z najdoskonalszych mistrzów w świecie, zbudował system filozoficzny, niedoskonały wprawdzie, bo podstawy rozumowania nie były dokładne, ale zbliżony do prawdy tak ściśle, o ile tylko da się to uczynić bez należytego uwzględnienia samolubnej części istoty człowieka. Działania części uczuciowej rozpatrzył z taką dokładnością, i wyprowadzał z nich cały tok swego rozumowania z taką bystrością poglądu, że dzieło jego jest najważniejszym ze wszystkich dotąd w tym przedmiocie napisanych. O ile jednak w systemie swoim pominął umyślnie wstępne istotne szczegóły, o tyle otrzymane przezeń wyniki nie zgadzają się ściśle z wynikami objawiającymi się w rzeczywistości. Nie stanowi to jednak, jak wykazałem, istotnego zarzutu; gdyż różnica takowa pomiędzy ideałem a rzeczywistością, pomiędzy pojęciem a światem, jest koniecznym następstwem niemowlęcego stanu wiedzy naszej, który zmusza nas do badania pytań zawiłych częściowo i podnoszenia ich na stanowisko umiejętności drogą osobnych częściowych badań.

Że Adam Smith widział tego potrzebę, i że z tej przyczyny przyjął metodę, którą postępował, okazuje się ztąd, iż w następnym wielkim swém dziele trzymał się teje samej metody, a obrawszy za punkt wyjścia nowe podstawy, starannie unikał oparcia się na której z dawniejszych. Pewien że w swej „Teorji Moralności“ wyprowadził tak ściśle jak tylko można wnioski wychodzące z zasady współczucia, bystry jego i nienasycony umysł, mając za nic to co uczynił, dopóki jeszcze coś więcej do uczynienia pozostawało, zwrócił się ku przeciwnemu uczuciu samolubstwa, aby, postępując z niem w podobny sposób, objąć i wypełnić całą myśli dziedzinę. Uczynił to w dziele, noszącém nazwę „B o g a c t w o N a r o d ó w“, które lubo dziełem większem jest od T e o r j i u c z u ć m o r a l n y c h, jest również jednostronne pod względem zasad przyjętych za podstawę. Przypuszcza w niem autor, że samolubstwo jest głównym kierownikiem spraw ludzkich, tak jak w dziele poprzedniem przyjął za wyłącznego onych kierownika współczucie. Pomiędzy ukazaniem się obu dzieł upłynął przeciąg lat siedemnastu, gdyż B o g a c t w o N a r o d ó w wyszło dopiero w roku 1776. Ale że autor uważał obydwa te dzieła za części jednego systemu, okazuje się z tej okoliczności, że już w r. 1753 wyłuszczył zasady, zawarte w późniejszym jego dziele. Było to wówczas jeszcze gdy poprzednie dzieło było dopiero zamierzone, nim jeszcze na świat wyszło. Jasną jest tedy rzeczą, że przedsięwzięte badanie wprzód jednego, a następnie przeciwnego mu uczucia nie było dowolnym i przypadkowym, ale było następstwem rozległej myśli przewodniczącej jego pracom i wiążącej takowe, skoro je należycie zrozumiemy, we wspañałą całość.

I wzniosłe to zaiste zadanie. Wysoko sięgający, rozległy jenjusz jego, obejmujący jednym rzutem oka daleki widnokrąg i wszystko co jest w jego obrębie, zamierzył przebyć całe leżące przed nim pole w dwóch oddzielnych, niezawisłych od siebie kierunkach w nadziei, że skoro w jednym szeregu rozumowań przyjmie podstawy brakujące w drugim, przeciwne wyniki uzupełnią się tym sposobem raczej, niżby wzajemnie sobie miały zaprzeczać, i posłużą za szeroką, trwałą podstawę, na której da się bezpiecznie oprzeć wielka umiejętność i istocie człowieka.

Dzieło Smitha o Bogactwie Narodów jest, jak to już gdzie indziej zauważałem, najważniejszą podobno książką, jaką kiedykolwiek napisano, jeżeli ocenimy zawartą w niej ilość myśli oryginalnych i wpływ jej praktyczny. Rady jej, odnoszące się do stosunków rzeczywistych, odpowiadały wybornie poruszonym w wieku XVIII naukom o wolności, i to też zapewniło im уваżanie, jakiego by nie doznały były w innym razie. Tak tedy gdy Bogactwo Narodów było najbliższym powodem wielkiej zmiany w prawodawstwie, głębszy rozbiór okaże iż powodzenie książki, a następnie zmiana praw, były wpływem działania odleglejszych, ogólnych przyczyn. Potrzeba też przyznać że te same przyczyny skłaniały umysł Adama Smitha ku zasadom wolności, i uprzedziły go przychylnie ku wynikom ograniczającym wpływ prawodawcy. Tyle zapożyczył on u swego wieku; jednej atoli rzeczy nie wziął od nikogo. Rozległy jego organizacyjny umysł był całkowicie jego własnością. Byłby go uczynił wielkim w każdych okolicznościach; aby go uczynić potężnym potrzeba było właściwego zbiegu wypadków. Skorzystał on z takowego zbiegu i użył na dobre. Wpływ społecznych uczynił go liberalnym, bystrość własnego ducha dała mu rozległe widzenie rzeczy. Posiadał on w wysokim stopniu owę bujność myśli, będącą jednym z najwyższych objawów jenjuszu, prowadzącą wszelako częstokroć na dalekie wycieczki, które, lubo do jednego spólnego zmierzają celu, bywają nazywane zboczeniami, jedynie dla tego, że krytycy nie są w stanie dojrzeć wielkiej zasady, obejmującej całość i wiążącej rozmaite jej części w jeden system. Spotkałem to szczególnież Adama Smitha, którego nieśmiertelne dzieło wystawione było wielokrotnie na podobne czcze zarzuty. I zaiste w Bogactwie Narodów zakreśla on sobie tak szeroki zakres badania, iż ci, którym się dzieło jego nie podoba, mogą go bardzo łatwo w śmieszność potławać. Nie tylko objawy bogactwa, ale społeczne w ogóle, poklasyfikowane i uporządkowane wedle rozmaitych swych kształtów; pochodzenie podziału pracy i skutki takowego podziału; okoliczności, które stały się powodem wynalazku pieniędzy i następnych zmian ich war-



tości; dzieje tych zmian w różnych wiekach i dzieje stosunku wzajemnego drogiej kruszców; rozbiór związku, zachodzącego pomiędzy płacą robotnika a zyskiem i prawami kierującemi podnośzeniem się i upadkiem obójga; dalej rozbiór w jakiej styczności stoją one z jednej strony z czynszem ziemi, z drugiej strony z ceną żywności; rozbiór przyczyn, dla których zysk różny bywa w handlu różnemi przedmiotami i w różnych czasach; zwięzły ale wyczerpujący rzut oka na wzrost miast w Europie od czasu upadku cesarstwa Rzymskiego; zmiany cen żywności w rozmaitych wiekach i wykazanie jakim sposobem dzieje się, że przy rozmaitym stanie społeczeństw, zmieniają się rozmaicie stosunkowe ceny ziemi i żywności; dzieje praw korporacyjnych i rozporządzeń municypalnych, tudzież wpływ ich na cztery wielkie klasy ludności: rzemieślniczej, fabrycznej, kupieckiej i posiadaczy ziemskich; wykazanie niezmiernej władzy i bogactw duchowieństwa czasów dawniejszych, a następnie w jaki sposób wraz z postępem społeczeństwa traciło ono stopniowo wyłączne swe przywileje; istota różnowierczych sekt religijnych i przyczyny dla czego duchowieństwo panującego kościoła nigdy im dotrwać nie może kroku, zaczęło odwołuje się zawsze o pomoc do rządu i nie mogąc przekonać, chce prześladować; dla czego niektóre sekty wyznają zasady bardziej ascetyczne, inne bardziej rozwolnione; jakim sposobem w czasach feudalnych szlachta pozyskała tak wielką władzę i jak następnie władza ta umniejszała się stopniowo; jak powstały prawa sądownictwa pańskiego i jak upadły; jak monarchowie europejscy pozyskali swe dochody, jakie są tychże źródła, i które stany są najciężej opodatkowane dla dostarczenia takowych przyczyny pewnych cnót, jak n. p. gościnność, kwitnących w wiekach barbarzyńskich a upadających z postępem cywilizacji; wpływ wynalazków i odkryć na zmianę podziału władzy pomiędzy różnemi stanami społeczeństwa; śmiały i mistrzowski rys szczególnego rodzaju korzyści wynikłych dla Europy z odkrycia Ameryki i objechania przyłądka Dobrej Nadziei; powstanie uniwersytetów, zwichnięcie tychże od pierwotnego kierunku, zepsucie, które stopniowo je ogarnęło i przyczyny tak wielkiej niechęci ku przyjęciu ulepszeń i dotrwanii kroku potrzebom wieku; te i wielka liczba innych przedmiotów, dotyczących składu i rozwoju społeczeństwa, jako to system feudalny, niewolnictwo, wyzwolenie poddałych, pochodzenie stałych armij i wojsk najemnych, skutki dziesięcin, praw o pierworodztwie, praw o zbytku, międzynarodowych układów dotyczących handlu, utworzenie się banków europejskich, długów narodowych, wpływ przedstawień dramatycznych na przekonania powszechnie, tudzież wpływ na nie podróży po obcych krajach, osady, prawa o ubogich — wszystko przedmioty rozmaitego

rodzaju i wiele sobie przeciwnych — ujęte zostały w jeden wielki system i opromienione świetnością wielkiego jenjuszu. W tę zbitą bezwładną masę wprowadził Adam Smith symetrię, metodę i prawo. Za jego dotknięciem znikł bezład i światło zastąpiło ciemności. Wiele oczywiście wzięł od poprzedników swoich, lubo nigdy tak wiele jak powszechnie mniemają. Tego rodzaju pożyczki najpierwsi, najpotężniejsi pomiędzy nami zaciągać muszą. Przyznając atoli że wszystko, co się tylko dało, wzięł od innych, sumiennie powiedzieć musimy, że nigdy jeszcze jeden człowiek tak wielkiego w tak ważnym przedmiocie nie uczynił postępu i że żadna z ksiązek, które rąk naszych doszły, nie zawiera tak wiele poglądów, będących nowością w swoim czasie, a sprawdzonych doświadczeniem następnym. Najważniejszą atoli dla nas w tej chwili jest ta okoliczność, że wyniki te otrzymał wychodząc w rozumowaniu swém z zasad, opartych wyłącznie na samolubnej części istoty naszej, pomijając owe uczucia dobroci, których każdy człowiek przynajmniej małą posiada cząstkę, których wszelako nie mógł wziąć równocześnie pod rozbiór, gdyż byłby miał przed sobą zadanie tak zawile, że niepodobna by mu było je rozwiązać.

Ażeby więc uniknąć zawodu, uprościł to zadanie, usuwając z poglądu swego na istotę człowieka tę jej stronę, którą już obrobił w *T e o r j i u c z u ć m o r a l n y c h*. Na początku dzieła o Bogactwie Narodów stawia dwie zasady: 1. że wszelkie bogactwo pochodzi nie z ziemi, lecz z pracy, 2. że wysokość bogactwa zależy po części od zręczności w pracy, a po części od stosunku liczby pracujących do liczby niepracujących. Całe dzieło jest zastosowaniem tych dwóch zasad celem wytłómaczenia wzrostu i mechanizmu społeczeństwa. W zastosowaniu ich przyjmuje wszędzie, że wielką siłą poruszającą wszystkich ludzi, wszystkie interesa i wszystkie stany we wszystkich wiekach i krajach, jest samolubstwo. Przeciwną temuż siłę, spółczucie, pomija zupełnie, i nie przypominam sobie nawet, ażeby w całym dziele znajdowało się wymienione to słowo. Zasadniczym jego przypuszczeniem jest, że każdy człowiek powoduje się wyłącznie swoim własnym interesem. A jedną z właściwości tej książki jest wykazanie, że biorąc społeczeństwo w całości zawsze niemal zdarza się, że ludzie popierając własny interes, mimowolnie popierają interes innych. Wypływa ztąd wielka praktyczna nauka, ażeby nie powściągać samolubstwa, lecz je oświecać, gdyż leży to już w istocie rzeczy, że samolubstwo pojedynczych ludzi przyśpiesza postęp społeczeństwa. Według tego pomysłu kraj zależy od sumy jego zasobów; suma jego zasobów zależy od zwyczaju zaoszczędzania, to jest od skąpstwa, które jest przeciwieństwem szczodroblowości; a znowuż zwyczaj zaoszczędzania wynika

z uczuwanej przez nas wszystkich chęci polepszenia swego bytu, chęci tak silnie związanej z naszą istotą, iż rodzi się wraz z naszym na świat przyjściem i opuszcza nas aż w grobie

Nieustanne to usiłowanie każdego człowieka, dążące do polepszenia swego bytu, jest tak zbawienne zarazem jak silne, że nieraz w stanie jest utrzymać postęp społeczny, pomimo szaleństwa i dowolności panujących władców ludzkości. Gdyby nie to, wszelkie ulepszenie byłoby niepodobieństwem. Ludzkie albowiem rozporządzenia powstrzymują nieustannie postęp nasz, tłumiąc naturalne nasze skłonności. I nie można się temu dziwić widząc, że ludzie, będący u steru władzy, którzy urządzają społeczeństwo, posiadają może pewną surową bystrość praktyczną, lecz z powodu ograniczonego rozumu niezdolni do szerszego poglądu, dają się powodować temi czysto przypadkowemi zmianami, po za którymi nic nie są w stanie dojrzeć. Nie widzą oni, że dobrobyt nasz wzrósł nie w skutek ich rozporządzeń, lecz pomimo tychże i że istotną przyczyną dobrobytu naszego jest to, że możemy bez przeszkody spożywać owoce własnej pracy naszej. Gdziekolwiek prawo to jest przynajmniej do pewnego stopnia zabezpieczone, tam każdy dąży do sprawienia sobie albo użycia w chwili obecnej, albo zysku na przyszłość, a jeżeli nie dąży do jednego z obójga, to jest obrany z powszedniego rozumu. Jeżeli posiada kapitał, będzie prawdopodobnie dążył do obójga razem, ale czyniąc to nie będzie nigdy miał na myśli interesu drugich; jedyną pobudką jego działania będzie jego własny zysk osobisty. I to będzie dobrze — idąc albowiem za głosem własnego swego interesu więcej dopomoże społeczeństwu, niżeli gdyby nim rządziły wyobrażenia wspaniałomyślne, przesadne. Niektórym зда się że prowadzą handel dla dobra innych, wszelako jest to czyste złudzenie, chociaż prawdę mówiąc, nie tak bardzo często przytrafia się ono pomiędzy kupcami, i nie wiele potrzeba słów aby ich przekonać jak nierozsądném jest zdanie takowe.

Tym sposobem Adam Smith zmienił zupełnie podstawy, przyjęte w pierwszym swém dziele. Tutaj czyni ludzi z natury samolubnymi; tam uczynił ich z natury uczuciowymi. Tutaj przedstawia ich jako dążących do nagromadzenia bogactw w celach nikczemnych, dla zaspokojenia najściślej osobistych przyjemności; tam przedstawiał ich jako gromadzących bogactwa ze względu na innych, dla pozyskania sobie ich spółczucia. W dziele o Bogactwie Narodów nie znajdujemy już owego pojednawczego, uczuciowego ducha, zapomniane zostały wszystkie owe miłościwe nauki a sprawami świata odmienne rządzą zasady. Tutaj okazuje się, że szczodroblivość i miłość nie mają żadnego na czynności nasze wpływu. A nawet zwykłego uczucia ludzko-

ści nie chce Adam Smith uwzględnić w swej teorii pobudek czynności ludzkich. Jeżeli naród jaki wyzwala niewolników, nie jest to dowodem, że naród ten kieruje się wpływem wysokich moralnych względów, ani też iż obudziło się w nim spólcucie na widok srogości, pod której brzemieniem upadają owe nieszczęśliwe stworzenia;—bynajmniej—pobudki takowe są urojone, i nie wywierają żadnego w rzeczywistości wpływu. Wyzwolenie niewolników dowodzi tylko, że ich było niewiele, a zatem i wartość ich była mała. Inaczej nie oswo-  
dzoneby ich.

Tak samo gdy w poprzedniem swém dziele przypisywał różne systemata nauk moralnych sile uczucia, w tém dziele przypisuje je sile samolubstwa. Czyni on uwagę, że w niższych warstwach społeczeństwa rozrzutność szkodliwszą jest każdemu człowiekowi niżeli w wyższych. Rozrzutność może nadweryżyć majątek bogacza, wszelako uszczerbek ten da się zazwyczaj powetować, lub też na wszelki wypadek może bogaty dogadzać swym namiętnościami przez długie lata bez całkowitej utraty majątku i zupełnego zrujnowania się. Robotnik zgubiłby się takową powolnością w jednym tygodniu; nie tylko przywiódłaby go ona do żebractwa, a może i do więzienia wtrąciła, lecz pozbawiła zarazem przyszłości, odejmując mu sławę trzeźwości i porządku, od której zależy aby dostał zatrudnienie. Dla tego też lepsze warstwy pospólstwa powodowane swym interesem z odrazą patrzą na nadużycia, o których wiedzą że są zgubne dla nich; podczas gdy wyższe warstwy, widząc że umiarkowany stopień występku nie nadweryży ani ich kieski, ani sławy, uważają owe przyjemności za jedną z korzyści majątkowych, a wolność dogadzania sobie bez słuchania cudzej nagany, za przywilej swojego stanu. Ztąd pochodzi że odszczepieńcy od kościoła panującego wyznają czystszy system moralności, a przynajmniej na wszelki wypadek, surowszy, niżeli wyznawcy tamtego. Bo nowe sekty religijne powstają zazwyczaj pomiędzy prostym ludem, którego część myśląca z interesu swego surowe o powinnościach życia miewa wyobrażenia. Skutkiem tego rzecznicy nowych przekonań oblekają się podobną surowością, wiedząc że jest to najlepszy środek pomnożenia liczby nowych wyznawców. Tém to się dzieje, że sekcjarze i odszczepieńcy, kierując się interesem raczej niż zasadami, przyjmują zakon moralny, odpowiedny ich własnym widokom, którego surowość w wybitném jest przeciwieństwie ze swobodniejszym zakonem starowierców. Skutkiem tejże samej zasady widzimy że u samychże starowierców duchowieństwo zachowuje surowszy system moralny w tych krajach, gdzie majątki kościelne są mniej więcei równe, niżeli w krajach gdzie takowe są nierówne. Pochodzi to z tej przy-

czynny, że tam gdzie majątki są prawie równe, żaden ksiądz nie może być bardzo bogaty, a zatem i najwyżsi z nich mają szczupłe dochody. Alieści ten co mało ma do wydania, nie może mieć wpływu, jeżeli nie odznaczy się przykładową moralnością. Jeżeli nie posiada majątku, któryby mu dodał powagi, lekkie prowadzenie się uczyni gośmiesznym. Aby uniknąć lekceważenia, tudzież kosztów, jakich rozwiąże życie w maga, a jakich nie dostarczają mu szczupłe jego dochody, jeden jest tylko środek i tego się chwyta. Zatrzymuje wpływ swój i ochrania kieszeń potępieniem przyjemności, których sprawić sobie w przyzwoity sposób nie jest w stanie; i tak w tém jak wszędzie zachowuje system życia, do którego własny zmusza go interes.

W tych uderzających ogólnikach, które lubo wiele mają prawdy w sobie, dalekie jednakże są od tego aby ją całą zawierały, niema pozostawionego miejsca gdzieby szlachetniejsza istoty naszej strona rozwinać mogła swe działanie, lecz każdy system moralny, przeważający w pewnym czasie lub pewnej warstwie społecznej, przypisany jest wpływowi czystego wyłącznie samolubstwa. Wychodząc z tej zasady wyjaśnia Adam Smith z właściwą umysłowi swemu szczególniejszą bystrością wiele innych jeszcze stosunków społecznych, które na pierwszy rzut oka zdają się niezgodne z sobą. Według wyobrażeń dawniejszych, które i dotychczas nawet niezupełnie się zatarły, ci, co pobierali płacę, pozostawali w stosunku osobistej zależności od tych, co im płacili; to jest mieli jeszcze moralne zobowiązania po za zobowiązaniem się do pewnych usług. Myślano że panu wolno było nie tylko wybrać sobie jakie mu się podobało sługi, ale także płacić im tyle ile mu się podobało; lub też bądź co bądź że od woli panów, uważanych jako jedno wspólne ciało, zależało naznaczać zwykłą przeciętną wysokość płacy<sup>3)</sup>. Niższe stany wiele zatem winne były wyższym wdzięczności za to że im tyle dawały, ile same chciały, a każdemu biorącemu płacę należało przyjmować ją z pokornym podziękowaniem i z wielką wdzięcznością, z powodu łaski wyrządzonej mu przez wspaniałomyślnego zwierzchnika.

Wyobrazenie to, tak dogodne wyższym stanom społeczeństwa, wpływające z powszechnej nieświadomości, panującej podówczas w tych przedmiotach, zaczęli ochwiewać filozofowie XVII wieku; ale wiek XVIII miał je dopiero całkowicie obalić, wskazawszy wielką zasadę potrzeby i dowiódłszy że wysokość płacy, ustanowiona w pewnym

---

3) Oprócz rozpraw ekonomicznych, świadczą ustawy parlamentu angielskiego, dotyczące płacy robotników, o panującym przekonaniu że wyższe stany mogą oznaczać jej wysokość.

kraju, była nieuniknionym wynikiem stosunków, w jakich się kraj ten znajdował i nie zależała bynajmniej od życzeń ani pewnych osób, ani nawet całych warstw społecznych. Dziś prawda ta znana każdemu wykształconemu i człowiekowi. Wykrycie jej wykluczyło wdzięczność ze stosunków pieniężnych pomiędzy tymi, co dają zatrudnienie a tymi, co pracują, i dało poznać że śludzy i robotnicy, otrzymujący płacę, nie mają powodu być wdzięcznymi zarówno jak ci, co im płacą. Gdy bowiem nie było wyboru w oznaczeniu wysokości płacy, nie ma też łaski w płaceniu. Konieczność rządzi tém wszystkiém, i cała rzecz jest wynikiem poprzednich okoliczności. Wraz z końcem wieku XVIII uzupełnione zostało ważne to odkrycie. Stanowczo zostało dowiedzioném że nagroda pracy wyłącznie zależy od dwóch rzeczy: mianowicie od wysokości tego narodowego zasobu, z którego się wszelka praca opłaca, i od liczby robotników, pomiędzy których zasób się ten dzieli.

Wielki ten krok w postępie wiedzy naszej winniśmy głównie, lubo nie całkowiec, Malthusowi, którego dzieło *O ludności*, nie tylko że stanowi epokę w dziejach myśli spekulacyjnej, ale przyniosło już także znaczne wyniki rzeczywiste i prawdopodobnie ważniejsze jeszcze przyniesie. Wyszło ono w r. 1798, tak że Adam Smith, który umarł w r. 1790, nie doczekał się już, co by mu było największą sprawiło przyjemność, obaczyć w niem własne swoje pomysły rozszerzone raczej niż poprawione. Niezawodną rzeczą zaiste jest że bez Smitha nie byłoby Malthusa; to jest że gdyby Smith nie był położył fundamentów, Malthus nie zdołałby gmachu zbudować. Adam to Smith przed wszystkimi innymi wprowadził pojęcia jednostajnej i koniecznej wynikłości w rozmaite pozornie objawy bogactwa, i badał objawy tę za pomocą zasad, których samolubstwo wyłącznie całą treść stanowiło. Według jego widzenia rzeczy ci, co dają zatrudnienie, nie posiadają jako tacy ani dobroczynności, ani uczucia, ani cnoty żadnego rodzaju. Jedynym ich celem jest własny ich samolubny interes. Są oni w nieustannym, lubo w milczącym, niejawnym spisku przeciw stanom pracującym, aby przeszkodzić podniesieniu się płacy, a czasem spiskują nawet celem znizenia płacy poniżej cyfry rzeczywistej. Nie mając uczucia w piersi, myślą tylko o sobie. Przypuszczenie jakoby ich życzeniem było złagodzić nierówności majątkowe, należy do czczych wymysłów opiekuńczego ducha, wyobrażającego sobie że społeczeństwo nie mogłoby istnieć, gdyby stany bogatsze nie wspierały uboższych, i nie miały nad ich nędzą litości. Zastarzałe to wyobrażenie upada w obec tego doświadczenia, że płaca robotnika jest zawsze wyższą w lecie niż w zimie, chociaż robotnik ponosząc więcej daleko wydatków w zimie niż w lecie, powinienby, wychodząc z zasad ludzkości, otrzy-

mywać większą płacę w droższej porze. Podobnie w latach głodnych drogość pożywienia zmusza wiele osób wstępować w służbę dla utrzymania swych rodzin. Panowie zamiast opłacać litościwie drożej służy takie, z powodu nieszczęśliwego ich położenia, przeciwnie, korzystają z tegoż ich położenia i płacą mniej. Stawiają korzystniejsze dla siebie warunki, zniżają płacę właśnie w chwili gdy spólcucie dla nieszczęśliwych podnieść by ją nakazywało; a widząc że słudzy ich, oprócz tego że są gorzej wynagrodzeni, są jeszcze z powodu ubóstwa pokorniejsi, uważają nieurodzaj za dobrodziejstwo i drogie lata za korzystniejsze dla przemysłu od tanich.

Adam Smith tedy, lubo nie dostrzegł odległej przyczyny, stanowiącej o wysokości płacy, widział jasno że przyczyną najbliższą nie jest wspaniałomyślność ludzkiej istoty, lecz samolubstwo; że jest to rzecz podaży i popytu; a każda strona usiłuje wytargować od drugiej jak najwięcej dla siebie. Z tej samej wychodząc zasady wytlómaczył on drugi ciekawy objaw, mianowicie niezmiernie wynagradzanie niektórych stanów społecznych, oddających się bardzo płaskim zatrudnieniom, jak na przykład, baletników, pobierających zawsze ogromne płace za czynności niemające żadnego znaczenia. Czyni on uwagę że jedną z przyczyn dlaczego ich tak wysoko płacimy, jest to, że pogardzamy nimi. Gdyby być publicznym baletnikiem było zajęciem zaszczyt przynoszącém, więcej poświęcałoby się temu osób, a z pomnożeniem się liczby baletników, spólzawodnictwo zmniejszyłoby stopę ich płacy. Obecnie zawodem tym pogardzamy. Dla powetowania tej pogardy musimy ich szczerze przepłacać, ażeby skłonić do obrania tego zawodu. Z tego okazuje się że nagroda, udzielana jednym stanom przez drugie, zamiast wzrastać przez spólcucie, wzrasta przez pogardę; tak iż im bardziej pogardzamy pociągami i sposobem życia naszych bliźnich, tém hojniejsi jesteśmy w wynagradzaniu ich.

Przechodząc do innego, odmiennego wcale stanu, objawił Adam Smith w nowy sposób przyczynę gościnności, z której słyneło duchowieństwo w średnich wiekach i przepychu, z którego było wysoce sławione. Dowodzi on że jakkolwiek wspomagało ono niezaprzeczenie wielką liczbę ubogich, nie można mu tego liczyć za zasługę, gdyż wynikało to z wyłączności jego stanowiska, a co więcej miało jedynie własny użytek na celu. W średnich wiekach duchowieństwo posiadało ogromne majątki, a dochody jego wypłacane mu były po największej części nie pieniędzmi, ale rozmaitemi przedmiotami, jak zbożem, winem i bydłem. Gdy zaś handel i przemysł mało był wówczas jeszcze znany, duchowieństwo nie mogło tych rzeczy użyć inaczej jak karmiąc niemi innych. Używając zaś rzeczy tych w ten sposób, wyrządzało so-

bie samemu największe dobrodziejstwo. Zyskiwało sławę wielkiej dobroczynności, podnosiło wpływ swój, pomnażało coraz to więcej liczbę swych stronników, i nie tylko że tym sposobem osiągało władzę świecką, ale zapewniało poszanowanie o ludu duchownym groźbom swoim, do jakiego, postępując innym sposobem, nigdyby dojsć nie zdołało.

Czytelnik zrozumie obecnie istotę metody badania, przyjętej w *Bogactwie Narodów*, której dałem tutaj więcej przykładów niżeli w innym byłym uczyniłem razie, po części dla tego że pytanie co do metody filozoficznej jest podstawą dociekania wiedzy naszej, po części zaś iż dotąd nikt jeszcze nie usiłował zbadać ducha Adama Smitha przez zestawienie jego dwóch wielkich dzieł, jako przeciwnych ale uzupełniających się części jednego systemu. A że jest on największym myślicielem, jakiego wydała Szkocja, nie mam potrzeby usprawiedliwiać się, kreśląc dzieje szkockiego ducha, iż poświęcam tyle uwagi jego systemowi i usiłuję zbadać z gruntu tegoż istotę. Wszelako uczyniwszy to, stałbym się niepotrzebnie za nadto rozwlekłym, gdybym równie obszernie zastanawiał się nad płodami umysłu innych znakomitych Szkotów społecznie żyjących, z których wszyscy niemal przyjęli w istocie rzeczy jedną, lubo nie całkowicie jednakową metodę; wszyscy mianowicie przenosili sposób dedukcyjny wychodzenia w rozumowaniu z zasad ogólnych, nad indukcyjny dochodzenia do nich rozumowaniem, opartém na spostrzeżeniach szczegółowych. Właściwy atoli ów sposób dedukcji, zależący na umyślném wyłączeniu pewnej części zasad z pod badania, posiada tylko sam jeden Adam Smith, i w tém stoi wyosobniony pomiędzy nimi. Chociaż albowiem i inni próbowali iść tą drogą, czynili to jednakowoż nie regularnie lecz z przerwami, i nie widzieli jak on ważności ścisłego przestrzegania metody tej, i powstrzymania się stale od mieszania w rozumowanie swoje uwag wikłających zadanie, które życzyli sobie rozwiązać.

Pomiędzy społecznymi Adamowi Smithowi myślicielami najznakomitszym i najslawniejszym był Dawid Hume. Myśli jego o ekonomji politycznej ogłoszone zostały w roku 1752, to jest w tym samym właśnie roku, w którym Adam Smith nauczał zasad, rozwiniętych następnie w dziele o *Bogactwie Narodów*. Hume atoli, lubo znakomity myśliciel, zarówno głęboki jak śmiały, nie miał tak rozległego poglądu, ani też nie posiadał tego nieocenionego daru wyobraźni, bez którego nikt nie zdoła się przenieść w wieki przeszłe, tak aby pojąć należycie długi postępowy rozwój społeczeństwa, które zawsze chwiejne, w ogóle jednak stale postępuje. Jak mało posiadał on wyobraźni, okazuje się nie tylko z wyrażonych przezeń poglądów, ale także z wielu rysów prywatnego jego życia. Objawia się to na-



wet z barwy i z budowy jego języka, z tego pięknego, rzeźbionego stylu, którym zwykle pisał, polerownego jak marmur, ale zarazem i jak marmur zimnego, niemającego ani uniesień ognia, ani owych wybuchów natchnionej swady, którą wielkie przedmioty zawsze i wszędzie pobudzają, poruszając ludzi do najgłębszej głębi ich duszy. Z tej to przyczyny w swej *Historji Anglii*, w tym znakomitym utworze sztuki, który pomimo błędów swoich pozostanie cennym jak długo smak dobry nie zaginie pomiędzy nami — nie okazuje spódczucia ku tym śmiałym i szlachetnym mężom, co w XVII wieku wszystko swoje narazili dla zachowania wolności ojczyzny. Wyobraźnia jego nie była w stanie odmalować w całości obrazu tego wielkiego stulecia, z rozległemi jego odkryciami, z dążeniem ku zdobyciu wszystkiego co nieznanego, z jego świetnym piśmiennictwem, i co lepsze było od tego wszystkiego, z jego silnym postanowieniem wywalczenia wolności i obalenia despotyzmu. Jasny jego i potężny rozum widział te rzeczy każdą z osobna i częściowo, ale nie był w stanie zlać je w jedną całość. ponieważ nie dostawało mu owej właściwej władzy, co przeszłość z terażniejszością łączy i usposabia umysł do rozpoznania obójga z równą łatwością. Wielka rewolucja, którą on przypisywał duchowi fakeji i której przywódców wysmiewał, była dalszym tylko ciągiem ruchu, który aż do wieku XII jasno wyśledzić można, którego wypadki takie jak wynalazek druku i wprowadzenie Reformacji były kolejnemi tylko objawami. O to wszystko nie troszczył się wcale Hume. Pod względem filozoficznym, i w czysto rozumowanych częściach nauk religijnych, przenikliwy jenjusz jego wskazywał mu, że nic uczynić się nie da bez ducha nieustraszonej i nieograniczonej wolności. Ale była to wolność jego własnego stanu, wolność myślicieli a nie ludzi działających. Brak wyobraźni nie dozwalał mu rozszerzyć zakresu spódczucia poza stany umysłowe, to jest poza stany, których uczucia bezpośrednio mu były znane. Z tego się tedy okazuje że polityczne jego błędy wynikały nie, jak utrzymują powszechnie, z braku badań, ale raczej z zimna jego usposobień<sup>4)</sup>. To było przyczyną że stanął tam, gdzie go widzimy, i to też dało dziełom jego szczególniejszy pozór

---

4) Potwierdza mię w tém zdaniu to, że im więcej Hume z postępem w lata rozczytywał się w historii, tém więcej przesiąkał temi błędami; co by być me mogło gdyby błędy te były, jak wielu krytyków jego utrzymuje, wpływem niedostatecznej znajomości wypadków. Burton porównywając rozmaite wydania jego *Dziejów Anglii* wykazał, że stawał on się stopniowo coraz mniej przyjaznym wolności ludu i zmieniał lub opuszczał w późniejszych wydaniach wyrażenia, które za nią przemawiać się dawały.

głębokiego i oryginalnego myśliciela w połowie XVIII wieku, stawającego w obronie zasad praktycznie tak neliberalnych, że wprowadzone przemocą zawiodłyby do despotyzmu, a zarazem jednakowoż głoszącego w teorii pomysły tak śmiałe i świeże, że nie tylko prześcignęły wiek jego własny, ale w pewnym stopniu pozostawiły za sobą nawet wiek nasz dzisiejszy.

Pomiędzy rozumowanemi jego poglądami najważniejszą jest jego teoria o związku przyczynnym, odrzucająca pojęcie władzy, i jego teoria o prawach powinowactwa wyobrażeń. Ani jedna ani druga z tych teorii nie jest w pierwotnym swém pojęciu całkiem nowa, ale wykład jego nadał im tyle wartości, jak gdyby były jego własne. Jego teoria o cudach, w związku z jednej strony z zasadami logicznego dowodu, z drugiej z prawami przyczynności, wypracowana jest tak wykończona, że ze zmianami wprowadzonymi następnie przez Browna stała się podstawą, na której opierają się najznakomitsi przedmiotów tych badacze. Dzieło jego o zasadach moralności, określiwszy ogólne prawa użyteczności, utorowało drogę Benthamowi, który rozszerzył je oceną bardziej oddalonych skutków czynności ludzkich, gdyż Hume ograniczał się głównie na skutkach bliższych, bezpośrednich. Naukę o użyteczności przyjęli obydwoj, ale Hume zastosował ją głównie do osób pojedynczych, Bentham zastosował ją do otaczającego go społeczeństwa. Chociaż Bentham był bardziej wyczerpujący, Hume pojawiwszy się pierwszy, był oryginalniejszym. Zaletę oryginalności przyznać należy także jego ekonomicznym teorjom, broniącym zasad wolności handlu, które zaczęli uznawać mężowie stanu w wiele dopióro lat po jego śmierci<sup>5)</sup>. Wbrew panującym podówczas wyobrażeniom twierdził on wyraźnie, że wszystkie towary, lubo pozornie za pieniądze kupione, rzeczywiście kupione są za pracę. Pieniądz zatem nie jest przedmiotem handlu i

---

5) Gdy społeczeńsi jemu mężowie stanu lekceważyli jego poglądy, dzisiejsi zdają się je przeceniwać. Wszelako umiętność ekonomji politycznej tak bardzo od czasów Humego postąpiła, że gdyby znakomity ten filozof zmartwychwstał, nie poznałby jej wcale. Nie znał on wielu jej najrozleglejszych, najgruntowniejszych, zasadniczych podstaw. Hume nie znał wcale przyczyn kierujących gromadzeniem się bogactw i sprawiających, że gromadzenie to odhyla się z rozmaitą szybkością wedle różnego stanu społeczeństwa; rzecz ta ważna i obfita w owoce pozostawała całkowicie zaniedbaną, dopóki jej nie podjął Rae. Niemniej też nie wiedział nic Hume o stosunku między ludnością a wysokością płacy robotnika, ani też pomiędzy tą płacą a zyskiem. Nie ubliżam przez to Humemu, który istotnie cudownych dokazał rzeczy w porównaniu z ówczesnym stanem umiętności. Błędem jest tylko wyobrażać sobie, że umiętność tak szybko się rozwijająca, jak ekonomja polityczna, może ograniczać się na podstawach przed stu laty ogłoszonych.

nieużyteczny na nic, wyjąwszy do ułatwienia onegoż. Nedorzecznością zatem jest aby naród jaki kłopotał się uporządkowaniem bilansu handlowego i wydawał rozporządzenia celem powstrzymania wywozu drogich kruszców. Ani też przeciętna wysokość stopy odsetkowej nie zależy od niedostatku lub obfitości pieniędzy, ale jest skutkiem działania innych ogólniejszych przyczyn <sup>6)</sup>. Jako konieczne następstwo tych twierdzeń wykazał Hume, że błędną była polityka wówczas ustalona, skutkiem której handlujące z sobą narody patrzyły wzajem na siebie jako rywale, gdy w istocie z wyższego nieco patrząc stanowiska jest to nie rywalizacja, ale spółdziałanie, gdyż dla każdego kraju korzystny jest wzrost bogactwa jego sąsiadów. Ci, którym znane są cechy ustawodawstwa handlowego i zdania najświetlejszych mężów stanu zeszłego stulecia, znajdują wielce zadziwiającą rzeczą, że prawdy podobne objawić się mogły w r. 1752. dziwniejszém jest jeszcze to, że autor ich odkrył następnie błąd zasadniczy, popełniony przez Adama Smitha, który zwichnął wiele jego wniosków. Błędem tym jest to, iż cenę rozłożył on na trzy składniki, któremi są mianowicie płaca czyli zarobek, zysk i czynsz, gdy obecnie wiadomo już, że cena jest sumą płacy i zysku, a czynsz nie jest składowym jej czynnikiem, ale jej wynikiem. Odkrycie to jest kamieniem węgielnym ekonomji politycznej, ale udowodnione zostało rozumowaniem tak długiém i kunsztowném, że mało kto jest w stanie przebyć je bez utknięcia i po największej części ci, co się z nié m zgadzają, potakują tylko na słowo wielkich pisarzy, których powagę uważają i za których zdaniem idą na oślep. Jestto zatem uderzającym dowodem bystrości umysłu Humego, że w wieku, w którym umiejętność rozświetlała za ledwo, i kiedy mało pomocy zaczerpnąć mógł u swych poprzedników, był w stanie odkryć błąd tego rodzaju, kryjący się tak głęboko na dnie rzeczy. Gdy wyszło *Bogactwo Narodów*, napisał on zaraz do Adama Smitha zaprzeczając twierdzeniu jego, jakoby czynsz był częścią ceny, a list ten, pisany w roku 1776, jest pierwszym śladem owej sławnej teorii czynszu, którą nieco później dojrzeli i niedostatecznie rozwinęli Anderson, Malthus i West, a którą na obszernej i trwałej podstawie dopiero jenjuszowi Ricarda było zachowaném.

Szczególniejszą jest rzeczą że Hume i Adam Smith, którzy tak wiele przyczynili się do postępu wiedzy naszej o zasadach handlu, nie

---

6) Dziś nawet jeszcze znajomość tej prawdy tak mało jest upowszechnioną, że gdy ostatnimi czasy Australja i Kalifornja zaczęły dostarczać niezmierniej ilości złota, powstało powszechne mniemanie, że skutkiem tego spadać będą odsetki od pieniędzy, chociaż nie pewniejszego nad to, że gdyby złota namnożyło się jak żelaza, stopa odsetków pozostałaby przeto niezmienną; a skutek wywarłoby to jedynie na cenę.

znali go praktycznie. Hume był w młodości swojej w jednym domu kupieckim, ale porzucił z niesmakiem to zajęcie i zakopał się w mieście prowincjonalnym, oddany raczej myśleniu niżeli czynieniu spostrzeżeń. I rzeczywiście też jednym z głównych umysłu jego niedostatków była lekceważenie wypadków. A nie pochodziło to u niego, jak się często-kroć dzieje, z onego najgorszego kierunku umysłowego spaczenia, z obojętności na prawdę; przeciwnie był on gorącym jej miłośnikiem, o nadto mężem najczystszej i najprzykładniejszego charakteru; niezdolny bynajmniej kłamstwa lub wykrętów jakiegokolwiek rodzaju. U niego lekceważenie szczegółów rzeczywistych pochodziło jedynie z przesadnego uwielbienia myśli. On nie tylko wierzył całkiem słusznie, że myśli ważniejsze są od wypadków, ale mniemał iż powinny one pierwsze zajmować miejsce w porządku badania i należy je rozwijać przed przystąpieniem do badania wypadków rzeczywistych. Filozofja Bakona, która pomimo iż zezwala na przyjęcie przedwstępnej, na próbę hipotezy, ściśle wszelako przestrzega konieczności zbierania pierwiej szczegółowych wypadków i przechodzenia od nich dopiero do myśli, wzbudzała w nim wstręt i to było bez wątpienia przyczyną, że zwykle tak wyrozumiały w swych sądach i tak otwarty wielbiciel każdej umysłowej wielkości, jest on pomimo tego tak grubiańsko niesprawiedliwym względem Bakona, z którego metodą niepodobna mu było godzić się, lubo nie mógł odmówić jej użyteczności w umiejętnościach przyrodniczych. Gdyby Hume był poszedł ze metodą Bakona, postępowania zawsze od szczegółów do zasad ogólnych, a od każdej prawdy ogólnej do bezpośrednio wyższej, nie byłyby zapewno ani jednego z dzieł swych napisał. Jego poglądy ekonomiczne nie byłyby nigdy ujrzały światła dziennego, gdyż ekonomja polityczna jest z istoty swojej umiejętnością tak dedukcyjną jak samaż geometrja. Przewróciwszy porządek indukcyjny, wolał on zacząć od tego, co nazywał zasadami ogólnemi, za pomocą których spodziewał się udowodnić mylności zdań, mianych za dowiedzione, wziętemi z rzeczywistości szczegółami. Nie poprzestał na badaniu szczegółów, z których wniosek został wyprowadzony, ale przewrócił porządek, wedle którego miał być wyciągnięty. Tenże sam wstręt od uczynienia wypadków handlu podstawą umiejętności handlu okazał także Adam Smith, wyraziwszy brak zaufania w statystykę, czyli jak wówczas nazywano w polityczną arytmetykę. A przecież widoczną jest rzeczą, że statystyczne wypadki są tak dobre jak i każde inne, a z powodu matematycznej swej formy są bardzo dokładne <sup>7)</sup>.

---

7) Jedyny jeszcze zarzut, który statystyce uczynić można, jest ten iż zbieranie jej czasami dwuznacznie się wyrażają, tak że jeden z nich pod jednemi szczegół-

Jeżeli atoli dotyczą czynności ludzkich, natenczas są wynikiem wszystkich pobudek, kierujących czynnościami ludzkiemi; czyli innemi słowy, są wynikiem nie tylko samolubstwa, ale także i społeczcia. A że Adam Smith w swém *Bogactwie Narodów* miał do czynienia tylko z jedną z tych namiętności, mianowicie z samolubstwem, nie mógłby uznać za rzecz podobną wyprowadzenie swych prawd ogólnych ze statystyki, której podania zbierają się z wyniku obu tych namiętności. Statystyczne podania były początkowo za nadto chaotyczne, aby z nich ogólne prawdy wyciągnąć było można; zwłaszcza że nie można było czynić nad niemi doświadczeń, lecz tylko je uważać i porządkować. Adam Smith widząc że ująć ich nie można, bardzo trafnie uczynił iż odrzucił je, nie przyjmując za podstawę swej umiejętności, używając onych jedynie jako przykłady dla objaśnienia, wybierając z nich to, co mu się podobało. Toż samo stosuje się i do innych szczegółów, które brał z historii handlu a nawet z powszechnych dziejów społeczeństwa. Wszystkie szczegóły u niego leżą w istocie po za obrybem dowodu. Wyjaśniają rozumowanie, ale nie dodają mu pewności. Nie przesadzę albowiem gdy powiem, że jeżeliby wszystkie handlowe i historyczne szczegóły, przytoczone w *Bogactwie Narodów*, były nieprawdziwe, książka pozostałaby zawsze tém czém jest, a zawarte w niej wnioski byłyby zarówno prawdziwe, lubo mniej powabne. Wszystko w niej bowiem polega na ogólnych zasadach, a te były już ogłoszone w r. 1752, na dwadzieścia cztery lata przed wyjściem dzieła, w którym zasady te zostały zastosowane. Musiano więc dojść do nich nie trzymając się szczegółów, które Adam Smith później z niemi powiązał i których się nauczył w tym długim przeciągu dwudziestu czterech lat. A dziesięciu lat, spędzonych około napisania wielkiego dzieła, nie strawił on w jakimś gwarném zbiorowisku ludzi, gdzieby mógł być rozpatrywać się we wszystkich objawach przemysłowości i badać drogi, któremi czynności handlowe wpływają na charakter ludzki, a jak ten znowuż na tamte oddziaływa. Nie wychylił on się na żadne z onych targowisk i przystani handlowych, gdzie działa się to, co on tłumaczyć usiłował. Metoda jego była inna. Przeciwnie owe lat

---

łami rozumie co innego, a drugi znowuż całkiem co innego. Najlepiej okazuje się to w statystyce lekarskiej; zaczęli niektórzy pisarze, nieznający metody dowodu umiętnego utrzymywali, że medycyny nie można oprzeć na matematyce. Tymczasem w istocie rzeczy jedyną przeszkodą jest haniebny stan klimatycznej i patologicznej terminologii, znajdującej się w takowym zamięcie, iż czyni wątpliwymi wszelkie rozleglejsze liczebne podania dotyczące chorób.

dziesięć, w ciągu których zajmował się umiejętnym wykładem najczynniejszej gałęzi życia, przepędził w zupełnym odsobnieniu w Kirkaldy, w cichém, małym mieście swém rodzinném. Znany był zawsze z nieprzytomności umysłu i tak mało zwykł był zajmować się czynieniem spostrzeżeń, iż często zapominał o tém, co się w około niego działo. W pośród spokojnej zaciszy co jeszcze dzieciństwo jego otaczała, mógł bezpiecznie żyć w tym stanie. Pod miłym wpływem towarzystwa matki, ale pozbawiony wszelkiej sposobności badania przyrody człowieka na szeroki rozmiar, daleki od zgiełku miast wielkich, wyswiecił potężny ów myśliciel, siłą własnego umysłu, liczne i zawile stosunki bogactwa, wykrył pobudki kierujące postępowaniem najdzielniejszej i najpracowitszej części rodzaju ludzkiego i wyłuszczył drogi i tajemnice tego życia czynnego, z którego był wykluczony, zamknawszy się w myślącej samotności, z kąd nie mógł widzieć szczegółów, które tak dobrze umiał wyjaśniać.

Też samo postanowienie poprzedzenia zbadaniem zasad rozpatrzenia szczegółów, powziął i Hume w najoryginalniejszym z dzieł swoich, noszącém tytuł *Historja Naturalna Religji*. Co do tytułu tej rozprawy musimy uczynić uwagę, że według filozofów szkockich naturalny czyli właściwy istocie rozwój każdego ruchu nie zgadza się bynajmniej z jego przebiegiem rzeczywistym. Rozbrat takowy ideału z rzeczywistością był koniecznym wynikiem ich metody. Gdy bowiem rozumowanie swe wyprowadzali przez dedukcję z przyjętych z góry stałych zasad, nie mogli zastanawiać się nad zboczeniami, wpływającemi na wyniki badania z powodu gry i starcia z otaczającym społeczeństwem. Na to potrzeba była osobnego badania. Potrzeba było badać okoliczności, będące starcia przyczyną, niedopuszczające przeto aby wyniki rzeczywiste zgadzały się całkowicie z wynikami rozumowania. Tak zwane przypadki zdarzają się ciągle jedne po drugich i nie dopuszczają aby tok spraw rzeczywisty był zgodny z tokiem właściwym wyrozumowanym. A dopokąd tylko nie jesteśmy w stanie przepowiadać tych przypadków, nie będzie nigdy tożsamości pomiędzy wnioskami umiejętnej dedukcji a rzeczywistością życia; innymi słowy, wnioski nasze będą się zbliżać do prawdy, ale nigdy jej całkowicie nie ujmą.

Szczególniej trafnie zatem nazwał Hume dzieło swe *Historją Naturalną Religji*. Jest ono wyborym wzorem metody dedukcyjnej. Jedynym jego błędem jest, że zbyt wielkie pokłada zaufanie w dokładność wyników, do jakich w tym przedmiocie metodą tą dojść można. Mniemał on, iż badając pierwiastki istoty ludzkiej w głębi własnego ducha, można wytlómaczyć cały bieg spraw ludzkich

tak moralnych jak fizycznych. Do poznania tych pierwiastków miał dojść przez czynione nad sobą samym doświadczenia, a doszedłszy do nich przez dedukcję, cały z nich wyprowadzić system. Temu postępowaniu sprzeciwia się postępowanie metodą indukcyjną, którą nazywa żmudną i przewlekłą; a gdy inni trzymając się powolnej a cierpliwej metody, postępują stopniowo ku zasadom ogólnym, zamiarem jego było pochwycić je od razu, czyli jak się wyraża, nie zatrzymywać się u granic, lecz wprost iść na stolicę, którą zdobywszy, łatwo już przewzyciężyć resztę trudności i zdobycze swe dalej na polu umiejętności rozszerzać. Według Hume'go nie dla tego mamy rozumować aby dojść do pewnych pojęć, ale powinniśmy mieć jasne pojęcia nim rozumować zaczynamy. Tym sposobem dochodzimy do filozofji, a otrzymanym tą drogą wynikiem nie powinniśmy się sprzeciwiać, chociażby one nawet nie zgadzały się z umiejętnością. Przeciwnie jej powaga jest najwyższa, a jej wyroki, będące istotną prawdą, należy przekładać nad wszystkie ogólniki, wyprowadzone z wypadków świata zewnętrznego.

Hume zatem był tego przekonania, że wszystkie tajemnice zewnętrznego świata spoczywają złożone w głębi ducha ludzkiego. Umysł nasz nie jest jedynie kluczem do otworzenia skarbu, ale jest i samym zarazem skarbem. Nauka i umiejętność mogą objaśnić i uszlachetnić zasób naszych wiadomości, ale istotnej wiedzy dać nie mogą; nie mogą nawet dostarczyć pierwotnego jej tworzywa, ani nauczyć w jaki sposób takowe obrobione być ma.

Stosownie do takowego widzenia rzeczy stworzył swą *H i s t o r j ą n a t u r a l n ą R e l i g j i*. Zamiarem jego było wykazać w dziele tém powstanie i rozwój wyobrażeń religijnych; przychodzi on w niem ostatecznie do wniosku, że cześć wielu bogów musiała wszędzie poprzedzać cześć jednego Boga. To uważa Hume za prawo ducha ludzkiego; za rzecz, która nie tylko zawsze się działa, ale która zawsze dział się musi. Dowodzenie jego jest czysto rozumowane. Wykazuje on że najwcześniejszy stan społeczeństwa jest koniecznie stanem dzikości, że działania przyrody nie mogą mieć dla dzikich znaczenia, że ci nie mogą poczuwać w sobie chęci zgłębienia zasad, kierujących temi działaniami, że ludzie tacy nie mogą być ciekawi przedmiotów, które ich osobiście nie dotyczą, i że zaniedbując skutkiem tego zwyczajne objawy przyrody, zwróca swą uwagę ku niezwykłym. Gwałtowna burza, potworny poród, niezwykle zimno, deszcz niezwykły, raptowna i zabójcza choroba, są to rzeczy pociągające ku sobie wyłącznie wyobraźnię dzikiego, których jedynie rad się dowiedzieć przyczyny. Poznawszy, że przyczyny te leżą po za zakresem jego władzy, wnet je uznaje wyższemi od siebie, a nie będąc w stanie uogól-

nić, uosabia je: czyni z nich sobie bóstwa — tak rodzi się politeizm, i najpierwsza wiara ludzkości przybiera kształt, niemogący się nigdy zmienić, jak długo ludzie pozostają w stanie pierwotnej niewiadomości.

Twierdzenia te, które nie tylko są pozorne, ale prawdopodobnie także prawdziwe, należałoby według metody indukcyjnej wyciągnąć z przeglądu licznych szczegółów, to jest ze zbioru przykładów, wykazujących stan religii i władz rozumowych u dzikich plemion. Ale Hume nie czyni tego. Nie odnosi się do żadnego z wielkiej liczby podróżnych, zwiedzających te plemiona. W całym ciągu dzieła swego nie wspomina nawet jednej książki, zawierającej szczegóły z życia ludzi dzikich. Dosyć mu było na tém, że postęp od wiary w wielu bogów, do wiary w jednego Boga jest postępowaniem naturalnym, co znaczy innemi słowy, że zdawał się rozumowi jego naturalnym. To było dlań dostateczne. W innych częściach swej rozprawy, gdzie mówi o religijnych wyobrażeniach starych Greków i Rzymian, rozwija dosyć znaczną, lubo nie szczególną bynajmniej uczoność; ustępy atoli które przytacza, nie odnoszą się do tego całkowicie barbarzyńskiego stanu społeczeństwa, w którym, jak wnosi, po raz pierwszy zrodził się politeizm. Podstawy zatem rozumowania wzięte są z głębi własnego ducha. Rozumuje on drogą dedukcji, wychodząc z pojęć własnego swego potężnego umysłu, zamiast wychodzić indukcyjnie od szczegółów stanowiących przedmiot jego badania.

Nawet w dalszej części dzieła, pełnej wyszukanych, ciekawych rozumowań, przytacza on wypadki nie aby onych używał ku udowodnieniu swych wniosków, lecz tylko ku ich objaśnieniu. Wybierał zatem takie zdarzenia, które odpowiadały jego celowi, pozostawiając inne nietkniętymi. Okoliczność ta, którą nie jeden krytyk zarzucił mu jako niedobłą, u niego była dobrą; był on bowiem przekonany iż należy utwierdzić swe zasady bez pomocy tych szczegółów. Szczegóły mogły się przydać czytelnikowi, objaśniając rozumowanie, ale udowodnić silniej rozumowania nie mogły. Przytoczone były raczej dla przekonania, niżeli dla udowodnienia; były środkiem raczej retorycznym, niżeli logicznym. Krytyk więc traciłby czas napróżno, gdyby rozpatrywał się w nich z taką dokładnością, jakby należało, gdyby Hume opierał na nich indukcyjny dowód. Zajmującą byłoby rzeczą, nie idąc dalej, zestawić je z całkowicie przeciwnymi wypadkami, które ośm lat wcześniej zebrał Cudworth z tegoż samego źródła i w tym samym przedmiocie. Cudworth, posiadający o wiele więcej nauki od Humeo, ale daleko niższy od niego talentem, którą to naukę rozwinął w swém wielkiem dziele pod tytułem: *Rozumowy układ wszechświata* (*Intellectual System of Universe*), dowodzi z nadzwyczajną uczonością



że w starożytnym świecie panującą była wiara w jednego Boga. Hume, nieodwołający się nigdy do Cudwortha, dochodzi do wręcz przeciwnego wniosku. Obydwaj przytaczali starych pisarzy, ale gdy Cudworth wyciągnął wnioski swe z tego, co w tych pisarzach znalazł, Hume wyciągał je z tego, co znalazł w samym sobie. Cudworth więcej uczony, polegał na tém co czytał. Hume posiadający więcej jenjuszu, opierał się na własnym umyśle. Cudworth wyćwiczony w szkole Bakona, pierw zbierał świadectwa, a następnie dopiero wyprowadzał z nich wnioski i sądził. Hume wychowany w całkiem przeciwnej szkole, był tego przekonania, że bystrość umysłu sędziego więcej znaczy niż mnogość świadectw, że wypadki częstokroć fałszywie świadczą, i że posiadał we własnym swym umyśle najpewniejsze środki otrzymania prawdziwych wyników. Nie dziw zatem że Cudworth i Hume, obrawszy przeciwne sobie metody, do przeciwnych wręcz doszli wyników, skoro odmiennosc taka, jak powyżej wskazałem, jest nieuniknioną gdy wedle rozmaitych metod bada się przedmiot, który w obecnym stanie wiedzy nie można jeszcze ściśle umiejętnemu poddać badaniu.

Długość, do jakiej doszedł już niniejszy rozdział, i mnogość przedmiotów, o których mam jeszcze mówić, nie dozwala mi rozebrać szczegółowo filozofii Reida, najznakomitszego pomiędzy czysto rozumowanymi myślicielami Szkocji, po Humem i Adamie Smicie, chociaż pod względem zasługi o wiele od nich niżej położony być musi. Nie ma on bowiem ani rozległego poglądu Smitha, ani śmiałości Humego. Zakres wiedzy jego nie tak obszerny, aby rozległe mógł tworzyć poglądy, a lekliwość dochodząca do granic umysłowego tchórzowstwa, odstraszała go od pojęć bronionych przez Humego, nie tyle dla tego iżby były błędne, jak dla tego iż były niebezpieczne. A przecież pewną jest rzeczą, że nikt nie zajmie wysokiego jako filozof stanowiska, jeżeli daje się krępować względem tego rodzaju. Filozof powinien mieć jedynie prawdę na celu, a nie zważać na praktyczne rozumowań swoich skutki. Jeżeli są prawdziwe—ostoją się, jeżeli mylne—upadną. Ale czy są przyjemne lub nie, czy podnoszą lub przytłaczają ducha, czy są dobre lub szkodliwe, to już pytanie nie filozofów, ale praktycznych ludzi obchodzące. Każda nowa prawda, kiedykolwiek wypowiedziana, była szkodliwą na razie; sprowadzała niedogodności a często nieszczęście, czasem przez obalenie społecznego i religijnego porządku, a czasem przez zerwanie ze starymi ulubionymi nawyczkami myśli. Dopiero po jakimś przeciągu czasu, gdy porządek rzeczy ukształtował się według prawd nowych, zaczynają dobre ich skutki przeważać, a przewaga ta nie przestaje wzrastać, aż zwolna wreszcie z prawdy samo już tylko dobro wypływa. Z początku atoli zawsze jest kłeska. A jeżeli prawda

jest bardzo wielka i całkiem nowa, kłęska bywa wielka. Ludzie poruszają się, wahają; nie mogą znieść raptownego światła, owłada ich powszechny niepokój, oblicze społeczności zmienione konwulsyjnie, stare interesa i stare wyobrażenia obalone, nim nowe potworzyć się zdołały. Objawy te są poprzednikami rewolucji: poprzedzały one wszystkie wielkie zmiany, przez które świat przechodził; a jako zapowiadają postęp, gdy nie przebiorą miary, tak grożą anarchją, gdy kres przekroczą. Rzeczą jest ludzi czynu miarkować takie objawy i starać się o to aby prawdy, odkryte przez filozofów, nie były zbyt pośpiesznie zastosowywane, tak iżby zamiast wzmocnić społeczeństwo, z posad je gwałtownie wypierały. Rzeczą atoli filozofa jest jedynie wykryć prawdę i ogłosić ją, a jest to zadanie ciężkie dla każdego, chociażby jak potężny był umysł jego. Rozdział ten pracy pomiędzy myślicieli i wykonawców oszczędza siły, i obie strony zabezpiecza od zmarnowania swych zdolności. Ustanawia on różnicę pomiędzy umiejętnością, która wykazuje zasady i sztuką, która takowe zastosowuje. Zarazem uznaje że filozof i człowiek czynu, mając każdy osobne do przeprowadzenia zadanie, jest też na właściwem sobie polu wszechwładnym. Wszelako smutny jest to zamęt, jeżeli jeden miesza się w zakres drugiego. W różnej swej sferze obydwa są niezawisłymi, i obydwa godni uwielbienia. O ile jednakowoż ludzie czynu nie powinni nigdy dozwolić ażeby rozumowane wyniki filozofów, jakkolwiek prawdziwe, wprowadzane były w życie dopóki społeczeństwo nie dojrzeje w pewnym stopniu do ich przyjęcia, tak z drugiej strony filozofowie nie powinni wahać się i lękać i powstrzymywać w pół drogi dla tego, że rozumowanie ich prowadzi do wniosków obalających istniejące interesa. Zadanie filozofa jasne jest. Ścieżka jego leży przed nim wytknięta. Powinien on wszelkiego dołożyć trudu aby wysledzić prawdę, a przyszedłszy do pewnego wyniku, zamiast przerażać się nim, ponieważ albo się nie podobą, lub zdaje się niebezpiecznym, powinien właśnie dla tego tem silniej stać przy nim i bronić go, jeżeli nie ma wzięcia, gorliwiej jeszcze niż w razie przeciwnym; powinien rozgłaszać go daleko i szeroko, nie zważając bynajmniej jakie obala zdania i jakim zagraża interesom; powinien wywoływać walkę w tym przedmiocie i pogardzać potępieniem, w głębokiem przekonaniu że jeżeli to, co głosi, nie jest prawdą, upadnie samo przez się, lecz jeżeli jest prawdą, musi ostatecznie przynieść korzyść społeczeństwu, chociażby się na razie okazało niestosownem do przyjęcia i wprowadzenia w życie w tém stuleciu lub w tym kraju, gdzie po raz pierwszy zostało wypowiedziane.

Reid atoli pomimo całej jasności poglądu i wielkiej siły rozumowania, posiadał tak mało prawdziwie filozoficznego ducha, że mówił

prawdę nie dla niej samej, ale dla jej bezpośrednich praktycznych wyników. Sam on powiada, że zaczął oddawać się filozofji jedynie tylko dla tego, że go raziły wyniki, do których doszli filozofowie. Dopóki rozumowania Lokkego i Berkeleja nie były doprowadzone do ostatecznych logicznych swych następstw, Reid zgadzał się na nie i były dobre w jego oczach. Dopóki były nieszkodliwe i dosyć starowiercze, nie troszczył się nazbyt o badanie ich prawdziwości. W rękę Hume'go atoli stała się filozofja śmielszą i więcej badawczą, podkopywała wyobrażenia stare, z którymi nie chciano się rozstawać; docierała do gruntu rzeczy, a zmuszając ludzi do wątpienia i badania, oddawała nieocenione usługi prawdzie. Otóż właśnie to było, co się nie podobało Reidowi. Widział on że takowe naruszenie starego porządku nie było dogodne, widział że było niebezpieczne i dla tego usiłował dowieść, że było nieuzasadnione. Mieszając sprawę praktycznych następstw z całkowicie odmienną sprawą prawdy umiejtnej, przyjmował, że ponieważ wprowadzenie w życie tych prawd byłoby w wieku, w którym żył, szkodliwe, prawdy same muszą być fałszywe; głębokim pomysłem Hume'go o prawie przyczynności, zarzuca, że gdyby je przyjąć w życiu, podkopaną by przez to została działalność sądów karnych. Na rozumowanie tegoż samego filozofa o metafizycznej podstawie teorii umów, odpowiada że rozumowania podobne bałamucają ludzi i osłabiają w nich uczucie powinności, należy je zatem potępić z powodu ich dążności. U Reida główne pytanie zawsze jest, nie czyj wniosek jaki jest prawdziwy, ale co z tego będzie jeżeli jest prawdziwy? Powiada on, że każdą naukę należy oceniać według jej owoców, zapominając, że taż sama nauka przynosi rozmaite owoce w różnych wiekach i że następstwa, które pewna teoria w jednym stanie społeczeństwa za sobą ciąga, są częstokroć wprost przeciwne w innym. Tym sposobem uczynił wiek swój miarą wszystkich wieków przyszłych. Zagroził także filozofji drogę względami praktycznymi, odwracając myślicieli od poszukiwania prawdy, co jest właściwym ich zakresem, do poszukiwania użyteczności, co znowuż wcale w zakres ich nie wchodzi. Reid zastanawiał się nieustannie, nie, czy teorie były prawdziwe, ale czy użytecznie było je przyjąć, czyli odpowiadały uczuciom patryotyzmu, albo wspaniałomyślności lub przyjaźni, słowem, czyli były dogodne i takie, w jakie obecnie właśnie uwierzyć jesteśmy skłonni. Albo też zniża się jeszcze bardziej, na stanowisko bardziej jeszcze niegodne filozofa. Występując naprzykład przeciw nauce, że władze nasze zwodzą czasem, którą to naukę utrzymywali, jak dobrze wiedział, ludzie równi jemu uczciwością a wyżsi od niego talentem, nie waha się przywołać w pomoc sobie prostego przesądu gminu, usiłując oczernić zdanie, którego

nie był w stanie odeprzeć. Twierdzi, że obrońcy owej nauki obrażają Boga, przypisując mu kłamstwo. Skoro nauka ona takowe za sobą pociąga następstwa, wynika oczywiście że trzeba ją odrzucić bez dalszego rozpatrzenia, gdyż przyjęcie jej wpłynęłoby zgubnie na nasze postęпки i obaliłoby całą naszą religiją, obyczajność i wiedzę.

W r 1764 ogłosił Reid swój *Rozbiór ducha ludzkiego*, i usiłował tak w tém jak i w następném swém dziele, pod tytułem *Rozprawy o władzach ducha*, obalić filozofją Lokkego, Berkeleyja i Humego. A że Hume był najsmielszym ze wszystkich trzech, głównie zatém na jego filozofją Reid uderzył. Co znamionowało ten napad, wyjaśniliśmy właśnie powyżej w kilku przykładach, ale dotyczyły one raczej przedmiotu i pobudek; pozostaje zatém jeszcze wykazać jego metodę, to jest taktykę użytą przez niego w walce. Widział on jasno, że Hume przyjął z góry pewne zasady i przez dedukcją wyprowadzał z nich swe rozumowania, zamiast przez indukcją od szczegółów ku nim postępować. Przeciw tej metodzie występuje silnie a może i słusznie. Przypuszcza że Hume rozumował tak dokładnie, że jeżeli zgodzimy się na zasady, musimy podobnież zgodzić się na wyprowadzone z nich wyniki. Wszelako Hume, powiada on, nie ma słuszności postępując w ten sposób. Nie miał on prawa z góry przyjmować zasad i następnie wyprowadzać z nich swego rozumowania. Do poznania praw przyrody nie można dojść wnioskowaniem na tej drodze, ale cierpliwą tylko indukcją od szczegółów do praw ogólnych. odkrycia czynią się jedynie spostrzeżeniami i doświadczeniami, wszelkie inne postępowanie tworzyć tylko zdoła teorie jenjalne, może i mogące się podobać, ale niemające żadnej wartości. Bo teoria winna stosować się do rzeczywistości, a nie rzeczywistość do teorii. Myśliciele mogą sobie gadać o pierwotnych zasadach i wyprowadzać z nich całe systemata; ale w rzeczywistości niema zgody na to w jaki sposób poznawać zasady pierwotne, skoro na tę samą zasadę, którą jeden uznaje za oczywiście przez się prawdziwą, drugi wymaga dowodu, a trzeci znowóć całkowicie jej zaprzecza.

Trudności rozumowania dedukcyjnego są tu wybornie skreślone. Można się było spodziewać, że Reid zbuduje sam własny system filozofji według metody indukcyjnej i nie dopuści się przyjmowania z góry pierwotnych zasad, jak to przeciwnikom swoim zarzuca. Ale najdziwniejszą jest to właśnie rzeczą w dziejach metafizyki, że Reid, potępwszy metodę Humego, sam teje samej metody się trzyma. Występując przeciw filozofji Humego, potępia dedukcją, ale gdy własny tworzy system, uznaje ją za dobrą. Niektóre wnioski zdały mu się szkodziłe, zatém zarzucał tym, co ich bronili, że wyprowadzali rozumowa-

nie swe z zasad ogólnych, zamiast coby mieli wychodzić z wypadków rzeczywistych, i że przyznawali sobie znajomość pierwotnych zasad prawdy, podczas kiedy dotychczas ludzie nie zgodzili się jeszcze na to, które to były te zasady? Zarzut to trafny i trudny do odparcia. Dziwna rzecz jednak, że Reid sam dochodzi do swoich wniosków tym sposobem, że przypuszcza z góry pierwotne zasady w daleko większym rozmiarze, niżeli to czynił którykolwiek z pisarzy strony przeciwnej. Z nich wyprowadza całe swe rozumowanie—cały jego system jest dedukcyjny, a w dziełach jego zaledwie możnaby znaleźć jeden przykład tej logiki indukcyjnej, którą uderzając na swych przeciwników, tak dogodnie mu było zalecać. Nic lepiej nie objaśnia właściwego charakteru umysłowości szkockiej w XVIII wieku i jak silnie metoda przeciwbakońska w szponach ją dzierżyła. Reid był myślicielem znakomitych zdolności, nieposzlakowanej prawości, głęboko przekonany że dla dobra społeczeństwa należy obalić panującą filozofją. Zadaniu temu poświęcił cały długi i pracowity swój żywot; widział że słabą stroną przeciwnego systemu była metoda, na której był zbudowany; wykazał niedostatki tej metody i wypowiedział, mylnie może, ale na wszelki wypadek szczerze, że do prawdy doprowadzić ona nigdy nie zdoła. A przecież pomimo tego wszystkiego, tak był wielki nacisk wieku, w którym żył, i siła okoliczności tak całkowicie umysł jego ośwładła, że we własnych swych dziełach nie był w stanie wyzwolić się od tej właśnie metody badania, którą naganiał u innych. Przeciwnie był jej niewolnikiem. Przytoczę tu na to dowód, ponieważ oprócz że jest ważny dla wyjaśnienia dziejów ducha szkockiego, ma jeszcze wartość jako jeden z wielu przykładów uczących, jak wielki wpływ wywiera na nas otaczające nas społeczeństwo; jak najdzielniejsze nawet czynności nasze zawisły od przyczyn ogólnych, częstokroć wcale nam nieznanych, o których zbadanie mało kto z nas się troszczy; a naostatek, jak kalecy i bezsilni jesteśmy, jeżeli usiłujemy pojedynczo powstrzymać prąd bieżący, opierając się wielkiemu ruchowi postępu, zamiast dopomagać mu, i przeciwstawiając bezskutecznie drobne nasze życzenia temu wspaniałemu rozwojowi wypadków, który żadnej nie może mieć przerwy, lecz dąży naprzód potężny i straszny, chłonąc przemijające pokolenia po pokoleniach kolejno—porywającym wszystko wirum.

Skoro tylko Reid, po odparciu filozofji Humego, zaczął własny swój system budować, uległ wpływowi metody panującej. Tutaj zapewnia, że rozumowanie każde powinno wychodzić z zasad pierwotnych, i że dalecy od tego aby dochodzić ich rozumowaniem, winniśmy przyjąć je z góry od razu i uczynić je podstawą wszelkiego rozumowania. Raz przyjęte, stają się one przewodnikiem badacza w błędniku myśli.

Przeciwnicy jego nie mieli prawa przyjmować ich z góry, jemu zaś wolno było to uczynić, ponieważ on miał je z natchnienia; ktokolwiek im zaprzeczał nie był uzdolniony do zaciekania się w rozumowanie. Chcieć je zbadać lub w rozbiór ich się zapuszczać było zarówno błędem jak niedorzecznością, gdyż one są częścią istoty rzeczy, a o istocie rzeczy nie więcej nie można powiedzieć jak tylko, że tak Bóg chciał.

Doszedłszy tak łatwo do zasad pierwotnych i ubezpieczywszy je troskliwie, wzbraniając wszelkiego usiłowania rozłożenia onych na prostsze czynniki, wystawiony był Reid na pokusę pomnożenia nieskończoność ich liczby, ażeby rozumując dalej na ich podstawie stworzyć zupełny i zgodny w całości swej system nauki o duchu ludzkim. Pokusie tej ulegał z gotowością, którą prawdziwie zdumiewać się musimy pamiętając, jak zarzucał przeciwnikom swoim że tak samo czynili. Po między licznymi pierwotnymi zasadami, które przyjmuje, nie tylko jako niewytłómaczone, ale jako wytłómaczyć się niedające, jest wiara w osobistą jednakowość, wiara w świat zewnętrzny, wiara w jednostajność praw przyrody, wiara w istnienie życia w drugich, wiara w świadectwo, i w zdolność rozróżnienia prawdy od błędu, a nawet w zgodność wzroku i głosu z myślami. Co do wiary w ogólności twierdzi, że jest wiele zasad i ubolewa że zrywano się pośpiesznie tłómaczyć je. Rzeczy takowe są tajemnicze i nie należy zapuszczać się w nie. Posiadamy także inne władze, z którymi ponieważ są pierwotne i nie dają się rozkładać, nie można postępować indukcyjnie, gdyż nie można ich na prostsze rozłożyć czynniki, ani do ogólniejszych praw odnieść. Do tych liczy Reid pamięć, pojętność, pociąg do zadowolenia z siebie samego i nie tylko zmus, ale i zwyczaj. Wiele jest pojęć, jak przestrzeni i czasu, co są również pierwotnymi, a są jeszcze i inne pierwotne zasady niewymienione, z których wywód prowadzić można. One to są więc pierwotnymi podstawami rozumowania; ponieważ dotąd nie wykazano ich przyczyny, muszą więc być pierwotne, a ponieważ dotąd ich nie wytłómaczono, więc oczywiście nie mogą być wytłómaczone.

Wszystko to są twierdzenia dosyć dowolne. Wszalako aby oddać sprawiedliwość Reidowi przyznać potrzeba, że poczyniwszy takie przypuszczenia, znakomity rozwinał talent w wyprowadzaniu z nich dalszego toku rozumowań i że uderzając na filozofją swojego czasu, poddał ją krytyce niezmiernie pożytecznej. Jego jasność, talent dialektyczny i jego styl jedrny i mężki uczyniły go strasznym przeciwnikiem i zarzutem jego używały powagi. Mnie wszakże zdaje się że pomimo usiłowań najprzód Cousina, a następnie Hamiltona, aby podprzeć upadającą jego sławę, filozofja jego jako system niezawisły nie da się utrzymać i żyć nie może. Mogę się w tém mylić, ale to pewna

że nic niema niedorzeczniejszego nad twierdzenie niektórych, jakoby on przyjął był indukcyjną, czyli jak się zwykło mówić, metodę Bakona. Rozśmiał by się był Bakon z takiego ucznia, przyjmującego z góry wszelkiego rodzaju przypuszczenia za podstawę, uznającego za pewne z największą niedbałością zasady pierwotne i ograniczającego się jedynie na wyprowadzaniu rozumowań z takich przypuszczeń, na które niema dowodu, oprócz że wedle pozoru, czyli jak nazywał, wedle zdrowego rozumu, zdają się prawdziwe. Takowe zaniechanie rozbioru z góry powziętych pojęć podpada pod ten dział, który Bakon nazwał *anticipatio naturae*, i co uważał za największego nieprzyjaciela wiedzy z powodu niebezpiecznego zaufania, pokładanego przez to w dowolne, nieusprawiedliwione niczém wnioski ducha ludzkiego. Widząc zatem Reida przedstawiającego filozofją Bakona jako wzór dla wszystkich badaczy, i widząc nadto jak Dugald Stewart, który lubo nieco powierzchowny myśliciel, był na wszelki wypadek sumiennym pisarzem, przekonany jest że Reid szedł za Bakonem, spotykamy nowy dowód jak trudno było Szkotom zeszłego wieku przejąć się prawdziwym duchem logiki indukcyjnej, skoro mogło im się zdawać, że system tak widocznie prawidła jej naruszający, ściśle według nich jest zbudowany.

Od filozofji ducha przechodzę obecnie do umiejętności przyrodniczych, w których prędzej niż gdziekolwiek indziej możnaby się spodziewać, że metoda indukcyjna przeważy i odniesie pierwszeństwo nad przeciwną sobie metodą dedukcyjną. Jak dalece to się stało, będę się starał wysledzić rozbierając najważniejsze odkrycia Szkotów dotyczące organicznego i nieorganicznego świata. A gdy zadaniem mojem jest jedynie wykazać kierunek i charakter ducha szkockiego, unikać będę wszelkich szczegółów o praktycznych skutkach tych odkryć i ograniczę się na okazaniu ich strony czysto umiętnej, aby dać poznać czytelnikowi jakie poczyniono nabytki pod względem znajomości praw przyrody, i na jakiej poczyniono je drodze; każdego odkrycia główne cechy i dzieje wskażę, i na tém koniec. Ani tutaj ani w żadnym dziale niniejszego Wstępu nie mam zamiaru wdawania się w rozbiór praktycznej użyteczności zadań naukowych i dopatrywania związku pomiędzy odkryciami umiętnej a codzienném życiem. Czynić to będę dopióro w samém dziele, gdzie mam nadzieję wyjaśnić wiele drobnych społecznych wypadków, uważanych dotąd jako całkiem luźne, oderwane, a nawet z całym biegiem rzeczy niedające się pogodzić. Tutaj zajmują mię wyłącznie ogólne zasady, które znacząc epoki myśli, są podwalinami całej budowy społecznej, i które jasno przejrzeć potrzeba aby nauka dziejów przestała być jedynie zbiornikiem wypadków, których prawdziwy porządek i związek nie może być znany.

dopóki nie zostaną na jasno określonej, umiejętnej oparte podstawie

W umiejętnościach, zajmujących się światem nieorganicznym zajmują znakomite miejsce prawa ciepła. Z jednej strony łączą się się one z geologią, pozostając w ścisłym, a nawet nieodbycie koniecznym związku ze wszelkiem rozumowaniem o zmianach i stanie obecnym skorupy ziemskiej. Z drugiej strony dotyczą wielkich zadań życia, tak zwierzęcego jak roślinnego; łączą się z teorią gatunków i ras, zmieniają glebę, pokarm i organizację; i za ich pomocą możemy mieć nadzieję rozwiązania wielkich zadań biologicznych, które ostatnimi laty zajęły uwagę najśmielszych i najznamienitszych myślicieli.

Teraźniejszą naszą znajomość praw ciepła można pokrótce podzielić na pięć głównych działów; te są: Ciepło uwieżone, ciepło właściwe, przewod ciepła, promieniowanie ciepła i w końcu teoria falowania ciepła; przez którą to ostatnią wyzwalamy się stopniowo ze starych materialnych wyobrażeń i przyzwyczajamy się uważać ciepło poprostu jako jeden z kształtów siły, które to wszystkie, jak światło, elektryczność, magnetyzm, ruch, ciężenie i powinowactwo chemiczne, wzajemnie jedne w drugie się przeobrażają, ale w sumie swej całości ani pomnożyć się ani umniejszyć nie mogą. Wielkie to pojęcie, stawiające obecnie niepożytość siły na równi z niepożytością materji, ma wagę daleko większą po nad wartość swą umiętną, jakkolwiek ta niewątpliwie jest wielką. Ucząc nas bowiem że nic nie ginie, ale przeciwnie, najmniejszy ruch najmniejszego ciała w najdalszej stronie sprrowadza wyniki wieczyste trwałe, rozszerzające się po wszystkich przestrzeniach, które lubo mogą się przeobrazić, nie mogą być zniszczone, daje nam tak wysokie wyobrazenie o prawidłowym i koniecznym toku wypadków świata przyrodniczego, że musi ono ostatecznie wpłynąć także na inne, wyższe działy badania. Wyobrażenia nasze są tak połączone i zmotane z sobą, że znajomość praw i koniecznego powiązania rzeczy na jedném polu rozumowania, nie może pozostać bez wpływu na inne pograniczne pola wiedzy. Gdy zatem najnowszą nauką o niepożytości siły ścisły ma związek z dawniejszą nauką o niepożytości materji, możemy być pewni że duch ludzki nie zatrzyma się na tém, ale rozciągnie i do badań nad człowiekiem wnioski podobne do przyjętych już w badaniu przyrody. Raz już poznawszy że stan wszechrzeczy w świecie zmysłowym każdej chwili jest prostym wynikiem wszystkiego tego, co się stało we wszystkich poprzednich chwilach, i że najmniejsze nawet zboczenie naruszyłoby do tego stopnia ogólny tok rzeczy, że musiałby z tego nieochybnie bezład wyniknąć, i że odłączenie z ogromu całości najmniejszej nawet cząstki, rozchwiewając całą budowę, sprowadziłoby powszechną ruinę; przyznawszy doskonałość



związku rozmaitych części i widząc zarazem w piękności i doskonałości całego urządzenia najlepszy dowód, iż nigdy nie naruszył go boski budowniczy, który go stworzył, którego wszechwiedzy zarówno zarys całości jak i jej rzeczywistnienie przedstawiało się z taką jasnością i nieomylną pewnością, iż ani jeden kamień w tej wspaniałej i symetrycznej budowie nie został ruszony z miejsca od czasu jej założenia; podnosząc się do tego wzniosłego szczytu myśli, zbliżamy się, nieuchybnie ku temu wyższemu stopniowi, który zajmie potomność z kąd już wzrok jej do takiej potężnej wzniesie się wysokości, iż odrzuci stare i w najwyższej mierze niereligijne dogmata o nadprzyrodzonym wpływie na sprawy świata, które przesąd wynalazł a ciemnota w spuściźnie przekazała, a których przyjęcie w naszych czasach dowodzi tylko niemowlęctwa wiedzy naszej, ubóstwa umysłowych zasobów i zatwardziałości przesądów, w których dotąd pogrążeni jesteśmy.

Jest to zatem rzeczą naturalną, że nauka o niepożytości, zastosowana do siły tak dobrze jak do materji, jest głównie utworem wieku dzisiejszego, pomimo niejakiich o niej wzmianek kilku myślicieli dawniejszych, którzy jednakowoż wszyscy stąpali po omacku bez ogólnego objęcia rzeczy. Żaden wiek poprzedniczy nie miał odwagi objąć jednym poglądem tak wspaniałej całości, ani też żaden z filozofów dawniejszych nie posiadał dostatecznej znajomości przyrody, ażeby był w stanie myśl tę obronić, gdyby ją był chciał podnieść. I tak w przedmiocie, o którym właśnie mówiliśmy, widoczną jest rzeczą że skoro ciepło uważane było za materją, nie mogło być pojęte jako siła, zaczęł nikt nie był w stanie pojąć teorii jego przeobrażeń w inne siły, lubo znajdują się w Bakonie ustępy dowodzące, że poczynął je za jedno z ruchem uważać. Wprzód potrzeba było pojąć ciepło jako prostą własność czyli przymiot materji, a tego nie można było uczynić, póki nie zrozumiano lepiej najbliższych warunków ciepła, to jest dopóki za pomocą matematyki nie wyprowadzono najbliższych jego praw ogólnych. Z jedynym atoli wyjątkiem Newtona, którego prace pomimo olbrzymich jego zdolności pod tym względem bardzo były niedostateczne i który, co więcej, skłaniał się widocznie ku teorii materjalnej, nikt nie usiłował wykryć praw matematycznych ciepła, aż do drugiej połowy XVIII wieku, gdy Lambert i Black weszli na drogę, którą Prevost i Fourier dalej postępowali. Duch owładający tak zwolna wstępne przedmurza badań, nie dojrzał był jeszcze do daleko cięższego zadania, aby pojąć ciepło samo w sobie i przez abstrakcją wyłączyć je od wszystkich materjalnych przymiotów, nie pozostawiając nic więcej jak czysto rozumowane pojęcie niematerjalnej siły.

Z tych uwag, niezbędných, aby czytelnik mógł ocenić wartość

togo co uczyniono w Szkocji, okazuje się jak konieczną było rzeczą zbadać prawa ruchu ciepła w pierw przed poznaniem jego istoty, nimby można uderzyć tak skutecznie na teorię wpływu ciepła, iżby utorować drogę wielkiej nauce o niepożytości siły, której przeznaczeniem bez wątpienia jest zmienić z gruntu wyobrażenia nasze i przysłym rozumowaniom dać podstawę nieskończenie szerszą, niżeli wszystkie poprzednio znane. Pod względem ruchu ciepła zawdzięczamy wykrycie praw przewodzenia i promienienia głównie Francji i Genewie, podczas gdy prawa ciepła gatunkowego i uwięzionego wykryte zostały w Szkocji. Nauka o cieple gatunkowém lubo zajmująca, nie ma tej umiejętnej wagi co inne działy tego wielkiego przedmiotu; ale nauka o cieple uwięzioném jest niezmiernie ważna, nie tylko sama w sobie, ale także z powodu analogij, dających się z niej zastosować w rozmaitych gałęziach fizyki.

To co nazywamy ciepłem uwięzioném, objawia się w następujący sposób. Jeżeli skutkiem wpływu ciepła stałe jakowe ciało przechodzi w płyn, jak n. p. lód w wodę, przemiana zajmuje więcej czasu niż to się da wytłómaczyć którąkolwiek z teorii, upowszechnionych do połowy XVIII wieku. Ani też niepodobna było wytłómaczyć czém się dzieje, że lód nie podnosi się nigdy powyżej temperatury zera aż się nie stopi, bez względu jakikolwiek stopień ciepła mają ciała przyległe. Nie było sposobu zdać sprawy z tych pojawów. A chociaż ludzie w powszedniém życiu z nimi oswojeni, nie dziwili się im, wzbudzały one wielki podziw u myślicieli, nawykłych do rozbierania wypadków i wyszukiwania przyczyny nawet zwykłych powszednich zjawisk.

Z początkiem drugiej połowy XVIII wieku zwrócił Black, podówczas profesor uniwersytetu Głaskowskiego, uwagę na ten przedmiot. Stworzył on teorię, na którą dla jej nowości gwałtownie z razu uderzano, teraz atoli jest ona powszechnie przyjętą. Śmiałym polemtem myśli, któremu nie wiele równych się zdarzało, przyszedł do wniosku, że gdy ciało jakie traci cośkolwiek ze swej ścisłości, jak np. lód przemieniając się w wodę lub woda w parę, ciało to przyjmuje w siebie pewną ilość ciepła, którego zmysły nasze, chociażby za pomocą najwrażliwszego termometru, nie są nigdy w stanie dopatrzeć; tracimy je całkiem z oczu, i nie wywiera ono widocznego skutku na świat zmysłowy, lecz staje się niby przymiotem ukrytym. Black nazwał je przeto ciepłem utajoném, dla tego że chociaż pojmujemy je jako pojęcie, nie jesteśmy w stanie wykazać w rzeczywistości. Ciało, właściwie biorąc, jest gorętsze, a przecież temperatura jego nie podnosi się. Skoro atoli przewrotny tok następuje, to jest, jeżeli para ścina się w wodę, lub woda w lód twardnieje, ciepło powraca w sferę świata zmysłowego, przestaje być uwięzioném i udziela się otaczającym przedmiotom.

Nowego ciepła znikąd nie przybyło; tylko zmysłom naszym pojawiło się ono i znikło; ale zmysły nasze były złudzone, skoro w rzeczy samej nie było ani pomnożenia, ani zmniejszenia. Że znakomita ta teoria utorowała drogę nauce o niepożytości siły pojmie każdy, kto zastanawiał się nad sposobem, jakim w dziejach ducha ludzkiego umiejętnie tworzą się pojęcia. Tok rzeczy jest zawsze tak powolny, że nie było ani jednego odkrycia, któreby nie było owocem połączonej pracy kilku po sobie następujących pokoleń. Oceniając zatem kto co uczynił, należy go sądzić nie według popełnianych przezeń błędów, ale według prawd, które ogłosił. Wiele z jego błędów nie są jego błędami. Odziedzicza on je po swoich poprzednikach, a jeżeli obala niektóre z nich, winniśmy mu za to wdzięczność, zamiast niezadowolenia z tego że nie obalił wszystkich. Black popadł bez wątpienia w ten błąd, iż uważał ciepło za istotę materialną, podlegającą prawom chemicznego składu. Ale było to tylko przypuszczenie przekazane mu przez innych, a ówczesny stan umysłowości zmusił go do obciążenia niem swej teorii. Odziedziczył hipotezę i nie był w stanie pozbyć się uciążliwego tego dziedzictwa. Rzetelną jego zasługą jest to, że pomimo tej hipotezy, z której do ostatka otrząść się nie zdołał, przyczynił się daleko więcej niżli którykolwiek ze współczesnych badaczy do wielkiego pomysłu utworzenia pojęcia ciepła samego w sobie bez materji, czém utorował drogę następcom swoim do zaliczenia onegoż w szereg sił niematerialnych, nadzmysłowych. Przez umieszczenie to uzupełnioną została liczba sił, i łatwo już było zastosować do całego ogółu sił toż samo pojęcie niepożytości, stosowane dawniej do całego ogółu materji. Trudno atoli było dokonać tego dopóki ciepło stało niejako po połowie pomiędzy siłą a materją, odmienne skutki różnym przedstawiając zmysłom, dające się uczuć a niewidome oku. Potrzeba było usunąć całkowicie sąd zmysłów i przypuścić, że lubo doświadczamy jego skutków, istotę jego umysłem tylko pojąć możemy. Ku temu krok ogromny, uczynił Black. Nieświadomy może dalekiej doniosłości prac swoich, podkopał on owę naukę o ciepłe materialném, którą chciał jak się zdawało utrzymać. Broniąc bowiem ciepła uwięzionego nauczył, że ruchy jego nieustannie zwodzą nie tylko niektóre zmysły nasze, ale wszystkie razem, i że gdy czucie nasze mówi nam że ciepło znikło, rozum przekonywa, że ono nie znikło. Mamy tutaj pożytość pozorną, a niepożytość rzeczywistą. Okazać że ciało jakowe przyjmuje ciepło bez podwyższenia się jego temperatury, znaczyło nakazać rozumowi sprostować czucie i nie iść ślepo za jego wrażeniami. Był to śmiały i piękny pomysł, którego powzięcie wymagało zarówno odwagi jak bystrego wzroku, którego przyjęcie znamionuje nową epokę

w dziejach ducha ludzkiego, albowiem był to krok olbrzymi ku uogólnieniu materji w siłę. Mówili wprawdzie niektórzy o materji niewidomej, ale jest to sprzeczność w wyrażeniu, niedająca się nigdy przyjąć dopóki formy mowy pozostaną niezmienione. Nic nie może być niewidomem prócz siły, ducha, i najwyższej przyczyny wszechświata. Musimy zatem przyznać Blackowi znakomitą tę zasługę, że on pierwszy w badaniu ciepła odrzucił powagę zmysłów, i położył przez to fundament tego wszystkiego, co później uczyniono. Oprócz związku, w jakim odkrycie to zostaje z niepożytością siły, stoi ono jeszcze w styczności z najświetniejszym nabytkiem w dziedzinie świata nieorganicznego, którym się chlubi nasze pokolenie, mianowicie z uzasadnieniem tożsamości światła z ciepłem. Zmysłem naszym światło i ciepło, chociaż pod wielu względami do siebie podobne, pod wielu jednakże zdają się niepodobne. Światło naprzykład działa na wzrok, a nie na czucie. Ciepło działa na czucie, ale w zwykłych okolicznościach nie działa na wzrok. Główna jednak różnica pomiędzy niemi jest ta, że ciepło posiada temperaturę, czego nie ma światło, a przymiot ten jest tak charakterystyczny, że dopóki rozum nasz nie jest umocniony umiejętnością, nie jesteśmy w stanie pojąć ciepła osobno od temperatury, ale jedno z drugim mieszamy. Skoro atoli zaczęto przyjmować metodę Blacka, i pojmować ciepło jako siłę nadzmysłową, wstąpiono na drogę, wiodącą do odkrycia, że światło i ciepło są odmieniami tylko objawami tej samej siły. Badacze zaczęli nie zważać na wpływ ciepła na nich samych, lub na inne stworzenia, będące w stanie uczuć jego temperaturę, a przez to uległy złudzeniu, zaczęli nie pozostawało im nic innego jak badać skutki jego w świecie nieżywo-tnym. Wówczas wszystko się wykryło; otwartą została droga odkryć, a podobieństwa pomiędzy światłem a ciepłem, których pierwiej najśmielsza zaledwie domyśliwała się wyobraźnia, obecnie żadnej nie ulegały już wątpliwości. Do znanych już dawniej praw odbijania się ciepła, przyszła znajomość praw łamania się tegoż, podwójnego łamania się, jego polaryzacji i depolaryzacji, jego polaryzacji cyrkularnej, zderzania się promieni i ich opóźnienie; ale najszczególniejszą ze wszystkiego rzeczą jest tak wielka szybkość postępu wiedzy w tych przedmiotach, że przed końcem 1836 roku szereg dowodów uzupełniły empiryczne badania Forbesa i Meloniego, którzy nie wiedzieli sami, że wszystko, czego dokonali, przygotowane już było poprzednio jeszcze, nim oni na świat przyszedli; że byli tylko posługaczami i następcami tego który wskazał obroną przez nich drogę i że doświadczemy i, jakkolwiek trafne i ważne, były niczem innym jak prostymi praktycznymi wynikami jednego z tych wysokich pomysłów, które szkoła w świat

rzuciła, których pamięć dostateczną jest aby ująć sąd nasz i skłonić nas do zapomnienia, że gdy pierwsze umysły narodu tak wysokim oddawały się poszukiwaniom, naród sam nie uczuwszy ich wpływu, pomijał je z zimną i pogardliwą obojętnością, zmartwiały w przesądzie, głuchym na wszelki głos rozumu, i niesłuchającym słów jego czarodziejskich, chociażby jak mądrze przemawiał.

Uważając w ten sposób pochodzenie i powinowactwo pojęć umiejętności, zrozumieć jedynie jesteśmy w stanie cośmy rzeczywiście winni Blacka odkryciu ciepła uwieżionego. O metodzie odkrycia mało co jest do powiedzenia, skoro każdy znający metodę Bakona musi widzieć że odkrycia tego rodzaju na żadnej zasadzie tegoż systemu niepodobna było uczynić. Gdy ciepło uwieżione usuwa się z pod zmysłów, nie można go wykryć według prawideł filozofji opierającej wszystką prawdę na spostrzeżeniu i doświadczeniach. Gdy przedmiot badania był nadzmysłowy, nie było pola do przedsięwzięcia krzyżujących się doświadczeń Bakona i rozdzielania zjawisk przyrodniczych. Prawdą była myśl; doświadczenia zatem mogły ją objaśnić, mogły wydobyć ją na wierzch i ułatwić tym sposobem jej ujęcie, ale nie mogły jej dowieść. Jakoż okoliczność tę, widoczną na pierwszy rzut oka w tém odkryciu, potwierdza wyraźnie niedające się niczém zachwiać świadectwo dra Thomsona, który znał Blacka i był zaiste najznakomitszym z jego uczniów. Zapewnia on że Black rozpoczął rozmyślać o cieple uwieżioném; że teorii tej nauczał publicznie w r. 1761, lecz doświadczenia potrzebne do przekonania świata, czynił dopiero w roku 1764, chociaż było to, czego i dodawać właściwie nie potrzebuje, wbrew wszelkim prawidłom metody indukcyjnej przyjąć teorią na trzy lata przed poczynieniem doświadczeń, a bardziej jeszcze sprzeciwiało się jej, ogłosić tę teorią jako nową, niezaprzeczoną prawdę, wyjaśniającą w nowy sposób czynności świata zmysłowego.

Umysł Blacka należał do tych, w jakie w wieku XVIII obfitowała Szkocja, podczas gdy nie było ich prawie w Anglii, a które w braku lepszego wyrażenia, zmuszeni jesteśmy nazwać dedukcyjnymi, chociaż przynajmiej zupełnie, że najbardziej nawet dedukcyjne umysły posiadają wiele pochopu do indukcji, gdyż bez niej nie dały by się załatwić zwyczajne sprawy życia powszedniego. W umiejętności atoli klasyfikacji mówimy że dedukcyjnym jest człowiek albo wiek ten, którego ulubionym sposobem jest wywód rozumowania z zasad ogólnych, zamiast dochodzenia do tychże przez dowody na szczegółowych spostrzeżeniach oparte, i gdzie przeważająca jest dążeń lekceważenia wartości doświadczeń szczegółowych. Z tego wynika że nie miała się ze znako-

mitym wynalazcą ciepła uwiecznionego widzieliśmy tak istoty samegoż odkrycia, jak i z niezbitego świadectwa jego przyjaciela i ucznia. Potwierdza to dalej ta okoliczność, że ogłosiwszy raz wielką myśl swoją, zamiast przedsięwzięcia długiego szeregu pracowitych doświadczeń dla sprawdzenia jej wszechstronnie w rozmaitem jej rozgałęzieniu, wołał wyprowadzać z niej dalsze rozumowania swoje według ogólnych zasad djalektycznych, doprowadzając ją do logicznych jej następstw, miast śledzić jej w tych sferach, gdzie by ją zmysły zatwierdziły lub odrzuciły. Idąc za tym tokiem myśli doszedł on do pięknych pomysłów, tak dalekich od wszelkiego doświadczenia, iż dziś nawet, przy tak rozsprzestrzonym źródłach wiedzy naszej, nie jesteśmy w stanie orzec o nich czy są prawdziwe lub nie? Tego rodzaju są pomysły jego o przyczynach zachowania człowieka, którego istnienie zdaniem jego byłoby zagrożone, gdyby ciepło nie posiadało tej własności pozostawania uwiecznionem, niedającym się uczuć. Tak naprzykład gdy po długiej i ostrej zimie nastąpią raptowne gorąca, zdawałoby się rzeczą naturalną, że lód i śnieg równie szybko stopnieje, co gdyby tak się stało, wyniknęłyby tak straszne wylewy wód, że ludzie nie zdołaliby uciec przed ich wściekłością. A gdyby nawet uciekli, to dzieła ich, wszystkie materialne owoce cywilizacji zatonęłyby. Od tej klęski zasłania ich jedynie tylko właność utajania się ciepła. Skutkiem jej, skoro lód i śnieg zaczyna topnieć z wierzchu, ciepło chowa się wewnątrz nich, gdzie znaczna część jego pozostaje bezczynnie, przez co traci wiele na swej mocy i topnienie wolnieje. Straszliwa siła zostaje ukołysaną, drzemiącą. Osłabiona zaraz w początku swego działania, spoczywa jakby w spichrzu, z którego wydostaje się następnie stopniowo bez niebezpieczeństwa dla rodzaju ludzkiego.

W ten sposób z postępem lata wielka ilość ciepła gromadzi się i przechowuje w wodzie, gdzie nie może ludziom szkodzić, skoro nie daje się ucuć ich zmysłom. Ciepło pozostaje tam zagrzebane, dopóki w kolejnej pór roku zmiana zima nie wróci i wody w lód nie skrzepną. W ciągu marznięcia ów zasób ciepła, utajony przez lato, objawia się napowrót; ciepło to przestaje być uwiecznionem i działając obecnie dopiero na zmysły człowieka, uśmierza tym sposobem ostrość zimy. Im szybciej woda marznie, tćm szybciej wywiązuje się ciepło, tak że skutkiem tego wielkiego prawa przyrody, z zimna wyradza się ciepło, a ostrość kaźdej pory roku, lubo nie może być całkiem przytłumioną, zostaje zlagodzoną coraz bardziej w tym samym stosunku, o ile gróźniejsza się staje.

Tak znowuż w tćm że ciepło się utaja i przed zmysłami ukrywa, nie tylko gdy lód przemienia się w wodę, ale także gdy woda zamie-

nia się w parę, leży jedna z przyczyn że człowiek i inne zwierzęta mogą żyć w strefach podzwrotnikowych, które gdyby nie to, musiałyby stać pustkowiem. Cierpią one nieustannie z gorąca zbierającego się w ich ciałach, które samo przez się dostateczne jest do zabicia ich. Ale gorąco to sprawuje pragnienie, w skutek czego połykają wielką ilość płynu, z którego wielka część ulatnia się przez pory skorne pod postacią pary. A gdy według teorii ciepła uwięzionego para nie może się tworzyć bez pochłonięcia w siebie wielkiej ilości ciepła, para ulatniająca się z ciała pochłania i wynosi z niego to, coby w niem pozostawione byłoby dlań zgubnem. Dodać jeszcze potrzeba że pod zwrotnikami ulatnianie się wody odbywa się naturalnie szybko, a para w ten sposób utworzona staje się nowym spichrzem ciepła, środkiem wydalania go z ziemi i przeszkodzenia niedobrym jego wpływom na gospodarstwo świata żywego.

Te i wiele innych twierdzeń czysto rozumowych o działaniach przyrody tak ukrytych, że i dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w stanie z całą pewnością przyznać je lub im zaprzeczyć, doprowadziły Blacka do postawienia wielkiej nauki o niepożytości ciepła, która jak wykazałem, posiada w związku swym z niepożytością siły wyższe nawet pod względem moralnym i społecznem znaczenie od wartości swej umiętnej. Chociaż liczba zjawisk, na których się opierał, była o wiele jeszcze szczuplejszą od znanych nam obecnie, przecież doszedł on, bystrością potężnego swego umysłu raczej niż za pomocą wielkiej liczby i dokładności doświadczeń, do tak silnego przekonania o jednostajności porządku świata zmysłowego, iż zastosował pomysł swój nie tylko do najłżejszych objawów ciepła, ale co daleko trudniej było uczynić, zastosował go i tam, gdzie ciepło całkowicie usuwa się z pod zmysłów, tak że nie mamy najmniejszej innej o niem świadomości jak tylko za pomocą wyobraźni. Zdaniem jego ciepło przechodzi niezmierną rozmaitość zmian, w ciągu których wydaje się utraconém; zmian, których ani okiem dopatrzyć, ani dotknięciem uczuć, ani żadnem nie jesteśmy w stanie zmierzyć narzędziem. A przecież wśród wszystkich tych zmian pozostaje ono nienaruszone. Nie można zeń ująć, ani nic dodać do niego. W jednym z onych znakomitych ustępów z jego odczytów, które jakkolwiek w niedostatecznem doszły nas powtórzeniu, noszą piętno wysokiego jenjuszu, Black wykazawszy coby się prawdopodobnie stało gdyby cała ilość ciepła, znajdująca się w świecie, doznała umniejszenia, przystępuje do rozumowania o tém coby się stało, gdyby się pomnożyła. Gdyby jakakolwiek siła zdołała dodać chociażby jak najmniejszą jego jeszcze ilość, przebrałoby ono na raz miarę, zniweczona zostałaby równowaga, cała budowa świata wyszłaby ze spójni

swoich. Złe wzrastałoby tak gwałtownie i działało z tak coraz wzmagającą się siłą, że nic nie zdołałoby powstrzymać powstającego ztąd zniszczenia. Coraz więcej musiałyby ciepło rozszerzać się, ażeby wreszcie wszystkie inne pochłonęło i zwalczyło żywioły. Gdy wszystko ogarnęłoby, niczem niepowstrzymane, niedające się pohamować, wszystkie zginąć musiałyby zwierzęta, zniknąć musiałyby cały świat roślinny, wody musiałyby ulotnić się w parę, stałe części globu stopnieć zalane, aż w końcu wspaniała budowa świata, wyszedłszy z karbów swoich, rozchwiałyby się i popadła w ruinę, wracając do onego pierwotnego chaosu, z którego niegdyś powstała.

Twierdzenia te, podobnie jak wiele innych rozumowań wielkiego myśliciela, nie podobają się zapewne filozofom czysto indukcyjnym, co nie tylko przypuszczają i słusznie może, że wszystka nasza wiedza opiera się pierwotnie na szczegółach rzeczywistych, ale bronią także bardzo niebezpiecznego według mnie zdania, że wszelki przyrost wiedzy musi być poprzedzony przyrostem znajomości nowych szczegółów. Tym zdawać się będzie, że Black daleko lepiej byłby postąpił, gdyby się zajął był czynieniem nowych spostrzeżeń, przedsięwzięciem nowych doświadczeń, zamiast dać się wyobraźni swej w te bujne a bezowocne zapuszczać marzenia. Pomyślą oni że takowe poloty fantazji dobre są u poety, lecz nie odpowiadają poważnej ścisłości, opartej na dokładnym trzymaniu się rzeczywistości, jaka powinna znamionować filozofa. W Anglii szczególnie panuje pomiędzy badaczami świata przyrodniczego stanowcza dążność ku oddzieleniu umiejętności od poezji i uważaniu ich nie tylko jako różnych, ale jako przeciwnych sobie. U tej klasy myślicieli, których gorliwość i talent stoją powyżej wszelkich pochwał i którym niezmiernie wiele winni jesteśmy, istnieje niezaprzeczenie bardzo silne przekonanie, że wyobraźnia jest niezmiernie szkodliwa ich badaniom, gdyż wiedzie do rozumowań, których podstawy nie są jeszcze dosyć uzasadnione, i rodzi chęć zbyt pośpiesznego sięgania okiem w dalekie pola, nim przebyte zostały bliższe pomiedzy niemi leżące przestrzenie. Że wyobraźnia do tego prowadzi nie można zaprzeczyć. Ale ci, co jej czynią zarzuty z tego powodu, i co skutkiem tego chcieliby rozdzielić poezję od filozofii, za nadto jak mi się zdaje, ciasne powzięli wyobrażenie o czynnościach ducha ludzkiego i sposobie dochodzenia prawdy. Jest w poezji boska, prorocza siła i pogląd w tok i istotę rzeczy, które należycie wzięte, uczyniłyby ją sprzymierzeńcem umiejętności zamiast jej nieprzyjaciółką. Poeta uważa przyrodę ze strony uczuciowej, uczony uważa ją ze strony rozumowej. Ale uczucia tak dobrze są częścią ducha naszego jak rozum, są one również prawdą, i równie słuszność mieć się zdają. Choć



odmienne jest ich widzenie, nie jest ono dowolném. Podlegają one stałym prawom, rozwijają się porządnym i jednostajnym tokiem, prawidłowo, mają swoje logikę i metodę wnioskowania. Poezja zatem jest częścią filozofji już dla tego, że uczucia są częścią naszego ducha. Jeżeli uczony odrzuca to czego one uczą, tém gorzej dla niego. Posiada tylko połowę broni; arsenał jego nie całkowiec zapełniony. Zdobycze zapewne czynić może, albowiem wrodzona mu siła może poniekąd zastąpić niedostatek uzbrojenia. Ale powodzenie jego byłoby zupełniejszém i szybszém, gdyby lepiej zaopatrzony i przygotowany był do walki. I mogę tylko uważać za najgorszy umysłowy objaw Anglii owo niedostateczne, że tak powiem, wykształcenie angielskich badaczy przyrody, objawiające się tak w pismach ich jak w całym kierunku myśli. Jest to rzecz tém ważniejsza, iż tworzą oni najznakomitszy stan w Anglii, tak pod względem zdolności jak dobrodziejstw, które mu zawdzięczamy, jako też wpływu, który wywiera i prawdopodobnie nadal wywierać będzie na postęp społeczny. Nie można przecież utaić, iż przesadną cenę przywiązują oni do doświadczeń, kochają się zbytecznie w drobnostkowych szczegółach i mają skłonność przeceniania wynalazców nowych narzędzi, lub podających nowe, ale nieznaczące szczegóły. Poprzednicy ich z XVII wieku tworząc śmielsze przypuszczenia i pozwalając w części szerszego lotu wyobraźni, większych niezaprzeczenie dokonali rzeczy w porównaniu z ówczesnym stanem wiedzy, niżli spółcześni nam, rozporządzający daleko wyższymi zasobami, uczynić byli w stanie. Wspaniałe prawdy Newtona i Harweja nie mogłyby były nigdy powstać w wieku, gubiącym się całkowiec w niezmienném kółku doświadczeń i spostrzeżeń. Doprowadzaliśmy do tego że mnogość uzbieranych szczegółów prześcigła wiedzę naszą i uciąża jej postęp. Dzieła naukowych naszych zakładów i naukowych pisarzy przepełnione są drobnostkowemi, niezliczonymi szczegółami, które obalamucają sąd i których niepodobna spamiętać. Napróżno żądamy uogólnienia i uporządkowania ich. Przeciwnie, kupa ta coraz się powiększa. Potrzebujemy myśli, a otrzymujemy gołe szczegóły. Słyszymy ciągle co się dzieje w przyrodzie, ale rzadko posłyszemy co myśli człowiek? Dzięki niezmordowanej pilności obecnego i poprzedniego stulecia posiadamy ogromną mnogość niepowiązanych z sobą spostrzeżeń, czynionych wprawdzie z wielką pilnością, wszelako całkiem bezpożytecznych, dopóki nie będą główną jakąś związaną myślą. Jedyną skuteczną drogą zużytkowania ich, byłoby dozwolnić więcej wpływu wyobraźni i ducha poezji wlać w ducha umiętności. Tym sposobem filozofowie nasi podwoiliby swe źródła, zamiast co dzisiaj, jako kaleki, połową sił swych pracują. Boją się wyobraźni

z powodu jej skłonności tworzenia zbyt pośpiesznych teorii. Wszelako niezawodnie wszystkie władze ducha potrzebne są w badaniu prawdy, a poniżanie którejkolwiek jego strony niczém usprawiedliwić się nie da. I nie mogę wątpić że jedną z przyczyn dla czego Anglicy poczynili tyle cudownych odkryć w XVII wieku było to, iż wiek ten był wielkim wiekiem angielskiej poezji. Najpotężniejsze dwa umysły, jakie wydała Anglja, są Szekspir i Newton; a to że Szekspir poprzedził Newtona nie było zdaniem mojem rzeczą przypadku i bez znaczenia. Szekspir i poeci zasiali ziarno, którego plony zebrał Newton i filozofowie. Porzuciwszy stare scholastyczne i teologiczne zaciekanie się, zwrócili ku przyrodzie uwagę swoją, i tym sposobem stali się rzeczywistymi twórcami całej umiejętności przyrodniczej. Uczynili nawet więcej. Pierwsi oni natchnęli ducha angielskiego śmiałości i wzniosłymi myślami. Nauczyli pokolenie swoje dążyć w sfery niewidome. Nauczyli je pragnąć ideału i wznosić się po nad widomy świat zmysłów. Tym sposobem budząc uczucie, otworzyli oni jedną z dróg wiodących ku prawdzie. Popęd przez nich dany przeżył ich wiek i, tak jak wszystkie wielkie ruchy, wstrząsł wszystkimi dziedzinami myśli. Dziś atoli przeminął już, i myliłbym się mocno, jeżeli nauki przyrodnicze mocno na tém nie ucierpiały. Od XVII w. nie miała już Anglja poety pierwszego rzędu, lubo Shelley gdyby był żył, byłby nim być może. Miał on w sobie iskrę owej palącej namiętności, owego świętego unoszącego ognia, jakby wprost wionął z Bogów ołtarza. Ale zszedł ze świata w samym kwiecie, kiedy świetny jego jenjusz zaledwie świtać poczynał. Z wyjątkiem jego młodzieńczych, chociaż zdumiewających prób, śmiało powiedzieć możemy, że od dwóchset niemal lat nie wydała Anglja poezji, noszącej tak niezaprzeczone piętno natchnienia, jakie znajdujemy w Spenserze, Szekspirze i Miltonie. W skutek tego my, oddzieleni tak wielką przestrzenią czasu od onych wielkich piastunów wyobraźni, którzy wykształcili naszych przodków, nie będąc w stanie przejąć się całkowicie uczuciami poetów, piszących wówczas gdy wszystkie niemal zdania, a zatém i wszystkie uczucia bardzo odmienne były od dzisiejszych, nie możemy tak silnie zachwycać się nieśmiertelnymi tworamı temi jak spółcześni. Czytamy dziś więcej może niż kiedykolwiek piękną poezją angielską z XVI i XVII wieku, ale nie ubarwia ona naszych myśli, nie kształci pojęć, tak jak kształciła pojęcia naszych ojców. Pomiędzy nimi a nami jest przepaść, której nie jesteśmy w stanie całkowicie pokryć. Tak bardzo jesteśmy oddaleni od tego koła wyobrażeń, wśród których tworzyły się te poezje, że nie uderzają nas tak swą prawdą i dążnością, jak by to czyniły gdybyśmy byli żyli podówczas gdy były pisane. Powierzchnowność ich dzi-

wna jest i do innego należy czasu. Nie tylko ich narzecze i strój, ale cała budowa i istota wewnętrzna pomawia o dniach minionych, których już dobrze nie pojmujemy. Wprawdzie najwyżej wykształceni pomiędzy nami czerpią bez wątpienia pewną nadobność ducha z literatury przeszłości, na której czasem smak sobie wyrabiają a czasem rozprzestrzeniają sferę swych pojęć. Ale prawdziwe wykształcenie wielkiego narodu, nadające każdemu pokoleniu główną siłę, spoczywa w tém, co się pokolenie to od najbliższego sobie poprzedniego nauczyło. Lubo częstokroć sami nieświadomi jesteśmy jak się to dzieje, wszystkie niemal pojęcia nasze budujemy na podstawie uznanej przez tych, co nas tuż poprzedzili. Najściślej stykamy się nie z pradziadami, ale z ojcami naszymi. Z nimi związani jesteśmy prawdziwem powinowactwem, które wynikając samo z siebie, mimowolnie na nas działa i z którego wyzwolić się nie jesteśmy w stanie. Odziedziczamy ich pojęcia i przeobrażamy je zupełnie tak, jak oni przeobrażali pojęcia swych poprzedników. W każdym kolejnym takim przeobrażeniu cośkolwiek się traci, cośkolwiek zyskuje, dopóki aż pierwotny wzór nie zniknie całkowicie. Dla tego pojęcia pokoleń dawniejszych pozostają w tym samym do nas stosunku, jak pojęcia przechowywane w obcém piśmiennictwie. W obu razach pojęcia one mogą być ozdobą wiedzy naszej, ale nigdy nie zrosną się tak ściśle z duchem naszym, ażeby samęż jego wiedzę stanowiły. Przyswojenie ich sobie nie jest zupełne, bo nie zupełna jedność uczuć. Anglja nie ma dziś wielkich poetów, a ubóstwa jej pod tym względem nie zastąpi to, że niegdyś ich miała i że może się karmić i karmi ich dziełami. Prąd przeminał; urok znikł, związek łączący z nimi, lubo niezerwany, osłabł wielce. Dla tego też wiek dzisiejszy, chociaż tak wielki i pod wszystkimi niemal względami większy niż którykolwiek przedtém, pomimo wielkich, szlachetnych, ożywiających go uczuć, swej bezprzykładnej tolerancji, zamiłowania wolności i swej szczodroblivej, rozrzutnej niemal dobroczynności, ma na sobie piętno materializmu, braku wyobraźni i małoduszności, tak że nie jeden z ludzi myślących wyraził obawę o jego przyszłość, O ile ja rozumiem stan dzisiejszy, nie podzielam tych obaw, albowiem wierzę że dobro, któreśmy pozyskali, jest bez wszelkiego porównania większe od tego, cośmy stracili. Ale żeśmy coś stracili, to nie podlega wątpiwości. Straciliśmy wiele onej fantazji, która lubo w życiu codziennem często nas uwodzi, wszelako w świecie rozumowania jest jednym z najwyższych przymiotów, gdyż daje natchnienie i twórczość. Nawet i w powszedniem życiu należy ją pielęgnować, albowiem wzajemność uczuć głównie od niej zależy. Wszelako usycha ona wówczas gdy wzrastająca wytworność towarzyska wzwyczajają nas coraz i coraz bardziej przytłumiać uczucia własne, aby nie uczynić nie-

przyjemności drugim. A że gra uczuć jest głównym przedmiotem badań poety, widzimy w okoliczności tej drugą przyczynę, dla czego trudno nam spółzawodniczyć z wielkimi dawniejszych czasów poetami. Podwójnie zatem należy badaczom przyrodniczym pielegnować wyobraźnię. Winni to umiejętności swej, która wzbogaci się i spotężnieje takowem pomnożeniem środków, winni to i społeczeństwu w ogóle; oni bowiem, których wpływ umysłowy dziś już większy jest niżeli wpływ któregokolwiek innego stanu i których powaga widocznie jeszcze wzrasta, mieliby dosyć siły zastąpić największy niedostatek wieku obecnego i wynagrodzić nam niejako, iż nie jesteśmy zdolni stworzyć tak świetnej literatury jak nasi ojcowie, w której najwybrańsze umysły XVII wieku, że tak powiem, przemieszkują i żyją.

Gdyby zatem Black nie więcej nie uczynił jak to, że był przykładem wielkiego badacza przyrody pozwalającego wyobraźni wolnego głosu, jużby nam był tém samém wyświadczył dobrodziejstwo, którego dosyć ocenić nie można. I godną uwagi jest rzeczą, że jeszcze za jego życia tym działem fizyki nieorganicznej, którą z takiem uprawiał powodzeniem, zajął się inny Szkot znakomity, który zupełnie tym samym poszedł torem, chociaż z mniejszym nieco talentem. Był to Leslie, którego badania o ciepłe dobrze znają, co się tym zajmują przedmiotem. Dla nas w tej chwili są głównie dlatego zajmujące, że wyjaśniają tę szczególniejszą metodę, która w XVIII wieku zdawała się jedynie prawdziwą duchowi Szkoockiemu.

W trzydzieści blisko lat po ogłoszeniu sławnej teorii o ciepłe Blacka rozpoczął Leslie badania w tym samym przedmiocie, a w r. 1804 ogłosił osobną o nim rozprawę. Dziś wiemy że zawarte w dziele tém i w niektórych jego *R o z p r a w a c h o f i l o z o f i j i* poglądy są po części mylne, chociaż wiele z nich tak jest cennych, że stanowią epokę w umiejętności. Do tych należy wyprowadzone przezeń prawo dotyczące związku promieniowania a odbijania się ciepła, wedle którego ciała, co najmocniej ciepło odbijają, najmniej go z siebie wydają, a ciała co najwięcej go wydają, najmniej go odbijają; tu należy także długie rozległej doniosłości prawo, stwierdzone następnie przez najznakomitszych badaczy, to mianowicie, że gdy ciepło promieniuje z jakiego ciała, siła każdego promienia równą jest wstawie kąta, który tenże tworzy z powierzchnią ciała.

Były to wielkie w umiejętności postępy, a były wynikiem doświadczeń poprzedzonych rozległym, dobrze obmyślaném przypuszczeniem. Względnie jednakowoż do całego gospodarstwa przyrody, drobne one są jeszcze w porównaniu z tém, czém przyczynił się Leslie do ustalenia wielkiego pojęcia jedności światła a ciepła i przygotowania przez to pokolenia spółczesnego do przyięcia teorii przemiany sił, będącej

głównym umysłowym nabytkiem XIX wieku. Ciekawa to jednak rzecz, że pomimo całej swej usilności nie zdołał pewnego przekroczyć kresu. Tak go owładły materialne teorie społeczne, iż nie zdołał wzniesić się do pojęcia ciepła jako siły czysto nadmysłowej, której zewnętrznym objawem była temperatura. Do tego pojęcia wiek jego jeszcze nie dojrzał. I dla tego twierdzi on że ciepło jest płynem rozciąglym, nadzwyczaj lotnym, ale zawsze płynem. Istotną jego zasługą było to że pomimo trudności, zalegających mu drogę, silnie ujął tę wielką prawdę, że niema zasadniczej różnicy pomiędzy światłem a ciepłem. Według niego jedno jest tylko, drugiego przemianą. Ciepło jest światłem w zupełnym spokoju. Światło jest ciepłem w szybkim ruchu. Skoro światło złączy się z jakim ciałem, staje się ciepłem, ale gdy z ciała tego wyrzuconém zostanie, staje się znowu światłem.

Czyli to prawda lub nie, sądzić nie będziemy, i wiele jeszcze lat, wiele pokoleń może przeminie nim to osądzić będzie można. Ale zasługa Lesliego nie leży bynajmniej w dokładności jego zdania co do sposobu przemiany światła w ciepło. Że przemiana ta się odbywa, oto jest istotna i główna myśl. A pomnieć trzeba że myśl tę wziął za podstawę swych badań w czasie gdy wiele bardzo ważnych, a raczej powiedziałbym bardzo uderzających w oczy objawów temu się sprzeciwiało, a główne za nią przemawiające, były jeszcze nieznanne. Gdy dzieło swe układał nie były jeszcze odkryte, znane nam dzisiaj podobieństwa pomiędzy światłem a ciepłem, nikt nie domyślał się jeszcze wówczas że podwójne odbicie, polaryzacja i inne ciekawe przymioty wspólne są obójgu. Ująć tak wielką prawdę w obec takich trudności było rzadkiej bystrości umysłu skutkiem. Ale z powodu tych trudności indukcyjny duch Anglii nie chciał przyjąć prawd niewyprowadzonych z przeglądu wszech szczegółów. A Leslie nieszczęściem umarł zbyt prędko, ażeby mógł być doznać wysokiej przyjemności obaczenia, jak przedsiębrane doświadczenia stwierdziły empirycznie jego naukę, lubo przewidywał już że postęp odkryć odnoszących się do polaryzacji, wiódł świat naukowy do punktu, którego istotę śmiało jego oko wówczas już rozpoznawało, gdy dla innych wydawał on się jeszcze zaledwie widzialną plamką w dalekim widnokregu.

Co do metody przezeń przyjętej, zapewnia Leslie, że w postawieniu zasad, z których wychodził w swém rozumowaniu, wielce pomocną była mu poezja; wiedział bowiem że poeci są doskonałymi w sposobie swoim spostrzegaczami, i że razem wzięte spostrzeżenia ich są skarbnicą prawd, nieustępujących bynajmniej prawdom umiejętności, które umiejętność albo musi sobie przyswoić, albo stracić na ich zaniedbanii. Użyć należycie one prawdy i zastosować je do nauk przyrodniczych

jest bez wątpienia niezmiernie trudnym zadaniem, gdyż wymaga to niemałej rzeczy, utrzymania równowagi pomiędzy sprzecznymi wymogami uczuć a rozumu.

Jak wszystkie wielkie zadania połączone ono jest z wielkim niebezpieczeństwem, a umysł zwykły niechybnie nie byłby w stanie mu podołać. Są atoli dwie okoliczności sprawujące, że zadanie to mniej jest niebezpieczne w czasach dzisiejszych, niż było kiedykolwiek dawniej. Pierwszą z nich jest to, że uznane już dziś bardziej niż kiedykolwiek jest wszechwładztwo rozumu z prawem poddawania sądowi jego wszelkich teorii, przez co mało jest obawy przechylenia się na drugą stronę i dozwolenia poezji wiaść górę nad umiejętnością. Drugą okolicznością jest to, że posiadamy daleko obszerniejszą znajomość praw przyrody niż ją posiadał który z dawniejszych wieków, a zatem oczywiście mniej jest niebezpieczeństwa aby wyobraźnia w błąd nas wprowadziła, ile że posiadamy wielką liczbę dobrze uzasadnionych prawd, z którymi możemy porównać i stwierdzić każdy pomysł nowy, jakkolwiek by się nam trafny i jętny pozornie wydawał.

Z obu tych powodów miał słusność, jak mi się zdaje, Leslie że poszedł obraną przez się drogą. Na wszelki wypadek pewną jest rzeczą że postępując nią zbliżył się więcej, niżby to jakimkolwiek innym można sposobem, do pojęć najbardziej postępowych uczonych naszego czasu. Poznawał on wyraźnie że w świecie zmysłowym nie ma przerwy, ni przestanku, tak że to, co nazywamy działami przyrody, istnieje jedynie w myśli naszej. Blizkim był już nawet znieść ów wymarzony rozdział pomiędzy organicznym a nieorganicznym światem, co obalamuca do dzisiaj jeszcze wielu badaczy przyrody i nie dozwala im zrozumieć jedności i nieprzerwanego rozwoju wszechrzeczy. Pograżeni w zastarzałych pojęciach o nieożywionej materji, nie są w stanie widzieć że wszelka materja żyje i że to, co nazywamy śmiercią, jest tylko słowem, wyrażającym nowy kształt życia. Ku temu wnioskowi przechyla się dziś cała umiejętność i nie małą to zaiste zasługą jest Lesliego że przed sześćdziesięciu laty, gdy uczeni nie posiadali jeszcze rzetelnie rozległych pojęć, ogarniających całość stworzenia, twierdzi on już stanowczo, że wszystkie siły są tegoż samego rodzaju, i że nic nas nie uprawnia do wyróżniania ich utrzymując, że jedne są żyjące a drugie martwe.

Wiele winniśmy temu, co przemawiał za podobnymi poglądami. Były one atoli wtedy, a są nawet jeszcze i dzisiaj w pewnym, lubo znacznie mniejszym, stopniu poza zakresem doświadczeń fizycznych, tak że Leslie nigdy by był do nich nie doszedł drogą indukcji. Wielkie jego dzieło o cieple wykonane było i pojęte sposobem przeciwnym a

uprzedzenia jego w tym punkcie były tak silne, iż jak zapewnia jego żywotopisarz, nie uznawał on wcale zasługi Bakona, który metodę indukcyjną w system uporządkował a którego powadze Anglicy tak chętnie, a rzekłbym nawet służalczo hołdują.

Drugim ciekawym przykładem z jaką biegłością duch szkocki, powziawszy raz zasadę, wyprowadza z niej swe wywody, są geologiczne rozumowania Huttona przy końcu XVIII wieku. Wiadomo że woda i ogień są owemi dwiema wielkimi siłami, co przeobraziły stan naszej planety i uczyniły ją tém, czém dziś jest. Każda z tych sił miała w tém tak znaczny udział, iż trudno zmierzyć względne ich znaczenie. Sądząc jednakowoż z teraźniejszego stanu powierzchni ziemi, mamy przyczyny twierdzić, że starsze skały są głównie wynikiem stopienia a młodsze osadu wodnego. Prawdopodobnie zatem w porządku rozwijania się sił przyrody ogień poprzedził wodę, będąc jej poprzednikiem koniecznym<sup>8)</sup>. Wszelako to tylko z całą pewnością twierdzić słusznie możemy, że obydwa te pierwiastki, ogień i woda, działały już z całą swą potęgą na wiele czasów przed stworzeniem człowieka i dziś jeszcze nieustannie działają. Przygotowują one może nową zmianę naszego zamieszkania, odpowiednią nowym istotom, o tyle wyższym od człowieka, o ile człowiek wyższym jest od stworzeń, co przed nim

---

8) Przypuszczenie że siły wulkaniczne były dawniej potężniejsze niż są dzisiaj, nie jest bynajmniej niezgodne z umiejętną zasadą jednostajności, chociaż powszechnie za takie bywa uważane. Inna rzecz jednostajność praw przyrodzonych a całkiem inna jednostajność przyrodzonych przyczyn. Ciepło mogło niegdyś daleko większe niż dzisiaj tworzyć skutki, a pomimo tego prawa przyrody pozostać niezmiennym i nieprzerwanym porządek i następstwo wypadków. Chciałbym zwrócić uwagę geologów na to, że nie uwzględnili należycie teorii przemienności sił, która zdaje się podawać rozwiązanie częściowe przynajmniej zadania. Według tej teorii albowiem wielka część ciepła, niegdyś istniejącego, mogła przemienić się w inne siły, jak światło, powinowactwo chemiczne i ciężkość. Przybytek sił tych, odpowiedni umniejszeniu się ciepła, mógł ułatwić stężenie materji a dopóki siły te nie posiadały pewnego stopnia mocy, dopóty nie mogła się utworzyć woda, która później takiej nabrała przewagi. Gdyby naprzykład siła chemicznego powinowactwa była o wiele słabszą niżeli jest obecnie, woda niezawodnie rozłożyłaby się w składające ją gazy. Nie przywiązując przesadnej wagi do powyższego rozumowania, poddaję go uwadze właściwych sędziów, gdyż przekonany jestem, że każda hipoteza niesprzeciwiająca się bezwzględnie znanym prawom przyrody, lepsza jest od dogmatu o wpływie Bożym, którym chcieliby nas zbyć geologowie tak zwanej szkoły cudów, w zupełnej nieświadomości, że to się wcale nie zgadza z wynikami, do których najznakomitsi myśliciele doszli w innych działach wiedzy. Chociaż podział sił może się zmieniać, ogół ich pozostaje nigdy niezmienny, jak dalece sięgają najwyższe umiejętności obecnej pojęcia. Zaczém niema potrzeby mniemać, że w różnych okresach zmienia się potęga siły działającej, lubo możemy przypuszczać, że niektóre jej czynniki, jak ciepło, posiadały niegdyś więcej mocy niżeli kiedykolwiek później.

zamieszkiwały ziemię. Bądź co bądź ogień i woda są dwoma najważniejszymi, najogólniejszymi pierwiastkami w geologii, a chociaż na pierwszy rzut oka zdają się niezmiernie niszczącymi, pewna jest iż niczego one istotnie zniszczyć nie mogą, lecz tylko rozkładają i składają; przeobrażają porządek przyrody, lecz samej przyrody naruszyć nie są w stanie. Nadzwyczaj ciekawą jest rzeczą zastanowić się, czyli znowu kiedy jeden z tych żywiołów weźmie górę nad swym przeciwnikiem? Są albowiem przyczyny domniemywania, że w jednym okresie ogień był czynniejszym od wody, w drugim woda od ognia. Że toczą one z sobą nieustanną walkę jest pewnikiem znanym doskonale geologom, chociaż tak w tym jak wielu innych razach poeci pierwsi odkryli prawdę. Według widzenia geologów woda pracuje nieustannie nad zrównaniem wszystkich nierówności ziemi w jedną płaszczyznę, podczas gdy ogień wulkaniczną siłą swą podobnie nieustannie pracuje nad przywróceniem owych nierówności, wyrzucając masy na powierzchnię ziemi i w rozmaity sposób rozrywając powłokę globu. A gdy piękność świata zmysłowego głównie od tej nieregularności widoków zależy, bez której krajobraz nie posiadałby żadnej różnorodności kształtów, a mało różnorodności barw, nie zgrzeszymy zdaje się zbyt wyszukaniem przypuszczeniem twierdząc że ogień, chroniąc od jednostajności, na którąby woda nas skazała, pierwotną był przyczyną rozwoju wyobraźni, stworzył nam poezję, malarstwo, rzeźbę, a przez to nie tylko cudownie pomnożył źródła przyjemności życia, ale natchnął ducha ludzkiego pełnią wszystkich władz jego, do której tenże nie byłby się bez takowej zdołał wznieść pobudki.

Gdy geologowie zaczęli badać prawa, według których ogień i woda zmieniły budowę ziemi, dwie rozmaite stały przed nimi drogi otworem, mianowicie droga indukcji i dedukcji, dowodu ze szczegółowych objawów, lub też wywodu z zasad ogólnych. Według metody dedukcyjnej należało obliczyć prawdopodobne skutki ognia i wody, wyprowadzając je z zasad termotyki i hydrodynamiki, dochodząc działania każdego z tych żywiołów osobno, samoistnym rozumowaniem i zestawiając następnie w jedną całość wyniki, odrębnie otrzymane. Pozostawało by potem jeszcze tylko zbadać jak dalece ów wyrozumowany system zgadzał się z istotnym stanem rzeczy, a jeżeliby różnica pomiędzy stanem wyrozumowanym a rzeczywistym nie okazała się większą jak się można było z góry spodziewać z powodu działania innych różnych przyczyn, rozumowanie byłoby dobre, a geologia w części swej nieorganicznej stałaby się umiejętnością dedukcyjną. Daleki zaiste jestem od mniemania aby wiedza nasza dojrzała już do popobnego postępowania, ale to jest droga, którą szedłby duch dedukcji, o ile by



do tego był zdolny. Z drugiej strony duch indukcji, zamiast zaczynać od ognia i wody, zacząłby pierwiej od skutków, sprawionych przez ogień i wodę i zbadalby pierwiej obydwie te żywioły nie w dziedzinie odrębnych, zajmujących się niemi umiejętności, lecz w objawach spólnego ich działania na powłokę ziemi. Badacz tego rodzaju przyjąłby za zasadę, że najlepszą drogą dochodzenia prawdy jest postępowanie od skutków do przyczyny, uważanie objawów rzeczywistych, i wzniesienie się od zawiłych wyników do sił pojedynczych, których działanie powyższe sprowadziło skutki.

Czytelnik idący bacznie za tokiem myśli mojej w niniejszym rozdziale i w części poprzedniego tomu, przewiduje już zapewne, że gdy w drugiej połowie XVIII wieku po raz pierwszy gorliwie zaczęto się zajmować geologją, metoda indukcyjna postępowania od skutków do przyczyn, stała się ulubioną w Anglii, podczas gdy w Szkocji i Niemczech przyjęto metodę dedukcyjną postępowania od przyczyn do skutków. I tak też było rzeczywiście. Wiadomo powszechnie, że twórcą umiejętności geologii w Anglii był William Smith, którego umysł miał szczególniejszą odrazę od systemów wywodowych, i który w przekonaniu, że najlepszą drogą poznania poprzednich przyczyn było zbadanie obecnych skutków, zajmował się pomiędzy rokiem 1790 a 1815 pracowitem badaniem rozmaitych warstw ziemi. W r. 1815, zwiedziwszy pieszo całą Anglję, wydał on pierwszą zupełną geologiczną kartę, i uczynił tym sposobem pierwszy wielki krok ku zgromadzeniu materiałów do indukcyjnych wniosków. W r. 1807, a więc nim jeszcze możelne swe przywiódł do skutku zadanie, utworzyło się w Londynie Towarzystwo geologiczne, którego wyraźnem zadaniem było, jak powiedziano, uważanie stanu ziemi, nie wdając się bynajmniej w wyprowadzanie przyczyn, które stan taki utworzyły. Mądre to podobno było postanowienie. Na wszelki wypadek znamionuje ono w wysokim stopniu trzeźwego i cierpliwego ducha umysłowości angielskiej. Z jaką dzielnością i nieustraszoną pracą oddano się powziętemu zadaniu, jak najznakomitsi członkowie Towarzystwa geologicznego w poszukiwaniu prawdy badali nie tylko wszystkie części Europy, lecz zarówno rozpoznawali skorupę ziemi w Ameryce i północnej Azji, wiadomo każdemu, zajmującemu się tym przedmiotem. I nikt też nie zaprzeczy że wielkie dzieła Lyella i Murchisona są dowodem, iż mężowie zdolni podjąć się tak pracowitych zadań, byliby też w stanie podjąć się jeszcze trudniejszego uogólnienia uzbieranych wypadków i wystrzeżenia ich w jasne pojęcia. Nie poprzestawali oni na wystrzeżeniach, ale wytknęli sobie daleko wyczerpujące wystrzeżenia, a one wykryły prawa przyrody. To było ich wielkie zaszczyt

czyni. Jasną wszakże jest rzeczą, że metoda ich była głównie indukcyjną, postępowania od postrzeżeń zawyłych objawów do pierwiastków, z których powstały; innemi słowy zbadanie skutków przyrodzonych celem poznania działań przyrodzonych przyczyn.

Zupełnie odmienny był tok rzeczy w Niemczech i Szkocji. W r. 1787, a więc na trzy tylko lata przed tém niż William Smith rozpoczął swe prace, położył w Niemczech Werner dziełem swém o klasyfikacji gór fundament niemieckiej szkoły geologicznej. Wpływ jego był niezmierny, a pomiędzy uczniami jego znajdujemy imiona Mohsa, Raumera, von Bucha, a nawet Aleksandra Humboldta. Geologiczna atoli teoria jego opierała się całkowicie na paśmie rozumowań idącym od przyczyn do skutków. Przypuszczał on że wszystkie wielkie zmiany, przez które przechodziła ziemia, były skutkiem działania wody. Przyjąwszy to za pewnik, wywodził dalsze rozumowania z tego co wiedział o wodzie. Nie wdając się w szczegóły jego systemu, dosyć powiedzieć że według niego było początkowo jedno wielkie pierwotne jezioro, na którego dnie z biegiem czasów pierwotne osiadły skały. Ich podstawą był granit, potem gnejsz, potem inne kolejną następowały warstwy. Łono wody, najprzód spokojne, zaczęło stopniowo się poruszać, któryto ruch zniweczył część dawniejszych osadów, i z ich szczątków nowe utworzył skały. Warstwowe następowały tym sposobem po niewarstwowych i utworzyła się pewna rozmaitość. Wówczas nastąpił nowy okres, w którym powierzchnia wód nie tylko że się poruszała, ale zaczęły ją rozdzierać burze, z których gry i starcia zrodziło się życie, powstały rośliny i zwierzęta. Wielkie pustkowia zaludniło się zwolna, morze ustępowało stopniowo i położony został fundament tego okresu, w którym pojawił się człowiek, niosąc z sobą żywioły porządku i społecznego postępu.

To były główne myśli systemu, który w świecie uczonym, nie powinniśmy tego zapominać, wielkie wywarł wrażenie i pozyskał sobie bardzo znakomite umysły! Lubo błędny i zbyt wyszukany, miał on tę zasługę, iż zwrócił uwagę na jeden z dwóch głównych pierwiastków, które utworzyły obecny stan naszej planety. Miał on dalej i tę zasługę iż wywołał spór, wielce w interesie prawdy pożądaną. Albowiem wielkim nieprzyjacielem wiedzy nie jest błąd, ale bezczynność. Przedewszystkiem potrzeba rozprawy, a dalej wszystko już będzie dobrze, chociażbyśmy nie wiedzieć jakie popełnili błędy. Błąd ścięra się z błędem, jeden drugim się prostuje a prawda na jaw wychodzi. Taki jest rozwój ducha ludzkiego i z tego to biorąc stanowiska, są twórcy nowych pomysłów, nowych wynalazków i nowych odszczepieństw dobroczyncami ludzkości. Czy mają słuszność, albo li w błędzie są.

o to mniejsza. Podniecają oni ducha, rozbudzają do nowych badań, na stare przedmioty z nowego patrzą stanowiska, przerywają beczynność powszechną, niweczą gwałtownie wprawdzie, ale z wielce zbawionym skutkiem owo zamięłowanie starych nawyczek, które popychają ludzi omackiem w ślady przodków, staje w drodze wszelkiemu postępowi, jako nieustanna, obca a częstokroć zgubna zawada.

Metoda Wernera była widocznie dedukcyjną, gdyż wywodził on z przyczyny przypuszczonej dalsze skutki. Przyczyna ta była główną rozumowania podstawą, z niej wyprowadzał wnioski, aż doszedł do świata zmysłów i rzeczywistości. Zaufał wielkiej swej myśli i myśl tę z wielką przeprowadzał zřecznością. I dla tego też mało zważał na objawy rzeczywiste. Gdyby był chciał, byłby jak inni mógł je nagromadzić i indukcyjnie ogólne z nich wyprowadzać prawdy. Ale on przeniósł drogę przeciwną. Byłoby merozummie czynić mu zarzut z tego, gdyż w poszukiwaniu prawdy obrał jedną z dwóch jedynych dróg, stojących duchowi ludzkiemu otworem. Anglicy skłonni są uważać jedną z tych dróg za lepszą o wiele. Być to może, ale o tém, podobnie jak o wielu innych rzeczach, rozchodzą się zdania nigdy nieudowodnione. Na wszelki wypadek Werner tak był zaufany w swej metodzie, że nie chciał zadać sobie trudu badania składu skał i warstw ich rozmaitych w różnych krajach; nie poznał nawet dokładnie własnego pod tym względem kraju, ale ograniczywszy się na jednym zakątku Niemiec, rozpoczął i dokończył sławny swój system, nie badając szczegółów, na podstawie których według metody indukcyjnej system ten byłby musiał być zbudowany.

Tym samym zupełnie tokiem w tym samym przedmiocie szły równocześnie rzeczy w Szkocji. Hutton, twórca geologii szkockiej, który w r. 1788 wydał swą Teorję o ziemi, szedł w poszukiwaniach swoich zupełnie tą samą co Werner drogą, chociaż rozpoczynając swe rozumowania nie wiedział zgoła nic o Wernersze. Jedyną pomiędzy nimi różnicą było to, że Werner brał za podstawę swego rozumowania jako żywioł czynny wodę, a Hutton ogień. Przyczynę tego, jak mi się zdaje, wytłómaczyć łatwo. Hutton żył w kraju, gdzie niektóre najważniejsze prawa ciepła najprzód poznane zostały, i gdzie z tego powodu dział ten fizyki nieorganicznej wielkiego nabrał rozgłosu. Naturalną było rzeczą, że Szkot z większym zajęciem zajmował się przedmiotem, w którym Szkocji tak się powiodło i który jej tak wiele zjednał sławy. Nie ma się zatem czego dziwić że Hutton, idąc podobnie jak wszyscy za prądem swego czasu, uległ mimowiednie może jego wpływowi. Stosując się do rozpowszechnionych wyobrażeń swego kraju, przyjął metodę dedukcyjną. Ulegając dalej szczegółniejszemu oko-

licznościom, mającym styczność z jego właściwemi pracami, przyjął za zasadę swego rozumowania żywioł ognia, zamiast, jak to czynił Werner, żywiołu wody.

Ztąd to w dziejach geologii następcy Wenera są Neptunistami, następcy Huttona Plutonistami. Nazwy te oznaczają jedyną różnicę pomiędzy dwoma wielkimi szkół tych mistrzami. W najważniejszych punktach, mianowicie co do obranej metody, zgadzają się oni zupełnie. Obydwa byli w istocie rzeczy jednostronni, za nadto wyłącznie zwrócili się ku jednemu z głównych czynników, które zmieniły i ciągle jeszcze zmieniają powłokę ziemi; obydwaj wyprowadzali rozumowania swe z tychże czynników, zamiast dochodzić do nich rozumowaniem opartém na doświadczeniu, i obydwaj zbudowali swój system bez dostatecznego zbadania prawdziwych, rzeczywistych szczegółów, popełniwszy przez to błąd, który pierwsi sprostowali geolodzy angielscy.

Ponieważ piszę dzieje nie umiejętności, ale metody umiejętnej, pobeźnie zatem tylko mogę skreślić istotę zasług Huttona w dziedzinie geologii, zasług tak znakomitych, że system jego uznano obecnie podstawą tej umiejętności. Jest to jednak za wiele powiedziano; chociaż bowiem Hutton nie zaprzeczał całkowicie działania wody, nie dosyć wszakże ją uwzględniał, i niektórzy geolodzy skłonni są przyznawać systemowi Wenera, jako teorii wodnej, że zawiera więcej prawdy, niżeli jej chcą przyznać obrońcy teorii ogniowej. Zawsze wszelako Hutton wiele bardzo uczynił, zwłaszcza pod względem skał tak zwanych metamorficznych, których formacji pierwszy wskazał teorią. Mówi o tém, równie jak o ich związku z jednej strony ze skałami napływowemi, z drugiej ze skałami, których początek jest moze czysto ogniowy nie mógłbym bez zapuszczenia się na pole sporne. Odsuwając atoli na bok to, co dotychczas jest wątpliwém, wspomnę dwie okoliczności dotyczące Huttona, które nie są wątpliwe, a dają dobre wyobrażenie jego metody i kierunku myśli. Pierwsza okoliczność jest ta, że chociaż przypisywał on ciepłu podziemnemu, objawiającemu się w czynnościach wulkanicznych, większą i trwalszą siłę niżeli badacze dawniejsi, wolał jednakże rozumować o prawdopodobnych następstwach jej działania, niżeli wyprowadzać wnioski z rzeczywistych objawów tegoż działania; będąc w tym punkcie tak obojętnym, że przychodził do wniosków swych, nie zwiedziwszy ani jednej nawet okolicy wulkanicznej, gdzie by mógł uważać działania przyrody i przypatrzeć się jak ona postępuje. Druga okoliczność jest równie charakterystyczną. Hutton w rozumowaniach swoich o geologicznych skutkach ciepła posługiwał się naturalnie prawami wykazanemi przez Blacka. Według jednego z tych praw zawdzięczają pewne ziemie topliwosć swą znajdo-

waniu się wewnątrz ich zamkniętego powietrza, dopóki ciepło takowego z nich nie wypędzi; tak że gdyby było podobieństwem zmusić je do zatrzymania w sobie owego powietrza, czyli gazu kwasu węglowego, jak teraz nazywamy, najwyższy nawet stopień ciepła nie byłby w stanie pozbawić ich własności topienia się. Bujny umysł Huttona ujrzał w tém odkryciu zasadę, na której dałby się zbudować wywód geologiczny. Zdało się mu, że wielkie ciśnienie przeszkodziłoby ujściu zamkniętego powietrza z wnętrza skał rozgrzanych i dozwoliło im tym sposobem stopić się, pomimo wysokiej ich temperatury. Przypuszczał dalej, że w okresie poprzedzającym istnienie człowieka, czynność takowa odbyła się pod powierzchnią morza, i że ciężar tak wielkiej kolumny wody nie dopuścił rozkładu skał wystawionych na działanie ognia. Tym sposobem zatrzymane zostały w kupie lotne ich części, i mogły się także razem stopić, co by się było stać nie mogło bez takowego wielkiego nacisku. Postępując drogą rozumowania objaśnił stężenie skorupy ziemi za pomocą ciepła, gdyż według przyjętych przez niego pewników, na których się oparł, części olejne i żywiczne pozostały pomimo usiłowań ciepła aby je ulotnić. Godny uwagi pomysł ten zaprowadził do wniosku, że lotne i stałe pierwiastki ciał mogą być zmuszone do pozostawania z sobą w związku, wbrew nieprzypartej pozornie sile, dążącej do ich rozłączenia. Wniosek powyższy sprzeciwiał się wszelkiemu doświadczeniu; a przynajmniej nikt nigdy jeszcze nie widział, aby się to rzeczywiście zdarzyło. Przypuszczano, jedynie iż stało się to skutkiem okoliczności, z którymi nie spotkano się nigdy na powierzchni ziemi, które zatem leżały całkowicie po za obrębem wszelkich spostrzeżeń. Co najwięcej można się było spodziewać, że za pomocą naszych instrumentów dałoby się może na mały rozmiar naśladować tok rzeczy wymyślony przez Huttona. Można było w umyślnie przedsięwziętém doświadczeniu połączyć wielki nacisk z wielkiem ciepłem i dokonać zmysłowo tego, co się pojęło umysłowo. Ale doświadczenia takiego nikt nigdy nie przedsiębrał, a Hutton lubiący wyprowadzać rozumowania swoje z pojęć raczej niż z wypadków rzeczywistych, nie zabrał się też do niego. Rzucił w świat pomysł i pozostawił go swemu losowi. Szczęściem wszakże dla jego systemu postanowił sprawdzić rozumowanie Huttona odniesieniem się do rzeczywistości, bardzo utalentowany i zdolny badacz ówczesny, sir James Hall, a gdy przyroda nie dostarczyła mu potrzebnych objawów, sam je sobie stworzył. Wystawił na działanie ciepła sproszkowaną kredę, poddając równocześnie z wielką przezornością i zręcznością kredę pod nacisk równy niemal ciężarowi półmilowej kolumny wody. Skutek był taki, że pod naciskiem tym lotne części kredy zatrzymane zostały

w kupie; gaz kwasu węglowego nie mógł się ulotnić; wytworzenie się palonego wapna zostało powstrzymane, zwykła czynność przyrody uniemożliwiona, a całe ciało zachowane w swym składzie stopiło się, a ostygając następnie skryształilo w twardey marmur. Nigdy myśl tak świetnego nie odniosła tryumfu. Nigdy rzeczywistość nie stwierdziła jej tak zupełnie. W umyśle atoli Huttona myśl poprzedziła o długi przeciąg czasu doświadczenie, albowiem przed poznaniem rzeczywistego wypadku stworzył on teorią i ogłosił zbudowany na niej system o wiele lat wcześniej. Okazuje się zatem, że główna część teorii Huttona i niezaprzeczenie część jej najważniejsza sprzeciwiała się wszystkim doświadczeniom dawniejszym, że przypuszczała powiązanie wypadków nigdy przedtém niezauważanych, których możebność jedynie tylko sztuczném dowiesć można doświadczeniem, że wreszcie Hutton tak wielką ufność pokładał w swojej metodzie badania, iż nie uważał za potrzebne czynić doświadczeń samemu, lecz pozostawił innym część badania doświadczalną, do której małą przywiązywał cenę, którą atoli Anglicy nawykli uważać za jedyną pewną badań przyrodniczych podstawę.

Wyliczyłem powyżej najważniejsze odkrycia, uczynione przez Szkotów w XVIII wieku, pod względem praw świata nieorganicznego. Nie wspominałem o Wacie; chociaż bowiem maszyna parowa, którą jemu zawdzięczamy, jest rzeczą nieobliczonej wagi, wszakże nie jest ona odkryciem, ale wynalazkiem. Wynalazkiem nazwać ją należy raczej, niż ulepszeniem <sup>9)</sup>. Pomimo tego co uczynili w XVII wieku: De Caus, Worcester, Papin i Savery, i pomimo późniejszych dodatków Newcomena i innych, nie można odmówić Wattowi istotnej nowości pomysłu. Maszyna jego jest w istocie swej nowym wynalazkiem; ale pod względem umiejętnym była zręcznym tylko zastosowaniem praw poprzednio znanych, a jedna z najglówniejszych jej własności, mianowicie zaoszczędzenie ciepła, była praktycznym zastosowaniem pomysłu Blacka <sup>10)</sup>. Jedynym odkryciem Watta był skład wody. Lubo od

---

9) Ślady tego wynalazku dają się spostrzegać już w XVII wieku a nawet jeszcze wcześniej. Wszelako zdanie powszechnie zdaje się słuszne, że Watt był rzeczywistym wynalazcą maszyny parowej, chociaż oczywiście nie mógł by był tego uczynić, co uczynił, gdyby mu poprzednicy jego drogi nie utorowali. Wszelako toż samo da się powiedzieć o wszystkich najznakomitszych i największego powodzenia ludziach, tak dobrze jak i o najmierniejszych.

10) Jakkolwiek Watt przedsiębrał badania z ciepłem, nie odkrył on żadnego nowego prawa, a przynajmniej na wszelki wypadek żadnego nowego prawa tak rozległego, iżby mogło być zapisane w dziejach termotyki, uważanej czysto jako umiejętność, odrębnie od wszelkiego zastosowania.

mawiają mu tego zwolennicy Cavendisha, zdaje się jednak, że on pierwszy wskazał, że woda nie jest jednolitym żywiołem, ale składa się z dwóch gazów. Odkrycie to było wielkim postępem w dziejach analizy chemicznej, ale ani zawierało w sobie żadnego nowego prawa przyrody, ani ku niemu nie prowadziło, nie może zatem oznaczać nowej w dziejach ducha ludzkiego epoki. Jest wszakże jedna wiążąca się z tém okoliczność zbyt charakterystyczna, aby ją można pominąć milczeniem. Odkrycie to uczynili w r. 1783 Watt, Szkot i Cavendish, Anglik, nie jak się zdaje nie wiedząc jeden o drugim <sup>11)</sup>. Ale między obu ta była różnica, że Watt od kilku lat już dawniej rozmyślał nad wodą w połączeniu z powietrzem, a łącząc je na podstawie praw Blacka o ciepłe uwieżioném, gotów był uwierzyć, że jedno w drugie może się zamienić. Pomysł ścisłego podobieństwa obu tych ciał, raz opanowawszy myśl jego, dojrzywał stopniowo, a odkrycie swe uzupełnił on jedynie rozumowaniem na podstawie danych szczegółów, które prócz niego i inni posiadali. Nie odkrył on nowych szczegółów, ale wyprowadził nowe wnioski z dawniejszych pojęć; Cavendish przeciwnie doszedł do otrzymanych przez siebie wyników za pomocą metody przyjętej u Anglików. Nie ośmielał on się wyciągać nowych wniosków, dopóki nowych jakich nie sprawdził szczegółów. Uczynione przezeń odkrycie było nawet tak całkowicie na własnych oparte doświadczeniach, iż pominął teorią o ciepłe uwieżioném, z której Watt wychodził, i na której znakomity ten uczony szkocki oparł swe rozumowanie. Obydwa ci wielcy badacze doszli prawdy, ale każdy z nich odmienną szedł drogą. A przeciwieństwo to doskonale wyraził jeden z najświetniejszych żyjących chemików, który w uwagach swoich o składzie wody prawdę powiedział, że Cavendish wykazał szczegóły, a Watt ustalił pojęcie.

Tyle o tém co uczynili Szkoci w dziedzinie umiejętności obejmującej świat nieorganiczny. Zwracając się obecnie do umiejętności mających za przedmiot świat organiczny, widzimy że i tam także pra-

---

11) Że Watt nie wziął od nikogo swego wynalazku, wiemy z pewnością; ale że i Cavendish nie przyswoił go sobie od nikogo, można również z pewnością wnosić tak z jego uczciwości, jako też i z tej okoliczności, iż w ówczesnym stanie umiejętności zrobienie tego odkrycia było samo z siebie już blizkiem i nie mogło się długo opóźniać. Z góry można było przewidzieć, że skład wody będzie poznany równocześnie przez różne osoby, jak się to stało z wielu innymi odkryciami, równocześnie przez różnych poczynionem, gdy duch ludzki w pewnym dziale badań doszedł do pewnego jakiegoś punktu. Zbyt podejrzujemy uczonych, że jedni u drugich kradną to, co każdy z nich

ce ich bardzo były znakomite. Tym, co zdolni są wznieść się do pewnej wysokości i rozległości myśli, wyda się w najwyższym stopniu prawdopodobnym, że pomiędzy organicznym i nieorganicznym światem nie ma istotnej różnicy. Ażeby obydwie te światy były od siebie oddzielone, jak powszechnie utrzymują, ostrą linią odgraniczającą, oznaczającą gdzie jeden z nich raptownie się kończy a drugi zaczyna, zdaje się przypuszczeniem zupełnie nieuzasadnionem. Przyroda nie zna przestanków i takich kapryśnych, nieprawidłowych przerw. W dziełach jej niema wyłomów ani przeskoków. Umysłowi rzetelnie umiejętnemu przedstawia się świat zmysłowy, jako długi i nieprzerwany szereg, wznoszący się stopniowo od najniższych do najwyższych kształtów, ale niezatrzymujący się nigdzie. W jednej części tego szeregu widzimy pewną budowę, której o ile spostrzeżenia nasze dotychczas sięgają, nie możemy w drugiej dopatrzeć części. Uważamy także pewne czynności odpowiednie budowie, które nam się wydają też wynikiem. Tyle wszystkiego wiemy. Ze szczupłej atoli garstki tych objawów mamyż my, którzy obecnie jesteśmy w dzieciństwie wiedzy, dotknąwszy zaledwie powierzchni rzeczy, wyprowadzać wniosek, że musi być w łańcuchu stworzeń punkt pewien, gdzie tak budowa jak czynność raptownie się urywają, i po za którym napróżno byśmy oznak życia szukali? Trudno znaleźć wniosek bardziej przeciwny całemu kierunkowi nowożytnej myśli. W każdym dziale umiejętności najwięksi myśliciele dążą stanowczo do podporządkowania w jedną całość wszystkich objawów, i uważają je jako różne wprawdzie stopniem, ale nie różne bynajmniej rodzajem. Dawniej poprzestawano na uznawaniu tej różnicy rodzajowej na wiarę gołego wzroku, który z powierzchniowego widzenia dopatrywał organizacji; domyślano się życia, i przypuszczano że rośliny, naprzykład, żyją, a minerały nie znają życia. Długo uważano rozumowanie to za dostateczne; ale z biegiem czasu okazało się ono niewystarczającym; zażądano większych dowodów, i od połowy XVII wieku uznano powszechnie, że na świadectwo gołego oka spuszczać się nie można i że trzeba użyć mikroskopu, zamiast polegać na świadectwie nieuzbrojonych niczém, wątplych i omylnych zmysłów naszych. Ale mikroskop udoskonała się ciągle, i nie można przewidzieć jak dalece może się z czasem udoskonalić. A zatem i tego przepowiedzieć nie jesteśmy w stanie jakie nowe odkryć nam może z czasem tajemnice? Ani też nie możemy powiedzieć czyli nie zastąpi go jaki nowy

---

sam własnymi siłami dokonać jest w stanie. To pewna wszelako, że Watt uskarżał się na postępowanie Cavendisha względem niego.



sztuczny środek, który pouczy nas o tyle więcej od tego, co dotychczas wiemy, o ile więcej dostarczył nam mikroskop od spostrzeżeń gołego oka. Dziś już, pomimo że od tak niedawna stał się mikroskop prawdziwie użytecznym w badaniach naukowych środkiem, odkrył on nam zyjątka organiczne, których istnienia nikt przedtém nie przewidywał. Dowiódł on że to, co przez lat tysiące uważane było za szczątki nieżywej materji, są rzeczywiście zyjątka odbywające po większej części te same czynności zwierzęce, które i u nas się odbywają, rozmnażające się regularnie i należycie, utrzymujące swój rodzaj i obdarzone systemem nerwowym, okazującym, iż muszą one posiadać uczucie bólu i przyjemności. Mikroskop odkrył życie, tkwiące w szwajcarskich lodowcach, znalazł je w lodach podbiegunowych; a skoro ono tam gnieździć się może, kto zdoła powiedzieć, gdzieby go nie było? Tak wszelako niechętnie rozstają się ludzie ze starymi wyobrażeniami, że przywoławszy chemię na pomoc dla oznaczenia domniemanej różnicy pomiędzy organicznymi a nieorganicznymi ciałami, twierdzą, iż w świecie organicznym jest bardziej zawily związek molekularny, niżeli w nieorganicznym. Utrzymują dalej chemicy, że w przyrodzie organicznej przeważa węgiel, a w nieorganicznej krzemień. Ale analiza chemiczna, podobnie jak spostrzeżenia mikroskopijne, czyni tak ogromne postępy, że każde pokolenie, rzekłbym rok każdy, obala przyjęte dawniej wnioski, tak że musimy obecnie, a i przez długi czas jeszcze, uważać te wnioski jako empiryczne, tymczasowe. Stanowczych i ogólnych wniosków nie można zaiste wyciągnąć ze zmiennych, niepewnych objawów, które dziś się przypuszcza a jutro obala. Okazuje się tedy, że na przypuszczenia, iż jedne ciała są żyjące a inne martwe, nie mamy żadnego innego dowodu jak tylko tę okoliczność, że poszukiwania nasze, o ile się do dnia dzisiejszego posunęły, okazały nam, że budowa komórkowata, wzrost i płodzenie — nie są nieodzownym przymiotem materji, i nie znajdują się w znacznej części świata widomego, którą to część z tego powodu zwiemy nieorganiczną. Oto jest cały nasz dowód w tym względzie. Z drugiej strony niewątpliwą jest rzeczą iż wzrok nasz, równie jak sztuczne nasze instrumenta, za których pomocą doszliśmy do tego wniosku, są niezaprzeczenie bardzo niedoskonałe; i to jest dalej rzeczą niewątpliwą, iż pomimo tej niedoskonałości, dowiodły one że królestwo organiczne nieskończenie jest rozleglejsze niżeli najśmielszy mógl kiedy pomyśleć marzyciel, a nie zdołały nam rozszerzyć granic królestwa nieorganicznego w przybliżonym nawet do tak wielkich wyników stosunku. Okazuje się ztąd, że pod względem wyobrażeń naszych szala ciągle w jednym przeważa kierunku, czyli innymi mówiąc słowy, że z postępem

wiedzy naszej przeważa wiara w organiczność nad wiarę w nieorganiczność świata <sup>12</sup>). Gdy nadto dodamy, że wszelka umiejętność widocznie dąży ku utworzeniu prostej ogólnej teorii, obejmującej cały łańcuch objawów świata zmysłowego, i że za każdym nowym krokiem wyjaśniają się pewne nieprawidłowości, wyrównywiają nierówności, trudno wątpić, że ruch ten dąży do zatarcia danych różnic, których istnienie za prędko zostało przypuszczone, i że miejsce ich prędzej czy później zastąpić musi gruntowniejsze przekonanie, iż życie jest własnością wszelkiej materji i że klasyfikacja ciał na żywotne i nieżywotne, na organiczne i nieorganiczne, jest tylko tymczasową, odpowiedną może dzisiejszym naszym pojęciom, która wszelako, jak wszystkie podobne podziały, zniknie w końcu w wyższym, rozleglejszym systemacie.

Dopóki jednakowoż krok ten nie uczyniony, musimy poprzestać na dowodach opartych na tém, czego nam dostarczają niedoskonałe nasze instrumenta, lub niedoskonalsze jeszcze zmysły. Uznajemy zatem różnicę pomiędzy organicznym a nieorganicznym światem, nie jako umiejętną prawdę, ale jako umiejętny środek sztuczny, za pomocą którego rozdzielamy w pojęciu to, co nie jest rozdzielone w rzeczywistości, w nadziei iż na tej drodze łatwiej dojdziemy do celu i ostatecznie otrzymamy wyniki, które dalsze użycie sztucznego środka niepotrzebném uczynią. Przyjmując tedy podział ten, możemy odnieść wszelkie badania dotyczące ciał organicznych, do jednego z dwóch zadań. Pierwszém jest poznanie praw odnoszących się do tych ciał w zwykłym, zdrowym, czyli jak czasem błędnie nazywają, w prawidłowym ich stanie; drugiem zadaniem jest poznać prawa rządzące nimi w niezwykłym, niezdrowym czyli nieprawidłowym stanie. Badając pierwsze z obójga tych praw, jesteśmy fizjologami, badając drugie, patologami.

Fizjologja i patologja stanowią zatem dwa zasadnicze działy wszelkiej umiejętności o świecie organicznym <sup>13</sup>). Obie są z sobą

---

12) Stosuje się to oczywiście tylko do naszej planety, a nie do istot naziemskich. Czy one są organiczne lub nieorganiczne na to nie mamy żadnych dowodów, i zaledwie po upływie wieków całych możemy się ich spodziewać. Wyciągano wprawdzie wnioski z postrzeżeń teleskopicznych i usiłowano obecnie za granicą przemysłniejszym jeszcze sposobem oznaczyć skład fizyczny niektórych ciał niebieskich. Nie chcąc ardu wdawać się w niniejszym przypisku w szerokie o tém rozprawy, ani nawet wskazywać ich znaczenia, powiem tylko, że trudność sprawdzenia dotykającego pozostanie na długo nieprzebytą, a porą przekonania się o prawdzie lub mylności wszystkich w tym względzie wniosków.

13) W poprzedzającym tomie przyjąłem powszechnie używany podział na organiczną statykę i dynamikę; pod pierwszą rozumiejąc anatomję, pod drugą fizjologję

ściśle związane; niema wątpliwości, że ostatecznie spłyną obie w jedną naukę przez odkrycie praw, dowodzących że tak tu, jak indziej nie rzeczywiście nie jest nieprawidłowem. Dotychczas jednakowoż fizjologowie niezmiernie prześcignęli patologów głębokością swych poglądów, zaczęm i wartością wyników. Najznakomitsi fizjologowie poznają albowiem wyraźnie, że umiejętność ich obejmować musi nie tylko niższe od człowieka zwierzęta, ale całe także królestwo roślinne, i że bez takowego objęcia całego obszaru organicznej przyrody niepodobna zrozumieć nawet fizjologii człowieka, a tém mniej fizjologii ogólnej. Patologowie przeciwnie, tak dalece wstecz jeszcze pozostali, że choroby zwierzęce rzadko kiedy wchodzą w ich naukę, a na choroby roślin wcale nie zważają, lubo pewną jest rzeczą, że dopóki to wszystko nie będzie zbadane i nie zostaną poczynione kroki do wyprowadzenia ztąd praw ogólnych, wszelkie wnioski patologiczne muszą głównie pozostać empirycznymi, z powodu, że ze zbyt ciasnego wyprowadzane są pola.

Gdy umiejętność patologii tak dalece wstecz pozostała, tak pod względem pojęć jak i zastosowania, że nawet ludzie rzetelnej wyższo-

---

Teraz jednak myślę, że wiedza nasza nie dosyć jeszcze daleko postąpiła ażeby podział ten był tak dogodny jak podział na fizjologję i patologję, czyli stan prawidłowy i nieprawidłowy, pamiętając wszelako, że w rzeczywistości niema nic nieprawidłowego. Praktycznie użyteczna, ale bynajmniej nieumiejętna nanka, że może zachodzić zmiana czynności w organizmie bez zmiany samegoż organizmu, zatarła najistotniejsze różnice pomiędzy anatomją a fizjologją, a szczególnie pomiędzy patologiczną anatomją i fizjologją patologiczną. Dopóki różnice te nie będą uznane, dopóty muszą się macić pojęcia naukowe lekarzy, jakkolwiek cenne mogą być ich praktyczne pomysły. Dopóki będzie się utrzymywać wiara w to, że rozmaiłość czynności organicznych może wynikać z innych przyczyn, niż ze zmian organizmu, dopóty umiejętna wartość anatomji nie będzie należycie oceniona, a prawdziwy jej stosunek do fizjologii pozostanie nieokreślony. Gdy jednakowoż posiadane przez nas środki nie są częstokroć w stanie nawet przy najstaranniejszej sekcji wykryć (jak np. przy obłąkaniu) tych zmian organizmu, które powodują zmiany w jego czynnościach, powierzechowni przeto myśliciele narażeni są na silną pokusę zaprzeczania ścisłego onychże związku; a ponieważ mikroskop jest niedoskonały, a chemja daleko jeszcze wstecz pozostała, niepodobna przeto w każdym razie przekonać ich doświadczeniami o tém, że są w błędzie. Przekonany zatem jestem, że dopóki nasze środki badań doświadczalnych nie będą o wiele więcej udoskonalone, wszystkie takowe dochodzenia, pomimo niezmiernej ich pod innymi względami wartości, będą łatwo mogły w błąd wprowadzać umysły, zamięlowane w indukcji, ucząc ich zbyt często polegać na tak zwanych wypadkach rzeczywistych, ze szkodą pojęć rozumowych. To jest co miałem na myśl mówiąc, że wiedza nasza nie postąpiła jeszcze ostatecznie ażeby można było podzielić umiejętność o istotach organicznych na fizjologję i anatomję. Obecnie, a prawdopodobnie i przez długi czas jeszcze, bezpieczniejszy da się mniej wybitny podział na fizjologję i patologję i pewniejsze przynieść może wyniki.

ści umysłowej mniemają, iż można ją ograniczyć na zbadaniu samejże ludzkiej budowy, nie można żądać ażeby Szkoci, pomimo zdumiewającej śmiałości myśli, mogli byli w wieku XVIII uprzedzić metodę, której dopiero wiek XIX ma użyć. Wydali oni wszelako dwóch znakomitych patologów, którym wiele winni jesteśmy. Byli to Cullen i Hunter 14). Cullen był jedynie znakomitym patologiem, ale Hunter, którego wyższy i niespokojny umysł o wiele dalej sięgał, był zarówno wielkim fizjologiem jak patologiem. Krótki przegląd prawd przez nich wykazanych w dziedzinie umiejętności o świecie organicznym, będzie właściwym dodatkiem do podanych przeze mnie powyżej wiadomości o tém co ich ziomkowie dokonali w umiejętności o świecie nieorganicznym. Uzupełni to obraz umysłowości szkockiej i da czytelnikowi niejakię pojęcie o świetnych zdobyczach umysłowych tego szczególniejszego narodu, co wbrew biegowi rzeczy u wszystkich innych narodów nowożytnych, okazał, iż odkrycia umiejętne nie osłabiają koniecznie przesądu, i że dwie przeciwne sobie zasady mogą w całej pełni kwitnąć obok siebie, nie ścierając się w rzeczywistości i nie osłabiając widocznie wzajem.

W roku 1751 mianowany został Cullen profesorem medycyny w uniwersytecie Glasgowskim, zkąd przeniesiony był w roku 1756 na uniwersytet do Edynburga, gdzie miał owe słynne wykłady, stanowiące dzisiejszą jego sławę. W początkach zawodu swego poświęcał wiele uwagi naukom przyrodniczym o świecie nieorganicznym, i ogłosił kilka znakomitych pomysłów, które miały, jak niektórzy mniemają, naprowadzić Blacka, będącego uczniem jego, na teorię o ciepłe uwięzioném. Ale ażeby pomysły te rozwinąć, potrzeba było przedsięwziąć szereg drobiazgowych doświadczeń, co nie odpowiadało usposobieniu jego ducha. Wypowiedziawszy zatem swe myśli, pozostawił je aby się rozkrzewiały, a sam rozpoczął gorliwie wyprowadzać prawa stanu chorobliwego w ciele ludzkim. Ponieważ w badaniu chorób miał przed sobą objawy bardziej ciemne i mniej podległe doświadczeniom, pozostawało mu przeto rozleglejsze pole do rozumowania, mógł zatem łatwiej puścić wodze swemu zamiłowaniu teorii, będącemu jego główną namiętnością, co mu też zarzucano. Że zarzuty nie były całkowiec niesłuszne, musimy przyznać jak mi się zdaje, skoro twierdził on, że jakkolwiek w leczeniu chorób niepodobna odłączyć teorii od praktyki,

---

14) Hunter, jak wnet obaczymy, naznaczał nadzwyczaj rozległy zakres patologji, obejmując w nią nie tylko cały świat organiczny, ale także zboczenia kształtów świata nieorganicznego.

wszelako nie na tém nie zależy, która którą poprzedzi. Było to samo co powiedzieć, że lekarz czynny może w praktyce kierować się swemi teorjami, gdy pewną jest rzeczą, że po największej części ludzie tak uporczywie trzymają się zdań, któremi się raz napoiłi, że w każdym zawodzie według naprzód powziętych pojęć urabiają wszystkie późniejsze swe wyobrażenia. W umysłach còdziennych szereg pojęć raz ustalony staje się nierozzerwalnym, a siła rozdzielenia pojęć raz połączonych i uporządkowania ich odmiennie nanowo, bywa najrzadszym u nas darem. Skoro teoria jaka raz opanuje umysł zwyczajny, trudno, aby już kiedykolwiek z niej się otrząsł. Dlatego więc w rzeczach praktyki należałoby tak obawiać się teorii, jak w umiejętności cenić ją należy; albowiem zatrudnieniom praktycznym oddają się głównie umysły niższego rzędu, w których związek wyobrażeń i moc przesądu bywa nadzwyczaj silna, podczas gdy badaniom umiętynym oddają się umysły wyższe, w których uprzedzenia takowe są stosunkowo słabsze a ściśle połączenie pojęć łatwiej da się rozerwać. Umysły najpotężniejsze przyzwyczajone są do coraz nowego grupowania swych myśli, zaczętn najzdolniejsze są do zrywania z dawniejszemi wyobrażeniami. Wiara u nich bywa słaba, albowiem wiedzą oni dobrze jak mało dowodu mają za sobą najstarsze nawet wiary naszej pewniki. Ale ogół, czyli mówiąc bez niczyjej urazy, niższe umysły nie zważają na te wyższe względy. Teorij raz przyjętych rzadko kiedy już pozbyć się zdołają, i zaszczycają je częstokroć mianem prawd istotnych a wszelkie przeciw onym wystąpienie poczytują za obrazę osobistą. Odziedziczywszy teorje te po swych ojcach, czczą je z rodzajem synowskiego nabożeństwa i trzymają się ich, jakoby jakowego kosztownego nabytku, którego nikt dotknąć nie ma prawa.

Do tej ostatniej klasy należą niemal wszyscy ludzie oddający się więcej zatrudnieniom praktycznym niż pracom umysłowym. Należą do nich zwykli praktycy, tak w medycynie jak we wszystkich innych zawodach; mało który pomiędzy nimi zdolny jest zerwać tok myśli, do którego nawykł. Lubo głoszą że pogardzają teorią, w rzeczy samej są jej niewolnikami. Co najwięcej że pokrywają owo niewolnictwo nazywając swą teorią wiarą konieczną. Musimy zatém uważać to za szczególniejszy dowód zamięłowania Cullena w rozumowaniu dedukcyjnym, że pomimo swej bystrości i jasności umysłu, przypuszczał jednak jakoby w sztuce tak praktycznej jak lekarska, teoria mogła bezkarnie poprzedzać praktykę i nią kierować. Jest to albowiem niezawodną prawdą, że w ogóle umysły ludzkie są tak uktszałcone, że teoria nie może u nich poprzedzić praktyki bez kierowania nią. Zarówno też prawdą jest, iż kierownictwo takowe musi być szkodliwe.

Dziś nawet jeszcze, pomimo tak wielkich postępów anatomji chorób, chemji zwierzęcej i mikroskopijnego zbadania tak płynów jak stałych pierwiastków ciała ludzkiego, leczenie chorób jest rzeczą sztuki o wiele więcej niż rzeczą umiejętności. To czém się głównie najpierwsi odznaczają lekarze i co nadaje im rzetelną wyższość nad innymi, nie tyle jest rozległość wiedzy teoretycznej — lubo i tę częstokroć w wysokim posiadają stopniu — jak ta bystrość postrzegawcza, którą winni po części doświadczeniu, po części zaś wrodzonemu darowi szybkiego wykrywania podobieństw i różnic, uchodzących wzrokowi zwykłych ludzi. Czynność ta, która się w umyśle ich odbywa, jest szybką i poniekąd nieświadomą indukcją. I to jest przyczyną dla czego najwięksi fizjologowie i chemicy, oddający się zawodowi lekarskiemu, nie bywają już tém samém najlepszymi lekarzami. Gdyby sztuka lekarska była umiejętnością, byłiby oni zawsze najlepszymi. Ale lekarnictwo będąc dotychczas jeszcze głównie sztuką, zależy przede wszystkim od przymiotów, o które każdy lekarz sam osobiście musi się starać, których nie nada żadna teoria umiejętna. Nie nadszedł jeszcze czas utworzenia teorii ogólnej i prawdopodobnie wiele jeszcze pokoleń upłynie nim to się stanie. Mniemanie zatem, że teoria choroby jako rzecz umiejętności, ma poprzedzać leczenie choroby, jest nie tylko praktycznie niebezpieczne, ale logicznie błędne. Niebezpieczeństwo praktyczne nie obchodzi nas tutaj, ale strona logiczna zdania tego jest ciekawém wyjaśnieniem owego zamięłowania w systematycznym i dialektycznym rozumowaniu, znamionującego Szkotów. Okazuje ona że Cullen w swej żarliwości wychodzenia w rozumowaniu z zasad ku szczegółom rzeczywistym, zamiast od tychże szczegółów do zasad, mógł w najważniejszej ze wszystkich sztuk zalecać metodę postępowania, do której nie dojrzała dzisiejsza nawet wiedza nasza, która atoli w owej porze była tak szczególnie pośpieszną i niewczesną, że nic nie zdoła usprawiedliwić przyjęcia onej przez męża tak potężnego umysłu, chyba ta okoliczność, że żył w kraju, w którym metoda ta wszechwładnie panowała.

Musimy jednak przyznać że Cullen używał metody tej z nadzwyczajnym talentem, szczególnie w zastosowaniu jej do nauki patologji, z którą o wiele lepiej się godziła, niżeli ze sztuką terapii. Zawsze albowiem pamiętać należy, że umiejętność badająca prawa choroby zupełnie czém inném jest od sztuki leczenia teje. Umiejętność ma cel rozumowy, zupełnie odrębny od wszelkich względów praktycznych, a zależący w tym prostym pewniku, że doszedłszy do doskonałości, wyjaśni nam umiejętność zboczenia od praw ogólnych całego organicznego świata. Patologja stara się wykazać przyczyny każdego zbo-

czenia od przyrodzonej modły bądź kształtu, bądź czynności. Ztąd pochodzi, że nikt nie może objąć należycie całego stanu umiejętności bez rozpoznania wszystkich teoretycznych stosunków patologji z innymi działami wiedzy. Jest to atoli zadaniem nie ludzi oddanych zawodowi praktycznemu, ale filozofów w ścisłym słowa tego znaczeniu. Patolog filozof różni się tak od lekarza, jak prawnik od adwokata, chemik agronom od gospodarza dzierzawcy, ekonomista polityczny od męża stanu, lub astronom, wyprowadzający ogólne prawa krążenia ciał niebiańskich, od kapitana okrętu, który sterując okrętem praktycznie według tych praw się kieruje. Obydwa te rodzaje czynności mogą być połączone, i bywają czasami, lubo bardzo rzadko, ale niema konieczności aby połączone być musiały. Gdy więc widoczną byłoby bezczelnością, aby ktoś nie będący z zawodu lekarzem, ośmielał się wydawać sądy o systemie terapeutycznym Cullena, tak znowuż całkiem słuszną jest rzeczą, aby każdy kto zgłębiał teorią tego przedmiotu, roztrząsał jego system patologji, ten bowiem tak jak każdy system umiętny musi być oparty na ogólnych zasadach, wziętych częścią z umiejętności, z tamtą styczność mających, częścią z ogólnej logiki filozoficznej.

Z tego to ostatniego, logicznego stanowiska patologia Cullena zajmuje nas w niniejszym rozdziale. Możemy wyjaśnić właściwy badań jego charakter, gdy powiemy, że metoda przyjęta przezeń w patologji, podobna jest do metody przyjętej równocześnie przez Adama Smitha na zupełnie odmiennym polu. Obie były dedukcyjne, i obie przed rozpoczęciem wywodu ograniczyły podstawę, z której miały wyprowadzać swe rozumowanie, przez wyłączenie umyślne niektórych powników. Że wyłączenie to jest kluczem do zrozumienia metody Adama Smitha, i że było rozmyślną częścią całego systemu, wykazałem już powyżej, równie jak i to, że w dwóch dziełach swoich uzupełnił w jednym to, co brakowało w drugim. Pod tym względem Smith przewyższył o wiele Cullena. Bo chociaż Cullen podobnie jak Smith zaczął od uszczuplenia zadania, celem łatwiejszego rozwiązania go, nie widział jednakowoż podobnie jak Smith konieczności przeprowadzenia drugiej, równoległej połowy badania, któraby uzupełniła system, wychodząc z zasad poprzednio opuszczonych.

To co nazwałem uszczupleniem zadania, Cullen w następujący uczynił sposób. Celem jego było wyciągnąć ogólne prawa chorób, objawiających się w ciele ludzkim, a widział tak, jak wszyscy widzą, że organizm człowieka składa się z części stałych i z płynnych. Owoż znamieniem jego patologji jest to, iż opiera ją niemal wyłącznie na prawach części stałych organizmu, i tak mało zwraca uwagi na części

płynne, iż mieni je tylko pośredniemi przyczynami chorób, które pod względem umiejętnym podlegają zupełnie przyczynom bezpośrednim, tkwiącym w stałych częściach ciała naszego. Przypuszczenie to, lubo mylne, było całkiem usprawiedliwione, skoro uszczuplając zadanie ułatwiało naukę, tak jak Adam Smith w swém *Bogactwie Narodów* w ułatwił badanie przyrody ludzkiej, wykluczając z jego obrębu całą uczuciowość. Ale głęboki ten myśliciel nie zaniedbał w swej *Teorii uczuć moralnych* przywrócić istocie ludzkiej przymiot, którego pozbawił ją w *Bogactwie Narodów*, i takowem postawieniem dwóch odmiennych szeregów rozumowania objął całość przedmiotu. Tak samo należało Cullenowi stworzywszy teorią chorób, wyprowadzoną z praw stałych części organizmu, stworzyć drugą teorią, opartą na prawach części płynnych, ażeby połączenie obu teorii utworzyło umiejętność patologii tak dokładną, na jaką tylko ówczesny stan wiedzy dozwolił. Zadaniu temu atoli nie podołał umysł jego. Jakkolwiek znakomite posiadał Cullen zdolności, brakło mu owej bystrości poglądu, znamionującej Adama Smitha, za pomocą której wielki ten mąż dojrzał, że wszelki wywód, oparty na wykluczeniu pewnych zasad, musi być uzupełniony drugim równoległym wywodem, opartym na owych poprzednio pominiętych zasadach<sup>15)</sup>. Cullen tak dalece tego nie dostrzegał, że zbudowawszy swój system patologii, znany w pismach lekarskich pod nazwą *Solidyzmu*, nie zadał sobie nigdy pracy uzupełnić go drugim systemem, stawiającym na pierwszym miejscu płynne części organizmu. Przeciwnie mniemał on że system jego jest zupełny i wyczerpujący, uważając tak zwaną patologią humoralną za urojenie, które zbyt długo miejsce prawdy zajmowało.

Niektóre z pomysłów swoich wziął Cullen z Hoffmana, niektórej szczególży z Gaubiusa, ale że patologia jego w całości jest rdzennie oryginalną okazuje się z pewnej jednolitości systemu, niemogącej znajdować się w plagjacie tak wielkich rozmiarów, lecz dowodzącej że twórca jego przedmiot swój sam gruntownie przemyślał. Nie wdając się w to, co wziął od innych, wykażę pokrótce główne punkta jego systemu, aby dać poznać czytelnikowi ogólny tegoż charakter.

Według Cullena wszystkie stałe części ciała ludzkiego są albo pojedyncze albo żywotne. Części stałe pojedyncze zatrzymują po śmierci te własności, które miały za życia. Ale części stałe żywotne stanowiącę główną podstawę systemu nerwowego, odznaczają się wła-

---

15) Jeżeli nie są, tak jak w geometrii, tak nieznaczne, iż zaledwie dostrzedz się dadzą.



snościami znikającymi natychmiast z chwilą śmierci. Ztąd też, że części stałe pojedyncze mają mniej czynności niżeli żywotne, podlegają też mniejszej liczbie chorób, a choroby ich łatwo dają się ukłasyfikować. Istotną trudność przedstawiają części żywotne, od nich albowiem zależy cały system nerwowy, i wszystkie niemal nieporządki w organizmie wynikają bezpośrednio ze zmian w tych właśnie częściach. Cullen zatem wziął system nerwowy za podstawę swej patologji, a rozumując o jego czynnościach główne nazaczył miejsce ukrytemu pierwiastkowi, który nazwał s i l ą z w i e r z ę c ą, czyli dzielnością, mózgu. Pierwiastek ten działa na części stałe żywotne. Jeżeli pierwiastek działa należycie, ciało zdrowe jest; jeżeli działa źle, ciało jest chore. Gdy tedy stan stałych żywotnych części jest główną przyczyną nieporządku w organizmie, ważną staje się rzeczą wiedzieć jakie działają wpływy na owę mózgową dzielność, albowiem w nich znajdziemy początek rozwoju chorób. Wpływy te podzielił Cullen na zmysłowe i umysłowe. Wpływy zmysłowe są: ciepło, zimno i wyziewy, trzy najpotężniejsze fizyczne rozczylniki organizmu ludzkiego. Wpływy umysłowe, podbudzające mózg do działania na części stałe organizmu wskazał w liczbie sześciu, mianowicie: wola, uczucia, żądze, skłonności, a w końcu dwie wielkie siły przyzwyczajenia i naśladownictwa, na które słusznie wielką położył wagę. Wychodząc z tych przyczyn umysłowych i wyprowadzając ogólne prawa stosunków pomiędzy nimi a uczuciami zwysłowemi, wierny ulubionej swej metodzie, postępował drogą dedukcji od przyjętych naówczas powszechnie zasad metafizycznych, nie troszcząc się o stwierdzenie ich prawdziwości przez indukcję, nie uważając tego za rzecz należącą do jego zadania. Za nadto był zajęty tokiem swego rozumowania, ażeby zechciał był je sobie przerywać dochodzeniem tak błahej rzeczy, jak prawdziwość lub błędność podstaw, na których oparł całe to rozumowanie. A jak postąpił w metafizycznej części swej patologji, tak samo postąpił także w jej części fizycznej. Chociaż krew i nerwy są dwoma głównymi składnikami ekonomji organizmu ludzkiego, nie badał ich przecie Cullen obójga osobną indukcją, nie przedsiębrał z nimi doświadczeń chemicznych aby dojsć ich składu, ani poddał je badaniom mikroskopijnym dla rozpoznania ich budowy. To ostatnie zadziwia tém bardziej, że gdy przyznać musimy iż chemja organiczna była naówczas bardzo zaniedbana i że właściwe jej znaczenie nie było należycie rozumiane, dopóki cudowne prace Bercełjusza nie odkryły jej ważności, to przecie mikroskop miał Cullen gotowy pod ręką, był bowiem na sto pięćdziesiąt lat już przedtém wynaleziony, a od lat stu powszechnie w badaniach umięjętnych używany. Wszelako zamiłowanie syntezy przemogło u Cullena.

System swój zbudował na wnioskach wyprowadzonych z zasad ogólnych; a był on niezaprzeczeniem skończonym mistrzem w rozumowaniu tego rodzaju. Pomiedzy zasadą a wyprowadzonymi z niej wnioskami nigdy prawie żaden błąd nie wciśnie się u niego. I pod względem wyniku swych rozumowań położył on jedną niezmierną zasługę, zapewniającą mu na zawsze znakomite miejsce w dziejach patologji. Wykazując wielkie znaczenie części stałych w organizmie, lubo był jednostronny, sprostował jednakowoż takąż samą jednostronność swych poprzedników; gdyż z bardzo małemi wyjątkami wszyscy najlepsi patologowie, począwszy od Galena, popadli w błąd przypisywania zbyt wielkiego znaczenia płynnym częściom organizmu i wierzyli w patologję czysto humoralną. Cullen nadał nowy kierunek umiejętności, a chociaż ucząc że system nerwowy jest jedyną pierwotną siedzibą chorób, popełnił błąd wielki, było błąd najzbawienniejszego rodzaju. Stanawszy po tej stronie, przywrócił równowagę. I nie wątpię, że on to stał się pośrednio pobudką do owych szczegółowych badań nad nerwami, nad których przedsięwzięciem nie chciał się zatrzymywać, z których atoli w przyszłym pokoleniu wynikły ważne odkrycia, jakie poczynili Bell, Shaw, Mayo i Marszał Hall. Równocześnie okazała się stara patologja humoralna szkodliwą w praktyce, przypuszczając albowiem że wszystkie choroby mają swą siedzibę we krwi, leczyla je wszystkie nieustannem i nieobaczniem puszczaniem krwi, które niezliczoną mnogość ludzi zabiło, oprócz nienaprawionych częstokroć niczém szkód na ciele i umyśle zadawanych, przez osłabienie tych, których nie zabiło. Przeciwnym tym bezlitośnym napadom, czyniącym medycynę klęską ludzkości, stał się solidyzm patologji pierwszą skuteczną zapałą. Tak tedy zarówno ze stanowiska praktyki jak teorii uważać musimy Cullena, jako wielkiego dobroczyńcę ludzkiego rodzaju, a pojawienie się jego jako epokę w dziejach zdrowia ludzkości, tak dobrze jak w dziejach jej myśli.

Ułatwi to może czytelnikom nienależącym do zawodu lekarskiego zrozumienie rzeczy, jeżeli podam ile możności zwięzły przykład, w jaki sposób Cullen zastosowywał swoją metodę, badając teorią pewnego działu chorób. Wybiorę ku temu celowi jego teorią gorączki, która lubo obecnie całkiem już zarzucona, więcej miała niegdyś wpływu, niżeli którakolwiek inna część jego patologji. I tu jak wszędzie przyjmuje on za podstawę rozumowania swego stałe części organizmu. Nie zważając na stan krwi, powiada że przyczyną każdej gorączki jest zmniejszona dzielność mózgu. Zmniejszenie to może być skutkiem rozmaitych osłabiających wpływów, z których najzwyczajniejsze są wyziewy, bagniste lub ludzkie, nieumiarkowanie, przestrach albo zimno. Skoro tylko dzielność mózgu osłabnie, zaczyna się choroba. Rozsze-

rza się ona szybko po całym systemie nerwowym, a pierwszym jej widocznym skutkiem są dreszcze lub zimno, połączone z kurczem kończyn arterij, tam zwłaszcza gdzie dotykają powierzchni ciała. Kurcz ten zaskórnych naczyń podrażnia serce i arterje, a drażliwość ta trwa, dopóki kurcze nie osłabną. Równocześnie zwiększona czynność serca przywraca mózgowi dzielność, organizm przychodzi do siebie, naczynia zaskórne uczuwają ulgę, podczas gdy skutkiem całego tego poruszenia wydziela się pot i gorączka ustaje. Nie bacząc zatem wcale na płynny organizm, wszystkie kolejne stopnie omdlenia, dreszczu i gorączki dadzą się, zdaniem Cullena, wyprowadzić z czynności samych stałych części organizmu, co dalej jeszcze zrodziło jego znany powszechnie podział gorączek, na pochodzące z nadmiaru kurczów i z nadmiaru osłabienia.

Tym samym tokiem myśli szedł Cullen w swej *n o z o l o g j i*, czyli ogólnej klasyfikacji chorób, uważanej przez niektórych za najcenniejszą część jego prac, chociaż my, zdaniem mojem, musimy z przyzryn powyżej wzmiankowanych odrzucić wszelkie podziały takowe, jako przedwczesne, mogące uczynić więcej złego niż dobrego, jeżeli nie są po prostu tylko uważane jako środek pomocniczy pamięci. Na wszelki wypadek nozologia Cullena, lubo nosi na sobie wyraźne ślady jego potężnego, organizacyjnego ducha, traci szybko swą wziętość i można być pewnym, że podobny los długo jeszcze czekać będzie jego następców. Wiedza nasza patologiczna jest jeszcze za młoda do tak wielkiego zadania. Wszystko zatem przemawia, że za pomocą chemji i mikroskopu wzrastać ona będzie daleko szybciej niż dotąd. Nie zapuszczając się w przepowiednie szybkości tego wzrostu, możemy z góry powziąć niejaki o nim pojęcie, uważając to czego już dokonano przy środkach o wiele niższych od tych, które posiadamy obecnie. Z dzieła wielkiej powagi, wydanego w r. 1848 dowiadujemy się, że od czasu pojawienia się Nozologii Cullena spis chorób pomnożył się już w dwójnasób, a znajomość nasza szczegółów, odnoszących się do chorób, znacznie jeszcze niż w dwójnasób się powiększyła.

Pozostaje mi tylko jedno jeszcze imię dodać do tego świetnego pocztu wielkich uczonych szkockich XVIII wieku. Jest to imię męża, co rozległością i oryginalnością jenjuszu stoi tuż po Adamie Smicie, o wiele wyżej od wszystkich innych badaczy, jakich wydała Szkocja. Mam tu oczywiście na myśli Jana Huntera, którego jedynym błędem była tu i ówdzie ciemność, nie tylko wysłowienia, ale i myśli zarazem. Z tego względu, a może tylko z tego jednego, Adam Smith wyższym jest od niego; albowiem umysł tego ostatniego był tak giętki, poruszał się tak swobodnie, że zaćmić go najrozleglejsze nie zdołały poglądy

Przeciwnie, u Huntera zdaje się jakby wielkość własnych pomysłów przyniatała czasem rozum jego i wprawiała w niepewność, którą dalej iść drogą? Wahał się—a wyrażenie jego stawało się niejasne, wszelako siła umysłu jego była tak wielką, że pomiędzy wielkimi mężami, uprawiającymi umiejętności mające za przedmiot świat organiczny, należy go umieścić, zdaniem mojem, w jednym rzędzie z Arystotelesem, Harwejem i Biszatem. a czasem wyżej nawet stoi niż Haller i Cuvier. Co do tej klasyfikacji będą się różnić zdania, według tego jakie kto ma wyobrazenie o istocie umiejętności, a nadewszystko według stopnia, w jakim kto przywiązuje wagę do metody filozoficznej. Z tego ostatniego stanowiska wypada mi obecnie rozważyć charakterystykę Jana Huntera; a śledząc czynności tego wielce znakomitego umysłu, znajdziemy iż dedukcja i indukcja silniej wiążą się z sobą u niego, niżli u któregokolwiek innego z uczonych szkockich. Będę się starał wytłomaczyć przyczyny niezwykłego tego połączenia. Zrozumienie ich nie tylko wyświeci nam wiele właściwości dzieł jego, ale dostarczy zasobu rozumowania tym, co lubią rozpatrywać dzieje rozwoju pojęć, i zdolni są rozpoznawać, jakim sposobem rozmaite kierunki myśli narodowej rozmaicie kształtowały charakter narodu, zmieniając przez to cały tok spraw ludzkości w takim stopniu, o jakim zwyczajni dziejów zbieracze najmniejszego nawet nie mają wyobrażenia.

Hunter pozostawał w Szkocji do lat dwudziestu, w którym to wieku przesiedlił się do Londynu. Porzucił na zawsze ojczyznę i po trzechletnim pobycie za granicą stał się społecznie i umysłowo obywatelem Anglii <sup>16)</sup>. Toż najpierwsze jego wyobrażenia kształtowały się pod wpływem narodu zamiłowanego w dedukcji, późniejsze pod wpływem narodu oddanego całkowicie indukcji. Przez lat dwadzieścia żył wśród narodu, który w rozumowaniu jest najbystrzejszym w Europie, skoro przyzna mu się z góry zasada, mająca być rozumowania podstawą; który wszakże z drugiej strony, z powodu zamiłowania swego w tej metodzie, gotów przyjmować zasady ogólne na wiarę byle jakiego, pierwszego lepszego pozoru, z którego to powodu jest zarazem bardzo łatwowierny i bardzo logiczny. W tej szkole, otoczony takimi wyobrazeniami, przebył umysł Jana Huntera najwrażliwszy okres życia. Następnie naraz zmieniła się widownia. Przybywszy do Anglii przepędził czterdzieści lat wpośród narodu najbardziej w całej Europie zamiłowanego w badaniu doświadczalnem, wpośród narodu czującego jak największą odrazę od przypuszczania zasad ogólnych, chlubiącego

---

16) Urodził się w r. 1728, a p. żył do Londynu w r. 1793

się swym zdrowym rozsądkiem, dumnego też, i słusznie, z bystrości praktycznej, orzekającego głośno wyższość wypadków rzeczywistych nad gołe pojęcia, i odrzucającego wszelką teorią, jeżeli nie można się po niej spodziewać jakiej natychmiastowej, bezpośredniej korzyści. Młody, pełen zapału Szkot ujrzał się przeniesiony do kraju zupełnie odmiennego od tego, który właśnie co opuścił; a różnica ta nie mogła nie wyrzucić wpływu na jego ducha. Widział on wszędzie wokoło cechy dobrobytu, i długiego, nieprzerwanego powodzenia, nie tylko w praktycznym, ale i w rozumowym życiu, i zewsząd mówiono mu, że wszystko to było skutkiem systemu, najwyżej stawiającego rzeczywistość. Pożądał sławy; widział atoli że inna do niej droga wiodła w Anglii, a inna w Szkocji. W Szkocji biegły logik uważany był za wielkiego człowieka; w Anglii mało sobie ceniono piękność jego logicznych wywodów, jeżeli nie troszczył się o to starannie aby podstawy jego rozumowania były wiarogodne i sprawdzone doświadczeniem. Nową maszynę, nowe doświadczenie, odkrycie jakiego nowego rodzaju soli lub kości ceniono daleko wyżej w Anglii niżeli najgłębsze rozumowanie, z którego nie można było widocznych spodziewać się korzyści. Że takowy sposób zapatrywania się przyniósł wiele dobrego, to rzecz pewna. Ale zarówno i to pewna, że droga to jednostronna i zaspokaja w jednej tylko części wymogi ducha ludzkiego. Wiele umysłów najszlachetniejszych pożąda czegoś, czego im metoda ta dać nie może. W Anglii wszelako przez większą część XVIII wieku była panującą więcej nawet niż dzisiaj, a nawet tak powszechnie przyjętą, że od roku 1727 do samego prawie końca stulecia, nie miała Anglija w żadnej gałęzi umiejętności żadnego uczonego, któryby miał być dosyć siły podnieść się po nad owe ciasne poglądy, miane naonczas za szczyt mądrości. Wzbogacono wiele wiedzę naszą, ale nie rozszerzono rozległości jej granic. Chociaż przybyło wiele ciekawych i ważnych szczegółów, i poznano niektóre drobniejsze i najbliższe prawa przyrody, wyznać trzeba, że nie posunięto się ani o krok poza te wspaniałe prawdy, które siedemnastemu winniśmy stuleciu, i że nawet nie usiłowano pójść dalej. Gdy Jan Hunter przybył do Londynu w r. 1748, Newton nie żył już od lat dwudziestu, a naród angielski oddany życiu praktycznemu, rozpoczynający obecnie po raz pierwszy wstępować w życie polityczne, czuł bardziej niż kiedykolwiek odrazę do badań, dążących do wykrycia prawdy bez względu na jej użyteczność, i przyzwyczał się oceniać wartość umiejętności głównie dla bezpośrednich, dotykalnych korzyści, jakie można się było spodziewać z niej wyciągnąć.

Że okoliczności te musiały wywrzeć wpływ na Huntera widzi każdy, zważywszy jak niepodobna jest pojedynczemu umysłowi wyzwolić się zpod nacisku zdań społecznych. Ale ponieważ jego wyobrażenia w innym rozwijały się kierunku, widzimy zatem że w ciągu długiego jego w Anglii pobytu, działały nań dwie sporne siły. Z odczynny wyniósł zamiłowanie dedukcji, druga przyswojona ojczyzna pociągnęła go ku indukcji. Jako Szkot przenosił wywód światowych wypadków z zasad ogólnych; jako mieszkaniec Anglii przyzwyczał się do postępowania przeciwnego, do wyprowadzania zasad ogólnych ze szczegółowych wypadków. W każdym kraju ludzie oczywiście dają pierwszeństwo temu, co jest bardziej cenione. Anglicy cenią bardziej wypadki niż zasady, i dla tego zaczynają od nich. Szkoci więcej wagi przywiązują do zasad, i dla tego zaczynają od zasad. Jakoż nie wątpię że jedną z przyczyn, dla czego Hunter bywa często w badaniach swych ciemnym, jest to że w razach tych umysł jego dzielił się pomiędzy dwie sprzeczne z sobą metody, i że skłanając się to ku jednej, to ku drugiej, nie był w stanie postanowić którą z obu ma wybrać? Walka ta zaciemniała bystrość jego umysłu. Adam Smith przeciwnie, tak jak wszyscy wielcy szkoccy uczeni przebywający w Szkocji, odznaczał się szczególniejszą jasnością. Podobnie jak Hume, Black i Cullen nie zachwiał on się nigdy w swej metodzie. Znakomici ci mężowie nie byli wystawieni na wpływ angielski. Ze wszystkich znakomitych uczonych szkockich jeden Hunter uległ temu wpływowi, i w nim też jednym widzimy pewne wahanie i zamęt myśli, który zdaje się nienaturalnym u tak wielkiego umysłu, a który, według mego widzenia rzeczy, tłómaczy się najlepiej szczególniejszemi okolicznościami, wśród których żył.

Najzdolniejszy z jego objaśniaczy słuszną czyni uwagę, że wrodzoną jego skłonnością było przypuszczać jakie są prawa przyrody, i następnie wyprowadzać z nich rozumowanie, zamiast dochodzić do nich powolnym i stopniowym dowodzeniem. Postępowanie to dedukcyjne było, jak wykazałem, ulubioną metodą wszystkich Szkotów, i dla tego właśnie należało się spodziewać, że i on obierze tę drogę. Ale w otoczeniu następców Bakona kierunek ten wrodzony został zwichnięty i Hunter poświęcił wielką część swej zdumiewającej pracowitości czynieniu spostrzeżeń i doświadczeń, jakichby żaden uczony szkocki, żyjący w Szkocji, nie był przedsiębrał. Sam on przyznawał, że myślenie jest dlań roskoszą, i nie można wątpić, że gdyby był w innym otoczeniu, byłby się głównie na czystym ograniczył myśleniu. Tymczasem pilność w zbieraniu wypadków rzeczywistych jest jednym z najwydatniejszych rysów jego naukowego zawodu. Badania

jego objęły całą przestrzeń królestwa zwierzęcego, a oddawał im się z taką nieustrudzoną gorliwością, że sekcjonował przeszło pięćset rozmaitych rodzajów, nie licząc w to wielokrotnie powtarzanych sekcji na okazach jednego rodzaju i na wielkiej liczbie roślin. Wszystkie okazy były starannie uporządkowane i umieszczone w jego znakomitym zbiorze, o którego wielkości możemy powziąć niejaki wyobrażenie z tego, że w chwili jego śmierci zbiór ten zawierał przeszło dziesięć tysięcy preparatów objaśniających zjawiska przyrody. Tym sposobem obeznał się tak dokładnie z królestwem zwierzęcym, iż uczynił wielką liczbę odkryć, które pojedynczo uważane są bardzo zajmujące, ale razem wzięte stanowią nieocenioną skarbnicę prawd nowych. Najważniejsze z nich są: odkrycie właściwego krążenia soków w skorupiakach i owadach, naczyń słuchu u głowonogów, u mięczaków siły wysysania w siebie swych skorup, u pszczoł iż nie zbierają wosku, lecz go wydzielają, półkulistych przewodów u wielorybów, naczyń limfatycznych u ptaków i komórek powietrznych w ich kościach. Zapewniają także, że uprzedził on już był najnowsze odkrycia dotyczące zarodu płodowego u kangurów, a ogłoszone dzieła jego dowodzą, że odkrył u człowieka muskularność arterij, muskularność błony tęczowej oka i pośmiertną siłę trawienia w żołądku, zapomocą własnego soku żołądkowego. Chociaż za czasów jego chemja zwierzęca nie stała jeszcze na wysokości nauki w system ujętej i fizjologowie też mało na nią zważali, Hunter za jej pomocą usiłował wykryć przynioty krwi, aby poznać istotę składających ją części. Rozbierał ją także w rozmaitych stopniach życia płodu macicznego, i śledząc tenże dokładnie przez wszystkie stopnie rozwoju, uczynił to wielkie odkrycie, że czerwone kulki we krwi tworzą się później niż inne jej składowe pierwiastki. Spółcześni jego tak dalece nie byli w stanie poznać się na ważności tej wielkiej fizjologicznej prawdy, że zaginęła pomiędzy nimi i dopiero w pięćdziesiąt blisko lat później została powtórnie wykryta i ogłoszona w r. 1812, jako prawo przyrody nowo odkryte. Jest to jeden z wielu przykładów w dziejach wiedzy naszej, dowodzący jak nieużytecznie jest prześcignąć o wiele wiek, w którym się żyje. Hunter wszakże nie tylko uczynił odkrycie, ale poznał także jego znaczenie. Wniósł on z niego, że przeznaczeniem czerwonych kulek raczej wzmocnić organizm, niżeli go utrzymywać. Prawda ta jest dziś powszechnie przyjęta, ale przyjęta została dopiero w wiele lat po jego śmierci. Przyjęcie jej zawdzięczamy głównie szybkiemu wzrostowi chemji organicznej i udoskonaleniu mikroskopu. Użycie bowiem tych środków okazało, że czerwone kulki krwi, że czynność oddychania, wytwarzanie się ciepła zwierzęcego i dzielność narządów ruchu są tylko rozmaitemi

częściami jednego systemu. Ich wzajemnego związku dowodzi nie tylko porównanie pomiędzy sobą rozmaitych gatunków, ale także porównanie rozmaitych istot tegoż samego gatunku. U człowieka, na przykład, jest ruch i inne czynności zwierzęce, dzielniejszy u osób temperamentu krwistego, niżeli u osób flegmatycznych; gdy u pierwszych we krwi większa znajduje się liczba owych kulek niż u drugich. Wykrył to Lecanu i jemu zawdzięczamy także znajomość innego podobnego szczegółu, popierającego toż samo zdanie. Wykazał on, że krew kobieca zawiera więcej wody a mniej kulek czerwonych, niż krew męska, tak że i przez to znowu okazuje się związek tych kulek z siłą życia zwierzęcego. Gdy wszakże poszukiwania te przedsiębrane były dopiero w wiele lat po śmierci Huntera, zgodność ich z jego rozumowaniami jest uderzającym dowodem siły jego rozumu w wyprowadzaniu prawd ogólnych, i jego niezrównanej znajomości anatomji porównawczej, która dostarczyła mu takich zasobów, że pomimo niskiego stanu chemji organicznej, zdołał wyciągnąć wniosek, tak stanowczo późniejszymi, szczegółowemi badaniami sprawdzony.

Wykazawszy tym sposobem, zapomocą rozległego przeglądu świata zwierzęcego, związek pomiędzy jego szczególniejszą władzą poruszania się a stanem krwi, zwrócił Hunter uwagę swą ku innej stronie pytania i zaczął czynić spostrzeżenia nad ruchami świata roślinnego, w nadziei że przez porównanie tych dwóch działów przyrody uda mu się odkryć jakie prawo wspólne obydwóch, przez co dałoby się połączyć w jedną umiejętność wszystkie zasady ruchu świata organicznego. Chociaż wielkie to zadanie nie powiodło mu się, wszelako niektóre z ogólnych prawd przezeń wydobytych, dają bardzo ważne wskazówki i znamionują potęgę i bystrość jego umysłu. Zapatrując się na królestwo organiczne, jako na całość, przypuszczał, że przyrodzona temuż władza ruchu, tak u zwierząt jak u roślin jest trojakiego rodzaju. Pierwszym rodzajem jest działanie jednostek na zasoby już posiadane, z czego wynika wzrost, wydzielanie i inne czynności, przyczém soki roślin są tém samém, co krew u zwierząt. Drugiego rodzaju czynności zadaniem jest przysporzenie tych zasobów; budzi je zawsze potrzeba, a wynikiem ich jest żywienie i utrzymanie jednostek. Rodzaj trzeci jest całkowicie skutkiem przyczyn zewnętrznych, obejmując cały świat materialny, którego wszystkie objawy są pobudką rozmaitego rodzaju czynności. Łącząc z sobą rozmaitemi drogami owe rozmaite źródła ruchu, i badając każdą pobudkę działania najprzód w odniesieniu do jednego z owych powyżej wskazanych trzech wielkich działów, a następnie w odniesieniu do siły działania, odróżniając ją od ilości działania, mniemał Hunter, że się powiedzie jeśli nie jemu, to na wszelki



sposób jego następcom, wykryć jakąś prawdę zasadniczą. Myślał bowiem, że lubo zwierzęta mogą czynić wiele rzeczy, których czynić nie mogą rośliny, przecież bezpośrednia przyczyna działania w obu razach jest ta sama. U zwierząt jest większa różnorodność ruchów, ale u roślin posiadają one więcej istotnej siły. Koń jest zapewne daleko silniejszy niż człowiek. A przecież mała gałązka winogrodu w stanie jest nie tylko utrzymać, ale podnieść kolumnę płynu pięćkroć większą, niżeli koń dźwignąć zdoła. Siła, którą wywiera roślina utrzymując przez dzień cały listek bez przerwy i utrudzenia, jest skutkiem zdumiewającej tęgości i jednym z wielu dowodów, że działa w tém zasada równowagi, skutkiem której ta sama siła, co w świecie zwierzęcym osłabia się przez rozstrzelenie na wiele przedmiotów, w świecie roślinnym wzmacnia się skupieniem na małą ich liczbę.

Rozmowania te, zawierające pomiędzy wielu rzeczami niepewnemi, wielką, o czém stanowczo przekonany jestem, ilość ważnych lubo zapoznanych prawd, zaprowadziły Huntera do zauważania, jak przyczyną ruchu są rozmaite takie siły, jak magnetyzm, elektryczność, ciężenie i powinnowactwa chemiczne. To przeniosło go w dziedzinę świata nieorganicznego, gdzie, jak to jasno widział, należy szukać podstawy wszelkiej umiętności o świecie organicznym. Jak z jednej strony nie można skutecznie zbadać organizmu ludzkiego bez pomocy zasad, uzbieranych w rozpoznaniu organizmu zwierząt stojących poniżej człowieka, tak samo z drugiej strony prawa kierujące światem zwierzęcym, rozpoznać możemy tylko przez rozpatrzenie praw zwykłej nieorganicznej materji. Dążył on zatem do czegoś tak wielkiego, jak połączenie wszystkich gałęzi umiętności przyrodniczych, wedle porządku wzajemnej ich zależności, postępując od najprostszej do najzawilszej. W tym celu badał skład świata mineralnego, i przez rozległe porównanie kryształów starał się wyprowadzić zasady kształtu tą samą drogą, jaką przez porównanie zwierząt starał się wyprowadzić zasady czynności zwierzęcych. A wzięwszy to sobie za zadanie, zwrócił uwagę swą nie tylko na kryształy regularne, ale także i na nieregularne. Wiedział albowiem że w przyrodzie nic nie masz nieregularnego, czyli nieuporządkowanego, chociaż z powodu niedokładności naszego widzenia i zacofania wiedzy nie możemy poznać symetrii ogólnego układu wszechświata. Piękności jego i konieczności następstw nie zawsze dojrzeć jesteśmy w stanie. Jakoż zbyt skłonni jesteśmy wyobrażać sobie, że łańcuch jest zerwany—dlatego, iż nic możemy dostrzedz każdego ogniw. Od tego wielkiego błędu uchronił Huntera jenjusz jego, więcej jeszcze niżeli wiedza. Przekonany że wszystko, co się dzieje w świecie umysłowym, jest tak połączone i powiązane z wypadkami poprzednie-

mi, iż jest nienniknionym wynikiem tego, co zaszło pierwiej, patrzył on prawdziwie filozoficzném okiem na najszczególniejsze i najdziwaczniejsze kształty, gdyż dla niego miały one znaczenie i cel właściwy. Dla niego nie były one ani szczególne ani dziwaczne. Były zboczeniem z toru przyrodzonego; ale główną podstawą jego systemu była ta zasada, że przyroda nawet w zboczeniach swoich zatrzymuje przecież swą prawidłowość. Czyli, jak się gdzie indziej wyraził, zboczenie jest, pod pewnemi okolicznościami, częścią prawa przyrody.

Wyprowadzić ogólną zasadę tych nieprawidłowości, czyli inuemi słowy, wykazać, że nie są weale nieprawidłowościami, było główném zadaniem życia Huntera i najszlachetniejszą posłannictwa jego częścią. Jakoż pomimo że tak wiele uczynił w fizjologii, ulubioném jego zadaniem była patologia, gdzie zjawiska bardziej zawile, więcej rozumowi zostawują pola. Na tém to wielkiém polu badał on zboczenia organizmu i jego czynności, tak w roślinnym jak i w zwierzęcym świecie <sup>17)</sup>, podczas gdy co do zboczenia kształtów, będącego zewnętrznym objawem zboczeń organizmu, brał pod rozwagę przedstawiające się w królestwie mineralném. Tam siła krystalizacji jest głównym rysem, a uszkodzenia symetrii są istotnym nieładem; bądźto czy wypaczenie kryształu nastąpiło już po jego utworzeniu się, bądź też, będąc skutkiem tego co zaszło jeszcze przed jego utworzeniem się, jest pierwotnym czyli, jeżeli tak się wyrazić można, przyrodzonym błędem. W każdym razie jest to zboczenie od prawidłowego pierwowzoru, i jako takie stoi w tym samym rzędzie, co potwory zwierzęce i roślinne. Umysł Huntera przemierzając tak niezmierne obszary myśli, doszedł do tak głębokich poglądów w teorji chorób, że w tym dziale nikt mu zaiste nie wyrówna. Jako fizjologowi dorównał mu, a może przewyższył go Arystoteles; lecz jako patolog stoi on sam niedorównany, zważywszy w jakim stanie zastał patologją, a w jakim zostawił. Od czasu jego śmierci raptowny postęp anatomji patologicznej i chemji zmienił niektóre z przyjętych przezeń zasad, a niektóre całkowicie obalił. Było to dziełem ludzi niższych od niego, ale posiadających w ręku pomoc wyżej udoskonalonej chemji i mikroskopu. Mówiąc że następcy Jana

---

17) Jego *Principles of Surgery* zawierają kilka ciekawych przykładów, jak usiłował wynaleźć związek pomiędzy patologją roślinną a zwierzęcą. Wszelako dziś nawet za mało znane są choroby świata roślinnego, azeby nauka o nich mogła być wcieloną do umiejętności o chorobach świata zwierzęcego, a za czasów Huntera tém mniej można się było spodziewać pomyślnego skutku podobnych usiłowań. Zawsze atoli usiłowania te znamionują wielkość i potęgę umysłu tego człowieka, a chociaż niewiele mógł dokonać, wpadł na właściwą metodę.

Huntera niżsi byli od niego, nie ubliża się tém bynajmniej ich talentowi, gdyż był on jednym z tych nadzwyczajnie rzadkich mężów, pojawiających się w bardzo oddalonych od siebie okresach czasu, którzy, gdy się pojawiają, przekształcają całą budowę wiedzy naszej. Przeobrażają oni cały kierunek myśli, pobudzają rozum do rokoszu, sąto rewolucjoniści i demagogowie umiejętności. A lubo patologowie XIX w. skromniejszą poszli ścieżką, niech to nie przyćmiewa ich zasług, i nie osłabia w nas wdzięczności za to co uczynili. Nie można jednak zbyt często przypominać, że istotnie wielkimi ludźmi, jedynymi prawdziwymi dobroczyńcami swego rodzaju, są nie ci, co wielkie czynią doświadczenia, nie wielcy spostrzegacze, wielcy szperacze i uczeni, ale wielcy myśliciele. Myśl jest twórczynią i ożywicielką wszech spraw ludzkich. Pewne czynności, wypadki i powierzchowne objawy wszelkiego rodzaju mogą częstokroć tryumfować chwilowo, ale tylko postęp myśli ostatecznie postępem świata kieruje. Dopóki pojęcia się nie zmieniają, wszelka inna zmiana jest powierzchowną, a każde udoskonalenie wątpliwem. Widoczną jest jednak rzeczą, że w obecnym stanie wiedzy wszelkie pojęcia o przyrodzie muszą się odnosić do jej prawidłowego lub nieprawidłowego stanu; to jest mają za przedmiot albo to co jest prawidłowe, jednostajne i posłuszne poznanyim zasadom, albo to co jest nieprawidłowe, bezładne i niesforne.

Pierwszy z tych działów jest treścią umiejętności, drugi przesądu. Jan Hunter powziął szczytny pomysł połączenia w jedno obu rodzajów tych wyobrażeń i okazania, że niema nic nieprawidłowego, że niema nic bezładnego, że niema nic nieposłusznego w ustroju świata. Wieki może upłyną nim ta prawda przyjmie się. Ale to co Hunter dla utwierdzenia jej uczynił, stawi go na czele wszystkich patologów, tak dawnych jak i nowszych. On bowiem pod umiejętnością patologii nie rozumiał tylko praw choroby u samego człowieka, ani nawet u wszystkich zwierząt, ani nawet w całym królestwie organiczném, ale obejmował nią prawa chorób i potworności całego świata zmysłowego, organicznego i nieorganicznego. Wielkim jego celem było stworzyć umiejętność nieprawidłowości. Postanowił on sobie uważać przyrodę jako wielką, jedną całość, objawiającą się wprawdzie rozmaicie w różnych chwilach, lecz zachowującą w każdej takowej zmianie zasadę jednostajnego i nieprzerwanego porządku, niezbaczącą nigdy, nieczyniącą żadnych przeskoków, i nieprzedstawiającą żadnych istotnych nieprawidłowości, chociaż zwyktemu oku zdaje się obfitować w nie na każdym kroku.

Jako patologia była umiejętnością, której się Hunter najwięcej oddawał, tak też wrodzone mu zamiłowanie dedukcji najbardziej w niej

się odbijało. Tutaj daleko więcej niżeli w jego badaniach fizjologicznych widoczna jest chęć jego mnożenia pierwotnych zasad, z których miał wyprowadzać swe wywody; gdy przeciwnie metoda indukcyjna dąży zawsze do umniejszenia liczby zasad stopniową, kolejną analizą. Tak naprzykład w swej patologii zwierzęcej usiłował wprowadzić jako ostateczną zasadę, z której mógłby dalsze wyciągać wnioski, myśl że wszystkie choroby prędzej biorą kierunek ku skórze, niżeli ku wewnętrznym częściom organizmu, skutkiem tej samej ukrytej siły, co zmusza rośliny wyrastać ku powierzchni ziemi. Inném jego ulubioném przypuszczeniem, które przyjmował często jako zasadę, by z niej wyprowadzić sposobem dedukcyjnym całą dalszą budowę patologicznego systemu, było twierdzenie, że w żadnej jakiegokolwiek materji nie mogą się odbywać dwie czynności równocześnie w tej samej części. Zastosowując tę powszechną zasadę do bardziej ograniczonych objawów życia zwierzęcego, wniósł że dwie główne choroby nie mogą istnieć obok siebie w jednej osobie i polegał tak dalece na tém rozumowaniu, że nie chciał wierzyć w żadne przykłady, mogące niém zachwiać. Są powody mniemania, że powyższy wniosek jego jest mylny, i że rozmaite choroby mogą łączyć się z sobą w jednej osobie, równocześnie i w tych samych częściach organizmu. Bądź co bądź czy to prawda lub nie, ciekawą zawsze jest rzeczą przypatrzeć się owemu tokowi myśli, który skłaniał Huntera, że z nieskończenie większym trudem usiłował wyrozumować ją z ogólnej zasadniczej teorii, niżeli dojść do niej rozumowaniem na rzeczywistości opartém. A nawet rzec można, że tego wcale nie czynił, skoro przyszedł do niej niedokładném powierzchowném uogólnieniem tego, co mu się zdawało widoczną własnością nieorganicznej materji. Otrzymawszy tym sposobem ogólną zasadę, zastosował ją do objawów patologicznych świata zwierzęcego. Że poszedł tą drogą jest to ciekawym dowodem siły dedukcyjnego kierunku jego i potęgi umysłu, co wbrew wszystkim tradycjom społecznych mu uczonych angielskich, chwycił się metody, uznanej przez wszystkich otaczających go nie tylko za niebezpieczną w najwyższym stopniu, ale nadto nigdy do prawdy prowadzić niemogącą.

Inne części jego patologji pełne są również podobnych przykładów, okazujących z jaką skwapliwością przyjmował zasady, na którychby mógł opierać budowę swych rozumowań. Tego rodzaju były jego pomysły o związku spółczucia z działaniem. Przypuszczał on że spółczucie w najprostszych swych kształtach znajduje się prawdopodobnie w świecie roślinnym, ponieważ tam ustrój ogólny mniej jest zawiły, niżeli w świecie zwierzęcym. Na tém przypuszczeniu oparł szereg ciekawych i wyszukanych rozumowań. Tutaj wszelako muszę ograniczyć

czyć się na podaniu bardzo tylko krótkiego ich streszczenia. Ponieważ zwierzęta mają więcej spólcucia niżeli rośliny, łatwo zrozumieć dla czego ruchy ich są liczniejsze. Gdyż spólcucie będące tkliwością na wrażenia, jest zarazem pierwiastkiem działania, jak wszystkie działań pierwiastki może być prawidłowe lub chorobliwe. Lecz jakiegokolwiek jest, może ono mieć u roślin jeden tylko sposób rozwoju, gdyż u roślin może pochodzić jedynie z wpływu zewnętrznego podrażnienia, gdy u zwierząt mających czucie jest go trzy rodzaje: jeden pochodzący z podrażnienia, drugi z uczucia, a trzeci z połączenia obu tych pobudek. To jest najrozleglejszy podział spólcucia, biorąc świat organiczny w ogóle. W pojedynczych przypadkach spólcucie można jeszcze na dalsze podzielić podziały. Możemy zeń wyprowadzać wnioski, dotyczące wieku pewnego stworzenia, lub jego temperamentu, gdyż w istocie rzeczy temperament niczém inném nie jest, jak wrażliwością na działania. A spólcucie w jego działaniu można przez rozbiór tego pojęcia podzielić na pięć rozmaitych rodzajów, mianowicie na ciągle, na blizkie lub dalekie, podobne lub niepodobne. Wszystkie te rodzaje dostarczyły Hunterowi zasad pierwotnych, z których wywodząc swe rozumowania usiłował wyjaśnić szczegóły choroby, gdyż według niego choroba wynika jedynie z braku powiązania działań organizmu. Tym tokiem myśli idąc pominął owe przyczyny usposabiające, do których tak wielką wagę przywiązują patologowie induktywni, i któremi zajmowało się bardzo wielu spólczesnych mu Anglików. Przyczyny te można było poznać jedynie z czynionych spostrzeżeń, a Hunter nie zwracał na nie uwagi. A nawet zaprzecza ich istnieniu i utrzymuje, że przyczyna usposabiająca jest tylko podniesioną wrażliwością, tworzącą usposobie nie do działania.

Wychodząc z podwójnych pojęć, działania i spólcucia, stworzył Hunter dedukcyjną czyli syntetyczną część swej patologji. Uczynił to jako Szkot, i na tém byłby się prawdopodobnie ograniczył, gdyby był zawsze pozostawał w Szkocji. Ale żyjąc czterdzieści lat śród Anglików pod wrażeniem zwyczajów angielskich, przejął cośkolwiek z ich sposobu myślenia. Widzimy więc że znaczna część jego patologji jest skutkiem tego tak indukcyjną, jakby można tylko po najzariłszym uczniu Bakona się spodziewać, tworząc uderzające przeciwieństwo z czysto syntetyczną metodą Cullena, drugiego wielkiego patologa szkockiego. W swém atoli usiłowaniu połączenia obu metod, pobałamucił Hunter i sam siebie i swych czytelników. Zkąd ta ciemność pism jego, którą i najgorętsi jego zauważali wielbiciele, chociaż nie dopatrzyli jej przyczyny. Jakkolwiek potężny był jego umysł, nie zdołał dokonać zupełnego połączenia dedukcji z indukcją. Nie zadziwi to ni-

kogo, zważywszy że największym nawet myślicielom nie powidło się to najtrudniejsze ze wszystkich zadanie. U starożytnych Platonowi nie powiodła się indukcja, równie jak i wszystkim jego następcom; gdyż żaden z nich nie ufał należycie w szczegóły i w tok rozumowania idący od szczegółów do prawd ogólnych. Pomędzy nowożytnymi Bakonowi brak dedukcji, podobnie jak wszystkim jego uczniom, i główną wadą tej szkoły jest, że odrzuca rozumowanie z ogólnych założeń, i za mało waży wartość logicznych wniosków. Wątpię czy w dziejach świata znajdzie się więcej jak dwóch badaczy przyrody, zarówno wielkich w jednym jak drugim sposobie dociekania prawdy. Tylko Arystoteles i Newton, z równą biegłością używali obu metod, łącząc bystrość i śmiałość dedukcji z przezornością i wytrwałością indukcji, mistrze zarówno w syntezie jak analizie, równie uzdolnieni prowadzić wywód jak dowód, iść od ogółu do szczegółów, jak od szczegółów do ogółu; czasem stawiając pojęcia przed wypadkami, czasem wypadki przed pojęciami, nie wahając się nigdy, nie będąc nigdy w niepewności jaką obrać drogę i nie pozwalając nigdy brać jednej metodzie góry ze szkoda drugiej. Ze Hunter nie był w stanie uczynić tak samo, dowodzi tylko że był niższym od obu tych mężów, którym niesłychanej doniosłości dzieła ich dają prawo nazywać się cudem rodzaju ludzkiego. Lecz to co uczynił jest zadziwiające i w swoim zawodzie nie ma sobie równego. Dany przeze mnie zarys właściwości i zakresu badań jego, pomimo swej niedokładności, może posłużyć do wyjaśnienia przeciwieństwa umysłowości szkockiej a angielskiej, okazując jak metody właściwe każdemu z tych dwóch narodów walczyły o pierwszeństwo w tym wielkim umyśle wystawionym na wpływ obu. Która z tych metod przeważała u Huntera trudno oznaczyć. To pewna atoli, że jasność pojęć jego zamąconą była ich walką. Niemniej pewna że skutkiem jego zamiłowania dedukcji czyli wyvodu rozumowania z zasad ogólnych, wywierał daleko mniej wpływu na współczesnych sobie Anglików, niżby to był czynił, gdyby się był wyłącznie trzymał ulubionej ich metody wyprowadzania dowodu z poszczególnych wypadków. Ztądto owa nierówność pomiędzy jego wpływem a zasługami. Co do zasług jego przyznano już dziś, że oprócz uczynionych przezeń odkryć fizjologicznych i wielkich jego patologicznych pomysłów, jemu winni jesteśmy wszystkie niemal udoskonalenia chirurgiczne, wprowadzone w przeciągu czterdziestu lat po jego śmierci <sup>18)</sup>. On to był pierwszy co wytłómaczył, zaiste nawet pierwszy co poznał chorobę zapalenia żył,

---

18) Hunter zmarł w r. 1793.

zdarzającą się tak często i w najnowszych czasach pod nazwą *phlebitis*, starannie badaną, ale przed nim przypisywaną zupełnie mylnym przyczynom. Zapalenie ogólne wyjaśnił tak dalece, że bronione przezeń w tym przedmiocie pomysły, wyśmiewane podówczas jako dziwaczne nowości, przyjęte dziś powszechnie w szkołach, stały się artykułem wiary w praktyce lekarskiej. On nadto wprowadził największe udoskonalenie w chirurgji, jakiego kiedykolwiek pojedynczy dokonał człowiek, mianowicie przy rozcięciu żyły sercowej podwiązanie arterji opodal miejsca choroby. Ten jeden pomysł uratował życie tysięcy ludzi, a tak pomysł jak i pierwsze jego wykonanie jest zasługą Huntera, który gdyby nie więcej nie był zrobił, to jedno dawałoby mu już prawo policzenia go pomiędzy głównych dobrodziejów ludzkości.

Nie przysporzyło mu to jednak bynajmniej sławy za życia. Otoczony był ludźmi, nielubiącymi tego toku myśli, który jemu był najwłaściwszy. Nie obchodzili ich pojęcia, jeżeli nie przynosiły niezwłocznych dotykalnych wyników. On zaś cenił myśli dla nich samych, dla prawd w nich zawartych, bez żadnych innych ubocznych względów. Spółcześni mu Anglicy roztropni, bystrego umysłu, krótkiego wzroku, widzący mało rzeczy naraz, ale widzący rzeczy te z podziwienia godną jasnością, niezdolni byli ocenić rozległych jego rozumowań. Ztąd więc w ich przekonaniu był on niczem więcej, jak nowatorem i zapaleńcem. Ztąd też praktyczne nawet ulepszenia przezeń wprowadzone były zimno przyjęte, dlatego że z tak podejrzanego pochodziły źródła. Wielki ten Szkot, rzucony wśród narodu, którego sposób myślenia nie był zgodny z jego sposobem myślenia, stał, jak mówi jeden z jego najślawniejszych uczniów, na stanowisku osamotnionej, smutnej dlań wyższości. Tak mało bowiem uważany był przez ten stan właśnie, którego główną był ozdobą, że przez wiele lat, w których miewał wykłady o anatomji i chirurgji w Londynie, liczba słuchaczy jego nie przechodziła nigdy dwudziestu.

Skończyłem oto rozbiór rozwoju umysłowości szkockiej w XVII i XVIII wieku. Różnica pomiędzy obu temi okresami uderzyć musi każdego czytelnika. W wieku XVII najzdolniejsi mężowie szkoccy marnowali swe siły nad przedmiotami teologicznymi, o których nie wiemy nic pewnego i nie mamy żadnych środków dowiedzieć się kiedykolwiek. O przedmiotach tych rozmaite osoby i rozmaite narody równie uczone, równie oświecone i równie do sądu uprawione, miewały i mają najprzeróżniejsze zdania, których bronią z najsilniejszym przekonaniem, popierając je rozumowaniami całkowicie wystarczającymi dla nich, ale odrzucanymi z potępieniem przez ich przeciwników.

Gdy każda strona mniema się w posiadaniu prawdy, badacz bezstronny, to jest taki, co rzetelnie prawdę miłuje i wie jak trudno dojść do niej, szuka środków sumiennego rozstrzygnięcia pomiędzy temi spórnymi zdaniem i orzeczenia co jest prawdą a co błędem? Im dalej szuka, tém więcej nabiera przekonania, że środka takiego znaleźć nie podobna i że pytania te, jeżeli nie przechodzą granic ludzkiego rozumu, przechodzą niezawodnie jego obecne zasoby i nie można odpowiedzieć na nie, dopóki inne prostsze zadania nie są jeszcze rozwiązane. Dziwną byłoby rzeczą zaiste gdybyśmy, nie znając tak wielu niższych i podrzędnych przedmiotów, byli w stanie osiągnąć i przeniknąć owe dalekie i zawile tajemnice. Dziwną byłoby rzeczą gdybyśmy, będący, pomimo uczynionych postępów, jeszcze w początkach drogi naszej, umiejący jak dzieci zaledwie niepewnemi jeszcze stąpać krokami, zaledwo zdolni ruszyć się bez dotknięcia nawet na otwartém, równém polu, byli w stanie wdrapywać się na owe zawrotne szczyty, co zawieszono ponad drogą naszą, nęcą nas tam gdzie nam pewny grozi upadek. Nieszczęściem wszakże ludzie tak mało baczni są w każdym wieku na swe ułomności, że nie tylko usiłują probować tego niepodobnego zadania, ale myślą nawet iż go dokonali. Pomiędzy tymi, co padają ofiarami tego obłądzenia, znajduje się zawsze pewna liczba takich, co na tym mniemanym pozostając szczycie, tak są nadęci urojoną swą wyższością, iż zabierają się uczyć, przestrzegać i ganić resztę ludzkości. Wydając się za duchownych jej doradców, chcą uczyć tego, czego się sami jeszcze nie nauczyli, łączą w sobie to, co najsilniej zawsze łączy i trzyma się z sobą, mianowicie wielkie nieuctwo z wielką zarozumiałością. Z połączenia tego wynikają niechybnie dalsze złe następstwa. Nieuctwo rodzi przesady, zarozumiałość wytwarza tyraństwo. Ztądto wynikło, że w takim kraju jak Szkocja, gdzie nacisk długotrwałych, nieprzyjaznych okoliczności umocnił władzę tych pretendentów mądrości, okazały się tak smutne tego w każdym kierunku skutki. Nie tylko charakter narodu, ale i jego piśmiennictwo uległo temu wpływowi i odpowiedniej nabrało barwy. Naturalną było rzeczą, że w XVII wieku w Szkocji, gdy władza duchowieństwa najmniej miała hamulca, skutki tej władzy stały się najwidoczniejsze. Naturalną było rzeczą, iż musiała zrodzić się literatura, jaką w poprzednim skreśliłem zarysie, literatura przesady, nietolerancji i nabożnisiostwa, literatura pełna ponurych obaw i ciemniejszych jeszcze groźb, literatura ucząca, że złe jest używać terażniejszości, a dobrze jest drzeć przed przyszłością, literatura, słowem, co rozszerzając ciemnotę na wszystkie strony, zaprawiała umysły cierpkością, psuła obyczaje, spaczała rozum i podkopywała z gruntu zaufanie do śmiałych, samodzielnych badań, bez



których nie ma postępu wiedzy, a skutkiem tego i wzrostu szczęścia ludzkiego

Literatura XVIII wieku była uderzającą, bardzo pomysłną przeciwieństwem poprzedniej. Zdało się jakby w jednej chwili wszystko się zmieniło. Po takich ludziach jak owi Baillie, Binning, Dickson, Durham, Fleming, Fraser, Gillespies, Guthrie, Halyburton, Henderson, Rutherford i reszta tej mniszej chadastry, nastąpili znakomici i śmieli myśliciele, których geniusz rozjaśniał wszystkie dziedziny wiedzy, których duch świeży i silny jak młodość, otworzył im nowe tory i zapewnił ich ojczyźnie wysokie stanowisko w rocznikach oświaty europejskiej. Cośkolwiek z tego, co uczynili, starałem się pokrótce opowiedzieć; wiele atoli pozostało niepowiedzianem. Dostateczne jednak przytoczyłem dowody dla przekonania najbardziej nawet niedowierzącego czytelnika, jak świetnych dokonali rzeczy i jak odmienną jest ta przez nich stworzona szlachetna literatura od tej lichoty, co spotworzyła wiek poprzedni.

Jakkolwiek wielką była ta różnica, miały przecież obie te literatury, jak wykazałem, jedną rzecz wspólną. Obydwie były w istocie swej dedukcyjne. Rozszerzyłem się nad tém dosyć długo, ponieważ pomimo iż uszło to. o ile wiem. uwagi wszystkich poprzednich badaczy, wpłynęło jednakże jak najpomysłniej na losy Szkocji i jest niezmiernie ważne dla tych, co w dociekaniu spraw ludzkich radzi przedrzeć się w głąb poza powierzchnię i zewnętrzny objaw rzeczy.

Rzuciwszy okiem na kraje, w których umięjętności były uprawiane, przekonamy się że wszędzie gdzie przeważała dedukcyjna metoda badania, wiedza pomimo wzrostu i gromadzenia jej, nigdy się nie upowszechniała szeroko. Z drugiej strony przekonamy się że tam, gdzie panowała metoda indukcyjna, wiedza rozpowszechniała się zawsze znacznie, a przynajmniej w każdym razie daleko więcej, niżeli tam gdzie panowała dedukcja. Tyczy się to nie tylko różnych krajów, ale także rozmaitych okresów w tym samym kraju. Toż samo stosuje się nawet do różnych osób w tym samym okresie czasu i w tym samym kraju. Jeżeli w jakim oświeconym narodzie dwoje ludzi jednakowo uzdolnionych głosiliby jakieś nowe, uderzające pomysły, a jeden bronił ich wyprowadzając je z zasad ogólnych, drugi zaś w obronie swojej opierał się na szczegółach i wypadkach dotykanych, nie można wątpić, przypuściwszy zresztą, że wszystkie inne okoliczności będą te same, iż ten drugi daleko więcej pozyszcze sobie zwolenników. Wnioski jego upowszechniłyby się łatwiej poprostu dlatego, że odwołanie się bezpośrednio do wypadków dotykanych czyni od razu wrażenie na powszechności, podczas gdy odwołanie się do zasad przechodzi pojęcie

gminu, zaczęm gotów on jest wyśmiać to, co nie ma dlań pociągu. Wygadki rzeczywiste każdemu są zrozumiałe i nikt im nie może zaprzeczyć. Zasady nie są tak widoczne, a gdy często podlegają zaprzeczeniu i sporom, mają dla tych, którzy ująć ich nie mogą, pozór uludny i nieprawdziwy, co wpływ ich osłabia. Ztądto pochodzi że umiejętność indukcyjna, dająca zawsze pierwszeństwo wypadkom rzeczywistym, jest z istoty swej właściwą do upowszechnienia i ma po sobie niezliczną ilość tych osób, co nie dają ucha wyszukanym i zawiłym naukom wywodowym. Ztąd też uczy historia, że ustalenie się nowoczesnej filozofji indukcyjnej, z jej powabnymi różnaitością doświadczeniami, z zastosowaniem praktycznym i ciągłym odwoływaniem się do zmysłów, w ścisłym zostawała związku z obudzeniem się ducha publicznego, i idzie w parze z badawczym duchem i zamięłowaniem wolności, rozwijającemi się w ciągłym postępie od XVI wieku. Można z całą pewnością powiedzieć, że sceptycyzm i demokracja są dwoma głównymi znamionami tego wielkiego umiejętnego ruchu. Wiek XVII, który wprowadził w życie filozofją Bakona, odznaczał się butnym duchem, szczególnie w kraju z kąd filozofja ta pochodziła i gdzie najbardziej kwitnęła. W następném stuleciu przeniesioną została do Francji, a i tam rozpostarła wpływ swój na umysły ogółu i była, jak już także powyżej wskazałem, jedną z głównych przyczyn rewolucji francuzkiej.

Skoro głębiej jeszcze w tę zajmującą rzecz zajrzymy, znajdziemy dalsze jeszcze potwierdzenie tego zdania, że wpływ filozofji indukcyjnej łatwiej się upowszechnia, niżeli dedukcyjnej. Umiejętność indukcyjna polega wprost na doświadczeniu, lub na doświadczeniach sztucznie dokonanych. Otóż niezmierną większość ludzi, nawet w najbardziej oświeconych krajach, z usposobienia już umysłu swego nie jest w stanie pojąć zasad ogólnych i zastosować ich do spraw powszednich, bez uczynienia wielkiej szkody sobie samym lub innym. Zastosowanie takowe wymaga nie tylko wielkiej zręczności, ale także i znajomości przyczyn przeszkodnych, wpływających na działanie wszystkich ogólnych zasad. Ponieważ zadanie to jest tak trudne, rzadko bywa przedsiębrane, a ludzie zwykli, posiadający jedynie trochę zdrowego rozsądku, mają słusność, że polegają głównie na doświadczeniu, które jest dla nich bezpieczniejszym i pożyteczniejszym przewodnikiem niż jakakolwiek zasada, jakkolwiekbydź prawdziwa i umiejętna. Rodzi się ztąd w ich umysłach przesądny pociąg ku badaniom doświadczalnym, połączony z niechęcią ku przeciwnej, bardziej rozumowanej metodzie. I nie można, zdaje mi się, wątpić, że jedną z przyczyn tryumfu filozofji Bakona jest wzrost stanów przemysłowych, których pracowite i metodyczne zajęcia szczególnie są przyjazne doświadczalnym spostrzeże-

niom jednostajności skutków, gdyż od dokładności tych spostrzeżeń zawisło powodzenie wszystkich spraw praktycznych. Jakoż widzimy, że obalenie czysto wywodowego scholastycyzmu wieków średnich szło w parze z rozszerzeniem się handlu, a ktokolwiek zechce uważnie badać dzieje europejskie, dopatrzy wiele śladów związku pomiędzy obu temi ruchami, odznaczającemi się wzrostem poważania interesów materialnych i empirycznych a lekceważeniem zajęć idealnych, czysto rozumowych.

Związek tego wszystkiego z wziętością i upowszechnieniem się indukcji jest widoczny. Na jedną osobę, co umie myśleć, znajdziemy przynajmniej sto umiejących czynić spostrzeżenia. Dokładny spostrzegacz rzadko się trafia, to prawda; ale rzadziej jeszcze dokładny myśliciel. Za nadto wiele mamy na to dowodów, ażeby można temu zaprzeczyć. Nie ma nikogo coby wszedłszy między ludzi, nie przekonał się o ile łatwiej jest im czynić spostrzeżenia, niżeli myśleć, i jak niezmiernie rzadko można spotkać kogoś takiego, którego rozmowa lub pisma nosiłoby cechy wytrwałego i samodzielnego myślenia. A że o ile myśliciele skrzętni są w nagromadzaniu pojęć, o tyle spostrzegacze skrzętni bywają w zbieraniu szczegółów, niezmierna przewaga ludzi czyniących spostrzeżenia jest stanowczą przyczyną dla czego indukcja, zaczynająca od szczegółów, ma zawsze o tyle więcej wziętości, niż dedukcja zaczynająca od pojęć. Często słyszymy mówiących, i słusznie podobno, że wszelką dedukcją poprzedza indukcja, tak że w każdym syllogizmie założenie, jakkolwiek może się zdawać widoczne i konieczne, jest przecież pojęciem ze szczególnych wyprowadzonym wypadków, lub powtórzeniem tego, co wprzód już zmysły nasze zauważały. Zdanie to wszelako, bądź prawdziwe czy mylne, nie narusza mojego twierdzenia, albowiem tyczy się ono pierwotnego pochodzenia wiedzy, a nie następnych działań, to znaczy, że jest zdaniem więcej metafizycznym niż logicznym. Przypuściwszy bowiem nawet, że dedukcja polega ostatecznie na indukcji, pomimo tego jest rzeczą pewną, że w niezliczonych razach indukcja zaczyna się w tak wczesnym okresie wieku, żeśmy sami tego nieświadomi i nie jesteśmy w stanie przy największym wysileniu tego sobie przypomnieć. Pewniki geometryczne są tego dobrym przykładem. Nikt nie może powiedzieć kiedy i jakim sposobem pierwszy raz uwierzył, że całość jest większa niż część jej, lub że rzeczy równe innej jakowejś jednej rzeczy, są sobie równe. Wszystkie te przedwstępne czynności są przed nami ukryte, a siła i zręczność wywodu rozwija się w następnym zastosowaniu założeń głównych do niższych. Wymaga to częstokroć wielkiej bystrości myśli a w każdym razie usuwa się przytém na bok i traci z oczu świat zewnętrzny. Tok

ten całkowicie umysłowy, nie ma żadnego związku z postrzeżeniami i doświadczeniami. Wskazówki przez zmysły dostarczane pozostają wykluczone, a myśl przechodzi długi szereg kolejnych syllogizmów, przyczém każdy ostateczny wniosek staje się podstawą nowego rozumowania, dopóki wreszcie tą drogą wywodu nie otrzyma się takiego wniosku, co tym, którzy go samego usłyszą, zdaje się nie mieć żadnego związku z pierwotném założeniem, chociaż w istocie rzeczy jest tylko koniecznym jego wynikiem.

Metoda tak skryta i zwykłemu niewidoma oku, nie może nigdy zyskać powszechnej wziętości, Jak długo zatém umysł ludzki nie ulegnie jakowej znakomitej przemianie zarówno w swej istocie, jak i środkach, któremi się posługuje, dopóty tok zmysłowy, idący w górę od wypadków szczegółowych do zasad ogólnych, będzie miał zawsze więcej pociągu od toku umysłowego, idącego w dół od zasad do szczegółów. W obu razach jest bez wątpienia pewien stopień rozumowania czysto umysłowego, równie jak w obu razach jest i wiele nagromadzonych szczegółów czysto zmysłowych. Żadna z obu metod nie jest zupełnie czystą i nie stoi wyłącznie sama przez się. Ale o ile w indukcji wypadki przewazają nad pojęciami, a w dedukcji pojęcia nad wypadkami, o tyle widocznie wnioski pierwszą otrzymane drogą uzyskują w ogóle szersze uznanie, niżeli wnioski otrzymane za pomocą metody drugiej; otrzymawszy szersze uznanie wydadzą one więcej stanowczych następstw i prawdopodobnie większy wpływ wywrą na urobienie narodowego charakteru i bieg spraw narodowych.

Je ny od tego wyjątek stanowi teologia. Tam nie da się, jak to powyżej już zauwazałem, zastosować metoda indukcyjna; pozostaje więc tylko dedukcja, wystarczająca zupełnie zadaniom teologa. Ma on bowiem właściwe swe źródło, dostarczające mu zasad ogólnych, z których wywód swój prowadzić może, a posiadanie tego źródła stanowi fundamentalną różnicę pomiędzy nim a zwolennikiem umiejętności. Umiejętność wymaga badania, teologia jest owocem wiary. W tamtej tkwi duch nieufności, w tej duch wiary. W umiejętności oryginalność jest rodzicielką odkryć, jest zatém zasługą, w teologii jest ona matką odszczepieństwa, a zatém zbrodnią. Wszelkie systemy religijne, znane dotąd w świecie, uznają wiare za niezbędną powinność, która wszelkim systematom umiejętnym jest właśnie przeszkodą, a nie powinnością, ile że osłabia onego badawczego i nowości żadnego ducha, od którego zawisł wszelki postęp umysłowy. Teolog mieniając łatwowierność zaszczytem, i ceniając ludzi w miarę o ile są ograniczeni i łatwowierni, nie potrzebuje troszczyć się o rzeczywistość, której wypadki otwarcie lekceważy w swej żarliwości opowiadania nad-

zwyczajnych, często cudownych rzeczy. Filozofowi indukcyjnemu swoboda taka jest wzbronioną. On musi opierać swe wnioski na szczegółach, którym nikt zaprzeczyć nie może, a przynajmniej które na wszelki wypadek, każdy może albo sam sobie sprawdzić, albo mieć sprawdzone przez innych. A jeżeli nie postępuje tym torem, to wniośki jego choćby najprawdziwsze, z największą trudnością zdołają się przyjąć w umyśle ogółu, ponieważ techną będą pewnym wyrafinowaniem i wyszukaniem myśli, więcej niż cokolwiek bądź usposabiającém rozum zwykły do odrzucenia wyników, do których dochodzą filozofowie.

Z przytoczonych wypadków i dowodów, zawartych w przeszłym rozdziale, będzie czytelnik w stanie, jak tuszę, pojąć dlaczego umysłowość szkocka w XVII i XVIII wieku była głównie dedukcyjną, tudzież dlaczego literatura szkocka w XVIII wieku, pomimo swej świetności, potęgi i znakomitych odkryć, którym początek dała, nie wywarła żadnego wpływu lub tylko bardzo mały na ogół narodu. Literatura ta swą śmiałością i nowością zdawała się szczególnie usposobioną do obalenia starych przesądów i obudzenia badawczego ducha. Ale metoda, tak w badaniu jak dowodzeniu, była za nadto dla zwykłych umysłów wyszukana. Dlatego też nie miała żadnego na zwykłe umysły wpływu. W Szkocji, tak jak w starożytnej Grecji i nowożytnych Niemczech, stany umysłowe przesiąkłe z giuntu dedukcją, nie były zdolne działać na ogół ludności. Patrzyły one na rzeczy z za nadto wielkiej wysokości i z za nadto wielkiego oddalenia. W Grecji jeden tylko Arystoteles miał prawdziwe pojęcie czém jest rzeczywiście indukcja. Ale i on nawet nie wiedział nic o wyprowadzaniu dowodu z krzyżujących się przykładów i o teorii przeciętności, owych dwóch głównych środkach filozofji indukcyjnej, któremi obecnie rozrządzamy. Ani też nie przywiązywał, podobnie jak żaden z wielkich filozofów szkockich i niemieckich, należytej wagi do powolnej i ostrożnej metody stopniowego podnoszenia się w uogólnianiu prawd od każdej poznanej do najbliższej bez opuszczania żadnej pośredniej. Wprawdzie Bakon za nadto surowo obstaje za tą metodą, gdyż wiele najważniejszych odkryć uczyniono bez jej pomocy, a nawet powiem, że drogą wprost przeciwną. Ale jest to broń cudowna, i tylko prawdziwe jenjusze mogą pozwolić sobie obchodzić się bez niej. Skoro atoli wyzwolą się od niej, pozabawiają się powszechnego społeczcia swojego wieku i kraju. Te bowiem drobne stopniowe prawdy, przez nich pominięte, są właśnie częścią filozofji, najmniej od sfery widomych wypadków oddaloną, zacząc najlepiej przez ogół zrozumianą, tworzącą jedyny spólny punkt zetknięcia pomiędzy myślicielem a człowiekiem powszednim. Jest to rodzaj pośredniego ogniwa, zrozumiałego dla obu, dla obu przystępnego.

W każdym rozumowaniu dedukcyjnym znika ten pośredni, że tak powiem, neutralny grunt i obydwaj stany nie mają punktu zetknięcia. Ztąd to wynikło, że tak filozofja szkocka, jak niemiecka i grecka, nie wywarła wpływu na naród. Ale w Anglii od XVIII wieku przeważała filozofja indukcyjna i dlatego nie tylko działała na stany umysłowe, ale poruszyła także ducha powszechnego. Filozofowie niemieccy przewyższają o wiele, zarówno co do głębokości myśli jak rozległości widzenia filozofów tak Francji jak Anglii. A przecież głębokie ich badania tak mało przyniosły korzyści ich ojczyźnie, iż lud niemiecki stoi pod każdym względem niżej od francuzkiego i angielskiego ludu. Podobnie w filozofji starożytnej Grecji znajduje się bardzo wiele głębokich i oryginalnych myśli, i co jeszcze o wiele więcej znaczy, jest w niej śmiały duch badawczy i namiętna miłość prawdy, jakiej żaden nowoczesny naród nie przewyższył, a której mało który dorównał. Ale metoda tej filozofji była nieprzepartą do rozpowszechnienia jej tamą. Nie uczyniła ona żadnego wrażenia na naród, który pełzał w dawnej głupocie, będąc pastwą przesądów, któremi pogardzali wielcy myśliciele, a uderzając na nie wielokrotnie, nie zdołali przecież żadnym sposobem ich wykorzeńić. Jakkolwiek jednakowoż złe były te przesady, możemy z całą pewnością powiedzieć, że były one mniej szkodliwe, mniej groźne szczęściu ludzkości, niżeli owe odrażające, szkaradne wyobrażenia, szerzone przez duchowieństwo szkockie a przez szkocki naród przyjęte. Wyobrażeń tych nie zdołała zachwiać filozofja szkocka. W Szkocji w wieku XVIII kwitły obok siebie przesąd i umiejętność, najzaciętsze wrogi, niezdolne osłabić jeden drugiego, nie będąc nawet w stanie stoczyć walki z sobą. Istniały naraz, ale się nie stykały. Obie siły trzymały się zdala od siebie, a skutkiem tego było, że kiedy myśliciele szkoccy stwarzali literaturę szlachetną i do najświetniejszych należąca, lud szkocki, nie chcąc słuchać tych wielkich mistrzów mądrości, których posiadała ich ojczyzna, uostował w ciemności, pozwalając ślepym iść za ślepyimi bez żadnej zgoła pomocy.

Ciekawą zaiste jest rzeczą, jak mało wywarły wpływu największe dzieła, napisane przez Szkotów w XVIII wieku. Z wyjątkiem *Bogactwa Narodów* nie przypominam sobie ani jednego, któreby widocznie wpłynęło na powszechny stan umysłów. Przyczyna tego wyjątku łatwo da się wytłómaczyć. *Bogactwo Narodów* w ścisłaśniało działanie rządu w szersze granice, niżeli kiedykolwiek inna jaka znakomitsza książka. Żaden z poprzedzających uznanej sławy pisarzy politycznych nie pozostawiał tyle ludowi, nie domagał się dlań tak wiele wolności w zawiadowaniu własnymi sprawami, jak Adam Smith. *Bogactwo Narodów*, będąc książką przeważnie demokraty-

czną, miało zapewnione powodzenie w Szkocji, będącej przeważnie demokratycznym krajem. Skoro ludzie posłyszeli jej ostateczne wnioski, już byli przychylnie ujęci względem jej rozumowań. Tak samo w Anglii owo zamiłowanie wolności, stanowiące od wielu wieków główną cechę charakterystyczną Anglików, czyniącą im więcej rzetelnego zaszczytu niżeli wszystkie ich zdobycze, cała ich literatura i filozofia razem wzięwszy, daje wziętość powszechną wszystkiemu, co tylko dąży do rozszerzenia wolności. Anglicy przeto pomimo zabiegów stron interesowanych, z góry już przyjaźnie usposobieni stanęli po stronie wolności handlu, gdyż jest to jeden ze środków prowadzących do tego, aby każdy w obrębie spraw własnych czynił co mu się podoba. Byłoby atoli niedorzecznością mniemać, że powszednie umysły są w stanie ogarnąć takie dzieło jak *B o g a c t w o N a r o d ó w* i zrozumieć cały tok długich i zawitych jego rozumowań. Tysiące a tysiące czytelników przyjęło jego ostateczne wyniki dlatego, że im się podobały, to jest po prostu dlatego, że dążność wieku parła w tym kierunku. Drugie wielkie dzieło Adama Smitha *T e o r j a u c z u ć m o r a l n y c h*, nie wywarła żadnego wpływu, wyjąwszy na szczupłą garstkę metafizyków, chociaż styl tego dzieła, zdaniem niektórych, przewyższa *B o g a c t w o N a r o d ó w*, i niezaprzeczenie łatwiejszém jest ono do zrozumienia. Jest także krótsze, co dla wielu czytelników niemają stanowi zaletę, a zajmuje się przedmiotami nad-r ważnemi, przemawiającemi do uczuć każdego. Ale wiek spółczesny nie zgodził się z jego wynikami, więc pominął i rozumowania. Przeciwnie, *B o g a c t w o N a r o d ó w* odpowiadało ogólnej dążności wieku i dlatego miało jak największe powodzenie. Poruszyło ono wnet nie tylko uczonych, ale nawet ludzi stanu, polityków, którzy ostatecznie wprowadzili w życie zalecone w nim pomysły, lubo ustanowione przez nich prawa i mowy ich dostatecznie dowodzą, iż nie mieli dokładnego pojęcia tych wielkich zasad, na których się opiera, a których pomniejszym tylko przydatkiem jest wolność handlu.

Pominąwszy *B o g a c t w o N a r o d ó w* widzimy, że literatura szkocka XVIII wieku nie prawie nie uczyniła dla Szkocji w ogóle. Jak chybiła wielkiego celu podkopania przesądów, za nadto widoczne jest każdemu co podróżował po tym kraju i uważał zwyczaje i przeważające tam dotychczas pojęcia. Wielu zdolnych i oświeconych ludzi, tam żyjących, tak znieśmiela ów duch powszechny, że dla spokoju własnego i rodzin swoich nie stawiają żadnego oporu, lecz milcząco przyzwalają na to, czém pogardzają w duszy. Że postępując tak, źle czynią, ja przynajmniej silne mam przekonanie, lubo wiem że wielu ludzi zacnych, i pod każdym względem uzdolnionych, do wydawania sądu swe-

go w tych rzeczach, utrzymuje, iż nikt nie jest obowiązany być męczennikiem lub naruszać własnych swych interesów, jeżeli nie widzi jasno bezpośredniej ztąd dla dobra publicznego korzyści. Mnie wszakże wydaje się pogląd taki zbyt ciasnym i jestem tego przekonania, że pierwszą powinnością każdego jest wystąpić stanowczo przeciw wszystkiemu, co uznaje za złe, a skutki niechaj już same z siebie się okażą. Wszelako silna zawsze jest pokusa nieuczynienia tego, a w kraju jak Szkocja, pokusa ta staje się prawie nieprzepartą. W żadnym innym protestanckim kraju a nawet w żadnym katolickim, z wyjątkiem Hiszpanji, nie dozna tyle przykrości człowiek znany ze swych niestarowierczych przekonań. W małej liczbie miast większych uchronić się jeszcze może będzie w stanie od powszechnej niechęci, jeżeli zdania jego nie są zbyt śmiałe i nie zbyt jawnie głoszone. Jeżeli jest łękliwy i milczący, odszczepieństwo jego pozostać może niepostrzeżone. Ale i w wielkich nawet miastach bezkarność jest wyjątkiem a nie regułą. Nawet w samej stolicy Szkocji, w tém ognisku oświaty, które niegdyś się chlubiło, iż jest nowożytnemi Atenami, wnet rozejdą się poszepty aby unikać takiego człowieka, gdyż jest wolnomysłącym; jak gdyby wolnomysłność była zbrodnią, lub jak gdyby nie lepiej było być wolnomyslnym niżeli służalczomyślnym. W innych stronach, to jest w całej Szkocji, w ogóle, stan rzeczy jest o wiele gorszy. Nie mówię ze czczej pogłoski, ale wiem z pewnością, że tak się obecnie dzieje i za prawdę tej wiadomości ręczę i biorę na siebie odpowiedzialność. Wzywam kto będzie mi mógł zaprzeczyć, że w chwili obecnej w całej niemal Szkocji palcem pogardy wytykają każdego, kto w poczuciu swego świętego, niepostradalnego prawa wolnego sądu, nie przyjmuje owych wyobrażeń religijnych i nie pełni owych religijnych obrzędów, uświęconych wprawdzie biegiem czasu, ale potępionych w oczach zdrowego rozumu, chociaż pomimo tego trzyma się ich lud z surowym, nieugiętym uporem. Wiedząc że słowa te rozejdą się po całej Szkocji i będą tam powszechnie czytane i nie chcąc nigdy ściągać na siebie gniewu narodu, którego wiele prawdziwie cennych przymiotów szczerze poważam, przecież z całym rozmysłem twierdzę, że nie ma kraju, gdzieby mniej pojmwano tolerancją i gdzieby duch pobożnisiostwa i prześladowania tak szeroco był rozpowszechniony. I nikt się nawet temu dziwić nie może, kto się rozpatrzy w tém, co się tam dzieje. Widzimy tam kościoły tak przepełnione jak bywały w wiekach średnich, pełne zarliwych a ciemnych tłumów, cisnących się aby słyszeć głoszone tam zdania godne średnich wieków. Tam nasiąkają one temi wyobrazeniami, które wróciwszy do domu, zabierając się do powszednich swych zatrudnień, przynoszą w życie. Skutkiem tego wieje w całym kraju



cierpki duch fanatyzmu; odraza od niewinnej wesołości chce ograniczenia przyjemności innym i śledzenia ich zdań i wpływania na nie, jak tego w żadnym innym nie znajdujemy kraju. A przytém kwitnie tam wiara narodowa ponura i surowa w najwyższym stopniu, wiara pełna przepowiedni i groźb i strachów wszelkiego rodzaju, lubująca się w głoszeniu ludziom jak są nędzni i podli, jak mała z pomiędzy nich część tylko może być zbawioną, i jak niezmierna większość ich skazana jest nieochybnie na bolesne, niewysłowione, wieczyste męki.

Nim zakończę tom niniejszy, nie od rzeczy będzie opowiedzieć jeszcze pewne zdarzenie, które pomimo że jest niedawne, i w swoim czasie wielką zwróciło na siebie uwagę, popadło prawie w zapomnienie pod naciskiem spraw ważniejszych, pomimo iż jest ono nader zajmujące dla tych, co badają rozmaite objawy narodowego charakteru, a nadto wyświeca wybornie owe rdzenne przeciwieństwo, ciągle jeszcze istniejące pomiędzy szkockim a angielskim duchem; przeciwieństwo tém bardziej uderzające, iż zachodzi pomiędzy dwoma narodami, które nie tylko razem mieszkają i w ciągłej są z sobą styczności, ale mówią tym samym językiem, czytają te same książki, tworzą jedno państwo, te same mają interesa, a przecież pod wielu ważnemi względami są tak od siebie różne, jak gdyby nigdy nie miały sposobności wpływać na siebie wzajemnie i jakby nigdy nie wspólnego z sobą nie miały.

W roku 1853 nawiedziła Szkocją cholera, poczyniwszy w rozmaitych stronach Europy wielkie spustoszenia. Można było być pewnym że wiele ofiar zabierze tu pomiędzy ludnością źle żywioną, w złych przesiadującą pomieszkaniach i dosyć niechlujną. Jeżeli bowiem co można twierdzić z pewnością o tej chorobie, to to jedno iż szerzy się z największą siłą pomiędzy temi stanami, co z ubóstwa lub niedbałości źle się żywią, zaniedbują ochędostwo około siebie i mieszkają w brudnych, niemających należytego odpływu i nieprzewietrzanych domach. W Szkocji stany te są bardzo liczne. Nie było więc nic tajemniczego w szerzeniu się choroby. Przeciwnie byłoby było najdziwniejszą zagadką, gdyby zaraza taka, jak cholera azjatycka, była pominęła kraj taki jak Szkocja, gdzie nagromadzone były wszystkie materjały, żywiące zarazę, gdzie brudu, nędzy i nieporządku wszędzie niezmierna znajduje się ilość.

Śród takich okoliczności widoczném było nie tylko dla uczonych, ale dla każdego zdrowym rozumem obdarzonego człowieka, patrzącego nieprzesądném okiem, iż jeden tylko pozostawał Szkotom sposób skutecznego walczenia z tym straszliwym nieprzyjacielem. Należało im nakarmić swych ubogich, oczyścić kanały i przewietrzyć domy. Gdyby to byli uczynili, uchroniliby byli życie tysiącom ludzi. Ale za-

niedbali tego i kraj cały okrył się żałobą. I nie tylko że zaniedbali tego uczynić, ale powodowani strasznym przesądem, uciskającym jak zmora ich umysły, chwycili się środka, który gdyby był został całkowicie przeprowadzony, byłby pogorszył klęskę do straszliwych rozmiarów. Wiadomo że jeżeli gdzie panuje epidemja, wycieńczenie fizyczne i troska umysłowa usposabiają doniej organizm, zaczęć głównie należy ich unikać. Ale pomimo iż jest to rzecz powszechnie wiadoma, chciało jednak duchowieństwo szkockie, poparte, niestety! powszechnym głosem szkockiej ludności, skłonić rząd do wydania rozporządzenia, pociągającego za sobą i wycieńczenie fizyczne i ucisk umysłowy. W imię religji, którego urządzenie nadużywano w ten sposób ku nieszczęściu ludzkości, zamiast by go ku jej uszczęśliwieniu używać, należało duchowieństwo na potrzebę zarządzenia powszechnego postu, który w tak przesądnym kraju byłby był niezawodnie surowo zachowywany, zaczęć byłby musiał osłabić tysiące osób wątłej budowy i w przeciągu dwudziestu czterech godzin usposobić je do przyjęcia śmiertelnej, w około nich szerzącej się, zarazy, gdy zaledwo posiadały one i tak już dosyć sił aby się jej oprzeć. Z postem powszechnym połączona być miała pokuta powszechna, aby nic nie brakowało do przerażenia umysłów i przejęcia ich grozą. Kaznodzieje mieli równocześnie ciskać z kazalnicy pioruny potępienia na grzechy, w jakie cały kraj popadł, a biedny, ciemny lud, panicznym przejęty strachem, miał przesiadywać w przerażeniu po całych dniach w kościołach bez pożywienia i powróciwszy do domu kłaść się spać zapłakany i zgłodniały. Spodziewano się że wówczas dopiero przejednany, ustanie gniew Boży i klęska ustanie. Wierzono że gdy cały naród uczyni to, co nieochylnie było najpewniejszym środkiem pomnożenia śmiertelności, wówczas Bóg wniesza się w tę sprawę, zgwałci prawa przyrody i uczyniwszy cud, zachowa stworzenia swe od nieszczęścia, które bez żadnego cudu byłoby było nieuniknionym skutkiem ich własnego romyślnego postępku.

Otoż takito był zamiar duchowieństwa szkockiego. Postanowiło ono wykonać go koniecznie. Ażeby z większym wystąpić skutkiem, udało się o pomoc do Anglii i w jesieni r. 1853 presbiterstwo edynburskie, mające sobie ze stanowiska swego za obowiązek wystąpić na czele, skłoniło swego przełożonego aby wystosował pismo na pozór do angielskiego ministra, a właściwie do angielskiego narodu. Znakomity ten wyskok rozumu, którego odpis mam przed sobą, zapewnia ministra spraw wewnętrznych, iż członkowie presbiterstwa odroczyli naznaczenie dnia postu i pokuty z mocy własnej władzy kościelnej, ponieważ oczekiwali iż rząd takowy nazaczy. Gdy się to jednakowo nie stało, pres-

biterstwo uprasza uniżenie o zawiadomienie go czyli rząd zamysła to uczynić. Przepraszali za to, iż pozwalali sobie mieszać się w tę sprawę; nie mieli myśli narzucania się, i nie czekali odpowiedzi, jeżeli minister nie uzna jej za rzecz stosowną. Radziby wszakże byli gdyby uznał. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że azjatycka cholera szerzyła się w kraju, zaczęło presbiterstwo edyuburskie pragnęło wiedzieć czy rząd królowej myśli o nakazaniu powszechnego postu.

List ten, przeznaczony na szerokie za pomocą prasy rozpowszechnienie, widocznie był wymierzony na to, aby działać na opinią publiczną w Anglii. Był on właściwie skrytém oskarżeniem rządu angielskiego, iż tenże zaniedbuje moralne swe obowiązki i że nie domyślał się, iż post był najskuteczniejszym sposobem powstrzymania epidemji. W Szkocji uzyskał w ogóle list ten wielkie pochwały i uważany był jako zasłużona nagana niereligijności angielskiego ludu, który widząc cholere tuż przed wrotami, chciał jedynie sanilarnemi rozporządzeniami i cielesnemi sztuczkami ubezpieczyć zdrowie publiczne, okazując przeto jak za nadto wiele liczy na broń cielesną. W Anglii przeciwnie wyśmiano powszechnie ów manifest szkockiego kościoła, który znalazł tu zwolenników tylko wśród najciemniejszej i najzabobonniejszej części narodu. Minister, do którego pismo to było wystosowane, lord Palmerston, był to mąż wielkiego doświadczenia, znający opinią publiczną lepiej niż którykolwiek ze współczesnych mężów stanu. Widząc dobrze różnicę zachodzącą pomiędzy Szkocją a Anglią, wiedział że co stosowne jest dla jednego z tych krajów, niestosowne jest dla drugiego, i że to, co Szkoci wzięli za religijność, Anglicy uważali za fanatyzm. Dawniej już raz rząd ulegając krzykom, wznieconym przez garstkę czynnych i interesowanych ludzi, popełnił był tę niedorzeczność sprzeczną z duchem wieku, iż nakazał publiczne posty, które szczęściem nie były wówczas ściśle przestrzegane, ale pomimo tego podniosły grozę powszechną, zwiększając obawy naturalne nadnaturalnemi, a przez wynikające ztąd osłabienie systemu nerwowego ułatwiły szerzenie się śmiertelnej zarazy. Nieszczęściem jest mieć w kraju zarazę, albowiem cóżkolwiek bądź czynić się będzie dla przytłumienia jej zawsze wielką liczbę ofiar ona zabrać musi. Jakże atoli straszliwa odpowiedzialność ciąży na tych, co w takim czasie zamiast dokładać wszelkich usiłowań, aby powściągnąć szerzone przez nią spustoszenie, czy to przez zapobieganie jej użyciem środków ostrożności, czy też przez uspokajanie i podnoszenie ducha ludności, przeciwnie, przyczyniają się z całej swej mocy do pogorszenia klęski, podniecając przesądny postrach, co osłabia siły ludności, wówczas gdy jej sił najwięcej

potrzeba i odbiera spokój, ufność i panowanie nad sobą, bez czego żadne niebezpieczeństwo publiczne nie da się odwrócić.

Tą razą nie było obawy, aby rząd tak wielki błąd popełnił. Lord Palmerston wiedząc że zdrowy rozum angielskiego narodu wesprze go w jego postępowaniu, przesłał presbiterstwu edyńskiemu odpowiedź, na którą, musiałbym się bardzo mylić, jeżeliby się nie powoływano w przyszłości jako na wielce zajmujący dokument, objaśniający dzieje postępu opinii publicznej. Przed stu laty mąż stanu, któryby podobny list był napisał, byłby zrzucony ze swego urzędu burzą powszechną niechęci. Przed dwiestu laty jeszcze gorsze dotknęłyby go skutki, któreby go zabiły tak pod towarzyskim jak politycznym względem. W liście tym bowiem wypowiada wojnę onym przesądnym urojeniom o pochodzeniu chorób, które niegdyś uważane były powszechnie za istotną część religijnej wiary. Tradycje, których pamięć zachowuje się w teologicznej literaturze wszystkich pogańskich, katolickich i protestanckich krajów, pominięte są w owym liście, jak rzeczy małej wagi, o których nawet wspominać nie warto. Duchowieństwo szkockie, trzymające się na dawnym stanowisku, na którym stan ten zwykł był zawsze pozostawać, przyjmowało za rzecz pewną, że cholera była skutkiem gniewu bożego, zesłana na karę za grzechy nasze; odpowiedź otrzymana obecnie od rządu angielskiego, głosiła zasadę, która mogła być prawdziwą w oczach Anglików, ale Szkotom wydała się świętokradztwem. Nauczała ona presbiterstwo że sprawami tego świata rządzą prawa przyrodzone, od których zachowania lub zaniedbania zawisła pomyślność lub klęski ludności. Według jednego z tych praw, powstawanie chorób pozostaje w związku z wyziewami ciała, i na mocy tego prawa szerzy się zaraza w miastach przeludnionych i miejscach, gdzie gniją ciała roślinne. Człowiek dołożywszy starania może rozpedzić lub zobojętnić te szkodliwe wpływy. Szerzenie się cholery dowodzi, że nie dołożono należytych w tym celu starań. Nie oczyszczono miast; w tém leży rdzeń choroby. Minister zaleca zatem presbiterstwu Edyńskiemu, że lepiej zabrać się do oczyszczenia miasta, niżeli pościć. Zdaniem jego w takiem nieszczęściu lepiej działać niż pokutować. Było to w jesieni i znaczny przeciąg czasu miał upłynąć do powrotu gorącej pory lata. Z czasu tego korzystać należało i obrócić go na usunięcie przyczyn choroby przez polepszenie mieszkań ludzi ubogich; jak się to stanie wszystko będzie dobrze. Inaczej zaś zaraza powróci niezawodnie, pomimo, przytaczam tu własne słowa ministra, „pomimo wszystkich modlitw i postów połączonego, lecz nieczynnego narodu.“

Korespondencji tej pomiędzy duchowieństwem szkockim a angielskim mężem stanu nie należy uważać jako czysto przypadkow

objaw, małej chwilowej wagi. Przeciwnie, jest ona wyrazem tej strasznej walki pomiędzy teologią a umiejętnością, co zaczęta prześladowaniem umiejętności i męczeństwem mężów nauki, wzięła w ostatnich czasach zwrót szczęśliwszy i obala dziś widocznie starego teologicznego ducha, który tak wiele nieszczęścia i klęsk zadał światu. Stary przesąd, powszechny niegdyś, dzisiaj atoli zwolna ale niechybnie już konający, przedstawiał Boga miotającym się ciągle w gniewie, lubującym się w widoku, gdy stworzenia jego poniżały się i dręczyły, mającym przyjemność w ich ofiarach i zaprzaniu się, i spuszcającym na nich, cokolwiek by czynili, najstraszniejsze kary, pomiędzy którymi były także rozmaitego rodzaju morowe zarazy. Umiejętność i jedna tylko umiejętność rozproszyła owe straszliwe urojenia. Pozualiśmy dziś że wypadki, przypisywane dawniej nadprzyrodzonym wpływom, zależą od praw przyrody i naturalnemi środkami dadzą się uchylić. Człowiek może je przepowiedzieć i człowiek może dać sobie z nimi radę. Wiedząc że są one nieuniknionym wynikiem wypadków poprzednich, nie możemy myśleć że są zesłaniami na nas umyślnie karami Wielka ta zmiana naszych przekonań zgubną jest teologii, ale pożyteczną religii. Przez nią bowiem umiejętność, zamiast być nieprzyjaciółką religii, staje się jej sprzymierzeńcem. Religiją pojmuje każdy według wewnętrznego światła, jakim jest obdarzony. U rozmaitych ludzi przybiera tedy religija rozmaite kształty, i nie da się nigdy przywieść do jednej wspólnej dowolnej modły. Teologia przeciwnie, roszcząc sobie prawo panowania nad wszystkimi umysłami, nie chcąc uznać ich istotnej różnicy, usiłuje zmusić je do przyjęcia jednej wiary, i stawia jedną modłę prawdy bezwzględnej, którą mierzy przekonania każdego roszcząc sobie prawo potępienia wszystkiego, co od tej wyróżnia się modły. Takie uroszczenia muszą szukać środków poparcia, aby się utrzymywać mogły. Środkami temi są groźby, którym w czasach ciemnoty powszechnie wierzą, a które sprawując trwogę, przywodzą do ukorzenia. W tym to celu książki teologiczne wszystkich wyznań opowiadają czyny największej srogości, przypisując je bez żadnego wahania bezpośredniemu wpływowi Stwórcy. Szlachetniejsze umysły oburzają się na te srogości, wówczas nawet gdy im wierzyć usiłują. Rzeczą jest umiejętności oczyścić teologią, przez wykazanie iż nie było srogości, bo nie było bezpośredniego mieszania się. Umiejętność wyprowadza z przyczyn przyrodzonych to, co teologia nadprzyrodzonym przypisuje. Według niej klęski świat dotykające są wynikiem ciemnoty ludzkiej, a nie wpływu Bożego. Nie powinniśmy zatem przypisywać jemu tego, co wynika z naszego własnego nierozumu lub naszej własnej złości. Nie spotwarzajmy najmędrszej i najlepszej istoty

przypisywaniem jej tych drobnych namiętności, którym sami ulegamy, jak gdyby On mógł się unosić gniewem, zawiścią i zemstą, i ręką nieustannie wyciągniętą rozsiewał coraz to większe cierpienia na ludzkość, pogorszając bardziej jeszcze nędzę rodu naszego.

Że znakomity ów postępowanie pojęć religijnych zawdzięczamy rozwojowi nauk przyrodniczych, mówią nam nie tylko ogólne wnioski rozumu, dowodzące z góry że tak być musiało; ale i sam tok dziejów, okazujący że stopniowy upadek starych wyobrażeń teologicznych poprzedził wszędzie wzrost i rozpowszechnienie nauk przyrodniczych. Im więcej poznajemy prawa przyrody, tém jaśniej pojmujemy, że wszystko co się stanie w świecie zmysłowym, morowa zaraza, trzęsienie ziemi, głód i cokolwiek bądź zresztą, wszystko jest koniecznym wynikiem czegoś co wprzód się stało. Przyczyna rodzi skutek, a skutek swoją kolejną staje się znów innych skutków przyczyną. W tém działaniu nie widzimy przerwy, nie przypuszczamy przestanku. W oczach naszych łańcuch ten jest nieprzerwany; jednostajny bieg przyrody niezgwałcony. Przyzwyczailiśmy się uważać wszystkie zjawiska przyrodnicze w ich porządnym, jednostajnym i samodzielnym rozwoju, toczącym się z prawidłową nieprzerwaną wynikłością. To jest pogląd umiętny. Jestto zarazem i pogląd religijny. Lecz przeciw niemu występuje pogląd teologiczny. Ale jako postradał on już władzę swą nad umysłami ludzkiemi, tak też traci ją także już i nad ich uczuciami, i upada tak widocznie, iż dzisiaj już żaden wykształcony człowiek nie ośmieli się ozwać w jego obronie, bez ograniczeń i zastrzeżeń przynających przeciwnikom niemal wszystko o co rzecz idzie.

Wszelako gdy ciasne o świecie zmysłowym pojęcia dawniejsze we wszystkich niemal oświeconych znikły już krajach, wyznać potrzeba, że co do świata umysłowego postępowanie przekonani mniej był skory. Ciz sami ludzie, co wierzą że przyroda nie ulega cudownym wpływom, nie chcą uwierzyć, że i człowiek również im nie ulega. W pierwszym przypadku wyznają umiętną zasadę prawidłowości, w drugim wyznają zasadę teologiczną nieprawidłowości. Przyczyną tej różnicy zdań jest to, że działania przyrody są mniej zawiłe, niżeli działania człowieka. Będąc mniej zawiłymi, łatwiej dadzą się zbadać i prędzej zrozumieć. Ztąd to pochodzi, że gdy umiętności przyrodnicze pielęgnowano od dawna, umiętności dziejów prawie dotąd jeszcze nie mamy. Znajomość nasza okoliczności, kierujących tokiem spraw ludzkości, tak jest jeszcze niedostateczną i tak mało przetrawioną, iż nie wywarła niemal żadnego wpływu na wyobrażenia powszechne. Filozofowie widzą zaiste że i tu, tak jak wszędzie, musi istnieć konieczny związek pomiędzy naidalszemi nawet i nainienodobniejszymi do siebie wypad-

kami. Wiedzą że każda sprzeczność da się wyjaśnić, lubo w teraźniejszym stanie wiedzy naszej możemy nie być zdolni sprostać temu zadaniu. Wierzą w to i nie ich w tém przekonaniu zachwiać nie zdoła. Ale wielka większość ludności innego jest wyobrażenia. Wierzy óna, iż co nie jest wytłómaczone, to się wytłómaczyć nie da, a co się wytłómaczyć nie da, jest nadprzyrodzonóm. Umiejętność wytłómaczyła niezmierną ilość zjawisk zmyslowych, a więc zjawiska te nawet gnam nie ma już za nadprzyrodzone, lecz je przypisuje przyczynom przyrodzonym. Przeciwnie, umiejętność nie wytłómaczyła jeszcze zjawisk dziejowych: a więc dzierży je w swej władzy duch teologiczny i posługuje się niemi. Na tej to drodze powstała owa sławna, stara teorja, która otrzymała nazwę moralnego rządu świata. Głośno brzmiąca ta nazwa imponuje wielu ludziom. co nigdy nie daliby się jej oszukać, gdyby zbadali jej dążność. Jest bowiem ta nauka, podobnie jak te inne pojęcia, które właśnie rozważyliśmy, nie tylko nieumiejętną, ale także w najwyższym stopniu niereligijną. Jest ona porwaniem się przeciw najszlachetniejszym przymiotom bóstwa. Jest to zaprzeczanie wszechwiedzy Boga. Przyjmuje ona że los narodów zamiast być wynikiem poprzednich okoliczności i wypadków, zawisł wyłącznie od pokierowania i wpływu Opatrzności. Przyjmuje, że bywają wielkie publiczne sprawy, w których wpływ takowy jest niezbędny. Przyjmuje, że bez takowego wmięszania się bieg spraw zostałby spaczony, że popadłyby one w rozstrój i stałyby się rozdźwiękiem; że wyraz i strój całości stałby się niezupełnym. A tak ciż sami ludzie, co w jednej chwili głoszą że Bóg jest wszechwiedzący, zaraz potóm za chwilę stają w obronie nauki, niweczającej tę wszechwiedzę, zarzucając wszechwiednej istocie, iż wytknięty przez nią tok spraw ludzkich, który jej ma być znany od początku do końca, z wszystkimi swemi następstwami, jest tak wątkły, iż może być schybiony, że nie powiódł się wedle jej życzenia, że zniweczyły go własne jej stworzenia i że aby go zachować na pierwotnie wytkniętym torze, potrzeba go zmieniać i naprawiać zdziałane w nim nieporządki. Wielki budowniczy wszechświata, Twórca wszech rzeczy istniejących, które według jego zrodziły się pomysłu porównany jest przez nich z niezgrabnym mechanikiem, tak źle umięjącym swe rzemiosło, że potrzeba go sprowadzać aby przerabiał własną swą maszynę, uzupełniał jej niedostatki, sklejał popękane kawałki i poprawiał jej wady.

Czas jest położyć koniec tak niegodnym wyobrażeniom. Czas aby tego, co oddawna znane było filozofom, nauczyli się też dziejopisarze i żeby dzieje ludzkości otrząsły się z tego, co ludziom posiadającym ducha umiętności musi się zdawać nędném bawidłem

Z dwóch rzeczy jedną wybrać potrzeba. Albo odmówić wszechwiedzy Bogu, albo przyznać Mu ją. Jeżeli jej zaprzeczycie, zaprzeczacie temu co w mojem przynajmniej przekonaniu jest prawdą zasadniczą i nigdy się w tém z sobą nie zgodzimy. Ale jeżeli przyznacie Bogu wszechwiedzę, strzeżcież się spotwarzać to, co sami wyznajecie. Jeżeli bowiem uznacie ten tak zwany, moralny rząd świata, spotwarzacie wszechwiedzącego, przyznając tém samém że cały ustrój wszechświata, obejmujący wszystkie czynności przyrody i człowieka, będący nieskończoną mądrością tworem, nie byłby w stanie spełnić swego przeznaczenia, gdyby też sama mądrość od czasu do czasu na niego czynnie nie wpływała. Twierdzicie za prawdę, że albo wszechwiedza się omyliła, lub wszechmocność okazała się bezsilną. Zaiste ci, którzy wierzą i których szczęściem i dumą jest wiara ta, iż jest potęgą panująca nad wszystkiém i przed wszystkiém, wszechwiedna i wszechtwórcza, nie powinni by wpadać w błąd takowy. Ci, co niezadowolniając się tym drobnym zmysłowym światem, chcą wznieść się duchem ku czemuś, czego zmysłami ująć nie można, nie mogą po głębszém zastanowieniu nie dojrzeć, jak nędzném i materjalném jest owo przesądne wyobrażenie teologiczne, przypisujące tej potędze poziome czynności władcy doczesnego, odziewające go w ubiór ziemskiego monarchy, i przedstawiające jako mieszającego się to tu, to tam, głoszącego groźby, wymierzającego kary, rozdającego nagrody. Są to płaskie słuźalcze pojęcia, będące owocem niewiedomości i ciemnoty. Od takich prostaczych i podłych wyobrażeń o krok tylko do rzeczywistego bałwochwaltwa. Są one wypłuczynami i odpadkami wieku minionego; niech nam nie zawadzają w drodze. Przystawały one owym starym barbarzyńskim czasom, gdy ludzie szlachetniejszych nie zdolni pojęć, nie byli w stanie oczyścić swej wiary. Dziś atoli są one rozdźwiękiem; nie przystają do rzeszy wiedzy naszej, nie ma pomiędzy nią a niemi ni związku ni zgody. Wszystko sprzeciwia się im. Stoją osamotnione; nic niema coby się z niemi godziło. Celem i dążnością myśli nowożytnej jest wpoić w nas pojęcia jedności i prawa, którym tamte wyobrażenia wręcz są przeciwne. Ci nawet, co lgną jeszcze do nich, czynią to raczej pod wpływem tradycji, a nie ze szczerzej, niezachwianej wiary. Ową dziecięcą serdeczną wiarę, z którą niegdyś przyjmowano naukę o wpływie Bożym, zastąpiło dziś zimne, bezduszne przyznanie, bardzo różne od uniesienia dawniejszych czasów. Ale i ono rychło zniknie, i ludzie przestaną lękać się strasznydel z ich własnej wytworzonych niewiedomości. Być może że wiek obecny nie będzie jeszcze świadkiem tego wyzwolenia, ale przyjsć ono musi tak pewnie, jak pewny jest postęp ducha ludzkiego. A może ono przyjsć prędzej



niż się spodziewamy, gdyż idziemy naprzód szybko i wielkimi krokami. Znaki czasu objawiają się wokoło, a kto chce niech czyta. Ogniste pismo ukazało się na ścianie — padł wyrok — runie stare mocarstwo — państwo przesądu rozpadające się już, zginie i w proch się rozsypie; a gdy ów zawiły chaotyczny świat nowym natchniony będzie życiem, wówczas jasno okaże się, iż od początku nie było żadnego zboczenia, żadnej niezgodności, nieporządku, ni przerwy, ani wpływu nadprzyrodzonego; ale że wszystko, co się wokoło nas dzieje, do najdalszych nawet krańców zmysłowego stworzenia, jest częścią jednej całości, jednego systemu, opartego na wzniosłej zasadzie powszechnej, niezba- czającej nigdy prawidłowości.



## Szczegółowy wykaz treści.

### W Tomie II.

#### ROZDZIAŁ XIII.

str.

Stan dziejopisarstwa we Francji od końca XVI do końca XVIII wieku . . . . . i

Dziejopisarstwo we Francji przed końcem XVI wieku.  
Polepszenie się dziejopisarstwa ku końcowi XVI wieku.  
Dalszy postęp w początkach XVII wieku.  
Który staje się widoczniejszy w historii Mezeraya w r. 1643.  
Zwrot wsteczny za Ludwika XIV.  
Na dowód przytoczone przykłady z dzieł Audigiera.  
Tudzież z dzieł Bossueta.  
Ogromny postęp w dziełach Woltera.  
Jego Dzieje Karola XVII.  
Jego Wiek Ludwika XIV.  
Jego Obyczaje, zwyczaje i charakter narodów.  
Jego sposób zapatrywania się przyjęli Mallet, Mably, Velly, Vi-  
laret, Duclos i Hénault.  
Jego pogląd na epoki.  
Jedną z jego uwag przyjął Constant  
Bronił on wolności handlu.  
Wyprzedza Malthusa.  
Uderza na wieki średnie.  
I na przesadną cześć starożytności.  
Podkopał powagę szklarzy i teologów,

Powtarzających najniedorzeczniejsze dzieciństwa o pierwotnych  
dziejach Rzymu,  
Na które Wolter uderzył jeszcze przed Niebuhrem.  
Niedorzeczne przesady przeciw niemu w Anglii.  
Rozległym jego działaniom dopomógł Monteskjusz.  
Dzieła Monteskjusza i wartość jego metody.  
Odczyty Turgota i ich wpływ. Wszystko to przyśpieszyło wy-  
buch rewolucji francuzkiej.

#### ROZDZIAŁ XIV.

Bezpośrednie przyczyny rewolucji francuzkiej w połowie  
XVIII wieku. . . . . 36

Powtórzenie myśli wyż wyłożonych.  
Różnica pomiędzy pewnością a dokładnością.  
Umysłowość francuzka zaczyna uderzać na rząd około roku  
1750.  
Pojawienie się ekonomistów politycznych.  
Wpływ Russa.  
Równocześnie rząd zwrócił się przeciw kościołowi  
I zaczął popierać tolerancją religijną.  
Zniesienie Jezuitów.  
Kalwinizm jest z ducha swego demokratyczny, arminjanizm ary-  
stokratyczny.  
Ponieważ janzenizm jest pokrewny kalwinizmowi, przeto wskrze-  
szenie jego we Francji dopomogło ruchowi demokratyczne-  
mu, i sprowadziło rozpędzenie jezuitów, których nauka  
godzi się z duchem arminjanizmu.  
Po upadku jezuitów upadek duchowieństwa francuzkiego stał się  
rzeczą nieuniknioną.  
Lecz powstrzymany był czas jakiś przez to, że najznakomitsi mę-  
żowie Francji zwrócili się do walki przeciw rządowi raczej  
niżli przeciw kościołowi.  
W połączeniu z tą dążnością pojawia się ateizm.  
Widoczny w dziełach Helwejusza.  
I Kondillaka.  
Najzdolniejsze umysły we Francji zwracają swą uwagę ku światu  
zewnętrznemu.  
Skutki tego w nauce o ciepłe, światło i elektryczności.  
Tudzież w chemji i geologii.  
Brak wielkich myślicieli w tym samym okresie w Anglii.  
We Francji atoli ogromny postęp zoologii uczynili Cuvier i  
Biszat.  
Biszata ocenienie tkanek.  
Związek tych jego pomysłów z późniejszymi odkryciami.

Stosunek zachodzący pomiędzy wynalazkami, odkryciami a metodą, i niezmierna ważność metody Biszata.

Biszata dzieło *O życiu*.

Wielkie i pomyślnie prace Francuzów w botanice.

W mineralogji przez De Lisle i Haüya.

Podobieństwo zachodzące pomiędzy nimi a dziełem Pinela *O obłąkaniu*.

Wszystkie te wielkie wyniki należały do przyczyn rewolucji francuzkiej.

Nauki przyrodnicze są z istoty swej demokratyczne.

Taż sama dmeokratyczna dążność objawiła się w zmianie ubioru.

W zawiązaniu klubów.

Wpływ rewolucji amerykańskiej.

Przegląd przyczyn rewolucji francuzkiej w streszczeniu.

Uwagi ogólne.

## ROZDZIAŁ XV.

Rys dziejów umysłowości hiszpańskiej od V do połowy XIX wieku. . . . . 93

W poprzedzającym tomie udowodnione zostały cztery założenia, Których prawdziwość stwierdzić się także daje badaniem dziejów Hiszpanji.

W Hiszpanji zjawiska świata zmysłowego pobudzają wzrost przesądu.

Tak samo jak wielka wojna Arjanów z Francją.

A następnie także wojna z Mahometanami.

Pod wpływem tych trzech przyczyn rozwinęła się polityka Ferdynanda i Izabelli.

Też same polityki trzymali się Karol V i Filip II.

Filip II, pomimo jego odrażających przymiotów, kochał naród.

Miłość ta była skutkiem przyczyn ogólnych, które w ciągu kilku wieków uczyniły Hiszpanów najpoddanniejszym w świecie narodem.

Źródło poddańczej wierności Hiszpanów i przykłady jej.

Poddańczość łączyła się z przesądem i wzmacniały się wzajemnie.

Skutkiem tego połączenia poczynione zostały wielkie zdobycze za granicą i rozwinął się w wysokim stopniu duch wojskowy.

Rodzaj ten postępu, zawisły za nadto od pojedynczych osób, nie może być trwały.

Postęp Anglii przeciwnie, zawisł od ukształcenia narodu, rozwija się zatem nieprzerwanie, bez względu czy rządzący narodem są ludzie zdolni lub nie.

W Hiszpanji stany rządzące były samowładne; lud nic nie znał; ztąd wielkość państwa stworzona przez zdolnych panujących w wieku XVI, runęła równie szybko pod nieudolnymi panującymi w wieku XVII.

Upadek Hiszpanji w wieku XVII połączony był ze wzrastającym wpływem duchowieństwa.

Władzy swej użyło duchowieństwo najprzód na to, aby wypędzić Maurów.

Skutkiem tego wypędzenia było zubożenie Hiszpanji.

Upadek rękodzielnictwa, zmniejszenie się ludności i wzrost ubóstwa.

W r. 1700, gdy rzeczy doszły do najgorszego stanu, w miejsce dynastji austryjackiej nastąpili Burboni.

Hiszpanją rządzą teraz cudzoziemcy,

Którzy usiłowali polepszyć stan kraju przez osłabienie władzy kościoła.

Ale władza kościoła tak osłabiła rozum narodu, iż lud pogrążony w ciemnocie, pozostał w odrętwieniu.

Rząd usiłował zaradzić tej ciemnocie przez powołanie pomocy cudzoziemskiej.

Wpływ cudzoziemców w Hiszpanji objawił się wypędzeniem z kraju Jezuitów w r. 1767.

I uderzeniem na inkwizycją.

Objawił on się także w polityce zewnętrznej Hiszpanji.

Wszystko to było skutkiem panowania i wysokiego umysłu Karola III.

Ale nie przydało się na nic; gdyż mężowie stanu nic nie zdołają dokazać, skoro mają przeciw sobie ducha kraju.

Zawsze wszelako Karol III wielkich dokonał ulepszeń, po których na pierwszy rzut oka można się było spodziewać trwałych dobroczynnych następstw.

Wylczenie co dla Hiszpanji uczynił rząd pomiędzy latami 1700 a 1788.

Gdy wszakże ulepszenia te sprzeciwiały się przyzwyczajeniom narodu, oddziaływanie musiało przyjść niechybnie.

W r. 1788 po Karolu III nastąpił Karol IV, a gdy nowy ten król był prawdziwym Hiszpanem, reakcja rozpoczęła się.

W wieku XIX reformatorowie polityczni usiłowali ponownie wprowadzić Hiszpanją na drogę postępu.

Z przyczyn już wskazanych usiłowania ich były bezowocne, pomimo zaprowadzenia wczesnego w kraju tym przywilejów municypalnych i reprezentacji ludowej.

Tym sposobem przyczyny ogólne odnoszą zawsze zwycięstwo nad czynnościami pojedynczych ludzi.

Te ogólne przyczyny usposobiły kraj do przesądów, a pojedynczym ludziom niepodobna było stawić im czoła.

Przesądu nie osłabi nic, tylko jedna wiedza.  
Upadek ten tém godniejszy uwagi, że Hiszpanja używa wielkich korzyści przyrodzonych.  
I posiadała wielkich patryjotów i wielkich ustawodawców.  
Hiszpanie nadto słynełi oddawna z uczuć godności, odwagi, umiarkowania, ludzkości i prawości religijnej.  
Szlachetne te przymioty nie mogą wywołać postępu w narodzie tam, gdzie ciemnota jest tak wielka i tak powszechna.  
Te są przyczyny, które odosobniają Hiszpanją od reszty ucywilizowanego świata, utrzymują w niej tego ducha przesądu, tę cześć staroświeczyny i tę ślepą, służalczą wier-nopoddanieczność, co nie dopuszczają postępu tak długo, dopóki same nie ustąpią, a ustąpić nie mogą, dopóki nie będzie usunięta ciemnota.

## ROZDZIAŁ XVI.

Stan Szkocji po koniec XIV wieku . . . . . 163

Szkocja i Hiszpanja różnią się bardzo pod względem wierno-poddanieczności.

Ale bardzo są do siebie podobne pod względem przesądu.

Szkoci łączą liberalizm w polityce z nieliberalizmem w religii.

Jestto najogólniejszy i najważniejszy wypadek w ich dzie-jach, a całą resztę tomu niniejszego zapełni badanie przy-czyn jego.

Wpływ położenia geograficznego.

Rzymski najazd na Szkocję.

Najazd Irlandczyków na Szkocję.

Najazd norweski.

Najazd angielski.

Kłęski sprowadzone najazdami temi na Szkocję powstrzymały wzrost miast, a przez to dopomogły do wzrostu władzy szlachty.

Do wzrostu władzy szlacheckiej dopomogło nadto fizyczne poło-żenie kraju.

I słabość korony.

Ztąd też z końcem XIV wieku stała się władza ta ogromną. Ko-rona, zupełnie przez nią przygnieciona, nie mogła znaleźć pomocy u mieszczan, gdyż skutkiem okoliczności dopiero co wymienionych, nie było miast.

Gdyż przemysł nie był w stanie się rozwinąć i nie znano naj-zwyklejszych rzemiosł.

Skąpe zaludnienie miast w Szkocji.

- Były one za słabe i zbyt małego znaczenia, aby sobie same wybierały swe naczelne władze.  
Przy takowej słabości żywiołu mieszczańskiego jedynym sprzymierzeńcem, jakiego mogła znaleźć korona, był kościół.  
Ztąd powstał sojusz pomiędzy królami a duchowieństwem przeciw szlachcie.  
Duchowieństwo było jedynym ciałem, mogącym się oprzeć szlachcie. Przyczyny wielkiego wpływu duchowieństwa.

## ROZDZIAŁ XVII.

Stan Szkocji w XV i XVI wieku. . . . . 182

- Już z początkiem XV wieku staje się widoczny sojusz korony z duchowieństwem przeciw szlachcie.  
Jakób I uderzył na szlachtę, a łaskami obdarzył kościół, w nadziei ustalenia przez to potęgi zwierzchniczej tronu.  
Ale polityka ta się nie powiodła, bo stanęło jej na przeszkodzie działanie przyczyn ogólnych.  
A nie powiodłszy się, pociągnęła za sobą i jego upadek.  
Potęga Duglasów, stojących na czele szlachty południowej.  
Jakób III wymordował naczelników tego rodu.  
Duchowieństwo wspierało koronę w jej zapasach ze szlachtą, a przed końcem pierwszej połowy XV wieku rozbrat między kościołem a arystokracją był już zupełny.  
Jakób III podobnie jak Jakób II i Jakób I sprzymierzył się z duchowieństwem przeciw szlachcie.  
Władza szlachty była wszakże zbyt zakorzenioną aby ją zachwiać było można, a w r. 1488 szlachta skazała króla na śmierć.  
Pomimo tych ciągłych niepowodzeń Jakób IV szedł przeciw torem tej samej polityki, co jego poprzednicy.  
Toż samo uczynił Jakób V. W skutek czego szlachta uwięziła go i usunęła księży ze wszystkich urzędów.  
W r. 1528 Jakób V uszedł z więzienia; korona i kościół przyszyły napowrót do dawnej władzy, a naczelnicy szlachty zostali wygnani z kraju.  
Od tej chwili szlachta bardziej niż kiedykolwiek znienawidziła kościół. Nienawiść ta wywołała reformację.  
Rozporządzenia rządu przeciw szlachcie.  
Szlachta mści się przyjmując reformację.  
Z drugiej strony Jakób V rzucił się całkowicie w ramiona kościoła.



Przeważ szlachta stała po stronie przeciwnej, a lud nie miał żadnego wpływu, powodzenie lub upadek reformacji w Szkocji zależały poprostu od powodzenia lub upadku władzy szlachty.

W r. 1524 szlachta odmówiła otwarcie posłuszeństwa Jakóbowi V, a postępowanie jej z nim w tym krytycznym okresie jego życia złamało jego siły.

Po jego śmierci szlachta odzyskała władzę. Duchowieństwo musiało ustąpić, a protestantyzm doznawał względów.

W r. 1546 kardynał Beaton został zamordowany, a Knox rozpoczął swój zawód.

Dalsze czynności Knoxa.

Podczas gdy Knox był za granicą, szlachta wprowadziła reformację.

Knox powrócił do Szkocji w r. 1559, w którym to czasie walka już była prawie ukończoną.

W r. 1559 usunięto królową rejentkę; szlachta stała się wszechwładną a w r. 1560 kościół upadł.

Niezwłocznie po dokonaniu tej rewolucji szlachta i kaznodzieje protestancy zaczęli się kłócić pomiędzy sobą o majątek kościelny.

Szlachta, będąc zdania iż on do niej należy, zagarnęła go w swe ręce.

Na to księza protestancy powiedzieli, że szlachta została przez diabła opętana.

Morton, stojący na czele szlachty, popadł we wściekły gniew z powodu postępowania nowego duchowieństwa i przesładował je.

Zupełny rozbrat obu stanów.

Duchowieństwo, odepchnięte przez stan panujący, związało się całą duszą z ludem i głosiło zasady demokratyczne.

W r. 1574 Melwil stanął na jego czele. Pod jego kierownictwem rozpoczęła się ta wielka walka, która skończyła się aż wtedy gdy w sześćdziesiąt lat potem wywołała rewolucją przeciw Karolowi I.

Pierwszym objawem owego rewolucyjnego ducha było wystąpienie przeciw biskupom.

Stało się to w r. 1575. W r. 1580 episkopat został zniesiony.

Ale szlachta podtrzymywała tę instytucję, ponieważ była stronniczą nierówności z tych samych przyczyn, z jakich duchowieństwo było za równością.

Walka pomiędzy wyższymi stanami a duchowieństwem o episkopat.

W r. 1582 został uwięziony Jakób VI, a duchowieństwo usprawiedliwiała uwięzienie jego, głosząc otwarcie zasady demokratyczne.

Gwałtowny język duchowieństwa przeciw królowi i szlachcie.

Jego przywódzca Melwil znieważył osobiście króla, a prawdopodobnie miał on udział w spisku Gowriego w r. 1600.

Wszelako duchowieństwo, pomimo niewłaściwego zachowania się, obdarzyło Szkocją największém w świecie dobrodziejstwem przez to, iż utrzymywało i wypielęgnowało ducha wolności.

## ROZDZIAŁ XVIII.

Stan Szkocji w ciągu XVII i XVIII wieku. . . . . 210

W r. 1603 król szkocki został także królem angielskim i postanowił użyć nowych sił, będących pod jego rozporządzeniem, na ukorzenie i ukaranie szkockiego duchowieństwa.

Srogie jego z niém obchodzenie się.

W r. 1610 Jakób, wsparty potęgą angielską, zaprowadził przymusem episkopat w Szkocji. Trybunały ustanowione.

Tyrańskie postępowanie biskupów.

Tymczasem przygotowuje się oddziaływanie.

W r. 1637 wybuchło ono, a w r. 1638 upadli biskupi.

Ruch będąc czysto demokratycznym, nie mógł się na tém zatrzymać, lecz szybko od kościoła zwraca się przeciw państwu.

W r. 1639 wydali Szkoci wojnę Karolowi I, a zwyciężywszy króla, sprzedali go Anglikom, którzy go ścięli.

Szkoci przed ukoronowaniem Karola II zmusili go, aby się poniżył i wyznał grzechy swoje i swego rodu.

Ale gdy Karol II wstąpił na tron angielski, stał się tak potężnym, że był w stanie zwyciężyć Szkotów. Skorzystał z tej potęgi i przygniótł Szkocją, bardziej jeszcze niż obaj jego poprzednicy.

Szcześciem wszakże duch wolności był dosyć silnym do zniweczenia jego usiłowań utrwalenia despotyzmu.

Przesilenie wszelako było straszne, a lud i duchowieństwo wystawione było na pastwienie się wszelkiego rodzaju.

Obecnie jak i przedtém biskupi dopomagali rządowi w jego usiłowaniach ujarznienia Szkocji. Znienawidzeni przez lud, zwiążali się z koroną i okazywali jak najwyższe przywiązanie ku Jakóbowi II, za którego panowania srogość doszła do nieznanego przedtém stopnia.

W r. 1688 Szkoci uwolnili się nanowo z pod swych ciemnych panów. Jedynym silnym obrońcą owego złego rządu byli górale.

Przyczyny skłaniające góralów do powstania w obronie Sztuartów.

Powstania góralów w latach 1715 i 1745 nie były skutkiem ich wierności ku panującemu.

Po r. 1745 utracili górale całe swe znaczenie i nic już nie tamo-  
wało dalszego postępu Szkocji.

Duch handlu budzi się.

Związek pomiędzy obudzeniem się ducha handlu, a zniesieniem  
w r. 1748 sądownictwa dziedzicznego.

Zniesienie tego sądownictwa było objawem upadku władzy  
szlachty szkockiej, ale nie jego przyczyną.

Jedną z przyczyn upadku władzy szlacheckiej było połączenie z  
Anglią w r. 1707.

Drugą przyczyną był upadek rokoszu w r. 1745.

Szlachcie, osłabionej w ten sposób, łatwo było w r. 1748 odebrać  
prawo sądownictwa. Przez to straciła ona ostatni zabytek  
dawnej władzy swojej.

Wielkiemu temu demokratycznemu ruchowi wolności dopomogło  
podniesienie się stanu kupieckiego i rzemieślniczego.

A podniesieniu się temu dopomogło połączenie z Anglią.

Przykład szybkiego rozwoju stanów przemysłowych w pierwszej  
połowie XVIII wieku.

W tymże samym okresie powstała nowa świetna literatura w  
Szkocji.

Ale nieszczęściem litetratura ta, pomimo swego śmiałego, badaw-  
czego ducha, nie była w stanie zmniejszyć przesądów naro-  
dowych.

Rzeczą jest dziejopisarza wykazać przyczyny tego niepowodze-  
nia. Jeżeli nie jest w stanie uczynić tego, to nie zdoła  
zrozumieć dziejów Szkocji.

Najpierwszym i najgłówniejszym przymiotem dziejopisarza jest  
jasne pojęcie wielkiej umiejętnej zasady prawidłowości. Ale  
kto zasadę tę chce zastosować do całego ciągu dziejów, i  
wyświecić za jej pomocą tok i teorią wypadków, napotyka  
trudności, których żaden umysł pojedynczo usunąć nie jest  
w stanie.

## ROZDZIAŁ XIX.

Rozbiór umysłowości szkockiej w XVII wieku . . . . . 241

Resztę tego tomu zajmie ściślejsze jeszcze badanie podwójnej  
sprzeczności przedstawiającej się w dziejach Szkocji, mianowicie po 1. że ten sam naród może być liberalny w poli-  
tyce, a nieliberalny w religji, po 2. że wolna i scepty-  
czna literatura szkocka w XVIII wieku nie zdołała zmniej-  
szyć religijnej nieliteralności.

Religijna ta nieliteralność była skutkiem ogromnej władzy du-

chowieństwa szkockiego w XVII wieku. Niniejszy rozdział rozbiera przyczyny z jakich władza ta powstała. Że literatura nie zdołała zmniejszyć nieliberalności Szkotów w XVIII wieku, było to skutkiem metody badania przyjętej przez filozofów szkockich. Rozdział następny, ostatni niniejszego tomu, będzie zawierał rozbiór przyczyn powszechnego rozszerzenia się tej metody, jej istotę i następstwa.

Okoliczności przyjazne wpływowi duchowieństwa w XVII wieku. Gdy wojna Anglików przeciw Karolowi I była w istocie rzeczy polityczną, wojna Szkotów przeciw niemu była rdzennie religijną.

Chociaż było to skutkiem przesądu szkockiego, było zarazem przyczyną jego dalszego wzrostu.

Ztąd w wieku XVII sprawy świeckie były zaniedbane a sprawy teologiczne poszły górą. Dowodem tego gorliwość ludności w słuchaniu kazań nadzwyczaj częstych i straszliwie długich; tak dalece iż przepędzano większą część życia nad tém, co błędnie brano za religją.

Duchowieństwo skorzystało z tego aby rozszerzyć i umocnić swą władzę.

Wielką potęgę nadawała mu Rada kościelna. Tyraństwa Rady. Potworne uroszczenia duchowieństwa.

Przykłady wiary w cuda, mające popierać i zatwierdzać te uroszczenia.

Duchowieństwo, napojone pychą, pozwalało sobie niezmiernie butnego języka.

Utrzymywało ono, że cuda działy się dla niego, często nawet na własnych osobach.

Jakie skutki wywarło postępowanie takie na ducha szkockiego. Duchowieństwo chcąc lud znieśmielić i całkowicie nim owładnąć, szerzyło straszliwe pojęcie o złych duchach i karach pośmiertnych.

W tym samym celu szerzyło ono straszniejsze jeszcze pojęcie o Bogu, przedstawiając go jako srogą, gniewną i krwi łaknącą istotę.

Głosiło ono, co więcej, że nawet uczynki nieszkodliwe i godne pochwały są grzechem, i wywołują gniew boży.

Aby zapobiedz takowym urojonym grzechom, duchowieństwo wydawało samowolne rozporządzenia, i karało tych, którzy go nie słuchali, albo chłostą, albo piętnowaniem gorącym żelazem albo innemi sposoby.

Rodzaje grzechów wymyślonych przez księży.

Skutkiem tego wytepioną została w Szkocji wszelka wesołość, wszelka niewinna uciecha, wszelkie objawy szczęścia, a nawet wszystkie prawie przyjemności ciała.

Zniedołężniał przez to charakter narodu. Przyjemności ciała są albowiem w naszym obecnym stanie istotną częścią żywota, tak niezbędną w rozwoju ludzkości jak przyjemności ducha.

Duchowieństwo atoli, potępiając przyjemności zmysłowe, czyni co może w każdym kraju aby umniejszyć ogólną sumę szczęścia, jaką ludzkość jest w stanie uczuć i jakiej ma prawo używać.

W żadnym protestanckim kraju nie posunęło tej ciasnej i nietowarzyskiej zasady tak dalece jak w Szkocji.

W niektórych względach duchowieństwo protestanckie było nawet bardziej ascetyczne niżeli katolickie któregokolwiek obrządku, wyjąwszy w Hiszpanji. Usiłowało bowiem wykorzenić uczucia i zerwać najświętsze węzły rodzinnego pożycia.

## ROZDZIAŁ XX.

Rozbiór umysłowości szkockiej w XVIII wieku . . . . . 274

Literatura filozoficzna szkocka XVIII wieku była oddziaływaniem przeciw duchowi teologicznemu wieku XVII.

Ale właściwością filozofji, obecnie powstałej, było iż zamiast być indukcyjną była dedukcyjną.

Jest to rzecz wielce godną uwagi; gdy albowiem metoda indukcyjna jest z istoty swej antyteologiczną, należało się spodziewać, że przeciwnicy teologii będą się trzymać tej metody.

Duch teologiczny atoli uzyskał taką przewagę w Szkocji, iż niepodobna było przyswoić się metodzie indukcyjnej.

Ztąd też filozofja świecka XVIII wieku, chociaż nowe przyniosła wyniki, nie była nową co do metody, za pomocą której wyniki te zostały otrzymane.

Pod tym względem Szkocja podobna jest do Niemiec, ale niepodobna do Anglii.

Wykazanie najgłówniejszych różnic pomiędzy indukcją a dedukcją (dowodem a wywodem).

Cała szkocka filozofja, tak przyrodnicza jak metafizyczna, jest dedukcyjną.

Filozofia Hutchesona.

Jej wyniki i dążność.

Jej metoda.

Filozofja Adama Smitha.

Jego Teorja uczuć moralnych i jego Bogactwo Narodó w są dwiema różnemi częściami tego samego przedmiotu. Aby zrozumieć jedno z tych dzieł potrzeba zgłębić oba.

Wywodowa metoda jego zależała na pomijaniu części pierwotnych założeń.

Treść jego Teorii uczuć moralnych.

Treść jego Bogactwa Narodów.

Filozofja Humego.

Brak ma wyobraźni.

Ważność i nowość jego nauk.

Metoda jego była przeważnie wywodową. Podobnie jak Adam Smith troszczył on się mało o doświadczenie.

Ztąd niesprawiedliwość jego względem Bakona, którego metoda była wręcz przeciwną jego metodzie.

Jego Historia naturalna religji.

Porównanie metody użytej w tém dziele z metodą Cadwortha.

Filozofja Reida.

Oglądał on się lęklwie za praktyczną dążnością nauk rozumowanych, zamiast ograniczać się na zbadaniu ich prawdy lub fałszu.

Wszelako zadaniem filozofa winno być badać prawdę, bez względu na jej zastosowanie.

Reid uderzył na metodę Humego, ponieważ nie zgadzał się z wynikami, do których filozofja ta prowadziła.

A przecież we własnej swej filozofji poszedł torem tej samej metody.

Ocenienie tego co zdziałał Reid.

Przeciwnieństwo pomiędzy metodą Reida a Bakona.

W umiejętnościach przyrodniczych również metoda dedukcyjna przeważała w Szkocji.

Prawa ciepła.

Niepożytość siły. Zamiennność sił.

Filozofja Blacka.

Jego teoria ciepła uwiezionego utorowała drogę następnym odkryciom.

Metoda jego była dedukcyjną i nie daje się podciągnąć pod żadne prawidło metody Bakonowskiej.

Wyprowadzał on rozumowanie z zasad, nie zajmując się długiemi szeregami doświadczeń.

Do tego potrzeba było współdziału wyobraźni, którą szkoła indukcyjna przyrodnawców w Anglii uważała za bardzo niebezpieczną. Wszelako w badaniu prawdy potrzebne są wszystkie władze umysłu; a postęp nauk przyrodniczych opóźnia się przez zaniedbanie przez nas naszych władz wyobraźni i uczucia.

Black zatem wyrządził niezmierną usługę umiejętności otwierając pole wyobraźni. Tym samym torem postępował jego następca Leslie.

Lesliego teoria ciepła.

Czerpał on wiele zasiłku z poezji.

I niesprawiedliwym był względem Bakona, którego indukcyjnej metody nie lubił.

Geologia Huttona.

Ogień i woda są dwiema przyczynami, które przeobraziły i prze-

obrażają ciągle jeszcze skorupę ziemi. Przypuszczenie że działanie wulkaniczne było pierwiej silniejsze niż dzisiaj, zgadza się zupełnie z nauką o nieprzerwanej ciągłości wypadków i jednostajności praw przyrody.

Działanie ognia i wody na skorupę ziemi można badać przez dedukcją, obliczając oddzielnie prawdopodobne działanie obojga. Albo też można je badać indukcyjnie, uważając w połączeniu ich skutki i od skutków idąc w górę ku przyczynom, podczas gdy metoda dedukcyjna zstępuje z góry na dół od przyczyn do ich skutków.

Z tych dwóch metod Anglicy przyjęli indukcją, Szkoci i Niemcy dedukcją.

Geologii angielskiej twórcą był Adam Smith.

Niemieckiej — Werner.

Szkockiej — Hutton

Anglicy uważali skutki aby dosłedzić przyczyn. Niemcy biorąc wodę za przyczynę, wyprowadzali rozumowaniem skutki. Szkoci biorąc za przyczynę ciepło, uczynili je podstawą dalszego rozumowania.

Przyczyny, dla których geologowie szkoccy przyjęli za podstawę swego rozumowania pierwiastek ciepła, zamiast przyjęć, jak geologowie niemieccy, pierwiastek wody.

Pomimo że Hutton stworzył teorią skał przemennych i przypisywał tak niezmierną wagę ciepłu, nie chciał zadać sobie trudu zbadania chociażby jednej strefy wulkanów czynnych, gdzieby się mógł być przypatrzeć tym właśnie działaniom przyrody, o których rozumował.

Dedukcyjnym atoli zastosowaniem zasad rozwiniętych przez Blauka, przyszedł do wniosku o stwardnieniu skorupy ziemskiej skutkiem ciepła.

Wniosek ten był całkowicie wyrozumowany i niepoparty żadnym doświadczeniem.

Chociaż doświadczenia byłyby może stwierdziły jego prawdziwość, nikt jednakowoż nie podjął był próby, a Hutton był zanadto przeciwny metodzie indukcyjnej, aby sam przedsięwziął doświadczenia.

Później zajął się tą rzeczą Sir James Hall i sprawdził w drodze doświadczeń wielki pomysł Huttona.

Watta wynalazek maszyny parowej i odkrycie składu wody.

Różnica pomiędzy metodą, za pomocą której on jako Szkot, odkrył skład wody, a metodą przeciwną, za której pośrednictwem uczynił równocześnie toż samo odkrycie Cavendish, anglik.

Sposób dowodzenia mniemanej różnicy pomiędzy światem organicznym a nieorganicznym. Życie jest prawdopodobnie własnością wszelkiej materji.

Przyjmując atoli celem systematycznego podziału, że świat organiczny różni się w istocie od nieorganicznego, można podzielić umiejętność o świecie organicznym na fizjologią i patologią.

Dwóma wielkimi patologami szkockimi są Cullen i Jan Hunter.

Hunter, obdarzony rozleglejszém pojęciem od Cullena, był także fizjologiem.

Treść nauki Cullena.

Jego zamiłowanie w teorii.

Teorja, lubo potrzebna w umiejętności, niebezpieczną bywa w praktyce.

Różnica pomiędzy umiejętnością patologji a sztuką terapii.

Porównanie metody patologji Cullena z metodą Adama Smitha.

Cullena teorja części stałych organizmu.

Nie chciał on sprawdzać zasad, które przyjmował za podstawę swych rozumowań.

Ostateczne jego wnioski, podobnie jak pierwsze założenia, są tylko częściami prawdy i były nadzwyczaj jednostronne.

Przecież wartość ich jest niezaprzeczona, były one bowiem niezbędną częścią postępu ogólnego.

Jego teorja gorączki.

Jego klasyfikacja chorób, nosologia.

Teorja Jana Huntera.

Jego wielkość, i niestety ! ciemność wysłowienia.

W umyśle jego walczyły o pierwszeństwo z sobą metoda indukcyjna i dedukcyjna. Walka ta przygniotła go. Jestto jedna z przyczyn zawilości jego myśli, a w następstwie i jego stylu.

Z usposobienia swego miał on pociąg do dedukcji.

Okoliczności uczyniły go zwolennikiem indukcji; zbierał on szczegóły z nieutrudzoną skrzętnością.

Tym sposobem uczynił wiele fizjologicznych odkryć.

Skreślił on dzieje czerwonych kulek we krwi i przyszedł do wniosku, iż zadaniem ich jest wzmacniać raczej organizm, niżeli utrzymywać go.

Po długim przeciągu czasu po jego śmierci wniosek ten stwierdzony został w skutek postępu mikroskopicznych i chemicznych badań. Potwierdziło go szczególnie Lekanuga porównanie krwi rozmaitych płci i rozmaitych temperamentów.

Badania Huntera dotyczące ruchów zwierząt i roślin.

Poznał on tę wielką prawdę, iż umiejętności o świecie nieorganicznym muszą być podstawą umiejętności o świecie organicznym.

Założył on sobie połączyć wszystkie umiejętności przyrodnicze, celem wykazania, że gdy działania przyrody są zawsze jednostajne, prawidłowość panuje nawet w pośród największej pozornie nieprawidłowości.

Dążąc zatem do uogólnienia nieprawidłowości, zamiłowany był w patologji.

W patologicznych swych badaniach zwracał uwagę na zboczenia w kształtowaniu się kryształów.

W fizjologii dorównał mu, albo przewyższył go Arystoteles; w patologji nikt nie dorównał wielkości jego pomysłów.



W patologji bardziej niż w fizjologii objawiło się jego zamiłowanie w dedukcji

Patologiczne jego wywody o władzy działania i władzy społeczcia.

Ale spółcześni mu Anglicy, przeważnie zamiłowani w indukcji, tak nie lubili jego metody, iż nie wywarł żadnego prawie na nich wpływu.

Jest to rzecz tém godniejsza uwagi, że przez swe odkrycia patologiczne stał się powszechnie uznanym twórcą dzisiejszej chirurgji, i głównym autorem teorij przyjętych i uczonych w zawodzie lekarskim.

Do takichto wielkich wyników doszli Szkoci w XVIII wieku. Różnica pomiędzy tą świetną literaturą a lichemi płodami ducha szkockiego w XVII wieku.

Pomimo tej różnicy, metoda dedukcyjna miała górę w obu pomienionych wiekach.

Metoda dedukcyjna przemawia mniej do zmysłów niżeli indukcyjna. Z tej to przyczyny, ponieważ indukcja przystępniejszą jest umysłom średnich zdolności, posiada ona więcej powszechnej wziętości niżeli dedukcja. Z tej także przyczyny filozofja indukcyjna zawsze prawdopodobnie więcej wyrzeże wpływu na usposobienie narodu, niżeli filozofja dedukcyjna.

Teologja jest jedynym wyjątkiem od tego prawidła.

Ponieważ literatura szkocka XVIII wieku była rdzennie dedukcyjną, więc też nie mogła wyrześć wpływu na naród. Nie była zatem w stanie umniejszyć narodowych przesądów.

Przesąd i nieliberalizm religijny, panujący dotychczas w Szkocji. Pojęcia panujące tam o pochodzeniu chorób epidemicznych. Korespondencja przeprowadzona w skutek tych pojęć w r. 1853 pomiędzy kościołem szkockim a rządem angielskim.

Przesady te są przeważnie bezbożne, i zacierają się wsędzie z postępem umiejętności przyrodniczych. Nic inn go nie zdoła ich zachwiać. Tym sposobem wyzwała się stopniowo duch ludzki z niewolniczych, niemęskich strachów, które go przez długi czas przygniatały.

---

OMYŁKI DRUKU

- str. 93. Rozdział XIII *czytaj* Rozdział XV.  
str. 163. Rozdział XV *czytaj* Rozdział XVI.  
str. 182. Rozdział XV *czytaj* Rozdział XVII.  
str. 210. Rozdział XVI *czytaj* Rozdział XVIII.  
str. 241. Rozdział XVII *czytaj* Rozdział XIX.  
str. 274. Rozdział XVIII *czytaj* Rozdział XX.



